

ŚLADY



ZBRODNI

LARS

KEPLER

KONTRAKT PAGANINIEGO



L A R S

KEPLER

**KONTRAKT
PAGANINIEGO**

Przełożyła ze szwedzkiego
Marta Rey-Radlińska



WROCŁAW 2018

Tytuł oryginału
Paganinikontraktet

Projekt okładki
HUMMINGBIRDS

Fotografia na okładce
© Love Lanner

Redakcja
MAGDALENA KĘDZIERSKA-ZAPOROWSKA

Korekta
IWONA HUCHLA

Redakcja techniczna
LOREM IPSUM

Copyright © Lars Kepler 2010
Published by agreement with Salomonsson Agency

Polish edition © Publicat S.A. MMXVIII (wydanie elektroniczne)

Wykorzystywanie e-booka niezgodne z regulaminem dystrybutora,
w tym nielegalne jego kopiowanie i rozpowszechnianie, jest zabronione.
All rights reserved

Wydanie elektroniczne 2018

ISBN 978-83-271-5838-3



jest znakiem towarowym Publicat S.A.

Publicat S.A.

61-003 Poznań, ul. Chlebowa 24

tel. 61 652 92 52, fax 61 652 2519

e-mail: office@publicat.pl, www.publicat.pl

Oddział we Wrocławiu

50-010 Wrocław, ul. Podwale 62

tel. 71 785 90 40, fax 71 785 90 66

e-mail: wydawnictwodolnoslaskie@publicat.pl

Konwersja publikacji do wersji elektronicznej



Spis treści

Strona tytułowa

Karta redakcyjna

- 1 Przeczucie
- 2 Prześladowca
- 3 Porzucona łódź na Jungfrufjärden
- 4 Zawieszony
- 5 Krajowa Komisja do spraw Zabójstw
- 6 Jak nadeszła śmierć
- 7 Uczynni ludzie
- 8 Nålen
- 9 O walce wręcz
- 10 Utonięcie
- 11 Na dziobie
- 12 Niezwyczajna śmierć
- 13 Rekonstrukcja
- 14 Nocna zabawa
- 15 Identyfikacja
- 16 Pomyłka
- 17 Bardzo niebezpieczny człowiek
- 18 Pożar
- 19 Wzburzony krajobraz w popiele
- 20 Dom
- 21 Policja bezpieczeństwa
- 22 Niepojęte
- 23 Technicy kryminalistyki
- 24 Przedmiot
- 25 Dziecko na schodach
- 26 Dłoń
- 27 Ekstremiści
- 28 Brygada
- 29 Grupa szturmowa
- 30 Ból
- 31 Wiadomość

- 32 Prawdziwa praca policyjna
- 33 Poszukiwania
- 34 Dreambow
- 35 Skasowany materiał
- 36 Powiązanie
- 37 Współpracujące jednostki
- 38 Saga Bauer
- 39 Byle dalej
- 40 Następca
- 41 Bezszenność
- 42 Inspektorat Produktów Strategicznych
- 43 Sklonowany komputer
- 44 Listy
- 45 Autostradą
- 46 Fotografia
- 47 Czwarta osoba
- 48 Korona panny młodej
- 49 Niewyraźna twarz
- 50 Kryjówka
- 51 Wygrywający
- 52 Wiadomość
- 53 Podpis
- 54 Konkurs
- 55 Policja
- 56 Helikopter
- 57 Burza
- 58 Beneficjent
- 59 Kiedy życie nabiera sensu
- 60 Trochę więcej czasu
- 61 To, o czym zawsze myśli
- 62 Słodki sen
- 63 Konkurs imienia Johana Fredrika Berwalda
- 64 Windą w dół
- 65 Co oczy widziały
- 66 Bez Penelope
- 67 Tam, dokąd płyną pieniądze
- 68 Powód do świętowania

- 69 Kwartet smyczkowy
- 70 Przeczucie
- 71 Siedem milionów możliwości
- 72 Zagadka
- 73 Ostatnie pytanie
- 74 Perfekcyjny plan
- 75 Przynęta
- 76 Bezpieczne mieszkanie
- 77 Akcja
- 78 Hala targowa
- 79 Kiedy to się dzieje
- 80 Fala uderzeniowa
- 81 Ambasada Niemiec
- 82 Twarz
- 83 Sprawca
- 84 Ogień
- 85 Odwrócenie ról
- 86 Biały pień brzozy
- 87 Fałszywy ślad
- 88 Gość
- 89 Spotkanie
- 90 Fotograf
- 91 Wyjście ostateczne
- 92 Zdemaskowany
- 93 Śmierć Greta
- 94 Biała, szeleszcząca folia
- 95 Zaginiony
- 96 Raphael Guidi
- 97 Ucieczka
- 98 Prokurator
- 99 Zapłata
- 100 Pontus Salman
- 101 Dziewczynka z dmuchawcami
- 102 Odwrócony obraz
- 103 Bliżej
- 104 Koszmar
- 105 Świadek

106 Tata
107 Pusty pokój
108 Lojalność
109 Kontrakt
110 Na pokładzie
111 Zdrajca
112 Ogień z automatów
113 Ostrze noża
114 Rozstrzygające starcie
115 Zakończenie
Epilog

Jest letnia, jasna noc. Na morzu panuje całkowita cisza. Po zatoce Jungfruffjärden w południowym archipelagu Sztokholmu dryfuje luksusowy jacht. Woda ma senny, niebieskoszary odcień i faluje delikatnie niczym mgła.

Stary rybak podpływa swoją łódką i woła kilka razy, choć ma przecucie, że nie doczeka się odpowiedzi. Obserwował ten jacht z lądu prawie przez godzinę, patrzył, jak powoli daje się nieść prądowi rufą zwrócony do przodu.

Mężczyzna steruje tak, by burtą zetknąć się z jachtem. Chowa wiosła i cumuje przy platformie kąpielowej, wspina się po metalowych schodkach i przekracza reling. Na tylnym pokładzie stoi różowy leżak. Starzec staje bez ruchu i nasłuchuje. Po chwili otwiera szklane drzwi i schodzi do salonu. Szarawa poświata wpadająca przez spore okna umieszczone nad meblami z lakierowanego teku i granatowymi sofami rozświetla wnętrze. Mężczyzna idzie dalej po stromych schodkach wyłożonych błyszczącym drewnem, mija ciemną kuchenkę oraz toaletę i wchodzi do przestronnej kabiny. Przez okienka pod sufitem sączy się blade światło i pada na szeroką, trójkątną koję. U wezgowia siedzi młoda dziewczyna w dżinsowej kurtce. Opiera się o ścianę, nogi ma szeroko rozstawione, a dłoń wspiera na różowej poduszce. Patrzy staremu mężczyźnie prosto w oczy z wyrazem zdziwienia, czy może lęku na twarzy.

Mija dłuższa chwila, zanim do starca dociera, że kobieta nie żyje.

W jej długich, czarnych włosach połyskuje spinka w kształcie białego gołębia, gołąbka pokoju.

Kiedy mężczyzna podchodzi bliżej i dotyka jej policzka, głowa dziewczyny opada do przodu, a z ust wypływa na brodę wąska stróżka wody.

Pojęcie „muzyka” oznacza „sztukę muz” i wywodzi się z greckiego mitu o dziewięciu muzach. Były one córkami potężnego boga Zeusa i tytanydy Mnemosyne, bóstwa pamięci. Bogini muzyki instrumentalnej, Euterpe, przedstawiana jest zazwyczaj z podwójnym fletem przyłożonym do warg, a jej imię znaczy „dająca radość”.

Muzykalność jako talent nie ma ogólnie przyjętej definicji. Niektórzy nie mają zdolności wychwytywania zmian częstotliwości dźwięków, są też tacy, którzy rodzą się z niesamowitą pamięcią muzyczną i słuchem absolutnym, co oznacza, że są w stanie podać każdy dźwięk bez jakiegokolwiek odniesienia.

W historii pojawiła się pewna liczba wyjątkowych geniuszy muzycznych, z których kilku zdobyło wielką sławę, jak na przykład Wolfgang Amadeusz Mozart, występujący na dworach Europy od szóstego roku życia, czy Ludwig van Beethoven, który stworzył wiele swych dzieł już po całkowitej utracie słuchu.

Legendarny Niccolò Paganini urodził się w 1782 roku we włoskim mieście Genua. Sam nauczył się gry na skrzypcach i komponowania muzyki. Niewielu skrzypków w historii potrafiło zagrać jego szybkie i skomplikowane utwory. Do śmierci towarzyszyła mu plotka, że swe nadzwyczajne umiejętności zawdzięcza konszachtom z diabłem.

1 Przeczucie

Penelope Fernandez przebiegł po plecach dreszcz. Serce nagle zaczyna jej szybciej bić. Spogląda za siebie. Może to przeczucie czekających ją tego dnia wydarzeń.

Pomimo upału panującego w studiu Penelope czuje chłód na twarzy, wspomnienie charakterystycznej zimnej gąbki z fluidem na skórze i zręczne palce zdejmujące z włosów spinkę z gołąbką w pokoju, żeby wetrzeć w nie piankę.

Penelope Fernandez jest przewodniczącą Szwedzkiego Stowarzyszenia Pokojowego i Rozjemczego. Ktoś wskazuje jej wejście do studia telewizyjnego. Penelope siada w świetle jupiterów naprzeciw Pontusa Salmana, dyrektora naczelnego fabryki broni Silencia Defence AB.

Główna prezenterka wiadomości telewizyjnych Stefanie von Sydow przechodzi do kolejnego tematu programu, spogląda w oko kamery i zaczyna opowiadać o zwolnieniach pracowników w następstwie przejęcia Aktiebolaget Bofors przez brytyjski koncern przemysłu zbrojeniowego BAE Systems Limited. Po chwili zwraca się do Penelope:

– Penelope Fernandez, w różnych debatach niejednokrotnie wypowiadała się pani bardzo krytycznie o szwedzkim eksporcie broni. Ostatnio porównała go pani z francuską aferą Angolagate. Wysoko postawieni politycy i biznesmeni zostali oskarżeni o korupcję oraz przemyt broni i skazani na długie kary więzienia... ale w Szwecji chyba nie jest tak źle?

– Można to sobie tłumaczyć dwojako – odpowiada Penelope Fernandez. – Albo u nas inaczej działają politycy, albo system prawny.

– Wie pani doskonale – wtrąca Pontus Salman – że mamy długą

tradycję...

– Zgodnie ze szwedzkim prawem... – przerywa mu Penelope – ... produkcja i eksport broni są zakazane.

– Nie ma pani racji.

– Paragrafy 3. i 6. ustawy o sprzęcie wojskowym – precyzuje Penelope.

– Jednak Silencia Defence otrzymało tymczasową zgodę... – stwierdza Salman z uśmiechem.

– Tak, gdyż w przeciwnym razie mielibyśmy do czynienia z przestępstwem na wielką skalę i...

– Mamy zezwolenie – przerywa jej.

– Niech pan nie zapomina, do czego służy ten sprzęt...

– Proszę zaczekać, Penelope – powstrzymuje ją reporterka i skinieniem głowy daje znak Pontusowi Salmanowi, który gestem zasygnalizował, że jeszcze nie skończył.

– Wszelkie transakcje są kontrolowane odgórnie – wyjaśnia Salman. – Albo bezpośrednio przez rząd, albo przez Inspektorat Produktów Strategicznych, o ile pani słyszała o takich organach.

– Francja także ma takie urzędy – oponuje Penelope. – A jednak broń o wartości ośmiu miliardów koron trafiła do Angoli mimo embarga ONZ, mimo obowiązującego zakazu...

– Teraz mówimy o Szwecji.

– Rozumiem, że ludzie nie chcą stracić pracy, ale chciałabym usłyszeć, jak uzasadni pan eksport ogromnej ilości amunicji do Kenii? To kraj, który...

– Nie może nam pani nic zarzucić – przerywa jej Salman. – Nawet najmniejszego uchybienia.

– Niestety nie mogę...

– Czy ma pani konkretne zarzuty? – przerywa jej Stefanie von Sydow.

– Nie – odpowiada Penelope Fernandez, spuszczać wzrok. – Ale...

– W takim razie przeprosiny byłyby na miejscu – stwierdza

Pontus Salman.

Penelope patrzy mu w oczy, czuje narastającą złość i frustrację, ale zmusza się do milczenia. Pontus Salman uśmiecha się z politowaniem i zaczyna opowiadać o fabryce w Trollhättan. Po tym, jak Silencia Defence otrzymało zezwolenie na rozpoczęcie produkcji, utworzono dwieście dodatkowych miejsc pracy. Wyjaśnia, jakie znaczenia miało tymczasowe zezwolenie IPN-u i na jakim etapie znajduje się produkcja. Rozwodzi się nad tym szeroko i w końcu nie wystarcza czasu dla jego rozmówczynie.

Penelope słucha i wypiera z serca niebezpieczną dumę. Myśli o tym, że już za chwilę wejdzie z Björnem na pokład jego jachtu. Pościelą trójkątną koję w części dziobowej, napełnią lodówkę i zamrażarkę. Oczyma duszy widzi połyskujące szronem kieliszki, marynowane śledzie, śledzie w musztardzie, matiasy, młode ziemniaczki, jajka na twardo i chrupkie pieczywo. Nakryją na rufie, zakotwiczą przy małej wysepce w archipelagu i godzinami będą siedzieć i jeść w promieniach zachodzącego słońca.

Penelope Fernandez wychodzi z budynku telewizji i rusza w kierunku Valhallavägen. Prawie dwie godziny czekała na kolejną dyskusję w innym porannym programie, pojawił się jednak producent i powiedział, że musieli ją skreślić, żeby zmieścić pięć szybkich sposobów na płaski brzuch na lato.

W oddali dostrzega kolorowe namioty Cirkus Maximus w dzielnicy Gärdet. Opiekun polewa dwa słonie z węża ogrodowego. Jeden ze słoni unosi w górę trąbę i łapie strumień wody prosto do pyska.

Penelope ma dopiero dwadzieścia cztery lata, czarne, kręcone włosy sięgają jej do połowy pleców. Na szyi połyskuje krótki srebrny łańcuszek z krzyżykiem z confirmacji. Jej cera ma jedwabisty, złotawy odcień. Jak oliwa albo miód, tak określił ją kiedyś w zadaniu domowym kolega z gimnazjum. Mieli opisać się nawzajem. Duże, poważne oczy. Nieraz już słyszała, że jest

uderzająco podobna do gwiazdy filmowej, Sophii Loren.

Penelope wyjmuje telefon i dzwoni do Björna, żeby powiedzieć mu, że już idzie, że pojedzie metrem z Karlaplan.

– Penny? Stało się coś? – pyta chłopak nieco zaniepokojony.

– Nie, a co?

– Wszystko gotowe, nagrałem ci się na pocztę, brakuje tylko ciebie.

– Nic nas chyba nie goni?

Kiedy Penelope stoi na stromych i długich schodach ruchomych prowadzących na peron metra, jej serce zaczyna bić mocniej, ogarnia ją nieprzyjemne uczucie, zaciska powieki. Schody suną głębiej pod ziemię, zwężają się, powietrze robi się chłodniejsze.

Penelope Fernandez pochodzi z La Libertad, jednego z największych departamentów Salwadoru. Jej matka Claudia Fernandez została uwięziona w czasie wojny domowej i Penelope urodziła się w celi. Przy porodzie pomagało piętnaście innych internowanych kobiet. Claudia była lekarzem, udzielała się w kampaniach informacyjnych dla ludności. Przyczyną jej schwytania i osadzenia w osławionym więzieniu była walka o prawo do zakładania związków zawodowych Indian.

Dopiero na peronie metra Penelope otwiera oczy. Uczucie zamknięcia zniknęło. Znowu myśli o Björnie czekającym na nią przy jachtklubie na Långholmen. Penelope uwielbia kąpać się nago przy łodzi, wskakiwać na główkę do wody, nie widzieć nic prócz morza i nieba.

Pociąg metra pędzi naprzód, promienie słońca przebijają się przez szyby, kiedy wagony opuszczają tunel i wjeżdżają na stację Gamla stan.

Penelope Fernandez nienawidzi wojny, przemocy i broni. To ją zawsze napędzało i w końcu doprowadziło do egzaminu magisterskiego z nauk politycznych, a potem do dalszych studiów w Instytucie Badań nad Pokojem i Konfliktami. Pracowała dla francuskiej organizacji Action Contre la Faim w Darfurze razem

z Jane Oduyą. Była autorką głośnego artykułu w „Dagens Nyheter” o kobietach z obozów dla uchodźców i ich próbach powrotu do codzienności po każdym akcie przemocy. Przed dwoma laty zastąpiła Fridę Blom na stanowisku przewodniczącej Szwedzkiego Stowarzyszenia Pokojowego i Rozjemczego.

Penelope wysiada przy Hornstull i wychodzi na zalaną słońcem ulicę. Nagle czuje niewytłumaczalny niepokój i rusza biegiem w dół Pålsundsbacken na nadbrzeżną Söder Mälarstrand, szybkim krokiem przechodzi przez most na wyspę Långholmen i dalej w lewo, w stronę przystani. W nieruchomym powietrzu kurz z szutrowej ścieżki unosi się niczym mgiełka.

Łódź Björna stoi w cieniu zaraz pod mostem Västerbron, światło odbijające się od fal tworzy drgającą siatkę promieni na pomalowanych na szaro stalowych prętach.

Zauważa go na rufie, ma kowbojski kapelusz na głowie. Chłopak stoi nieruchomo, skulony, obejmując się ramionami.

Penelope wkłada do ust dwa palce i gwizdże zawadiacko. Björn wzdyga się, na twarzy maluje mu się przerażenie. Zerka na drogę i zauważa Penelope.

Jego oczy wciąż są pełne lęku, kiedy podchodzi do trapu.

– Co jest? – pyta Penelope, schodząc po schodkach w stronę koi przy pomocy.

– Nic – odpowiada Björn, poprawia kapelusz i próbuje się uśmiechnąć.

Przytulają się do siebie, a Penelope czuje, że chłopak ma lodowate dłonie i koszulę moką na plecach.

– Jesteś cały spocony.

Björn ucieka wzrokiem.

– Spieszyłem się.

– Wzięłeś moją torbę?

Björn kiwa głową i macha ręką w stronę kajuty. Jacht lekko się huśta pod jej krokami, czuć zapach rozgrzanego słońcem plastiku i lakierowanego drewna.

– Halo? – woła dziewczyna. – Gdzie odpłynąłeś?

Jego włosy o barwie słomy sterczą we wszystkich kierunkach, splecione w krótkie dredy. Jasne, niebieskie oczy patrzą dziecinnie, z uśmiechem.

– Tu jestem – mówi, spuszcżając wzrok.

– O czym tak ciągle myślisz?

– O tym, że będziemy razem – odpowiada, obejmując jej talię. – O seksie na łonie natury.

Muska ustami jej włosy.

– Na to liczysz, co? – szepce Penelope.

– Tak.

Dziewczyna śmieje się z jego szczerej odpowiedzi.

– Większość... przynajmniej kobiet, uważa raczej, że to trochę przereklamowane – stwierdza. – Leżeć na ziemi wśród mrówek, kamieni i...

– To jak pływanie nago – upiera się Björn.

– Będziesz musiał spróbować mnie przekonać – dodaje zaczepnie Penelope.

– Zrobię to.

– Jak? – Dziewczyna się śmieje. W tej samej chwili w jej torebce dzwoni telefon.

Björn wygląda, jakby sygnał komórki go zmroził. Krew odpływa mu z twarzy. Penelope spogląda na wyświetlacz i widzi, że to jej siostra.

– To Viola – rzuca szybko i odbiera. – Hola, siostró.

Słychać klakson samochodu i gniewny okrzyk Violi.

– Pieprzony świr – mruży do słuchawki.

– Co się dzieje?

– To koniec. Zerwałam z Sergejem.

– Znowu? – pyta Penelope.

– Tak – potwierdza cicho Viola.

– Przepraszam. Wiem, że masz doła.

– Nie jest tak źle, ale... Mama mówiła, że wypływacie łódką,

i pomyślałam... chętnie bym się z wami zabrała, jeśli mi pozwolicie.

Zapada milczenie.

– Z nami... – powtarza Penelope i słyszy brak entuzjazmu w swoim głosie. – Potrzebujemy z Björnem trochę czasu dla siebie, ale...

2 Prześladowca

Penelope stoi w sterówce w przewiewnym, błękitnym sarongu wokół bioder i białym staniku od bikini z pacyfą wyszytą na prawej piersi. Promienie padają na nią przez szybę. Ostrożnie okrąża latarnię w Kungshamn i wpływa w wąską cieśninę.

Jej młodsza siostra Viola podnosi się z różowego leżaka na rufie. Przez ostatnią godzinę siedziała w kapeluszu Björna na głowie i w odblaskowych okularach, leniwie paląc jointa.

Pięciokrotnie niedbale próbuje podnieść zapałki palcami u stóp, w końcu się poddaje. Penelope nie może powstrzymać uśmiechu. Viola wchodzi przez szklane drzwi saloniku i pyta, czy ma przejąć ster.

– Jak nie, to zejść po margaritę – mówi, idąc w stronę schodów.

Na dziobie, na rozłożonym ręczniku kąpielowym leży Björn z *Metamorfozami* Owidiusza w roli poduszki.

Penelope zauważa, że na zaczepie barierki koło jego stóp pojawiła się rdza. Björn dostał jacht od ojca na dwudzieste urodziny, ale nie stać go na jego utrzymanie. To jedyny prezent, jaki kiedykolwiek od niego otrzymał, poza podróżą. Na swoją pięćdziesiątkę tata zaprosił Björna i Penelope do jednego ze swych najokazalszych pięciogwiazdkowych hoteli, Kamaya Resort na wschodnim wybrzeżu Kenii. Penelope wytrzymała dwa dni, a potem pojechała do obozu uchodźców w Kubbum w Darfurze, na południu Sudanu, gdzie działała francuska organizacja Action Contre la Faim.

Penelope zwalnia z ośmiu do pięciu węzłów, kiedy zbliżają się do mostu Skurusundsbron. Odgłosy samochodów nie docierają tu z góry. W chwili, w której wpływają na zacienioną wodę, zauważa ponton przy betonowej podporze. To łódka, której używają wojskowe jednostki straży wybrzeża. Motorówka RIB z kadłubem

z włókna szklanego i bardzo mocnymi silnikami.

Penelope już prawie minęła most, kiedy odkrywa, że w łodzi ktoś jest. Mężczyzna, przykucnięty w ciemności, tyłem do niej. Nie wie dlaczego, ale na jego widok puls jej przyspiesza. Jest coś takiego w jego postawie i czarnym ubraniu. Ma wrażenie, że mężczyzna ją obserwuje, chociaż jest odwrócony plecami.

Kiedy wypływa z cienia, czuje, jak jej ciałem wstrząsa dreszcz, a na ramionach jeszcze przez dłuższą chwilę ma gęsią skórę.

Przyspiesza do piętnastu węzłów zaraz za Duvnäs. Oba silniki grzmia, woda za rufą się pieni, a łódź rozpędza się na gładkiej powierzchni morza.

Dzwoni komórka. Na wyświetlaczu pojawia się numer mamy. Może widziała debatę w telewizji. Przez głowę Penelope przelatuje myśl, że mama chce ją pochwalić, bo dobrze wypadła, ale to tylko fantazje.

– Cześć, mamó – odbiera.

– Ooo...

– Co się dzieje?

– Plecy... Wybieram się do naprapaty – wyjaśnia Claudia. W tle słyhać szum, jakby nalewała z kranu wodę do szklanki. – Chciałam tylko spytać, czy dzwoniła do ciebie Viola.

– Jest z nami na jachcie – odpowiada Penelope, słysząc, jak matka pije wodę.

– Jest z wami, to świetnie... pomyślałam, że to jej dobrze zrobi.

– To jej na pewno dobrze zrobi – mówi zduszonym głosem Penelope.

– Co będziecie jeść?

– Na dziś mamy śledzie, ziemniaki, jajka...

– Viola nie lubi śledzi.

– Mamó, zadzwoniła do mnie dopiero...

– Wiem, że nie spodziewałaś się, że z wami popłynię – przerywa jej Claudia. – Właśnie dlatego pytam.

– Zrobiłam trochę pulpetów – wyjaśnia cierpliwie Penelope.

– Wystarczy dla wszystkich?

– Czy wystarczy? Zależy...

Penelope milknie, wpatrując się w połyskującą wodę.

– Ja mogę nie jeść – mówi spokojnie.

– Gdyby miało nie wystarczyć... – wtrąca mama. – Tylko to mam na myśli.

– Tak, wiem – potwierdza cicho Penelope.

– Mam się teraz nad tobą użalać? – pyta Claudia, starając się ukryć poirytowanie.

– Chodzi tylko o to, że... Viola jest dorosła i...

– Zawiodłam się na tobie.

– Przepraszam.

– Ty jadasz moje pulpeciki na Boże Narodzenie i świętego Jana, i...

– Wcale nie muszę – mówi szybko Penelope.

– Świetnie – rzuca Claudia. – Niech tak będzie.

– Chodziło mi tylko o to, że...

– Masz nie przyjeżdżać na świętego Jana – przerywa matka ze wzburzeniem.

– Ale mamo, czemu musisz...

Odpowiada jej sygnał przerwane połączenia. Penelope milknie i czuje narastającą frustrację, zerka na wyświetlacz i wyłącza telefon.

Łódź sunie powoli po zielonym odbiciu zbczy wysp. Skrzypią schody i po chwili z pentry wyłania się Viola z kieliszkiem margarity w ręku.

– To była mama?

– Tak.

– Boi się, że nie dostanę nic do jedzenia? – pyta z uśmiechem Viola.

– Jest co jeść – odpowiada Penelope.

– Mama nie wierzy, że umiem sama o siebie zadbać.

– Po prostu się niepokoi.

– Dam sobie radę.

Viola kosztuje drinka i spogląda przez szybę.

– Widziałam debatę w telewizji.

– Dziś rano? Z Pontusem Salmanem?

– Nie, to było... w zeszłym tygodniu. Rozmawiałaś z jakimś aroganckim gościem, który... ładnie się nazywał i...

– Palmcrona – wtrąca Penelope.

– Właśnie, Palmcrona...

– Wściekłam się, zrobiłam się czerwona, w oczach stanęły mi łzy, chciałam recytować *Masters of War* Boba Dylana albo po prostu wybiec, trzaskając drzwiami.

Viola przygląda się siostrze, kiedy ta staje na palcach i otwiera okienko w dachu.

– Nie wiedziałam, że golisz się pod pachami – rzuca z uśmiechem.

– Nie, ale tak często się teraz pokazuję w mediach, że...

– Próżność zwyciężyła – żartuje Viola.

– Bałam się, że mnie uznają za przemądrzałą i przestaną słuchać z powodu głupich włosów pod pachami.

– A jak tam z bikini?

– Tak sobie...

Penelope unosi trochę sarong i Viola wybucha śmiechem.

– Björnowi się podoba – uśmiecha się Penelope.

– On niech się lepiej nie odzywa z tymi swoimi dreadami.

– Ale ty za to golisz się tam gdzie trzeba – rzuca surowo Penelope. – Dla tych twoich żonatych facetów i umięśnionych debili, i...

– Wiem, że mam problem z oceną sytuacji – przerywa jej Viola.

– Ale tylko w tej kwestii.

– Jeszcze nigdy niczego nie zrobiłam porządnie.

– Powinnaś tylko poprawić stopnie i...

Viola wzrusza ramionami.

– Napisałam egzamin kwalifikacyjny.

Przecinają miękko przejrzystą taflę wody, mewy podążają ich śladem, szybując wysoko.

– Jak poszło? – pyta w końcu Penelope.

– Moim zdaniem było łatwe – odpowiada Viola, zlizując sól z brzegu kieliszka.

– Więc poszło dobrze – uśmiecha się siostra.

Viola kiwa głową i odstawia drinka.

– Jak dobrze? – pyta Penelope i daje jej kuksańca w bok.

– Maksymalna liczba punktów – odpowiada Viola, nie podnosząc wzroku.

Penelope wydaje okrzyk radości i mocno obejmuje siostrę.

– Rozumiesz, co to znaczy?! – woła z entuzjazmem. – Możesz studiować, co tylko zechcesz, na każdym uniwersytecie, możesz wybierać. Ekonomia, medycyna, dziennikarstwo...

Viola śmieje się, rumieni, Penelope znowu rzuca się jej na szyję, strącając przy tym kapelusz. Głaszcze młodszą siostrę po głowie, poprawia jej włosy, jak wtedy, kiedy były małe, i zdejmuje spinę z gołąbką pokoju, żeby przypiąć ją Violi. Przygląda się jej i uśmiecha z zadowoleniem.

3 Porzucona łódź na Jungfrufjärden

Dziób jachtu jak nóż przecina gładką powierzchnię wody, która poddaje się z monotonnym chlupotem. Nabiera prędkości. Wysokie fale przyboju uderzają o brzeg. Jacht przeskakuje przez załamujące się fale, uderza o taflę wody, która rozpryskuje się wokół. Penelope steruje na otwarte wody, silniki grzmia. Dziób się unosi, spieniona woda rozdziela się za rufą.

– Zwariowałaś, Madicken! – woła Viola, wyplątując spinę z włosów, tak jak w dzieciństwie, gdy ktoś kończył ją czesać.

Björn budzi się, kiedy cumują przy Gåsö. Kupują lody i zatrzymują się na filiżankę kawy. Viola chce pograć w minigolfa, więc wyruszają dopiero późnym popołudniem.

Za lewą burtą rozpościera się zatoka podobna do kamiennej podłogi gigantycznych rozmiarów.

Plan jest taki, że dopłyną do Kastskär, podłużnej, niezamieszkaney wysepki zwężającej się pośrodku. Na południowej stronie jest mała, zielona zatoczka, gdzie zarzucą kotwicę, a potem będą pływać, grillować i tam też zanocują.

– Idę się na chwilkę położyć – mówi Viola, ziewając.

– Idź. – Penelope uśmiecha się.

Viola schodzi po schodkach, a Penelope patrzy przed siebie. Zmniejsza prędkość, nie spuszczając z oczu echosondy ostrzegającej przed rafami ciągnącymi się w stronę Kastskär. Głębokość gwałtownie spada z czterdziestu do pięciu metrów.

Björn wchodzi do sterówki i całuje Penelope w kark.

– Mam już zacząć z jedzeniem? – pyta.

– Viola chce się godzinkę przespać.

– Mówisz jak twoja mama – komentuje chłopak. – Dzwoniła już?

– Tak.

– Żeby sprawdzić, czy Viola się z nami zabrała?

– Tak.

– Pokłóciłyście się?

Dziewczyna potrząsa głową.

– Co jest? Jesteś smutna?

– Nie, tylko że mama...

– Co?

Penelope ociera z uśmiechem łzy.

– Mam nie przyjeżdżać na świętego Jana – wyjaśnia.

Björn przytula ją.

– Olej ją.

– Wiem.

Powoli, ostrożnie Penelope manewruje w głąb zatoczki. Silniki pracują cicho. Jacht jest tak blisko brzegu, że dziewczyna czuje zapach rozgrzanej roślinności.

Zarzucają kotwicę, podchodzą do skał, Björn wyskakuje na ląd i cumuje do drzewa.

Ziemię porasta mech. Björn stoi, przyglądając się Penelope. Zgrzyta winda kotwiczna, w koronach drzew poruszają się ptaki.

Penelope zakłada spodnie od dresu oraz białe adidas i przeskakuje na brzeg, chwytając wyciągniętą rękę Björna. Chłopak obejmuje ją.

– Obejrzymy wyspę?

– Czy nie miałeś mnie do czegoś przekonać? – pyta z ociąganiem Penelope.

– Plusy swobodnego korzystania z przyrody – odpowiada.

Dziewczyna kiwa głową z uśmiechem. Björn odsuwa jej włosy i gładzi delikatnie wysokie kości policzkowe i grube, czarne brwi.

– Jak możesz być tak piękna?

Całuje ją lekko w usta i rusza w stronę lasu.

Pośrodku wyspy znajduje się polanka porośnięta kępami wysokiej trawy. Motyle i małe trzmiele przelatują między kwiatami. W słońcu jest gorąco, a wśród drzew, po północnej

stronie wyspy, migocze woda. Stoją bez ruchu, wahają się, patrzą na siebie z uśmiechem, poważnieją.

– A jak ktoś przyjdzie? – pyta Penelope.

– Na tej wyspie jesteśmy tylko my.

– Na pewno?

– Ile jest wysp w Archipelagu Sztokholmskim? Trzydzieści tysięcy? Albo więcej – mówi Björn.

Penelope zdejmuje stanik, buty, zsuwa dół od kostiumu razem ze spodniami i staje naga w trawie. Pierwsze uczucie skrępowania zastępuje niemal natychmiast czysta radość. Myśli, że faktycznie jest w tym coś bardzo podniecającego, morskie powietrze na skórze, ciepło promieniujące od rozgrzanej ziemi.

Björn przygląda jej się, mruży, że wprawdzie nie jest seksistą, ale musi sobie jeszcze popatrzeć. Dziewczyna jest wysoka, ma muskularne, a jednocześnie miętko zaokrąglone ramiona. Szczupła talia i mocne uda upodobniają ją do jakiejś antycznej bogini.

Björn czuje, że ręce mu się trzęsą, kiedy ściąga koszulkę i kwieciste szorty. Jest od niej młodszy, ma chłopięce ciało, prawie bezwłose, na ramionach już przypieczone przez słońce.

– Teraz ja chcę popatrzeć na ciebie – mówi Penelope.

Björn rumieni się i podchodzi do niej z szerokim uśmiechem.

– Nie wolno?

Chłopak kręci głową i chowa twarz w jej włosach.

Zaczynają się całować, bez ruchu, stojąc. Penelope czuje jego ciepły język w swoich ustach i przenika ją kipiące uczucie szczęścia. Stara się opanować szeroki uśmiech, żeby móc dalej się całować. Oddychają coraz szybciej. Czuje erekcję Björna, mocne bicie jego serca. Kładą się na trawie, gorączkowo, znajdują miejsce między kępami. Björn ustami szuka jej piersi, brązowych sutków, całuje jej brzuch, rozchyła uda. Patrząc na nią, dostrzega, że w wieczornym słońcu ich ciała lśnią. Wszystko nagle wydaje się skrajnie intymne i kruche. Penelope jest już wilgotna i nabrzmiała, kiedy zaczyna pieścić ją językiem, łagodnie, powoli, po chwili dziewczyna

odpycha jego głowę. Zaciska uda, uśmiecha się, rumieni. Szeptem, żeby do niej przyszedł, przyciąga do siebie, kieruje dłonią, pozwala mu się wślizgnąć do środka. Björn ciężko oddycha jej do ucha, a ona patrzy w różowe niebo.

Po wszystkim staje naga na ciepłej trawie, przeciąga się, przechodzi kilka kroków i spogląda w stronę drzew.

– Co tam? – pyta Björn ochryple.

Penelope patrzy na niego, jak siedzi nago na ziemi i uśmiecha się do niej.

– Przypiekleś ramiona.

– Jak co lato.

Chłopak ostrożnie dotyka czerwonej skóry.

– Wracamy, bo zgłodniałam – mówi Penelope.

– Jeszcze popływam.

Penelope wkłada dół od bikini, spodnie oraz buty i zastyga, trzymając w ręku stanik. Przeciąga wzrokiem po bezwłosej klatce piersiowej Björna, jego mięśniach barków, tatuażu na ramieniu, opaleniznie i uśmiechniętych oczach.

– Następnym razem ty na spodzie – mówi z uśmiechem.

– Następnym razem – powtarza chłopak wesoło. – Wiedziałem, że ci się spodoba.

Dziewczyna, śmiejąc się, macha na niego ręką. Björn kładzie się na plecach, spogląda w niebo i zaczyna radośnie pogwizdywać. Melodia towarzyszy Penelope, która idzie przez las do małej plaży, gdzie zacumowany jest jacht.

Zatrzymuje się, zakłada biustonosz i rusza dalej.

Wchodząc na pokład, zastanawia się, czy Viola jeszcze śpi w kabinie na rufie. Zamierza nastawić młode ziemniaki z paroma gałązkami koperku, potem wykąpać się i przebrać. Co dziwne, pokład jest całkiem mokry, jak po deszczu. Viola musiała z jakiegoś powodu go wyszorować. Jacht jest jakiś inny. Penelope nie potrafi powiedzieć, o co chodzi, ale w jednej chwili jej skórę pokrywa gęsia skórka. Kiedy ptaki milkną, zapada niemal całkowita cisza. Słychać

tylko cichy plusk wody o kadłub łodzi i trzeszczenie liny na drzewie. Penelope ma nagle świadomość każdego swojego ruchu. Schodzi schodkami na rufie i widzi, że drzwi do gościnnej kajuty są otwarte. Światło się świeci, ale Violi tam nie ma. Penelope zauważa, że drży jej dłoń, kiedy puka do maleńkiej toalety. Otwiera drzwi, zagląda do środka i wraca na pokład. W oddali Björn wchodzi do wody. Macha do niego, ale chłopak jej nie dostrzega.

Penelope otwiera szklane drzwi do salonu, przechodzi obok granatowych sof, tekowego stołu i sterówki.

– Viola?

Schodzi do pentry, bierze garnek, ale odstawia go na płytę kuchenki, gdy serce zaczyna jej mocniej bić. Zagląda do dużej łazienki i idzie dalej, do części dziobowej, gdzie zazwyczaj sypia z Björnem. Otwiera drzwi i rozgląda się po ciemnej kajucie. W pierwszej chwili wydaje jej się, że widzi swoje lustrzane odbicie.

Viola siedzi nieruchomo na brzegu łóżka, z ręką opartą na różowej poduszce z second handu.

– Co tu robisz?

Penelope słyszy swój głos zadający pytanie, jednocześnie zdając sobie sprawę, że wszystko jest nie tak. Twarz siostry jest szarobiała i wilgotna, włosy mokre i pozlepiane w strąki.

Penelope podchodzi bliżej, ujmuje w dłonie jej twarz, jęczy cicho, a potem krzyczy:

– Viola! Co z tobą?! Viola!

Ale już wie, co się stało, co jest nie tak, z ust siostry nie wydobywa się oddech, jej skóra nie emanuje ciepłem, nic już z niego nie zostało, płomyk życia został zdmuchnięty. Ciasny pokój ciemnieje, zamyka się wokół Penelope. Nieswoim głosem skarży się jękliwie, potyka, cofając, szarpie ubranie, uderza ramieniem o framugę, obraca na pięcie i wbiega na górę po schodach.

Kiedy wypada na pokład, wciąga głęboko powietrze, jak tonący. Kaszle i rozgląda się w przerażeniu. Sto metrów dalej, na plaży, widzi obcego mężczyznę w czarnym ubraniu. Przeczuwa już, że to

się łączy. Wie, że to ten sam, który chował się w cieniu pod mostem w wojskowym pontonie. Rozumie, że to ten na czarno ubrany człowiek zabił Violę i że jeszcze nie skończył.

Mężczyzna stoi na plaży i macha do Björna, który pływa dwadzieścia metrów od brzegu, woła coś do niego i unosi rękę. Chłopak słyszy go i zatrzymuje się, przebiera nogami w wodzie, spoglądając w stronę brzegu.

Czas jakby się zatrzymał. Penelope rzuca się do sterówki, przeszukuje szafkę z narzędziami, chwytą nóż i wybiega z powrotem na rufę.

Widzi spokojne ruchy Björna, kręgi wody wokół niego. Chłopak patrzy pytająco na mężczyznę na brzegu. Ten przywołuje go gestem, chce, żeby podpłynął do niego. Björn uśmiecha się niepewnie i kieruje w stronę plaży.

– Björn! – wrzeszczy Penelope. – Uciekaj!

Mężczyzna na brzegu odwraca się w jej stronę i rusza biegiem w stronę łodzi. Penelope odcina cumę, przewraca się na śliskim pokładzie, zrywa się na nogi, wpada do sterówki i odpala silnik. Nie oglądając się za siebie, wciąga kotwicę i wrzuca wsteczny.

Björn musiał ją usłyszeć, bo zawrócił i ruszył w stronę jachtu. Penelope kieruje się ku niemu, jednocześnie widząc, że mężczyzna w czerni biegnie w górę zbocza na drugi brzeg wyspy. Instynktownie domyśla się, że zapewne wciągnął swój ponton na ląd w północnej zatoczce.

Wie, że nie ma szans uciec przed nim.

Z hukiem silników zawraca jacht i płynie do Björna. Krzyczy do niego, zbliża się, zwalnia i wyciąga bosak w jego stronę. W wodzie jest zimno. Chłopak wygląda na przestraszonego i wycieńczonego. Jego głowa co chwilę znika pod wodą. Penelope zahacza go ostrzem bosaka, z ranki na czole płynie krew.

– Musisz się przytrzymać! – woła do niego.

Czarny ponton już zaczął okrążać wyspę. Penelope wyraźnie słyszy ryk silnika. Björn krzywi się z bólu. Po wielu próbach udaje

mu się w końcu owinać ramię wokół drąga. Penelope przyciąga go jak najszybciej do platformy kąpielowej. Chłopak łapie jej brzeg. Penelope upuściła bosak i teraz patrzy, jak odpływa.

– Viola nie żyje! – krzyczy i słyszy, jak w jej głosie rozpacz miesza się z paniką.

Kiedy tylko Björnowi udaje się uczepić schodków, Penelope pędzi do sterówki i daje całą naprzód.

Björn wspina się przez reling i woła do niej, żeby kierowała się wprost na Ornäs huvud.

Odgłos ryczących silników szybkiego pontonu motorowego zbliża się.

Penelope robi ostry łuk, woda dudni pod kadłubem.

– Zabił Violę – jęczy dziewczyna.

– Uważaj na skały! – ostrzega ją Björn, szczękając zębami.

Ponton ominął już Stora Kastskär i rozpędził się na otwartej wodzie.

Po twarzy Björna płynie krew.

Rozpędzony jacht zbliża się do dużej wyspy. Björn odwraca się i widzi, że motorówka jest może trzysta metrów za nimi.

– Molo!

Penelope zakręca, wrzuca wsteczny i wyłącza silnik, kiedy dziób z traskiem uderza w pomost. Jacht ociera się burtą o mokrą drabinkę. Fale, sycząc, uderzają w skały i wracają. Łódź przechyla się na bok, drabinka rozpada się w drzazgi. Woda przelewa się przez relingi. Penelope i Björn przeskakują z pokładu na pomost. Za plecami słyszą, jak kadłub, huśtając się na falach przyboju, ociera się o deski. Biegną w stronę lądu, podczas gdy motorówka z wyciem silników zbliża się do wyspy. Penelope potyka się, podpira na rękę i dysząc, wspina się po stromym stoku w stronę lasu. Silniki motorówki milkną w dole i Penelope zdaje sobie sprawę, że ich przewaga jest znikoma. Wbiegają między drzewa, w głąb lasu, jej myśli kłębią się w panice, a wzrok szuka kryjówki.

4 Zawieszony

Paragraf 21. ustawy o policji mówi o tym, że funkcjonariusz ma prawo wkroczyć do domu, pokoju lub innego pomieszczenia, jeśli przypuszcza się, iż znajdująca się tam osoba zmarła, jest nieprzytomna lub w inny sposób niezdolna do wezwania pomocy.

Powodem, dla którego asystent¹ John Bengtsson tej czerwcowej soboty otrzymał zadanie przeszukania mieszkania na ostatnim piętrze przy Grevgatan 2, był fakt, że dyrektor generalny Inspektoratu Produktów Strategicznych Carl Palmcrona z nieznanых przyczyn nie pojawił się w pracy i nie stawił na spotkaniu z ministrem spraw zagranicznych.

Już nieraz John Bengtsson włamywał się do mieszkań w poszukiwaniu zmarłych lub rannych. Zazwyczaj krewni podejrzewali samobójstwo. Cisi, przerażeni rodzice, zmuszeni do oczekiwania na klatce schodowej, podczas gdy on wchodził do środka i przeszukiwał pomieszczenia. Czasami znajdował młodych ludzi z ledwie wyczuwalnym pulsem po przedawkowaniu heroiny, a czasami miejsca zabójstw – kobiety zakatowane na śmierć w poświacie telewizora w salonie.

John Bengtsson, wchodząc przez bramę, ma ze sobą zarówno narzędzia do włamania, jak i pick – pistolet. Wyjeżdża windą na piąte piętro i dzwoni do drzwi. Odczeka chwilę, następnie stawia ciężką torbę na podłodze i przygląda się zamkowi. Nagle słyszy szuranie piętro niżej, brzmi to tak, jakby ktoś cicho schodził po schodach.

Asystent John Bengtsson nasłuchuje przez chwilę, następnie wyciąga rękę i naciska klamkę: drzwi nie są zamknięte i bez problemu otwierają się na swych czterech zawiasach.

– Czy jest ktoś w domu?! – woła.

Odczekuje kilka sekund, wciąga za sobą torbę przez próg, zamyka drzwi, wyciera buty i wchodzi do holu.

Z sąsiedniego pomieszczenia słysząc łagodną muzykę. Rusza w tamtą stronę, puka i wchodzi do środka. Znajduje się w dużym pokoju dziennym, umeblowanym po spartańsku: trzy sofy Carla Malmstena, niski szklany stolik i niewielki obraz na ścianie przedstawiający okręt w czasie sztormu. Lodowato niebieska poświata emanuje od płaskiego, przezroczystego odtwarzacza. Z głośników wydobywa się melancholijna, niemal pytająca muzyka skrzypcowa.

John Bengtsson przechodzi przez pokój w stronę podwójnych drzwi, otwiera je i zagląda do salonu z wysokimi secesyjnymi oknami w stylu Jugend. Promienie słoneczne załamują się na małych szybkach w ich górnej części.

Pośrodku białego pokoju wisi człowiek.

Wrażenie niesamowitości.

John Bengtsson wpatruje się w zmarłego. Wydaje się, że upływa wieczność, zanim dostrzeżga sznur uwiązany do haka od żyrandola.

Elegancko ubrany mężczyzna jest nieruchomy, jakby zastygł w wysokim podskoku, z obciążniętymi palcami i czubkami butów skierowanymi ku ziemi.

Wisielec – ale jest coś więcej, coś, co się nie zgadza. Coś jest nie tak.

Johnowi Bengtssonowi nie wolno przekroczyć progu. Miejsce musi pozostać nietknięte. Serce uderza szybko, czuje ciężki rytm pulsu, z trudem przełyka ślinę, ale nie może oderwać wzroku od wiszącego mężczyzny w pustym pokoju.

W głowie Johna Bengtssona rozbrzmiewa imię, niczym cichy szept: Jooną, muszę porozmawiać z Jooną Linną.

W pokoju nie ma mebli, tylko ten wiszący mężczyzna, którym wedle wszelkiego prawdopodobieństwa jest Carl Palmcrona, dyrektor generalny IPS-u.

Lina przymocowana jest do haka od żyrandola pośrodku rozety

sufitowej.

Nie miał się na co wspiąć, myśli John Bengtsson.

Do sufitu jest co najmniej trzy i pół metra.

John Bengtsson próbuje się uspokoić, zebrać myśli i wszystko zarejestrować. Twarz powieszzonego jest biała jak cukier, a w wytrzeszczonych oczach dostrzega zaledwie kilka pękniętych żyłek. Mężczyzna jest ubrany w cienki płaszcz i popielatą marynarkę, na nogach ma półbuty. Na parkiecie obok kałuży moczu, która utworzyła się pod zmarłym, leżą czarna aktówka i telefon komórkowy.

Nagle powieszony drży.

John Bengtsson wstrzymuje oddech.

Coś łomocze w sufit. Ze strychu dochodzą uderzenia młota, czyjeś kroki, znów łupnięcie i drgnięcie ciała Palmcrony. Słychać odgłos wiertarki, który po chwili cichnie. Głos mężczyzny. Woła, że potrzebny mu przedłużacz.

John Bengtsson czuje, że serce mu zwalnia, kiedy przechodzi z powrotem przez salon. W holu drzwi wejściowe są otwarte. Zatrzymuje się, myśli sobie, że z pewnością zamknął je porządnie, ale może się też mylić. Wychodzi z mieszkania i przed złożeniem raportu do swojego wydziału wyjmuje telefon i dzwoni do Joony Linny z Krajowego Wydziału Kryminalnego.

5 Krajowa Komisja do spraw Zabójstw

Jest pierwszy tydzień czerwca. W Sztokholmie ludzie od tygodni budzą się za wcześnie. Słońce weszło o wpół do czwartej, prawie przez całą noc jest jasno. Późna wiosna była wyjątkowo ciepła. Czeremchy i bzy zakwitły jednocześnie, ciężkie kiście kwiatów rozsiewają teraz swe zapachy od parku Kronoberg aż po wejście do Krajowego Urzędu Policji.

Krajowy Wydział Kryminalny, w skrócie Rikskrim, jest jedyną centralną jednostką operacyjną zwalczającą najcięższą przestępczość na poziomie krajowym i międzynarodowym.

Szef Rikskrimu Carlos Eliasson stoi przy nisko umieszczonym oknie na ósmym piętrze, błędząc wzrokiem po stromych zboczach parku Kronoberg. W dłoni trzyma słuchawkę telefonu, wybiera numer Joony Linny i ponownie łączy się z pocztą głosową. Przerzywa połączenie i odkłada telefon na biurko, spoglądając na zegar.

Do pokoju Carlosa wchodzi Petter Näslund, dyskretnie chrząka, staje i opiera się o plakat z napisem „Czuwamy, punktujemy i irytujemy”.

Z pokoju obok słuchać, jak ktoś ze zmęczeniem rozmawia przez telefon na temat europejskich nakazów aresztowania i systemu informacyjnego Schengen.

- Pollock i jego chłopaki powinni zaraz tu być – mówi Petter.
- Mam zegarek – odpowiada łagodnie Carlos.
- W każdym razie kanapki są gotowe.

Carlos powstrzymuje uśmiech i pyta:

- Słyszałeś, że mają nabór?

Petter rumieni się i spuszcza wzrok, ale zaraz bierze się w garść i patrzy na szefa.

– Miałem... znasz kogoś, kto lepiej pasowałby do Komisji do spraw Zabójstw? – pyta.

Komisja składa się z sześciu ekspertów, którzy wspomagają śledztwa w całym kraju. Pracuje bardzo systematycznie, zgodnie z metodą zwaną w skrócie PDCP – policyjne dochodzenie ws. ciężkich przestępstw.

Obciążenie stałych członków komisji jest olbrzymie. Są tak obłożeni pracą, że prawie nigdy nie mają czasu zebrać się w budynku policji.

Kiedy Petter Nässlund wychodzi z pokoju, Carlos siada w fotelu i zagląda do swoich rybek w akwarium. W chwili, w której sięga po puszkę z karmą, dzwoni telefon.

– Tak? – odbiera.

– Są w drodze na górę – oznajmia Magnus z recepcji.

– Dziękuję.

Carlos podejmuje ostatnią próbę złapania Joony Linny, potem wstaje zza biurka, rzuca okiem na swoje odbicie w lustrze i wychodzi z gabinetu. Słysząc cichy dzwonek i drzwi windy rozsuwają się bezszelestnie. Na widok Komisji do spraw Zabójstw przez jego głowę przewija się błyskawiczny obraz. Wspomnienie koncertu Rolling Stonesów, na który wybrał się kilka lat temu z paroma kolegami. Zespół, który pojawił się na scenie, przypominał grupę rozluźnionych biznesmenów. Dokładnie tak jak członkowie komisji ubrani byli w ciemne garnitury i krawaty.

Pierwszy idzie Nathan Pollock ze szpakowatymi włosami związanymi w kucyk, za nim Erik Eriksson w okularach z diamentami, dzięki którym zyskał przydomek Elton, dalej Niklas Dent z P. G. Bondessonem, a na samym końcu technik kryminalistyki Tommy Kofoed, przygarbiony i wlepiający ponuro wzrok w podłogę.

Carlos zaprasza ich gestem do salki. Szef operacyjny Benny Rubin siedzi już przy okrągłym stole nad filiżanką czarnej kawy i czeka na nich. Tommy Kofoed bierze jabłko z kosza z owocami i zaczyna jeść,

głośno chrupiąc. Nathan Pollock patrzy na niego z uśmiechem i kręci głową, gdy ten przerywa w pół kęsa.

– Witajcie – zaczyna Carlos. – Cieszę się, że mieliście czas i możliwość tu przyjść, bo mamy w planie kilka ważnych punktów do przedyskutowania.

– Nie miało być tu z nami Joony Linny? – pyta Tommy Kofoed.

– Miało – potwierdza z ociąganiem Carlos.

– Jooną rozwiązał przecież sprawę mordu w Tumbie jakiś rok temu – dodaje Tommy. – Cały czas mi to siedzi w głowie, że był taki przekonany... wiedział, w jakiej kolejności popełniono zabójstwa.

– Wbrew pieprzonej logice – uśmiecha się Elton.

– Uważam się za specę od kryminalistyki – ciągnie Tommy Kofoed. – Ale Jooną po prostu tam wszedł i spojrzał na ślady. Nie mieści mi się to w głowie...

– Widział całościowy obraz – odzywa się Nathan Pollock. – Przemoc, wysiłek, stres i to, jak zmęczone wydawały się kroki zabójcy w domu w porównaniu ze śladami w szatni.

– Wciąż nie chce mi się w to wierzyć – mamrocze Tommy Kofoed.

Carlos odchrząkuje i spuszcza wzrok na nieformalną agendę.

– Policja morska odezwała się dziś rano – mówi. – Jakiś rybak znalazł martwą kobietę.

– W sieci?

– Nie, zauważył duży sportowy jacht dryfujący w okolicy Dalarö, podpłynął tam łódką, wszedł na pokład i znalazł ją siedzącą na łóżku w forpiku.

– Ale to raczej nie jest sprawa dla komisji – mówi Petter Näslund z uśmiechem.

– Zamordowana? – pyta Nathan Pollock.

– Pewnie samobójstwo – odpowiada szybko Petter.

– Nic pilnego – stwierdza Carlos, biorąc sobie kawałek ciasta. – Ale chciałem o tym wspomnieć.

– Coś jeszcze? – pyta burkliwie Tommy Kofoed.

– Mamy zapytanie od policji z Västra Götaland – mówi Carlos. –

Na stole leży streszczenie.

– Nie dam rady tego wziąć – oznajmia Pollock.

– Macie pełne ręce roboty, wiem. – Mówiąc to, Carlos zgarnia powoli okruchy ze stołu. – Może powinniśmy zacząć od drugiej strony i porozmawiać o... o rekrutacji do Komisji do spraw Zabójstw.

Benny Rubin spogląda poważnie na zebranych i wyjaśnia, że kierownictwo zdaje sobie sprawę z ich obciążenia pracą i dlatego już uczyniło pierwszy krok, przeznaczając środki na poszerzenie komisji o jeden stały etat.

– Otwieram dyskusję – mówi Carlos.

– Czy nie byłoby dobrze, gdyby Joono był przy tym obecny? – pyta Tommy Kofoed, nachylając się nad stołem i przebierając w kanapkach.

– Nie wiem, czy w ogóle przyjdzie – stwierdza Carlos.

– To może coś najpierw przegryziemy? – proponuje Erik Eriksson, poprawiając swoje błyszczące okulary.

Tommy Kofoed ściąga folię z kanapki z łososiem, odkłada na bok gałązkę koperku, wyciska odrobinę soku z cytryny i odwija sztucę z serwetki.

Nagle otwierają się drzwi i wchodzi Joono Linna ze zmierzwioną blond czupryną.

– *Syö tilli, pojat* – mówi po fińsku z uśmiechem.

– Właśnie tak! – Nathan Pollock śmieje się. – Zjedzcie koperek, chłopcy.

Nathan i Joono patrzą sobie z rozbawieniem w oczy. Tommy Kofoed rumieni się i potrząsa z uśmiechem głową.

– *Tilli* – powtarza Nathan Pollock i wybucha śmiechem, kiedy Joono podchodzi do Tommy'ego i kładzie mu koper z powrotem na kanapkę.

– To może kontynuujemy zebranie – proponuje Petter.

Joono podaje rękę Nathanowi Pollockowi, potem idzie do wolnego krzesła, wieszka marynarkę na oparciu i siada.

- Przepraszam za spóźnienie.
- Cieszymy się, że mogłeś przyjść – mówi Carlos.
- Dzięki.

- Właśnie mieliśmy podjąć temat naboru – wyjaśnia Carlos.

Szczypie się w dolną wargę, a Petter Näslund zaczyna się wiercić na krześle.

- To ja... przekazuję głos Nathanowi – mówi Carlos.

- Chętnie, dziękuję, mówię teraz nie tylko we własnym imieniu – zaczyna Nathan Pollock. – Tylko... wszyscy jesteśmy co do tego zgodni, mamy nadzieję, że dołączysz do nas, Joona.

W pokoju zapada cisza. Niklas Dent i Erik Eriksson kiwiają głowami. Pettera Näslunda oświetlają promienie słońca i widać tylko zarys jego sylwetki.

- Bardzo byśmy chcieli – dodaje Tommy Kofoed.

- Doceniam waszą propozycję – odpowiada Joona, przeczesując palcami gęste włosy. – Jesteście naprawdę dobrzy, dowiedliście tego. Szanuję waszą pracę... – Uśmiecha się, patrząc w stół. – Ale dla mnie... Ja nie potrafię pracować metodą PDCP – tłumaczy.

- Wiemy, rozumiemy to – wtrąca szybko Tommy Kofoed. – Jest trochę sztywna, ale przydatna, okazało się, że...

Milknie.

- Mimo to chcieliśmy zapytać – mówi Nathan Pollock.

- To raczej nie dla mnie – powtarza Joona.

Spuszczają wzrok, ktoś kiwa głową, a Joona przeprasza, kiedy dzwoni jego telefon. Wstaje od stołu i opuszcza pokój. Po chwili wraca i zdejmuje swoją marynarkę z oparcia krzesła.

- Przykro mi – mówi. – Chętnie zostałbym na zebraniu, ale...

- Stało się coś poważnego? – pyta Carlos.

- Dzwonił John Bengtsson z prewencji – wyjaśnia Joona. – Właśnie znalazł Carla Palmcronę.

- Znalazł?

- Powieszzonego. – Symetryczna twarz Joony poważnieje, oczy połyskują jak szare szkło.

– Kim jest Palmcrona? – pyta Nathan Pollock. – Nie mogę umiejscowić nazwiska.

– Dyrektor generalny IPS – odpowiada szybko Tommy Kofoed. – To on decyduje o szwedzkim eksporcie broni.

– Chyba wszystkie stanowiska w IPS klasyfikuje się jako ważne dla bezpieczeństwa narodowego?

– Tak – potwierdza Tommy Kofoed.

– No to zerknie na to ktoś z policji.

– Już obiecałem Johnowi Bengtssonowi, że przyjdę – odpowiada Joona. – Coś się tam nie zgadzało.

– Co? – chce wiedzieć Carlos.

– To, że... Nie, muszę najpierw to zobaczyć na własne oczy.

– Brzmi ciekawie – stwierdza Tommy Kofoed. – Można się przyłączyć?

– Proszę bardzo.

– To ja też – rzuca prędko Pollock.

Carlos próbuje coś powiedzieć o trwającym zebraniu, ale zdaje sobie sprawę, że nic by to nie dało. Trzech mężczyzn opuszcza zalaną słońcem salę i wychodzi w chłód korytarza.

6 Jak nadeszła śmierć

Dwadzieścia minut później komisarz kryminalny Joon Linna parkuje swoje czarne volvo na ulicy Strandvägen. Za nim zatrzymuje się srebrny lincoln town car. Joon wysiada i czeka na kolegów z Komisji do spraw Zabójstw. Razem mijają róg kamienicy i wchodzą w bramę na Grevgatan 2.

Jadąc starą, trzeszczącą windą na ostatnie piętro, Tommy Kofoed pyta swoim zwykłym, zręczliwym tonem, czego Joon dowiedział się do tej pory.

– IPS zgłosił, że Carl Palmcrona zaginął – opowiada Joon. – Nie ma rodziny i żaden z kolegów nie utrzymywał z nim prywatnych kontaktów. Ale kiedy nie stawiał się w pracy, zgłoszono to policji. John Bengtsson poszedł do jego mieszkania, znalazł wiszącego Palmcronę i zadzwonił do mnie. Stwierdził, że podejrzewa przestępstwo, i poprosił, żebym wpadł.

Pomarszczona od słońca twarz Pollocka wykrzywia się w grymasie:

– Skąd to podejrzenie?

Winda zatrzymuje się i Joon odsuwa kratę. John Bengtsson stoi przed drzwiami mieszkania Palmcrony. Wsadza książkę do kieszeni i ściska dłoń Joony.

– To Tommy Kofoed i Nathan Pollock z Krajowej Komisji do spraw Zabójstw – mówi Joon.

Mężczyźni witają się.

– Drzwi nie były zamknięte na klucz – relacjonuje John. – Usłyszałem muzykę i znalazłem go w jednym z dużych pokoi. Ściągnąłem już sporo takich gości, ale tym razem... nie wydaje mi się, żeby chodziło o samobójstwo, a zważywszy pozycję Palmcrony w społeczeństwie...

– Dobrze, że zadzwoniłeś – mówi Joona.
– Zbadałeś zmarłego? – pyta surowo Tommy Kofoed.
– Nawet nie wchodziłem do pokoju – odpowiada John.
– Bardzo dobrze – mruczy Kofoed i razem z Bengtssonem zaczyna rozkładać podkładki pod nogi.

Po chwili Joona i Nathan Pollock mogą wejść do holu. John Bengtsson staje przy niebieskiej sofie. Wskazuje na uchylone podwójne drzwi prowadzące do jasnego pokoju. Joona podchodzi bliżej po podkładkach i otwiera je na oścież.

Przez rząd wysokich okien wlewa się światło słoneczne. Carl Palmcrona wisi pośrodku przestronnego pokoju. Ubrany jest w jasny garnitur, letni płaszcz i lekkie półbuty. Po jego białej twarzy chodzą muchy, wokół oczu i kącików ust składają małe, żółte jajeczka. Krążą wokół kałuży moczu i eleganckiej aktówki na podłodze. Sznur do bielizny werznął się głęboko w szyję Palmcrony, pętla jest ciemnoczerwona, krew spłynęła na gors koszuli.

– Egzekucja – stwierdza Tommy Kofoed, naciągając gumowe rękawiczki.

Na jego twarzy nie ma już ani śladu niezadowolenia, głos też się ożywił. Z uśmiechem klęka i zaczyna fotografować wiszące ciało.

– Przypuszczalnie znajdziemy uszkodzenia kręgów szyjnych – mówi Pollock, pokazując palcem.

Joona spogląda na sufit, a potem na podłogę.

– A więc chodzi o pokazówkę – ciągnie gorączkowo Kofoed, błyskając fleszem w stronę zmarłego. – To znaczy, morderca nie próbuje ukryć zbrodni, przeciwnie, chce coś powiedzieć, coś wyrazić.

– Właśnie tak pomyślałem – przytakuje skwapliwie John Bengtsson. – Pokój jest pusty, nie ma tu żadnych krzeseł czy drabinki, po której można by się wspiąć.

– Czyli co nam to mówi? – Tommy Kofoed opuszcza aparat fotograficzny i przygląda się ciału, mrużąc oczy. – Powieszenie kojarzy się ze zdradą, Judasz Iskariota, który...

– Poczekaj chwilę – przerywa mu łagodnie Joona.

Niewyraźnym gestem wskazuje podłogę.

– Co jest? – pyta Pollock.

– Wydaje mi się, że to było samobójstwo – mówi Jooną.

– Typowe samobójstwo – wtrąca Tommy Kofoed, śmiejąc się trochę zbyt głośno. – Zamachał skrzydłami i podfrunął...

– Teczka – ciągnie Jooną. – Gdyby postawił ją na węższym boku, toby sięgnął.

– Ale nie do sufitu – sprzeciwia się Pollock.

– Sznur mógł zawiesić wcześniej.

– Fakt, ale wydaje mi się, że nie masz racji.

Jooną wzrusza ramionami i mruży pod nosem:

– Razem z muzyką i węzłami, to...

– Może po prostu przyjrzymy się tej teczce? – proponuje spokojnie Pollock.

– Muszę najpierw zabezpieczyć trochę śladów – mówi Kofoed.

W milczeniu obserwują, jak niski, zgarbiony Tommy Kofoed na czworakach rozwija na podłodze czarną folię daktyloskopijną, a następnie ostrożnie przesuwą po niej gumowym wałkiem.

– Mógłbyś przynieść parę zestawów z wymazówkami i duże opakowanie? – pyta, wskazując na torbę ze sprzętem.

– Karton? – upewnia się Pollock.

– Tak, proszę – odpowiada Kofoed i chwytą zestawy, które Pollock mu rzuca.

Zabezpiecza ślady biologiczne na podłodze, potem gestem zaprasza Pollocka do pokoju.

– Z drugiej strony aktówki znajdziesz ślady butów – odzywa się Jooną. – Przewróciła się do tyłu, a ciało huštało się po przekątnej.

Nathan Pollock nic nie mówi, podchodzi tylko do skórzanej teczki i przykuca. Kiedy wyciąga rękę, by postawić teczkę pionowo, włosy związane w srebrnosiwą kucyk opadają mu na ramię marynarki. Wyraźne, jasnoszare odciski podeszew widoczne są na czarnej skórze.

– A nie mówiłem? – pyta Jooną.

– O cholera – odzywa się Tommy Kofoed z podziwem w głosie i uśmiecha się do Joony całą swoją zmęczoną twarzą.

– Samobójstwo – mruczy Pollock.

– Przynajmniej czysto technicznie – dodaje Joona.

Stoją, przyglądając się wiszącemu ciału.

– To co właściwie mamy? – pyta Kofoed, wciąż się uśmiechając. – Człowiek, który decyduje o eksporcie broni, odebrał sobie życie.

– Nic dla nas – wzdycha Pollock.

Tommy Kofoed, rolując, ściąga gumowe rękawiczki i gestem wskazuje wiszącego.

– Joona, o co właściwie chodziło z tymi węzłami i muzyką?

– To szotowy podwójny – mówi Joona i pokazuje węzeł na haku żyrandola. – Skojarzyłem z długą karierą Palmcrony w marynarce.

– A muzyka?

Joona nieruchomieje i przygląda mu się z zadumą.

– A co sam o niej sądzisz?

– Nie wiem, jakaś sonata na skrzypce – odpowiada Kofoed. – Początek XIX wieku czy coś...

Milknie, kiedy odzywa się dzwonek u drzwi. Wszyscy czterej spoglądają po sobie, Joona rusza w stronę holu, pozostali idą za nim, ale zostają w salonie, żeby nie było ich widać z klatki schodowej.

Joona przechodzi do przedpokoju, staje i zastanawia przez chwilę, czy nie spojrzeć przez wizjer, ale rezygnuje. Sięgając do klamki, czuje, że przez dziurkę od klucza ciągnie zimne powietrze. Ciężkie drzwi się uchylają. Na półpiętrze panuje mrok. Światło zdążyło już zgasnąć, a promienie słońca przeciskające się przez brunatne szybki są zbyt słabe. Joona słyszy nagle czyjś oddech, całkiem blisko. Nierówny, ciężki oddech ukrywającej się osoby. Ręka Joony wędruje do pistoletu, podczas gdy on sam ostrożnie zagląda za uchylone drzwi. W smudze światła ze szpary przy zawiasach stoi wysoka kobieta o dużych dłoniach. Ma około sześćdziesięciu pięciu lat. Stoi nieruchomo. Na policzku przyklejony ma spory, cielisty

plaster. Siwe włosy obcięła po dziewczęcemu, na pazia. Patrzy Joonie prosto w oczy, bez cienia uśmiechu.

– Ściągnęliście go? – pyta.

7 Uczynni ludzie

Joonie wydawało się, że zdąży na spotkanie z Krajową Komisją do spraw Zabójstw o pierwszej.

Miał tylko zjeść z Disą lunch w ogrodzie Rosendal na wyspie Djurgården. Jooną przyszedł za wcześnie i przez chwilę stał w promieniach słońca, przyglądając się mgiełce nad niewielką winnicą. Wtedy dostrzegł Disę idącą z torebką przewieszoną przez ramię. Jej szczupłą twarz o inteligentnych rysach pokrywały piegi od słońca, a włosy, zazwyczaj splecione w dwa potargane warkoczyki, tym razem były rozpuszczone. Postarała się, by dobrze wyglądać. Włożyła sukienkę w kwiaty i lekkie sandały na koturnie.

Objęli się ostrożnie na powitanie.

– Cześć – powiedział Jooną. – Ładnie wyglądasz.

– Ty też – odparła Disa.

Wzięli jedzenie z bufetu i usiedli przy jednym ze stolików na zewnątrz. Jooną zwrócił uwagę, że pomalowała paznokcie. Disa, która była głównym archeologiem w swoim instytucie, często miała je krótko obcięte, ciemne od ziemi.

Zaczęła jeść. Po chwili odezwała się z pełnymi ustami.

– Królowa Krystyna dostała leoparda w prezencie od księcia Kurlandii. Trzymała go tu na Djurgården.

– Nie wiedziałem – stwierdził spokojnie Jooną.

– Przeczytałam w starych księgach rachunkowych zamku, że wypłacono ze skarbcza czterdzieści srebrnych dalerów jako zasiłek pogrzebowy dla rodziny służącej rozszarpanej przez leoparda.

Odchyliła się na krześle z kieliszkiem w dłoni.

– Przestań tyle gadać, Jooną Linna – odezwała się po chwili z ironią.

– Przepraszam – powiedział Jooną. – Ja...

Umilkł i nagle poczuł, jak z ciała ulatuje mu cała energia.

– No co?

– Kochana, proszę, mów dalej o leopardzie.

– Jesteś smutny.

– Myślę o mamie... Wczoraj minął dokładnie rok, odkąd odeszła.

Pojechałem na cmentarz i położyłem jej na grobie białego irysa.

– Bardzo brakuje mi Ritvy – powiedziała Disa.

Odłożyła sztucce i siedziała przez chwilę w milczeniu.

– Wiesz, co powiedziała, kiedy się widziałyśmy ostatni raz?

Wzięła mnie za rękę, a potem zasugerowała, że powinnam cię uwieść i zatroszczyć się o wpadkę.

– Wyobrażam to sobie. – Joono roześmiał się.

Słońce odbijało się w szkle i migotało w wyjątkowych, ciemnych oczach Disy.

– Odpowiedziałam, że to raczej niemożliwe, a wtedy powiedziała, że powinnam od ciebie odejść i nigdy się za siebie nie oglądać, i nie wracać.

Pokiwał głową, ale nie wiedział, co na to odpowiedzieć.

– Zostałbyś wtedy całkiem sam – ciągnęła Disa. – Wielki, samotny Fin.

– Nie chcę.

– Czego?

– Zostać wielkim, samotnym Finem – odparł z czułością. – Chcę być z tobą.

– A ja chcę cię ugryźć i to całkiem mocno. Możesz to wyjaśnić? Zawsze swędzą mnie zęby na twój widok – powiedziała Disa, uśmiechając się.

Joono wyciągnął rękę, żeby jej dotknąć. Wiedział, że już był spóźniony na spotkanie z Carlosem Eliassonem i Komisją do spraw Zabójstw, ale mimo to siedział dalej naprzeciw Disy, gawędził z nią i myślał o tym, że powinien pójść do Muzeum Nordyckiego popatrzeć na lapońską koronę panny młodej.

W oczekiwaniu na Joonę Carlos Eliasson opowiedział członkom komisji o młodej kobiecie, którą znaleziono martwą na pokładzie sportowego jachtu w Archipelagu Sztokholmskim. W protokole Benny Rubin zanotował, że śledztwo nie było pilne, że należało oczekiwać własnego dochodzenia policji morskiej.

Jooną przyszedł trochę spóźniony i ledwie zdołał włączyć się do zebrania, kiedy zadzwonił John Bengtsson ze służby porządkowej. Znali się od lat, grali ze sobą w unihokeja od ponad dekady. John Bengtsson był dobrym kolegą, ale kiedy usłyszał diagnozę, że ma raka prostaty, prawie wszyscy przyjaciele go opuścili. Dziś był już całkowicie wyleczony, ale jak wielu ludzi, którzy poczuli potęgę śmierci, zachowywał się inaczej, bardziej spokojnie.

Jooną stał w korytarzu przed pokojem zebrań i słuchał powolnej relacji Johna Bengtssona. W jego głosie słychać było zmęczenie, jakie pojawia się chwilę po przeżyciu głębokiego stresu. Opisywał, jak znalazł dyrektora generalnego Inspektoratu Produktów Strategicznych powieszzonego we własnym mieszkaniu.

– Samobójstwo? – zapytał Jooną.

– Nie.

– Morderstwo?

– Nie mógłbyś tu przyjechać? – zapytał John. – Nie ogarniam tego, co widzę. Ciało unosi się nad podłogą, Jooną.

Wspólnie z Nathanem Pollockiem i Tommym Kofoedem Jooną właśnie stwierdził, że mają do czynienia z samobójstwem, kiedy ktoś zadzwonił do drzwi mieszkania Palmcrony. W ciemnościach na klatce stała wysoka kobieta trzymająca w swych dużych dłoniach siatki z zakupami.

– Ściągnęliście go? – zapytała.

– Czy ściągnęliśmy? – powtórzył Jooną.

– Dyrektora Palmcronę – odparła rzeczowo.

– Co pani ma na myśli, pytając, czy go ściągnęliśmy?

– Bardzo przepraszam, jestem tylko gospodynią, myślałam...

Sytuacja zawstydziła ją, zaczęła iść schodami w dół, ale zatrzymała się, jak tylko Jooną odpowiedział na jej pierwsze pytanie.

– Jeszcze wisi.

– Aha – powiedziała i odwróciła się do niego z twarzą niewyrażającą żadnych emocji.

– Widziała go pani wcześniej? Wiszącego?

– Nie – odparła.

– Dlaczego zapytała pani, czy go ściągnęliśmy? Coś się stało? Zauważyła pani coś szczególnego?

– Sznur na żyrandolu w saloniku – odpowiedziała.

– Widziała pani sznur?

– Oczywiście.

– A nie obawiała się pani, że go użyje? – zapytał Jooną.

– Śmierć to żaden koszmar – odpowiedziała, powstrzymując uśmiech.

– Słucham?

Ale kobieta potrzaskała tylko głową.

– Jak pani zdaniem umarł? – spytał więc Jooną.

– Wydaje mi się, że pętla zacisnęła mu się na szyi – odpowiedziała cicho.

– A jak znalazła się na tej szyi?

– Nie wiem... może potrzebowała pomocy – powiedziała z wahaniem.

– Co pani ma na myśli, mówiąc o pomocy?

Oczy uciekły jej w tył głowy, Jooną bał się, że kobieta zaraz zemdleje, ale oparła się ręką o ścianę i spojrzała na niego.

– Wszędzie znajdują się uczynni ludzie – oznajmiła cicho.

8 Nålen

Basen przy komendzie policji jest cichy i pusty, za szklaną ścianą ciemność, w kafeterii nie ma gości. Woda jest podświetlana od spodu, jej poblask delikatnie faluje na ścianach i suficie. Joon Linna przepływa długość basenu tam i z powrotem, trzymając równe tempo i kontrolując oddech.

Płynie, podczas gdy przez głowę przewijają mu się różne wspomnienia. Twarz Disy, kiedy powiedziała, że na jego widok swędzą ją zęby.

Jooną sięga brzegu basenu, zawraca pod wodą i odpycha się nogami. Nie zdając sobie z tego sprawy, przyspiesza, wracając myślami do mieszkania Carla Palmcrony na Grevgatan. Znow widzi wiszące ciało, kałużę moczu, muchy na twarzy. Zmarły miał na sobie ubranie, płaszcz i buty, ale znalazł czas, żeby nastawić muzykę.

Jooną odniósł wtedy wrażenie, że było to zarówno działanie planowe, jak pod wpływem impulsu, czyli bynajmniej nic zaskakującego w przypadku samobójstwa.

Płynie szybciej, zawraca i jeszcze zwiększa tempo, widzi siebie samego idącego przez hol mieszkania Palmcrony i otwierającego drzwi po nagłym sygnale dzwonka. Za drzwiami stała wysoka kobieta o dużych dłoniach, w pierwszej chwili niewidoczna w ciemnościach klatki schodowej.

Jooną zatrzymuje się przy brzegu, ciężko dysząc, opiera się o plastikową kratkę na rynn timer odpływowej. Oddech stopniowo mu się uspokaja, ale poziom kwasu mlekowego w mięśniach ramion wciąż rośnie. Na teren pływalni wchodzi grupa ubranych na sportowo policjantów. Mają ze sobą dwa fantomy – jeden dziecka i jeden osoby z nadwagą.

Śmierć to żaden koszmar, powiedziała z uśmiechem.

Jooną wychodzi z basenu z poczuciem dziwnego, wewnętrznego napięcia. Z jakiegoś powodu śmierć Carla Palmcrony nie daje mu spokoju. Z jakiejś przyczyny wciąż widzi oczyma duszy ten pusty, jasny pokój. Łagodna muzyka skrzypiec i leniwe brzęczenie much.

Jooną wie, że to było samobójstwo, i próbuje sam siebie przekonać, że to nie sprawa dla Rikskrimu. Ale i tak czuje, że najchętniej pobiegłby znów na miejsce zdarzenia i przyjrzał mu się jeszcze raz, zbadał, sprawdził każdy pokój, upewnił się, czy czegoś nie przeoczył.

W czasie rozmowy z gospodynią uznał, że coś jej się pomieszało, była otumaniona przez szok, który wzbudził jej podejrzliwość i sprawił, że mówiła od rzeczy. Ale teraz próbuje odwrócić tę myśl. Być może wcale nie była skołowana, tylko odpowiadała tak konkretnie, jak umiała, na jego pytania. Jeśli tak, to gospodyni Edith Schwartz twierdziła, że ktoś pomógł Carlowi Palmcronie założyć pętlę, że były jakieś pomocne dłonie, jacyś uczynni ludzie. Wynikałoby z tego, że jego śmierć nie była spowodowana przez niego samego, że w chwili śmierci nie był sam.

Coś tu się nie zgadza.

Jooną wie, że ma rację, ale nie może wytłumaczyć tego uczucia.

Przechodzi przez drzwi do męskiej szatni, otwiera swoją szafkę, wyjmuje telefon i dzwoni do głównego lekarza medycyny sądowej Nilsa Åhléna.

– Jeszcze nie skończyłem – odzywa się Nålen², przykładając słuchawkę do ucha.

– Chodzi o Palmcronę. Jakie miałeś pierwsze wrażenie, nawet jeśli...

– Nie skończyłem – przerywa mu Nålen.

– ...nawet, jeśli jeszcze nie skończyłeś – kończy zdanie Jooną.

– Wpadnij w poniedziałek.

– Będę za chwilę.

– O piątej jadę z żoną obejrzeć kanapę.

– Jestem u ciebie za dwadzieścia pięć minut – mówi Jooną

i rozłącza się, zanim Nâlen zdąży powtórzyć, że jeszcze nie skończył.

Wyszedłszy z szatni, Joonâ słyszy gwar dziecięcych głosów i śmiechy – szkółka pływacka zaraz zacznie zajęcia.

Zastanawia się nad tym, jakie konsekwencje niesie za sobą samobójcza śmierć dyrektora generalnego Inspektoratu Produktów Strategicznych. Osoba, która podejmuje wszystkie najważniejsze decyzje o produkcji i eksporcie szwedzkiej broni, nie żyje.

A co, jeśli się mylę, a jeśli został zamordowany, mówi do siebie Joonâ. Muszę porozmawiać z Pollockiem, zanim pojedę do Nâlena, może on i Kofoed zdążyli zerknąć na materiał z oględzin.

Joonâ przemierza korytarz długimi krokami, zbiega w dół schodów i dzwoni do swojej asystentki Anji Larsson, żeby sprawdziła, czy Nathan Pollock jest jeszcze w budynku policji.

9 O walce wręcz

Gęste włosy Joony są jeszcze wilgotne, kiedy otwiera drzwi do sali 11, gdzie Nathan Pollock prowadzi zajęcia dla elitarniej grupy policjantek i policjantów uczących się, jak odbijać zakładników.

Na ścianie za Pollockiem projektor wyświetla tablicę anatomiczną przedstawiającą ludzkie ciało. Na stole leży siedem różnych rodzajów ręcznej broni palnej, od małego, srebrnego sig sauera P238 po matowoczarny karabin automatyczny marki Heckler & Koch z czterdziestomilimetrowym granatnikiem.

Jeden z młodych policjantów stoi przed Pollockiem, który bierze nóż, trzyma go blisko przy ciele, podchodzi bliżej i markuje cios w szyję policjanta, a potem zwraca się do grupy.

– Minusem ciosu tego rodzaju jest to, że wróg może krzyknąć, ruchy ciała nie są kontrolowane i wykrwawienie się zajmuje trochę czasu, ponieważ tylko jedna arteria zostaje otwarta – wyjaśnia Pollock.

Podchodzi do młodego, zasłania mu twarz ramieniem, tak że zgięciem łokcia zatyka mu usta.

– Ale jeśli zrobisz tak, to możesz stłumić krzyk, pokierować głową i otworzyć obie arterie jednym cięciem – objaśnia.

Pollock puszcza młodego policjanta i w tej samej chwili zauważa Joonę Linnę stojącego tuż przy drzwiach. Musiał wejść w tej chwili, kiedy Pollock demonstrował chwyt. Młody przesuwa dłońią po ustach i siada z powrotem na swoje miejsce. Pollock uśmiecha się szeroko i zaprasza gestem Joonę do środka, ale ten kręci głową.

– Muszę zamienić z tobą parę słów, Nathan – mówi półgłosem.

Kilkoro policjantów odwraca się, żeby zobaczyć, kto to. Pollock podchodzi do Joony i podaje mu rękę. Marynarka Joony pociemniała na karku od wody kapiącej z włosów.

– Tommy Kofoed zabezpieczył u Palmcrony odciski butów – mówi. – Muszę wiedzieć, czy na coś trafił.

– Uznałem, że nie ma pośpiechu – odpowiada Nathan stłumionym głosem. – Oczywiście porobiliśmy zdjęcia wszystkich śladów, ale nie zdążyliśmy przeanalizować wyników. Nie mam na razie wyrobionego zdania...

– Ale coś zobaczyłeś? – dopytuje Jooną.

– Kiedy zgrywałem zdjęcia do komputera... to mogłoby coś znaczyć, ale za wcześnie, żeby...

– Po prostu to powiedz. Spieszę się.

– Wydaje się, że wokół ciała są odciski dwóch różnych butów w dwóch kręgach – mówi Nathan.

– Chodź ze mną do Nålana – prosi Jooną.

– Teraz?

– Mam tam być za dwadzieścia minut.

– Cholera, nie mogę – odpowiada Nathan, wskazując gestem salę. – Ale mam włączoną komórkę, gdybyś chciał o coś zapytać.

– Dzięki – mówi Jooną i odwraca się do wyjścia.

– Jooną... mógłbyś tylko przywitać się z tą grupą? – pyta Nathan. Już wszyscy patrzą na nich, Jooną pozdrawia ich skinieniem ręki.

– To jest właśnie Jooną Linna, o którym wam opowiadałem – mówi głośno Nathan Pollock. – Próbuję go namówić, żeby wpadł do nas z wykładem o walce wręcz.

Zapada cisza, wszyscy patrzą na Joonę.

– Większość z was wie pewnie więcej o sportach walki niż ja – mówi Jooną z półuśmiechem. – Jedno, czego się nauczyłem, to... że kiedy coś się dzieje naprawdę, nagle zaczynają obowiązywać całkiem inne reguły, zostaje sama walka, żadnego sportu.

– Posłuchajcie uważnie – wtrąca Nathan z napięciem w głosie.

– W rzeczywistości człowiek da sobie radę jedynie wtedy, gdy potrafi się dostosować do nowych okoliczności i obrócić je na swoją korzyść – ciągnie spokojnie Jooną. – Ćwiczcie wykorzystywanie sytuacji... Można znaleźć się i w samochodzie, i na balkonie.

Pomieszczenie może być wypełnione gazem łzawiącym. Podłogę może pokrywać warstwa potłuczonego szkła. W użyciu może być różnego rodzaju broń. Człowiek nie wie, czy znajduje się na początku, czy na końcu łańcucha wydarzeń. Trzeba zakładać, że potrzebne są siły na całonocną akcję, więc nie ma mowy o kopnięciach z wyskoku czy wspianiałych *roundkicks*.

Kilka osób parska śmiechem.

– Przy walce wręcz bez użycia broni – ciągnie Jooną – często trzeba zaakceptować sporą dawkę bólu, żeby móc szybko zakończyć starcie, ale... nie znam się na tym za bardzo.

Jooną opuszcza salę wykładową. Dwoje policjantów bije brawo. Drzwi zamykają się, zapada cisza. Nathan Pollock uśmiecha się pod nosem, wracając na katedrę.

– Właściwie planowałem zachować to na późniejszą okazję – mówi, klikając w klawiaturę komputera. – To nagranie wideo to już klasyk... Zakładnicy w oddziale banku Nordea na Hamngatan, dziewięć lat temu. Dwóch napastników. Jooną Linna wy dostał zakładników, unieszkodliwił jednego z bandytów, który był uzbrojony w uzi. Ostra wymiana ognia. Drugi z bandytów ukrył się, ale miał tylko nóż. Zamalowali sprejem wszystkie kamery, ale przegapili tę jedną... Obejrzymy to w zwolnionym tempie, bo całość trwa kilka sekund.

Pollock naciska klawisz i film rusza. Ziarnisty obraz sfilmowany od góry, pomieszczenie banku widziane po skosie. Zegar odlicza sekundy w dolnym rogu obrazu. Meble są przewracane, papiery leżą na podłodze. Jooną skrada się wzdłuż ściany z pistoletem w wyprostowanej ręce. Porusza się powoli, jakby znajdował się pod wodą. Bandyta stoi ukryty za skrzydłem otwartych drzwi do skarbcza z nożem w dłoni. Nagle rzuca się naprzód długimi susami. Jooną unosi pistolet, celuje napastnikowi w pierś, naciska spust.

– Pistolet klika – objaśnia Pollock. – Uszkodzony nabój utknął w lufie.

Ziarnisty obraz wideo mruga. Jooną cofa się, podczas gdy złodziej

z nożem naciera na niego. Wszystko odbywa się w zupełnej, niesamowitej ciszy. Joona odłącza magazynek, który upada na podłogę. Szuka nowego, ale widzi, że nie zdąży, zamiast tego odwraca bezużyteczny pistolet w dłoni, tak żeby lufa była w linii z kością przedramienia.

– Nie rozumiem – odzywa się jedna z kobiet.

– Zamienił pistolet w tonfę – tłumaczy Pollock.

– Co?

– To coś w rodzaju pałki... Używają tego amerykańscy policjanci, zwiększa zasięg i siłę ciosu, zmniejszając powierzchnię trafienia.

Mężczyzna z nożem dopada Joony. Robi długi, powolny krok. Ostrze lśni, zbliżając się do ciała Joony. Druga ręka napastnika jest uniesiona, podąża za skrętem ciała. Joona w ogóle nie patrzy na nóż, tylko rusza do przodu, stawia długi krok, jednocześnie uderzając przeciwnika prostym ciosem. Trafia go w szyję ujściem lufy, tuż pod jabłkiem Adama.

Nóż, wirując, spada na ziemię, mężczyzna zwała się na kolana, otwiera usta, trzyma się za szyję, a w końcu osuwa się na podłogę.

10 Utonięcie

Joona Linna jedzie ulicą Fleminggatan w kierunku Instytutu Karolinska³ w Solnie i myśli o wiszącym cieple Carla Palmcrony, napiętym sznurze do prania, torbie na podłodze. W myślach próbuje dodać dwa kręgi śladów butów wokół zmarłego.

Ta sprawa nie jest jeszcze zamknięta.

Joona skręca na Klarastrandsleden w stronę Solny. Jedzie wzdłuż kanału, gdzie ciężkie od nasion korony drzew pochylają się nad wodą, opuszczają swe gałęzie ku lśniącej, lustrzanej powierzchni.

W myślach przewija mu się obraz gospośi Edith Schwartz, każdy szczegół, żyły na jej dużych dłoniach trzymających siatki z zakupami i słowa, że wszędzie znajdą się uczynni ludzie.

Oddział medycyny sądowej położony jest wśród zieleni drzew i zadbanych trawników w wielkim kampusie Instytutu Karolinska. To czerwony budynek z cegły przy Retzius väg 5, otoczony ze wszystkich stron potężnymi budynkami.

Joona wjeżdża na pusty parking dla odwiedzających. Widzi, że lekarz medycyny sądowej Nils Åhlén, powszechnie nazywany Nålenem, przejechał przez krawężnik i zaparkował swojego białego jaguara na wypielęgnowanym trawniku przed głównym wejściem.

Joona kiwa ręką recepcjonistce, która odpowiada uniesieniem kciuka, idzie dalej korytarzem, puka do drzwi Nålena i wchodzi do środka. Jak zwykle w gabinecie nie ma zbędnych przedmiotów.

Żaluzje są zaciągnięte, ale słońce przebija się między listewkami. Promienie połyskują na białych powierzchniach i zamierają na tych z matowej stali.

Nålen nosi okulary pilotki w białych oprawkach i biały golf pod lekarskim fartuchem.

– Właśnie wlepiłem mandat za parkowanie jaguara przed

wejściem – mówi Jooną.

– Doskonale – stwierdza Nålén.

Jooną staje pośrodku pokoju i poważnieje. Oczy mieniają mu się ciemnosrebrzyście.

– Jak umarł? – pyta.

– Palmcrona?

– Tak.

Dzwoni telefon, Nålén podsuwa Joonie protokół sekcji.

– Nie musiałeś przychodzić, żeby dostać odpowiedź – mówi przed podniesieniem słuchawki.

Jooną siada naprzeciw niego na białym, skórzanym siedzisku krzesła. Sekcja zwłok Carla Palmcrony została zakończona. Jooną przerzuca strony protokołu i na chybił trafił czyta niektóre fragmenty:

74. Nerki ważące w sumie 290 gramów. O gładkiej powierzchni. Tkanka różowoszara. Konsystencja zwarta, elastyczna. O wyraźnym rysunku.

75. Odprowadzające drogi moczowe o normalnym wyglądzie.

76. Pęcherz moczowy pusty. Śluzówka blada.

77. Prostata normalnej wielkości. Tkanka blada.

Nålén podsuwa wyżej okulary na wąskim, garbatym nosie, kończy rozmowę telefoniczną i podnosi wzrok.

– Jak widzisz – mówi z ziewnięciem. – Nic nieoczekiwanego. Przyczyna śmierci podlega pod asfiksję, czyli uduszenie... ale przy powieszeniu rzadko mamy do czynienia z uduszeniem w powszechnym tego słowa znaczeniu, raczej chodzi tu o uniedrożnienie tętnic szyjnych.

– Mózg dusi się, ponieważ nie ma dopływu natlenionej krwi.

Nålén potakuje.

– Obustronne zaciśnięcie tętnic szyjnych, raz-dwa i już, utrata przytomności w kilka sekund...

– Ale żył przed powieszeniem? – pyta Jooną.

– Tak.

Szczupła, gładko ogolona twarz Nålenu ma ponury wyraz.

– Możesz ocenić wysokość upadku? – dopytuje się Jooną.

– Brak złamań w odcinku kręgosłupa szyjnego oraz podstawy czaszki. Zgaduję, że mogło to być jakieś dziesięć centymetrów.

– Tak...

Jooną myśli o teczce ze śladami butów Palmcrony. Otwiera znów protokół i przerzuca kartki do oględzin zewnętrznych, oceny skóry szyi, wymierzonych kątów.

– O czym myślisz? – pyta Nålenu.

– Czy możliwe, że został uduszony tym samym sznurem, a potem tylko zawieszony u sufitu.

– Nie – ucina Nålenu.

– Dlaczego nie?

– Dlaczego nie? Bo była tylko jedna bruzda wisielcza, idealna – zaczyna wyjaśniać Nålenu. – Kiedy osoba się wiesza, sznur czy lina wrzyna się w szyję i...

– Ale sprawca może przecież o tym wiedzieć – przerywa Jooną.

– Jednak jest to prawie niemożliwe do zrekonstruowania... Wiesz, przy pełnym powieszeniu pętla wokół szyi formuje się w strzałkę, ze szpicem skierowanym ku górze, dokładnie przy węźle...

– Ponieważ ciężar ciała ją zaciska.

– Właśnie... i z tego samego powodu najgłębsza część bruzdy ma się znajdować dokładnie naprzeciwko szpica.

– A więc zmarł przez powieszenie – stwierdza Jooną.

– Bez wątplenia.

Chudy, wysoki patolog przygryza delikatnie dolną wargę.

– Ale mógł zostać zmuszony do samobójstwa? – drażni Jooną.

– Nie przemocą. W każdym razie nic na to nie wskazuje.

Jooną zamyka protokół, lekko bębni po nim palcami obu dłoni i myśli, że te napomknienia gospodyni, że inni ludzie byli zamieszani w śmierć Palmcrony, musiały być tylko nieskładnym gadaniem. A jednak nie może zapomnieć o dwóch różnych odciskach butów, które znalazł Tommy Kofoed.

– A więc jesteś pewien przyczyny zgonu? – pyta, patrząc Nålenu w oczy.

– Czego się właściwie spodziewałeś?

– To tu – odpowiada po chwili Joona, kładąc palec na teczce z protokołem sekcji. – To tu, to dokładnie to, czego się spodziewałem, ale jednocześnie jest coś, co mnie trzyma.

Nålen uśmiecha się.

– Weź go ze sobą i poczytaj na dobranoc.

– Tak zrobię.

– Ale wydaje mi się, że możesz odpuścić sobie Palmcronę... Nie wyjdzie z tego nic ciekawszego niż samobójstwo.

Nålen poważnie, wzrok kieruje w podłogę. Oczy Joony są przenikliwe, skupione.

– Na pewno masz rację – mówi.

– Tak. I mogę trochę pospekulować, jeśli chcesz... Carl Palmcrona był przypuszczalnie przygnębiony, bo paznokcie miał zaniedbane i brudne, zęby niemyte od paru dni, był nieogolony.

– Rozumiem. – Joona kiwa głową.

– Możesz na niego rzucić okiem.

– Nie, nie trzeba – odpowiada policjant i podnosi się ciężko.

Nålen nachyla się ku niemu i mówi z nadzieją w głosie, jakby nie mógł doczekać się tej chwili:

– Dziś rano dostałem o wiele ciekawszy przypadek. Masz minutkę?

Wstaje i gestem ponagla Joonę.

Joona podąża za nim korytarzem. Jasnoniebieski motyl, nie mogąc znaleźć wyjścia, frunie przed nimi, trzepocząc skrzydłami.

– Ten młody już nie pracuje? – pyta Joona.

– Kto?

– Ten, co tu był, z kucykiem i...

– Frippe? Nie, do licha. Nie ma mowy, żeby odszedł. Ma wolne. Wczoraj w Globen grał Megadeth z Entombedem jako suportem.

Przechodzą przez ciemną salę ze stołem do sekcji ze stali

nierdzewnej. W powietrzu unosi się ostry zapach środka do dezynfekcji. Wchodzą do zimniejszego pomieszczenia, gdzie w schłodzonych szufladach przechowuje się ciała po badaniu.

Nålen otwiera drzwi i włącza górne światło. Świetlówka mruga i po chwili rozjaśnia salę o wykafelkowanych na biało ścianach i długi, pokryty plastikiem stół do sekcji z dwoma zlewami i rynnami odpływowymi.

Na stole leży młoda, piękna kobieta.

Jej skóra jest opalona, a długie, czarne włosy skręcają się w grube, lśniące loki nad czołem i ramionami. Wygląda, jakby patrzyła na pomieszczenie wzrokiem wyrażającym mieszaninę niepewności i zaskoczenia.

Kąciaki ust lekko kpiące, jak u kogoś, kto często się śmieje i uśmiecha.

Ale wielkie, ciemne oczy pozbawione są blasku. Zaczęły się już pojawiać małe, brązowożółte plamki.

Joona staje i przygląda się kobiecie. Ocenia jej wiek na nie więcej niż dziewiętnaście, dwadzieścia lat. Dopiero co była małym dzieckiem śpiącym z rodzicami. Potem stała się подростkiem, a teraz nie żyje.

Powyżej piersi, na mostku, widać zarys półkolistej, może trzydziestocentymetrowej linii, wyglądającej jak namalowany uśmiech w kolorze szarym.

– Co to za linia? – Joona wskazuje na ciało.

– Nie mam pojęcia, może odcisk naszyjnika albo brzeg bluzki, przyjrę się temu później.

Joona przygląda się martwemu ciału, bierze głęboki oddech i czuje ogromne przygnębienie, jak zawsze w obliczu niezaprzeczalnego faktu śmierci.

Życie jest tak przerażająco kruche.

Paznokcie u dłoni i stóp dziewczyny są pomalowane na różowobeżowy kolor.

– No więc co w niej takiego szczególnego? – pyta po krótkiej

chwili.

Nålen spogląda na niego z powagą i odwraca się z powrotem do ciała. W jego okularach odbija się światło.

– Przywiozła ją policja morska – mówi. – Znaleziono ją w pozycji siedzącej na łóżku w kajucie dziobowej na dużym jachcie sportowym, który dryfował po archipelagu.

– Martwą?

Nålen patrzy mu w oczy, a jego głos nagle brzmi bardzo melodyjnie:

– Ona utonęła, Joono.

– Utonęła?

Nålen kiwa głową i uśmiecha się elektryzująco.

– Utonęła na pokładzie łodzi, która unosiła się na powierzchni wody.

– Przypuszczalnie ktoś ją znalazł i wniósł na pokład.

– Tak, ale wtedy nie zajmowałbym twojego czasu.

– No więc o co tu chodzi?

– Nie ma żadnych śladów wody na reszcie ciała, wysłałem ubranie do analizy, ale w laboratorium też niczego nie znajduję.

Nålen milknie, przegląda wstępny raport oględzin zewnętrznych i zerka z ukosa na Joonę, żeby sprawdzić, czy udało mu się wzbudzić jego ciekawość. Joono stoi nieruchomo, twarz ma zmienioną. Teraz przygląda się martwemu ciału w skupieniu, z uwagą. Nagle bierze z pudełka parę nowych, lateksowych rękawiczek i je zakłada. Nålen ma bardzo zadowoloną minę, kiedy Joono nachyla się nad dziewczyną, ostrożnie unosi jej ramiona i im się przygląda.

– Nie znajdziesz śladów przemocy – szepce prawie bezgłośnie patolog. – Niepojęte.

11 Na dziobie

Sportowy jacht stoi przycumowany w przystani na wyspie Dalarö, na miejscu zarezerwowanym dla policji morskiej. Biały i lśniący huśta się na wodzie między dwiema łodziami policji.

Wysokie, stalowe bramy mariny są otwarte. Joono Linna wjeżdża powoli żwirową alejką, mija fioletową furgonetkę i ramę z zardzewiałą wciągarką. Parkuje, wysiada z samochodu i podchodzi bliżej nabrzeża.

Znaleziono jacht dryfujący po archipelagu, myśli Joono. W kajucie na dziobie siedzi dziewczyna, która utonęła. Jacht pływa, ale płuca dziewczyny wypełnione są słoną wodą morską.

Joono przystaje i z daleka przygląda się łodzi. Dziób jest mocno zniszczony, w wyniku zderzenia wzdłuż stewy powstały głębokie rysy, widać zdartą farbę i pasma włókna szklanego.

Wybiera numer do Lennarta Johanssona z policji morskiej.

– Lance – odbiera wesoły głos.

– Czy rozmawiam z Lennartem Johanssonem? – pyta Joono.

– Tak, to ja.

– Nazywam się Joono Linna. Rikskrim.

W słuchawce zapada cisza. Joono wydaje się, że słyszy chłopot fal.

– Ten jacht, którym się zajęliście – mówi Joono. – Zastanawiam się, czy nabrał wody.

– Wody?

– Dziób jest uszkodzony.

Joono robi kilka kroków w stronę jachtu i słyszy, jak Lennart Johansson mówi z rezygnacją:

– *Dear Lord*, gdybym dostawał drobniaka za każdego pijusa, który rozbił...

– Muszę się mu przyjrzeć – przerywa Jooną.

– W ogólnym zarysie mogło być tak – mówi Lennart Johansson. – Mamy paczkę małałatów z... powiedzmy, że z Södertälje. Kradną jacht, zabierają po drodze kilka dziewczyn, pływają po okolicy, słuchają muzyki, bawią się i piją na umór. Nagle na coś wpadają, dość mocne uderzenie, jedna z dziewczyn przewraca się i wpada do wody. Chłopaki zatrzymują jacht, znajdują ją i wciągają na pokład. Kiedy dociera do nich, że nie żyje, wpadają w panikę, do tego stopnia, że po prostu dają dyla.

Lennart milknie, czekając na reakcję.

– Całkiem niezła teoria – mówi powoli Jooną.

– Prawda? – podchwytuje wesoło Lennart. – Kup ją, a nie będziesz musiał jechać na Dalarö.

– Za późno – stwierdza Jooną i rusza w stronę łodzi policyjnej.

Jest to Stridsbåt 90 E, przycumowana za rufą sportowego jachtu. Mężczyzna, na oko dwudziestopięcioletni, o nagim, opalonym torsie, stoi na pokładzie, przyciskając do ucha telefon.

– *Suit yourself* – mówi. – Wystarczy zadzwonić i zabukować termin zwiedzania.

– Jestem tu i wydaje mi się, że cię widzę, o ile stoisz na pokładzie jednego z policyjnych kutrów o małym zanurzeniu...

– Wyglądam jak surfer?

Opalony mężczyzna unosi z uśmiechem wzrok i drapie się w pierś.

– Mniej więcej.

Przerywają rozmowę i idą sobie na spotkanie. Lennart Johansson zakłada mundurową koszulę z krótkimi rękawami, którą zapina w marszu.

Jooną unosi kciuk i mały palec w surferskim pozdrowieniu. Lennart błyska w uśmiechu białymi zębami.

– Ślizgam się na falach, jak tylko woda się bardziej pomarszczy, dlatego mówią na mnie Lance.

– Teraz rozumiem – żartuje sucho Jooną.

– Co nie? – Lennart śmieje się.

Podchodzą do jachtu, zatrzymują się na pomoście przy trapie.

– Storebro 36, Royal Cruiser – mówi Lennart. – Niezła łajba, tylko trochę sfatygowana. Zarejestrowana na Björna Almskoga.

– Kontaktowaliście się z nim?

– Jeszcze nie zdążyliśmy.

Przyglądają się bliżej uszkodzeniom na dziobie. Wyglądają na świeże, pomiędzy włóknami tworzywa nie widać glonów.

– Wezwałem technika, powinien niedługo przyjechać – mówi Joonas.

– Dostała niezłego całusa – stwierdza Lance.

– Kto wchodził na pokład?

– Nikt – pada szybka odpowiedź. – No ja, rzecz jasna – dodaje z ociąganiem Lennart. – I Sonny, mój kolega. I chłopaki z pogotowia, którzy przyszli po ciało. Nasz technik kryminalistyki, ale chodził po podkładkach i w ubraniu ochronnym.

– To wszyscy?

– Oprócz tego starego, co znalazł jacht.

Joonas nie odpowiada. Spogląda w skrzącą się wodę i myśli o dziewczynie na stole u Nålana.

– Nie wiesz, czy technik zabezpieczył wszystkie powierzchnie pod kątem śladów? – pyta po chwili.

– Skończył z podłogami i sfilmował miejsce, gdzie znaleziono dziewczynę.

– Wchodzę na pokład.

Wąski, zniszczony trap prowadzi z pomostu na jacht. Joonas zatrzymuje się na chwilę na pokładzie rufowym. Powoli rozgląda się wokół, przesuwając wzrokiem po przedmiotach. Tylko ten jeden raz będzie miał okazję zobaczyć miejsce zdarzenia nietknięte, niezbadane. Każdy szczegół, który rejestruje, może być decydujący. Buty, przewrócony leżak, ręcznik kąpielowy, książka pożółkła od słońca, nóż z czerwonym, plastikowym trzonkiem, wiadro na sznurku, puszki po piwie, worek węgla do grilla, balia z wrzuconą

do niej pianką, butelki z kremem do opalania i balsamem.

Zagląda przez szerokie okno i dostrzega zarysy saloniku ze sterówką i meblami z lakierowanego drewna. Pod pewnym kątem w świetle słonecznym na szklanych drzwiach rysują się odciski palców, ślady dłoni, które pchnęły drzwi, zamknęły je, oparły się, gdy łódź się przechyliła.

Joona wchodzi do saloniku. Popołudniowe słońce odbija się w werniksie i chromie. Na granatowej sofie leżą okulary przeciwsłoneczne i kowbojski kapelusz.

Na zewnątrz woda pluska o kadłub łodzi.

Joona wodzi wzrokiem po zniszczonej podłodze i wąskich schodkach prowadzących w dół do części dziobowej, w której jest ciemno jak w studni. Żeby cokolwiek widzieć, włącza latarkę. Światło rozjaśnia strome przejście zimnym, ograniczonym blaskiem. Joona, schodząc po skrzypiących stopniach, myśli o dziewczynie, wyobraża sobie, że była sama na jachcie, dała nurka z dziobu, uderzyła głową w kamień i wciągnęła wodę do płuc, ale zdołała dostać się z powrotem na pokład, zdjąć mokry kostium i przebrać w suche rzeczy. Może poczuła się zmęczona i zeszła na dół, do łóżka, nie zdając sobie sprawy, jak ciężko jest ranna, nie wiedziała, że wystąpiło krwawienie, które w krótkim czasie zwiększyło ucisk na mózg.

Ale w takim razie Nålen znalazłby ślady słonej wody na jej ciele.

Coś tu się nie zgadza.

Joona mija kuchnię oraz łazienkę i zbliża się do kajuty.

Mimo że ciało dziewczyny przewieziono na oddział medycyny sądowej w Solnie, na jachcie wciąż jeszcze unosi się widmo jej śmierci. Odczucie jest za każdym razem takie samo. Przedmioty zdają się przewiercać go w milczeniu wzrokiem, nasycone krzykiem, walką i ciszą.

Nagle słychać dziwne skrzypnięcie i jacht przechyliła się na bok. Joona odczekuje chwilę, nasłuchuje i idzie dalej.

Promienie słońca wpadają przez okienka przy suficie i zalewają

dwuosobowe łóżko z wezgłowiem uformowanym w dziób. To tu ją znaleziono, siedzącą. Na podłodze leży otwarta sportowa torba, z której ktoś wyjął nocną koszulkę w kropki. Przy drzwiach leżą džinsy i cienka kamizelka. Na haku wisi damska torebka.

Łódź znów się chwieje, po pokładzie nad głową Joony przetacza się szklana butelka.

Joona fotografuje komórką torebkę pod różnymi kątami. Błysk flesza sprawia, że pomieszczenie zdaje się kurczyć, jakby ściany, podłoga i sufit na krótką chwilę zbliżały się do siebie o krok.

Ostrożnie zdejmuje torebkę z haka i zabiera ze sobą. Schody trzeszczą pod jego ciężarem. Z góry słychać metaliczny szcęk. Kiedy Joona dochodzi do salonu, nieoczekiwanie jakiś cień przemyka za szklanymi drzwiami. Joona reaguje, cofając się o krok w ciemność schodów.

12 Niezwyczajna śmierć

Joona Linna stoi nieruchomo w ciemności schodów prowadzących do kuchni i kajuty na dziobie, dwa stopnie poniżej wejścia. Ze swojego miejsca widzi dolną część drzwi i fragment pokładu rufowego. Przez zakurzone szkło widzi, jak przemyka jakiś cień, nagle pojawia się dłoń. Ktoś się skrada. W następnej sekundzie rozpoznaje twarz Erixa, który układa wokół drzwi czarną folię. Po policzkach płyną mu kropelki potu.

Joona wchodzi do saloniku z torebką zabraną z sypialni. Ostrożnie wysypuje jej zawartość na stolik ze szlachetnego drewna. Następnie ze sterty wydłubuje długopisem czerwony portfel. W porysowanej plastikowej kieszonce znajduje prawo jazdy. Przygląda się bliżej i widzi ładną, poważną twarz oświetloną błyskiem lampy w automacie do zdjęć. Siedzi nieco odchylona, jakby podnosiła wzrok na tego, który na nią patrzy. Włosy ma ciemne i kręcone. Rozpoznaje dziewczynę ze stołu sekcyjnego u patologa, prosty nos, oczy, południowoamerykańskie rysy.

– Penelope Fernandez – czyta na dokumencie i ma wrażenie, że już kiedyś słyszał to nazwisko.

W myślach powraca na oddział medycyny sądowej, do nagiego ciała na kozetce w pokoju o ścianach pokrytych kafelkami. Zapach zwłok, rozluźnione rysy, twarz poza snem...

Na zewnątrz, w promieniach słońca, potężne ciało Erixa przesuwają się krok za krokiem, zabezpieczając odciski palców na relingu, opylając go proszkiem magnetycznym za pomocą pędzelka i przenosząc ślady na folię. Ostrożnie osusza wilgotną powierzchnię, spryskuje roztworem SPR i fotografuje pojawiające się rysunki.

Joona słyszy, jak Erixa cały czas ciężko wzdycha, jakby każdy jego ruch okupiony był wielkim wysiłkiem, a on właśnie zużył

wszystkie siły.

Joona spogląda na pokład i widzi wiaderko ze sznurkiem stojące obok sportowego buta. Z kuchni dolatuje stęchły zapach ziemniaków.

Wraca wzrokiem na prawo jazdy i zdjęcie dziewczyny.

Patrzy na usta młodej kobiety, na delikatnie rozchylone wargi i nagle odnosi wrażenie, że czegoś mu brakuje.

Tak jakby coś widział albo miał już na końcu języka, ale potem wypadło mu z głowy.

Joona wzdyga się, kiedy telefon zaczyna wibrować mu w kieszeni. Wyjmuje komórkę, widzi, że to Nålen, i odbiera.

– Joona.

– Tu Nils Åhlén, główny patolog w Zakładzie Medycyny Sądowej w Sztokholmie.

Joona uśmiecha się pod nosem. Znają się od dwudziestu lat i rozpoznałby głos Nålenu bez prezentacji.

– Uderzyła się w głowę? – pyta.

– Nie – odpowiada lekarz ze zdziwieniem.

– Pomyślałem, że może, nurkując, wpadła na kamień.

– Nie, nic z tych rzeczy. Utonęła, to przyczyna śmierci.

– Jesteś pewien? – pyta Joona.

– Stwierdziłem grzybek piany w nozdrzach, wybroczyny na błonie śluzowej gardła, przypuszczalnie na skutek silnych odruchów wymiotnych, no i śluz zarówno w tchawicy, jak i w oskrzelach. Płuca mają wygląd typowy dla utonięcia, nasiąknięte wodą, ciężkie i...

Zapada między nimi cisza. Joona słyszy szuranie, jakby ktoś przesuwiał metalową szafkę.

– Chciałeś mi coś powiedzieć.

– Tak.

– No więc?

– Miała wysokie stężenie tetrahydrokannabinolu w moczu.

– Marihuana?

– Tak.

– Ale nie od tego umarła.

– Bynajmniej – potwierdza z rozbawieniem Nålen. – Pomyślałem po prostu, że pewnie próbujesz zrekonstruować przebieg wydarzeń na jachcie... i że to jeden z kawałków puzzli, o którym nie wiesz.

– Nazywa się Penelope Fernandez – mówi Joona.

– Przyjemnie – mamrocze lekarz.

– Jeszcze coś?

– Nie.

Nålen wzdycha do słuchawki.

– No powiedz – mówi Joona.

– Tylko tyle, że to nie jest zwykła śmierć.

Milknie.

– Coś zauważyłeś?

– Nie, to tylko przeczucie...

– Brawo, zaczynasz mówić jak ja.

– Wiem, ale... Oczywiście możemy tu mieć do czynienia z *mors subita naturalis*, nagłą, lecz całkiem naturalną śmiercią... Nic temu nie zaprzecza, ale jeśli była to śmierć naturalna, to wyjątkowo niezwykła.

Kończą rozmowę, ale w głowie Joony dźwięczą słowa Nålenu, *mors subita naturalis*. Jest coś tajemniczego w śmierci Penelope Fernandez. Jej ciało nie zostało po prostu znalezione w wodzie i wniesione na jacht. Wtedy leżałaby na pokładzie. Można sobie oczywiście wyobrazić, że ktoś, kto ją znalazł, chciał okazać zmarłej szacunek. Ale wtedy wniósłby ją do salonu, położył na sofie.

Ostatnia ewentualność, myśli Joona, to że zajął się nią ktoś, kto ją kochał, kto chciał ją utulić, ułożyć we własnym pokoju, na własnym łóżku.

Ale przecież siedziała na łóżku. Wyprostowana.

Może Nålen się pomylił, może jeszcze żyła, kiedy wciągano ją na pokład, ktoś pomógł jej dojść do kajuty. Płuca mogły zostać poważnie uszkodzone, nie do uratowania.

Ale dlaczego nie miała wody na ubraniu ani na ciele?

Na pokładzie jest prysznic ze słodką wodą, myśli Jooną i mówi sobie, że musi zbadać pozostałą część jachtu, kabinę na rufie, łazienkę i kuchnię. Jeszcze zostało sporo do podsumowania, zanim wyłoni się jakaś całość.

Erikon podnosi się z klęczek i przenosi swe wielkie cielsko kilka kroków do przodu, sprawiając, że cały jacht znów się kołysze.

Jooną wygląda na pokład przez szklane drzwi i po raz kolejny jego wzrok pada na wiadro ze sznurkiem. Stoi obok ocynkowanej balii do prania, do której ktoś wrzucił kostium piankowy. Wzdłuż relingu leżą narty wodne. Jooną powraca spojrzeniem do wiadra. Patrzy na sznurek przywiązany do rączki. Zaokrąglony kant ocynkowanej balii błyska w słońcu, lśni jak młody księżyc.

Nagle doznaje olśnienia: widzi przebieg wydarzeń z lodową jasnością. Czeką, pozwala sercu się uspokoić, wizji przepłynąć przez umysł jeszcze raz i teraz jest już całkiem pewien, że ma rację.

Kobieta, którą zidentyfikowano jako Penelope Fernandez, utonęła w balii do prania.

Jooną przypomina sobie znamię na klatce piersiowej, które zauważył w czasie wizyty u patologa i które przywiodło mu na myśl uśmiech.

Została zamordowana i umieszczona na łóżku w swojej kabinie.

Myśli przyspieszają, adrenalina szybciej krąży we krwi. Została utopiona w wodzie morskiej i umieszczona w swoim łóżku.

To nie było zwyczajne zabójstwo, to nie był zwyczajny zabójca.

W głowie słyszy głos, najpierw zamyślony, nagle wyraźniejszy, bardziej rozkazujący. Powtarza trzy słowa, coraz szybciej i głośniej: natychmiast opuścić jacht, natychmiast opuścić jacht.

Jooną widzi przez okno Erikona, który wkłada wymazówkę do papierowej torebki, zakleja taśmą i opisuje.

– A kuku! – Erikon uśmiecha się do niego.

– Schodzimy na ląd – zarządza spokojnie Jooną.

– Nie lubię łodzi, cały czas podrygują, ale dopiero co zacząłem...

– Robimy przerwę – urywa ostro Jooną.

– Co z tobą?

– Po prostu chodź i nie dotykaj komórki.

Schodzą na ląd, Jooną odprowadza Eriksa kawałek od jachtu i zatrzymuje się. Czuje wypieki na policzkach i spokój rozlewający się po całym ciele, ciężar w udach, łydkach.

– Na pokładzie może być bomba – mówi ze spokojem.

Eriks przysiadł na betonowym słupku. Pot spływa mu po czole.

– O czym ty gadasz?

– To nie było zwykłe zabójstwo – wyjaśnia Jooną. – Jest ryzyko, że...

– Zabójstwo? Nic nie wskazuje na...

– Czekaj – przerywa mu Jooną. – Jestem pewien, że Penelope Fernandez została utopiona w balii, która stoi na pokładzie.

– Utopiona? O czym ty, do diabła, mówisz?

– Utonęła w wodzie morskiej w balii i została przeniesiona na łódź – ciągnie Jooną. – Wydaje mi się, że łódź miała zatonać.

– Ale...

– Bo wtedy... wtedy znaleziono by ją w zalanej wodą kajucie z wodą w płucach.

– Ale jacht nie zatonał – mówi Eriks.

– Właśnie dlatego pomyślałem, że na pokładzie może być ładunek wybuchowy, ładunek, który z takiego czy innego powodu nie eksplodował.

– Prawdopodobnie będzie na zbiorniku z paliwem albo w kuchni na butlach z gazem – mówi Eriks powoli. – Musimy ewakuować okolicę i zadzwonić po saperów.

13 Rekonstrukcja

Tego samego wieczoru o siódmej pięciu mężczyzn spotyka się w sali 13 na oddziale medycyny sądowej Instytutu Karolinska. Komisarz kryminalny Joon Linna chce poprowadzić postępowanie przygotowawcze w sprawie śmierci kobiety znalezionej na motorowym jachcie w Archipelagu Sztokholmskim.

Mimo że to sobota, wezwał swojego bezpośredniego przełożonego Pettera Näslunda i prokuratora głównego Jensa Svanehjälma na rekonstrukcję, aby przekonać ich, że faktycznie chodzi tu o śledztwo w sprawie zabójstwa.

Jedna ze świetlówek na suficie mruga, przytłumione światło migocze na lśniących białych kafelkach pokrywających ściany.

– Trzeba wymienić starter – rzuca Nålén pod nosem.

– No – potwierdza Frippe.

Petter Näslund mruczy coś pod nosem, stojąc oparty o ścianę. Jego szeroka twarz wygląda, jakby drżała w migotliwym świetle. Obok czeka prokurator Jens Svanehjälme z wyrazem poirytowania na młodej twarzy. Zdaje się rozważać ryzyko postawienia swojej skórzanej aktówki na podłodze i oparcia się w eleganckim garniturze o ścianę.

W pomieszczeniu unosi się intensywny zapach środków do dezynfekcji. Potężne, giętkie lampy przymocowane są do sufitu nad wolno stojącą ławą ze stali nierdzewnej, z podwójnym kranem i głębokim zlewem. Podłogę pokrywa jasnoszare linoleum. Ocynkowana balia przypominająca tę z jachtu jest już napełniona do połowy. Joon Linna dolewa wiadrem wodę, którą przynosi z wmontowanego w ścianę kurka nad odpływem w podłodze.

– Znalezienie topielca na łodzi w zasadzie nie sugeruje przestępstwa – odzywa się niecierpliwie Svanehjälme.

– Właśnie – popiera go Petter.

– Może tu chodzić o niezgłoszony jeszcze wypadek – ciągnie prokurator.

– Woda w płucach jest taka sama jak ta na zewnątrz łodzi, ale nie ma zasadniczo śladu po niej na reszcie ubrania i ciele ofiary – mówi Nils Åhlén.

– Dziwne – stwierdza Svanehjälms.

– Na pewno jest jakieś racjonalne wyjaśnienie. – Petter uśmiecha się.

Joono opróżnia ostatnie wiadro, odstawia je, po czym podnosi wzrok i dziękuje czterem pozostałym, że znaleźli czas, żeby przyjść.

– Wiem, że jest weekend i wszyscy chcieliby jechać już do domu – mówi. – Ale wydaje mi się, że coś zauważyłem.

– To jasne, że przyszedliśmy, skoro twierdzisz, że to coś ważnego – odpowiada uprzejmie Svanehjälms i w końcu stawia aktówkę między nogami na podłodze.

– Sprawca dostał się na pokład sportowego jachtu – zaczyna z powagą Joono. – Zszedł schodami do kabiny na dziobie i zobaczył śpiącą Penelope Fernandez. Wrócił na rufę, spuścił wiadro na sznurze do wody i zaczął napełniać balię stojącą na pokładzie.

– Pięć, sześć wiader – wtrąca Petter.

– Dopiero, kiedy balia była pełna, zszedł do kajuty i zbudził Penelope. Zaprowadził ją na górę, na pokład i utopił w balii.

– Kto mógłby zrobić coś takiego? – pyta Svanehjälms.

– Jeszcze nie wiem, może chodziło o torturę, podtapianie...

– Zemsta? Zazdrość?

Joono przekrzywia głowę i mówi z zastanowieniem:

– To nie był zwyczajny morderca, może chciał wydobyć z niej jakąś informację, zmusić, żeby coś mu powiedziała albo wyznała, zanim w końcu przytrzymał ją pod wodą na tyle długo, że nie mogła powstrzymać odruchu oddychania i wciągnęła wodę do płuc.

– Co mówi główny patolog? – pyta Svanehjälms.

Nålen potrząsa głową:

– Jeśli ktoś by ją topił, to znaleźlibyśmy ślady po przemocy na jej ciele, siniaki i...

– Czy możemy poczekać z zastrzeżeniami? – przerywa Joon. – Bo chciałbym zacząć od pokazania, jak moim zdaniem to przebiegało, jak do tego doszło, jak wyobrażam sobie przebieg wydarzeń. A potem, kiedy skończę, wszyscy pójdziemy spojrzeć na ofiarę, żeby zobaczyć, czy znajdziemy potwierdzenie mojej teorii.

– Dlaczego nigdy nie możesz zrobić czegoś normalnie? – pyta Petter.

– Niedługo muszę być w domu – ostrzega prokurator.

Jooną spogląda na niego z lodowatoszarym błyskiem w jasnych oczach. W ich kącikach błąka się uśmiech, uśmiech, który bynajmniej nie odbiera powagi spojrzeniu.

– Penelope Fernandez – zaczyna. – Wcześniej siedziała na pokładzie, paląc marihuanę, był ciepły dzień i poczuła się zmęczona, zeszła na dół do łóżka, żeby odpocząć, i zasnęła ubrana w dżinsową kurtkę.

Kiwa ręką na młodego asystenta Nålena, który czeka w drzwiach.

– Frippe obiecał pomóc mi przy rekonstrukcji.

Frippe robi krok naprzód i uśmiecha się szeroko. Jego ufarbowane na czarno włosy spadają w strąkach na plecy, znoszone skórzane spodnie ponabijane są ćwiekami. Dokładnie zapina dżinsową kurtkę na czarnym podkoszulku ze zdjęciem zespołu hardrockowego Europe.

– Patrzcie – mówi łagodnie Joon i demonstruje, jak jedną ręką chwytając materiał obu rękawów unieruchamia za plecami oba ramiona Frippe, a drugą łapie jego długie włosy.

– Kontroluję go teraz całkowicie, a nie zostanie mu ani jeden siniak.

Jooną unosi ramiona Frippe za jego plecami. Mężczyzna jęczy i zgina się w pół.

– Spokojnie – śmieje się.

– Oczywiście jesteś o wiele większy od ofiary, ale wydaje mi się, że i tak uda mi się wepchnąć ci głowę do balii.

– Bądź ostrożny – prosi Nålen.

– Zburzę mu tylko fryzurę.

– Nie przejmuj się – mówi Frippe z uśmiechem.

Następuje cicha walka, słychać tylko sapanie. Nålen wygląda na zaniepokojonego, a Svanehjålm jest zażenowany. Petterowi wymyka się przekleństwo. Jooną bez większych trudności wciska głowę Frippe do balii, przez krótką chwilę przytrzymuje pod wodą, potem puszcza i się cofa. Frippe podnosi się, lekko zataczając, a Nålen spieszenie podaje mu ręcznik.

– Chyba wystarczyłoby to opowiedzieć – mówi ze zdenerwowaniem.

Kiedy Frippe kończy się wycierać, wszyscy w milczeniu idą do sąsiedniego pomieszczenia, gdzie w chłodnym powietrzu unosi się ciężki zapach zgnilizny. Jedną ze ścian zabudowana jest trzema rzędami komór chłodniczych. Nålen otwiera drzwiczki z numerem 16 i wyciąga szufladę. Na wąskiej tacy leży młoda kobieta. Naga i bezbarwna, z brązową siatką żył wokół szyi. Jooną wskazuje na wąską, wygiętą linię nad jej piersiami.

– Zdejmij ubranie – mówi do Frippe.

Frippe rozpina kurtkę i ściąga czarny podkoszulek. Na klatce piersiowej ma odgnieciony na różowo zarys brzegu balii, wygiętą w uśmiech linię.

– O kurwa – wyrywa się Petterowi.

Nålen podchodzi i przygląda się skórze głowy zmarłej. Bierze do ręki małą latarkę i kieruje światło na bladą skórę pod włosami.

– Nie potrzebuję mikroskopu, ktoś trzymał ją bardzo mocno za włosy.

Wyłącza latarkę i wsadza ją do kieszeni fartucha lekarskiego.

– Innymi słowy... – mówi Jooną.

– Innymi słowy, miałeś oczywiście rację – kończy za niego Nålen i bije mu brawo.

– Zabójstwo – wzdycha Svanehjälms.

– Imponujące – odzywa się Frippe, wycierając cień do powiek, który rozmazał mu się na policzku.

– Dzięki – odpowiada Joonas w zamyśleniu.

Nålen patrzy na niego pytająco:

– Co jest? Joonas? Co zauważyłeś?

– To nie ona.

– Co?

Joonas patrzy mu w oczy i pokazuje na leżące przed nimi ciało.

– To nie jest Penelope Fernandez, to ktoś inny – mówi, patrząc prokuratorowi w oczy. – Zmarła nie nazywa się Penelope. Oglądałem jej prawo jazdy i jestem pewien, że to nie ona.

– Ale co...

– Penelope Fernandez być może też nie żyje. Ale w takim razie jeszcze jej nie znaleźliśmy.

14 Nocna zabawa

Serce Penelope bije przeraźliwie szybko, kobieta próbuje oddychać cicho, ale powietrze świszczuje jej w krtani. Ześlizguje się po chropowatej skale, zdzierając mech, i wpada między gęste gałęzie świerku. Jest tak przerażona, że cała się trzęsie. Czołga się do pnia, gdzie ciemności nocy się zagęszczają. Słyszy własne kwilenie, kiedy myśli o Violi.

Björn siedzi bez ruchu w mroku gałęzi, oplatając się ramionami, mruczy coś do siebie raz za razem.

Biegli w panice, nie oglądając się za siebie, potykali się, upadali, wstawali, przedzierali się przez leżące drzewa, kaleczyli nogi, kolana i dłonie, ale biegli dalej.

Penelope nie wie już, jak blisko jest ich prześladowca, czy już ich znowu dostrzegł, czy się poddał, postanowił poczekać.

Uciekali, ale Penelope nie ma pojęcia dlaczego. Nie rozumie, czemu są ścigani.

Może to wszystko jest pomyłką, myśli. Potworną pomyłką.

Puls zwalnia.

Jest jej niedobrze, prawie wymiotuje, ale udaje jej się to powstrzymać.

– O Boże, o Boże – szepce do siebie. – Tak nie może być, potrzebna nam pomoc, powinni już niedługo znaleźć łódź i zacząć nas szukać...

– Ciiii – ucisza ją Björn ze strachem w oczach.

Jej ręce drżą. W myślach przewijają się błyskawiczne obrazy. Mruga, żeby się ich pozbyć, próbuje patrzeć na swoje białe adidas, brązowe igliwie na ziemi, brudne, zakrwawione kolana Björna, ale obrazy nie ustępują: Viola nie żyje, siedzi na brzegu łóżka z szeroko otwartymi oczyma i nieprzeniknionym spojrzeniem. Jest szarobiała

i mokra na twarzy, ociekające wodą włosy zwisają w strąkach.

W jakiś sposób Penelope zrozumiała, że mężczyzna, który z plaży wołał do Björna, żeby podpłynął do brzegu, to ten sam, który zabił jej siostrę. Czuła to, zestawiała te części układanki, które miała, i błyskawicznie ją odczytała. W innym razie wszyscy już by nie żyli.

Krzyknęła na Björna. Stracili czas, za wolno to szło i zraniła go ostrzem bosaka, zanim udało jej się wciągnąć go na pokład.

Ponton zdążył okrążyć Stora Kastskär i rozpędzić się na otwartych wodach.

Nakierowała jacht na stary drewniany pomost, wrzuciła wsteczny i wyłączyła silnik, kiedy dziób łodzi uderzył w słup. Jacht odbił się i zaczął dryfować w bok, a Penelope i Björn zeskoczyli na pomost, uciekli w panice, nie zabierając ze sobą niczego, nawet telefonu. Penelope potknęła się na zboczu i podparła ręką, odwróciła się i zobaczyła, jak ubrany na czarno mężczyzna pospiesznie cumuje swój ponton do pomostu.

Penelope i Björn wbiegli do świerkowego lasu, gnali przed siebie ramię przy ramieniu, między drzewami, omijając ciemne kamienie. Björn pojękiwał, gdy ostre gałązki wbijały się w jego nagie stopy.

Penelope ciągnęła go za sobą, prześladowca był niedaleko.

Mieli pustkę w głowie, żadnego planu, gnali w panice, przedzierając się przez paprocie i borówki.

Penelope słyszała w biegu swój własny płacz, łkała głosem, którego nigdy wcześniej u siebie nie słyszała.

Gruba gałąź uderzyła ją w udo, aż musiała się zatrzymać. Oddech szarpał jej płuca, łkała, drżącymi dłońmi odgięła gałąź i dostrzegła doganiającego ją Björna. Ból pulsował w mięśniach ud. Ruszyła znów naprzód, coraz prędeziej, słysząc za plecami Björna, zagłębiała się w gęsty las, nie oglądając się za siebie.

Kiedy człowiek wpada w panikę, coś dzieje się z umysłem. Bo panika nie jest stanem ciągłym – od czasu do czasu znika, robiąc miejsce racjonalnemu rozumowaniu. To tak, jak odłączyć hałas i w zapadłej ciszy nagle ogarnąć sytuację. Potem powraca strach,

myśli stają się jednotorowe, gonią w kółko, chce się tylko biec, uciec daleko od prześladowcy.

Penelope powtarzała w myślach, że muszą znaleźć ludzi, że o tej porze na Ornö są ich pewnie setki. Trzeba trafić na zamieszkaną, południową część wyspy, tam otrzymać pomoc, znaleźć telefon i zaalarmować policję.

Chowali się w gęstych gałęziach, ale po chwili strach stawał się nie do wytrzymania i ruszali dalej.

Penelope biegła, znów czując jego obecność, zdawało jej się, że słyszy jego długie, szybkie kroki. Wiedziała, że nie zaprzestął pościgu. Dopadnie ich, jeśli wkrótce ktoś im nie pomoże, jeśli nie dotrą do domów, w których mieszkają ludzie.

Teren znowu zrobił się bardziej stromy, spod ich stóp usuwały się kamienie, tocząc się w dół zbocza.

Muszą znaleźć gdzieś ludzi, gdzieś tu niedaleko muszą być jakieś domy. Czowała narastającą histerię, potrzebę, żeby stanąć i zacząć krzyczeć, wołać o pomoc, ale biegła dalej, naprzód, pod górę.

Björn kaszlał z tyłu, oddychał ciężko i znów kaszlał.

A jeśli Viola nie była martwa, jeśli potrzebowała pomocy? Lęk opanował na chwilę jej umysł. Penelope w jakiś sposób zdawała sobie sprawę, skąd biorą się te myśli, bo prawda była o wiele gorsza. Wiedziała, że jej siostra nie żyje, ale było to niepojęte, jak ściana czerni. Nie chciała rozumieć, nie mogła, nie chciała nawet próbować.

Znowu wspięli się na stromy stok, pomiędzy sosnami o splecionych gałęziach, głązami i krzakami brusznic. Podpierając się rękoma, wdrapała się na szczyt. Björn podążał tuż za nią, próbował coś powiedzieć, ale był zanadto zdyszany, pociągnął ją tylko za sobą w dół. Po drugiej stronie las schodził w kierunku zachodniego wybrzeża wyspy. Między ciemnymi drzewami widzieli jasną powierzchnię wody. Odległość nie była duża. Ruszyli w dół. Penelope poślizgnęła się i zsunęła po stromiźnie, spadła ze skałki i ciężko runęła na ziemię, uderzając się kolanem w wargi, po chwili

odzyskała oddech i zakaszła.

Spróbowała wstać, zastanawiając się, czy czegoś nie złamała, kiedy nagle usłyszała muzykę, głosy i śmiech. Opierając się o wilgotną skałę, stanęła, otarła usta i spojrzała na zakrwawioną dłoń.

Björn dołączył do niej i na migi pokazał kierunek, niedaleko ktoś urządził imprezę. Wzięli się za ręce i zaczęli biec. Między ciemnymi sylwetkami drzew widzieli kolorowe sznury lampek zawieszane na kratkach wokół drewnianej altany nad wodą.

Szli dalej, ostrożnie.

Przed ładnym, drewnianym domkiem letniskowym w kolorze czerwieni faluńskiej siedzieli ludzie. Penelope domyśliła się, że musi być środek nocy, choć niebo było jasne. Skończyli już jeść, na stole zostały kieliszki i filiżanki po kawie, talerzyki i puste miski po chipsach.

Kilka osób śpiewało, inni rozmawiali, dolewając sobie czerwonego wina z kartonów. Nad grillem wciąż jeszcze drżało gorące powietrze. Dzieci prawdopodobnie spały w domu, przykryte kocami. W oczach Björna i Penelope ci ludzie sprawiali wrażenie istot nie z tego świata. Twarze mieli pogodne i spokojne. Poczucie naturalnej wspólnoty otaczało ich niczym szklany klosz.

Tylko jedna osoba znajdowała się poza kręgiem. Mężczyzna stał trochę z boku, z twarzą zwróconą ku lasowi, jakby na kogoś czekał. Penelope zamarła, ściskając dłoń Björna. Padli na ziemię i przeczołgali się za niski świerk. Björn przestraszył się, nie rozumiał, co się stało. Ale ona była pewna tego, co zobaczyła. Prześladowca odgadł kierunek ich ucieczki i dotarł do tego domu przed nimi. Wiedział, że nie będą mogli się oprzeć światłu i odgłosom zabawy. Zdawał sobie sprawę, że jak ćmy przylecą w to miejsce. Czekał więc, wyglądając ich pomiędzy ciemnymi drzewami, chciał ich spotkać nieco wyżej, na skraju lasu. Nie bał się tego, że imprezowicze mogliby usłyszeć krzyki, wiedział, że nie odważą się wejść do lasu, a potem i tak już będzie za późno.

Kiedy Penelope ośmieliła się podnieść głowę, on już zniknął. Drżała na całym ciele od uwolnionej do krwi adrenaliny. Może prześladowca uznał, że się pomylił, pomyślała, rozglądając się bacznie wokoło.

Może pobiegł gdzieś indziej.

Już zaczęła mieć nadzieję, że to koniec ucieczki, że mogą z Björnem zejść na dół, do ludzi, kiedy nagle znów go dojrzała.

Stał pod drzewem, tuż przy pniu, całkiem niedaleko.

Powoli prześladowca wyciągnął czarną lornetkę o bladozielonych soczewkach.

Penelope skuliła się obok Björna, starając się zwalczyć odruch panicznej ucieczki. Oczyma duszy widziała, jak prześladowca unosi lornetkę do oczu, przypuszczała, że może to być termokamera albo noktowizor.

Penelope chwyciła dłoń Björna i zgięta wpół pociągnęła go za sobą z dala od domu i muzyki, w głąb lasu. Po chwili odważyła się wyprostować. Zaczęli biec, trawersując zbocze, łagodnie zaokrąglone przez kilometrowej grubości lodowiec, który kiedyś sunął po Europie Północnej. Weszli w gęste zarośla, omijając wystającą skałę, i wspięli się na szczyt pokryty luźnymi kamieniami. Björn chwycił grubą gałąź i ostrożnie opuścił się na dół. Serce Penelope waliło jak oszalałe, mięśnie ud drżały, próbowała oddychać jak najciszej, ale była zbyt zdyszana. Zsunęła się z szorstkiej skały, zdzierając wilgotny mech i paprotki. Wpadła między gęste gałęzie świerku. Björn miał na sobie jedynie sięgające do kolan spodenki kąpielowe, jego twarz była blada, a wargi – niemal białe.

15 Identyfikacja

Dźwięk przypomina odgłos piłki odbijanej od fasady budynku poniżej okna gabinetu głównego patologa instytutu Nilsa Åhléna. Razem z komisarzem kryminalnym Jooną Linną czekają w milczeniu na Claudię Fernandez. Została wezwana do Zakładu Medycyny Sądowej wczesnym rankiem w niedzielę, żeby potwierdzić tożsamość zmarłej.

Kiedy Jooną zadzwonił do niej z informacją, że obawiają się, że jej córka Viola nie żyje, Claudia odpowiedziała dziwnie spokojnym głosem.

- Skąd, Viola pływa z siostrą po archipelagu.
- Jachtem Björna Almskoga? – zapytał Jooną.
- Tak, sama jej kazałam zadzwonić do Penelope i zapytać, czy może się z nimi zabrać, uznałam, że przyda jej się odmiana.
- Czy ktoś jeszcze miał z nimi płynąć?
- Oczywiście Björn.

Jooną umilkł, minęło kilka sekund, podczas których usiłował odepchnąć ogarniającą go niemoc, po chwili odchrząknął i powiedział jak najłagodniej:

- Claudio, chciałbym, żeby przyjechała pani do Zakładu Medycyny Sądowej w Solnie.
- Po co? – zapytała.

Teraz Jooną siedzi na niewygodnym krześle w gabinecie kierownika zakładu. Nålen przypiął małe zdjęcie Frippe do dolnej części ramki swojej fotografii ślubnej. Z oddali słysząc uderzenia piłki o fasadę, puste, głuche. Jooną myśli o tym, jak zmienił się rytm oddechu Claudii, kiedy w końcu zaczęło do niej docierać, że rzeczywiście mogło chodzić o jej córkę. Jooną próbował delikatnie wyjaśnić jej okoliczności, znaleziono martwą kobietę, która, jak

podejrzewają, była jej córką, na porzuconym sportowym jachcie w - Archipelagu Sztokholmskim.

Zamówiona taksówka odebrała Claudię Fernandez z osiedla domków szeregowych w Gustavsbergu. Powinna być na miejscu za kilka minut.

Nålen bez przekonania próbuje podtrzymać konwersację, ale poddaje się po chwili, kiedy widzi, że Jooną nie zamierza odpowiadać.

Obydwaj marzą, żeby już było po wszystkim. Identyfikacja zawsze jest trudna. W jednej chwili mieszają się ze sobą rozdzierające uczucie ulgi, którą niesie koniec niepewności, i cierpienia, jakie wyzwała utrata nadziei.

Słyszą kroki na korytarzu i jednocześnie wstają ze swoich miejsc.

Ujrzenie martwego ciała bliskiej osoby jest nieubłaganym potwierdzeniem najgorszych obaw. Jednocześnie jest to ważny, niezbędny element żałoby. Jooną przeczytał mnóstwo argumentów za tym, że identyfikacja oznacza także pewnego rodzaju wyzwolenie. Nie da się już snuć fantazji, że ukochana osoba tak naprawdę żyje, marzeń, które pozostawiają tylko pustkę i frustrację.

Ale to wszystko próżne gadanie, myśli Jooną. Śmierć jest straszna i nic nie daje w zamian.

Claudia Fernandez stoi w drzwiach, na oko dobiega sześćdziesiątki. Z oczu wyziera jej lęk. Ślady płaczu i niepokoju widoczne są na jej twarzy, ciało kuli się jakby z zimna.

Jooną wita ją łagodnie.

- Dzień dobry, jestem Jooną Linna, komisarz kryminalny, to ja rozmawiałem z panią przez telefon.

Nålen przedstawia się niemal niesłyszalnie, podając dłoń kobiecie, po czym odwraca się od niej, udając, że czegoś szuka między segregatorami. Sprawia wrażenie opryskliwego i odpychającego, ale Jooną wie, że tak naprawdę czuje się potwornie skrępowany.

- Próbowałam dzwonić, ale nie mogę złapać moich

dziewczynek – szepce Claudia. – Powinny...

– Możemy iść? – przerywa jej Nålen, jakby nie słysząc jej słów.

W milczeniu przemierzają znajomy korytarz. Z każdym krokiem Jooną czuje, jakby powietrze się rozrzedzało. Claudia Fernandez nie spieszy się do chwili, która ją czeka. Idzie powoli, kilka metrów za Nålenem, którego wysoka, kanciasta postać szybko kroczy przed nimi. Jooną Linna odwraca się i próbuje uśmiechnąć się do Claudii, ale ucieka przed wyrazem jej oczu. Panika, błaganie, modlitwy, próba negocjowania z Bogiem.

Ma wrażenie, że siłą wciągają ją do chłodnego pomieszczenia, w którym przechowywane są ciała.

Nålen mruczy coś gniewnie, następnie pochyla się, otwiera zamek w drzwiczkach ze stali nierdzewnej i wyciąga szufladę.

Ukazuje się twarz młodej kobiety, ciało przykryte jest białym materiałem. Oczy ma matowe, na wpół przymknięte, policzki zapadnięte.

Włosy otaczają jej piękną twarz niczym czarny wieniec.

Przy biodrze widać bladą, drobną dłoń.

Oddech Claudii Fernandez przyspiesza. Kobieta nachyla się, delikatnie dotyka tej dłoni, jęczy żałośnie, kwili, jakby jej dusza rozpadała się, pękała z bólu.

Zaczyna się trząść, pada na kolana, przyciska martwą dłoń córki do ust.

– Nie, nie – szlocha. – Boże, dobry Boże, tylko nie Viola. Nie Viola...

Jooną trzyma się kilka kroków za nią, widzi, jak łkanie wstrząsa jej ramionami, słyszy głos, rozpaczliwy płacz, który narasta, by po chwili się uspokoić.

Kobieta, podnosząc się z klęczek, ociera łzy z policzków, ale wciąż jeszcze oddycha spazmatycznie.

– Czy może pani potwierdzić tożsamość? – pyta krótko Nålen. – Czy to jest Viola Fernandez, która...

Jego głos zamiera, Nålen odchrząkuje gniewnie.

Claudia potrząsa głową i delikatnie opuszkami palców muska policzek córki.

– Viola, Violita...

Odsuwa drżącą dłoń. Jooną mówi powoli:

– Jest mi bardzo, bardzo przykro.

Claudia chwieje się, ale opiera o ścianę, odwraca twarz i szepce do siebie.

– W sobotę idziemy do cyrku, to niespodzianka dla Violi...

Patrzą na zmarłą, jej blade usta, żyły na szyi.

– Zapomniałam, jak pan się nazywa – mówi Claudia nieprzytomnie, spoglądając na Joonę.

– Jooną Linna.

– Jooną Linna – powtarza kobieta ochryple. – Opowiem panu o Violi. To moja mała dziewczynka, moja kruszyna, moja radosna, mała...

Claudia spogląda na białą twarz Violi i niepewnie odchodzi na bok. Nalen podsuwa jej krzesło, ale kobieta kręci głową.

– Przepraszam – mówi. – Tylko że... moja pierwsza córka, Penelope, przeżyła wiele strasznych rzeczy w El Salvador. Kiedy pomyślę, co mi zrobili w więzieniu, kiedy przypomnę sobie jej strach, jak płakała i wołała mnie... godzina za godziną, a ja nie mogłam jej odpowiedzieć ani jej ochronić...

Claudia patrzy Joonie w oczy, robi krok naprzód, Jooną ostrożnie otacza ją ramieniem. Kobieta opiera się ciężko o jego pierś, wciąga głęboko oddech, odsuwa się, stara się nie patrzeć na swą martwą córkę, po omacku szuka oparcia krzesła i w końcu siada.

– Moją dumą... było, że mała Viola urodziła się w Szwecji. Miała śliczny pokój z różową lampką, zabawki i lalki, chodziła do szkoły i oglądała Pippi Långstrump... Nie wiem, czy może pan to zrozumieć, ale dumna byłam z tego, że nigdy nie musiała być głodna czy się bać. Nie tak jak my... jak ja i Penelope, które budzimy się w środku nocy ze strachu, że ktoś przyjdzie zrobić nam krzywdę.

Milknie i po chwili mówi szeptem:

– Viola była tylko szczęśliwa i...

Claudia pochyla się, kryje twarz w dłoniach i cicho płacze. Jooną delikatnie kładzie jej rękę na plecach.

– Już pójdę – mówi Claudia, wciąż płacząc.

– Nie ma pośpiechu.

Kobieta uspokaja się, ale po chwili twarz wykrzywia jej się w nowym ataku szlochu.

– Czy rozmawialiście z Penelope? – pyta.

– Nie udało nam się z nią skontaktować – odpowiada cicho Jooną.

– Powiedźcie jej, że chcę, żeby zadzwoniła do mnie, bo...

Przerywa, twarz jej blednie, po chwili znów podnosi wzrok.

– Myślałam, że nie chce odebrać telefonu ode mnie, bo ja... byłam... powiedziałam jej okropną rzecz, ale nie myślałam tego, nie chciałam...

– Rozpoczęliśmy poszukiwania Penelope i Björna Almskoga helikopterem, ale...

– Błagam, niech mi pan powie, że ona żyje – szepce Claudia. – Niech pan to powie, Jooną Linna.

Mięśnie szczęk Jooną napinają się, kiedy gładząc Claudię po plecach, mówi:

– Zrobię wszystko, co w mojej mocy, żeby...

– Ona żyje, powiedz to – przerywa mu Claudia. – Musi żyć.

– Znajdę ją – mówi Jooną. – Wiem, że ją znajdę.

– Powiedz, że Penelope żyje.

Jooną waha się, po czym spogląda w ciemne oczy Claudii, przez jego mózg przemyka kilka błyskawicznych myśli, które łączą się w luźne kombinacje, i nagle słyszy sam siebie:

– Ona żyje.

– Tak – szepce Claudia.

Jooną spuszcza wzrok, nie może uchwycić myśli, które przed chwilą przewinęły się przez jego świadomość, które sprawiły, że

zmienił zdanie i powiedział Claudii, że jej córka żyje.

16 Pomyłka

Joona odprowadza Claudię Fernandez do czekającej taksówki, pomaga jej wsiąść, potem stoi na placu, a kiedy samochód znika, zaczyna szukać telefonu w kieszeniach. Gdy dociera do niego, że musiał go gdzieś zapomnieć, szybkim krokiem wraca na oddział, wchodzi do gabinetu Nålena, bierze telefon z bazy, siada na krześle przy biurku, wybiera numer Eriksona i czeka na połączenie.

- Daj ludziom pospać – odzywa się Eriksen. – Dziś niedziela.
- Przyznaj się, jesteś na jachcie.
- Jestem na jachcie – przyznaje Eriksen.
- Nie było ładunku wybuchowego.
- Nie w powszechnym rozumieniu tego słowa, ale miałeś rację.

Mogło wałać w każdej chwili.

– To znaczy?

– Izolacja na kablach jest w jednym miejscu poważnie uszkodzona, wygląda jak zagniecenie... Metal nie kontaktuje, bo wtedy zadziałałby bezpiecznik, ale jest goły... i jakby się odpaliło silnik, to w krótkim czasie nastąpiłoby zwarcie... z łukiem elektrycznym.

– I co wtedy?

– Przy takim łuku temperatura dochodzi do ponad trzech tysięcy stopni, poduszka z krzesła, którą ktoś tam wepchnął, zajęłaby się jak pochodnia – ciągnie Eriksen. – Potem ogień doszedłby do przewodu paliwowego i...

– Szybki przebieg?

– No... łuk elektryczny potrzebowałby z dziesięciu minut, może więcej... ale potem to już raz-dwa... Ogień, więcej ognia, wybuch. Łódź prawie natychmiast napełnia się wodą i tonie.

– Czyli dość szybko doszłoby do pożaru i wybuchu, jeśli silnik

byłby włączony?

– Tak, ale to nie musiało być celowe działanie – mówi Erixon.

– Kable mogły być przypadkowo uszkodzone? A poduszka niechcący tam trafiła?

– Bez wątplenia.

– Ale ty w to nie wierzysz?

– Nie.

Jooną myśli o jachcie znalezionym w Jungfrufjärden, odchrząkuje i mówi w zamyśleniu:

– Jeśli zrobił to zabójca...

– To nie jest to zwykły zabójca – kończy za niego Erixon.

Jooną powtarza to w myślach, mówi sobie, że nie ma do czynienia ze zwykłym mordercą. Zwykły morderca działa w afekcie, nawet jeśli czyn był zaplanowany. W grę zawsze wchodzi intensywne emocje, a samo zabójstwo ma jakiś element hysterii. Zazwyczaj dopiero później plan się formuje, próby ukrycia śladów, zbudowania alibi. Tym jednak razem sprawca zdaje się od początku postępować zgodnie ze ściśle zaplanowaną strategią.

A mimo to coś poszło nie tak.

Jooną przez chwilę patrzy przed siebie i zapisuje „Viola Fernandez” na pierwszej stronie notatnika Nålana. Zakreśla jej imię, po czym pisze „Penelope Fernandez” i „Björn Almskog” poniżej. Siostry. Penelope i Björn w stałym związku. Björn jest właścicielem łodzi. Viola w ostatniej chwili spytała, czy może się z nimi zabrać.

Do wyznaczenia motywu kryjącego się za zbrodnią jest jeszcze długa droga. Jooną dopiero co myślał, że Penelope żyje. To nie była tylko nadzieja czy próba pocieszenia. Raczej przecucie, ale też nic więcej. Uchwycił w locie myśl, która w tej samej chwili mu się wymknęła.

Gdyby miał działać zgodnie z metodą Komisji do spraw Zabójstw, podejrzenia natychmiast zostałyby skierowane przeciwko chłopakowi Violi i być może przeciwko Penelope i Björnowi, ponieważ znajdowali się na łodzi. Podejrzewano by alkohol i inne

użytki. Może wybuchła kłótnia, sceny zazdrości. Leif G. W. Persson zasiądzie niebawem na kanapie w porannym programie telewizji i stwierdzi, że sprawcą był ktoś z otoczenia Violi, przypuszczalnie chłopak albo były chłopak.

Jooną myśli o zamiarze wywołania eksplozji zbiornika paliwa i próbuje zrozumieć kryjącą się za tym planem logikę. Violę utopiono w balii na rufie, sprawca zniósł ją i zostawił na łóżku.

Komisarz zdaje sobie sprawę, że rozważa zbyt wiele rzeczy naraz. Musi wyhamować i zacząć układać w strukturę to, co już wie, i zadać pytania, na które wciąż brakuje odpowiedzi.

Znowu zakreśla imię Violi i zaczyna od początku.

Wiadomo, że Viola Fernandez została utopiona w balii do prania i umieszczona na łóżku w kajucie na dziobie i że nie odnaleziono jeszcze Penelope Fernandez i Björna Almskoga.

To jednak nie wszystko. Jooną mówi do siebie i zmienia kartkę.

Szczegóły.

Zapisuje na kartce „flauta”.

Jest cisza morską, łódź znaleziono dryfującą niedaleko Storskär.

Jacht jest uszkodzony na dziobie po dość mocnej kolizji. Technicy już zabezpieczyli ślady i zrobili odlewy do porównania.

Jooną ciska notesem Nålēna o ścianę i zamyka oczy.

– *Perkele* – szepce.

Coś znów mu umknęło, już to miał, wie, że prawie uświadomił sobie jakieś decydujące spostrzeżenie. Domyślał się, prawie rozumiał, ale zaraz znów stracił.

Viola, myśli Jooną. Umarłaś na rufie jachtu. Dlaczego przeniesiono cię po śmierci? Kto to zrobił? Zabójca czy ktoś inny?

Jeśli ktoś znalazłby ją leżącą bez życia na pokładzie, spróbowałby ją reanimować, zadzwoniłby na numer alarmowy itd. A kiedy już rozumiałby, że umarła, że już za późno, że już nie ożyje, to może nie chciałby jej tam zostawić, może wniósłby ją do środka, przykrył kocem. Ale martwy człowiek jest ciężki i nieporęczny, nawet dla dwóch osób. Wniesienie jej do salonu nie byłoby zbyt kłopotliwe,

pięć metrów, szerokie szklane drzwi i jeden schodek.

Z tym można sobie poradzić, to jest nawet rozsądne, bez jakiegoś specjalnego planu.

Nikt jednak nie ciągnąłby jej za sobą w dół stromych schodów, przez wąskie przejście, i nie sadzałby jej na łóżku w kajucie.

Coś takiego robi się tylko wtedy, kiedy plan przewiduje odnalezienie jej we własnej kabinie w zalanej wodą łodzi.

– Właśnie – mamrocze, wstając.

Wygląda przez okno, dostrzega niebieskiego żuka wędrującego po białym parapecie, podnosi wzrok i zauważa kobietę na rowerze wjeżdżającą między drzewa, i nagle wpada na brakujący element układanki.

Joona siada z powrotem i bębni palcami po stole.

To nie Penelope znaleziono martwą na jachcie, tylko jej siostrę Violę. Ale Viola nie siedziała na własnym łóżku, tylko w kabinie na dziobie, na łóżku Penelope.

Zabójca mógł się pomylić tak samo jak ja, myśli Joona, czując na plecach zimny dreszcz.

Myślał, że zamordował Penelope Fernandez.

Dlatego umieścił ją na łóżku na dziobie.

To jedyne wyjaśnienie.

I to wyjaśnienie zakłada, że Penelope Fernandez i Björn Almskog nie są winni śmierci Violi, ponieważ nie umieściliby jej w złym łóżku.

Joona wzdraga się, kiedy trzaskają drzwi gabinetu. To Nålen pchnął je plecami. Wchodzi tyłem, dźwigając ciężki karton. Na przedniej ścianie widnieją płomienie i napis „Guitar Hero”.

– Razem z Frippe chcemy zacząć...

– Cicho – przerywa mu Joona.

– Co się stało? – pyta Nålen.

– Nic, muszę pomyśleć.

Joona wstaje z krzesła i opuszcza pokój bez słowa. Przechodzi

przez foyer, nie słyszy, co mówi do niego recepcjonistka. Wychodzi w blask przedpołudniowego słońca i zatrzymuje się na skraju trawnika przy parkingu.

Violę zabił ktoś czwarty, ktoś spoza otoczenia obu kobiet, dedukuje Joona. Ten człowiek zabił Violę, myśląc, że to Penelope. To oznacza, że Penelope żyła, kiedy zginęła Viola, bo w innym razie nie doszłoby do omyłki.

Może wciąż żyje, myśli Joona. Możliwe, że leży gdzieś martwa, na jakiejś wyspie archipelagu albo głęboko pod wodą. Ale jest nadzieja, że żyje. Jest to całkiem prawdopodobne i jeśli to prawda, wkrótce ją odnajdziemy.

Joona rusza spiesznie w stronę samochodu, choć nie wie jeszcze, dokąd chce jechać. Na dachu leży jego komórka. Musiał ją zostawić, zamykając samochód. Bierze rozgrzany telefon do ręki i dzwoni do Anji Larsson. Nikt nie odbiera. Otwiera drzwi, wsiada, zapina pasy i próbuje znaleźć błąd w rozumowaniu.

Jest duszno, ale intensywny aromat bzów rosnących przy parkingu usuwa w końcu z nosa kwaśny zapach zwłok.

Dzwoni telefon, Joona patrzy na wyświetlacz i odbiera.

- Właśnie rozmawiałam z twoim lekarzem – mówi Anja.
- Dlaczego z nim rozmawiałaś? – dziwi się Joona.
- Janush mówi, że olewasz terminy wizyt – ciągnie asystentka oskarżycielsko.
- Nie miałem czasu.
- Ale zażywasz lekarstwo?
- Jest fuj – żartuje Joona.
- Mówię poważnie... dzwonił, bo się o ciebie niepokoi.
- Porozmawiam z nim.
- Jak już rozwiążesz tę sprawę, tak?
- Masz kartkę i długopis? – pyta Joona.
- O mnie się nie martw.
- Kobieta znaleziona na łodzi nie nazywa się Penelope Fernandez.
- Viola, wiem. Petter mnie poinformował.

- To dobrze.
- Pomyliłeś się, Joon.
- Tak, wiem...
- Powiedz to – śmieje się Anja.
- Zawsze się mylę – mówi cicho Joon.

Na chwilę zapada cisza.

- Nie wolno na ten temat żartować? – odzywa się Anja ostrożnie.
- Zdążyłaś się czegoś dowiedzieć o jachcie i Violi Fernandez?
- Viola i Penelope są siostrami. Penelope i Björn są parą, czy jak to określić, od czterech lat.
- Tak, tak mniej więcej myślałem.
- Aha. Mam szukać dalej czy to niepotrzebne?

Joon nie odpowiada, opiera tylko głowę o zagłówek i patrzy na obsypaną pyłkiem z drzewa szybę.

- Obecność Violi nie była zaplanowana – ciągnie Anja. – Pokłóciła się rano ze swoim chłopakiem Sergejem Jarushenką i zadzwoniła z płaczem do mamy. To matka zaproponowała, żeby zadzwoniła do Penelope i spytała, czy może się z nimi zabrać.

- Co wiesz o Penelope?
- Zaczęłam od ofiary, Violi Fernandez, ponieważ...
- Ale zabójca myślał, że zabił Penelope.
- Co ty mówisz, Joon?
- Pomylił się, zamierzał ukryć morderstwo, zaaranżować je tak, żeby wyglądało na wypadek, na łóżku zostawił jednak Violę, a nie jej siostrę.

- Bo myślał, że Viola to Penelope.

- Muszę wiedzieć wszystko o Penelope Fernandez i jej...

- Jest jedną z moich największych idolek – przerywa mu Anja. – Pokojową aktywistką, mieszka przy ulicy Sankt Paulsgatan 3.

- Ogłosiliśmy poszukiwanie jej i Björna Almskoga przez intranet – mówi Joon. – Ratownictwo Morskie przeszukuje dwoma helikopterami obszar wokół Dalarö, ale powinni jeszcze przeczesać teren razem z policją morską.

- Będę trzymać rękę na pulsie.
- Ktoś musi też przesłuchać chłopaka Violi i Billa Perssona, rybaka, który ją znalazł. Trzeba podsumować badania techniczne z łodzi i pogonić tych z SKL-u⁴ o wyniki.
- Mam zadzwonić do Linköping?
- Pogadam z Erixonem, on ich zna, i tak mam się z nim zaraz spotkać i rzucić okiem na mieszkanie Penelope.
- Mówisz, jakbyś prowadził postępowanie przygotowawcze. Prowadzisz?

17 Bardzo niebezpieczny człowiek

Czerwcowe niebo jest wciąż jeszcze czyste, ale zaczyna się robić duszno, jakby zbierało się na burzę.

Joona Linna i Eriksen parkują przed starym sklepem wędkarskim, który zawsze wywiesza zdjęcie tego, kto złowi największego łososia w Stockholms ström.

Dzwoni telefon, Joona widzi, że to Claudia Fernandez, podchodzi do ściany, staje w wąskim cieniu pod fasadą i odbiera.

– Powiedział pan, że mogę zadzwonić – odzywa się słabym głosem Claudia.

– Oczywiście.

– Zdaję sobie sprawę, że wszystkim pan to mówi, ale pomyślałam... moja córka, Penelope. Muszę... muszę się dowiedzieć, jeślibyście coś znaleźli, nawet jeśli ona...

Głos Claudii milknie.

– Halo? Claudio?

– Przepraszam – szepce.

– Jestem policjantem. Próbuję się dowiedzieć, czy za wydarzeniami kryje się jakieś przestępstwo. To ratownicy morscy szukają Penelope – wyjaśnia Joona.

– Kiedy ją znajdą?

– Zazwyczaj zaczyna się od przeszukania obszaru za pomocą helikoptera. Jednocześnie przeczesuje się teren, ale to zabiera trochę więcej czasu... To dlatego jako pierwszy wysyła się helikopter.

Joona słyszy, jak Claudia próbuje stłumić płacz.

– Nie wiem, co robić... Muszę wiedzieć, czy mogę jakoś pomóc, czy mam rozmawiać z jej przyjaciółmi.

– Najlepiej będzie, jeśli zostanie pani w domu – wyjaśnia Joona. – Może Penelope będzie próbowała się z panią skontaktować,

a wtedy...

– Ona do mnie nie zadzwoni – przerywa mu kobieta.

– Wydaje mi się, że...

– Zawsze byłam dla Penny zbyt surowa, złość się na nią, nie wiem czemu... Nie chcę jej stracić, nie mogę stracić Penelope, ja...

Claudia szlocha do telefonu, próbuje się opanować, przeprasza i przerywa połączenie.

Penelope Fernandez mieszka naprzeciwko sklepu wędkarskiego przy Sankt Paulsgatan 3. Jooną podchodzi do Eriksa, który czeka na niego przed witryną pełną japońskich znaków i obrazków z mangi. Na półkach tłoczą się setki Hello Kitty, lalek-kotków o dużych, niewinnych twarzyczkach. Cały sklepik drastycznie i jaskrawo odcina się od brudnobrązowej fasady budynku.

– Małe ciało, wielka głowa – mówi Eriks, wskazując na jedną z laleczek Hello Kitty, kiedy Jooną staje obok niego.

– Całkiem urocze – mruczy Jooną.

– A ja na odwrót, mam wielkie ciało i małą głowę – żartuje Eriks.

Jooną uśmiecha się, zerkając na niego kątem oka, i otwiera przed nim ciężką bramę. Idą schodami w górę, przyglądając się tabliczkom z nazwiskami, podświetlonym włącznikom światła i kłapom zsyków. Na klatce schodowej unosi się zapach słońca, kurzu i szarego mydła. Wypolerowana przez lata użytkowania poręcz aż trzeszczy, kiedy Eriks opiera się na niej i dysząc, idzie za Jooną. Docierają jednocześnie na trzecie piętro i spoglądają na siebie. Twarz Eriksa drży z wysiłku, mężczyzna kiwa głową i ociera pot z czoła, szepcząc przepaszająco:

– *Sorry*.

– Duszno dziś – mówi Jooną.

Przy dzwonku ktoś ponaklejał nalepki, symbol przeciwników energii jądrowej, logotyp *fair trade* i znaczek pacyfistów. Jooną zerka na kolegę, jego szare oczy zwężają się, kiedy przykłada ucho do drzwi.

– Co jest? – szepce Erixon.

Joona dzwoni do drzwi, jednocześnie nasłuchując. Odczekuje chwilę, po czym z wewnętrznej kieszeni wyjmuje etui.

– Może nic – mówi, ostrożnie wkładając wytrych do prostego zamku.

Joona otwiera drzwi, ale zaraz je zamyka, jakby zmienił zdanie. Gestem nakazuje Erixonowi zostać tam, gdzie jest, sam jeszcze nie wiedząc czemu. Z ulicy dobiega melodyjka samochodu-lodziarni. Erixon wygląda na zaniepokojonego, gładzi się dłonią pod brodą. Jooneę przechodzi dreszcz, ale otwiera drzwi jak gdyby nigdy nic i wkracza do środka. Na wycieracze leżą gazety codzienne, reklamy i list od Vänsterpartiet⁵. Powietrze jest nieruchome, stęchłe. Szafę zasłania aksamitna draperia. W rurach coś szumi i stuka.

Bez wyraźnego powodu Joona sięga do kabury. Muska broń opuszkami pod marynarką, ale nie wyjmuje jej. Wzrok wędruje ku krwistoczerwonej draperii, a potem do drzwi kuchennych. Joona stara się oddychać bezgłośnie i próbuje zajrzeć przez żłobioną szybę w drzwiach do salonu.

Robi krok naprzód, ale właściwie miałby ochotę opuścić mieszkanie, intuicja każe mu dzwonić po wsparcie. Coś ciemnieje za szklanymi drzwiami. Dzwonek z mosiężnych rurek poruszył się, nie wydając dźwięku. Joona widzi, jak drobinki kurzu zmieniają kierunek, podążając za ruchem powietrza.

Nie jest sam w mieszkaniu Penelope.

Serce Joony przyspiesza. Ktoś porusza się po mieszkaniu. Czuje to, odwraca wzrok w stronę drzwi kuchennych, a potem wszystko dzieje się bardzo szybko. Drewniana podłoga trzeszczy. Słychać rytmiczny odgłos, jak drobne, szybkie stuknięcia. Drzwi do kuchni są na wpół otwarte. Joona dostrzega ruch najpierw w szparze przy zawiasach. Przywiera do ściany jak w tunelu kolejowym. Ktoś płynnie przemieszcza się w półmroku korytarza. To tylko plecy, ramię, ręka. Postać zbliża się szybko i okręca wokół własnej osi. Joona dostrzega jedynie nóż, niczym biały język, który jak pocisk

wystrzeliwuje od dołu. Kąt jest tak nieoczekiwany, że nie zdąża odparować ostrza. Klinga przecina jego ubranie i uderza szpicem o służbowy pistolet. Jooną wyprowadza cios, ale nie trafia. Słyszy, jak nóż po raz drugi przecina powietrze, i rzuca się w bok. Ostrze tym razem spada prosto z góry. Jooną uderza głową w drzwi łazienki. Widzi, jak nóż trafia w drewnianą futrynę, odrywając długą drzazgę. Jooną upada, obraca się, wyprowadza niskie, szerokie kopnięcie i w coś trafia, może w kostkę napastnika. Zmienia położenie, wyciąga pistolet, jednocześnie odbezpieczając go. Drzwi wejściowe są otwarte, na schodach słychać szybkie kroki. Jooną zrywa się na nogi, chce gonić napastnika, kiedy słyszy za sobą buczący odgłos. Niemal natychmiast zdaje sobie sprawę z tego, co to oznacza, i wpada do kuchni. Kuchenka mikrofalowa jest włączona. Za szybką coś trzaska, idą iskry. Kurki w starej gazowej kuchence są poodkręcane, gaz rozprzestrzenia się po pomieszczeniu. Czując, że czas nagle dziwnie zwolnił, Jooną rzuca się w stronę mikrofalówki. Timer tyka, trzaski się nasilają. Na szklanej podstawce w kuchence kręci się sprej owadobójczy. Jooną wyrzywa wtyczkę z gniazdka i zapada cisza. Jedyne, co słychać, to monotonne buczenie palników. Jooną zakręca kurki. Chemiczny zapach sprawia, że robi mu się niedobrze. Otwiera okno i przygląda się pojemnikowi w mikrofalówce. Jest nabrzmiały, wciąż może wybuchnąć przy najmniejszym dotknięciu.

Jooną wychodzi z kuchni i rozgląda się pośpiesznie po mieszkaniu. Pokoje są puste, nietknięte. Powietrze wciąż jeszcze jest ciężkie od gazu. Na klatce schodowej leży Erixon z papierosem w ustach.

– Nie zapalaj! – woła Jooną.

Erixon uśmiecha się i macha ręką ze zmęczeniem.

– Czekoladowy – szepce.

Kaszle słabo i nagle Jooną dostrzega pod nim kałużę krwi.

– Krwawisz.

– To nic takiego. Nie wiem, jak to zrobił, ale przeciął mi ścięgno

Achillesa.

Joona dzwoni po karetkę i siada obok kolegi. Erikon jest blady i spocony na twarzy. Wygląda, jakby miał mdłości.

– Ciachnął mnie w biegu, to było... jak atak jebanego pająka.

Zapada cisza, a Joona myśli o błyskawicznych ruchach za drzwiami, jak ostrze noża poruszało się z prędkością i świadomością celu niepodobną do niczego, co wcześniej przeżył.

– Dziewczyna jest wewnątrz? – dyszy Erikon.

– Nie.

Erikon uśmiecha się z ulgą, potem poważnieje.

– Ale on i tak chciał wysadzić budę w powietrze?

– Przypuszczalnie miał zamiar zatrzeć ślady lub jakieś powiązanie – stwierdza Joona.

Erikon próbuje odwinąć papierek z papierosa, ale upuszcza go i przymyka oczy. Twarz ma szarobiałą.

– Domyślam się, że ty też nie widziałeś jego twarzy – odzywa się Joona.

– Nie – odpowiada słabym głosem Erikon.

– Ale coś widzieliśmy, zawsze coś się zauważy...

18 Pożar

Personel karetki pogotowia zapewnia ponownie Eriksa, że go nie upuszczą.

– Mogę iść – upiera się Eriks i zamyka oczy.

Broda mu drży za każdym krokiem.

Joonas wraca do mieszkania Penelope Fernandez. Otwiera wszystkie okna, żeby wywietrzyć gaz, i zasiada na wygodnej, morelowej sofie.

Jeśli nastąpiłby wybuch, to prawdopodobnie zrzucano by winę na instalację gazową.

Joonas myśli o tym, że nic nie znika z pamięci. Nic, co się kiedykolwiek widziało, nie ginie, trzeba tylko pozwolić wspomnieniu wypłynąć z głębi, jak fragmentom wraku.

Ale co ja takiego widziałem?

Nie widział nic, jedynie błyskawiczne ruchy i białą klingę.

Właśnie o to chodzi, myśli nagle Joonas. Nic.

Brak obserwacji potwierdza wrażenie, że nie chodzi tu o zwyczajnego zabójcę.

Mają do czynienia z zawodowcem, killerem, płatnym mordercą.

Ta myśl pojawiła się już wcześniej, ale po zetknięciu się z nim ma już pewność.

Jest przekonany, że osoba, na którą natknął się w holu, to zabójca Violi. Miał zamiar zabić Penelope, zatopić łódź i sprawić, żeby wyglądało to na wypadek. Tak samo tu, zanim został zaskoczony. Chce pozostać niewidzialny, zrobić, co ma do zrobienia, ale ukryć to przed policją.

Joonas powoli rozgląda się wokół i stara się poukładać swoje spostrzeżenia w jedną całość.

Z góry dochodzi hałas, jakby dzieci toczyły kule po podłodze.

Gdyby Jooną nie wyciągnął wtyczki na czas, znajdowałyby się teraz w środku ognistego piekła.

Myśli o tym, że nigdy wcześniej nie był narażony na tak groźny i zdecydowany atak. Jest przekonany, że ten, kto znajdował się w mieszkaniu zaginionej pacyfistki Penelope Fernandez, to nie żaden zagorzały przeciwnik z prawicowej ekstremistycznej falangi. Podobne grupy są często odpowiedzialne za wyszukane akty przemocy, ale to był zawodowiec, profesjonalny likwidator z półki znacznie wyższej niż krajowi ekstremiści.

A więc co tu robiłeś? pyta w myślach Jooną. Co taki *troubleshooter* ma wspólnego z Penelope Fernandez, w co jest zamieszana, co się tak naprawdę dzieje?

Myśli o niemożliwych do przewidzenia ruchach tamtego, technice walki nożem omijającej zwykłe metody obrony, łącznie z policyjnymi i wojskowymi.

Czuje łaskotanie w brzuchu, kiedy zdaje sobie sprawę, że już pierwszy cios wszedłby w wątrobę, gdyby pod prawą pachą nie miał kabury z bronią, i że drugi cios trafiłby w ciemię, gdyby nie rzucił się w tył.

Jooną wstaje z kanapy i wchodzi do sypialni. Przygląda się starannie zaścielonemu łóżku, krzyżowi nad wezgłowiem.

Zabójca myślał, że zabił Penelope, i chciał, żeby wyglądało to na wypadek...

Ale łódź nie zatonąła.

Albo ktoś mu przerwał, albo porzucił miejsce zbrodni, żeby wrócić później i dokończyć dzieła. Nie chciał, żeby policja morska znalazła dryfujący jacht z utopioną dziewczyną na pokładzie. Coś poszło źle albo plany nagle uległy zmianie, może dostał nowe rozkazy, ale półtorej doby po zabiciu Violi znalazł się w mieszkaniu Penelope.

Musiałeś mieć bardzo ważne powody, żeby przeszukać jej dom. Jaki był motyw podjęcia takiego ryzyka? Czy w mieszkaniu jest coś, co łączy ciebie lub twego zleceniodawcę z Penelope?

Coś tu robiłeś. Starteś odciski palców, skasowałeś dane

z twardego dysku, wiadomość na automatycznej sekretarce albo coś stąd zabrałeś, myśli Joona.

Taki w każdym razie miałeś plan, ale być może przerwałem ci swoim wejściem.

Może chciałeś usunąć ślady, wywołując pożar?

To jedna możliwość.

Joona myśli, że przydałby mu się teraz Erixon. Nie może zrobić oględzin bez technika kryminalistyki, nie ma wyposażenia. Mógłby zniszczyć ślady, przeszukując mieszkanie na własną rękę, zanieczyścić DNA i przegapić niewidoczne jeszcze wskazówki.

Joona podchodzi do okna i spogląda na ulicę oraz puste stoliki przed kawiarnią.

Zdaje sobie sprawę, że musi pojechać na komendę i porozmawiać ze swoim szefem Carlosem Eliassonem, musi zażądać pozwolenia na prowadzenie postępowania przygotowawczego. To jedyny sposób, żeby zdobyć nowego technika i otrzymać pomoc na czas zwolnienia lekarskiego Erixona.

Telefon Joony dzwoni w tej samej chwili, w której Joona postanawia zrobić to jak należy, porozmawiać zarówno z Carlosem Eliassonem, jak i Jensem Svanehjälmem, i zebrać grupę dochodzeniową.

– Cześć, Anju.

– Poszłabym z tobą do sauny.

– Do sauny?

– Tak, czy nie moglibyśmy razem, ty i ja, pójść do sauny? Mógłbyś mi pokazać, jak wygląda prawdziwa fińska sauna.

– Anju – mówi ostrożnie Joona. – Prawie całe życie spędziłem w Sztokholmie.

Joona wychodzi do holu i podchodzi do drzwi wejściowych.

– Jesteś szwedzkim Finem, wiem – ciągnie Anja przez telefon. – Czy może być coś nudniejszego? Czemu nie możesz pochodzić z El Salvador? Czytałeś artykuły Penelope, które pisała do debat? Powinieneś ją zobaczyć. Niedawno potępiła w telewizji całą

szwedzki eksport broni.

Joona, wychodząc z mieszkania Penelope Fernandez, słyszy w słuchawce oddech Anji. Widzi krwawe odciski butów personelu karetki na stopniach schodów i czuje na karku dreszcz, przypominając sobie kolegę siedzącego na klatce schodowej z szeroko rozłożonymi nogami i jego twarz, która bladła coraz bardziej i bardziej.

Joona myśli o tym, że killerowi wydawało się, że zabił Penelope Fernandez. Ta część zadania była zakończona. Druga część polegała na dostaniu się do jej mieszkania z jakiegoś powodu. Jeśli ona wciąż jeszcze żyje, trzeba się pospieszyć z poszukiwaniami, bo już niedługo zabójca zorientuje się, że się pomylił, i wznowi polowanie.

– Björn i Penelope nie mieszkają razem – mówi Anja.

– Tak myślałem.

– Można się kochać mimo to, tak jak ty i ja.

– Tak.

Joona wychodzi na zewnątrz w rażące światło słońca, powietrze jest ciężkie i jeszcze bardziej duszne niż wcześniej.

– Możesz mi podać adres Björna?

Palce Anji przebiegają po klawiaturze komputera.

– Almskog, Pontonjörgatan 47, drugie piętro...

– Jadę tam, zanim...

– Czekaj – mówi Anja. – Nie możesz, bo... Posłuchaj, sprawdziłam dwa razy adres... W jego domu był pożar w zeszły piątek.

– A mieszkanie Björna?

– Zniszczone całe piętro.

19 Wzburzony krajobraz w popiele

Komisarz kryminalny Joon Linna wchodzi schodami na piętro, zatrzymuje się i spogląda w głąb czarnego pomieszczenia. Podłoga, ściany i sufit są zwęglone. Czuć ostry zapach spalenizny. Ze ścian, które nie były nośne, nie zostało prawie nic. Czarne stalaktyty zwisają z sufitu. Zwęglone kikuty belek sterczą ze wzburzonych popiołów. W niektórych miejscach można zajrzeć przez konstrukcję podłogi do pokoi znajdujących się poniżej. Nie da się stwierdzić, która część piętra stanowiła mieszkanie Björna Almskoga.

Puste otwory okien zaklejono szarą folią, odgradzając letni dzień i zieloną fasadę budynku po drugiej stronie ulicy.

W pożarze przy Pontonjörgatan 47 nikt nie został uszkodzony tylko dzięki temu, że większość mieszkańców była w tym czasie w pracy.

Pięć po jedenastej nadeszło pierwsze zgłoszenie do centrali alarmowej i mimo że budynek straży na Kungsholmen znajduje się bardzo blisko, pożar miał tak gwałtowny przebieg, że zdążył całkowicie zniszczyć cztery mieszkania.

Joon Linna myśli o rozmowie z Hassanem Sükürem, prowadzącym dochodzenie po pożarze. Kolega użył prawie najwyższego stopnia w skali używanej przez SKL, typując mieszkanie osiemdziesięcioletniej sąsiadki Björna Almskoga Lisbet Wirén jako miejsce wybuchu pożaru. Wyszła do sklepu na rogu, żeby zamienić niewielką wygraną na losie-zdrapce na dwa nowe losy, i nie mogła sobie przypomnieć, czy przypadkiem nie zostawiła włączonego żelazka. Pożar rozprzestrzenił się bardzo szybko i wszystko wskazywało na to, że powstał w jej salonie, gdzieś w okolicach szczątków żelazka i deski do prasowania.

Joon Linna rozgląda się wokół siebie. Z mebli pozostały pojedyncze,

poskręcane metalowe fragmenty, resztki lodówki, stelaż łóżka, pokryta sadzą wanna.

Joona schodzi z powrotem na dół. Ściany i sufit klatki schodowej są okopcone. Zatrzymuje się przy taśmie policyjnej, odwraca się i jeszcze raz spogląda na szerniałe piętro.

Schylając się pod taśmami, zauważa, że biegli ze straży pożarnej zgubili kilka dwukomorowych woreczków do przechowywania substancji płynnych. Joona mija przedsiónek wyłożony imitacją zielonego marmuru i wychodzi przez bramę na ulicę. Rusza w kierunku budynku policji, po drodze dzwoniąc do Hassana Süküra. Hassan od razu odbiera i ścisza radio.

– Znalazłeś ślady łatwopalnych płynów? – pyta Joona. – Zgubiłeś kilka woreczków na schodach, więc tak pomyślałem.

– Jak ktoś rozleje coś łatwopalnego, to oczywiście spłonie to najpierw...

– Wiem, ale...

– Ale... i tak zazwyczaj znajduję jakieś ślady – ciągnie. – Bo często coś przecieknie między deskami podłogi, coś zostanie w konstrukcji stropu, wełnie mineralnej albo w podsufitce.

– Ale nie tym razem? – pyta Joona, idąc w dół Hantverkargatan.

– Nic – potwierdza Hassan.

– Jeśli się jednak wie, gdzie mogą się zebrać resztki łatwopalnego płynu, to można uniknąć wykrycia.

– Jasna sprawa... nigdy nie popełniłbym tego typu błędu, będąc podpalaczem – odpowiada wesoło Hassan.

– Jesteś jednak przekonany, że w tym przypadku żelazko było przyczyną pożaru?

– Tak, to był wypadek.

– Więc zamknąłeś dochodzenie? – pyta Joona.

20 Dom

Penelope znów czuje ogarniające ją przerażenie. Strach odpuścił na chwilę, żeby zaraz znów obudzić się z wrzaskiem w jej głowie. Ociera łzy z policzków i próbuje wstać. Czuje zimny pot spływający między piersiami i spod pach. Ciało boli i drży z wysiłku. Krew przebija się przez warstwę brudu na dłoniach.

– Nie możemy tu zostać – szepce, ciągnąc za sobą Björna.

W lesie jest ciemno, ale noc powoli zmienia się w ranek. Wychodzą pospiesznie z lasu w stronę plaży, ale tym razem daleko na południe od tamtego domu.

Jak najdalej od prześladowcy.

Mimo wszystko wiedzą, że muszą znaleźć gdzieś pomoc, zdobyć telefon.

Im bliżej brzegu, tym rzadszy las. Znów zaczynają biec. Między drzewami widzą kolejny dom, może pół kilometra od nich, może mniej. Gdzieś słychać huk oddalającego się helikoptera.

Björn ma zawroty głowy, opiera się o ziemię i pnie drzew, Penelope ogarnia lęk, że chłopak nie da rady biec.

W lesie za nimi trzaska gałązka, jakby pod ciężarem człowieka.

Penelope rusza biegiem przez las, najszybciej jak może.

Drzewa się przeredzają, znów widzi dom, jakieś sto metrów dalej. Światło w oknach odbija się w czerwonym lakierze zaparkowanego forda.

Spod nóg wyskakuje imając, umyka przez mchy i zarośla.

Zdyszani i przestraszeni zbliżają się do żwirowej ścieżki.

Kiedy zatrzymują się i rozglądają wokół, czują w łydkach ukłucia zmęczenia. Podchodzą schodkami do wejścia, otwierają drzwi i wchodzą do środka.

– Halo? Potrzebujemy pomocy! – woła Penelope.

Dom jest rozgrzany po słonecznym dniu. Björn kuleje, jego nagie stopy zostawiają w holu krwawe ślady.

Penelope zagląda do pokojów, ale dom jest pusty. Pewnie gospodarze nocują u sąsiadów po imprezie, myśli i staje w oknie, ukryta za firanką. Wygląda na zewnątrz, odczekuje chwilę, ale nie widzi żadnych ruchów w lesie ani wokół domu. Może ich prześladowca w końcu zgubił ślad, może czeka wciąż jeszcze przy tamtym drugim domu. Penelope wraca do holu, gdzie Björn, siedząc na podłodze, ogląda rany na stopach.

– Musisz znaleźć sobie buty – stwierdza Penelope.

Chłopak patrzy na nią pustym wzrokiem, jakby nie rozumiał języka.

– To jeszcze nie koniec – dodaje Penelope. – Musisz znaleźć coś na nogi.

Björn zaczyna grzebać w szafie w korytarzu, wyciąga z niej buty plażowe, kalosze i stare torby.

Penelope unika okien, przeczesała dom w poszukiwaniu jakiegoś telefonu, sprawdza stolik w holu, aktówkę na kanapie, miskę na ławie, grzebie wśród kluczy i papierów ze wspólnoty drogowej⁶ leżących na blacie w kuchni.

Na zewnątrz słychać jakiś hałas, staje i nasłuchuje.

Może to nic takiego.

Pierwsze promienie słońca przeświecają przez szyby.

Przebiega skulona do dużej sypialni, wyciąga szuflady w komodzie i dostrzega wśród bielizny rodzinną fotografię w ramce. Jest to portret zrobiony w studio, mężczyzna z żoną i dwiema nastoletnimi córkami. Pozostałe szuflady są puste. Penelope otwiera szafę, zdejmuje z metalowych wieszaków nieliczne ubrania i wybiera czarną bluzę z kapturem, która na oko pasowałaby na piętnastolatkę, i wełniany sweter.

Z kuchni dobiega odgłos wody puszczanej z kranu. Björn nachyla się nad zlewem i pije. Na nogach ma zniszczone adidas, o kilka numerów za duże.

Musimy znaleźć kogoś, kto nam pomoże, myśli Penelope. To jakieś szaleństwo, wszędzie tu przecież muszą być ludzie.

Podchodzi do Björna i podaje mu sweter, kiedy nagle słysząc pukanie do drzwi. Björn uśmiecha się z zaskoczeniem, zakłada sweter i mamrocze, że wreszcie mają trochę szczęścia. Penelope idzie w stronę drzwi, odgarniając włosy z twarzy. Już ma sięgać klamki, kiedy dostrzega sylwetkę przez grube szkło.

Staje jak wmurowana i wpatruje się w cień po drugiej stronie. Nagle nie jest w stanie sięgnąć do klamki i otworzyć. Poznaje jego postawę, kształt głowy i ramion.

Brakuje jej powietrza.

Powoli cofa się do kuchni, wszystko się w niej burzy, chciałaby biec, ciało chce biec. Wlepia oczy w szybę w drzwiach, w zarysy twarzy, szczupłą brodę. Czuje mdłości, cofa się dalej, depcze po torbach i butach, wyciąga rękę, żeby się podeprzeć o ścianę, palce przebiegają po tapecie, lustro w korytarzu przekrzywia się.

Björn staje obok, w rękę trzyma nóż kuchenny o szerokim ostrzu. Policzki ma białe, usta w pół otwarte, oczy wbite w szybę.

Penelope wpada na blat stołu i jednocześnie widzi, jak klamka powoli się porusza. Szybko wchodzi do łazienki, przekręca kurki z wodą i woła głośno:

– Proszę wejść! Drzwi są otwarte!

Björn drga, puls łomocze mu w skroniach, trzyma przed sobą nóż, gotów się bronić, atakować, kiedy nagle widzi, jak prześladowca puszcza ostrożnie klamkę. Sylwetka znika i po chwili słysząc kroki na ścieżce koło domu. Björn zerka w prawo. Penelope wychodzi z łazienki. Chłopak wskazuje okno w pokoju telewizyjnym, odsuwają się, wchodzą do kuchni i jednocześnie słyszą, jak mężczyzna przechodzi przez drewnianą altanę. Kroki mijają okno i docierają do drzwi werandy. Penelope próbuje sobie wyobrazić, co prześladowca może zobaczyć, czy kąt i światło pozwolą dostrzec rozrzucone buty w korytarzu, krwawe ślady stóp na podłodze. Drewniany podest przy schodkach z tyłu domu znowu skrzypi.

Obchodzi dom, zbliża się do kuchennego okna. Björn i Penelope padają na podłogę i przywierają do ściany pod oknem. Starają się leżeć nieruchomo i cicho oddychać. Słyszą kroki zbliżające się do okna, szuranie dłoni o parapet, i domyślają się, że zagląda do środka.

Penelope odkrywa, że w szybie w drzwiczkach piekarnika odbija się okno, i dzięki temu może zobaczyć, jak prześladowca przeszukuje wzrokiem pomieszczenie. Gdyby teraz spojrzął na piekarnik, ich oczy spotkałyby się. Wkrótce się domyśli, gdzie się ukrywają.

Twarz w oknie znika, znów słychać kroki w altanie i na ścieżce. Kiedy drzwi wejściowe otwierają się, Björn błyskawicznie doskakuje do drzwi kuchennych, odkłada bezszelestnie nóż, przekręca klucz w zamku, otwiera drzwi i wychodzi na zewnątrz.

Penelope idzie za nim w chłód poranka. Biegną przez trawnik, koło kompostu i wpadają do lasu. Jest jeszcze ciemno, ale blade światło powoli wnika między drzewa. Strach dopada Penelope, popycha naprzód, wzbija wir paniki w piersi. Uchyła się przed grubymi gałęziami, przeskakuje niskie krzaczki i kamienie. Za plecami słyszy Björna, jego zdyszany oddech. A za nim przeczuwa nieustannie cień tego drugiego mężczyzny. Podąża za nimi, a Penelope wie, że zamierza ich zabić, kiedy ich dogoni. Przypomina sobie coś, co kiedyś czytała. O kobiecie z Rwandy, która przeżyła ludobójstwo dokonane przez Hutu na Tutsi, ukrywając się na bagnach i biegnąc, biegnąc przez wszystkie te miesiące mordów. Byli sąsiedzi i przyjaciele gonili ją z maczetami. Naśladowaliśmy antylopy, wyjaśniła owa kobieta w książce. My, którzy przeżyliśmy w dżungli, naśladowaliśmy ucieczkę antylop przed drapieżnikami. Biegliśmy, wybieraliśmy nieoczekiwane drogi, rozdzielaliśmy się i zmienialiśmy kierunki, żeby zmylić prześladowców.

Penelope zdaje sobie sprawę, że robią to źle, biegną bez planu, bezmyślnie, a to nie pomoże im, lecz ich prześladowcy. Powinni użyć sprytu, ale przecież szukają domów, pomocy, chcą zadzwonić na policję. Ten, kto ich ściga, wie o tym doskonale, wie, że będą

szukać ludzi, którzy im pomogą, że będą gnać się do zabudowań, starać się dotrzeć na stały ląd i dostać się do domu.

Penelope rozdziera spodnie na gałęzi leżącej na ziemi. Zatacza się, ale biegnie dalej naprzód, odczuwa jednak palący ból w nodze.

Nie wolno im się zatrzymać, czuje smak krwi w ustach, Björn potyka się w zaroślach, zmieniają kierunek przy wielkim wykrocie, którego ziemista paszcza wypełniona jest wodą.

Z pamięci Penelope strach nagle wyrywa wspomnienie chwili, w której bała się dokładnie tak jak teraz. Przypomina sobie pobyt w Darfurze, oczy ludzi, różnicę w spojrzeniu tych z traumą, którzy już nie mieli siły się opierać, i tych, co wciąż jeszcze walczyli i nie chcieli się poddać. Nigdy nie zapomni dzieci, które przyszły w nocy do Kubbum z naładowanym rewolwerem. Nigdy nie zapomni strachu, który wtedy czuła.

21 Policja bezpieczeństwa

Główna siedziba policji bezpieczeństwa mieści się na trzecim piętrze budynku policyjnego z wejściem od ulicy Polhemsgatan. Ze spacerniaka umieszczonego na dachu słychać odgłos gwizdka. Szef wydziału środków bezpieczeństwa nazywa się Verner Zandén. Jest to wysoki mężczyzna o ostro zakończonym nosie, czarnych oczach i charakterystycznym basie. Siedzi z szeroko rozstawionymi nogami za swoim biurkiem i unosi dłoń w uspokajającym geście. Przez niewielkie okno od podwórza wpada blade światło. W powietrzu unosi się zapach kurzu i rozgrzanych żarówek. W tym zaskakująco ponurym pomieszczeniu stoi młoda kobieta Saga Bauer. Jest komisarzem, specjalizuje się w kontrterroryzmie. Saga Bauer ma dopiero dwadzieścia pięć lat, zielone, żółte i czerwone wstążki wplecione w długie, jasne włosy. Wygląda jak leśna wróżka w środku snopa promieni słonecznych na polanie. Nosi broń o dużym kalibrze w kaburze pod pachą, schowanej pod rozpiętą kurtką treningową z kapturem i nadrukiem klubu bokserskiego Narva.

– Prowadziłam całą operację od roku – mówi błagalnie. – Śledziłam, poświęcałam weekendy i noce...

– To jednak co innego – przerywa jej szef z uśmiechem.

– Proszę, proszę... Nie możesz mnie znowu pominąć.

– Pominąć? Technik z Rikskrimu poważnie ranny, komisarz zaatakowany, mieszkanie mogło eksplodować, a...

– Wiem, muszę tam jechać...

– Już posłałem Görana Stone.

– Göran Stone? Pracuję tu od trzech lat, nie pozwolono mi niczego doprowadzić do końca, to moja działka, Göran nie ma pojęcia o tego typu...

– Wykazał się w kanałach.

Saga przełyka ślinę i odpowiada:

– To również była moja sprawa, to ja znalazłam powiązanie między...

Verner przerywa jej z powagą:

– Zrobiło się jednak niebezpiecznie i wciąż uważam, że podjąłem właściwą decyzję.

Kobieta rumieni się, spuszcza wzrok. Stara się zachować spokój, mówiąc:

– Dam sobie radę, właśnie po to przesłam szkolenia.

– Tak, ale podjąłem decyzję.

Zandén przeciąga dłonią po nosie, wzdycha i kładzie nogi na koszu stojącym pod biurkiem.

– Wiesz, że nie trafiłam tu z jakiejś parytetowej rozpiski – kontynuuje powoli Saga. – Nie jestem z przydziału, byłam najlepsza w grupie z wszystkich testów, najlepsza ze strzelania precyzyjnego, pracowałam nad dwieście dziesięcioma różnymi...

– Po prostu się o ciebie boję – mówi cicho Verner, patrząc w jej błękitne oczy.

– Nie jestem lalką, księżniczką ani wróżką.

– Ale jesteś taka... taka...

Verner rumieni się gwałtownie i unosi ręce w geście bezradności.

– W porządku, do cholery, niech będzie, prowadzisz postępowanie przygotowawcze, ale z Göranem Stone, będzie cię pilnował.

– Dziękuję – mówi dziewczyna z uśmiechem pełnym ulgi.

– Pamiętaj jednak, że to nie zabawa – dodaje Verner swoim basowym głosem. – Siostra Penelope Fernandez nie żyje, dokonano egzekucji, sama Penelope zaginęła...

– Zaobserwowałam zwiększoną aktywność wśród kilku skrajnie lewicowych ugrupowań – mówi Saga. – Badamy, czy Front Rewolucyjny nie stoi za kradzieżą materiałów wybuchowych w Vaxholmie.

– Najważniejsze to oczywiście sprawdzić, czy istnieje jakieś bezpośrednie zagrożenie.

– Nastroje dość szybko się radykalizują – ciągnie Saga z trochę zbyt wielkim zapałem. – Jestem w kontakcie z Dante Larssonem z MUST-u⁷. Twierdzi, że spodziewają się latem jakiegoś sabotażu.

– Teraz jednak koncentrujemy się na Penelope Fernandez.

– Oczywiście – zgadza się szybko Saga. – Oczywiście.

– Badania kryminalistyczne robimy wspólnie z Rikskrimem, ale poza tym trzymamy ich z daleka.

Saga Bauer kiwa głową, odczekuje chwilę i zadaje pytanie.

– Czy będzie mi wolno dokończyć tę sprawę? To dla mnie ważne, ponieważ...

– Dopóki siedzisz w siodle – przerywa jej Verner. – Nie wiemy jednak, jak to się skończy, nie wiemy nawet, gdzie się zaczyna.

22 Niepojęte

Przy ulicy Rekylgatan w Västerås stoi bardzo długi i lśniąco biały blok mieszkalny. Mieszkańcy osiedla mają blisko do szkoły Lillhag, boiska i kortów.

Z wejścia pod numerem 11 wychodzi młody mężczyzna z kaskiem motocyklowym w rękę. Nazywa się Stefan Bergkvist i wkrótce skończy siedemnaście lat, chodzi do gimnazjum technicznego i mieszka razem z mamą i jej partnerem.

Ma długie, jasne włosy i srebrny kolczyk w dolnej wardze, ubrany jest w czarny podkoszulek i workowate dżinsy z przydeptanymi z tyłu nogawkami.

Bez pośpiechu schodzi na parking, wiesza kask na kierownicy swojego motocykla crossowego i powoli zjeżdża alejką wokół domu, dalej wzdłuż torów kolejowych, pod wiaduktem na drodze Norrleden, wjeżdża na obszar przemysłowy i zatrzymuje się obok baraku pokrytego niebiesko-srebrnym graffiti.

Stefan i jego przyjaciele spotykają się tam i urządzą sobie zawody na torze motocrossowym, który stworzyli wzdłuż wału kolejowego. Przejeżdżają przez bocznice i z powrotem na drogę Terminalvägen.

Zaczęli tu przyjeżdżać cztery lata temu, kiedy znaleźli klucz do baraku schowany z tyłu, na gwoździu, w ostach. Barak stał tam nieużywany od prawie dziesięciu lat. Z jakiegoś powodu zapomniano o nim po zakończeniu jakichś dużych robót.

Stefan zostawia motor, przekręca klucz w kłódce, zdejmuje stalowy skobel i otwiera drewniane drzwi. Wchodzi do środka, zamyka za sobą, patrzy na zegarek w telefonie i widzi, że dzwoniła mama.

Nie zauważa, że jest obserwowany przez około

sześćdziesięcioletniego mężczyznę w szarej, zamszowej kurtce i jasnobrązowych spodniach. Mężczyzna stoi za kontenerem na śmieci przy niskim budynku przemysłowym po drugiej stronie torów kolejowych.

Stefan podchodzi do minikuchni, bierze torebkę chipsów leżącą w zlewie, wysypuje ostatnie okruszki na dłoń i zjada je.

Słońce wpada do środka przez dwa zakratowane okienka z brudnymi szybami.

Stefan, czekając na kolegów, przegląda jedną ze starych gazet ze sterty na szafce do przechowywania planów i map. Na okładce czasopisma „Lektur”⁸ pod nagłówkiem „Wyobraź sobie – zrobią ci minetę i jeszcze zapłacą!” widnieje młoda kobieta o nagich piersiach.

Mężczyzna w zamszowej kurtce spokojnie opuszcza swoją kryjówkę, mija słup energetyczny ze zwisającymi kablami i przekracza wysoki nasyp z podwójnymi torami. Podchodzi do motocykla Stefana, podnosi podpórkę i prowadzi go pod drzwi baraku.

Rozgląda się wokół siebie, potem kładzie motor na ziemi, dociskając go nogą, tak że pojazd klinuje drzwi. Odkręca wlew baku z paliwem i pozwala benzynie wypłynąć pod barak.

Stefan nadal wertuje starą gazetę, ogląda wyblakłe fotografie kobiet w więziennym plenerze. Blondynka w celi z szeroko rozstawionymi nogami prezentuje łono strażnikowi. Stefan wlepią wzrok w zdjęcie, wzdryga się, słysząc szelesty dochodzące z zewnątrz. Nasłuchuje, wydaje mu się, że słyszy kroki, i szybko zamyka czasopismo.

Mężczyzna w zamszowej kurtce wyciągnął czerwony kanister z benzyną, który chłopcy schowali w zaroślach, i teraz wylewa jego zawartość wokół baraku. Dopiero kiedy dociera na tyły budynku, ze środka dochodzą pierwsze krzyki. Chłopiec wali pięściami w drzwi i próbuje je otworzyć, słysząc kroki, przestraszona twarz pojawia się za brudnym oknem.

– Otwieraj, to nie jest zabawne! – krzyczy.

Mężczyzna okrąża dalej szopę, wylewa resztki benzyny i odstawia kanister.

– Co robisz?! – woła chłopak.

Rzuca się do drzwi, próbuje otworzyć je kopnięciem, ale ani drgną. Dzwoni do mamy, ale ta ma wyłączony telefon. Serce wali mu jak oszalałe ze strachu, kiedy próbuje cokolwiek zobaczyć przez zakurzone okna, raz przez jedno, raz przez drugie.

– Powaliło cię?

Kiedy nagle dociera do niego ostry zapach oparów benzyny, strach wybucha ze wzmożoną siłą, a żołądek mu się kurczy.

– Halo?! – woła lękliwie. – Wiem, że tam jesteś!

Mężczyzna wyciąga z kieszeni pudełko zapalek.

– Czego pan chce? Proszę, niech pan powie, czego pan chce...

– To nie twoja wina, ale żniwo koszmaru musi zostać zebrane – mówi mężczyzna, nie podnosząc głosu, i zapala zapalke.

– Wypuść mnie! – wrzeszczy chłopiec.

Mężczyzna rzuca zapalke na mokrą trawę. Słysząc głucho puff, jak odgłos wielkiego żagla wypełnianego nagle przez wiatr. Jasnoniebieski ogień bucha z taką mocą, że mężczyzna musi cofnąć się o kilka kroków. Chłopiec woła o pomoc. Ogień zamyka się wokół baraku. Mężczyzna dalej się cofa, czuje żar na twarzy i słyszy krzyki śmiertelnego przerażenia.

Szopa staje w płomieniach w kilka sekund, szyby zakratowanych okienek pękają z gorąca.

Chłopiec wyje, kiedy żar zapala włosy na jego głowie.

Mężczyzna przechodzi przez tory, staje przy budynku przemysłowym i patrzy, jak stary barak pali się niczym pochodnia.

Kilka minut później z północy nadjeżdża pociąg towarowy. Powoli toczy się po szynach, trzeszcząc i skrzypiąc. Rząd brązowych wagonów mija wysokie płomienie, a mężczyzna w szarej, zamszowej kurtce znika gdzieś na ulicy Stenbygatan.

23 Technicy kryminalistyki

Mimo że jest weekend, szef Krajowego Wydziału Kryminalnego Carlos Eliasson jest w swoim gabinecie. Rosnąca nieśmiałość sprawia, że z coraz większym oporem przyjmuje spontaniczne wizyty. Drzwi są zamknięte, a lampka sygnalizująca, że jest zajęty, świeci na czerwono. Jooną puka, jednocześnie otwierając drzwi.

– Muszę się dowiedzieć, jeśli policja morska coś znajdzie – oznajmia.

Carlos odsuwa książkę i odpowiada ze spokojem:

– Ty i Erixon zostaliście zaatakowani, to wstrząsające przeżycie i musicie się teraz o siebie zatroszczyć.

– I tak zrobimy.

– Poszukiwania helikopterem zostały zakończone.

Jooną zastyga w miejscu.

– Zakończone? Jak duży obszar...

– Nie wiem – przerywa mu Carlos.

– Kto prowadził akcję?

– To nie jest sprawa Rikskrimu – tłumaczy Carlos. – To policja morska...

– Ale chyba dobrze byłoby wiedzieć, czy śledztwo dotyczy jednego, czy trzech zabójstw – wtrąca szorstko Jooną.

– Jooną, nie masz w tej chwili żadnego śledztwa. Sprawa jest u Jensa Svanehjälma. Zestawiamy grupę wspólnie z Säpo⁹. Z Krimu pójdzie Petter Näslund, Tommy Kofoed dołączy z Komisji do spraw Zabójstw i...

– Jakie jest moje zadanie?

– Wziąć tydzień wolnego.

– Nie.

– W takim razie pojedziesz z wykładami do Wyższej Szkoły

Policyjnej.

– Nie.

– Nie upieraj się – mówi Carlos. – Wcale nie jesteś z tym taki czarujący, jak...

– Mam cię w dupie – przerywa Jooną. – Bo Penelope...

– Masz mnie w dupie – powtarza osłupiały Carlos. – Jestem szefem...

– Penelope Fernandez i Björn Almskog być może jeszcze żyją – ciągnie twardo Jooną. – Jego mieszkanie spłonęło, a jej spłonęłoby, jeślibym tam nie poszedł. Wydaje mi się, że morderca szuka czegoś, co jest w ich posiadaniu, że próbował zmusić Violę do mówienia, zanim ją utopił...

– Bardzo dziękuję – przerywa mu Carlos podniesionym głosem. – Dziękuję za interesujące przemyślenia, ale mamy... Nie, daj mi sekundę. Wiem, że trudno ci to zaakceptować, ale poza tobą istnieją inni policjanci, Jooną. I większość z nich jest bardzo zdolna, tyle ci powiem.

– Zgadzam się – odpowiada Jooną po chwili, a w jego głosie pojawia się ostry ton. – I powinienes się o nich troszczyć, Carlos.

Jooną przygląda się brązowym plamom z krwi Eriksa na rękawach swojej koszuli.

– Co chcesz przez to powiedzieć?

– Spotkałem sprawcę i wydaje mi się, że w tym śledztwie musimy być przygotowani na śmierć policjantów.

– Zostaliście zaskoczeni, rozumiem, że to było straszne...

– W porządku – Jooną zdecydowanie urywa temat.

– Tommy Kofoed zajmie się oględzinami miejsca, a ja zadzwonię do Brittis z Wyższej Szkoły Policyjnej i powiem, że zajrzysz tam dziś, a w przyszłym tygodniu wystąpisz gościnnie z wykładem – mówi Carlos.

Kiedy Jooną wychodzi z budynku policji, uderza go fala gorącego powietrza. Zdejmuje marynarkę i jednocześnie zauważa, że ktoś

zbliża się do niego od tyłu, wychodzi z cienia parku na ulicę między zaparkowane samochody. Jooną odwraca się i widzi matkę Penelope Claudię Fernandez.

– Jooną Linna – zwraca się do niego kobieta.

– Claudio, jak się czujesz? – pyta poważnie Jooną.

Claudia tylko potrząsa głową. Oczy ma przekrwione, twarz wykrzywioną cierpieniem.

– Znajdź ją, musisz odnaleźć moją dziewczynkę – mówi, podając mu grubą kopertę.

Jooną otwiera kopertę i widzi, że jest pełna banknotów. Próbuje ją oddać, ale kobieta nie chce jej przyjąć.

– Proszę, weź pieniądze. To wszystko, co mam. Ale zdobędę więcej, sprzedam dom, tylko ją znajdź.

– Claudio, nie mogę przyjąć od ciebie pieniędzy.

Na jej twarzy widać grymas bólu.

– Proszę...

– Robimy już, co w naszej mocy.

Jooną oddaje Claudii kopertę, kobieta trzyma ją w ręku z nieobecny wyrazem twarzy, mamrocze, że idzie do domu czekać przy telefonie. Po chwili zatrzymuje go i próbuje jeszcze raz wyjaśnić:

– Powiedziałam jej, że jest niemile widziana w domu... Nigdy do mnie nie zadzwoni.

– Pokłóciłyście się, to nie koniec świata, Claudio.

– Ale jak mogłam powiedzieć coś takiego? Rozumiesz? – pyta, uderzając się pięścią w czoło. – Kto mówi coś takiego własnemu dziecku?

– To nie takie proste...

Głos Joony zamiera, plecy oblewa mu pot, zmusza się, żeby wyprzeć wspomnienie, które ciśnie mu się przed oczy.

– Nie wytrzymam – mówi cicho Claudia.

Jooną ujmuje jej dłonie i mówi, że zrobi wszystko, co w jego mocy.

– Musisz odzyskać córkę – szepce.

Claudia kiwa głową i rozchodzą się każde w swoją stronę. Jooną idzie w dół Bergsgatan, gdzie zaparkował samochód, i co chwilę zerka na niebo. Dzień jest słoneczny, ale pojawiła się delikatna mgiełka i wciąż jest bardzo duszno. Poprzedniego lata siedział w szpitalu, trzymając swoją matkę za rękę. Ja zwykle rozmawiali po fińsku. Powiedział, że pojedą do Karelii, jak tylko mama poczuje się lepiej. Tam się urodziła, w małej wiosce, która w przeciwieństwie do wielu innych nie została doszczętnie spalona przez Rosjan w czasie drugiej wojny światowej. Mama odpowiedziała, że lepiej, żeby pojechał do Karelii z kimś, kto na niego czeka.

Jooną kupuje butelkę Pellegrino w Il Caffè i wypija duszkiem, zanim wsiądzie do rozgrzanego samochodu. Kierownica jest gorąca, oparcie siedzenia parzy w plecy. Zamiast pojechać do Wyższej Szkoły Policyjnej, wraca na Sankt Paulsgatan 3, do mieszkania zaginionej Penelope Fernandez. Myśli o mężczyźnie, którego spotkał w tym mieszkaniu. W jego ruchach były jakaś dziwna szybkość i dokładność, jakby nóż żył własnym życiem.

Wokół wejścia rozpięto niebieskie i białe taśmy z napisem „policja” i „brak przejścia”.

Jooną legitymuje się umundurowanemu funkcjonariuszowi i wita się z nim uściskiem dłoni. Czasem się widują, ale nigdy nie pracowali razem.

– Gorąco – mówi Jooną.

– No co ty – odpowiada żartem policjant.

– Ilu mamy techników na miejscu? – pyta Jooną, głową wskazując w górę klatki schodowej.

– Jednego od nas, trzech z Säpo. Chcą znaleźć jak najszybciej DNA.

– Nic nie znajdą – mówi Jooną sam do siebie i rusza w górę schodów.

Przed drzwiami mieszkania stoi Melker Janos, starszy policjant. Jooną pamięta go ze szkoły jako nerwowego i nieprzyjemnego

przełożonego. Wtedy Melker piął się w górę po stopniach kariery, ale trudny rozwód i powracający alkoholizm krok po kroku zdegradowały go z powrotem do roli policjanta patrolującego ulice. Kiedy dostrzega Joone, pozdrawia go krótko i z irytacją, po czym otwiera przed nim drzwi z ironiczną służalczością.

– Dziękuję – mówi Joona, nie licząc na odpowiedź.

Tuż za drzwiami stoi Tommy Kofoed, koordynator służby techniczno-kryminalistycznej w Krajowej Komisji do spraw Zabójstw. Kofoed chodzi przygarbiony i z ponurą miną. Sięga Joonie ledwo do piersi. Kiedy ich oczy się spotykają, otwiera usta w radosnym jak u dziecka uśmiechu.

– Joona, fajnie cię widzieć. Myślałem, że wybierasz się do Szkoły Policyjnej.

– Pomyliłem drogę.

– To świetnie.

– Znaleźliście coś? – pyta Joona.

– Zabezpieczyliśmy wszystkie ślady butów w holu.

– Tak, pewnie odpowiadają moim podszwom – stwierdza Joona, witając go uściskiem dłoni.

– I napastnika – dodaje Kofoed z jeszcze szerszym uśmiechem. – Zdjęliśmy sporo pięknych odcisków. Przedziwnie się poruszał, prawda?

– Tak – potwierdza krótko Joona.

W holu rozłożone są podkładki, po których można chodzić, żeby nie zanieczyścić śladów przed zabezpieczeniem. Aparat fotograficzny na statywie skierowany jest w stronę podłogi. Silna lampa z aluminiowym ekranem leży w rogu pomieszczenia, owinięta kablem. Technicy szukali niewidocznych śladów przy niskim świetle, z lampą niemal przy ziemi. Następnie zdjęli odciski podszew metodą elektrostatyczną i zaznaczyli kroki sprawcy od kuchni przez hol.

Joona jest zdania, że ta dokładność jest zbędna, ponieważ buty napastnika, rękawiczki i ubranie najprawdopodobniej zostały już

spalone.

– Jak on właściwie pobiegł? – pyta Kofoed, wskazując na oznaczenia. – Tu, tu... tam po skosie, a między tym a tym nie ma nic.

– Przegapiłeś jeden ślad – mówi Joonas z lekkim rozbawieniem.

– Do diabła.

– Tam.

– Gdzie?

– Na ścianie.

– O cholera.

Mniej więcej siedemdziesiąt centymetrów nad podłogą, na jasnoszarej tapecie, widnieje niewyraźny odcisk buta. Tommy Kofoed woła technika i prosi, żeby zdjął ślad na folię żelatynową.

– Można już chodzić po podłodze? – pyta Joonas.

– Byle nie po ścianach – parska Kofoed.

24 Przedmiot

W kuchni stoi mężczyzna w dżinsach i beżowym blezerze ze skórzanymi łatami na łokciach. Gładzi jasne wąsy, mówi coś głośno, wskazując na mikrofalówkę. Jooną wchodzi do środka i widzi, jak technik w maseczce i w rękawiczkach ochronnych pakuje wydętą puszkę do papierowej torby, zagina dwa razy górę, zakleja taśmą i oznacza torbę.

– Ty jesteś Jooną Linna, prawda? – pyta mężczyzna z wąsem. – Jeśli jesteś taki dobry, jak wszyscy opowiadają, to powinieneś przejść do nas.

Podają sobie dłonie.

– Göran Stone, Säpo – przedstawia się z zadowoleniem.

– To ty prowadzisz postępowanie przygotowawcze?

– Tak, ja... czy raczej, formalnie rzecz biorąc, Saga Bauer, żeby dobrze wyglądało w statystyce – dodaje z kpiącym uśmiechem.

– Poznałem już Sagę Bauer – odpowiada Jooną. – Wygląda na zdolną ...

– Co nie? – rechocze Göran Stone i zaraz zasłania usta dłonią.

Jooną wygląda przez okno i myśli o dryfującej łodzi, próbuje zrozumieć, na kogo zabójca dostał zlecenie. Zdaje sobie sprawę, że śledztwo jest na zbyt wczesnym etapie, żeby móc wyciągnąć jakiegokolwiek wnioski, ale jednocześnie zawsze dobrze jest pracować, bazując na hipotetycznym przebiegu wydarzeń. Jedyną osobą, którą sprawca najprawdopodobniej chciał dopaść, była Penelope, myśli Jooną.

I jedyną, której nie zamierzał zabijać, była Viola, ponieważ nie mógł przewidzieć, że do nich dołączy – jej obecność to nieszczęśliwy zbieg okoliczności, stwierdza, wychodząc z kuchni i przechodząc do sypialni.

Łóżko jest zaścielone, kremowa narzuta wygładzona. Saga Bauer z Säpo stoi przed laptopem opartym o framugę okna i jednocześnie rozmawia przez telefon. Jooną pamięta ją z seminarium o antyterroryzmie.

Jooną siada na łóżku i próbuje zebrać z powrotem myśli. Stawia przed sobą Violę i Penelope, a obok nich umieszcza Björna. Wszyscy nie mogli być na jachcie, kiedy zabito Violę. Sprawca by się wtedy nie pomylił. Gdyby dostał się na pokład na morzu, uśmierciłby całą trójkę, ułożył na właściwych łóżkach i zatopił łódź. Pomyłka wyklucza obecność Penelope. Towarzystwo musiało więc gdzieś przybić do brzegu.

Jooną wstaje, wychodzi z sypialni i wchodzi do salonu. Omiata wzrokiem telewizor na ścianie, kanapę z czerwonym pledem, nowoczesny stolik ze stertą czasopism „Ordfront magasin” i „Exit”. Podchodzi do półki z książkami zajmującej całą ścianę, staje i rozmyśla o łodzi i rzekomo uszkodzonych kablach w maszynowni, które w kilka minut doprowadziłyby do łuku elektrycznego, o wepchniętej tam poduszce mającej służyć za podpałkę i wyciągniętym zwoju przewodu paliwowego. Ale jacht nie zatonął. Przypuszczalnie silnik nie był wystarczająco długo na chodzie.

Tu już nie może chodzić o zbiegi okoliczności.

Mieszkanie Björna niszczy ogień, tego samego dnia ginie Viola i gdyby łódź nie została porzucona, wybuchłby zbiornik paliwa.

Następnie zabójca próbuje doprowadzić do eksplozji gazu w mieszkaniu Penelope.

Mieszkanie Björna, jacht, mieszkanie Penelope.

On czegoś szuka, czegoś, co mają Björn i Penelope. Zaczął od przeszukania mieszkania Björna, a kiedy tego nie znalazł, spalił je i ruszył za jachtem. Gdy sprawdził jacht i znów niczego nie znalazł, próbował zmusić Violę do mówienia, a jako że nie otrzymał odpowiedzi, pojechał do mieszkania Penelope.

Jooną pożyczka z pudełka parę rękawiczek, staje przed regałem i przygląda się cienkiej warstewce kurzu na półce. Zauważa, że przy

niektórych książkach kurz został starty, co oznacza, że ktoś wyciągał książki w ciągu kilku ostatnich tygodni.

– Nie chcę cię tu – odzywa się Saga Bauer z za jego pleców. – To moje śledztwo.

– Zaraz sobie pójdę, muszę tylko najpierw coś znaleźć – odpowiada półgłosem Jooną.

– Pięć minut.

Jooną odwraca się.

– Sfotografowaliście książki?

– Tak.

– Po skosie od góry, żeby było widać kurz – dodaje niewzruszony.

Saga pojmuje, co miał na myśli. Nie zmieniając wyrazu twarzy, bierze aparat od jednego z techników i robi zdjęcia wszystkich półek, do których dosięga, po czym mówi Joonie, że może obejrzyć pięć półek od dołu.

Jooną wyciąga *Kapitał* Karola Marksa, zagląda do środka, przewraca kartki, zauważa, że pełno w nim podkreśleń i notatek na marginesach. Zerka w głąb przerwy między książkami, ale niczego tam nie widzi. Odkłada książkę. Jego wzrok prześlizguje się po biografii Ulrike Meinhof, zniszczonej antologii *Kluczowe teksty feministyczne* i zebranych dziełach Bertolda Brechta.

Na przedostatniej półce odkrywa nagle trzy książki, które najwyraźniej niedawno były czytane.

Nie ma przed nimi śladu kurzu.

Strategia antylop, świadectwo ludobójstwa w Rwandzie, zbiór wierszy Pabla Nerudy *Cien sonetos de amor* i *Den svenska rasbiologins idéhistoriska rötter*¹⁰.

Jooną przegląda książki jedną po drugiej, a kiedy otwiera *Den svenska rasbiologins idéhistoriska rötter*, wypada fotografia. Podnosi ją, jest to czarno-białe zdjęcie poważnej dziewczynki z czarnymi warkoczami. Natychmiast rozpoznaje Claudię Fernandez. Nie mogła mieć wtedy więcej niż piętnaście lat i była uderzająco podobna do swych córek.

Kto jednak wsadziłby fotografię swojej mamy do książki o rasizmie, zastanawia się Jooną i odwraca zdjęcie.

Na odwrocie ktoś napisał ołówkiem: *No estás lejos de mí un solo día.*

Bez wątpienia jest to fragment wiersza: *Nie bądź daleko ode mnie nawet jeden dzień*¹¹.

Jooną znów bierze do ręki zbiór Nerudy, przerzuca kartki i znajduje całą strofę: *No estás lejos de mí un solo día, porque cómo, porque, no sé decirlo, es largo el día, y te estaré esperando como en las estaciones cuando en alguna parte se durmieron los trenes.*

To tu powinna znaleźć się ta fotografia, w książce Nerudy.

To jest właściwe miejsce, myśli Jooną.

Ale jeśli zabójca szukał czegoś w książkach, zdjęcie mogło wypaść.

Stał w tym miejscu, mówi do siebie Jooną, patrzył na kurz na półkach, tak samo jak ja teraz, i przeglądał książki, które były wyciągane w ostatnim czasie. Nagle zauważył, że z którejś wypadło zdjęcie, leży na podłodze, więc wsadził je z powrotem, ale do niewłaściwej książki.

Jooną zamyka oczy.

Tak musiało być, myśli.

Zabójca przeszukiwał książki.

Jeśli wie, czego szuka, oznacza to, że przedmiot ten mieści się między kartami książki.

Co to może być?

List albo testament, zdjęcie, wyznanie.

Może płyta CD albo DVD, karta pamięci albo karta SIM.

25 Dziecko na schodach

Joona wychodzi z pokoju i zagląda do łazienki, którą technicy właśnie dokładnie fotografują. Przechodzi do korytarza, stamtąd do drzwi wejściowych i zatrzymuje się przed kratą windy.

Na drzwiach naprzeciwko windy wisi tabliczka „Nilsson”. Unosi rękę, puka, czeka. Po chwili słychać kroki. Tęga kobieta około sześćdziesiątki uchyla drzwi i wygląda przez szparę.

– Tak?

– Dzień dobry, nazywam się Joona Linna, jestem z policji kryminalnej i...

– Przecież już mówiłam, że nie widziałam jego twarzy – przerywa mu kobieta.

– Policja już u pani była? Nie wiedziałem.

Kobieta otwiera drzwi. Dwa koty, które leżały na stoliku obok telefonu, zeskakują na podłogę i znikają w głębi mieszkania.

– Miał na sobie maskę Draculi – mówi z niecierpliwością w głosie, jakby już to wyjaśniała niezliczoną liczbę razy.

– Kto?

– Kto... – burczy kobieta i wchodzi do mieszkania.

Po chwili wraca z poślódkłym wycinkiem z gazety.

Joona przegląda artykuł sprzed dwudziestu lat o ekshibicjonście, który przebierał się za Draculę i napastował kobiety w dzielnicy Södermalm.

– Nie miał na sobie ani niteczki...

– Ale ja...

– Nie przyglądałam się jakoś specjalnie... – ciągnie kobieta – ...ale przecież już wam to wszystko opowiedziałam.

Joona patrzy na nią z uśmiechem.

– Właściwie to chciałem zapytać panią o coś innego.

Kobieta otwiera szeroko oczy ze zdziwienia.

– To czemu nie mówił pan od razu?

– Zastanawiam się, czy zna pani Penelope Fernandez, pani sąsiadkę, która...

– Jest dla mnie jak wnuczka – przerywa kobieta. – Cudowna, miła, urocza i...

Milknie nagle i po chwili pyta półgłosem:

– Nie żyje?

– Dlaczego pani pyta?

– Bo policja przychodzi i zadaje nieprzyjemne pytania.

– Chciałbym wiedzieć, czy nie miała ostatnio jakiejś niespodziewanej wizyty.

– Nie podglądam i nie zapisuję w tabelkach, co się dzieje, tylko dlatego, że jestem stara.

– Oczywiście, ale pomyślałem, że może przypadkiem pani coś zauważyła.

– Nie zauważyłam.

– Może wydarzyło się coś innego, coś niecodziennego?

– Zupełnie nie. Dziewczyna jest porządna.

Jooną dziękuje za rozmowę, mówi, że może jeszcze będzie chciał zadać kilka pytań, i cofa się, żeby kobieta mogła zamknąć drzwi.

Na trzecim piętrze nie ma więcej mieszkań. Jooną zaczyna wchodzić po schodach. W połowie drogi zauważa siedzące na stopniu dziecko. Wygląda na ośmioletniego chłopca, krótko obcięte włosy, dzinsy i zniszczona bluza Helly Hansena. Na kolanach trzyma torbę z butelką wody mineralnej Ramlösa z prawie całkiem zdrapaną etykietką i pół chleba tostowego.

Jooną staje przed dzieckiem, które zerka na niego lękliwie.

– Cześć, jak się nazywasz?

– Mia.

– Ja mam na imię Jooną.

Zauważa, że dziewczynka ma pod brodą, na chudej szyjce, plamy brudu.

– Ma pan pistolet? – pyta mała.
– Czemu pytasz?
– Powiedział pan Elli, że jest pan z policji.
– Zgadza się. Jestem komisarzem.
– Ma pan pistolet?
– Mam – odpowiada Jooną neutralnym tonem. – Chcesz postrzelać?

Dziecko patrzy na niego ze zdumieniem.

– Żartuje pan.
– Tak – uśmiecha się Jooną.

Dzieciak śmieje się.

– Czemu siedzisz na schodach? – pyta po chwili policjant.
– Bo lubię, można wtedy usłyszeć różne rzeczy.

Jooną siada obok dziewczynki.

– A co usłyszałaś? – pyta spokojnie.
– Teraz, że jest pan z policji i że Ella panu nakłamała.
– O czym nakłamała?
– Że lubi Penelope – odpowiada Mia.

– A nie lubi?
– Wsadza kocie kupy do jej skrzynki na listy.
– Dlaczego?

Dziecko wzrusza ramionami i bawi się foliową torebką.

– Nie wiem.
– A co ty myślisz o Penelope?
– Mówi mi cześć.
– Ale jej nie znasz?
– Nie.

Jooną rozgląda się.

– Mieszkaś na schodach?

Dziewczynka powstrzymuje uśmiech.

– Nie, na pierwszym piętrze z mamą.
– Ale spędzasz czas na klatce schodowej.

Mia wzrusza ramionami.

– Przeważnie.

– Sypiasz tu?

Dziewczynka odpowiada krótko, zdrapując etykietę z butelki:

– Czasami.

– W piątek – zaczyna powoli Jooną – Penelope wcześniej rano wyszła z domu. Wzięła taksówkę.

– Totalny pech – wpada mu w słowo dziecko. – Minęła się z Björnem o parę sekund, przyszedł zaraz po tym, jak wyszła. Powiedziałam mu, że pojechała.

– A co on na to?

– Że nie szkodzi, przyszedł tylko po coś.

– Przyszedł po coś?

Mia kiwa głową.

– Czasem pożyczam jego telefon i gram w gierki, ale teraz za bardzo mu się spieszyło, wszedł tylko do mieszkania i od razu wyszedł, zamknął drzwi i zbiegł po schodach.

– Widziałaś, co ze sobą zabrał?

– Nie.

– Co było potem?

– Nic, za piętnaście dziewiąta poszłam do szkoły.

– A po szkole, wieczorem. Działo się coś?

Mia znów wzrusza ramionami.

– Mamy nie było, więc siedziałam w domu, jadłam makaron i oglądałam telewizję.

– A wczoraj?

– Też jej nie było, więc poszłam do domu.

– Więc nie widziałaś, kto tu wchodził lub wychodził.

– Nie.

Jooną wyciąga wizytówkę i zapisuje na niej numer telefonu.

– Popatrz, Mia – mówi. – Tu są dwa naprawdę fajne numery. Ten jest mój. – Wskazuje numer wydrukowany na karteczce z logo policji. – Zadzwoń do mnie, jeśli potrzebowałabyś pomocy, jeśli ktoś byłby dla ciebie niemiły. A ten drugi, który tu zapisałem, 0200 230

230, to telefon zaufania dla dzieci. Możesz dzwonić, kiedy chcesz, i mówić o wszystkim, o czym chcesz.

– Okej – szepce Mia i bierze od niego wizytówkę.

– Nie wyrzuć karteczki, jak sobie pójdę – mówi Joona. – Bo nawet jeśli nie masz ochoty dzwonić teraz, to może innym razem.

– Björn trzymał tak rękę, kiedy wychodził – mówi Mia, kładąc rękę na brzuchu.

– Jakby coś go bolało?

– Tak.

26 Dłoń

Joona puka do innych drzwi, ale nie dowiaduje się niczego więcej poza tym, że Penelope była raczej cicha i nieśmiała jako sąsiadka, uczestniczyła w corocznych dniach sprzątanania i spotkaniach mieszkańców, ale niewiele poza tym. Kiedy skończył, szedł powoli z powrotem na trzecie piętro.

Drzwi do mieszkania Penelope są otwarte. Technik z Säpo zdemontował właśnie zamek i umieścił rygiel w papierowej torebce.

Joona wchodzi do środka, staje z boku i obserwuje badania kryminalistyczne. Zawsze lubił być obecny przy pracy techników, podoba mu się systematyczność, z jaką fotografują każdy detal, zabezpieczają ślady i skrupulatnie zapisują w protokole każde stadium. Oględziny, w miarę postępowania, niszczą miejsce zdarzenia. Ulega ono dewastacji, warstwa po warstwie. Najważniejsze to robić to we właściwej kolejności, żeby żaden dowód czy kluczowy dla rekonstrukcji wydarzeń element nie przepadł.

Joona omiata wzrokiem wysprzątane mieszkanie Penelope Fernandez. Co robił tu Björn Almskog? Przyszedł dopiero po wyjściu Penelope. Prawie jakby czekał w ukryciu za bramą.

Może to był tylko przypadek, ale możliwe też, że nie chciał jej spotkać.

Björn wbiegł do środka, spotkał dziecko na schodach, nie miał czasu porozmawiać z małą, ale wyjaśnił, że po coś przyszedł, i przebywał w mieszkaniu ledwie kilka minut.

Prawdopodobnie coś z niego zabrał, tak jak powiedział dziewczynce. Może zapomniał kluczyków do jachtu albo cokolwiek innego, co można schować w kieszeni.

A może raczej coś zostawił. Może chciał tylko coś zobaczyć, sprawdzić jakąś informację, znaleźć numer telefonu.

Joona wychodzi do kuchni i rozgląda się.

– Sprawdzaliście lodówkę?

Młody mężczyzna z bródką patrzy na niego.

– A co, zgłodniałeś? – pyta z akcentem z Dalarna.

– To dobre miejsce, żeby coś schować – odpowiada sucho Joona.

– Jeszcze tam nie dotarliśmy.

Joona wraca do pokoju dziennego i zauważa, że Saga mówi do dyktafonu.

Tommy Kofoed mocuje taśmę z zabezpieczonymi włóknami na folii i patrzy pod światło.

– Znaleźliście coś nieoczekiwanego? – pyta Joona.

– Nieoczekiwanego? Tak, ślad buta na ścianie...

– Nic więcej?

– To, co zazwyczaj trafia do laboratorium w Linköping.

– Będziecie mieć opinię za tydzień?

– Jeśli diablo ich popędzimy – odpowiada Tommy, wzruszając ramionami. – Miałem właśnie obejrzeć listwę, w którą weszła klinga, zrobię odlew.

– Olej to – mamrocze Joona.

Kofoed rozumie to jako żart i śmieje się, za chwilę jednak poważnieje.

– Zdążyłeś zobaczyć nóż? Czy to była stal węglowa?

– Nie, ostrze było jaśniejsze, może spiekany węgiel wolframu, niektórzy go wolą. Ale to doprowadzi donikąd.

– To znaczy co?

– Oględziny miejsca zdarzenia – odpowiada Joona. – Nie znajdziemy ani DNA, ani odcisków palców, które zacieśniłyby krąg podejrzanych.

– To co mamy robić?

– Wydaje mi się, że sprawca przyszedł tu czegoś szukać i przerwaliśmy mu, zanim to coś znalazł.

– Chcesz powiedzieć, że to, czego szukał, wciąż tu jest? – pyta Kofoed.

– Całkiem możliwe.

– Ale nie masz pojęcia, co to takiego?

– Mieści się w książce.

Granitowoszare oczy Joony przez moment wpatrują się w brązowe Kofoeda. Göran Stone z Säpo stoi obok i fotografuje z obydwu stron drzwi do łazienki, futrynę i zawiasy. Następnie siada na podłodze, żeby zrobić zdjęcie białego sufitu łazienki. Jooną już ma otworzyć drzwi do pokoju dziennego i poprosić go o kilka zdjęć czasopism na stoliku, kiedy błyska flesz. Światło zaskakuje go, musi się zatrzymać. Pociemniało mu w oczach, po chwili pojawiają się cztery białe punkciki i tłusty, jasnoniebieski odcisk dłoni. Jooną rozgląda się wokół, nie ma pojęcia, skąd wzięła się ta dłoń.

– Göran! – woła mocnym głosem przez szklane drzwi. – Zrób jeszcze jedno zdjęcie!

Wszyscy w mieszkaniu zamierają. Chłopak mówiący dialektem wystawia głowę z kuchni, mężczyzna przy drzwiach wejściowych z zainteresowaniem spogląda na Joonę. Tommy Kofoed ściąga maseczkę z twarzy i drapie się w szyć. Göran Stone siedzi na podłodze z pytającym wyrazem twarzy.

– Dokładnie tak jak przed chwilą. Zrób jeszcze raz zdjęcie sufitu.

Göran Stone wzrusza ramionami, unosi aparat i naciska spust migawki. Błyska flesz i Jooną czuje, jak kurczą mu się źrenice, a łzy wypływają z kanalików. Zamyka oczy i znowu widzi czarny kwadrat. Domyśla się, że to szyba w drzwiach. Z powodu chwilowego oślepienia zmieniła się w negatyw.

Pośrodku kwadratu widać cztery białe plamki, a obok nich jasnoniebieski odcisk dłoni.

Wiedział, że ją zobaczył.

Jooną mruga, czeka, aż wróci mu wzrok, a potem podchodzi prosto do przeszklonych drzwi. Resztki czterech kawałeczków taśmy klejącej tworzą prostokąt, a obok nich na szkle zarysowuje się dłoń.

Tommy Kofoed podchodzi bliżej i staje obok kolegi.

– Odcisk dłoni – stwierdza.

– Możesz go zdjąć? – pyta Jooną.

– Göran – woła Kofoed. – Zrób zdjęcie.

Göran Stone wstaje z podłogi, nucąc pod nosem, podchodzi z aparatem i przygląda się szybie.

– Fakt, ktoś tu maźgał łapami – mówi z satysfakcją i robi cztery zdjęcia.

Odsuwa się i czeka, podczas gdy Tommy Kofoed opyla ślad cyjanoakrylanem wiążącym sole oraz wilgoć i spryskuje barwnikiem Basic Yellow 40.

Göran odczekuje kilka sekund i robi kolejne dwa zdjęcia.

– Teraz cię mamy – szepce Kofoed do śladu i ostrożnie zdejmuje go na folię.

– Możesz sprawdzić od razu?

Tommy Kofoed idzie do kuchni. Jooną zostaje i przygląda się resztkom taśmy. Za jedną z nich został kawałeczek papieru. Osoba, która zostawiła ślad, nie miała czasu, żeby ostrożnie odkleić taśmy, tylko zerwała papier z szyby, zostawiając jeden róg.

Jooną przygląda się bliżej oderwanemu rogowi. To nie jest zwykły papier, stwierdza to od razu, tylko papier fotograficzny, do wydruku kolorowych zdjęć.

Na szybie wisiała fotografia, wystawiona na widok publiczny. Nagle okazało się, że trzeba się spieszyć, nie było czasu odkleić zdjęcia starannie, zamiast tego ktoś rzucił się do drzwi, oparł ręką o szybę i zerwał fotografię.

– Björn – mówi Jooną pod nosem.

Musiał przyjść po to zdjęcie. Nie trzymał ręki przy brzuchu, dlatego że go bolał, lecz dlatego że pod kurtką schował zdjęcie.

Jooną przechyliła głowę, tak żeby w refleksach światła widzieć zarys odcisku na szkle, cienkie linie na dłoni.

Linie papilarne człowieka nigdy się nie zmieniają, nie starzeją. W odróżnieniu od DNA, nawet bliźnięta jednojajowe nie mają

takich samych odcisków palców.

Joona słyszy za plecami szybkie kroki i odwraca się.

– Dość już tego, do cholery! – krzyczy Saga Bauer. – To moje dochodzenie! Do diabła, tobie tu nawet nie wolno przebywać!

– Chciałem tylko...

– Zamknij się! – przerywa mu. – Właśnie rozmawiałam z Petterem Näslundem. Nie masz tu nic do roboty, nie wolno ci tu być, nie masz pozwolenia.

– Wiem, zaraz sobie pójdę – stwierdza Joona i znowu przygląda się szybie.

– Pieprzony Joona Linna – spokojnie mówi Saga Bauer. – Nie możesz tu przyłączyć i skubać kawałków taśmy.

– Do szyby przyklejona była fotografia – odpowiada łagodnie Joona. – Ktoś ją zerwał. Nachylił się nad krzesłem, oparł dłonią i zdarł zdjęcie z drzwi.

Kobieta patrzy na niego niechętnie, Joona zauważa, że przez jej lewą brew biegnie biała blizna.

– Mam wystarczające kompetencje, żeby poprowadzić to śledztwo – mówi z zacięciem Saga.

– Odcisk należy przypuszczalnie do Björna Almskoga – dodaje Joona i rusza w stronę kuchni.

– Pomyliłeś kierunek, Joona.

Policjant nie zwraca na nią uwagi, tylko wchodzi do kuchni.

– To moje śledztwo! – woła Saga.

Technicy zorganizowali sobie tam miejsce pracy. Dwa krzesła i stół z komputerem, skanerem i drukarką. Tommy Kofoed stoi za Göranem Stonem, który podłączył aparat do komputera. Zapisali zdjęcie śladu i teraz zajmują się pierwszym porównaniem odcisków palców.

Saga wchodzi za Jooną.

– Macie coś? – pyta Joona, ignorując Sage.

– Nie rozmawiajcie z nim – wtrąca szybko kobieta.

Tommy Kofoed unosi głowę znad ekranu.

– Nie bądź śmieszna, Saga – mówi i zwraca się do Joony. – Nie mieliśmy tym razem szczęścia, odcisk należy do Björna Almskoga, chłopaka Penelope.

– Znajduje się w rejestrze zatrzymanych – dodaje Göran Stone.

– Za co go zatrzymali? – pyta Joona.

– Zakłócanie porządku publicznego, przemoc wobec funkcjonariusza – odpowiada Göran.

– Najgorszy typ – żartuje Kofoed. – Pewnie brał udział w demonstracji.

– Ale śmieszne – kwaśno stwierdza Göran Stone. – Nie wszystkie wydziały są równie zachwycone rozruchami i sabotażami organizowanymi przez lewicę i...

– Mów za siebie – przerywa mu Kofoed.

– Operacja ratunkowa mówi sama za siebie. – Göran uśmiecha się szyderczo.

– Że co? – odzywa się Joona. – Co masz na myśli? Nie zdążyłem prześledzić akcji. Co się stało?

27 Ekstremiści

Szef Krajowego Wydziału Kryminalnego Carlos Eliasson podskakuje na krzesło, rozsypując karmę dla rybek, kiedy Joon Linna z hukiem otwiera drzwi.

– Czemu nie będzie dalszych poszukiwań? – rzuca ostro Joon. – Chodzi o życie dwóch osób, a my nie możemy dostać łodzi.

– Policja morska mi nie podlega, dobrze o tym wiesz – odpowiada Carlos. – Przeszukali cały obszar helikopterem i zgodzili się, że albo Penelope Fernandez i Björn Almskog nie żyją, albo nie chcą zostać odnalezieni... i żadna z tych możliwości nie usprawiedliwia pośpiechu w poszukiwaniach.

– Mają coś, co chce zdobyć zabójca, i moim zdaniem...

– Nie ma sensu zgadywać... Nie wiemy, co się stało, Joon. Säpo zdaje się sądzić, że ta dwójka młodych zeszła pod ziemię, równie dobrze mogą teraz siedzieć w pociągu do Amsterdamu...

– Daj spokój – przerywa mu Joon podniesionym głosem. – Nie możesz słuchać Säpo, kiedy chodzi o...

– To ich sprawa.

– Dlaczego? Dlaczego ich? Björn Almskog został zatrzymany za zakłócanie porządku. To nic nie znaczy, absolutnie nic.

– Rozmawiałem z Vernerem Zandénem i powiedział od razu, że Penelope Fernandez ma powiązania z grupami lewicowych ekstremistów.

– Być może, ale jestem pewien, że w tym morderstwie chodzi o coś innego – upiera się Joon.

– Oczywiście! Oczywiście, że jesteś pewien! – woła Carlos.

– Nie wiem, o co chodzi, ale ten, na którego natknąłem się w mieszkaniu Penelope, był zawodowym mordercą, a nie żadnym...

– Säpo chyba sądzi, że Penelope i Björn planowali zamach.

– Penelope Fernandez miała być terrorystką? – Jooną nie może ukryć zdumienia. – Czytałeś jej artykuły? Jest pacyfistką i odżegnuje się od...

– Wczoraj – przerywa mu Carlos. – Wczoraj Säpo ujęło kogoś z Brygady, był w drodze do mieszkania Penelope.

– Nawet nie wiem, co to jest ta Brygada.

– Bojowy ruch lewicowy... Są luźno powiązani z Akcją Antyfaszystowską i Frontem Rewolucyjnym, ale samodzielni ideologicznie plasują się blisko RAF-u i chcą być równie sprawni, co Mossad.

– Ale to się nie zgadza – mówi Jooną.

– To ty nie chcesz, żeby się zgadzało, ale to co innego – stwierdza Carlos. – W swoim czasie przetrząśnie się wyspy, sprawdzimy prądy i zobaczymy, którądy niosło ten jacht, żeby móc zacząć przeszukiwać dno i wypuścić tam kilku nurków.

– Dobrze – szepce Jooną.

– Pozostaje tylko zrozumieć, czemu ich zabito... albo czemu się ukrywają.

Jooną otwiera drzwi na korytarz, ale odwraca się jeszcze do Carlosa i mówi:

– Co się stało z tym chłopakiem z Brygady, który chciał wejść do mieszkania Penelope?

– Został wypuszczony.

– Dowiedzieli się, co tam robił?

– Wpadł z wizytą.

– Z wizytą – wzdycha Jooną. – To wszystko, czego dowiedziało się Säpo?

– Nie wolno ci sprawdzać Brygady – mówi Carlos z nagłym niepokojem. – Mam nadzieję, że to rozumiesz?

Jooną wychodzi z gabinetu i wyciąga komórkę. Słyszy, jak Carlos woła, że to rozkaz, że nie ma pozwolenia wchodzić w parady policji bezpieczeństwa. Jooną oddala się, wyszukuje numer Nathana

Pollocka, wybiera i czeka.

– Pollock – odbiera Nathan.

– Co wiesz o Brygadzie? – pyta Jooną przed drzwiami windy.

– Säpo od wielu lat próbuje zinfiltrować i opisać bojowe ugrupowania lewicowe w Sztokholmie, Göteborgu i Malmö. Nie wiem, czy Brygada jest taka niebezpieczna, ale Säpo sądzi, że mają broń i materiały wybuchowe. W każdym razie wielu członków ma za sobą pobyt w poprawczaku i wyroki za przemoc.

Winda z szumem zjeżdża w dół.

– Z tego, co zrozumiałem, to Säpo ujęło kogoś bezpośrednio powiązanego z Brygadą przed mieszkaniem Penelope Fernandez.

– Nazywa się Daniel Marklund, należy do kręgu najwierniejszych współpracowników organizacji.

– Co o nim wiesz?

– Niewiele – stwierdza Pollock. – Ma wyrok w zawieszeniu za wandalizm i włamanie do komputera.

– Co robił u Penelope?

– Był nieuzbrojony – opowiada Nathan. – Zażądał adwokata przy przesłuchaniu wstępnym, nie odpowiedział na żadne pytania i zwolniono go tego samego dnia.

– A więc nic nie wiemy?

– Nie.

– Gdzie go znajde? – pyta Jooną.

– Nie jest nigdzie zameldowany – wyjaśnia Nathan. – Według Säpo mieszka razem z wierchuszką Brygady w ich lokalach przy Zinkensdamm.

28 Brygada

Idąc spiesznie w stronę garażu pod Rådhusparken, Jooną myśli o Disie i nagle odczuwa ogromną tęsknotę. Pragnie dotknąć jej smukłych ramion, poczuć zapach miękkich włosów. Kiedy słucha jej głosu opowiadającego o znaleziskach archeologicznych, o fragmentach kości niepowiązanych z żadnym przestępstwem, szczątkach ludzi, którzy przeżyli swoje życie bardzo dawno temu, ogarnia go dziwny spokój.

Przebiega mu przez myśl, że musi z nią porozmawiać, że zbyt długo poświęcał się tylko pracy. Schodzi do garażu i idzie między zaparkowanymi samochodami, gdy nagle dostrzega jakiś ruch za jednym z betonowych słupów. Ktoś czeka obok jego volvo, jakaś postać, prawie niewidoczna w cieniu vana. Huk wentylatorów zagłusza wszelkie inne dźwięki.

– Szybki jesteś! – woła Jooną.

– Teleportacja – odpowiada Pollock.

Jooną staje, zamyka oczy i uciska palcem skroń.

– Boli głowa? – pyta Pollock.

– Nie miałem czasu się przespać.

Wsiadają do samochodu i zatraskują drzwi. Jooną przekręca kluczyk w stacyjce, z głośników dobywa się tango Astora Piazzolli.

Pollock pogłębiona: muzyka przywodzi na myśl dwoje okrążających się skrzypiec.

– Wiesz, że informacja nie pochodzi ode mnie – odzywa się po chwili.

– Jasne.

– Przed chwilą dowiedziałem się, że Säpo zamierza wykorzystać włamanie Daniela Marklunda do Penelope i zrobić nalot na ich lokale.

– Muszę z nim najpierw porozmawiać.

– To masz mało czasu.

Joono cofa, zawraca i wyjeżdża z podziemnego parkingu.

– Jak mało? – pyta, skręcając w prawo w Kungsholmsgatan.

– Są już chyba w drodze.

– Pokaż mi wejście do Brygady i wróć do komendy jak gdyby nigdy nic.

– Jaki masz plan?

– Plan? – żartuje Joono.

Nathan śmieje się.

– Nie no, plan jest taki, żeby się dowiedzieć, co Daniel Marklund robił w mieszkaniu Penelope – wyjaśnia Joono. – Może wie, co się dzieje.

– Ale...

– Próba włamania do Penelope właśnie teraz to nie przypadek, nie wierzę w to. Säpo chyba jest przekonane, że skrajna lewica planuje zamach, ale...

– Im się zawsze tak wydaje, to ich praca – uśmiecha się Pollock.

– W każdym razie pogadam z Marklundem, zanim odpuszczę tę sprawę.

– Nawet jeśli zdążysz przed chłopakami z Säpo, to nie jest wcale pewne, że Brygada zechce z tobą rozmawiać.

29 Grupa szturmowa

Saga Bauer wciska trzynaście nabojów do magazynka, który następnie wsuwa do masywnego, czarnego glocka 21, kaliber 45.

Säpo zamierza przypuścić szturm na lokale Brygady w dzielnicy Södermalm.

Saga siedzi razem z trzema kolegami w minibusie na Hornsgatan przed Folkoperan¹². Ubrani są po cywilnemu, za piętnaście minut mają przejść do Nagham Fast Food i tam czekać na grupę szturmową.

Przez ostatni miesiąc napływały raporty o zwiększonej aktywności sztokholmskich lewicowych ekstremistów. Mogło chodzić o zwykłe zbiegi okoliczności, ale najlepsi stratedzy policji bezpieczeństwa doszli do wniosku, że spora część bojówek zjednoczyła się, żeby przeprowadzić większy zamach. Posunięto się nawet do ostrzeżenia przed atakiem terrorystycznym po kradzieży materiałów wybuchowych z magazynu wojskowego w Vaxholm.

Stratedzy połączyli także zabójstwo Violi Fernandez i próbę wysadzenia mieszkania Penelope ze zbliżającym się zamachem.

Brygadę uważa się za najbardziej niebezpieczne i bojowo nastawione ugrupowanie skrajnej lewicy. Daniel Marklund należy do ścisłej czołówki Brygady. Został ujęty przy próbie wejścia do mieszkania Penelope Fernandez i według strategów równie dobrze mógł być tą samą osobą, która zaatakowała komisarza Joonę Linne i jego technika.

Göran Stone uśmiecha się, zakładając ciężką kamizelkę kuloodporną.

– Teraz zgarniemy tych tchórzliwych drani.

Anders Westlund śmieje się, nie potrafiąc ukryć zdenerwowania.

– Kurwa, ależ mi się marzy, żeby stawili opór,

wysterylizowałbym takiego komunistę raz na zawsze.

Saga Bauer myśli o zatrzymaniu Daniela Marklunda przed drzwiami mieszkania Penelope Fernandez. Jej przełożony Verner Zandén zdecydował, że Göran Stone poprowadzi przesłuchanie. Zaczął agresywnie, żeby sprowokować reakcję, a osiągnął tyle, że Marklund zażądał adwokata i milczał przez cały czas trwania przesłuchania.

Drzwi samochodu otwierają się i wchodzi Roland Eriksson z puszką coca-coli i torebką piankowych bananów w ręce.

– Cholera, jeśli zobaczę broń, będę strzelał – mówi nerwowo. – To się dzieje tak szybko, nie ma co się zastanawiać...

– Robimy, jak było powiedziane – oznajmia Göran Stone. – Jeśli dojdzie do strzelaniny, ogień nie musi być kierowany w nogi...

– Tylko prosto w pysk! – wybucha Roland.

– Uspokój się – nakazuje Göran.

– Twarz mojego brata...

– Wiemy, Roland, cholera jasna – przerywa nerwowo Anders.

– Jebana bomba zapalająca w twarz – ciągnie Roland. – Po jedenastu operacjach może...

– Dasz sobie radę? – pyta Göran z surowością w głosie.

– Tak, do diabła – odpowiada prędko Roland.

– Na pewno?

– Spoko.

Roland wygląda przez okno, paznokciem drapie wieczko pudełka z tabaką.

Saga Bauer otwiera drzwi, żeby wpuścić trochę powietrza do samochodu. Zgadza się z tym, że to dobry moment na akcję. Nie ma na co czekać. Jednocześnie chciałyby zrozumieć powiązanie z Penelope Fernandez. Nie pojmuje, jaką rolę mogła odgrywać wśród lewicowych ekstremistów i dlaczego zamordowano jej siostrę. Zbyt wiele niejasności. Wolałyby przesłuchać Daniela Marklunda przed akcją, spojrzeć mu w oczy i bezpośrednio zadać pytania. Próbowwała to wyjaśnić swojemu szefowi, powiedziała, że

po nalocie być może nie będzie już kogo przesłuchiwać.

To wciąż jest moje dochodzenie, myśli Saga, wysiadając z samochodu w panujący na zewnątrz upał.

– Grupa szturmowa wchodzi tędy, tędy i tędy – powtarza Göran Stone, pokazując na planach budynku. – Stoimy tu i być może będziemy musieli wejść przez teatr...

– Gdzie się podziała Saga Bauer? – pyta Roland.

– Pewnie ze strachu dostała okresu – śmieje się kpiąco Anders.

30 Ból

Joona Linna i Nathan Pollock parkują na Hornsgatan i zerkają na kiepski wydruk zdjęcia Daniela Marklunda. Wsiadają, przechodzą szybko przez ruchliwą ulicę i wchodzi do niewielkiego teatru.

Teatr Tribunalen to grupa offowa – z cenami biletów zależnymi od dochodu – która przedstawia wszystko, od *Orestei* po *Manifest komunistyczny*.

Joona i Nathan zbiegają po szerokich schodach prowadzących do baru połączonego z kasą biletową. Kobieta o pofarbowanych na czarno, prostych włosach i z kolczykiem w nosie uśmiecha się do nich. Obaj witają się skinieniem głowy i bez słowa idą dalej.

– Szukacie kogoś?! – woła za nimi, kiedy zaczynają wchodzić po metalowych schodkach.

– Tak – odpowiada Pollock niemal bezgłośnie.

Wchodzi do zagraconego gabinetu z kopiarką, biurkiem i tablicą z wycinkami z gazet. Przed komputerem siedzi szczupły mężczyzna ze zmierzwioną czupryną i niezapalonym papierosem zwisającym z ust.

– Cześć, Richard – odzywa się Pollock.

– Ktoś ty? – pyta mężczyzna z roztargnieniem i wraca wzrokiem do ekranu.

Przechodzą do szatni aktorów, pełnej starannie rozwieszonych kostiumów i toaletek.

W wazonie na stoliku stoi bukiet róż.

Pollock rozgląda się i po chwili wskazuje kierunek. Podchodzą do drzwi z napisem „Centrala elektryczna”.

– To powinno być tu – mówi Pollock.

– W rozdzielni prądu w teatrze?

Pollock nie odpowiada, tylko szybko włamuje się do środka.

Zaglądają do ciasnego pomieszczenia z licznikami, bezpiecznikami i mnóstwem kartonów do przewodów. Lampa u sufitu nie działa, ale Jooną przedziera się przez pudła, deptając po papierowych torbach ze starymi ubraniami, i znajduje kolejne drzwi za rozwieszonymi na ścianie przedłużaczami. Otwiera je i wchodzi do korytarza o nagich, betonowych ścianach. Nathan Pollock idzie za nim. Powietrze jest stęchłe i niemal pozbawione tlenu. Śmierdzi śmieciami i wilgotną ziemią. Z oddali dobiega muzyka, trudny do uchwycenia backbeatowy rytm. Na podłodze leży ulotka przedstawiająca marksistowskiego przywódcę partyzantki Che Guevarę z płonącym lontem na głowie.

- Brygada ukrywa się tu od kilku lat – wyjaśnia po cichu Pollock.
- Powinienem był wziąć ze sobą jakieś ciastka.
- Obiecuję, że będziesz ostrożny.
- Boję się tylko, że Daniela Marklunda tu nie będzie.
- Jest, wygląda na to, że prawie cały czas.
- Dzięki za pomoc, Nathan.
- Może powinienem mimo wszystko pójść z tobą? Masz tylko kilka minut, a kiedy Säpo zrobi nalot, może być niebezpiecznie.

Szare oczy Joony zwężają się, ale jego głos brzmi łagodnie, kiedy mówi:

- Wpadnę tylko na chwilę.

Nathan wraca do teatru, kaszle, wychodząc i zamykając za sobą drzwi. Jooną stoi przez chwilę nieruchomo, sam w pustym korytarzu, potem wyjmując pistolet, sprawdza, czy magazynek jest pełny, i wsadza go z powrotem do kabury. Rusza w stronę stalowych drzwi na końcu korytarza. Są zamknięte na klucz, mija kilka cennych sekund, zanim udaje mu się je otworzyć.

Na pomalowanych na niebiesko drzwiach ktoś maleńkimi literkami napisał „brygada”. Całe słowo zajmuje nie więcej niż dwa centymetry.

Jooną naciska klamkę, ostrożnie uchyla drzwi, wita go głośna, ostra muzyka.

Brzmi to jak przerobiona elektronicznie wersja *Machine Gun* Jimiego Hendrixa. Muzyka zagłusza wszelkie inne dźwięki, słychać skowyt gitary i marzycielski, falujący rytm.

Joona zamyka za sobą i półbiegiem wpada do zagraconego pomieszczenia. Stosy książek i starych czasopism sięgają sufitu.

Jest prawie ciemno, ale Joona widzi, że sterty tworzą system korytarzy w pomieszczeniu, labirynt, który prowadzi do kolejnych drzwi.

Szybkim krokiem przemierza pasaż, wchodzi w krąg bladego światła, idzie naprzód, tunel rozdziela się, skręca więc w lewo, ale prędko odwraca się i ogląda za siebie.

Wydawało mu się, że coś widział kątem oka, jakiś ruch.

Cień, który zaraz zniknął.

Nie ma pewności.

Idzie naprzód, ale zatrzymuje się przy rogu i próbuje coś dostrzec. Naga żarówka huśta się na kablu zwisającym z sufitu. Przez muzykę przebija się nagle ryk, głos człowieka, który wrzeszczy za wyciszonymi drzwiami. Joona zatrzymuje się, wraca kawałek i zagląda w ciasny korytarzyk, w którym sterta czasopism przewróciła się na ziemię.

Zaczyna boleć go głowa, powinien coś zjeść, wziąć coś ze sobą, wystarczyłoby kilka kawałków gorzkiej czekolady.

Przekracza rozsypane gazety i dociera do kręconych schodów prowadzących piętro niżej. W powietrzu unosi się zapach słodkiego dymu. Trzymając się poręczy, stara się zejść jak najciszej i najszybciej, ale metalowe stopnie i tak wydają odgłosy. Na najniższym stopniu zatrzymuje się, mając przed sobą czarną, aksamitną zasłonę. Opiera dłoń na kolbie pistoletu.

Tu muzyka jest cichsza.

Przez szparę w draperii docierają do niego czerwone światło oraz ciężka woń marihuany i potu. Joona próbuje coś zobaczyć, ale ma ograniczone pole widzenia. Plastikowy clown z czerwoną lampką zamiast nosa stoi w kącie. Joona waha się parę sekund, potem

wchodzi do pokoju. Puls mu przyspiesza, a ból głowy wzmagają się, kiedy omiata pomieszczenie wzrokiem. Na betonowej podłodze leżą dubeltówka i otwarte pudło z nabojami – ciężkie, solidne ołowiane kule, które rozrywają mięśnie. Na krześle siedzi nagi mężczyzna. Pali z zamkniętymi oczyma. To nie Daniel Marklund, stwierdza Jooną. Blondynka z nagimi piersiami przykucnęła pod ścianą na materacu, wokół bioder ma owinięty wojskowy koc. Patrzy Joonie w oczy, posyła mu całusa i bez skrępowania bierze łyk piwa z puszk.

Słysząc kolejny wrzask dobiegający zza drzwi.

Nie spuszczając ich z oczu, Jooną podnosi śrutówkę, kieruje wylot ku podłodze i nadeptuje lufę, wyginając ją.

Kobieta odstawia puszkę i z nieobecny wyrazem twarzy drapie się pod pachą.

Jooną ostrożnie odkłada broń, potem mija kobietę i wchodzi do korytarza z niskim sufitem z metalowej siatki i żółtej wełny mineralnej. W powietrzu unosi się ciężki zapach cygara. Skierowana ku Joonie mocna lampa razi go, próbuje więc osłonić oczy dłonią. W końcu korytarza wisi zasłona z szerokich, plastikowych lameli. Jooną, oślepiony, nie widzi dokładnie, co się dzieje. Jakiś ruch, pobrzmiwający echem głos, pełen strachu. Nagle ktoś krzyczy, tuż obok. Wrzask dobywa się z głębi gardła, po nim słysząc gwałtowne nabieranie powietrza. Jooną przemyka się w tamtym kierunku, mija oslepiającą go lampę i nagle może dojrzeć pokój za plastikową zasłoną.

Pomieszczenie jest zadymione, w nieruchomym powietrzu unoszą się szare kłęby.

Niska, dobrze umięśniona kobieta w kominiarce, czarnych dżinsach i brązowym T-shircie stoi naprzeciwko mężczyzny ubranego jedynie w slipy i skarpety. Mężczyzna ma ogoloną głowę, a na czole wytatuowane „Biała władza”. Przygryzł sobie język, krew płynie mu po brodzie i grubym brzuchu.

– Proszę – szepce i potrząsa głową.

Jooną widzi zapalone cygaro, które kobieta trzyma w opuszczonej

ręce. Nagle podchodzi do mężczyzny i dociska żar do tatuażu na jego czole. Tłusty brzuch i obwisłe piersi mężczyzny drżą. Zsikał się, ciemna plama rozprzestrzenia się po niebieskich slipach, mocz spływa po jego gołych nogach.

Jooną wyciąga pistolet i zbliża się do szpary w grubej zasłonie, jednocześnie próbując dojrzeć, czy w pomieszczeniu jest więcej osób. Nie zauważa nikogo, otwiera usta do krzyku, nagle jednak widzi, jak jego pistolet upada na podłogę.

Uderza z brzękiem o beton i nieruchomieje koło zasłony. Jooną patrzy na swoją dłoń, nic nie rozumiejąc, widzi, jak drży, a w następnej sekundzie nadciąga wielki ból. Jooną traci wzrok, czuje potężną, miazdzącą falę między skrońmi. Nie może powstrzymać jęku, musi podeprzeć się ręką o ścianę, czuje, że za moment straci przytomność, jednocześnie słyszy głosy ludzi za zasłoną.

– Do diabła z tym! – wrzeszczy kobieta z cygarem. – Po prostu powiedz, co, kurwa, zrobiłeś?

– Nie pamiętam – płacze neonazista.

– Co zrobiłeś?

– Byłem wredny dla jednego chłopaka.

– Dokładnie!

– Sparzyłem go w oko.

– Cygarem, dziesięć latka...

– Tak, ale ja...

– Dlaczego? Co ci zrobił?

– Szliśmy za nim od synagogi do...

Jooną nie zdaje sobie sprawy, że zrywa ze ściany ciężką gaśnicę. Stracił poczucie czasu i miejsca. Istnieje tylko ból w czaszce i wysoki, dźwięczący ton w uszach.

31 Wiadomość

Joona opiera się o ścianę, mruga, żeby odzyskać wzrok, i zauważa, że ktoś jest przy nim, przyszedł za nim z pokoju z nagusami. Czuje na plecach czyjąś dłoń i przez czarne zasłony bólu dostrzega zarysy twarzy.

– Co się stało? – pyta szeptem Saga Bauer. – Jesteś ranny?

Joona próbuje pokręcić głową, ale nie jest w stanie wydusić słowa. Czuje się tak, jakby ktoś przeciągnął mu hak przez skórę, czaszkę, korę mózgową i płyn mózgowo-rdzeniowy.

Pada na kolana.

– Musisz stąd wyjść – mówi Saga.

Joona czuje, jak kobieta unosi mu twarz, ale nic nie widzi. Całe ciało pokrywają krople potu, pot spływa spod pach, z karku, po plecach, czuje go na twarzy, we włosach, na czole.

Saga przeszukuje jego ubranie, wychodząc z założenia, że to atak epilepsji, i szuka w kieszeniach jakiegoś lekarstwa.

Joona domyśla się, że wyciągnęła jego portfel, zakładając, że znajdzie w nim znaczek z płomieniem, symbolem chorych na padaczkę.

Po chwili ból ustępuje, Joona zwilża usta językiem i patrzy w górę. Szczęki ma zaciśnięte, całe ciało obolałe po ataku migreny.

– Nie wolno wam jeszcze wejść – szeptem. – Muszę.

– Co to było, do cholery?

– Nic – odpowiada i podnosi pistolet z podłogi.

Wstaje i najszybciej, jak może, przechodzi przez zasłonę z plastikowych pasków do pokoju za nimi. Jest pusty. Na przeciwległej ścianie wisi tabliczka oznaczająca wyjście awaryjne. Saga wchodzi za nim i patrzy na niego pytająco. Za wyjściem awaryjnym znajdują się strome schody przeciwpożarowe

prowadzące w górę do stalowych drzwi wychodzących na ulicę.

– *Perkele* – mruczy Jooną.

– Rozmawiaj ze mną – rzuca Saga ze złością.

Jooną nie przyjmuje do wiadomości bezpośredniej przyczyny swojej choroby, nie chce myśleć o tym, co stało się wiele lat temu, co sprawiło, że jego mózg czasem pulsuje takim bólem, że potrafi całkowicie go wyłączyć. Według jego lekarza chodzi o skrajną postać migreny wywołanej urazem.

Jedynym lekiem, który okazał się skuteczny, jest zapobiegający atakom padaczki Topiramát. Jooną w zasadzie powinien zażywać go stale, ale kiedy w pracy musi jasno myśleć, odstawia go, ponieważ czuje się po nim zmęczony, lek go otępia. Wie, że to rosyjska ruletka, bo często całymi tygodniami radzi sobie bez lekarstwa i nie ma ataków migreny, ale mogą też, jak teraz, pojawić się w zaledwie kilkudniowym odstępie.

– Torturowali chłopaka, wydaje mi się, że jakiegoś neonazistę, ale...

– Torturowali?

– Tak, cygarem – odpowiada i rusza z powrotem w głąb budynku.

– Co się stało?

– Nie mogłem...

– Ale Jooną – przerywa mu Saga opanowanym głosem. – Może nie powinienes... brać udziału w pracy operacyjnej, skoro jesteś chory.

Przeciąga dłonią po twarzy.

– Co za pieprzone gównó – szepce.

Jooną kieruje się do pomieszczenia z lampą-clownem, słyszy, że Saga podąża za nim.

– Co ty w ogóle wyprawiasz, do diabła? – pyta za jego plecami. – Grupy szturmowe Sāpo mogą wkroczyć w każdej chwili. Jak zobaczą, że jesteś uzbrojony, będą strzelać, wiesz o tym, będzie ciemno, gaz łzawiący i...

– Muszę porozmawiać z Danielem Marklundem – przerywa jej

Joona.

– Nie powinieneś nawet o nim wiedzieć – stwierdza Saga, idąc za nim po spiralnych schodkach. – Kto ci powiedział?

Joona wchodzi w jeden z korytarzyków, ale staje, gdy Saga gestem wskazuje inną drogę. Rusza za nią, widzi, że kobieta zaczyna biec, wyciąga więc pistolet, okrąża róg i słyszy jej głos.

Saga zatrzymała się w wejściu do pokoju, w którym jest pięć komputerów. W kącie stoi młody, brodaty mężczyzna z brudnymi włosami. Daniel Marklund. Usta wilgotne, nerwowe, w ręku trzyma bagnet.

– Jesteśmy z policji, proszę odłożyć nóż – mówi spokojnie Saga Bauer, jednocześnie okazując legitymację.

Młody mężczyzna kręci głową i zatacza bagnetem kręgi w powietrzu.

– Musimy z tobą porozmawiać – odzywa się Joona, chowając pistolet do kabury.

– To rozmawiajcie – odpowiada Daniel z napięciem w głosie.

Joona podchodzi do niego, napotyka przestraszony wzrok. Udaje, że nie dostrzega wyciągniętego w jego stronę noża, ostrza szukającego kontaktu.

– Daniel, nie znasz się na tym – mówi Joona z uśmiechem.

Wyraźnie czuje zapach smaru roztaczany przez lśniąca klingę. Daniel Marklund zatacza nią coraz szybsze kręgi, wzrok skupia w jednym punkcie.

– Nie tylko wy, Finowie, jesteście dobrzy w...

Joona robi szybki wypad i chwyta młodzieńca za nadgarstek, przekręca, delikatnym ruchem odbiera mu nóż i odkłada na biurko.

Zapada cisza, patrzą na siebie, po chwili Daniel Marklund wzrusza ramionami.

– Zajmuję się głównie komputerami – usprawiedliwia się.

– Wkrótce ktoś nam przerwie – mówi Joona. – Powiedz tylko, co robiłeś u Penelope Fernandez.

– Wpadłem w odwiedzin.

– Daniel, masz gwarantowany wyrok za ten nóż, ale ja mam ważniejsze rzeczy na głowie niż przymykanie cię i dlatego daję ci szansę na zaoszczędzenie mi trochę czasu.

– Czy Penelope należy do Brygady? – wtrąca Saga.

– Penelope Fernandez? – Daniel Marklund uśmiecha się. – Jest zdeklarowaną przeciwniczką.

– Więc co macie z nią wspólnego? – dziwi się Joon.

– Co masz na myśli, mówiąc, że jest przeciwniczką? – pyta Saga. – Czy walka o władzę między...

– Czy Säpo ma w ogóle o czymkolwiek pojęcie? – Daniel uśmiecha się z politowaniem. – Penelope Fernandez to kompletna pacyfistka, demokratka z przekonania. Więc nie podobają się jej nasze metody... ale my ją lubimy.

Siada na krześle naprzeciwko dwóch komputerów.

– Lubicie?

– Szanujemy.

– Dlaczego? – Saga jest zaskoczona. – Dlaczego mielibyście...

– Nie macie pojęcia, jak jej nienawidzą... Zaczniście od wrzucenia jej nazwiska do wyszukiwarki, mówi się o niej dość brutalne rzeczy... A teraz kilka osób przekroczyło pewną granicę.

– Co masz na myśli?

Daniel spogląda na nich z powagą.

– Wiecie pewnie, że zaginęła?

– Tak – odpowiada Saga.

– Dobrze. Z jakiegoś jednak powodu nie wierzę, żeby policja specjalnie się wysilała, żeby odnaleźć Penelope. Dlatego wpadłem do niej, żeby sprawdzić jej komputer i dowiedzieć się, kto za tym stoi. Szwedzki Ruch Oporu porzysyłał w kwietniu info do swoich członków, nieoficjalnie, z wezwaniem do złapania komunistycznej dziwki Penelope Fernandez i uczynienia z niej seksualnej niewolnicy dla całego ruchu. Ale popatrzcie na to...

Daniel Marklund stuka w klawiaturę jednego z komputerów i odwraca monitor w stronę Joony.

– Braterstwo Aryjskie – mówi.

Joona szybko przebiega wzrokiem przez niewiarygodnie wulgarny czat o aryjskich fiutach i sposobach zgładzenia Penelope.

– Z tym że te grupy nie mają nic wspólnego z zaginięciem Penelope – mówi Joona.

– Nie mają? A kto ma? Związek Nordycki? – pyta podenerwowany Daniel. – No dalej! Jeszcze nie jest za późno!

– Co masz na myśli, mówiąc „za późno”?

– Że zazwyczaj bywa za późno, kiedy się już w końcu zareaguje. Przechwyciłem jednak wiadomość na poczcie głosowej matki. To znaczy zdawało mi się, że jest strasznie mało czasu, ale jeszcze nie za późno, musiałem sprawdzić jej komputer i...

– Przechwyciłeś? – przerywa mu Joona.

– Próbowła zadzwonić do matki wczoraj wieczorem – odpowiada młodzieniec, drapiąc się nerwowo po brudnej głowie.

– Penelope?

– Tak.

– I co powiedziała? – pyta szybko Saga.

– Nie tylko Sāpo wie, jak podsłuchiwać telefony – mówi Daniel, uśmiechając się krzywo.

– Co powiedziała Penelope? – powtarza Joona podniesionym głosem.

– Że jest ścigana – odpowiada Daniel Marklund z powagą.

– A dokładnie?

Daniel zerka na Sagę Bauer i pyta:

– Ile mamy czasu, zanim zrobicie nalot?

Saga spogląda na zegarek.

– Trzy-cztery minuty.

– To zdążycie tego posłuchać – stwierdza Daniel Marklund, wklepuje parę komend do drugiego komputera i odtwarza nagranie.

Z głośnika słychać szum, potem kliknięcie i nagranie poczty głosowej Claudii Fernandez. Trzy krótkie tony, potem trzaski wynikające ze słabego zasięgu. Gdzieś poza zakłóceniami słychać

cichy głos jakiejś kobiety, ale nie da się rozróżnić słów. Po kilku sekundach odzywa się męski głos „Znajdź sobie pracę”, a potem kliknięcie i cisza.

– Przepraszam – mamrocze Daniel. – Muszę nałożyć parę filtrów.

– Czas ucieka – rzuca Saga.

Mężczyzna stuka w klawiaturę, przesuwa regulator dźwięku, zerka na przecinające się wykresy i próbuje jeszcze raz:

„Dodzwoniłeś się do Claudii. Nie mogę w tej chwili odebrać telefonu, ale jeśli zostawisz wiadomość, oddzwonię jak najszybciej”.

Następujące trzy tony brzmią inaczej, a trzaski przypominają teraz ciche, metaliczne brzęki.

Nagle słyhać wyraźny głos Penelope: „Mamo, potrzebuję pomocy, ściga mnie...”. „Znajdź sobie pracę”, mówi męski głos i zapada cisza.

32 Prawdziwa praca policyjna

Saga Bauer spogląda na zegarek i stwierdza, że muszą już iść. Daniel Marklund mamrocze żartobliwie coś w stylu, że zostaje na barykadach, ale w jego oczach czai się lęk.

– Uderzymy bardzo ostro. Odłóż nóż, nie stawiaj oporu, od razu się poddaj, żadnych gwałtownych ruchów – radzi szybko Saga, zanim razem z Jooną wychodzą z kantorka.

Daniel Marklund siedzi na krześle biurowym, patrzy za nimi, następnie wyrzuca bagnet do kosza na śmieci.

Jooną i Saga opuszczają labirynty Brygady i wychodzą na Hornsgatan. Saga dołącza do ubranej po cywilnemu grupy Görana Stone, która siedzi w Nagham Fast Food i w milczeniu zajada frytki. Funkcjonariusze tępo wpatrują się w siebie, oczekując na rozkaz z centrali operacyjnej.

Dwie minuty później piętnastu ciężko uzbrojonych policjantów Sāpo wypada z czterech czarnych vanów. Grupa szturmowa forsuje wszystkie wejścia, między pomieszczeniami rozprzestrzenia się gaz łzawiący. Pięcioro młodych ludzi, w tym Daniel Marklund, czeka, siedząc na podłodze z rękami założonymi za głowę. Policjanci wyprowadzają ich kaszlących na ulicę, z rękami spiętymi plastikowymi kajdankami na plecach.

Broń przejęta przez policję bezpieczeństwa wskazała jedynie na niski poziom uzbrojenia Brygady: stary pistolet marki Colt, wiekowa strzelba myśliwska, pocięta śrutówka, karton naboju, cztery noże i dwa shurikeny.

W samochodzie na drodze Söder Mälarstrand Jooną wyciąga telefon, wybiera numer do szefa Krajowego Wydziału Kryminalnego. Po dwóch sygnałach Carlos odbiera, naciskając

ołówkiem przycisk zestawu głośnomówiącego:

– Jak ci się podoba w Wyższej Szkole Policyjnej, Joono?

– Nie ma mnie tam.

– Wiem, dlatego...

– Penelope Fernandez żyje – przerywa mu Joono. – Jest ścigana, walczy o życie.

– Kto tak twierdzi?

W słuchawce zapada cisza, po chwili Carlos wciąga powietrze i mówi:

– W porządku, ona żyje, świetnie... Co więcej wiemy? Żyje, ale...

– Wiemy, że żyła trzydzieści godzin temu, kiedy dzwoniła – mówi Joono. – I że ktoś ją ściga.

– Kto?

– Nie zdążyła powiedzieć, ale jeśli to ten sam człowiek, na którego się natknąłem, to cholernie nam się spieszy.

– Uważasz, że chodzi o zawodowego zabójcę?

– Jestem pewien, że ten, który zaatakował mnie i Eriksona, jest profesjonalnym płatnym mordercą.

– Płatnym mordercą? To brzmi zupełnie nieprawdopodobnie.

– Wiem, co mówię – upiera się Joono.

– Zawsze tak twierdzisz, ale jeśli rzeczywiście mamy tu do czynienia z zawodowym zabójcą, to jakim cudem Penelope przeżyła do tej pory? Minęły prawie dwie doby...

– Jeśli ona żyje, to tylko dlatego, że zabójca miał inne priorytety.

– Nadal uważasz, że on czegoś szuka?

– Tak.

– Czego?

– Nie jestem pewien, ale być może jakiejś fotografii...

– Skąd ten pomysł?

– To najlepsza teoria, jaką mam...

Joono w skrócie opowiada o książkach, które wyciągano z regału, zdjęciu z fragmentem wiersza, krótkiej wizycie Björna, ręce przyciśniętej do brzucha, śladzie na szybie drzwi, resztkach taśmy

klejącej i rogu zdjęcia.

– Uważasz, że zabójca szukał fotografii, którą Björn już wcześniej zabrał?

– Wydaje mi się, że zaczął od przeszukania mieszkania Björna i kiedy jej nie znalazł, rozlał benzynę i nastawił żelazko sąsiadki na maksymalną temperaturę. Straż pożarna przyjęła zgłoszenie o 11.05 i zanim udało się opanować pożar, całe piętro doszczętnie się spaliło.

– Tego samego wieczoru zabija Violę.

– Przypuszczalnie uznał, że Björn wziął to zdjęcie ze sobą na jacht, więc śledził ich, wszedł na pokład, utopił Violę, przeszukał łódź i zaplanował pozorowany wypadek, kiedy coś kazało mu zmienić zdanie, opuścić wyspy, wrócić do Sztokholmu i przeszukać mieszkanie Penelope...

– Myślisz jednak, że nie znalazł zdjęcia?

– Albo Björn ma je ze sobą, ale schował je u któregoś z przyjaciół, może w skrzynce w przechowalni albo gdziekolwiek indziej.

W słuchawce zalega cisza. Joona słyszy ciężki oddech Carlosa.

– Jeśli my pierwsi znajdziemy zdjęcie – mówi Carlos po namyśle – będzie po wszystkim.

– Zgadza się – potwierdza Joona.

– Gdy już zobaczymy, co jest na fotografii, gdy policja ją sobie obejrzy, to już nie będzie żadną tajemnicą, czymś, za co można zabić.

– Mam nadzieję, że to takie proste.

– Joona, nie mogę zabrać Petterowi postępowania przygotowawczego, ale zakładam...

– Że pojedę do szkoły policyjnej z wykładami – przerywa mu Joona.

– Tylko tyle muszę wiedzieć – śmieje się Carlos.

W drodze powrotnej na Kungsholmen Joona odsłuchuje wiadomości w komórce, w większości od Eriksa. Technik najpierw spokojnie oznajmił, że może pracować ze szpitala, trzynaście minut później zażądał udziału w postępowaniu, a po dwudziestu siedmiu

krzyczał, że zaraz oszaleje z bezczynności. Jooną dzwoni do niego, po dwóch sygnałach słyszy zmęczony głos Eriksona:

– Kwa...

– Już za późno? – pyta Jooną. – Oszalałeś?

Eriksen czeka w odpowiedzi.

– Nie wiem, na ile jesteś w stanie mnie zrozumieć – mówi Jooną. – Ale trzeba szybko posuwać się dalej z robotą. Wczoraj rano Penelope Fernandez nagrała się na pocztę głosową matki.

– Wczoraj? – powtarza czujnie Eriksen.

– Powiedziała, że ktoś ją ściga.

– Jedziesz do mnie?

Jooną słyszy, jak Eriksen oddycha przez nos, kiedy opowiada mu, że Penelope i Björn nie spali razem w nocy z czwartku na piątek. O 6.40 Penelope pojechała taksówką do budynku telewizji, gdzie miała wziąć udział w debacie. Ledwie zniknęła z Sankt Paulsgatan, do mieszkania wszedł Björn. Jooną opowiada Eriksenowi o odcisku dłoni na szybie drzwi i wyjaśnia, że jest przekonany, iż Björn czekał, aż Penelope wyjdzie z mieszkania, żeby bez jej wiedzy zabrać jak najszybciej fotografię.

– I wydaje mi się, że ten, który nas zaatakował, jest zawodowym killerem i szukał tego zdjęcia, kiedy go zaskoczyliśmy – zakończył.

– Możliwe – szepce Eriksen.

– Chciał tylko wydostać się z mieszkania, zabicie nas nie było najważniejsze.

– Bo w przeciwnym razie już byśmy nie żyli.

W telefonie słychać trzaski, Eriksen prosi kogoś, żeby zostawić go w spokoju. Jooną słyszy kobiecy głos, który powtarza, że czas na rehabilitację, i odburknięcie Eriksena, że to prywatna rozmowa.

– Możemy wyciągnąć wniosek, że zabójca nie znalazł fotografii – ciągnie Jooną. – Bo gdyby znalazł ją na jachcie, nie szukałby w mieszkaniu Penelope.

– A u niej w domu jej nie ma, bo Björn już wcześniej ją zabrał.

– Moim zdaniem próba spowodowania wybuchu w mieszkaniu

Penelope oznacza, że nie chce jej odzyskać, tylko zniszczyć.

– Ale dlaczego wisiała na drzwiach do pokoju, jeśli była tak cholernie ważna? – pyta Erixon.

– Mam kilka pomysłów – mówi Joona. – Najprawdopodobniej Björn i Penelope zrobili zdjęcie, które coś udowadnia, ale nie zdawali sobie sprawy z jego znaczenia.

– Właśnie, właśnie! – zapala się Erixon.

– Dla nich ta fotografia to nic takiego, co by trzeba było ukrywać, nic, za co można zabić.

– Ale nagle Björn zmienia zdanie.

– Może czegoś się dowiedział, może zrozumiał, że zdjęcie jest niebezpieczne, i dlatego je zabrał – mówi Joona. – Mnóstwa rzeczy nie wiemy, jedyny sposób, żeby się dowiedzieć, to rzetelna policyjna robota.

– Właśnie tak!! – Erixon prawie krzyczy.

– Możesz zdobyć listę rozmów telefonicznych z ostatniego tygodnia, SMS-y, wyciągi z kont i tak dalej? Paragony, bilety autobusowe, spotkania, zajęcia, godziny pracy...

– Tak, psia mać.

– A nie, przepraszam, zapomnij, że pytałem.

– Zapomnij? Jak to zapomnij?

– Rehabilitacja – mówi z uśmiechem Joona. – Czas na rehabilitację.

– Jaja sobie ze mnie robisz? – pyta Erixon, hamując wzburzenie. – Rehabilitanci? Co to do cholery? Ukryte bezrobocie?

– Potrzebujesz wypoczynku – drażni się z nim Joona. – Inny technik może...

– Dostaję fioła od tego siedzenia.

– Jesteś na zwolnieniu od sześciu godzin.

– Chodzę już po ścianach – narzeka Erixon.

33 Poszukiwania

Joona jedzie na wschód w kierunku Gustavsberg. Na poboczu siedzi nieruchomo biały pies i beznamiętnie patrzy na samochód. Joona myśli, że powinien zadzwonić do Disy, ale zamiast tego wybiera numer do Anji.

– Potrzebny mi adres Claudii Fernandez.

– Mariagatan 5 – odpowiada natychmiast Anja. – Niedaleko starej fabryki porcelany.

– Dzięki.

Anja nie odkłada słuchawki.

– Czekam. – Słowo zawisa w powietrzu.

– Na co czekasz? – pyta miękko Joona.

– Żebyś powiedział, że popłyniemy Silją Galakty do Åbo i wynajmiemy domek z sauną opalaną drewnem nad jeziorem.

– Brzmi wspaniale – odpowiada z wolna Joona.

Jest szary, letni dzień, zamglony i bardzo duszny, kiedy parkuje przed domem Claudii Fernandez. Wysiada z samochodu, czuje gorzki zapach bukszpanu i porzeczek, przez chwilę stoi bez ruchu, zatopiony we wspomnieniach. Twarz, która go nawiedziła, powoli rozmywa się, kiedy dzwoni do drzwi. Na tabliczce z nazwiskiem, zrobionej na zajęciach technicznych w szkole, widnieją wypalone dziecięcą ręką litery: Fernandez.

Wewnątrz rozbrzmiewa melodyjny dzwonek. Joona czeka. Po chwili słyszy powolne kroki.

Claudia otwiera drzwi, ukazując zatroskaną twarz. Kiedy zauważa Jooneę, cofa się do holu. Z wieszaka spada płaszcz.

– Nie – szeptem. – Nie Penny...

– Claudio, nic się nie stało – mówi szybko policjant.

Kobieta opada na podłogę między buty, pod wiszące ubrania,

oddycha niczym przerażone zwierzę.

– O co chodzi? – pyta drżącym głosem.

– Niewiele wiemy, ale wczoraj rano Penelope próbowała się do ciebie dodzwonić.

– Ona żyje – mówi Claudia.

– Tak, żyje – potwierdza Joona.

– Dzięki ci, dobry Boże – szepce kobieta. – Dzięki ci, Boże...

– Przechwyciliśmy wiadomość na twojej skrzynce głosowej.

– Na mojej... Nie... – Claudia wstaje.

– Jest tyle zakłóceń, że trzeba specjalnego sprzętu, by usłyszeć jej głos – tłumaczy Joona.

– Jedynie... jakiś mężczyzna powiedział, żebym znalazła sobie pracę.

– Właśnie ta wiadomość – mówi Joona. – Penelope nagrała się wcześniej, ale jej nie słychać...

– Co powiedziała?

– Że potrzebuje pomocy. Policja morska organizuje właśnie poszukiwania.

– Ale zlokalizujcie telefon, chyba da się...

– Claudio – przerywa jej spokojnym głosem Joona. – Muszę ci zadać kilka pytań.

– Jakich pytań?

– Może usiądziemy?

Przechodzą do kuchni.

– Joona Linna, czy mogę o coś zapytać?

– Proszę, ale nie wiem, czy będę mógł odpowiedzieć.

Claudia Fernandez stawia na stole filiżanki. Jej ręka lekko się trzęsie. Siada naprzeciw niego i długo mu się przygląda.

– Masz rodzinę, prawda?

W jasnej, pomalowanej na żółto kuchni zapada cisza.

– Pamiętasz, kiedy ostatnio byłaś u Penelope? – pyta po chwili Joona.

– W zeszłym tygodniu, we wtorek. Pomagała mi skrócić spodnie

dla Violi.

Joona kiwa głową i widzi, jak usta jej drżą od powstrzymywanego płaczu.

– Zastanów się dokładnie, Claudio – mówi, nachylając się nad stołem. – Czy na przeszklonych drzwiach w jej mieszkaniu wisiało wtedy zdjęcie?

– Tak.

– Co przedstawiało? – pyta Joona, próbując zachować spokój.

– Nie wiem, nie patrzyłam.

– Ale pamiętasz, że było jakieś zdjęcie, jesteś tego pewna?

– Tak – potwierdza kobieta.

– Czy mogli być na nim ludzie?

– Nie wiem, pomyślałam chyba, że miało coś wspólnego z jej pracą.

– Było zrobione we wnętrzu czy w plenerze?

– Nie mam pojęcia.

– Spróbuj je sobie wyobrazić.

Claudia zamyka oczy, ale po chwili kręci głową.

– Nie potrafię.

– Spróbuj, to ważne.

Kobieta spuszcza wzrok, zastanawia się i znów potrząsa głową.

– Pamiętam tylko, że uznałam to za dziwne, że powiesiła na drzwiach zdjęcie, to nie wygląda ładnie.

– Dlaczego stwierdziłaś, że miało coś wspólnego z jej pracą?

– Nie wiem – szepce Claudia.

Joona przeprosza, kiedy dzwoni jego telefon w kieszeni marynarki, widzi, że to Carlos, więc odbiera.

– Tak?

– Przed chwilą rozmawiałem z Lance'em z policji morskiej na Dalarö. Mówi, że jutro będą przeczesywać teren. Przyłączyło się trzystu ludzi i prawie pięćdziesiąt łodzi.

– To dobrze – mówi Joona, patrząc, jak Claudia wychodzi do holu.

– Zadzwoń też do Eriksa zapytać, jak się czuje.

– Chyba dochodzi do siebie – mówi neutralnym tonem Joona.

– Joona, nie chcę wiedzieć, co robicie, ale Erixon ostrzegł mnie, że będę znów musiał przyznać ci rację.

Po skończonej rozmowie Joona wychodzi do holu i widzi, że Claudia założyła kurtkę i kalosze.

– Słyszałam, co ci powiedział przez telefon. Mogę pomóc w poszukiwaniach, mogę szukać całą noc...

Otwiera drzwi.

– Claudio, musisz pozwolić policji pracować.

– Moja córka zadzwoniła do mnie i potrzebuje pomocy.

– Rozumiem, że to straszne tak czekać...

– Błagam, nie mogę pójść z wami? Nie będę przeszkadzać, mogę przygotowywać jedzenie i odbierać telefony, ty nie będziesz musiał o tym myśleć.

– Nie masz nikogo, kto by mógł z tobą posiedzieć? Krewny albo przyjaciółka...

– Nie chcę tu nikogo, chcę tylko Penny – przerywa mu Claudia.

34 Dreambow

Erixon trzyma na kolanach teczkę i dużą kopertę, którą kurier przyniósł mu do pokoju szpitalnego. W ręku dzierży mały, szumiący wentylatorek, który dmucha mu w twarz, podczas gdy Jooną wiezie go na wózku inwalidzkim przez korytarz.

Jego ścięgno Achillesa zostało zeszyte, a zamiast gipsem nogę usztywniono mu specjalnym stabilizatorem w formie buta z palcami skierowanymi w dół. Kiedy mu go zakładali, mamrotał, że jeśli chcą zobaczyć *Jezioro łabędzie*, to potrzebuje jeszcze baletki na drugą stopę.

Jooną uprzejmie kiwa głową dwóm starszkom siedzącym na kanapie i trzymającym się za ręce. Kobiety chichoczą, szepczą coś do siebie, a potem machają do niego jak uczennice.

– Rano tego samego dnia, kiedy popłynęli jachtem, Björn kupił kopertę i dwa znaczki na centralnej stacji metra. Paragon z kiosku był w portfelu, który znaleziono na jachcie, zmusiłem firmę ochroniarską do przesłania mi filmu z monitoringu. Bez wątpienia chodziło o fotografię, tak jak mówiłeś od samego początku.

– A więc wysłał komuś to zdjęcie?

– Nie da się zobaczyć, co napisał na kopercie?

– Może wysyła je sam do siebie?

– Ale jego mieszkanie spaliło się, nie ma nawet drzwi – mówi Erixon.

– Zadzwoń i dowiedz się na poczcie.

W windzie Erixon zaczyna robić dziwne wymachy ramionami. Jooną patrzy na niego ze stoickim spokojem i nie stawia pytań.

– Jasmin mówi, że to dobre dla zdrowia – wyjaśnia Erixon.

– Jasmin?

– Moja rehabilitantka. Z wyglądu okruszek, ale cudownie surowa:

cicho bądź, siedź prosto, przestań kwękać. Nazwała mnie nawet spaślakiem. – Erixon uśmiecha się nieśmiało. – Wiesz, jak długo trwają ich studia?

Wysiadają z windy i wchodzi do kaplicy z gładkim, drewnianym krzyżem na metrowym statywie i prostym ołtarzem. Na ścianie wisi kilim przedstawiający postać Chrystusa na tle jasnych, trójkątnych, kolorowych pól.

Joona wychodzi na korytarz, otwiera drzwi magazynu i przynosi tablicę i pisaki. Wracając do kaplicy, widzi, jak Erixon beztrudnie ściąga kilim ze ściany i nakrywa nim krzyż, który postawił w kącie.

– Jedyne, co wiemy, to to, że dla kogoś to zdjęcie warte jest ludzkiego życia – mówi Joona.

– Tak, ale dlaczego?

Erixon przypina pinezkami do ściany wyciągi z konta Björna Almskoga, listy rozmów telefonicznych, kopie biletów autobusowych, paragony z portfeli i zapisy wiadomości z poczty głosowej.

– Zdjęcie musi zdradzać coś, co ktoś chce ukryć, musi zawierać ważną informację, może tajemnice korporacyjne, tajne dane – mówi Joona i zaczyna notować godziny na pierwszej karcie papieru.

– Właśnie.

– Musimy je znaleźć, żeby zakończyć to wszystko – stwierdza Joona.

Bierze do ręki pisak i notuje:

06.40 Penelope wsiada do taksówki.

06.45 Björn wchodzi do mieszkania Penelope.

06.48 Björn wychodzi, zabierając fotografię.

07.07 Björn wysyła fotografię z kiosku na Centralen.

Erixon podjeżdża bliżej i przygląda się wypisanym punktom, jednocześnie odwijając czekoladkę z papierka.

– Penelope Fernandez wychodzi z budynku telewizji i pięć minut później dzwoni do Björna – mówi, wskazując na wykaz połączeń. – Jej bilet został podstemplowany o 10.30. Młodsza siostra Viola

dzwoni o 10.45. Wtedy Penelope jest już prawdopodobnie razem z Björnem w przystani na Långholmen.

– Ale co robi Björn?

– Dowiemy się tego – oznajmia z zadowoleniem Eriksen i wyciera palce w białą chusteczkę do nosa.

Przesuwa się wzdłuż ściany i wskazuje na jeden z biletów.

– Björn opuszcza mieszkanie Penelope i zabiera zdjęcie. Od razu wsiada do metra i już o 07.07 kupuje kopertę i dwa znaczki na stacji centralnej.

– I wysyła list – dodaje Joona.

Eriksen odchrząkuje i mówi dalej:

– Kolejny znaczek to znów transakcja kartą Visa, dwadzieścia koron w kafejce internetowej Dreambow na Vattugatan o 07.35.

– Pięć po wpół do ósmej – powtarza Joona i zapisuje wydarzenie w porządku chronologicznym.

– Gdzie, u licha ciężkiego, leży Vattugatan?

– To taka mała uliczka – odpowiada Joona. – W starej dzielnicy Klara.

Eriksen kiwa głową i kontynuuje:

– Zgaduję, że Björn Almskog jedzie dalej na tym samym bilecie do Fridhemsplan. Bo potem mamy rozmowę z jego telefonu stacjonarnego w mieszkaniu przy Pontonjärgatan 47. Nieodebrane połączenie do jego ojca Gregera Almskoga.

– Porozmawiamy z ojcem.

– Następny znaczek to znów stempel na bilecie, o 09.00. Prawdopodobnie pojechał autobusem czwórką z Fridhemsplan na ulicę Högalidsgatan na Södermalm i poszedł na piechotę do jachtu na Långholmen.

Joona uzupełnia godziny na karcie, odsuwa się i przygląda schematowi przedpołudnia.

– Björnowi spieszy się, żeby zabrać zdjęcie – stwierdza. – Ale nie chce spotkać rano Penelope, więc czeka, aż ona wsiądzie do taksówki, potem wpada do mieszkania, zrywa zdjęcie z szyby

w drzwiach, wychodzi i jedzie do kiosku na T-Centralen.

– Chciałbym obejrzeć nagrania z monitoringu.

– Z kiosku idzie do pobliskiej kafejki internetowej – ciągnie Erixon. – Jest w niej jakieś pół godziny, a potem jedzie...

– Mamy to – przerywa Jooną i rusza do drzwi.

– Co?

– Zarówno Penelope, jak i Björn mają podłączony w domu internet.

– Więc po co ta kafejka?

– Jadę tam – mówi Jooną i wychodzi.

35 Skasowany materiał

Komisarz kryminalny Joon Linna skręca w Vattugatan z placu Brunkebergstorg za Teatrem Miejskim, zatrzymuje się i wysiada z samochodu, szybkim krokiem przechodzi przez drzwi ze stali i idzie w dół wybetonowanym korytarzem.

W kawiarni DREAMBOW jest bardzo spokojnie. Podłoga świeżo umyta, wszędzie unosi się zapach cytryn i plastiku. Błyszczące plastikowe krzesła ustawione są przy stolikach z komputerami. Jedyne ruchome elementy stanowią wygaszacze ekranów.

Tęgi mężczyzna ze szpiczastą, czarną bródką opiera się o wysoki kontuar i siorbie kawę z wielkiego kubka z napisem „Lennart znaczy lew”. Ma na sobie workowate dżinsy, z jednego z reeboków zwisa niezawiązana sznurówka.

– Potrzebny mi komputer – oznajmia Joon od progu.

– Proszę stanąć na końcu kolejki – żartuje mężczyzna, szerokim gestem wskazując puste miejsca.

– Konkretny komputer – ciągnie Joon z błyskiem w oku. – Mój przyjaciel był tu w zeszły piątek i chcę mieć ten sam komputer co on.

– Nie wiem, czy mogę...

Milknie, kiedy Joon przyklęka i zawiązuje mu sznurówki.

– To ważne.

– Sprawdzę rejestr za piątek – mówi mężczyzna, a na jego policzkach zakwitają niewielkie, czerwone plamy. – Jak się nazywa?

– Björn Almskog – odpowiada Joon, podnosząc się z klęczek.

– Numer pięć, tam w rogu. Mogę zobaczyć pana dokument?

Joon podaje mu swoją legitymację policyjną. Mężczyzna spisuje nazwisko i numer osobisty z miną zdradzającą zaskoczenie.

– Może pan surfować.

– Dziękuję – mówi uprzejmie Joonna i podchodzi do komputera.

Wyciąga z kieszeni komórkę i dzwoni do Johana Jönsona, młodego chłopaka z działu przestępczości komputerowej.

– Czekaj moment – odzywa się zachrypnięty, na wpół zduszony głos. – Połknąłem kawałek papieru, zużytej chusteczki, wydmuchiwałem nos i jednocześnie wciągnąłem powietrze, żeby kichnąć... Nie, nie mam siły wyjaśniać. Z kim w ogóle rozmawiam?

– Joonna Linna, komisarz z Rikskrimu.

– O kurde, cześć Joonna, ale fajnie!

– Już masz lepszy głos.

– Tak, jest już w żołądku.

– Muszę sprawdzić, co jeden chłopak robił w zeszły piątek na komputerze.

– *Say no more!*

– Spiesz mi się, jestem w kafejce internetowej.

– I masz dostęp do tego komputera?

– Stoi przede mną.

– To ułatwia sprawę. Spróbuj wejść w historię, pewnie jest skasowana, bo zazwyczaj resetuje się komputery po każdym użytkowniku, ale wszystko najczęściej zostaje na twardym dysku, trzeba tylko... Albo właściwie najlepszy i najszybszy sposób to wziąć puszkę pod pachę i przelecieć dysk programem, który zaprojektowałem dla...

– Spotkajmy się za kwadrans w kaplicy szpitala Sankt Göran¹³ – mówi Joonna i odłącza komputer, bierze go pod ramię i rusza w kierunku drzwi.

Mężczyzna z kubkiem patrzy na niego osłupiały i próbuje zagrozić mu drogę.

– Komputer nie może opuścić...

– Jest aresztowany – mówi łagodnie Joonna.

– No dobrze, ale o co jest podejrzany?

Pobladły mężczyzna wpatruje się w niego. Joonna macha wolną ręką i wychodzi na słońce.

36 Powiązanie

Parking przed szpitalem Sankt Göran jest rozgrzany niczym patelnia, w powietrzu panuje straszna duchota.

W kaplicy Erixon manewruje swoim wózkiem. Udało mu się zorganizować działającą centralę i teraz trzy telefony dzwonią bez przerwy.

Joona wchodzi z komputerem pod pachą i stawia go na krześle. Johan Jönson siedzi już na niewielkiej sofie. Ma dwadzieścia pięć lat, ubrany jest w czarny, źle leżący dres. Głowę ma ogoloną, brwi gęste i zrosnięte nad nosem. Wstaje, podchodzi do Joony, zerka na niego nieśmiało, podaje mu rękę i ściąga z ramion czerwony plecak na komputer.

– *Ei saa peittää*¹⁴ – mówi, wyjmując z niego cienkiego laptopa.

Erixon nalewa fantę z termosu do kubeczków z papieru ekologicznego.

– Zazwyczaj wkładam twarde dyski do zamrażarki, kiedy nawala – mówi Johan. – I podłączam kontroler ATA/SATA. Każdy inaczej pracuje, mam kumpla w Ibasiej¹⁵ zajmującego się RDR-em¹⁶, nawet nie widzi swoich klientów, puszcza całe gówno przez zakodowaną linię telefoniczną. Większość da się w ten sposób uratować, ale ja nie chcę większości, chcę wszystko, o to chodzi, każdy okruszek, a do tego trzeba programu, który nazywa się Hangar 18... – Odrzuca głowę do tyłu i udaje śmiech szalonego naukowca. – Buhahahaha... Sam go stworzyłem – mówi dalej. – Działa jak cyfrowy odkurzacz, zbiera dokładnie wszystko i układa w strukturę według zegara, co do mikrosekundy.

Siada na stopniu pod ołtarzem i łączy komputery. W jego laptopie coś cicho trzeszczy. Johan w zawrotnym tempie wpisuje jakieś komendy, czyta coś na ekranie, przewija w dół, czyta i znów

wpisuje komendy.

– Długo to zajmie? – pyta po chwili Joona.

– Nie wiem – mamrocze Johan Jönson. – Nie dłużej niż miesiąc.

Klnie cicho pod nosem, wpisuje nową komendę i przygląda się przelatującym cyfrom.

– Żartowałem – dodaje chwilę później.

– Wiem – odpowiada cierpliwie Joona.

– W ciągu kwadransa dowiemy się, ile da się uratować – wyjaśnia Jönson, przyglądając się karcie, na której Joona zapisał datę i godzinę wizyty Björna Almskoga w kafejce.

– Wygląda na to, że historia była kasowana kilkakrotnie, co trochę utrudnia...

Fragment starej grafiki przelatuje przez ekran. Johan z nieobecny wyrazem twarzy wtyka pod wargę porcję snusu, wyciera dłoń w spodnie i czeka, kątem oka obserwując monitor.

– Pięknie posprzątane – komentuje. – Ale nic się nie kasuje, tajemnice nie istnieją, bo Hangar 18 znajduje pokoje, których nawet nie ma.

Nagle jego komputer zaczyna piszczeć, Johan wpisuje komendę i odczytuje tabelę z cyframi. Dopisuje jeszcze coś i sygnał milknie.

– Co się dzieje? – pyta Joona.

– Niewiele – odpowiada Johan Jönson. – Czasem zwalnia przez te wszystkie nowoczesne firewalle, sandbony i sfałszowane programy antywirusowe... Cud, że komputer w ogóle chodzi z całą tą antykoncepcją naraz.

Potrząsa głową i zlizuje z górnej wargi płatek snusu.

– W życiu nie miałem programu antywirusowego i... Zamknij się już – przerywa nagle własny słowotok.

Joona podchodzi bliżej, zagląda mu przez ramię.

– No i co tu mamy? – szepce melodyjnie Johan. – Co my tu mamy?

Odchyła się do tyłu i masuje sobie kark, potem pisze coś jedną ręką, naciska enter i uśmiecha się sam do siebie.

– Mamy to.

Joona i Erixon wpatrują się w ekran komputera.

– Dajcie mi sekundę... To nie takie proste, maleńkie kawałeczki, fragmenciki...

Ośłania dłonią ekran od słońca i czeka. Powoli pojawiają się litery i elementy grafiki z internetu.

– Patrzcie, drzwi się powoli otwierają. Zaraz zobaczymy, co Björn Almskog robił na tym komputerze.

Erixon zaciąga hamulce w wózku i nachyla się do przodu, żeby lepiej widzieć.

– To tylko jakieś cholerne kreski – mówi.

– Zobacz w rogu.

Na samym dole, po prawej stronie ekranu widać maleńką, kolorową flagę.

– Używał Windowsa, bardzo oryginalnie... – stwierdza Erixon.

– Hotmail – mówi Joona.

– Logowanie – dodaje Johan Jönson.

– Zaczyna być ciekawie – wtrąca Erixon.

– Możesz zobaczyć login? – pyta Joona.

– To tak nie działa. Można tylko przemieszczać się w czasie – odpowiada Johan i przewija ekran w dół.

– Co to było? – Joona wskazuje palcem.

– Jesteśmy teraz w outboksie.

– Wysłał coś? – pyta Joona z napięciem w głosie.

Powyżej pojawiają się fragmenty częściowo nieczytelnych reklam podróży do Mediolanu, New Yk, Lo dn i P ris. A w dole, w rogu, widać jasnoszare cyfry, godzina: 07.44.42 PM.

– Tu coś mamy – mówi Johan Jönson.

Na ekranie jego komputera widać teraz fragmenty zdania:

ż j kontakt z

– Ogłoszenie matrymonialne. – Erixon pokazuje zębem w uśmiechu. – To nigdy nie działa, ja sam...

Milknie. Johan Jönson przewija ostrożnie niezrozumiałe resztki

grafiki, nagle zatrzymuje się. Odsuwa się od komputera z szerokim uśmiechem.

Joona zajmuje jego miejsce, mruży oczy w słońcu i czyta to, co pojawiło się na ekranie:

Carl Palmcr

Łę f grafi . ż j kontakt z

Joona czuje, jak jeżą mu się włoski na karku, a przez ramiona w dół pleców przebiega mu dreszcz. Palmcrona, powtarza w myślach, notując jednocześnie fragmenty w takiej kolejności, w jakiej widzi je na ekranie. Przeciąga dłonią po włosach i podchodzi do okna. Próbuje jasno myśleć, oddycha głęboko. Lekki atak migrenowy pojawia się na chwilę, po czym szybko znika. Erixon wciąż wpatruje się w ekran i klnie pod nosem raz po raz.

– Jesteś pewien, że napisał to Björn Almskog? – pyta Joona.

– Bez wątpienia.

– Całkiem pewien?

– Jeśli to on siedział o tej godzinie przy komputerze, to jego mejl.

– To jego mejl – potwierdza Joona, myślami błędząc zupełnie gdzie indziej.

– Piekło i szatani – szepce Erixon.

Johan Jönson przygląda się fragmentom adresu odbiorcy „crona@isp.se” i bierze łyk fanty prosto z termosu. Erixon odchyła się na swoim wózku i na chwilę zamyka oczy.

– Palmcrona... – Joona mówi sam do siebie.

– To jakieś szaleństwo – wtrąca się Erixon. – Co, u diabła, ma do tego Carl Palmcrona?

Joona idzie do drzwi, zatopiony w myślach. Nic nie mówi, wychodząc po schodkach z kaplicy i opuszczając szpital i obu kolegów. Wkracza na parking i w oślepiającym słońcu kieruje się w stronę swojego czarnego samochodu.

37 Współpracujące jednostki

Joona Linna prędko przemierza korytarz prowadzący do gabinetu szefa Rikskrimu, żeby opowiedzieć mu o mejlach Björna Almskoga do Carla Palmcrony. Ku jego zdziwieniu zastaje drzwi otwarte na oścież. Carlos Eliasson wygląda przez okno, a po chwili znowu siada przy biurku.

- Nadal tam stoi – mówi.
- Kto?
- Matka tych dziewczyn.
- Claudia? – pyta Joona, podchodząc do okna.
- Stoi tu już od godziny.

Joona wygląda na ulicę, ale nie dostrzega Claudii. Jakiś tatuś w koronie na głowie maszeruje z córeczką w różowej sukni księżniczki.

Po chwili jednak, prawie na wprost wejścia do Krajowego Urzędu Policji, zauważa zgarbioną kobietę stojącą obok brudnej mazdy pick-up. Rozpoznaje Claudię Fernandez. Stoi nieruchomo, ze wzrokiem utkwionym w policyjne foyer.

- Wyszedłem zapytać, czy na kogoś czeka, pomyślałem, że może zapomniałeś, że mieliście się spotkać...
- Nie – mówi cicho Joona.
- Odparła, że czeka na swoją córkę Penelope.
- Carlos, musimy porozmawiać...

W tej samej chwili ktoś delikatnie puka do drzwi i pojawia się Verner Zandén, szef wydziału środków bezpieczeństwa Säpo.

- Miło mi – mówi, podając rękę Carlosowi.
- Witam.

Verner wita się z Jooną i rozgląda po gabinecie.

- Gdzie, do cholery, podziała się Saga? – pyta swoim basowym

głosem.

Saga wchodzi powoli do pokoju. Jej delikatna, jasna postać zdaje się odbijać srebrzystą poświatę akwarium.

– Nie zauważyłem, że zostałeś z tyłu. – Verner się uśmiecha.

Carlos odwraca się do Sagi, ale zdaje się nie wiedzieć do końca, co powinien zrobić, czy wypada uściśnąć dłoń wróżce, czy też nie. Decyduje się na krok w tył i rozkłada ręce w zapraszającym geście.

– Witam w moich skromnych progach – mówi dziwnie wysokim głosem.

– Dziękuję.

– Poznała już pani Joonę Linnę.

Saga stoi pośrodku gabinetu, jej lśniące włosy sięgają do pasa, wzrok ma zimny, a szczęki zaciśnięte. Blizna biegnąca przez brew odcina się biało na tle twarzy.

– Czujcie się jak u siebie w domu! – woła Carlos i prawie mu się udaje przybrać dobronny ton.

Saga siada sztywno na krześle obok Joony. Carlos wyciąga zeszyt w błyszczącej oprawie z napisem „Strategie dla współpracujących jednostek”. Verner żartobliwie podnosi rękę jak uczeń w szkole i mówi basem:

– Formalnie patrząc na sprawę, całe dochodzenie jest na stole Säpo – oznajmia. – Ale bez Rikskrimu i Joony Linny nie byłoby przełomu w sprawie.

Verner wskazuje na zeszyt, a twarz Sagi Bauer pokrywa się purpurą.

– Przełom to może przesada – mamrocze Saga.

– Co? – pyta głośno Verner.

– Joonę znalazł tylko odcisk dłoni i resztki zdjęcia.

– A ty... razem z nim uzyskałaś informację, że Penelope Fernandez żyje i jest ścigana. Nie mówię, że to tylko jego zasługa, ale...

– To wszystko jest pojebane! – krzyczy Saga, zrzucając na podłogę wszystkie papiery. – Jak możecie siedzieć i go chwalić, nie miało

prawa go tam być, nie powinien nawet wiedzieć, że Daniel Marklund...

– Ale był i wiedział – przerywa Verner.

– To jest, do cholery, materiał z klauzulą tajności – ciągnie dziewczyna podniesionym głosem.

– Saga – upomina ją surowo Verner. – Ciebie tam też nie powinno być!

– Nie, ale w innym razie wszystko by...

Milknij w pół słowa.

– Możemy kontynuować rozmowę? – pyta Verner.

Saga patrzy przez chwilę na swojego szefa, po czym odwraca się do Carlosa i mówi:

– Przepraszam, przykro mi, że się zdenerwowałam.

Schyła się i zaczyna podnosić porzucane papiery z podłogi. Jej czoło ze złości pokrywają małe, czerwone plamki. Carlos prosi, żeby nie sprzątała, ale Saga zbiera wszystkie dokumenty i kładzie z powrotem na stole.

– Jest mi bardzo przykro – powtarza.

Carlos odchrząkuje i mówi ostrożnie:

– Mimo wszystko mamy nadzieję, że wkład Joony Linny, czy jak to nazwać, pozwoli wam dopuścić go do śledztwa.

– Mówiąc poważnie – Saga zwraca się do swojego szefa – nie chcę być nastawiona negatywnie, ale nie rozumiem, po co mamy dopuszczać Joonę do naszego śledztwa, nie potrzebujemy go. Mówicie o przełomie, ja jednak nie uważam...

– Mogę się zgodzić z Sagą – wtrąca spokojnie Jooną. – Jestem pewien, że i bez mojej pomocy znaleźlibyście zarówno odcisk dłoni, jak ten kant zdjęcia.

– Być może – mówi Verner.

– Mogę już iść? – pyta Saga szefa i wstaje.

– Nie wiecie jednak – ciągnie Jooną, nie zmieniając tonu – o tym, że Björn Almskog w tajemnicy kontaktował się z Carlem Palmcroną tego samego dnia, w którym zabito Violę.

W pomieszczeniu zapada grobowa cisza. Saga siada ostrożnie na krześle. Verner pochyla się, chwilę trawi tę informację, po czym odchrząkuje:

– Czyżby śmierci Carla Palmcrony i Violi Fernandez miały ze sobą coś wspólnego? – pyta swoim głębokim, wibrującym basem.

– Jooną? – pyta Carlos.

– Tak, te dwa przypadki są ze sobą powiązane – potwierdza komisarz.

– Ta sprawa jest większa, niż przypuszczaliśmy – Verner prawie szeptem. – Dużo większa...

– Dobra robota – stwierdza Carlos z nerwowym uśmiechem.

Saga Bauer zaplata ręce na piersi, wbija wzrok w podłogę, na czoło znów występują jej czerwone plamki.

– Jooną, nie mogę przeskoczyć Pettera, on nadal prowadzi nasze postępowanie przygotowawcze, ale mogę wypożyczyć cię do Säpo – proponuje Carlos i chrząka.

– Co ty na to, Saga? – pyta Jooną.

– Idealnie – wtrąca szybko Verner.

– Ja prowadzę postępowanie – mówi Saga, wstaje z krzesła i wychodzi z gabinetu.

Verner przeprosza i idzie za nią.

Szare oczy Joony lśnią lodowato. Carlos siedzi przy biurku, znów chrząka i mówi:

– Ona jest młoda, musisz spróbować... Chciałem powiedzieć: bądź miły i zaopiekuj się nią.

– Wydaje mi się, że umie się sama sobą zaopiekować – odpowiada krótko Jooną.

38 Saga Bauer

Saga Bauer myśli o Carlu Palmcronie i w ostatniej chwili odwraca twarz. Dostrzega cios trochę za późno, nadchodzi z boku, dość niski sierpowy, który mija jej lewe ramię i trafia w ucho i policzek. Saga chwieje się. Kask ochronny znów się przekrzywił, prawie nic nie widzi, ale domyśla się, że kolejny cios jest już w drodze, opuszcza brodę i zasłania twarz obiema rękami. Ciężkie uderzenie, po którym następuje kolejne w żebra, rzuca ją na liny. Sędzia ringowy biegnie w jej stronę, ale ona zdążyła już wyslizgnąć się z pułapki. Przemieszcza się w bok, w kierunku środka ringu, jednocześnie oceniając przeciwniczkę: Svetlana Krantz z Falköping, mocno zbudowana, około czterdziestki, z opadającymi ramionami i logo Guns N' Roses wytatuowanym na barku. Svetlana oddycha z otwartymi ustami, goni ją, głośno tupiąc, ma nadzieję wygrać przez nokaut. Saga usuwa się miękko do tyłu – wiruje jak jesienny liść nad ziemią. Boksowanie jest takie proste, myśli, jednocześnie czując, jak radość wypełnia jej serce. Saga Bauer staje w miejscu i uśmiecha się tak szeroko, że prawie gubi ochraniacz na zęby. Wie, że ma przewagę, choć właściwie nie zamierzała pobić Svetlany. Postanowiła zwyciężyć na punkty. Kiedy jednak usłyszała, jak jej chłopak woła, żeby przefasowała buźkę tej blond cipce, zmieniła zdanie.

Svetlana porusza się szybko, jej prawa ręka rwie się do ciosu, aż za bardzo. Tak jej zależy na zwycięstwie w walce z Sagą, że wyłamuje się z gry, już zdecydowała zakończyć prawym prostym – jednym lub kilkoma. Wydaje jej się, że Saga jest wystarczająco zamroczona, żeby bez problemu móc przebić się przez gardę. Ale Saga Bauer nie osłabła, przeciwnie, jest bardzo skoncentrowana. Tańczy w miejscu, czeka na nadciągającą przeciwniczkę, unosi

rękawice przed twarzą, jakby chciała tylko się bronić. We właściwym momencie robi łączony ruch ramienia i stopy, jednym krokiem w przód usuwając się z linii ciosu. Saga znajduje się teraz z boku, ale kumuluje całą energię ruchu w jednym ciosie, prosto w mostek przeciwniczki.

Czuje przez rękawicę kant ochraniacza na piersi, kiedy ciało zgina się w pół. Następny cios jest niecelny, w ciemność, ale trzeci tak czysty, jak tylko może być, prosto w usta, bardzo mocny.

Głowa Svetlany odskakuje w tył, pot i śluz z nosa bryzgają w kierunku przeciwniczki, ciemnoniebieski ochraniacz na zęby wypada. Kolana uginają się pod nią i kobieta pada głową naprzód na ziemię, przewraca się na plecy i na chwilę zastyga bez ruchu.

Po walce Saga Bauer stoi w szatni i czuje, jak jej ciało powoli się uspokaja. W ustach ma specyficzny smak krwi i kleju. Musiała użyć zębów do zderzenia taśmy oklejającej sznurówki rękawic. Drzwiczki do plastikowej szafki, w której trzyma swoje rzeczy, są otwarte, kłódka leży na ławce. Przegląda się w lustrze, szybko osusza kilka łez. Nos pulsuje i swędzi po mocnym uderzeniu. Na początku walki myślała o czymś innym, rozmowie z przełożonym i szefem Rikskrimu i decyzji, że ma współpracować z Jooną Linną.

Na drzwiczkach szafki ktoś przyklepił naklejkę z napisem „Södertälje Rockets” i rysunkiem przedstawiającym rakieta, podobną raczej do rozżłoszczonego rekina.

Drżącymi rękoma Saga zdejmuje szorty, suspensorium i majtki, czarną koszulkę i biustonosz z ochraniaczem. Trzęsąc się z zimna, wchodzi do wykafelkowanej łazienki i staje w jednej z kabin prysznicowych. Woda spływa jej po karku i plecach. Wyrzuca z głowy myśli o Joonie i wypluwa w ust krew zmieszana ze śliną.

Wraca do szatni, w której znajduje się teraz dwadzieścia kilka kobiet po treningu fitness. Saga nie zauważa, że patrząc na nią, kobiety nieruchomieją i w ich oczach pojawia się dziwny błysk. Saga Bauer jest bardzo piękna, jej widok sprawia, że człowiekowi miękną kolana. Być może to pokrewieństwo z ilustratorem bajek

Johnem Bauerem nasuwa skojarzenie z elfem czy wróżką. Twarz ma delikatną i symetryczną, bez makijażu, oczy duże i błękitne jak niebo latem. Saga Bauer ma metr siedemdziesiąt wzrostu i mimo nabiegłych krwią, posiniaczonych mięśni jest drobnej budowy. Na oko wygląda bardziej na baletnicę niż świetną bokserkę i funkcjonariuszkę policji bezpieczeństwa.

Legendarny ilustrator bajek i artysta John Bauer miał dwóch braci: Hjalmara i Ernsta. Ernst, najmłodszy, był pradziadkiem Sagi. Pamięta, jak jej dziadek opowiadał o swoim ojcu i żalu, kiedy sławny starszy brat utonął wraz z żoną Esther i synkiem pewnej listopadowej nocy w jeziorze Wetter, zaledwie kilkaset metrów od portu w Hästholmen.

Trzy pokolenia później obrazy Johna Bauera odzwierciedliły się w szczególny sposób w rzeczywistości. Saga przypomina wszystkim świetlaną księżniczkę Tuvstarr, bez lęku stojącą przed wielkimi, ciemnymi trollami.

Saga zdaje sobie sprawę, że jest zdolna, mimo że nigdy nie pozwolono jej na własną rękę dokończyć śledztwa. Przyzwyczała się, że odbiera się jej pracę, że się ją izoluje po wielu tygodniach zaangażowania, że się ją nadmiernie chroni i odsuwa od akcji.

Przyzwyczała się, co nie znaczy, że jej się to podoba.

Saga Bauer kształciła się najpierw w Wyższej Szkole Policyjnej, którą ukończyła ze świetnymi wynikami, potem zrobiła kurs specjalistyczny z antyterroryzmu w policji bezpieczeństwa, zdążyła już awansować na komisarza i teraz poświęca się działaniom zarówno śledczym, jak operacyjnym. Cały czas doksztalca się i jednocześnie ostro ćwiczy. Codziennie biega, rozgrywa sparringi albo bierze udział w meczach bokserskich co najmniej dwa razy w tygodniu. Każdego tygodnia ćwiczy też na strzelnicy z glockiem 21 i karabinem AW.

Saga mieszka ze Stefanem Johanssonem, który gra na pianinie w zespole jazzowym Red Bop Label. Zespół wydał już siedem płyt w ATC Music. Grupa otrzymała jedną nagrodę Grammis za

melancholijną płytę z improwizacjami *A Year Without Esbjörn*. Po powrocie do domu z pracy albo treningu Saga kładzie się na kanapie, je słodycze i ogląda jakiś film z wyłączonym dźwiękiem, podczas gdy Stefan godzinami gra na pianinie.

Saga wychodzi z hali sportowej i widzi, że jej przeciwniczka czeka na nią przy betonowych słupkach.

– Chciałam tylko podziękować za mecz i pogratulować – mówi Svetlana.

Saga zatrzymuje się.

– To ja dziękuję.

Svetlana się rumieni.

– Jesteś cholernie dobra.

– Nawzajem.

Svetlana wbija wzrok w ziemię i się uśmiecha. Wśród przyciętych krzaków wokół parkingu przed wejściem leżą śmieci.

– Jedziesz metrem? – pyta Saga.

– Tak, powinnam już iść.

Svetlana bierze swoją torbę, ale po chwili zatrzymuje się, chce coś powiedzieć, ale to odwleka.

– Saga, przepraszam za mojego chłopaka – wydusza w końcu. – Nie wiem, czy słyszałaś, że wykrzykiwał różne rzeczy. W każdym razie to był ostatni raz, kiedy go wzięłam ze sobą.

Svetlana odchrząkuje i zaczyna iść.

– Poczekaj – mówi Saga. – Jeśli chcesz, podwiozę cię na stację.

39 Byle dalej

Penelope biegnie w górę zbocza, potyka się na luźno leżących kamieniach, zsuwa, podpira ręką, uderza ramieniem i plecami, rani się, dyszy. Od nadgarstka promieniuje ból. Jest zziajana, kaszle, rzuca okiem przez ramię, w dół, między drzewa, w ciemność między pniami, przerażona, że znów dostrzeże prześladowcę.

Björn podchodzi do niej, po policzkach spływa mu pot, oczy ma jak u zaszczutego zwierzęcia, przekrwione, mamrocze coś i pomaga jej wstać.

– Nie możemy się zatrzymywać – szepce.

Nie wiedzą już, gdzie jest ich prześladowca, czy blisko, czy zgubił trop. Kilka godzin wcześniej leżeli na podłodze w kuchni, do której zaglądał przez okno.

Teraz biegną w górę, przebijają się przez świerkowe zagajniki, czują ciepły zapach igliwia i prą naprzód, ręka w rękę.

Coś szeleści w zaroślach, Björn jęczy ze strachu, rzuca się w bok i wpada na gałąź.

– Nie wiem, ile jeszcze wytrzymam – dyszy.

– Nie myśl o tym – radzi Penelope.

Idą. Bolą ich stopy i kolana. Wędrują przez gęsty las, szeleszczące liście i szeroki rów. Przez chaszczę wydostają się na żwirową drogę. Björn rozgląda się, szepce do niej, żeby szła za nim, i rusza biegiem na południe, w kierunku gęstszej zabudowy w Skinnardal. To nie może być daleko. Penelope kuśtyka kilka kroków, potem zaczyna biec. Pas grubego żwiru z pojedynczymi źdźbłami trawy biegnie między gładkimi koleinami. Droga zakręca wokół brzozowego zagajnika. Biegną ramię w ramię i okrążywszy białe pnie, nagle dostrzegają dwoje ludzi: dwudziestolatkę w krótkiej spódniczce tenisowej i mężczyznę przy czerwonym motocyklu. Penelope

podciąga zamek błyskawiczny bluzy i próbuje uspokoić oddech przez nos.

– Dzień dobry – mówi.

Przyglądają się jej, rozumie ich spojrzenia. Zarówno ona, jak i Björn są zakrwawieni i brudni.

– Mieliliśmy wypadek – mówi zdyszana. – Chcielibyśmy pożyczyć telefon.

Nad lebiodą i skrzypem porastającymi brzeg rowu przelatuje rusałka pokrzywnik.

– Nie ma sprawy. – Młody mężczyzna wyjmuje komórkę i podaje ją Penelope.

– Dzięki – mówi Björn, rozglądając się wzdłuż drogi i patrząc między drzewa.

– Co się stało? – pyta mężczyzna.

Penelope nie wie, co odpowiedzieć, przełyka ślinę, łzy płyną jej po brudnych policzkach.

– Wypadek – odpowiada Björn.

– Poznają ją – mówi dziewczyna. – To ta, którą widzieliśmy w telewizji.

– Co?

– Ta, co obrzucała błotem szwedzki eksport.

Penelope próbuje uśmiechnąć się do niej, jednocześnie wybierając numer do matki. Ręce jej się trzęsą, myli się, przerywa, próbuje od nowa. Dziewczyna szepce coś chłopakowi do ucha.

W lesie rozlega się trzask, Penelope wydaje się, że kogoś dostrzega. Zanim dociera do niej, że jej się tylko zdawało, w głowie błyska jej myśl, że prześladowca ich znajdzie, że ich wyśledził. Ręka jej się trzęsie tak mocno, że przyciskając komórkę do ucha, boi się, że ją upuści.

– Mogę o coś zapytać? – odzywa się z napięciem dziewczyna. – Czy uważasz, że ci, którzy ciężko pracują, czasem nawet sześćdziesiąt godzin tygodniowo, mają płacić za tych, którym nie chce się pracować i siedzą tylko przed telewizorem?

Penelope nie rozumie, co dziewczyna chce przez to powiedzieć, czemu jest zła, nie jest w stanie skoncentrować się na jej pytaniu, nie rozumie, co to ma do rzeczy. Myśli gonią w kółko, wzrokiem przeczesuje las, słyszy sygnały w telefonie, dalekie, trzeszczące tony.

– Praca się nie opłaca? – pyta młoda kobieta z irytacją.

Penelope patrzy na Björna, ma nadzieję, że jej pomoże, powie coś, co zadowoli dziewczynę. Wzdycha, kiedy słyszy nagrany głos matki: „Dodzwoniłeś się do Claudii. Nie mogę w tej chwili odebrać telefonu, ale jeśli zostawisz wiadomość, oddzwonię jak najszybciej”.

Łzy płyną jej po policzkach, kolana uginają się, jest niesamowicie zmęczona. Podnosi dłoń, sygnalizując dziewczynie, że nie może teraz rozmawiać.

– Kupiliśmy telefony za nasze zarobione pieniądze – mówi młoda kobieta. – Możesz sama zarobić i kupić sobie telefon...

W słuchawce rozlegają się trzaski, odbiór jest słaby, Penelope przesuwa się, ale jest tylko gorzej, szum, cisza, nie wie, czy połączenie zostało przerwane, czy nie, kiedy zaczyna mówić:

– Mamo, potrzebuję pomocy, ściga mnie...

Nagle dziewczyna klnie, wyrzuwa jej komórkę i podaje chłopakowi, który rzuca:

– Znajdź sobie pracę.

Penelope zatacza się, patrzy nic nierozumiejącym wzrokiem na młodą parę, widzi, jak kobieta siada na motorze i obejmuje mężczyznę rękami.

– Kochani... – błaga Penelope. – Naprawdę musimy...

Jej głos zamiera, kiedy silnik motocykla uruchamia się, tylne koło buksuje, rozpryskując fontanny kamyczków, i para odjeżdża. Björn woła za nimi, żeby zaczekali. Razem z Penelope biegną za motorem, który jednak wkrótce znika w kierunku Skinnardal.

– Björn. – Penelope staje.

– Biegnij! – woła chłopak.

Jest zdyszana, zerka na drogę za sobą, w jej głowie pojawia się myśl, że popełniają błąd. Björn zatrzymuje się, patrzy na nią,

oddychając ciężko, opiera na chwilę ręce na udach, potem rusza.

– Czekaj, on wie, jak myślimy – mówi z powagą Penelope. – Musimy zrobić coś innego.

Björn zwalnia i odwraca się do niej, ale wciąż idzie w stronę doliny.

– Musimy znaleźć pomoc.

– Nie teraz.

Björn wraca do niej i chwyta rękami za ramiona.

– Penny, do najbliższego domu jest nie więcej niż dziesięć minut, dasz radę, pomogę...

– Musimy wracać do lasu – przerywa mu. – Wiem, że mam rację.

Ściąga gumkę z włosów i rzuca na ziemię przed sobą, po czym schodzi z drogi i wkracza do lasu, w przeciwną stronę niż zabudowania.

Björn rzuca ostatnie spojrzenie na drogę i rusza za dziewczyną, przekracza rów i zagłębia się w las. Penelope słyszy go za plecami. Chłopak dogania ją i bierze za rękę.

Biegną ramię przy ramieniu, nie bardzo szybko, ale z każdą minutą oddalają się od drogi, od ludzi i pomocy.

Drogę przecina im nagle wąska zatoczka. Ciężko dysząc, brodzą w wodzie po uda, około czterdziestu metrów.

Wychodzą na drugi brzeg i ruszają dalej biegiem przez las w przemoczonych butach.

Po dziesięciu minutach Penelope znów zwalnia. Zatrzymuje się, wciąga głęboko powietrze, podnosi wzrok i rozgląda się wokół. Po raz pierwszy nie czuje tej zimnej obecności prześladowcy. Björn przeciąga dłońią po ustach i podchodzi do niej.

– W tamtym domu – odzywa się. – Dlaczego zawołałaś, żeby wszedł?

– Bo w przeciwnym razie po prostu by to zrobił. To była jedyna rzecz, której się nie spodziewał.

– Ale...

– Był cały czas o krok przed nami – ciągnie Penelope. – Baliśmy

się, a on wie, jak zachowują się ludzie w strachu.

– Nie wołają, żeby wszedł – stwierdza Björn, a na twarzy pojawia mu się zmęczony uśmiech.

– Dlatego nie mogliśmy iść drogą do Skinnardal. Musimy zmieniać kierunek, cały czas, biec głębiej w las, donikąd.

– Tak.

Penelope przygląda się jego wycieńczonej twarzy, białym, suchym wargom.

– Uważam, że musimy dalej tak robić, jeśli mamy przetrwać. Myśleć inaczej. Wydaje mi się, że zamiast próbować wydostać się z tej wyspy na stały ląd, powinniśmy szukać drogi w głąb archipelagu, dalej od lądu.

– Nikt by na to nie wpadł.

– Dasz radę jeszcze trochę? – pyta cicho Penelope.

Chłopak kiwa głową i zaczynają biec głębiej w las, coraz dalej od dróg, domów i ludzi.

40 Następca

Axel Riessen powoli odpina guziki ze sztywnych mankietów koszuli. Kładzie je w misie z brązu na komodzie. Guziki odziedziczył po dziadku admirał Riessenie. Motyw jest jednak cywilny, odznaczenie składające się z dwóch skrzyżowanych liści palmy.

Axel Riessen przegląda się w lustrze wiszącym przy drzwiach do garderoby. Poluźnia krawat i idzie na drugi koniec pokoju, gdzie przysiadła na brzegu łóżka. W kaloryferach szumi, przez ściany przebijają się melodyjne tony.

Muzyka dobiega z mieszkania obok, które zajmuje jego młodszy brat. Skrzypce solo, myśli, i od razu łączy fragmenty w wyobraźni. W duchu słyszy pierwszą sonatę skrzypcową Bacha G-mol, część pierwsza, adagio, ale o wiele bardziej rozciągnięte niż powszechne interpretacje. Axel słyszy nie tylko zamierzone tony, ale rozkoszuje się każdym zawodzącym alikwotem i niechcianym uderzeniem w bok skrzypiec.

Jego opuszki drżą, kiedy melodia zmienia tempo, dłonie tęsknią za instrumentem. Dużo czasu upłynęło, odkąd ostatnio spod jego palców popłynęła muzyka, przez struny, w górę gryfu.

Muzyka w głowie Axela milknie na sygnał telefonu. Wstaje z łóżka i przeciera oczy. Jest bardzo zmęczony, w tym tygodniu prawie w ogóle nie spał.

Na wyświetlaczu pojawia się numer z Kancelarii Rządu. Axel odchrząkuje i odbiera spokojnym głosem:

- Axel Riessen.
- Nazywam się Jörgen Grünlicht, jestem przewodniczącym rządowej grupy przygotowawczej w kwestii spraw zagranicznych, jak pan może się orientuje.
- Dobry wieczór.

– Przepraszam, że dzwonię tak późno.

– Nie spałem.

– Tak mi powiedziano – mówi Jörgen Grünlicht i chwilę odczekuje, po czym dodaje. – O odbyliśmy przed chwilą specjalne posiedzenie zarządu, podczas którego podjęliśmy decyzję o przyjęciu pana kandydatury na stanowisko dyrektora generalnego IPS.

– Rozumiem.

W telefonie na chwilę zalega cisza. Potem Jörgen Grünlicht dodaje:

– Zakładam, że wie pan, co się stało z Carlem Palmcroną.

– Czytałem w gazecie.

Grünlicht przełyka ślinę, po czym mówi coś, czego Axel nie dosłyszy, ale po chwili podnosi głos.

– Jest pan zorientowany w naszej działalności i teoretycznie, o ile zaakceptuje pan naszą propozycję, mógłby pan zacząć pracę bardzo szybko.

– Muszę skończyć najpierw to, co robię dla ONZ-u.

– Czy to będzie problem? – pyta Grünlicht z niepokojem w głosie.

– Nie.

– Proszę przejrzeć warunki. Zapewniam jednak, że nie ma rzeczy, której nie moglibyśmy przedyskutować – mówi Grünlicht. – Jak pan sam rozumie, bardzo chętnie widzielibyśmy pana na pokładzie, nie ma sensu tego ukrywać.

– Proszę pozwolić mi się zastanowić.

– Ma pan czas jutro rano?

– Czy coś nagli?

– Oczywiście wszystko w swoim czasie – odpowiada Grünlicht. – Jednak, rzecz jasna, z uwagi na to, co się wydarzyło... Otrzymaliśmy kilka ponagleń od ministra handlu w sprawie, która już się przeciągnęła.

– Czego dotyczy?

– Nic skomplikowanego. Chodzi o zezwolenie na eksport. Decyzja wstępna była pozytywna, Rada Kontroli Eksportu zrobiła swoje,

dokumenty są przygotowane, ale Palmcrona nie zdążył podpisać.

– Podpis jest konieczny? – pyta Axel.

– Tylko dyrektor generalny może zatwierdzić eksport sprzętu wojskowego czy produktów podwójnego zastosowania – wyjaśnia Jörgen Grünlicht.

– Ale niektóre transakcje zatwierdza rząd?

– Tylko jeśli dyrektor generalny IPS podejmie decyzję o przekazaniu sprawy rządowi.

– Rozumiem.

Przez jedenaście lat Axel Riessen pracował jako inspektor do spraw uzbrojenia dla Ministerstwa Spraw Zagranicznych, zanim Biuro do spraw Rozbrojenia, organ ONZ-u, zaczęło go angażować. Teraz jest swego rodzaju starszym doradcą w Dziale Analiz i Oceny. Riessen ma zaledwie pięćdziesiąt jeden lat, jego szpakowate włosy wciąż są gęste. Ma regularne rysy twarzy, jest opalony po urlopie w Kapsztadzie, gdzie wynajmował jacht i samotnie pływał wzdłuż przyprawiającego o zawrót głowy stromego wybrzeża.

Axel idzie do swojej biblioteki, siada w fotelu, zamyka piekące go powieki i zaczyna myśleć o śmierci Carla Palmcrony. Dziś rano przeczytał notatkę o jego zgonie w dzienniku „Dagens Nyheter”. Trudno zrozumieć, co się stało, ale coś w tekście sugerowało, że śmierć nastąpiła nagle. Nie był chory, takie rzeczy można wyczytać między wierszami. Axel myśli o ich licznych spotkaniach w ciągu tych lat. Obaj zostali zatrudnieni jako eksperci przy przygotowywaniu projektu ustawy, która doprowadziła do decyzji parlamentu o połączeniu Inspektoratu Uzbrojenia i Rządowej Izby Kontroli Eksportu Towarów Strategicznych w jeden organ – Inspektorat Produktów Strategicznych.

A teraz Palmcrona nie żyje. Axel przypomina sobie tego wysokiego, bladego mężczyznę ostrzyżonego po wojskowemu i otaczającą go aurę samotności. Potem nachodzi go niepokój. W mieszkaniu jest zbyt cicho. Axel wstaje i rozgląda się po pokojach, nasłuchuje.

– Beverly?! – woła cicho. – Beverly?!

Nie ma odpowiedzi. Lęk wzmagają się. Axel przemierza szybkim krokiem pokoje, schodzi do holu, żeby wziąć marynarkę i wyruszyć na poszukiwania dziewczyny, kiedy nagle słyszy jej nucenie. Idzie boso, z kuchni, po dywanach. Na widok jego zaniepokojonej miny otwiera szeroko oczy.

– Axel – mówi czystym, jasnym głosem. – Co się stało?

– Bałem się, że wyszłaś – odpowiada niewyraźnie Axel.

– W niebezpieczny świat. – Dziewczyna się uśmiecha.

– Mówię tylko, że nie można ufać wszystkim ludziom.

– Wcale tego nie robię, przecież im się przyglądam, ich poświęca – wyjaśnia. – Jeśli wokół nich jest światło, to wiem, że są dobrzy.

Axel nie wie, co odpowiedzieć. Mówi więc tylko, że kupił jej chipsy i fantę.

Dziewczyna zdaje się go nie słyszeć. Axel próbuje odczytać coś z jej twarzy, zobaczyć, czy staje się niespokojna, smutna, czy zamyka się w sobie.

– Nadal planujemy się pobrać, prawda? – pyta Beverly.

– Tak – kłamie w odpowiedzi.

– Chodzi tylko o to, że kwiaty przypominają mi o pogrzebie mamy i wyrazie twarzy taty, kiedy...

– Nie potrzebujemy kwiatów.

– Chociaż lubię konwalie.

– Ja też – wtóruje jej słabo.

Dziewczyna rumieni się z zadowolenia, Axel słyszy, jak dla niego udaje, że ziewa.

– Jestem śpiąca – oznajmia, wychodząc z pokoju. – Chce ci się spać?

– Nie – mówi sam do siebie Axel Riessen, ale wstaje i rusza za nią.

Idzie przez pokoje z silnym poczuciem, że niektóre części jego ciała starają się go powstrzymać. Czuje się niezdarny i dziwnie

powolny, podążając za nią korytarzem, przez marmurową podłogę, schodami w górę do pokoi, w których zwykł zaszywać się wieczorami.

Dziewczyna jest szczupła i niska, nie sięga mu nawet do piersi. Włosy na głowie zaczynają odrastać po tym, jak zgoliła je w zeszłym tygodniu. Przytula go i zaraz puszcza, a Axel czuje delikatny zapach karmelu z jej ust.

41 Bezsenność

Minęło dziesięć miesięcy od momentu, gdy Axel Riessen po raz pierwszy spotkał Beverly Andersson. Wszystko zaczęło się od jego poważnych problemów ze snem. Od czasu pewnego zdarzenia przed ponad trzydziestu laty miał trudności ze spaniem. Funkcjonował, dopóki brał tabletki nasenne, spał chemicznym snem bez snów, być może bez prawdziwego wypoczynku.

Ale spał.

Wciąż zmuszony był zwiększać dawkę, żeby utrzymać sen. Tabletki wywoływały usypiający szum, który zagłuszał myśli. Uwielbiał swoje lekarstwo i mieszał je z drogą, dojrzałą whisky. Po ponad dwudziestu latach takich praktyk został znaleziony przez brata, gdy leżał na podłodze w korytarzu, nieprzytomny, z krwią płynącą z nozdrzy.

W szpitalu Karolinska zdiagnozowano *cirrhosis hepatis*, marskość wątroby.

Uszkodzenie komórek było tak rozległe, że został umieszczony na liście oczekujących na przeszczep zaraz po obowiązkowym okresie obserwacji. Miał jednak grupę krwi 0 i bardzo nietypowy genotyp tkankowy, co katastrofalnie obniżyło liczbę możliwych dawców.

Jego młodszy brat mógłby przekazać mu płąt wątroby, gdyby nie poważne zaburzenia rytmu serca, które nie wytrzymałoby takiej operacji.

Nadzieja na znalezienie dawcy wątroby była nikła, ale jeśli Axel zrezygnowałby całkiem z alkoholu i leków nasennych, mógłby przeżyć. Regularne dawki Konakionu, Inderalu i Spironolaktonu podtrzymają funkcje wątroby, dzięki czemu będzie mógł prowadzić w miarę normalne życie.

Problemem był sen, bo Axel nie spał więcej niż godzinę na noc.

Trafił do kliniki snu w Göteborgu, przeszedł polisomnografię i zdiagnozowano u niego bezsenność. Ponieważ jednak leczenie farmakologiczne było wykluczone, poradzono mu rozmaite techniki zasypiania, medytację, hipnozę, autosugestię, ale nic nie pomogło.

Cztery miesiące po zapaści miał okres dziewięciodobowego czuwania i przeżył załamanie psychiczne.

Dobrowolnie poddał się leczeniu w prywatnej klinice psychiatrycznej Sankta Maria Hjärta.

To tam spotkał Beverly, nie miała wtedy więcej niż czternaście lat.

Jak zwykle Axel leżał bezsenne w swoim pokoju, była może trzecia w nocy, ciemno, kiedy nagle otworzyła jego drzwi. Jak niespokojny duch, wędrowiec, chodziła nocami po korytarzach zakładu.

Może po prostu szukała kogoś, u kogo mogłaby zostać.

Leżał, niewyspany i zrozpaczony, kiedy dziewczynka weszła do jego pokoju. Stała przed nim, jej długa koszula nocna wlokła się po ziemi.

– Widziałam tu światło – wyszeptwała. – Promieniujesz światłem.

Potem podeszła do niego i weszła mu do łóżka. Był chory z braku snu, nie wiedział, co robi, chwycił ją mocno, za mocno, i przycisnął do siebie.

Nic nie mówiła.

Uchwycił się jej drobnego ciała, wcisnął twarz w jej szyję i nagle zapadł w sen.

Za pierwszym razem było to zaledwie kilka minut, ale potem przychodziła do niego każdej nocy.

Chwytał ją, przyciskał mocno do siebie i zasypiał spocony.

Jego psychiczna niestabilność ulotniła się jak para ze szkła, a Beverly przestała wędrować po korytarzach.

Axel Riessen i Beverly Andersson zdecydowali się na opuszczenie szpitala Sankta Maria Hjärta, a to, co stało się później, było cichym porozumieniem zagubionych ludzi.

Zdawali sobie sprawę, że prawda o ich układzie musi pozostać tajemnicą. Na zewnątrz wygląda to tak, że Beverly wynajęła za zgodą swojego ojca odrębną część mieszkania u Axela Riessena w oczekiwaniu na mieszkanie studenckie.

Beverly Andersson ma teraz piętnaście lat i zdiagnozowaną osobowość typu *borderline*. Nie potrafi wyznaczać granic w kontaktach z innymi ludźmi. Pozbawiona jest zwykłego instynktu samozachowawczego.

Dawniej dziewczęta takie jak Beverly zamykano w zakładach dla upośledzonych umysłowo i w obawie przed nieokiełznaną seksualnością i nieobyčajnym zachowaniem stosowano przymusową sterylizację albo lobotomię.

Do dziś dziewczęta takie jak Beverly zawsze idą z niewłaściwymi osobami do ich domów i obdarzają całkowitym zaufaniem ludzi, którzy nie życzą im dobrze.

Ale Beverly ma szczęście, bo znalazła Axela Riessena. On sam to sobie powtarza, nie jest pedofilem, nie chce jej skrzywdzić ani na niej zarobić. Potrzebuje jej tylko z powodu snu, żeby nie zginąć.

Dziewczyna mówi często o tym, że kiedy dorośnie, to Axel się z nią ożeni.

Axel pozwala jej snuć fantazje o ślubie, bo to ją cieszy i uspokaja. Wmawia sobie, że w ten sposób chroni ją przed światem, ale oczywiście wie, że jednocześnie ją wykorzystuje. Wstydzi się, ale nie widzi innego wyjścia, boi się, że znów pograży się w bezsenności.

Beverly przychodzi do niego ze szczoteczką do zębów w ustach. Kiwa głową w stronę trojga skrzypiec wiszących na ścianie.

- Dlaczego na nich nie grasz? – pyta.
- Nie umiem – odpowiada Axel z uśmiechem.
- Mają tak wisieć? Daj je komuś, kto gra.
- Lubię te skrzypce, bo dostałem je od Roberta.
- Prawie nigdy nie opowiadasz o swoim bracie.
- To skomplikowane...
- On buduje skrzypce w swoim warsztacie.

– Tak, Robert tworzy swoje skrzypce... i gra w orkiestrze kameralnej.

– Mógłby zagrać na naszym ślubie? – pyta dziewczynka, wycierając pastę z kącików ust.

Axel patrzy na nią z nadzieją, że nie zauważyła, jak jego twarz zastygła z konsternacji.

– Znakomity pomysł.

Czuje, jak ogarnia go fala zmęczenia, przelewa się przez jego ciało i mózg. Mija Beverly, wchodzi do sypialni i opada na brzeg łóżka.

– Trochę chce mi się spać, ja...

– Biedny jesteś – mówi dziewczyna z powagą.

Axel potrząsa głową.

– Muszę tylko się przespać. – Chce mu się płakać.

Wstaje z łóżka i wyciąga koszulę nocną z różowej bawełny.

– Kochana Beverly, włóż to, proszę.

– Jeśli chcesz.

Beverly staje wpatrzona w wielki obraz olejny Ernsta Billgrena, przedstawiający ubranego lisa siedzącego w fotelu w bogatym domu mieszczańskim.

– Okropny obraz – stwierdza.

– Tak uważasz?

Dziewczyna kiwa głową i zaczyna się rozbierać.

– Nie mogłabyś się przebrać w łazience?

Beverly wzrusza ramionami i kiedy zaczyna ściągać różowy top, Axel wstaje, żeby nie widzieć jej nago. Podchodzi do obrazu z lisem, przygląda mu się, potem go zdejmuje i stawia przodem do ściany.

Axel śpi mocno, ze zmarszczoną twarzą i zaciśniętymi szczękami. Z całej siły przyciska do siebie dziewczynę. Nagle budzi się, puszcza ją i wciąga powietrze jak tonący. Jest cały spocony, serce wali mu ze strachu. Zapala lampkę nocną. Beverly śpi rozluźniona, jak małe dziecko, z otwartymi ustami i wilgotnym czołem.

Axel znowu myśli o Carlu Palmcronie. Ostatnim razem widzieli

się na spotkaniu arystokracji w Riddarhuset. Palmcrona był pijany, zachowywał się nieco agresywnie, głądził o rozmaitych embargach ONZ-u na broń, a na koniec powiedział coś zaskakującego: „Jak wszystko pójdzie do diabła, to zrobi się Algernona, żeby nie musieć zbierać żniw swego koszmaru”.

Axel gasi światło, kładzie się wygodnie i myśli o słowach Palmcrony, że zrobi Algernona. Co miał na myśli? I o jakim koszmarze mówił? Czy na pewno powiedział coś takiego?

Nie musieć zbierać żniw swego koszmaru.

Losy Carla-Fredrika Algernona pozostają w Szwecji tajemnicą. Aż do swej śmierci Algernon był specjalistą do spraw uzbrojenia przy Ministerstwie Spraw Zagranicznych. Pewnego styczniowego dnia miał spotkanie z dyrektorem koncernu Nobel Industrier Andersem Carlbergiem, podczas którego poinformował, że śledztwo wykazało przemyt broni przez spółki koncernu do krajów Zatoki Perskiej. Tego samego dnia Carl-Fredrik Algernon wpadł pod pędzący pociąg metra na T-Centralen w Sztokholmie.

Myśli Axela odpływają, krążą coraz mniej wyraźnie wokół oskarżeń o przemyt broni i łapówkarstwo skierowanych do Aktiebolaget Bofors. Wyobraźnia podsuwa mu obraz mężczyzny w trenzu wpadającego pod rozpędzony pociąg.

Leci powoli, rozwiane poły płaszcza trzepoczą.

Wysłuchując się w oddech Beverly, Axel uspokaja się. Odwraca się ku niej i obejmuje ramionami drobne ciało.

Dziewczyna wzdycha, kiedy przyciąga ją do siebie.

Axel trzyma ją mocno, sen zbiera się w formacje przypominające chmury, myśli opuszczają głowę, bledną.

Przez resztę nocy śpi płytko i budzi się około piątej, z rękami kurczowo zaciśniętymi na jej ramionach. Krótkie włosy Beverly łaskoczą go w usta, Axel bardzo chciałby móc zażywać swoje leki.

42 Inspektorat Produktów Strategicznych

Jest siódma rano, Axel wychodzi na taras, który dzieli ze swoim bratem. Już o ósmej jest umówiony z Jörgenem Grünlichtem w gabinecie Carla Palmcrony w Inspektoracie Produktów Strategicznych.

Powietrze już jest rozgrzane, ale jeszcze nie duszne. Jego młodszy brat Robert otworzył przeszkłone drzwi do swojego mieszkania i rozłożył się na leżaku. Jeszcze się nie golił, siedzi z luźno zwieszonymi rękami i wpatruje się w koronę kasztanowca zwilżoną poranną rosą. Ma na sobie swój zniszczony jedwabny szlafrok, ten sam, który ich ojciec nosił w sobotnie poranki.

– Dzień dobry – wita się Robert.

Axel kiwa głową, nie patrząc na brata.

– Ćwiczyłem Fioriniego dla Charlesa Greendirka – mówi Robert, próbując nawiązać rozmowę.

– Na pewno będzie szczęśliwy – odpowiada półgłosem Axel.

Robert odwraca głowę w jego stronę.

– Coś cię gryzie?

– Trochę, prawdę mówiąc – przyznaje Axel. – Wygląda na to, że zmieniam pracę.

– Pewnie, czemu nie – odpowiada Robert z roztargnieniem.

Axel przygląda się miłej twarzy swojego brata, głębokim zmarszczkom, łysemu ciemieniu. Myśli o tym, że wszystko między nimi mogło się inaczej ułożyć.

– Jak serce? – pyta. – Jeszcze nie stanęło?

Robert sprawdza ręką i mówi:

– Nie całkiem...

– To dobrze.

– A twoja biedna wątroba?

Axel wzrusza ramionami, chce wrócić do mieszkania.

– Gramy dziś Schuberta – mówi Robert.

– To miło.

– Pomyślałem, że może ty...

Robert milknie, patrzy na brata i zmienia temat.

– Ta dziewczyna, która ma pokój na górze...

– Tak... Beverly.

– Jak długo będzie tu mieszkać? – pyta Robert, zerkając na brata.

– Nie wiem. Obiecałem, że może zostać, dopóki nie dostanie mieszkania studenckiego.

– Tak, zawsze opiekowałaś się chorymi trzmielami i żabami, które...

– Ona jest człowiekiem – przerywa mu Axel.

Otwiera wysokie drzwi tarasowe i widzi własną twarz odbitą w wybrzuszonej powierzchni szkła. Schowany za zasłoną obserwuje Roberta, który wstaje z leżaka, drapie się po brzuchu i schodzi schodami do niewielkiego ogrodu i pracowni. Kiedy znika z pola widzenia, Axel wraca do swojego pokoju i ostrożnie budzi Beverly, która śpi z otwartymi ustami.

Inspektorat Produktów Strategicznych jest urzędem państwowym powstałym w 1996 roku. Przejął wtedy odpowiedzialność za wszelkie kwestie dotyczące eksportu broni i innego sprzętu, który można wykorzystać do działań wojennych.

IPS ma swoje biura na piątym piętrze łososiowego budynku przy ulicy Klarabergsviadukten 90.

Kiedy Axel wjeżdża na górę windą, Jörgen Grünlicht z Ministerstwa Spraw Zagranicznych czeka już na niego za wielkimi, szklanymi drzwiami. Niecierpliwie kiwa głową, mimo że jest dopiero za dwie dziesiąte, przeciąga kartę identyfikacyjną przez czytnik, wstukuje kod i wpuszcza Axela do środka. Grünlicht jest wysokim mężczyzną z przebarwieniami pigmentowymi na twarzy – białymi plamami tworzącymi nieregularny wzór na czerwonej

skórze.

Przechodzą do narożnego gabinetu Carla Palmcrony. Za ogromnymi oknami rozpościera się widok na sieć dróg prowadzących na południe od Dworca Centralnego, za jeziorem Klara i ciemnym kanciastym ratuszem.

Pomimo ekskluzywnego adresu lokale IPS-u mają w sobie coś ascetycznego. Podłogi pokrywa linoleum, meble są proste i neutralne, sosna i biel. Być może wystrój miał wszystkim przypominać, że wszelki eksport broni jest moralnie wątpliwy, myśli Axel, czując dreszcz na plecach.

Przebywanie w gabinecie Palmcrony tak krótko po jego śmierci wydaje się dość makabryczne.

Ze świetlówki na suficie wydobywa się wysoki ton, jak dźwięk nienastrojonego fortepianu. Nagle Axel przypomina sobie, że kiedyś słyszał podobny alikwot w nagraniu pierwszej sonaty kompozytora Johna Cage'a.

Grünlicht zamyka drzwi i prosi Axela Riessena, żeby spoczął. Wydaje się spięty, chociaż uśmiecha się uprzejmie.

– Bardzo dobrze, że mógł pan przyjść tak szybko – mówi, podając mu teczkę z kontraktem.

– To żaden problem. – Axel się uśmiecha.

– Proszę usiąść i przejrzeć dokumenty. – Grünlicht zaprasza go gestem do biurka.

Axel siada na twardym krześle, kładzie teczkę na blacie i po chwili podnosi wzrok.

– Spojrzę na to i odezwę się w przyszłym tygodniu.

– To bardzo korzystna oferta, nie możemy jednak długo czekać na odpowiedź – mówi Grünlicht.

– Spiesz się, wiem.

– Zarząd koniecznie chce zatrudnić pana ze względu na pańskie doświadczenie i renomę. Nie ma lepszego nazwiska, ale nie możemy pozwolić na przerwę w naszej działalności.

Axel otwiera teczkę, próbując pozbyć się nieprzyjemnego uczucia,

że daje się wciągnąć w pułapkę. Jest coś wymuszonego w zachowaniu Grünlichta, jakaś tajemniczość i presja.

Jeśli podpisze umowę, zostanie dyrektorem generalnym IPS-u. Sam będzie podejmował decyzje o eksporcie szwedzkiej broni. Axel pracował jako inspektor ONZ-owskich misji rozbrojeniowych i chciałby, żeby ta praca dała mu możliwość kontynuacji wcześniejszej misji.

Czyta nadzwyczaj dokładnie, umowa wygląda bardzo dobrze, nawet zbyt dobrze. Wielokrotnie rumieni się podczas lektury.

– Witamy na pokładzie. – Grünlicht uśmiecha się i podaje mu pióro.

Axel dziękuje, podpisuje się na kontrakcie, wstaje i odwraca się plecami do Grünlichta, wyglądając przez okno. Patrzy na trzy korony na ratuszowej wieży, prawie niewidoczne w rozgrzanym słońcem powietrzu.

– Widok stąd jest całkiem niezły – mamrocze Grünlicht. – Lepszy niż z mojego gabinetu w ministerstwie.

Axel odwraca się w jego stronę.

– Ma pan do rozpatrzenia trzy sprawy, z których Kenia jest najpilniejsza. To duży i ważny kontrakt. Najlepiej od razu się mu przyjrzeć, teraz, zaraz. Carl przygotował już wszystko, więc...

Milknie, podsuwa Axelowi dokumenty i spogląda na niego z dziwnym błyskiem w oku. Axel ma wrażenie, że Grünlicht najchętniej wcisnąłby mu pióro w rękę i poprowadził ją po papierze.

– Jestem pewien, że będzie pan doskonałym następcą Carla.

Nie czekając na odpowiedź, poklepuje Axela po ramieniu i szybkim krokiem rusza ku drzwiom. W wyjściu odwraca się i rzuca:

– Spotkanie z grupą doradczą dziś o piętnastej.

Axel zostaje sam w pokoju. Czuje narastającą wokół głuchą ciszę. Siada z powrotem przy biurku i przegląda dokumenty, które Carl Palmcrona pozostawił bez podpisu. Papiery są bez zarzutu. Sprawa dotyczy eksportu 1,25 miliona naboju 5.56 × 4.45 do Kenii. Rada

Kontroli Eksportu zaaprobowała ten kontrakt, decyzja wstępna Palmcrony była również pozytywna. Silencia Defense AB jest przecież znanym i poważanym przedsiębiorstwem.

Dopóki jednak nie zostanie zrobiony ostatni krok, czyli dopóki dyrektor generalny IPS-u nie wyda pozwolenia na wywóz broni, nie można rozpocząć eksportu.

Axel odchyła się na krześle i myśli o tajemniczych słowach Palmcrony o zrobieniu Algernona, o śmierci, która pozwoli uniknąć żniw swego koszmaru.

43 Sklonowany komputer

Göran Stone uśmiecha się do Joony Linny i wyjmując z torby kopertę. Otwiera ją i wytrząsa na dłoń zarekwizowany klucz. Saga Bauer stoi tuż przed drzwiami windy ze wzrokiem wbitym w ziemię. Wszyscy troje znajdują się przy drzwiach mieszkania Carla Palmcrony na Grevgatan 2.

– Jutro przyjdą tu nasi technicy – mówi Göran.

– Wiesz, o której? – pyta Joona.

– O której, Saga?

– Wydaje mi się, że...

– Wydaje ci się? – przerywa jej Göran. – Masz wiedzieć, o której.

– O dziesiątej – odpowiada cicho kobieta.

– Powiedziałaś im chyba, że chcę, żeby zaczęli od komputera i telefonu?

– Tak, powiedziałam, że...

Göran ucisza ją gestem, kiedy dzwoni jego telefon. Odbiera, schodzi kilka stopni i staje we wnęce okna o czerwono-brunatnych szybkach.

Joona zwraca się do Sagi i pyta półgłosem:

– Czy to nie ty prowadzisz postępowanie przygotowawcze?

Saga potrząsa głową.

– Co się stało? – dąży Joona.

– Nie wiem – odpowiada Saga ze zmęczeniem. – Zawsze jest tak samo, to nawet nie jest jego działka, nigdy nie miał nic wspólnego z antyterroryzmem.

– Co zamierzasz z tym zrobić?

– Nic nie da się...

Milknie, kiedy Göran Stone kończy rozmawiać i wraca do nich na górę. Saga wyciąga rękę po klucz do drzwi Palmcrony.

– Klucz.

– Co?

– Ja prowadzę postępowanie.

– I co ty na to? – Göran pyta Joone.

– Na pewno jesteś w tym dobry, Göran – mówi Joona. – Ale dopiero co byłem na spotkaniu z naszymi przełożonymi i zgodziłem się na współpracę z Sagą Bauer...

– Ona może iść z nami – wtrąca szybko Göran.

– Jako prowadząca postępowanie przygotowawcze – kończy Saga.

– Chcecie się mnie pozbyć czy o co tu, do diabła, chodzi? – pyta Göran Stone z uśmiechem wyrażającym zaskoczenie i urazę.

– Możesz z nami iść, jeśli chcesz – odpowiada spokojnie Joona.

Saga odbiera klucz z ręki kolegi.

– Dzwonię do Venera – oznajmia Göran, idąc w dół schodów.

Na klatce schodowej słychać jego kroki i urywki rozmowy z przełożonym. Coraz bardziej podnosi głos, a na koniec wykrzykuje „pinda”, aż echo odbija się od ścian.

Saga powstrzymuje uśmiech, zbiera się w sobie i wkłada klucz do zamka, przekręca dwa razy i otwiera ciężkie drzwi.

Policyjne plomby zostały usunięte, kiedy podejrzenie popełnienia przestępstwa okazało się nieuzasadnione. Dochodzenie umorzono zaraz po otrzymaniu raportu Nilsa Åhléna. Sekcja zwłok w każdym punkcie potwierdziła domysły Joony Linny o samobójstwie. Carl Palmcrona odebrał sobie życie, wieszając się na sznurze do bielizny przymocowanym na haku lampy we własnym domu. Oględziny miejsca zdarzenia zostały przerwane, nie dokonano analizy pobranych próbek, które zostały wysłane do Centralnego Laboratorium Kryminalistycznego w Linköping.

Teraz jednak wyszło na jaw, że dzień przed znalezieniem ciała Carla Palmcrony Björn Almskog napisał do niego list.

Wieczorem tego samego dnia Viola Fernandez została zamordowana na jachcie Björna Almskoga.

Björn jest elementem wiążącym te sprawy, łącznikiem między

tymi dwoma zgonami. Dwie śmierci, które zaklasyfikowano by jako samobójstwo i wypadek zupełnie ze sobą niezwiązane, gdyby jacht Björna zatonął.

Saga i Jooną wchodzą do holu i stwierdzają, że nie nadeszła żadna poczta. W powietrzu unosi się zapach jakiegoś ekologicznego środka czyszczącego. Przechodzą przez wielkie pokoje, słońce wlewa się przez okna. Czerwony dach budynku po drugiej stronie Grevgatan połyskuje w promieniach. Z wykuszy widać lśniące wody zatoki Nybro.

Pozbierano już podkładki pod nogi rozłożone przez techników kryminalistyki, a sama podłoga pod hakiem na żyrandol w pustym salonie została umyta.

Parkiet skrzypi w rytm ich powolnych kroków. Co dziwne, z mieszkania zniknęła atmosfera samobójstwa, miejsce nie wydaje się niezamieszkane. Jooną i Saga czują to samo. Rozległe, prawie nieumeblowane pokoje wypełnia pewnego rodzaju przytulny spokój.

– Ona wciąż tu przychodzi – odzywa się nagle Saga.

– Wygląda na to, że tak – odpowiada Jooną i uśmiecha się. – Gospodyni była tu posprzątać, wywietrzyć, zebrać pocztę, pościelić i tak dalej.

Oboje są zdania, że to nic szczególnie dziwnego przy nagłej śmierci. Zamiast zaakceptować nową sytuację, utrzymuje się stare nawyki.

Dźwięczy dzwonek w drzwiach. Saga wygląda na nieco zaniepokojoną, ale idzie za Jooną do holu.

Drzwi wejściowe otwiera mężczyzna z ogoloną głową, ubrany w workowaty dres.

– Jooną powiedział, że bym porzucił hamburgera i przyszedł prosto tutaj.

– To Johan Jönson z działu IT – wyjaśnia Jooną.

– Jechał Jooną swoim fosem, droka skręca, Jooną nie – mówi Johan, przesadnie naśladowując fiński akcent.

– Saga Bauer jest komisarzem policji bezpieczeństwa – przedstawia Joonę Sagę.

– Przyszliśmy na pokaduszki czy do ropoty? – pyta Johan.

– Przestań – denerwuje się Saga Bauer.

– Musimy zajrzeć do komputera Palmcrony – wyjaśnia Joonę. – Ile czasu to zajmie?

Ruszają w stronę gabinetu.

– Możliwe, że będzie użyty jako dowód? – pyta Johan Jönson.

– Tak.

– Więc chcecie, żebym go sklonował?

– Ile czasu to zajmie?

– Zdążysz opowiedzieć Säpo kilka kawałów – odpowiada, nie ruszając się z miejsca.

– O co ci chodzi? – wybucha Saga.

– Czy mogę spytać, czy umawia się pani z kimś? – pyta Johan Jönson z zawstydzonym uśmiechem.

Kobieta patrzy mu w oczy i z powagą kiwa głową. Johan spuszcza wzrok, mruży coś do siebie i znika w gabinecie Carla Palmcrony.

Joonę pożycza od Sagi parę rękawiczek ochronnych i przegląda pocztę w przegródce, nie znajdując jednak nic godnego uwagi. Nie ma tego zbyt wiele, kilka listów z banku i od księgowego, informacja z Kancelarii Rządu, wyniki badań od ortopedy z prywatnej kliniki Sophiahemmet i protokół z wiosennego zebrania wspólnoty mieszkaniowej.

Wracają do pokoju, w którym grała muzyka, kiedy znaleziono ciało Palmcrony. Joonę siada na jednej z kanap projektu Carla Malmstena i ostrożnie przesuwą dłoń przed lodowobłękitnym, cienkim promieniem diody w odtwarzaczu. Z głośników dobywa się nagle muzyka solowych skrzypiec. Wirtuoz wyczarowuje kryształowo czystą melodię w najwyższych rejestrach, z temperamentem jak u płochliwego ptaka.

Joonę patrzy na zegarek i zostawia Sagę w salonie, sam idąc do

gabinetu. Johana Jönsona tam nie ma, siedzi w kuchni ze swoim cienkim laptopem rozłożonym na stole.

– Udało się? – pyta Joona.

– Co?

– Udało ci się skopiować komputer Palmcrony?

– Tak, gotowe. Mam tu dokładny klon – odpowiada, jakby nie do końca zrozumiał pytanie.

Joona obchodzi stół dookoła i patrzy na ekran.

– Możesz się dostać do jego mejli?

Johan Jönson uruchamia program.

– Ta daa!

– Przejrzyjmy jego korespondencję z ostatniego tygodnia – decyduje Joona.

– Zaczynany od odebranych?

– Tak, tak.

– Myślisz, że Saga mnie lubi? – pyta nagle Johan.

– Nie.

– Miłość zaczyna się od kłótni.

– Spróbuj pociągnąć ją za warkocz – mówi Joona, jednocześnie wskazując na ekran komputera.

Johan Jönson otwiera folder „Odebrane” i uśmiecha się półgębkiem.

– Jackpot-*voitto*¹⁷.

Joona widzi trzy mejle od skunk@hotmail.com.

– Otwórz je – szepce.

Johan Jönson klika w pierwszy z nich i w tej samej chwili mejl Björna Almskoga wypełnia cały ekran.

– Jesus Christ Superstar – mówi Johan szeptem i odsuwa się od komputera.

44 Listy

Joona czyta wiadomość, potem stoi przez chwilę bez ruchu, otwiera pozostałe dwa mejle, odczytuje po dwa razy i idzie do Sagi Bauer, która wciąż jeszcze siedzi w salonie muzycznym.

– Znaleźliście coś? – pyta Saga.

– Tak... 2 czerwca – zaczyna Joona – komputer Carla Palmcrony odebrał list z szantażem od Björna Almskoga, z anonimowego adresu.

– A więc chodzi tu o szantaż... – mówi Saga z westchnieniem.

– Nie jestem tego taki pewien – odpowiada Joona.

Opowiada jej o ostatnich dniach Carla Palmcrony. Razem z Geraldem Jamesem z Rady Techniczno-Naukowej odwiedził fabrykę broni Silencia Defence w Trollhättan. Najprawdopodobniej nie odczytał listu Björna Almskoga przed wieczorem, kiedy wrócił do domu, ponieważ dopiero o 18.25 wysłał odpowiedź szantażyście. Ostrzega go przed poważnymi konsekwencjami. W porze lunchu następnego dnia wysyła drugi list, w którym całkowicie kapituluje. Prawdopodobnie potem zamocował linę i poprosił gospozię, żeby zostawiła go w spokoju. Kiedy wyszła, nastawił muzykę, wszedł do salonu, postawił aktówkę na węższym brzegu, wspiął się na nią, założył pętlę na szyję i przewrócił teczkę. Zaraz po jego śmierci na skrzynkę przychodzi drugi list od Björna Almskoga, a następnego dnia trzeci.

Joona układa pięć listów na stole w odpowiedniej kolejności, Saga staje obok niego i czyta całą korespondencję.

Pierwszy list od Björna Almskoga, środa, 2 czerwca, 11.37:

Szanowny Panie Palmcrona,

piszę do Pana, żeby poinformować, iż posiadam oryginał pewnej kłopotliwej dla Pana fotografii. Na zdjęciu siedzi Pan w prywatnej

łoży i pije szampana z Raphaelem Guidi. Ponieważ zdaję sobie sprawę z tego, że ów dokument jest dla Pana kompromitujący, gotów jestem sprzedać go Panu za milion koron. Jak tylko przeleje Pan żadaną sumę na konto 837-9 222701730, zdjęcie zostanie wysłane do Pana, a cała historia tej korespondencji skasowana.

Z pozdrowieniami od skunksa¹⁸

Odpowiedź od Carla Palmcrony, środa, 2 czerwca, 18.25:

Nie wiem, kim jesteś, ale wiem jedno, mianowicie to, że nie rozumiesz, na co się porwałeś, nie masz bladego pojęcia.

Ostrzegam Cię więc, to bardzo poważna sprawa. Błagam Cię: bądź tak dobry i oddaj mi fotografię, zanim będzie za późno.

Następna odpowiedź Carla Palmcrony, czwartek, 3 czerwca, 14.02:

Już za późno, umrzemy obaj, Ty i ja.

Drugi list od Björna Almskoga, czwartek, 3 czerwca, 16.02:

Poddaję się, zrobię, jak Pan mówi.

Trzeci list od Björna Almskoga, piątek, 4 czerwca, 7.45:

Szanowny Panie Palmcrona,

wysłałem fotografię. Proszę zapomnieć, że kiedykolwiek się z panem kontaktowałem.

Z pozdrowieniami od skunksa

Po dwukrotnym przeczytaniu listów Saga Bauer spogląda z powagą na Joonę i stwierdza, że korespondencja zawiera całe jądro tragedii:

– Björn Almskog chce sprzedać Palmcronie kompromitujące go zdjęcie. To oczywiste, że Palmcrona wierzy w jego istnienie i że jego znaczenie jest o wiele poważniejsze, niż wyobraża sobie Björn. Palmcrona ostrzega Björna, nie myśli nawet o zaoferowaniu pieniędzy, tylko zdaje się uważać, że samo istnienie fotografii jest groźne dla nich obydwu.

– Jak myślisz, co się dzieje potem? – pyta Jooną.

– Palmcrona czeka na odpowiedź albo przez mejla, albo pocztą – mówi Saga. – Kiedy ta nie nadchodzi, wysyła drugi list, w którym twierdzi, że zginie zarówno on, jak i Björn.

– A potem się wiesz.

– Kiedy Björn przychodzi do kafejki internetowej i odbiera drugą wiadomość Palmcrony „Już za późno, umrzemy obaj, ty i ja”, przestrasza się i odpowiada, że robi tak, jak pisał Palmcrona.

– Nie wiedząc, że Palmcrona już nie żyje.

– Tak. Już jest za późno. Cokolwiek by potem zrobił, niczego by to nie zmieniło...

– Wydaje się działać w panice po drugim liście od Palmcrony – mówi Jooną. – Zarzuca wszelkie plany szantażu, chce tylko ująć z tego całość.

– Problem tylko w tym, że zdjęcie jest przyklejone do drzwi w mieszkaniu Penelope.

– Dopiero kiedy ona jedzie do telewizji, Björn ma okazję zabrać zdjęcie – dodaje Jooną. – Czeka na zewnątrz, widzi, jak Penelope wsiada do taksówki, wbiega do budynku, trafia na dziewczynkę siedzącą na schodach, wpada do mieszkania, zrywa zdjęcie z szyby w drzwiach, wsiada do metra, wysyła zdjęcie Palmcronie, pisze do niego mejla, wraca do mieszkania na Pontonjörgatan 47, zabiera bagaż, jedzie autobusem na Södermalm i idzie na Långholmen, gdzie ma przycumowany jacht.

– Więc co twoim zdaniem wskazuje na coś więcej niż zwykły szantaż?

– Mieszkanie Björna zostało całkowicie zniszczone nieco ponad trzy godziny po tym, jak z niego wyszedł – mówi Jooną. – Strażacy są przekonani, że przyczyną było włączone żelazko w mieszkaniu obok, ale...

– Przestałam wierzyć w zbiegi okoliczności, jeśli chodzi o tę sprawę – stwierdza Saga.

– Ja też. – Jooną się uśmiecha.

Znow przyglądają się korespondencji, Jooną wskazuje na oba listy Palmcrony.

– Palmcrona musiał się z kimś kontaktować między swoim pierwszym a drugim listem – mówi.

– Pierwszy zawiera ostrzeżenie. W drugim pisze, że już za późno i obaj umrą.

– Wydaje mi się, że Palmcrona zadzwonił do kogoś, kiedy dostał list z szantażem. Dopiero kiedy dociera do niego, że nie ma ratunku, pisze drugi list, w którym po prostu stwierdza, że umrą.

– Zlecimy sprawdzenie jego telefonów – mówi Saga.

– Eriksen się tym zajmuje.

– Coś jeszcze?

– Musimy sprawdzić osobę wymienioną w pierwszym liście Björna.

– Raphaela Guidi?

– Wiesz, kto to?

– Nazywają go Raphaelem od archanioła – wyjaśnia Saga. – To włoski biznesmen, który robi interesy związane z bronią na Bliskim Wschodzie i w Afryce.

– Handel bronią.

– Raphael działa od trzydziestu lat i zbudował prywatne imperium, ale nie wydaje mi się, żeby był w cokolwiek zamieszany. Interpol nigdy nic na niego nie miał, były jakieś podejrzenia, ale nic więcej.

– Czy to dziwne, że Carl Palmcrona spotkał się z Raphaelem? – pyta Joona.

– Przeciwnie. To należy do jego obowiązków, nawet jeśli toast szampanem wydaje się bardzo nie na miejscu.

– Ale to nie powód, żeby odbierać sobie życie, nic, za co można zabić – stwierdza Joona.

– Nie – potwierdza Saga z uśmiechem.

– Fotografia w takim razie musiała zawierać coś więcej, coś niebezpiecznego.

– Jeśli Björn ją wysłał do Palmcrony, to powinna być w mieszkaniu.

– Przejrzałem pocztę i...

Milknie nagle, zwracając tym uwagę Sagi.

- Co się stało? O czym myślisz?

- W przegródce była tylko osobista korespondencja, żadnych reklam, żadnych rachunków - mówi. - Poczta trafia tu już posortowana.

45 Autostradą

Gospodyni Edith Schwartz nie ma telefonu. Mieszka około siedemdziesięciu kilometrów na północ od Sztokholmu, na peryferiach miejscowości Kniusta. Jooną siedzi w milczeniu obok Sagi, która prowadzi spokojnym tempem wzdłuż Sveavägen. Wyjeżdżają z centrum przez Nortull i dalej jadą autostradą, mijając zjazd do szpitala Karolinska.

– Säpo zakończyło oględziny w mieszkaniu Penelope – relacjonuje Saga. – Przejrzałam materiały i nie wynika z nich, żeby miała jakiegokolwiek powiązania ze skrajną lewicą. Przeciwnie, odżegnuje się od nich, jest zdeklarowaną pacyfistką i opowiada się przeciwko stosowanym przez nich metodom. Rzuciłam też okiem na to, co mamy o Björn Almskog. Niewiele tego. Pracuje w Debaserze¹⁹ na Medborgarplatsen, nieaktywny politycznie, ale zatrzymany w związku z imprezą uliczną organizowaną przez Reclaim the City.

W oknach samochodu migają z jednej strony czarne ogrodzenie Cmentarza Północnego i ściana zieleni parku Haga.

– Przejrzałam nasze archiwa – mówi powoli Saga. – Wszystko, co mamy o lewicowych i prawicowych ekstremistach w Sztokholmie. Zajęło to prawie całą noc. Materiał jest oczywiście ściśle tajny. Säpo popełniło błąd. Penelope i Björn nie są zamieszani w żadne sabotaże czy coś podobnego. Są prawie żenująco niewinni.

– Więc porzuciłaś ten trop?

– Jestem tak samo jak ty przekonana, że badamy coś z zupełnie innej dziedziny, ponad tymi czy tamtymi ekstremistami... Przymuszczałam coś, co przerasta i Säpo, i Rikskrim – mówi. – Śmierć Palmcrony, pożar w mieszkaniu Björna, zabójstwo Violi i tak dalej... Tu chodzi o coś zupełnie innego.

Zapada cisza. Jooną zwraca myśli ku gospodyni, która zajrzała mu

w oczy i spytała, czy już ściągnęli Palmcronę.

- Co pani ma na myśli, pytając, czy go ściągnęliśmy?
- Bardzo przepraszam, jestem tylko gospodynią, myślałam...

Spytał ją, czy widziała coś niezwykłego.

- Sznur na żyrandolu w saloniku – brzmiała odpowiedź.
- Widziała pani sznur?
- Oczywiście.

Oczywiście, myśli Joona, spoglądając na autostradę i czerwone ekrany wyciszające po prawej, osłaniające osiedla willowe i boiska piłkarskie. Ostra wymowa „oczywiście” zawisa w pamięci Joony, powtarza się wielokrotnie, podczas gdy on przypomina sobie wyraz jej twarzy, gdy powiedział jej, że zostanie poproszona o przyjęcie do komisariatu w celu złożenia zeznań. Nie zareagowała niepokojem, jak się spodziewał, tylko skinęła głową.

Mijają Rotebro, gdzie w ogrodzie Lydii Evers, w czasie poszukiwań Benjamina, syna Erika Marii Barka, wydobyto dziesięcioletnie szczątki Johana Samuelssona. Była zima, teraz nasyciona zieleń otacza brązowe od rdzy szyny kolejowe, parkingi, domy szeregowe i wille.

Joona dzwoni do Nathana Pollocka z Krajowej Komisji do spraw Zabójstw i już po dwóch sygnałach słyszy nosowy głos:

- Nathan.
- Razem z Tommym Kofoedem sprawdzaliście kręgi śladów wokół ciała Palmcrony.
- Postępowanie umorzono – odpowiada Pollock, a Joona słyszy odgłos pisania na klawiaturze.
- Tak, ale teraz...
- Wiem – przerywa mu Nathan. – Rozmawiałem z Carlosem, mówił mi.
- Możesz jeszcze raz na to spojrzeć?
- Właśnie to robię – odpowiada Pollock.
- Świetnie. Kiedy skończysz?
- Teraz. Ślady należą do Palmcrony i jego gosposi Edith Schwartz.

– Żadnych innych?

– Nie.

Saga utrzymuje równą prędkość 140 kilometrów na godzinę, cały czas poruszają się autostradą E4 w kierunku północnym.

Jooną i Saga siedzieli w komendzie, słuchając nagranych przesłuchania Edith Schwartz, jednocześnie śledząc notatki Johna Bengtssona.

Teraz Jooną analizuje w głowie to, co usłyszał: po zwykłych formalnościach John Bengtsson wyjaśnił, że nie ma żadnych podejrzeń popełnienia przestępstwa, ale że ma nadzieję, iż jego rozmówczyni będzie mogła rzucić nieco światła na okoliczności śmierci Carla Palmcrony. Potem zapada milczenie, słychać tylko cichy szum wentylatora, co jakiś czas skrzypienie krzesła, skrobanie długopisu o papier. W protokole John Bengtsson zanotował, że z powodu okazanej przez Edith Schwartz obojętności postanowił poczekać, aż sama się odezwie.

Minęło trochę ponad dwie minuty, zanim się odezwała. To długo, jeśli się siedzi naprzeciwko policjanta przy biurku, podczas gdy nagrywa się jedynie cisza.

– Czy dyrektor Palmcrona zdjął płaszcz? – spytała po chwili.

– Dlaczego pani o to pyta? – odpowiada uprzejmie John Bengtsson.

Kobieta znowu milczy, cisza trwa pół minuty, przerywa ją John:

– Czy miał na sobie płaszcz, kiedy spotkała go pani ostatnim razem?

– Tak.

– Powiedziała pani wcześniej komisarzowi Linnie, że widziała pani sznur zwisający z sufitu.

– Tak.

– Co pani wtedy o nim pomyślała?

Kobieta nie odpowiada.

– Jak długo tam wisiał? – pyta John.

– Od środy – brzmi spokojna odpowiedź.

– A więc widziała pani sznur wieczorem 2 czerwca, pojechała do domu, wróciła następnego ranka, 3 czerwca, znowu widziała pętlę, spotkała Palmcronę, opuściła mieszkanie i wróciła 5 czerwca o 14.30... Wtedy spotkała pani komisarza Linnę.

W protokole zostało zapisane, że Edith wzruszyła ramionami.

– Może pani opowiedzieć własnymi słowami o tych wydarzeniach?

– Przychodzę do mieszkania dyrektora Palmcrony o szóstej w środę rano. Tylko rano wolno mi użyć klucza, ponieważ Palmcrona śpi do wpół do siódmej. Jest dokładny, jeśli chodzi o regularność, nie sypia dłużej, nawet w niedziele. Mielę kawę w ręcznym młynku, kroję dwie kromki chleba, smaruję mocno solonym bregottem²⁰, kładę dwa plastry pasztetu z truflami, ogórek konserwowy i obok plaster cheddara. Nakrywam stół lnianym, krochmalonym obrusem i wystawiam letnią porcelanę. Gazety poranne, pozbawione dodatków reklamowych i sportu, mają leżeć złożone po prawej stronie.

Z wyjątkową dokładnością relacjonuje przyrządzanie kotletów cielęcych w sosie śmietanowym na środowy obiad i przygotowania posiłków na czwartek.

Doszedłszy w swojej opowieści do momentu, kiedy przyszła w sobotę z zakupami na weekend i zadzwoniła do drzwi, milknie.

– Rozumiem, że to trudne – odzywa się John Bengtsson po krótkiej chwili. – Ale siedzę tu i słucham tego, co mi pani opowiedziała. Zreferowała pani środę i czwartek, przypomniała sobie najdrobniejsze szczegóły, ale ani razu nie wspomniała pani o niczym, co dotyczyłoby nagłej śmierci Carla Palmcrony.

Kobieta milczy.

– Muszę panią prosić o wrócenie pamięcią do tych dni – ciągnie cierpliwie John Bengtsson. – Czy wiedziała pani, że Carl Palmcrona nie żyje, kiedy dzwoniła pani do drzwi?

– Nie.

– Czy nie zapytała pani komisarza Linnę, czy już go ściągnęli? –

pyta Bengtsson z nutką zniecierpliwienia w głosie.

– Tak.

– Już go pani widziała po śmierci?

– Nie.

– Do cholery – rzuca John z irytacją. – Nie może pani po prostu powiedzieć, co pani wie? Co skłoniło panią do zadania pytania, czy już go ściągnęli? Przecież pani zapytała! Dlaczego, skoro nie wiedziała pani, że nie żyje?

W raporcie John Bengtsson zanotował, że niestety popełnił błąd, dając się sprowokować jej wymijającym odpowiedziami i że po jego wybuchu zamknęła się w sobie jak ślimak w skorupie.

– Czy jestem o coś oskarżona? – pyta kobieta zimno.

– Nie.

– A więc skończyliśmy.

– Bardzo by nam pani pomogła, gdyby...

– Nic więcej nie pamiętam – przerywa mu i wstaje z krzesła.

Jooną zerka na Sagę, która wzrok ma wbity w drogę i ciężarówkę jadącą przed nimi.

– Siedzę i myślę o przesłuchaniu tej gospodyni – mówi Jooną.

– Ja też.

– John się zdenerwował, pomyślał, że sama sobie przeczy. Twierdził, że wiedziała, iż Palmcrona nie żyje, kiedy zadzwoniła do drzwi.

– Tak pewnie było – potwierdza Saga, nie patrząc na niego.

– Ale ona mówiła prawdę, ponieważ nie wiedziała, że nie żył. Domyślała się, ale nie wiedziała. Dlatego odpowiedziała „nie” na jego stwierdzenie.

– Edith Schwartz wydaje się dość szczególną kobietą.

– Sądzę, że próbuje coś przed nami ukryć, jednocześnie nie kłamiąc – mówi Jooną.

46 Fotografia

Zarówno Jooną, jak i Saga wątpią, żeby udało im się skłonić gospodynię do powiedzenia czegoś ważnego dla śledztwa, ale może poprowadzi ich do fotografii i w ten sposób uda im się zakończyć całą sprawę.

Saga włącza prawy kierunkowskaz, zjeżdża z autostrady i zwalnia, skręca następnie w lewo na drogę 77, przejeżdża przez wiadukt pod autostradą w kierunku Knivsta, ale zaraz zjeżdża w wąską dróżkę i jedzie równoległe do autostrady.

Niski las świerkowy zaczyna porastać leżące odłogiem pole. Murowany brzeg zbiornika na gnojowicę poddał się, blaszany daszek się przekrzywił.

– Powinniśmy być na miejscu – mówi Saga, zerkając na nawigację GPS.

Dojeżdżają powoli do zardzewiałego szlabanu i się zatrzymują. Kiedy Jooną wysiada z samochodu, hałas autostrady dociera do niego jako bezduszny, pulsujący szum.

Dwadzieścia metrów dalej widać niski dom z brudnej cegły, z przymocowanymi na stałe okiennicami i dachem z eternitu porośniętego mchem.

Dziwny, brzęczący odgłos rozbrzmiewa wokół domu.

Saga zerka na Joonę. Ostrożnie, zachowując czujność, podchodzą do drzwi wejściowych. Za domem rozlega się jakiś grzechot, potem znów ten metaliczny świst.

Dźwięk zbliża się ku nim z dużą prędkością i nagle rzuca się na nich wielki pies. Staje na tylnych łapach z otwartą paszczą niecały metr od Sagi, potem coś go szarpie w tył, pies opuszcza przednie łapy na ziemię i zaczyna ujadać. Jest to potężny owczarek niemiecki ze zmierzwioną sierścią. Szczeka agresywnie, rzuca łbem i biega

w prawo i lewo. Dopiero teraz zauważają, że pies przywiązany jest do długiej linki. Kiedy biegnie, smycz przesuwana się po naciągniętym drucie, wywołując owe dźwięki.

Pies znów zawraca i rzuca się na Joone, smycz zatrzymuje go i ciągnie w tył. Ujada jak szalony, ale milknie w jednej chwili na głos dobiegający zza ściany.

– Nils! – woła jego pani.

Pies skomle i robi kółko z podwiniętym ogonem. Słychać skrzypienie podłogi i po krótkiej chwili otwierają się drzwi. Zwierzę ucieka za dom, słychać tylko świst linki. Edith wychodzi na schody ubrana w zmechacony, fioletowy szlafrok i patrzy na gości.

– Musimy z panią porozmawiać – mówi Joon.

– Już powiedziałam wszystko, co wiem.

– Możemy wejść?

– Nie.

Joon zerka jej przez ramię w głąb ciemnego domu. Przedpokój wypełniają garnki i talerze, szary przewód od odkurzacza, ubrania, buty i zardzewiałe pułapki na raki.

– Nie ma sprawy, możemy tu stać – odzywa się przyjaźnie Saga.

Joon patrzy do notatek i zaczyna od sprawdzenia szczegółów z jej relacji podczas przesłuchania. To rutynowa metoda służąca wykryciu ewentualnych kłamstw lub sprostowań, ponieważ często trudno jest pamiętać nieprawdziwe detale, które się wymyśliło podczas przesłuchania.

– Co Palmcrona jadł w środę?

– Kotlety cielęce w sosie śmietanowym.

– Z ryżem?

– Z ziemniakami. Zawsze z gotowanymi ziemniakami.

– O której przyszła pani do mieszkania Palmcrony w czwartek?

– O szóstej.

– Co miała pani do załatwienia, kiedy opuszczała pani mieszkanie Palmcrony w czwartek?

– Dał mi wolne.

Jooną patrzy jej w oczy i myśli, że nie ma sensu krążyć wokół tych właściwych, ważnych pytań.

– Czy Palmcrona zawiesił sznur już w środę?

– Nie – odpowiada Edith.

– Mamą nagrane całe przesłuchanie – wtrąca Saga z powstrzymaną irytacją, ale zaraz milknie.

– Czy rozmawiała pani z Palmcroną o sznurze? – pyta Jooną.

– Nie rozmawialiśmy ze sobą o prywatnych sprawach.

– Ale czy to nie dziwne, zostawić człowieka samego z pętlą u sufitu? – pyta Saga.

– Przecież nie mogłam zostać i patrzeć – odpowiada Edith z półuśmiechem.

– Fakt – zgadza się ze spokojem Saga.

Po raz pierwszy Edith zdaje się przyglądać Sadze. Bez żenady omiata wzrokiem złote włosy z wplecionymi kolorowymi wstążkami, twarz bez makijażu, jasne dżinsy i tenisówki.

– Chociaż ja tego nie pojmuję – ciągnie Saga ze zmęczeniem. – Powiedziała pani naszemu koledze, że widziała pani pętlę w środę, ale przed chwilą, kiedy zapytałam, stwierdziła pani coś przeciwnego.

Jooną patrzy do notatek i widzi, co zapisał chwilę temu, zanim Saga zadała pytanie, czy Palmcrona zawiesił linę już w środę.

– Edith – mówi Jooną. – Wydaje mi się, że rozumiem.

– To dobrze – odpowiada cicho kobieta.

– Na pytanie, czy Palmcrona zawiesił linę już w środę odpowiedziała pani „nie”, ponieważ to nie on to zrobił.

Stara kobieta patrzy na niego pozbawionym emocji wzrokiem, po czym mówi szorstko:

– Próbował, ale mu nie wychodziło, miał zbyt sztywne plecy po operacji zeszłej zimy... Poprosił więc mnie, żebym to zrobiła.

Zapada cisza. Drzewa stoją nieruchomo w statycznym blasku słońca.

– A więc to pani przywiązała do haka w suficie sznur do bielizny

z pętlą? – pyta Joona.

– On przygotował węzeł i trzymał drabinę.

– Potem wyniosła pani drabinę, wróciła do zwykłych zajęć i pojechała do domu wieczorem, po zmyciu naczyń po obiedzie – stwierdza Joona.

– Tak.

– Wróciła pani rano – ciągnie policjant. – Weszła jak zwykle i przygotowała mu śniadanie.

– Czy wiedziała pani, że się nie powiesił? – pyta Saga.

– Zajrzałam do saloniku.

Coś na kształt złośliwego uśmiechu przemknęło przez nieruchomą twarz Edith.

– Już pani mówiła, że Palmcrona zjadł śniadanie zgodnie ze swoim zwyczajem, ale również i tego dnia nie pojechał do pracy.

– Siedział w salonie przynajmniej przez godzinę.

– Słuchał muzyki?

– Tak.

– Przed lunchem gdzieś zadzwonił – wtrąca Saga.

– Nie wiem, był w gabinecie za zamkniętymi drzwiami, ale zanim zasiadł do stołu i zjadł duszonego łososia, poprosił mnie, żebym zamówiła mu taksówkę na drugą.

– Na lotnisko Arlanda – wtrąca Joona.

– Tak.

– Za dziesięć druga ktoś zadzwonił?

– Tak, już miał na sobie płaszcz i odebrał w przedpokoju.

– Słyszała pani, co mówił? – pyta Saga.

Edith stoi nieruchomo, drapie się po policzku zaklejonym plastrem, a potem kładzie dłoń na klamce.

– Śmierć to żaden koszmar – mówi cicho.

– Pytałam, czy usłyszała pani, co mówił – powtarza Saga.

– Muszę już iść – ucina Edith i zaczyna zamykać drzwi.

– Proszę poczekać – mówi Joona.

Drzwi nieruchomieją, kobieta patrzy na niego przez szparę, nie

otwierając ich ponownie.

– Czy zdążyła już pani posortować dzisiejszą pocztę Palmcrony? – pyta Jooną.

– Oczywiście.

– Proszę przynieść wszystko, co nie jest reklamą.

Kobieta kiwa głową, wchodzi do domu, zamykając za sobą drzwi, i po chwili wraca z niebieską, plastikową miednicą wypełnioną listami.

– Dziękuję – mówi Jooną i odbiera od niej miskę.

Gospodyni zamyka drzwi i przekręca klucz. Po kilku sekundach rozlega się świst smyczy. Wracając do samochodu, słyszą za plecami agresywne ujadanie psa.

Saga uruchamia silnik, wrzuca bieg i zawraca. Jooną zakłada rękawiczki, wyciąga białą kopertę z ręcznie wypisanym adresem, otwiera ją i ostrożnie wyjmuję fotografię, z powodu której zginęło co najmniej dwoje ludzi.

47 Czwarta osoba

Saga Bauer zjeżdża na pobocze i zatrzymuje samochód. Wysoka trawa porastająca brzeg rowu opiera się o szybę. Joon Linna siedzi nieruchomo i przygląda się fotografii.

Coś przysłania górny kant zdjęcia, poza tym obraz jest bardzo ostry. Prawdopodobnie autor schował aparat i zrobił je ukradkiem.

Zdjęcie przedstawia cztery osoby w przestronnej loży na sali koncertowej, trzech mężczyzn i jedną kobietę. Ich twarze są dobrze widoczne i wyraźne, tylko jedna jest odwrócona, ale nie całkiem ukryta.

W wiaderku z lodem stoi butelka szampana, stół nakryty jest do posiłku, ale tak, żeby jednocześnie mogli rozmawiać i słuchać muzyki.

Joon natychmiast rozpoznaje Carla Palmcronę z wąskim kieliszkiem do szampana w ręku, a Saga identyfikuje dwie z trzech pozostałych osób.

– To Raphael Guidi, handlarz bronią wymieniony w liście – mówi, wskazując na mężczyznę o rzadkich włosach. – A ten odwrócony to Pontus Salman, szef Silencia Defence.

– Broń – mówi cicho Joon.

– Silencia Defence to poważne przedsiębiorstwo.

W świetle reflektorów na scenie za plecami mężczyzn widoczny jest kwartet smyczkowy: dwoje skrzypiec, altówka i wiolonczela. Muzykami są mężczyźni, siedzą w półkolu, zwrócenii twarzami do siebie, mają spokojne, zasłuchane twarze. Nie da się stwierdzić, czy powieki mają opuszczone, czy zamknięte, czy ich wzrok spoczywa na nutach, czy też muzycy z zamkniętymi oczami wsłuchują się w pozostałe głosy.

– Kim jest ta czwarta osoba, kobieta? – pyta Joon.

– Zaraz sobie przypomnę – odpowiada Saga w zamyśleniu. – Rozpoznaję ją, ale... Cholera jasna...

Saga milknie ze wzrokiem wbitym w twarz kobiety.

– Musimy się dowiedzieć, kto to – mówi Joona.

– Tak.

Saga uruchamia samochód i w tej samej chwili, w której wjeżdża na pas ruchu, oznajmia:

– Agathe al-Haji. Doradca wojskowy prezydenta Omara al-Baszira.

– Sudan.

– Zgadza się.

– Od jak dawna jest jego doradcą?

– Piętnaście lat, może więcej, nie pamiętam.

– Więc o co chodzi z tym zdjęciem?

– Nie wiem, nic w sumie... to nic nadzwyczajnego, że spotkali się we czworo i dyskutują o interesach – wyjaśnia Saga. – Wręcz przeciwnie. Spotkanie tego rodzaju jest jakby wpisane w procedurę. To może być pierwszy etap. Ludzie spotykają się, przedstawiają swoje oczekiwania, być może żądają wstępnej decyzji od Carla Palmcrony.

– A pozytywna decyzja wstępna oznacza, że IPS prawdopodobnie wyda końcowe zezwolenie na wywóz towaru?

– Tak, to taki sygnał.

– Czy Szwecja eksportuje sprzęt wojskowy do Sudanu? – pyta Joona.

– Nie, nie wydaje mi się. Musimy porozmawiać z kimś, kto zajmuje się tym regionem. Wydaje mi się, że Chiny i Rosja są głównymi eksporterami, ale nie jestem pewna, czy nadal tak jest, bo przecież w Sudanie od 2005 roku panuje pokój i być może rynek został otwarty.

– No to co właściwie znaczy to zdjęcie? Dlaczego sprawia, że Carl Palmcrona odbiera sobie życie? Jedyne, co z niego wynika to to, że spotkał te osoby w loży.

Milcząc, jadą na południe zakurzoną autostradą. Jooną przygląda się zdjęciu, odwraca je, patrzy na zerwany kant i myśli.

– A więc samo zdjęcie nie jest niebezpieczne? – pyta.

– Nie, według mnie nie.

– Czy Palmcrona odebrał sobie życie, bo zrozumiał, że osoba, która je zrobiła, będzie mogła odkryć jakąś tajemnicę? Fotografia jest może ostrzeżeniem. Może Penelope i Björn są ważniejsi od samego zdjęcia?

– Gówno wiemy.

– Ależ nie, coś wiemy. Problem tylko w tym, że nie potrafimy skleić do kupy tych elementów, które znaleźliśmy. Nadal możemy tylko zgadywać, jakie było zadanie zabójcy, ale wygląda na to, że szukał tego zdjęcia, żeby je zniszczyć, i że zabił Violę Fernandez, myśląc, że to Penelope.

– Autorką zdjęcia może być Penelope – stwierdza Saga. – Przypuszczalnie tak było. Jak widać, nie zadowolił się jednak tylko jej zabiciem.

– Właśnie nad tym zacząłem się zastanawiać. Nie wiemy, co było pierwsze... Czy zdjęcie prowadzi do fotografa, który stanowi główne zagrożenie, czy też to fotograf połączony jest ze zdjęciem, które jest niebezpieczne?

– Pierwszym celem zabójcy było mieszkanie Björna.

Milczą przez pół godziny, prawie dojeżdżają do komendy na Kungsholmen, kiedy Jooną jeszcze raz spogląda na fotografię. Cztery osoby w łoży, jedzenie, czterech muzyków na scenie, instrumenty, ciężka kurtyna, butelka szampana, wysokie kieliszki.

– Patrzę na to zdjęcie – mówi. – Widzę cztery twarze... i myślę o tym, że jedno z nich kryje się za zabójstwem Violi Fernandez.

– Tak. Palmcrona nie żyje, więc możemy go właściwie wykluczyć. Zostaje trójka... Dwojga nie będziemy mogli przesłuchać, bo są poza naszym zasięgiem.

– Musimy skłonić Pontusa Salmana do mówienia – stwierdza krótko Jooną.

- Zgarniemy go na przesłuchanie?

48 Korona panny młodej

Trudno jest skontaktować się z kimkolwiek w Silencia Defence AB. Wszelkie dostępne numery telefonu są wejściami do tego samego labiryntu wybierania tonowego i nagranych informacji. W końcu jednak Saga znajduje wyjście, wciskając cyfrę dziewięć i gwiazdkę, żeby połączyć się ze sprzedawcą. Najpierw trafia na sekretarkę sprzedawcy, ignoruje jej pytania i po prostu przekazuje swoją sprawę. Sekretarka chwilę milczy, a potem wyjaśnia Sadze, że wybrała zły numer i że już jest po godzinach konsultacji telefonicznych.

– Proszę zadzwonić jutro między dziewiątą a jedenastą i...

– Proszę dopilnować, żeby Pontus Salman był przygotowany na wizytę policji bezpieczeństwa dziś o czternastej – przerywa jej Saga podniesionym głosem.

Słychać ostrożny stukot klawiatury.

– Niestety – mówi sekretarka po krótkiej chwili. – Ma dziś przez cały dzień zebranie.

– Ale nie o drugiej – wtrąca miękko Saga.

– Właśnie że tak, tu jest napisane, że...

– Bo wtedy będzie rozmawiał ze mną – przerywa jej Saga.

– Przekażę pani życzenie.

– Bardzo dziękuję – kończy Saga i napotyka wzrok Joony.

– O drugiej? – pyta Joona.

– Tak.

– Tommy Kofoed chce zerknąć na zdjęcie – oznajmia Joona. – Spotkajmy się u niego po lunchu, zanim pojedziemy.

Podczas gdy Joona je lunch z Disą, technicy z Rikskrimu niszczą fotografię.

Twarz jednej z czterech osób w łoży zostaje zamazana nie do

rozpoznania.

Disa uśmiecha się pod nosem, wyjmując pojemnik z ryżem z parowaru. Podaje go Joonie i obserwuje, jak ten moczy ręce, żeby sprawdzić, czy ryż schłodził się dostatecznie, żeby można było lepić z niego kulki.

– Wiedziałaś, że wyspa Södermalm miała swoją własną kalwarię? – pyta go po chwili.

– Kalwarię? Czy to nie...

– Droga męki na Golgocie – potwierdza Disa, otwierając lodówkę Joony. Znajduje dwa kieliszki, do jednego nalewa białe wino, do drugiego wodę.

Disa jest rozluźniona, piegi na twarzy pociemniały, zmierzwione włosy zebrała w luźny warkocz. Joonie myje dłonie i wyjmuje świeży ręcznik kuchenny. Disa staje naprzeciw niego i obejmuje go za szyję ramionami. Joonie odwzajemnia uścisk. Przytula twarz do jej głowy, wdycha jej zapach, jednocześnie czując jej ciepłe ręce pieszczące go po plecach i karku.

– Nie moglibyśmy spróbować? – szepce mu do ucha. – Nie moglibyśmy?

– Tak – odpowiada cicho.

Disa przytula go mocno, mocno, po chwili wydestaje się z jego objęć.

– Czasem jestem na ciebie taka zła – mamrocze i odwraca się do niego plecami.

– Disa, jestem, kim jestem, ale...

– Dobrze, że nie mieszkamy razem – mówi Disa, wychodząc z kuchni.

Joonie słyszy, jak zamyka się w łazience, zastanawia się, czy powinien za nią pójść, zapukać do drzwi, ale wie, że tak naprawdę chciałaby przez chwilę побыć sama. Zamiast tego wraca do przyrządzania obiadu. Bierze kawałek ryby, kładzie go ostrożnie na dłoni i smaruje odrobiną wasabi.

Po kilku minutach drzwi do łazienki otwierają się i Disa wraca do kuchni. Stoi oparta o framugę i przygląda się, jak on przygotowuje sushi.

– Pamiętasz – mówi z wesołością w głosie – jak twoja mama zawsze wyjmowała łososa z sushi i smażyła go, zanim z powrotem kładła na ryż?

– Tak.

– Mam nakryć?

– Jeśli chcesz.

Disa wnosi talerze i pałeczki do dużego pokoju, zatrzymuje się przy oknie i wygląda na Wallingatan. Kępa drzew lśni jasną, świeżą zielenią. Disa błądzi wzrokiem po przytulnym osiedlu przy Norra Bantorget, gdzie od roku mieszka Joona.

Nakrywa biały stół, wraca do kuchni i upija łyk wina. Straciło już swoją kruchość, która w zasadzie zależy od chłodu. Zdusza impuls, żeby usiąść na lakierowanej, drewnianej podłodze i zapytać, czy nie mogliby tak jeść, rękoma, jak dzieci, pod stołem.

– Zostałam zaproszona na kolację – mówi zamiast tego.

– Zaproszona?

Disa kiwa głową, z uczuciem, że zarazem chce i nie chce być trochę złośliwa wobec niego.

– Opowiedz – zachęca ją spokojnie Joona i zanoszą tacę z sushi do stołu.

Disa bierze kieliszek i kontynuuje lekkim tonem:

– To tylko kolega z muzeum, od pół roku pyta mnie, czy nie zjadłabym z nim kolacji któregoś wieczoru.

– Tak się jeszcze robi? Zaprasza damę na kolację?

Disa uśmiecha się z przekąsem.

– Zazdrosny?

– Nie wiem, trochę – mówi Joona, podchodząc do niej. – Miło, kiedy ktoś cię zaprasza na kolację.

Disa przeciąga palcami przez jego gęste włosy.

– Jest przystojny? – pyta Joona.

– Tak, jest.

– To dobrze.

– Ale ja nie chcę z nim iść. – Disa się uśmiecha.

Joona nie odpowiada, stoi bez ruchu, nie patrząc na nią.

– Wiesz, czego chcę – mówi cicho kobieta.

Jego twarz nagle dziwnie pobladła, Disa widzi, jak na czole zbierają się mu kropelki potu. Joona powoli podnosi na nią wzrok, coś jest z jego oczami, zrobiły się czarne, twarde, głębokie jak otchłań.

– Joona? Zapomnijmy o tym – mówi prędko Disa. – Przepraszam...

Joona otwiera usta, jakby chciał coś powiedzieć, robi krok w jej stronę, kiedy nagle nogi się pod nim uginają.

– Joona! – woła Disa, niechcący strącając swój kieliszek ze stołu.

Kłęka przy nim, przytula go i szeptem, że to zaraz minie.

Po jakimś czasie coś drga w twarzy Joony, zasłony bólu stopniowo opadają, jedna po drugiej.

Disa zmiata okruchy szkła, a potem w milczeniu siada przy stole.

– Nie bierzesz lekarstwa – mówi po chwili.

– Robię się po nim senny. Muszę myśleć, to ważne w tej chwili, żebym mógł jasno myśleć.

– Obiecałeś, że będziesz je zażywał.

– I będę.

– To niebezpieczne, wiesz o tym – mówi Disa szeptem.

– Zacznę, jak tylko rozwiążę tę sprawę.

– A jeśli nie rozwiążesz?

Z daleka Muzeum Nordyckie przypomina ozdobny bibelot wyrzeźbiony w kości słoniowej, ale w rzeczywistości zbudowane jest z piaskowca i wapnia. Wyszukany, renesansowy sen z mnóstwem wieżyczek. Muzeum miało być w założeniu wyrazem hołdu dla suwerenności ludów północy, ale w deszczowy dzień inauguracji w lecie 1907 roku unia z Norwegią

została już rozwiązana, a król umierał.

Joona szybkim krokiem przemierza ogromny hol muzeum, dopiero na górze schodów zatrzymuje się, zbiera w sobie, na dłuższą chwilę wbija wzrok w podłogę i po jakimś czasie powoli rusza wzdłuż podświetlanych gablot. Nic nie przyciąga jego wzroku. Joona mija je, zatopiony we wspomnieniach.

Strażnik już wystawił dla niego krzesło przy gablocie.

Joona siada i przygląda się lapońskiej koronie panny młodej o ośmiu wierzchołkach, przypominającej dwie złączone dłonie. Lśni delikatnie jak złoto za ciekłą szybą. Joona słyszy głos w swojej głowie, widzi twarz uśmiechającą się do niego, on sam siedzi za kierownicą i prowadzi samochód, wcześniej tego dnia padało, teraz słońce odbija się w kałużach na ulicy, sprawiając, że wyglądają jak podziemne ogniska. Odwraca się za siebie, żeby sprawdzić, czy Lumi jest dobrze przypięta pasami.

Korona wygląda, jakby zrobiono ją z jasnych gałązek, skóry albo splecionych włosów. Przygląda się jej obietnicy miłości i radości i myśli o poważnych ustach swojej żony, o włosach w kolorze piasku, które opadały jej na twarz.

– Jak się czujesz?

Joona ze zdziwieniem patrzy na strażnika, który pracuje tu już od wielu lat. Jest mężczyzną w średnim wieku, z kilkudniowym zarostem i czerwonymi od ciągłego pocierania oczami.

– Prawdę mówiąc, nie wiem – mruczy Joona, wstając z krzesła.

Wspomnienie drobnej rączki Lumi zostaje w nim jak tęsknota wypełniająca ciało, kiedy opuszcza muzeum. Obejrzał się tylko, żeby się upewnić, czy jest dobrze przypięta, i nagle poczuł jej dłoń na swoich palcach.

49 Niewyraźna twarz

Joona Linna i Saga Bauer jadą do głównego biura Silencia Defence, żeby porozmawiać z Pontusem Salmanem. Mają ze sobą fotografię zniszczoną przez techników Rikskrimu. W ciszy jadą na południe drogą 73, która niczym brudny tor biegnie do Nynäshamn.

Dwie godziny wcześniej Joona przyglądał się wyraźnemu zdjęciu czterech osób w łóży: spokojna twarz Raphaela i jego przerzedzone włosy; rozluźniony uśmiech Palmcrony, okulary w stalowych oprawkach; Pontus Salman i jego grzeczna, chłopięca twarz i Agathe al-Haji o inteligentnym, ciężkim spojrzeniu i ze zmarszczkami na policzkach.

– Coś mi przyszło do głowy – powiedział powoli Joona, patrząc Sadze w oczy. – Jeślibyśmy pogorszyli jakość zdjęcia i tak je przerobili, żeby nie dało się rozpoznać Pontusa Salmana...

Umilkł, kontynuując rozumowanie w myślach.

– Co przez to osiągniemy? – spytała Saga.

– On nie wie, że mamy ostry oryginał, prawda?

– Nie może wiedzieć, na pewno przypuści, że zrobiliśmy wszystko, żeby poprawić ostrość, a nie odwrotnie.

– Właśnie, zrobiliśmy wszystko, żeby zidentyfikować cztery osoby na zdjęciu, ale powiodło nam się z trzema, ponieważ czwarta siedzi odwrócona i jej twarz jest zbyt niewyraźna.

– Chcesz, żebyśmy stworzyli mu okazję do kłamstwa – odgadła Saga. – Żeby mógł skłamać i powiedzieć, że nie spotkał się z Palmcroną, Agathe al-Haji i Raphaelem.

– Bo jeśli zaprzeczy, że tam był, potwierdzi, że samo spotkanie jest drażliwą kwestią.

– A jeśli zacznie kłamać, to mamy go w pułapce.

Zaraz za dzielnicą Handen skręcają w drogę Jordbrolänken

i wtaczają się na obszar przemysłowy otoczony cichym lasem.

Główne biuro Silencia Defence mieści się w matowoszarym, bezosobowym budynku z betonu, o sterylnym, niemal cnotliwym wyglądzie.

Jooną przygląda się wielkiej bryle, błądzi wzrokiem po czarnych oknach o przyciemnianych szybach i znowu myśli o zdjęciu czworga w łoży, zdjęciu, które wywołało łańcuch przemocy, zostawiło po sobie martwą dziewczynę i matkę w żałobie. Może Penelope Fernandez i Björn Almskog także już nie żyją z jego powodu.

Wysiada z samochodu, szczęki zaciskają mu się na myśl, że Pontus Salman, jeden z czworga na tajemniczej fotografii, znajduje się teraz w tym budynku.

Fotografia została skopiowana, a oryginał wysłany do Centralnego Laboratorium Kryminalistycznego w Linköping. Tommy Kofoed przerobił kopię tak, żeby wyglądała na starą i zniszczoną. Brakuje jednego rogu, na pozostałych widać resztki taśmy. Kofoed sprawił, że twarz Pontusa Salmana i jedna ręka są zamazane i wyglądają, jakby znajdowały się w ruchu, kiedy robiono zdjęcie.

Salman będzie myślał, że on – właśnie on – miał szczęście, że nie da się go rozpoznać, podejrzewa Jooną. Nic nie powiąże go ze spotkaniem z Raphaelem Guidi, Carlem Palmcroną i Agathe al-Haji. Jedyne, co musi zrobić, żeby nie być kojarzonym z tym spotkaniem, to zaprzeczyć, że to on. Nierozpoznanie siebie na nieostrej fotografii nie jest nawet przestępstwem, każdy też ma prawo zapomnieć, że się z kimś spotkał.

Jooną rusza w stronę wejścia.

Ale jeśli zaprzeczy, to będziemy wiedzieć, że kłamie, że chce coś utrzymać w tajemnicy.

Powietrze jest przytłaczająco gorące i duszne.

Saga kiwa głową, kiedy przechodzą przez błyszczące, ciężkie drzwi.

A jak Salman zacznie kłamać, myśli Jooną, to możemy

dopilnować, żeby kłamał dalej, zagłębił się w swoich kłamstwach, aż w nich uwięźnie.

Docierają do wielkiej, chłodnej recepcji.

Kiedy Pontus Salman spojrzy na zdjęcie i powie, że nie jest w stanie zidentyfikować tej osoby, to powiemy, że nam przykro, że nie mógł nam pomóc, ciągnie Joona w myślach. Zaczniemy zbierać się do wyjścia, ale zatrzymamy się i poprosimy, żeby przyjrzał się jeszcze raz, przez szkło powiększające. Technik zostawił wyraźny sygnet na palcu zwieszanej dłoni. Zapytamy Pontusa Salmana, czy nie rozpoznaje ubrania, butów albo sygnetu na małym palcu. Będzie zmuszony zaprzeczyć także i tym razem, ale jego oczywiste kłamstwa będą potem wystarczającym powodem, żeby sprowadzić go do komendy na przesłuchanie i żeby go przycisnąć.

Za ladą recepcji błyszczą czerwony emblemat z logo firmy składającym się z run.

– Walczył, póki miał broń – odzywa się Joona.

– Czytasz runy? – pyta z powątpiewaniem Saga.

Joona wskazuje na tabliczkę z tłumaczeniem, a potem odwraca się do recepcji. Za ladą siedzi blady mężczyzna o wąskich, suchych ustach.

– Pontus Salman – mówi krótko Joona.

– Są państwo umówieni na spotkanie?

– O drugiej – oznajmia Saga.

Recepcjonista sprawdza coś w swoich papierach, przewraca strony, czyta.

– Tak, właśnie – mówi cicho i podnosi wzrok. – Pontus Salman zostawił wiadomość o odwołaniu spotkania.

– Nie dotarła do nas – stwierdza Saga. – Potrzebujemy jego pomocy w...

– Bardzo mi przykro.

– Proszę zadzwonić do niego i wyjaśnić nieporozumienie – mówi Saga.

– Szukam go, ale nie wydaje mi się... bo jest na spotkaniu.

- Na czwartym piętrze – wtrąca Jooną.
- Piątym – poprawia go automatycznie recepcjonista.

Saga zasiada w jednym z foteli. Słońce wpada przez wielkie szyby i rozprzestrzenia się w jej włosach jak ogień. Jooną nie rusza się z miejsca, podczas gdy recepcjonista przykłada słuchawkę do ucha i zaznacza numer w komputerze. Przebrzmiewa wiele sygnałów, w końcu mężczyzna z ubolewaniem potrząsa głową.

- Proszę odłożyć słuchawkę – mówi nagle Jooną. – Zrobimy mu niespodziankę.

- Niespodziankę? – powtarza recepcjonista, patrząc na niego niepewnie.

Jooną podchodzi do szklanych drzwi i otwiera je.

- Nie musi pan mówić, że idziemy – oznajmia z uśmiechem.

Na policzki młodego człowieka wypływają rumieńce. Saga wstaje z kanapy i podąża za Jooną.

- Poczekajcie – woła mężczyzna. – Spróbuję...

Idą korytarzem, wsiadają do windy i naciskają guzik z numerem pięć. Drzwi zasuwają się i winda bezgłośnie unosi ich w górę.

Pontus Salman czeka już na nich, kiedy drzwi się otwierają. Jest mężczyzną około czterdziestki, w jego mimice widać jakieś znużenie.

- Witam w naszych progach – mówi niezbyt głośno.

- Dziękujemy – odpowiada Jooną.

Pontus Salman omiata ich wzrokiem.

- Komisarz i królowa z bajki – stwierdza.

Podczas gdy idą za nim w głąb długiego korytarza, Jooną jeszcze raz analizuje w myślach pułapkę, sposób, w jaki postanowili zaprezentować zamazaną fotografię.

Jooną czuje na plecach zimny dreszcz – tak jakby Viola Fernandez otworzyła w tej chwili oczy w swej szufladzie w chłodni na oddziale medycyny sądowej i obserwowała go pełna oczekiwania.

Szyby w oknach korytarza są przyciemnione i utrudniają orientację w czasie. Gabinet jest bardzo duży, stoją w nim biurko z wiązami i jasnoszary komplet wypoczynkowy wokół czarnego

stolika ze szklanym blatem.

Siadają w fotelach. Pontus Salman uśmiecha się, składa dłonie i pyta:

– O co chodzi?

– Wie pan o śmierci Carla Palmcrony z IPS-u?

Salman kiwa kilkakrotnie głową.

– Samobójstwo, jak słyszałem.

– Śledztwo nie jest jeszcze zamknięte – mówi Saga. – Badamy pewne zdjęcie, które trafiło w nasze ręce, bardzo byśmy chcieli zidentyfikować osoby wokół Palmcrony.

– Trzy osoby są wyraźne, ale czwarta bardzo nieostra – wtrąca Joonas.

– Chcielibyśmy, aby pan poprosił personel o przyjrzenie się temu zdjęciu, może ktoś ją rozpozna. Jedna dłoń jest wyraźna.

– Rozumiem – mówi Salman i wydyma wargi.

– Może ktoś domyśli się, kto to może być – ciągnie Saga. – W każdym razie warto spróbować.

– Byliśmy już w Patrii i Saab Bofors Dynamics – mówi Joonas. – Nikt jednak nie rozpoznał tej osoby.

Zmęczona twarz Pontusa Salmana nie wyraża jakichkolwiek uczuć. Joonas zastanawia się, czy mężczyzna zażywa leki, które pozwalają mu zachować spokój i pewność siebie. Jest w jego wzroku coś dziwnie martwego, jakiś brak kontaktu między mimiką a emocjami, nieuchwytny element dający wrażenie nieobecności.

– Musi to być dla was niezwykle ważne – stwierdza Salman, zakładając nogę na nogę.

– Zgadza się – potwierdza Saga.

– Mogę zerknąć na tę wyjątkową fotografię? – pyta Pontus Salman swoim lekkim, bezosobowym głosem.

– Poza Palmcroną zidentyfikowaliśmy handlarza bronią Raphaela Guidi – wyjaśnia Joonas. – I Agathe al-Haji, doradcę wojskowego prezydenta al-Baszira... Nie udało nam się jednak zidentyfikować czwartej osoby.

Jooną wyciąga teczkę i podaje Salmanowi zdjęcie w foliowej koszulce. Saga wskazuje niewyraźną postać w rogu.

Jooną widzi jej czujne spojrzenie, koncentrację, żeby zarejestrować każde drgnienie nerwu, każdą reakcję Salmana, kiedy zacznie kłamać.

Salman ponownie zwilża wargi, błędnie na policzkach, potem uśmiecha się, stuka palcem w zdjęcie i mówi:

– To przecież ja!

– Pan?

– Tak! – Śmieje się, obnażając dziecinne zęby.

– Ale...

– Spotkaliśmy się we Frankfurcie – ciągnie z zadowolonym uśmiechem. – Wysłuchaliśmy cudownego... Już nie pamiętam, co grali, chyba Beethovena...

Jooną próbuje pojąć to niespodziewane wyznanie. Odchrząkuje.

– Jest pan całkiem pewien?

– Tak.

– No to zagadka rozwiązana – mówi Saga ciepłym tonem, który w żaden sposób nie zdradza zawodu niepowodzeniem.

– Może powinienem pracować w Säpo – żartuje Salman.

– Czego dotyczyło spotkanie? – pyta Jooną. – Można wiedzieć?

– Naturalnie! – Salman śmieje się, patrząc na komisarza. – To zdjęcie zostało zrobione wiosną 2008 roku, omawialiśmy wysyłkę amunicji do Sudanu. Agathe al-Haji negocjowała z ramienia ich rządu. Rejon trzeba było ustabilizować po zawarciu pokoju w 2005 roku. Negocjacje były dość daleko posunięte, ale cała praca poszła na marne po tym, co stało się latem 2009. Byliśmy wstrząśnięci, sami rozumiecie... Później, rzecz jasna, nie mieliśmy już kontaktów z Sudanem.

Jooną patrzy na Sagę, ponieważ nie ma pojęcia, co się stało latem 2009 roku. Jej twarz pozostaje całkowicie neutralna. Postanawia nie drążyć tematu.

– Ile razy się spotkaliście?

– Tylko ten jeden – odpowiada Salman. – W sumie to może nawet dziwne, że dyrektor IPS-u przyjął ten kieliszek szampana.

– Tak pan uważa? – pyta Saga.

– Nie było czego świętować, być może chciało mu się pić – kończy Salman z uśmiechem.

50 Kryjówka

Penelope i Björn stracili już rachubę, od jak dawna kryją się w skalnej rozpadlinie. Aż do drugiej nocy siedzieli skuleni w cieniu pnia złamanej sosny.

Nie mieli już siły uciekać, ich organizmy przekroczyły granicę zmęczenia, na zmianę spali i trzymali wartę.

Wcześniej prześladowca przewidywał ich każdy krok, ale teraz wrażenie jego bezpośredniej obecności zniknęło, od dłuższego czasu był dziwnie cichy. To ssące uczucie na plecach, lodowate przekonanie, że ktoś biegnie tuż za nimi, zniknęło, kiedy opuścili drogę prowadzącą do zabudowań, kiedy dokonali nieprzewidywalnego wyboru, żeby zbiec w głąb lasu, z dala od ludzi i stałego lądu.

Penelope nie była pewna, czy udało jej się zostawić jakąś wiadomość na poczcie głosowej matki.

Wkrótce ktoś jednak powinien znaleźć jacht Björna, myśli. I policja rozpocznie poszukiwania.

Jedyne, co muszą zrobić, to ukryć się, żeby prześladowca ich nie znalazł.

Obła skała pokryta jest zielonym mchem, ale w rozpadlinie kamień jest nagi, w wielu miejscach przecieka przejrzysta woda.

Zlizywali wodę i kryli się z powrotem w cieniu. Dzień był upalny, siedzieli bez ruchu, dysząc, ale w miarę, jak zbliża się wieczór, kiedy gorące słońce chowa się za drzewami, znowu zapadają w sen.

W umyśle Penelope sny mieszają się ze wspomnieniami. Słyszycy Violę grającą *Gwiazdeczkę* na miniaturowych skrzypcach z naklejkami oznaczającymi położenie palców i widzi, jak maluje się różowym cieniem do powiek i wciąga policzki przed lustrem.

Penelope budząc się, bierze gwałtowny oddech.

Björn siedzi, obejmując ramionami kolana, cały się trzęsie.

Kiedy blednie trzecia noc, nie wytrzymują, są tak głodni i osłabieni, że opuszczają kryjówkę i zaczynają iść.

Już prawie świta, kiedy docierają na brzeg morza. Długie zasłony chmur na horyzoncie uchwyciły czerwone promienie słońca jak pasma żaru. Woda jest spokojna i lśniąca w świetle poranka. Dwa łabędzie płyną obok siebie, łagodnie suną naprzód, powoli wiosłując stopami.

Björn wyciąga rękę, żeby poprowadzić Penelope do wody. Kolana uginają mu się nagle ze zmęczenia, zatacza się, potyka, podpira dłonią o kamień i znowu staje na nogi. Penelope wpatruje się pustym wzrokiem przed siebie, jednocześnie zdejmując buty, wiążąc je sznurówkami i zawieszając sobie na szyi.

– Chodź – szepce Björn. – Popłyniemy, nie myśl, tylko płyn.

Penelope chce poprosić, żeby zaczekał, nie jest pewna, czy da radę, ale chłopak już wchodzi do wody. Dziewczynę przechodzi zimny dreszcz, spogląda na drugą stronę wyspy, w głąb Archipelagu Sztokholmskiego.

Wchodzi za nim do wody, czuje chłód obejmujący łydki i uda. Dno jest kamieniste i śliskie, szybko robi się głęboko. Nie zdąży się nawet zawahać, kiedy zanurza się w wodzie.

Z obolałymi ramionami i w ciężkim ubraniu zaczyna płynąć na drugi brzeg. Björn jest już daleko.

Wysiętek jest ogromny, każdy ruch zdaje się nie do wytrzymania, mięśnie chcą odpocząć.

Wyspa Kymmendö leży przed nimi niczym wał piasku. Penelope kopie zmęczonymi nogami, walczy, utrzymuje się na powierzchni. Nagle oślepiają ją pierwsze promienie słońca nad drzewami, kłują w oczy, dziewczyna przestaje płynąć. To nie skurcz, po prostu ramiona nie są w stanie się ruszyć, dają za wygraną. Mija zaledwie kilka sekund, ale mokre ubranie już ściąga ją pod wodę, zanim ręce znów gotowe są jej słuchać. Kiedy wynurza się na powierzchnię i wciąga powietrze, jest przerażona, adrenalina krąży w żyłach,

oddech przyspiesza, straciła poczucie kierunku, wokół widzi tylko morze. Zrozpaczona porusza nogami, obracając się wokół własnej osi, powstrzymuje krzyk i w końcu widzi głowę Björna, tuż nad powierzchnią wody, pięćdziesiąt metrów dalej. Penelope znów zaczyna płynąć, ale nie wie, czy da radę dotrzeć do wyspy.

Buty, które ma na szyi, przeszkadzają w ruchach ramion. Próbuje się ich pozbyć, ale zahaczyły się o jej krzyżyk. Łańcuszek pęka i krzyżyk wraz z butami znika pod wodą.

Penelope płynie dalej, czuje mocne uderzenia serca, w dali widzi, jak Björn wczołguje się na brzeg.

Woda zalewa jej oczy, po chwili dostrzega jednak stojącego na plaży Björna, który jej wypatruje, chociaż powinien się schować. Ich prześladowca może w tej chwili znajdować się na północnym brzegu Ornö, może właśnie obserwuje okolicę przez lornetkę.

Ruchy Penelope stają się coraz wolniejsze i słabsze, czuje ciężar i opór w nogach, w mięśniach rozlewa jej się kwas mlekowy. Płynie z trudem, ostatni odcinek wydaje jej się nie do pokonania. Spojrzenie Björna jest pełne strachu, chłopak zaczyna brodzić w jej stronę. Penelope już ma się poddać, kiedy wyczuwa pod nogami dno. Björn jest przy niej, bierze ją za rękę, przyciąga do siebie i pomaga wydostać się na kamienistą plażę.

– Musimy się ukryć – dyszy Penelope.

Björn pomaga jej wejść między świerki, dziewczyna traci czucie w nogach i stopach, trzęsie się z zimna. Idą dalej w głąb lasu i zatrzymują się dopiero, kiedy już nie widać morza. Wyczerpani padają na mech i borówki. Przytulają się do siebie, uspokajając oddech.

– Nie można tak dalej – jęczy Penelope.

– Będziemy sobie pomagać.

– Zimno mi, musimy zdobyć suche ubrania – mówi dziewczyna, szcękając zębami wtulona w pierś Björna.

Podnoszą się. Björn podpira ją, kiedy ruszają na sztywnych nogach przez las. Mokre buty chłopaka chlupią przy każdym kroku.

Nagie, blade stopy Penelope odcinają się od ciemnej barwy poszycia. Przemoczone, zimne ubranie otula jej ciało. W milczeniu idą na wschód, oddalając się od Ornö. Po dwudziestu minutach docierają na drugi brzeg wyspy. Słońce jest już wysoko i oślepiająco połyskuje w gładkiej tafli wody. Robi się cieplej. Penelope zatrzymuje się przy piłeczce tenisowej leżącej w wysokiej trawie. Żółtozielona, zdaje się jej dziwnie obca. Dopiero kiedy dziewczyna podnosi wzrok, zauważa dom. Prawie niewidoczny zza gęstego żywopłotu z bzów, czerwony, z uroczą werandą od strony morza. Zastłony są zaciągnięte we wszystkich oknach, w altance stoi huśtawka ogrodowa bez poduszek. Trawnik jest zarośnięty, na ścieżce wyłożonej jasnoszarą kostką leży złamana gałąź ze starej jabłonki.

– Nikogo nie ma – szepce Penelope.

Podkradają się bliżej domu, cały czas przygotowani na ujadanie psa czy gniewne okrzyki. Zaglądają do środka przez szpary w zastłonach, obchodzą dom naokoło i naciskają ostrożnie klamkę. Drzwi są zamknięte. Penelope rozgląda się wokół siebie.

– Musimy wejść i odpocząć – mówi Björn. – Rozbijemy szybę.

Przy ścianie stoi gliniana doniczka z krzaczkiem o wąskich, bladozielonych liściach. Penelope czuje słodki zapach lawendy, kiedy schyla się i wyjmuje z doniczki jeden z kamyków. Kamyk zrobiony jest z plastiku, pod spodem ma małą klapkę. Penelope unosi ją, wyciąga klucz i odkłada kamyk z powrotem do doniczki.

Otwierają drzwi i ostrożnie wstępują na sosnowe deski podłogi w przedpokoju. Penelope czuje, jak drżą jej nogi, ma wrażenie, że zaraz odmówią jej posłuszeństwa. Wyciąga rękę w poszukiwaniu podparcia. Ściany pokryte są flokowaną tapetą.

Penelope jest tak zmęczona i głodna, że dom wydaje jej się nierzeczywisty, jak chatka z piernika. Wszędzie wiszą fotografie z dedykacjami, podpisy i pozdrowienia wypisane złotym lub czarnym tuszem. Rozpoznają cały szereg twarzy ze szwedzkich programów telewizyjnych: Siewert Öholm, Bengt Bedrup, Kjell

Lönnå, Arne Hegerfors, Magnus Härenstam, Malena Ivarsson, Jacob Dahlin.

Idą dalej w głąb domu, przez salon do kuchni, niespokojnie rozglądają się wokół.

– Nie możemy tu zostać – szepce Penelope.

Björn podchodzi do lodówki i otwiera drzwiczki. Na półkach pełno jest świeżych produktów. Dom nie jest tak opuszczony, jak im się zdawało. Björn patrzy za siebie, potem wyjmuje ser, pół salami i karton mleka. W spiżarni Penelope znajduje bagietkę i paczkę płatków kukurydzianych. Łapczywie rwą chleb, podają sobie ser, z którego odgryzają wielkie kęsy. Björn pije mleko prosto z kartonu, biały płyn cieknie mu po brodzie i szyi. Penelope zjada salami z płatkami kukurydzianymi, bierze od Björna mleko, pije, krztusi się, kaszle, znów pije. Uśmiechają się do siebie nerwowo, odsuwają się od okna i dalej jedzą, aż ogarnia ich spokój.

– Musimy znaleźć ubrania, zanim ruszymy dalej – mówi Penelope.

Przeszukując dom, doświadczają stopniowo tego szczególnego, łaskoczącego uczucia rozgrzania od środka, które pojawia się po jedzeniu. Ciało ożywia się, serce mocno bije, brzuch pobolewa, krew szybciej krąży.

W największej sypialni ze szklanymi drzwiami wychodzącymi na krzaki bżów mieści się garderoba z lustrem. Penelope podchodzi i odsuwa drzwi.

– Cóż to jest?

Wielka szafa pełna jest dziwacznych ubrań. Złote marynarki, czarne, połyskujące cekinami paski, żółty smoking i puchaty, krótki kożuszek. Penelope ze zdumieniem grzebie w stercie męskich stringów plażowych oraz slipach tanga – przezroczystych, tygrysi, moro i robionych na szydełku.

Otwiera drugą szafę, w której znajduje zwykłe ubrania – bluzy, kurtki i spodnie. Spieszy się, wyciąga z szafy kilka sztuk odzieży. Chwiejąc się, zdejmuje przemoczony dres i dół bikini, ciasną bluzę

i brudny stanik.

Nagle dostrzega swoje odbicie w lustrze. Jest posiniaczona, włosy zwisają jej w czarnych strąkach, ma poranioną twarz, zadrapania i siniaki na goleniach, z rany na udzie płynie jeszcze krew, biodro ma całe podrapane po upadku ze skarpy.

Naciąga na siebie parę pomiętych spodni od garnituru, T-shirt z napisem „Jedz więcej owsianki” i wełniany sweter. Sweter jest wielki, sięga jej do kolan. Penelope zaczyna płakać, ale szybko się uspokaja, ociera łzy z policzków i wychodzi do przedpokoju, żeby poszukać butów. Znajduje parę gumiaków i wraca do sypialni. Widzi, że Björn jest ubłocony i mokry, ale naciąga na cały ten brud parę welurowych spodni. Jego stopy wyglądają strasznie, oblepione ziemią i poranione. Chłopak, chodząc, zostawia na podłodze ślady krwi. Zakłada niebieski T-shirt i obcisłą, błękitną marynarkę ze skóry o szerokich klapach.

Penelope znów zaczynają płynąć łzy, płacz wylewa się z niej, wybucha. Jest zbyt zmęczona, by go powstrzymać. We łzach kryje się cały strach z szaleńczej ucieczki.

– Co się dzieje? – wydusza jękliwie.

– Nie wiem – szepce Björn.

– Nie widzieliśmy jego twarzy. Czego on chce? Czego on, do diabła, od nas chce? Dlaczego chce nas skrzywdzić?

Ociera łzy rękawem swetra.

– Zastanawiam się... – ciągnie. – Może Viola zrobiła coś głupiego? Bo wiesz, jej chłopak, Sergej, ten, z którym zerwała, chyba jest kryminalistą. Wiem, że pracował jako wykidajło.

– Penny...

– No bo Viola... ona jest taka... może zrobiła coś, czego nie powinna.

– Nie – szepce Björn.

– Jak to nie, przecież nic nie wiemy, nie musisz mnie pocieszać.

– Muszę...

– On... ten mężczyzna, który nas goni, może chce tylko

porozmawiać. Wiem, że tak nie jest, tylko myślę... Nie wiem, co myślę.

– Penny – mówi Björn z powagą. – Wszystko, co się stało, to moja wina.

Patrzy na nią. Oczy ma przekrwione, policzki płoną czerwienią na tle bladej skóry.

– Co ty mówisz? Co chcesz mi powiedzieć? – pyta cicho Penelope.

Björn przełyka ślinę i po chwili wyznaje:

– Zrobiłem coś strasznie głupiego, Penny.

– Co zrobiłeś?

– Chodzi o to zdjęcie. Wszystko przez zdjęcie.

– Jakie zdjęcie? To z Palmcroną i Raphaelem Guidi?

– Tak, skontaktowałem się z Palmcroną – odpowiada szczerze Björn. – Powiedziałem mu o zdjęciu i że chcę pieniędzy, ale...

– Nie... – szepce Penelope.

Dziewczyna wpatruje się w niego i zaczyna odsuwać się, cofać, oddalać, niechcący przewraca nocny stolik ze szklanką na wodę i radiem.

– Penny...

– Nie, cicho bądź – przerywa mu podniesionym głosem. – Nie łapię. Co ty mówisz? Co ty, do diabła, chcesz mi powiedzieć? Nie możesz... Nie możesz... Porąbało cię, próbowałeś wymusić pieniądze od Palmcrony? Wykorzystałeś...

– Ale posłuchaj! Zmieniłem zdanie, to był błąd, wiem, oddałem mu zdjęcie, wysłałem mu je.

Zapada cisza. Penelope próbuje pojąć, co powiedział jej Björn. Myśli wirują w głowie. Walczy o zrozumienie wyznania chłopaka.

– To moje zdjęcie – mówi powoli, próbując zebrać myśli. – Może być ważne. To mogła być ważna fotografia. Dostałam ją w zaufaniu, to mógł być ktoś, kto coś wie, co...

– Chciałem tylko uniknąć sprzedaży jachtu – szepce Björn na skraju płaczu.

– Ale nie rozumiem... Wysłałeś zdjęcie Palmcronie?

– Musiałem, Penny, zrozumiałem, że popełniłem błąd... Musiałem mu je oddać.

– Ale ja muszę je mieć – odpowiada Penelope. – Nie rozumiesz? Co będzie, gdy osoba, która mi je dała, skontaktuje się ze mną i zechce je z powrotem. Tu chodzi o wielkie interesy, szwedzki eksport broni. Nie o twoje pieniądze, nie o nas! To poważna sprawa, Björn.

Penelope patrzy na niego z desperacją, jej głos robi się coraz ostrzejszy w miarę mówienia:

– Chodzi o ludzi, o ich życie. Zawiodłam się na tobie – dodaje ciężko. – Jestem na ciebie wkurwiona, chciałabym cię uderzyć, ale nie mam siły.

– Ale Penny, ja nie wiedziałem... Skąd mogłem wiedzieć? Nic mi nie powiedziałaś, tylko tyle, że zdjęcie jest kłopotliwe dla Palmcrony. Nie powiedziałaś, że...

– A jakie to ma znaczenie – przerywa mu.

– Myślałem tylko, że...

– Zamknij się! – krzyczy Penelope. – Nie chcę słuchać twoich wymówek, jesteś szantażystą, małym, gównianym szantażystą. Nie znam ciebie i ty nie znasz mnie.

Milknie, przez chwilę stoją naprzeciw siebie. Nad wodą przelatuje z krzykiem mewa, po chwili wtóruje jej cały chór ptasich głosów.

– Musimy ruszać dalej – mówi Björn bez nadziei w głosie.

Penelope kiwa głową i w następnej sekundzie słyszy odgłos otwieranych drzwi wejściowych. Nie wymieniając nawet spojrzeń, wycofują się do sypialni. Ktoś powoli wchodzi. Björn próbuje otworzyć drzwi do altany, ale są zamknięte na klucz. Penelope drżącymi dłońmi odpina haczyki przy oknie, ale jest już za późno na ucieczkę.

51 Wygrywający

Penelope wciąga powietrze. W drzwiach sypialni stoi mężczyzna. Björn rozgląda się za jakimś narzędziem obrony.

– Co wy tu, u diabła, robicie? – pyta ochryple przybysz.

Penelope widzi, że to nie ich prześladowca, tylko przypuszczalnie właściciel domu. Jest niski, szeroki w barach i dość korpulentny. Jego twarz wydaje się znajoma, jakby kiedyś go widziała.

– Ćpuni? – pyta gospodarz z zainteresowaniem.

Nagle do Penelope dociera, kto to jest. Włamali się do Ossiana Wallenberga, gwiazdy telewizji sprzed dziesięciu lat. Prowadził lekkie programy rozrywkowe w czasie weekendów – *Złoty piątek*, *W górę ścian*, *Wieczór z lwem*. Ossian Wallenberg lubił konkursy, nagrody ukryte za błyszczącymi klapkami i zaproszonych gości. Każdy *Złoty piątek* kończył się w taki sam sposób – Ossian miał podnieść swojego gościa, uśmiechnięty i czerwony na twarzy. Penelope pamięta, jak jako dziecko oglądała Ossiana podnoszącego Matkę Teresę. Krucha staruszka wyglądała na kompletnie przerażoną. Ossian Wallenberg znany był ze swych złotych włosów, ekstrawaganckich ubrań, ale też z wyrafinowanej złośliwości.

– Mieliśmy wypadek – odzywa się Björn. – I chcemy skontaktować się z policją.

– Aha – mówi obojętnie Ossian. – Mam niestety tylko komórkę.

– Chcielibyśmy ją pożyczyć, to ważne.

Ossian wyjmuje z kieszeni telefon, patrzy na niego, a następnie wyłącza.

– Co pan robi? – pyta Penelope.

– A to, co mi się, kurwa, chce – odpowiada.

– Ale my naprawdę musimy skorzystać z pana telefonu.

– Potrzebny wam będzie mój PIN. – Ossian się uśmiecha.

– Co pan wyprawia?

Gospodarz opiera się o framugę i przygląda im się przez chwilę.

– Pomyśleć, że para ćpunów trafiła w moje skromne progi.

– Nie jesteście żadnymi...

– A kogo to obchodzi? – przerywa Ossian.

– Olać go – mówi Penelope do Björna.

Chce wyjść, ale Björn wygląda na wycieńczonego, jest blady, ma białe wargi, opiera się ręką o ścianę.

– Przykro nam, że włamaliśmy się do pana domu – mówi chłopak. – Zapłacimy za wszystko, co wzięliśmy, ale w tej chwili musimy pożyczyć od pana telefon, sytuacja jest bardzo poważna i...

– A jak się nazywasz? – przerywa mu z uśmiechem Ossian.

– Björn.

– Dobrze ci w tej marynarce, Björn, ale nie zauważyłeś krawata? Pasuje do niej.

Podchodzi do garderoby i wyciąga z niej niebieski, skórzany krawat w tym samym odcieniu co marynarka, i powoli zawiązuje go Björnowi na szyi.

– Niech pan sam zadzwoni na policję – mówi Penelope. – Niech pan powie, że złapał pan dwoje włamywaczy na gorącym uczynku.

– Niefajnie – odpowiada naburmuszony Ossian.

– Czego pan właściwie chce? – pyta dziewczyna, zaciskając zęby.

Ossian cofa się kilka kroków i przygląda się intruzom.

– Nie lubię jej – mówi do Björna. – Ale ty jesteś przystojny i dobrze ci w mojej marynarce. Niech ona sobie nosi ten paskudny sweter, co nie? Jak sowa Helge. Nie wygląda na Szwedkę, wygląda jak...

– Przestań! – przerywa Björn.

Ossian podchodzi do niego z wściekłą miną i wymierza cios w powietrze zaciśniętą pięścią, tuż przed twarzą Björna.

– Wiem, kim pan jest – mówi Penelope.

– To dobrze – odpowiada z uśmiechem Ossian.

Björn patrzy ze zdziwieniem to na nią, to na niego. Penelope robi

się niedobrze, siada na łóżku i próbuje spokojnie oddychać.

– Czekaj – mówi Ossian. – Ty też... widziałem cię w telewizji, poznaję cię.

– Brałam udział w kilku debatach...

– A teraz nie żyjesz – kończy Ossian z uśmiechem.

Penelope spina się i wzmacnia czujność na te dziwne słowa. Próbuje dojść, co mógł mieć na myśli, wzrokiem szuka drogi ucieczki. Björn osuwa się po ścianie na podłogę.

– Jeśli pan nie chce nam pomóc – mówi Penelope – to poprosimy kogoś innego, kto...

– Ależ chcę, naturalnie, że chcę – przerywa jej Ossian.

Wychodzi do przedpokoju i po chwili wraca z plastikową torbą, z której wyjmuje zgrzewkę papierosów i wieczorną gazetę, którą rzuca na łóżko. Wychodzi z torbą i papierosami do kuchni. Na pierwszej stronie Penelope dostrzega swoje zdjęcie, większe zdjęcie Violi i jeszcze jedno – Björna. Nad zdjęciem Violi widnieje napis „Nie żyje”, a nad dwoma pozostałymi „Zaginieni”.

Tytuł brzmi: „Tragedia na jachcie. Trzy ofiary”.

Penelope myśli o swojej mamie, widzi ją oczyma duszy, przerażoną, zapłakaną. Nieruchoma, obejmuje się ramionami, jak w więzieniu.

Skrzypi podłoga, Ossian Wallenberg wchodzi do sypialni.

– Zrobimy konkurs – oznajmia podekscytowany.

– Jak to...

– Kurde, ale będzie zabawa!

– Konkurs? – pyta Björn z niepewnym uśmiechem.

– Nie wiesz, co to konkurs?

– Wiem, ale...

Penelope patrzy na Ossiana, myśląc o tym, jak łatwo można ich skrzywdzić, dopóki nikt nie wie, że żyją ani co im się przydarzyło. Mógłby ich zabić, ponieważ i tak wszyscy myślą, że zginęli.

– Chce wypróbować swoją władzę nad nami – mówi.

– Da nam pan telefon i PIN, jeśli się zgodzimy? – pyta Björn.

- Jeśli wygracie – odpowiada Ossian, patrząc na nich z błyskiem w oku.
- A co, jeśli przegramy? – dopytuje się Penelope.

52 Wiadomość

Axel Riessen przemierza jadalnię i podchodzi do okna. Staje i spogląda ponad krzakami róż i żelaznym płotem, wzdłuż ulicy, w górę schodów do kościoła Świętego Engelbrechta.

W chwili, w której zapisał swoje nazwisko pod umową o pracę, przejął wszystkie obowiązki i zobowiązania zmarłego Carla Palmcrony.

Uśmiecha się do siebie na myśl o różnych zwrotach w życiu, kiedy nagle dociera do niego, że zapomniał o Beverly. Natychmiast czuje znajome łaskotanie w brzuchu z niepokoju. Kiedyś powiedziała, że idzie do sklepu, ale kiedy nie wróciła po czterech godzinach, wyruszył na poszukiwania. Dwie godziny później znalazł ją w szopie przy Obserwatorium. Była dezorientowana, pachniała alkoholem i nie miała majtek. Ktoś wtarł jej we włosy gumę do żucia.

Powiedziała, że spotkała kilku chłopców w parku.

– Rzucali kamieniami w chorego gołębia – wyjaśniła mu. – Więc pomyślałam, że jak dostanę moje pieniądze, to przestaną. Ale miałam tylko dwanaście koron. Nie wystarczyło. Chcieli, żebym zamiast tego coś zrobiła. Powiedzieli, że zadcpcą gołębia, jeśli tego nie zrobię.

Umilkła. W oczach zebrały jej się łzy.

– Nie chciałam – wyszeptała. – Ale tak mi było szkoda tego ptaka. Axel wyjmuje telefon i wybiera jej numer.

Wysłuchując kolejnych sygnałów, spogląda w dół ulicy, gdzie stoi dom, który kiedyś wynajmowała chińska ambasada, i ciemny budynek, w którym mieści się główne biuro Opus Dei.

Bracia Axel i Robert Riessenowie dzielą jeden z wielkich domów przy Bragevägen. Budynek leży w samym środku Lärkstaden,

ekskluzywnej dzielnicy między Östermalm i Vasastan, w której domy są do złudzenia do siebie podobne, jak rodzeństwo.

Rezydencja Riessenów składa się z dwóch osobnych, dużych, trzykondygnacyjnych mieszkań.

Ojciec braci Erloff Riessen nie żyje od dwudziestu lat. Był ambasadorem w Paryżu, a później w Londynie. Ich stryj Torleif Riessen był wybitnym pianistą, występował w Symphony Hall w Bostonie i Grosser Musikvereinsaal w Wiedniu. Arystokratyczny ród Riessenów składał się w dużej mierze z dyplomatów i filharmoników. Dwa zawody, które w zasadzie mają sporo wspólnego – obydwie wymagają ogromnej wrażliwości i poświęcenia.

Małżonkowie Alice i Erloff Riessenowie doszli do dziwnego, acz logicznego porozumienia. Wcześniej postanowili, że starszy syn Axel zajmie się muzyką, a młodszy Robert pójdzie w ślady ojca i zostanie dyplomatą. Plan przewrócił się do góry nogami, kiedy Axel popełnił swój brzemenny w skutki błąd. Miał siedemnaście lat, kiedy musiał porzucić muzykę. Został umieszczony w szkole wojskowej, a karierę muzyczną miał robić Robert. Axel zaakceptował swą karę, uważał, że jest słuszna, i od tego czasu nie grał na skrzypcach.

Po tym wydarzeniu, czarnym dniu sprzed trzydziestu czterech lat, matka zerwała z nim wszelkie kontakty. Nawet na łożu śmierci nie chciała porozmawiać z synem.

Po dziewięciu sygnałach Beverly w końcu odbiera, kaszląc.

– Halo?

– Gdzie jesteś?

– Jestem...

Odwraca twarz od słuchawki i Axel nie słyszy, co mówi.

– Nie słyszę – mówi, a stres sprawia, że jego głos robi się szorstki i nienaturalny.

– Dlaczego jesteś zły?

– Powiedz mi, gdzie jesteś – prosi.

– Ale o co ci chodzi? – pyta Beverly, śmiejąc się. – Jestem przecież tu, w moim mieszkaniu. Czy to źle?

– Po prostu się martwiłem.

– Nie wygłupiaj się, chcę tylko zobaczyć program o Victorii.

Rozłącza się, a Axel nie może się pozbyć niepokoju, na myśl o jej nieokreślonym tonie.

Wpatruje się w telefon i zastanawia się, czy nie powinien zadzwonić znowu. Nagle komórka w jego dłoni rozdzwania się, Axel obiera:

– Riessen.

– Halo, tu Jörgen Grünlicht.

– Witam – odpowiada Axel z lekkim zdziwieniem w głosie.

– Jak się udało spotkanie z grupą doradczą?

– Uważam, że było owocne.

– Mam nadzieję, że na pierwszym miejscu postawiliście Kenię.

– I End User Certificate z Holandii – dodaje Axel. – Dużo było spraw do omówienia i czekam z zajęciem stanowiska, aż zgłębię...

– Ale Kenia... – przerywa mu Grünlicht. – Nie podpisał pan jeszcze pozwolenia na wywóz? Pontus Salman naciska na mnie i chce wiedzieć, czemu, u diabła, przeciąga pan to całe gówno. To cholernie wielki interes, który już ma opóźnienie. IPS dawał im przecież tak pozytywne sygnały, że ruszyli z produkcją. Wszystko już gotowe, towar jedzie z Trollhättan do Göteborga, armator jutro przy pływa kontenerowcem z Panamy, w ciągu dnia rozładują towar i następnego są gotowi do załadowania amunicji.

– Jörgen, ja to wszystko rozumiem, przejrzałem papiery i oczywiście je podpiszę, ale dopiero co objąłem stanowisko i chcę wszystko dokładnie przeczytać.

– Ale ja sam sprawdziłem ten biznes – mówi opryskliwie Jörgen. – I nie dostrzegłem żadnych niejasności.

– Nie, ale...

– Gdzie jesteś?

– W domu – odpowiada ze zdziwieniem Axel.

– Prześlę ci te dokumenty kurierem– oznajmia krótko Jörgen. – Kurier poczeka na twój podpis, nie będziemy tracić więcej czasu.

– Nie, spojrzę na to jutro.

Dwadzieścia minut później Axel idzie korytarzem, żeby odebrać przesyłkę od Jörgena Grünlichta. Czuje się skonfundowany naciskami, ale nie widzi powodów, żeby opóźnić sfinalizowanie umowy.

53 Podpis

Axel otwiera drzwi i wita się z kurierem, który przyjechał na rowerze. Do mieszkania wlewa się ciepłe, wieczorne powietrze wraz z dudniącą muzyką z imprezy na zakończenie roku w Wyższej Szkole Architektury.

Odbiera teczkę, ale z jakiegoś powodu czuje się skrępowany podpisywaniem kontraktu w obecności kuriera. Czuje się jak mięczak, który zrobi wszystko, co mu każą, jeśli się go odpowiednio przyciśnie.

– Proszę dać mi minutkę – mówi i zostawia kuriera w przedpokoju.

Idzie korytarzem na lewo, przechodzi obok dolnej biblioteki i wchodzi do kuchni. Mija lśniące blaty z ciemnego kamienia oraz błyszczące, czarne szafki i podchodzi do podwójnej lodówki z maszynką do lodu. Wyciąga małą butelkę wody mineralnej, wypija, rozluźnia krawat i siada przy wysokiej ladzie, otwierając teczkę.

Dokumenty są starannie przygotowane i wygląda na to, że wszystko jest w porządku: każdy załącznik, opinia Rady Kontroli Eksportu, klasyfikacja, decyzja wstępna, kopie dla Komisji Spraw Zagranicznych oraz oferta.

Przegląda dokumenty odnoszące się do zezwolenia na wywóz, ostatecznej decyzji o eksporcie, przerzuca karty do miejsca, w którym dyrektor generalny Inspektoratu Produktów Strategicznych ma złożyć swój podpis.

Odczuwa to jako przenikające go zimno. Krótki, lodowaty dreszcz na ciele.

To ogromna transakcja, która ma znaczenie dla gospodarki całego kraju. Podpisanie zgody na nią jest rutynową czynnością, która

została opóźniona przez samobójstwo Carla Palmcrony. Axel zdaje sobie sprawę, że sytuacja Pontusa Salmana jest bardzo kłopotliwa, że interes może jego firmie przejść koło nosa, jeśli wszystko się jeszcze bardziej odwlecze.

Jednocześnie ma poczucie, że cały czas wywiera się na niego naciski, żeby zatwierdził eksport amunicji do Kenii. Nie może jednak osobiście zagwarantować, że decyzja ta jest słuszna.

Axel podejmuje decyzję i od razu czuje się lepiej.

Najbliższe dni poświęci w całości tej sprawie, a potem podpisze dokumenty.

Zrobi to na pewno, ale nie teraz. Mogą się na niego wściekać. To on decyduje, to on jest dyrektorem generalnym Inspektoratu Produktów Strategicznych.

Bierze do ręki długopis i w miejscu, które czeka na jego podpis, rysuje wesołego ludzika z dymkiem przy ustach przeznaczonym na wypowiedź.

Wraca do przedpokoju i z poważną miną przekazuje kurierowi teczkę, a następnie wchodzi po schodach do salonu. Zastanawia się, czy Beverly rzeczywiście jest na górze, czy może bała się przyznać, że się wymknęła.

Co będzie, gdy ucieknie i zniknie?

Axel bierze pilota z kredensu i włącza zestaw najstarszych utworów Davida Bowie.

Wieża audio przypomina szklaną sztabkę emitującą delikatne światło. Jest bezprzewodowa, a jej głośniki wmontowane w ścianę są zupełnie niewidoczne.

Podchodzi do witryny, otwiera przeszkłone drzwiczki i patrzy na lśniące butelki.

Przez chwilę się waha, w końcu wyjmuje numerowaną whisky Hazelburn ze Springbank Distillery. Destylarnia mieści się w regionie Campbeltown w Szkocji. Axel odwiedził kiedyś to miejsce. Pamięta ponadstuletnią kadź zacierną, będącą cały czas w użyciu. Była podniszczona, pomalowana na jasnoczerwono

i nawet nie miała pokrywy.

Axel Riessen wyciąga korek i wdycha zapach whisky: głęboki, ziemisty i ciężki jak burzowe chmury. Wciska korek z powrotem i powoli odstawia butelkę na półkę, odtwarzacz wybrał piosenkę z płyty *Hunky Dory*.

But her friend is nowhere to be seen. Now she walks through her sunken dream, to the seat with the clearest view, and she's hooked to the silver screen, śpiewa David Bowie.

Drzwi do mieszkania braci znowu trzaskają. Axel wygląda przez ogromne panoramiczne okno wychodzące na ogród. Zastanawia się, czy Robert do niego zajrzy, i w tej samej chwili słyszy pukanie.

– Wejź! – woła do brata.

Robert otwiera drzwi i wchodzi do salonu ze skonsternowaną miną.

– Ja rozumiem, że słuchasz tego chłamu, żeby się ze mną drażnić, ale...

Axel uśmiecha się i śpiewa:

– Take a look at the Lawman, beating up the wrong guy. Oh man! Wonder if he'll ever know: he's in the best selling show...

Brat robi kilka tanecznych kroków, podchodzi do otwartej witryny i zerka na butelki.

– Nie krępuj się – mówi sucho Axel.

– Rzucisz okiem na mojego strossera? Mogę na chwilę wyłączyć?

Axel wzrusza ramionami, Robert wciska przycisk pauzy, muzyka powoli cichnie, aż w końcu milknie.

– Już je skończyłeś?

– Całą noc siedziałem – odpowiada Robert z szerokim uśmiechem. – Rano założyłem struny.

Zapada milczenie. Dawno temu ich matka była przekonana, że Axel zostanie sławnym skrzypkiem. Alice Riessen sama zawodowo zajmowała się muzyką, grała przez dziesięć lat jako drugie skrzypce w orkiestrze dworskiej Opery Królewskiej i otwarcie faworyzowała pierworodnego syna.

Wszystko runęło, kiedy Axel studiował w Wyższej Szkole Muzycznej i został jednym z trzech finalistów w konkursie imienia Johana Fredrika Berwalda dla młodych solistów, traktowanym jako przepustka do światowej czołówki.

Po tym konkursie Axel rzucił muzykę i rozpoczął studia w Wyższej Szkole Wojskowej w Karlsborgu. Jego młodszy brat Robert musiał zająć miejsce muzyka w rodzinie. Jak większość absolwentów Wyższej Szkoły Muzycznej Robert nigdy nie został gwiazdą skrzypiec. Gra w orkiestrze kameralnej i jest znanym lutnikiem, otrzymującym zamówienia z całego świata.

– Pokaż mi te skrzypce – mówi po chwili Axel.

Robert kiwa głową i idzie po instrument, wysmukłe skrzypce pokryte ogniście czerwonym pokostem, o płycie dolnej z klonu tygrysięgo.

Staje przed bratem i zaczyna grać rozedrgany motyw z jednego z utworów Béli Bartóka napisanego w czasie podróży po Węgrzech. Axel zawsze go lubił. Bartók był zdeklarowanym przeciwnikiem nazizmu i został zmuszony do opuszczenia kraju. Jako kompozytor był typem myśliciela, któremu czasem udaje się przekazać krótkie momenty szczęścia. Swego rodzaju melancholijna muzyka ludowa pośród gruzów po katastrofie, myśli Axel, kiedy Robert kończy grać.

– Brzmi całkiem nieźle – mówi. – Ale musisz przesunąć duszę do przodu, bo pozostaje taki głuchy ton, który...

Twarz brata natychmiast staje się poważna.

– Daniel Strosser powiedział, że... on chce mieć ten ton – wyjaśnia krótko. – Chce, żeby skrzypce brzmiały jak młoda Birgit Nilsson.

– W takim razie na pewno powinieneś przesunąć duszę. – Axel uśmiecha się.

– Nie znasz się, chciałem tylko...

– Poza tym są absolutnie wspaniałe – dodaje szybko Axel.

– Słyszysz chyba to brzmienie? Suche i ostre, i...

– Nie mówię o nich nic złego – ciągnie nieporuszony Axel. –

Tylko tyle, że w dźwięku jest jakieś ziarno, któremu brak życia i które...

– Życia? Dostanie je znawca Bartóka – gorączkuje się Robert. – Mówimy o Bartóku, to nie to samo co Bowie.

– Może źle słyszałem – mówi cicho Axel.

Robert otwiera usta, żeby odpowiedzieć, ale powstrzymuje się, kiedy słyszy pukanie do drzwi. To jego żona Anette.

Kobieta otwiera i uśmiecha się, kiedy zauważa go ze skrzypcami.

– Wypróbowałeś swojego strossera? – pyta wyczekująco.

– Tak – odpowiada cierpko Robert. – Ale Axelowi się nie podoba.

– To nieprawda – wtrąca Axel. – Jestem pewien, że klient będzie bardziej niż zadowolony. To, o czym mówiłem, siedzi może tylko u mnie w głowie...

– Nie słuchaj go, on się nie zna – przerywa mu z irytacją Anette.

Robert chce już iść, chce zabrać ze sobą żonę, żeby uniknąć sceny, ale ona podchodzi do Axela.

– Przyznaj, że zmyśliłeś błąd w brzmieniu – żąda ostrym głosem.

– To nie żaden błąd, to tylko kołeczek...

– A kiedy ostatnio grałeś? Trzydzieści, czterdzieści lat temu? Byłeś tylko dzieciakiem. Uważam, że powinieneś przeprosić.

– Daj spokój – odzywa się Robert.

– Przeproś – domaga się jego żona.

– W porządku, przepraszam – kapituluje Axel, czując, że się czerwieni.

– Za to, że kłamałeś – ciągnie Anette. – Kłamałeś, bo żałujesz Robertowi pochwały, na którą zasługują jego nowe skrzypce.

– Bardzo przepraszam.

Axel włącza znów muzykę, dość głośno. Najpierw słysząc coś jakby brzdąkanie dwóch nienastrojonych gitar i wokalistę, który półgłosem szuka właściwego tonu: *Goodbye love, goodbye love...*

Anette mamrocze coś o braku talentu Axela, a Robert każe jej przestać, jednocześnie wyprowadzając ją z pokoju. Axel pogłównia jeszcze bardziej, bębny i bas przywracają właściwą formę

przewróconej na lewą stronę muzyce: *Didn't know what time it was, the lights were low oh oh. I leaned back on my radio oh oh.*

Axel zamyka powieki, czuje, jak oczy palą go w ciemnościach. Już jest bardzo zmęczony. Czasami sypia godzinę, czasami wcale, nawet jeśli Beverly jest z nim. Kiedy nie potrafi zasnąć, otula się kocem, siada na werandzie ze wzrokiem wbitym w piękne drzewa w ogrodzie w wilgotnym świetle poranka. Oczywiście domyśla się, na czym polega jego problem. Zamyka oczy i powraca w myślach do dni, które odmieniły jego życie.

54 Konkurs

Penelope i Björn spoglądają na siebie zmęczonym, poważnym wzrokiem. Przez zamknięte drzwi słyszą, jak Ossian Wallenberg podśpiewuje piosenkę *Vill ni se en stjärna* Zarah Leander, jednocześnie przestawiając meble.

– Możemy go obezwładnić – szepce Penelope.

– Może.

– Musimy spróbować.

– A potem, co zrobimy potem? Będziemy go torturować, żeby nam podał PIN?

– Wydaje mi się, że nam go da, jeśli tylko przejmemy nad nim kontrolę.

– A jak nie?

Dziewczyna zatacza się z wyczerpania, podchodząc do okna, i zaczyna odczepiać haczyki. Palce ma obolałe i słabe. Przestaje na chwilę i przygląda się swoim dłoniom w świetle dziennym, widzi brud pod połamanymi paznokciami, palce szare od ziemi i gliny, poplamione zakrzepłą krwią z rozlicznych skaleczeń.

– Nikt nam nie pomoże, musimy ruszać dalej – mówi. – Jeślibyśmy poszli w górę plaży, to...

Milknie i patrzy na Björna, który siedzi skulony w swojej skórzanej, niebieskiej marynarce.

– Dobrze – mówi cicho chłopak. – Zrób to.

– Nie zostawię cię.

– Ale ja nie dam rady, Penny. – Björn nie podnosi wzroku. – Moje stopy... Nie będę mógł biec. Może zdołam iść jeszcze przez pół godziny. To przez te rany, które ciągle krwawią.

– Pomogę ci.

– Może nie ma więcej telefonów na tej wyspie, nie wiemy tego,

nie mamy pojęcia.

– Nie zamierzam brać udziału w tym jego obrzydliwym...

– Penny... musimy porozmawiać z policją, musimy użyć jego telefonu.

Z szerokim uśmiechem na ustach Ossian otwiera drzwi na oścież. Ubrał się w lamparcią marynarkę i przepaskę na biodra w taki sam wzorek. Ceremonialnym gestem wskazuje im miejsce na ogromnej sofie. Zastony są zaciągnięte, meble poprzysuwane do ścian, żeby mógł swobodnie poruszać się po pokoju. Ossian wchodzi w światło lamp, staje i obraca się.

– Drodzy piątkowicze, czas szybko mija przy dobrej zabawie – mówi, puszczając oko. – Już pora na konkurs! Witamy nasze gwiazdy telewizji. Zastrana komunistka i jej młodociany kochanek. Wyjątkowo niedobrana para, jeśli chcecie znać moje zdanie. Jędzą i młody mężczyzna o pięknie wyrzeźbionym torsie.

Ossian śmieje się i pręży mięśnie przed wyobrażoną kamerą.

– Dalej! – woła, truchtając w kółko. – Po ścianach w górę! Przyciski gotowe? Oto... „Prawda albo kara”! Ossian Wallenberg wyzywa Jędzę i Przystojniaka!

Ossian kładzie na podłodze pustą butelkę po winie, kręci nią, butelka obraca się kilka razy i zatrzymuje, wskazując na Björna.

– Przystojniak! – woła Ossian z uśmiechem. – Pierwszy pod nóż! Oto pytanie. Czy jesteś gotów na prawdę i nic innego tylko prawdę?

– Absolutnie – odpowiada z westchnieniem chłopak.

Z koniuszka nosa Ossiana spada kropla potu, kiedy ten otwiera kopertę i czyta na głos:

– O kim myślisz, śpiając z Jędzą?

– Zabawne – mamrocze Penelope.

– Czy dostanę telefon, jeśli odpowiem? – pyta z opanowaniem Björn.

Ossian wydyma dziecinnie usta i kręci głową.

– Nie, ale jeśli publiczność ci uwierzy, dostaniesz pierwszą cyfrę PIN-u.

– A jeśli wybiorę karę?

– To będziesz konkurował ze mną i publiczność wybierze – oznajmia Ossian. – Ale czas płynie, tik, tak, tik, tak. Pięć, cztery, trzy, dwa...

Penelope patrzy na Björna w silnym świetle lamp, jego brudna twarz, zarost i sklezione włosy. Ma czarne nozdrza od zakrzepłej krwi, oczy zmęczone i przekrwione.

– Myślę wtedy o Penelope – odpowiada cicho Björn.

Ossian buczy, robi minę pełną obrzydzenia i wbiega w krąg światła.

– Miała być prawda! – krzyczy. – To nie było nawet bliskie prawdy. Nikt z publiczności nie wierzy, że myślisz o Jędzy, uprawiając z nią seks. To będzie jeden, dwa, trzy punkty ujemne dla Przystojniaka.

Ponownie kręci butelką, która tym razem niemal natychmiast staje, wskazując Penelope.

– Aj, aj, aj! – woła Ossian. – Nasza specjalność! A co to oznacza? Kara! Żaden zwyczajny schabowy z kapustą. Prosto do wyjścia! Otworzę klapkę i zobaczę, co szepce hipopotam.

Ossian podnosi ze stołu maleńkiego hipopotama z ciemnego, lakierowanego drewna, przykłada go do ucha, słucha, potakuje.

– Ma pan na myśli Jędzę? – pyta i znów nasłuchuje. – Rozumiem, panie hipopotamie. Tak. Bardzo dziękuję.

Ossian ostrożnie odstawia hipopotama i z uśmiechem zwraca się do Penelope.

– Jędza będzie konkurować z Ossianem! Dyscypliną jest striptiz! Jeśli rozpalisz publikę bardziej niż Ossian, dostaniesz wszystkie cyfry PIN-u! W przeciwnym razie Przystojniak musi cię z całej siły kopnąć w dupę.

Ossian skacze obunóż do odtwarzacza CD, naciska przycisk i po chwili rozbrzmiewa *Teach Me Tiger*.

– Raz przegrałem w tej konkurencji z Loą Falkman – szepce teatralnie Ossian, kręcąc biodrami w takt muzyki.

Penelope wstaje z kanapy, robi krok w przód i zatrzymuje się – w gumiakach, pasiastych spodniach od garnituru i ogromnym, wełnianym swetrze.

– Chcesz, żebym zdjęła ubranie? – pyta. – O to tu chodzi? Żeby zobaczyć mnie nago?

Ossian przestaje podśpiewywać, staje, robi zawiedzioną minę i patrzy na nią zimno, zanim odpowiada:

– Gdyby mnie interesował widok cipki latynoskiej dziwki, to zamówiłbym sobie taką przez internet.

– Więc co cię, do diabła, interesuje?

Ossian wymierza jej silny policzek. Penelope chwieje się, prawie upada, ale udaje jej się zachować równowagę.

– Masz być dla mnie grzeczna – mówi Ossian z powagą.

– Okej – mamrocze Penelope.

W kącikach ust mężczyzny drga uśmieszek, po chwili wyjaśnia:

– Jestem osobą, która staje do zawodów z gwiazdami telewizji... a ciebie zobaczyłem, zanim zdążyłem zmienić kanał.

Penelope patrzy na jego purpurową, podnieconą twarz.

– Nie zamierzasz nam dać tego telefonu, prawda?

– Obiecuję, reguły to reguły, dostaniecie go, jak tylko ja dostanę, czego chcę – odpowiada prędko.

– Wiesz, że jesteśmy w potrzebie i wykorzystujesz to dla...

– Tak! Wykorzystuję! – wrzeszczy Ossian.

– Okej, do diabła, niech będzie, zrobimy striptiz, a potem dostanę telefon.

Staje plecami do Ossiana i zdejmuje sweter i T-shirt. W ostrym świetle widać wyraźnie skaleczenia na łopatkach i biodrze, siniaki i brud. Odwraca się i chowa piersi w dłoniach.

Björn bije brawo i gwizdże ze łzami w oczach. Ossian spocił się na twarzy, patrzy na Penelope, po czym staje w kręgu światła przed Björnem, zatacza biodrami kręgi, nagle zrywa przepaskę biodrową, wymachuje nią w koło, przeciąga między nogami i rzuca nią w Björna.

Posyła mu dłonią całusa i robi gest telefonowania.

Björn znowu klaszcze w dłonie, gwizdże trochę głośniejsze, nie przestaje bić brawa, patrząc jednocześnie, jak Penelope bierze żeliwny pogrzebacz i staje przy kominku.

Szufelka do popiołu huśta się, dźwięcząc delikatnie o szczypce.

Ossian tańczy w podskokach, mając na sobie tylko połyskujące, złote slipy z cekinami.

Penelope trzyma pogrzebacz w obu rękach i zbliża się do niego od tyłu. Ossian kręci biodrami przed Björnem.

– Na kolana – szepce do chłopaka. – Na kolana, Przystojniaku!

Penelope unosi ciężkie narzędzie i uderza go w udo z całej siły. Słychać plaśnięcie i Ossian pada z wrzaskiem na podłogę. Trzyma się za udo, wije się i ryczy z bólu. Penelope podchodzi do wieży audio, rozwała ją czterema ciosami i w końcu zapada cisza.

Ossian leży teraz bez ruchu, oddycha bardzo szybko i pojękuje. Penelope zbliża się do niego, mężczyzna podnosi na nią przerażony wzrok. Ona stoi przez chwilę, ciężki, żeliwny pogrzebacz huśta się powoli w jej prawej dłoni.

– Pan hipopotam wyszeptał mi na ucho, że masz mi dać telefon i PIN.

55 Policja

W domu Ossiana Wallenberga jest bardzo gorąco i duszno. Björn co chwila wstaje z krzesła, podchodzi do okna i spogląda na wodę i pomost. Penelope siedzi na kanapie z telefonem w ręku i czeka, aż policja oddzwoni. Przyjęli zgłoszenie i obiecali się z nią skontaktować na ten numer, kiedy łódź policji morskiej będzie już blisko. Ossian siedzi w fotelu z dużą szklanką whisky i obserwuje ich. Zażył tabletki przeciwbólowe i zduszonym głosem stwierdził, że przeżyje.

Penelope zerka na telefon, widzi, że sygnał operatora jest słabszy, ale wciąż wystarczający. Policja oddzwoni już niedługo. Dziewczyna odchyła się na kanapie. Panuje straszna duchota, T-shirt ma już mokry od potu. Zamyka oczy i myśli o Darfurze, upale w autobusie, którym jechała do Kubbum, żeby dołączyć do Jane Oduyi i Action Contre la Faim.

Szła do baraków, które stanowiły centrum administracyjne organizacji, kiedy nagle zatrzymała się na widok dzieci bawiących się w dziwną zabawę. Wyglądało na to, że stawiały na drodze gliniane figurki w nadziei, że zmiażdżą je przejeżdżające samochody. Ostrożnie podeszła bliżej, żeby zobaczyć dokładnie, co robią. Wybuchwały śmiechem, jak tylko któraś z figurek została przejechana:

- Zabiłem jeszcze jednego! To był dziad!
- A ja zabiłem Fura!

Jedno z dzieci wybiegło znowu na ulicę i szybko postawiło dwie gliniane figurki, jedną dużą, drugą małą. Kiedy wóz przewrócił mniejszą i zmiażdżył ją kołem, dzieci krzyczały z radości:

- Bachor zginął! Bękart zginął!

Penelope podeszła do dzieci i spytała, co robią, ale nie

odpowiedziały, tylko uciekły. Została, wpatrując się w gliniane odłamki leżące na czerwonej, spalonej słońcem drodze.

Furowie to lud, od którego Darfur otrzymał swą nazwę. To pradawne afrykańskie plemię wymiera z powodu terroru wprowadzonego przez Dżandżawidów.

Ponieważ afrykańskie ludy tradycyjnie zajmują się rolnictwem, od niepamiętnych czasów wybuchały konflikty między nimi a szczepami nomadów. Jednak prawdziwą przyczyną ludobójstwa jest ropa naftowa. Znaleziono ją na terenach zamieszkałych przez stare, osiadłe plemiona afrykańskie, które chciano stamtąd usunąć.

Mimo że wojna domowa teoretycznie się skończyła, Dżandżawidzi kontynuują regularne najazdy, gwałcą kobiety, mordują mężczyzn i chłopców i palą zabudowania.

Penelope patrzyła na uciekające arabskie dzieci, potem weszła na drogę i podniosła ostatnie całe figurki, kiedy nagle ktoś zawołał:

– Penny! Penny!

Wzdrygnęła się ze strachu, odwróciła się i zobaczyła machającą do niej Jane Oduyę. Jane była tęga i niska, nosiła sprane dżinsy i żółtą kurtkę. Penelope z trudem ją poznała, jej twarz pomarszczyła się i postarzała w zaledwie kilka lat.

– Jane!

Uścisnęły się mocno.

– Nie rozmawiaj z tymi dziećmi – mruknęła Jane. – Są jak wszyscy inni, nienawidzą nas, bo jesteśmy czarni, nie rozumiem tego. Nienawidzą czarnej skóry.

Jane i Penelope ruszyły w stronę obozu uchodźców. Gdzieś ludzie zgromadzili się, żeby coś zjeść i wypić. Zapach przypalonego mleka mieszał się z odorem latryn. Niebieskie, plastikowe płachty ONZ-u widoczne były wszędzie, używano ich jako zasłon, osłon przeciwwiatrowych, przykryć. Setki białych namiotów Czerwonego Krzyża drgały na wietrze, który wiał nad równiną.

Penelope weszła za Jane do wielkiego namiotu szpitalnego.

Szarawe światło przebijało się przez płótno. Jane zajrzała przez plastikowe okienko na oddział chirurgiczny.

– Moje pielęgniarki zmieniły się w zdolnych chirurgów – oznajmiła spokojnie. – Przeprowadzają łatwiejsze operacje i dokonują amputacji całkiem samodzielnie.

Dwóch szczupłych chłopców w wieku około trzynastu lat wniosło wielki karton z materiałami opatrunkowymi i ostrożnie postawiło go obok innych pudeł. Podeszli do Jane, która im podziękowała i powiedziała, że mają pomóc przybyłym właśnie kobietom, bo potrzebują wody do przemywania ran.

Chłopcy odeszli, ale wkrótce wrócili z plastikowymi butelkami wypełnionymi wodą.

– Należeli do milicji arabskiej – wyjaśniła Jane, wskazując głową na chłopców. – Ale teraz wszystko ucichło. Z braku amunicji i części do broni panuje pewnego rodzaju równowaga, ludzie nie za bardzo wiedzą, co mają robić, i pomagają tutaj. Mamy tu szkołę dla chłopców, do której chodzi wielu młodych ludzi z milicji.

Jakaś kobieta leżąca na pryczy zaczęła jęczeć, Jane podeszła do niej i pogłaskała po czole i policzkach. Była to może piętnastolatka, ale w zaawansowanej ciąży i z amputowaną jedną stopą.

Przez cały dzień Penelope pracowała u boku Jane, wykonywała jej polecenia, nie zadawała żadnych pytań, niczego nie komentowała, robiła po prostu wszystko, żeby lekarska wiedza Jane mogła być wykorzystana do maksimum, żeby zanieść pomoc jak największej liczbie potrzebujących.

Afrykańczyk około trzydziestki, z piękną twarzą i muskularnymi ramionami, podszedł szybkim krokiem do Jane, niosąc małe, białe pudełko.

– Trzydzieści nowych dawek antybiotyku – oznajmił radośnie.

– Na pewno?

Skinął głową z uśmiechem.

– Dobra robota.

– Lecę przycisnąć jeszcze trochę Rossa, mówił, że dostaniemy

w tym tygodniu skrzynkę z ciśnieniomierzami.

– To Grey – powiedziała Jane. – Właściwie jest nauczycielem, ale nie dałabym rady bez niego.

Penelope wyciągnęła do niego rękę i spojrzała w roześmiane oczy.

– Penelope Fernandez – przedstawiła się.

– Tarzan – odpowiedział, ściskając lekko jej dłoń.

– Chciał, żeby na niego mówić Tarzan, kiedy tu przyjechał – zaśmiała się Jane.

– Tarzan i Jane. – Grey się uśmiechnął. – Jestem jej Tarzanem.

– W końcu zgodziłam się nazywać go Greystoke – ciągnęła Jane. – Ale wszyscy uznali, że to się za trudno wymawia, więc musi zadowolić się Greyem.

Nagle przed namiotem rozległ się klakson ciężarówki i wszyscy troje wybiegli na zewnątrz. Wokół przeżartego rdzą samochodu unosił się czerwony pył. Na otwartej pacy leżało siedmiu mężczyzn z ranami postrzałowymi. Przyjechali z zachodu, z wioski, w której doszło do strzelaniny wokół studni.

Resztę dnia poświęcono na pilne operacje. Jeden z mężczyzn zmarł. W pewnej chwili Grey zatrzymał Penelope, podając jej butelkę wody. Dziewczyna pokręciła nerwowo głową w pośpiechu, ale mężczyzna spokojnie uśmiechnął się do niej i powiedział:

– Zdążysz się napić.

Podziękowała, napiła się wody i pomogła mu wnieść jednego z poszkodowanych na pryczę.

Wieczorem Penelope i Jane siedziały wyczerpane na werandzie jednego z baraków mieszkalnych i jadły kolację. Wciąż było bardzo ciepło. Rozmawiały, spoglądając na drogę między domami i namiotami, na ludzi wykonujących ostatnie wieczorne czynności. Zapadał zmierzch.

Równie szybko co zapadające ciemności nadciągnęła złowróżbna cisza. Najpierw Penelope zobaczyła wycofujących się ludzi, szelest dochodzący z latryn i pojedyncze, potajemne ruchy w mroku.

Wkrótce zrobiło się całkowicie cicho, nie było słycać nawet kwilenia niemowlęcia.

– Wszyscy wciąż się boją, że przeciągną tędy bandy Dżandżawidów – powiedziała Jane, zbierając talerze.

Weszły do środka, zamknęły drzwi na klucz i pozmywały razem po kolacji. Powiedziały sobie dobranoc i Penelope poszła do pokoju gościnnego, który znajdował się na końcu korytarza.

Dwie godziny później coś wyrwało ją ze snu. Zasnęła w ubraniu, teraz leżała, wsłuchując się w przytłaczającą darfurską noc. Nie była w stanie powiedzieć, co ją zbudziło. Serce powoli uspokajało się, kiedy nagle usłyszała na zewnątrz jakiś krzyk. Wstała, podeszła do maleńkiego, zakratowanego okna i wyjrzała na zewnątrz. Ulicę oświetlał blask księżyca. Skądś było słycać nerwową wymianę zdań. Środkiem drogi szło trzech nastolatków. Bez wątpienia należeli do milicji Dżandżawidów. Jeden z nich miał w ręku rewolwer. Penelope słycała, jak wyrzaskiwali coś o zabijaniu niewolników. Stary Afrykańczyk, który zawsze piekł słodkie ziemniaki w żarze i sprzedawał je za dwie piastry, siedział już na swoim kocu przed magazynem ONZ-u. Chłopcy podeszli do staruszka i napluli na niego. Chudy chłopak uniósł rewolwer i strzelił mu prosto w twarz. Huk niósł się obcym echem między domami. Chłopcy krzyczeli, wzięli kilka ziemniaków, trochę zjedli, a resztę wdeptali w pył drogi obok martwego mężczyzny.

Wyszli na ulicę, rozejrzeli się i ruszyli w stronę baraku, w którym mieszkały Penelope i Jane. Penelope pamięta, jak wstrzymała oddech, słycając, jak chodzą po werandzie, rozmawiają podnieconymi głosami i walą pięściami do drzwi.

Penelope wciążą głęboko powietrze i otwiera oczy. Musiała zasnąć na kanapie Ossiana Wallenberga.

W oddali słycać zamierający grzmot, głuchy, trzaskający. Niebo pociemniało.

Björn stoi w oknie, a Ossian popija małymi łykami swoją whisky.

Penelope zerka na komórkę – nikt nie dzwonił.

Policja morska powinna tu zaraz być.

Grzmoty szybko się zbliżają. Lampa sufitowa gaśnie, wentylator w kuchni milknie, przerwa w dostawie prądu. Pierwsze krople stukają o dach i parapet, a za chwilę z nieba puszcza się strugi deszczu.

Zasięg znika.

Pokój rozświetla błyskawica, za którą podąża potężny grzmot.

Penelope odchyła się w tył i wsłuchuje się w deszcz, czuje chłodniejsze powietrze napływające przez okno, znowu zasypia, ale budzi ją głos Björna.

– Co?

– Łódź – powtarza chłopak. – Łódź policyjna.

Penelope zrywa się na równe nogi i wygląda przed okno. Morze wygląda, jakby się gotowało pod uderzeniami potężnej ulewy. Łódź jest już blisko, podpływa do pomostu. Penelope patrzy na telefon. Zasięgu nadal brak.

– Pospiesz się – mówi Björn.

Próbuje wetknąć klucz w drzwi altany. Ręce mu się trzęsą. Łódź policyjna podpływa do pomostu, daje sygnał syreną.

– Nie pasuje – mówi podniesionym głosem Björn. – To nie ten klucz.

– Oj, oj, oj – uśmiecha się Ossian, wyciągając pęk kluczy. – W takim razie to musi być ten.

Björn bierze od niego klucz i przekręca w zamku z charakterystycznym kliknięciem.

Trudno dostrzec łódź w deszczu, już zaczęła odpływać, kiedy Björnowi udaje się w końcu otworzyć drzwi.

– Björn! – woła Penelope.

Silnik huczy, za rufą wzbija się biała piana, Björn macha rękami i biegnie w strugach deszczu, jak tylko może najszybciej po zwirowej ścieżce prowadzącej w dół zbiega.

– Tutaj! – woła. – Tu jesteśmy.

Björn ma mokre ramiona i uda, dociera do pomostu i widzi, jak silniki hamują pod wodą z pulsującym hukiem. Na pokładzie rufowym leży torba z materiałami pierwszej pomocy. Przez szybę dostrzega zarys policjanta. Kolejna błyskawica rozświetla niebo. Grzmoty ogłuszają. Policjant za oknem wygląda, jakby rozmawiał przez radio. Krople deszczu rozbijają się o dach sterówki. Fale uderzają o brzeg. Björn krzyczy i macha ręką. Łódź miękko zawraca i dotyka bakburką pomostu.

Björn chwytając mokry reling i wskakuje na dziób, schodzi na półpokład, który prowadzi do metalowych drzwi. Łódź buja się na własnych falach przyboju. Björn chwije się, otwiera ciężkie drzwi i wchodzi do środka.

Słodkawy, metaliczny zapach wypełnia sterówkę, coś jak olej i pot.

Pierwsze, co rzuca mu się w oczy, to opalony policjant leżący ze zmiażdżonym czołem na podłodze. Oczy ma szeroko otwarte. Pod nim rozprzestrzenia się czarna kałuża krwi. Björn odдыcha gwałtownie, rozgląda się po ciemnym pomieszczeniu, wypełnionym sprzętem policyjnym, sztormiakami i magazynami dla surferów. Dobiega go jakiś głos przebijający się przez huk silników. To Ossian Wallenberg woła coś ze ścieżki. Kulejąc, zbliża się z żółtym parasolem nad głową. Björn słyszy, jak krew pulsuje mu w skroniach, i pojmuje swą pomyłkę, wpadł w pułapkę. Widzi, że przednia szyba obryzgana jest od środka krwią. Chłopak po omacku szuka klamki. Nagle słyszy skrzypienie schodów prowadzących do kajuty, odwraca się i widzi swego prześladowcę wyłaniającego się z mroku. Ubrany jest w mundur policyjny, jego twarz wyraża zainteresowanie, nawet ciekawość. Björn zdaje sobie sprawę, że już za późno na ucieczkę. Chwytając śrubokręt leżący na półce nad deską rozdzielczą, żeby mieć się czym bronić. Prześladowca opiera się o barierkę przy schodach, wchodzi do sterówki, mruga w ostrym świetle i odwraca wzrok ku wybrzeżu. Deszcz uderza w szybę. Björn porusza się błyskawicznie, celuje

w serce, rzuca się naprzód, nie wie, co się dzieje, czuje tylko drganie w ramieniu. Traci czucie w całej kończynie pod wpływem ukośnego ciosu. Tak jakby nie miał już ręki. Śrubokręt uderza w podłogę i wtacza się z brzękiem pod aluminiową skrzynkę z narzędziami. Prześladowca trzyma Björna za sparaliżowane ramię, szarpie w przód, przekręca ciało, podcina nogi jednym kopnięciem, nadaje kierunek i wzmacnia siłę upadku tak, że Björn pada twarzą naprzód i uderza w podnóżek przy sterze. Kark łamie się z głuchym trzaskiem. Björn nic nie czuje, widzi tylko dziwne iskry, małe ogniki tańczące w ciemności, coraz wolniej i coraz łagodniej. Jego twarz drga i kilka sekund później chłopak umiera.

56 Helikopter

Penelope stoi w oknie. Niebo rozświetla błyskawica, nad morzem przetacza się grzmot. Potoki deszczu leją się z nieba. Björn wszedł na pokład łodzi policyjnej i zniknął w sterówce. Woda pieni się w strugach ulewy. Penelope widzi, jak Ossian kuśtyka w dół ścieżki, dzierżąc nad głową żółty parasol. Metalowe drzwi sterówki otwierają się i na pokład wychodzi umundurowany policjant, zeskakuje na pomost i przycumowuje łódź.

Dopiero gdy rusza w górę ścieżki, Penelope dostrzega, kto to jest.

Prześladowca nie odpowiada na pozdrowienie Ossiana, wyciąga tylko prawą rękę i chwyta go za brodę. Penelope, nie zdając sobie z tego sprawy, upuszcza telefon. Mężczyzna beznamiętnie przekrzywia głowę Ossiana. Żółty parasol upada na ziemię i turla się kawałek wzdłuż zbocza. Całe zdarzenie trwa ledwie kilka sekund. Prześladowca, praktycznie nie przerywając marszu, wyciąga wolną ręką krótki sztylet. Przekręca jeszcze trochę twarz Ossiana, a potem błyskawicznie dźga go w kark, nad kręgiem szczytowym, prosto w rdzeń kręgowy. Jak ukąszenie węża. Ossian umiera, padając na ziemię.

Umundurowany zabójca idzie dalej w stronę domu. Białe światło błyskawicy oświetla nagle jego twarz i Penelope przez ścianę deszczu dostrzega jego wzrok. Zanim znów robi się ciemno, zauważa, że mężczyzna wygląda, jakby był zmartwiony. Widzi zmęczone, smutne oczy i usta z głęboką blizną. Burza huczy. Zabójca zbliża się do domu. Penelope stoi w oknie. Szybko oddycha, ale nie może się zmusić do ucieczki, jest sparaliżowana.

Deszcz stuka o szybę i parapet. Świat na zewnątrz zdaje się dziwnie odległy, gdy nagle za mężczyzną pojawia się inne, żółte światło. Pomost, woda i morze lśnią oślepiająco. Z łodzi policyjnej

unoszą się płomienie podobne do gorejącego krzewu. Metalowe części wylatują w powietrze. Chmura ognia rośnie i pulsuje pomarańczowymi błyskami.

Żar zapala przybrzeżne szuwary i pomost, jednocześnie fala uderzeniowa i odgłos wybuchu sięgają domu.

Dopiero kiedy brzęcząca szyba przed twarzą Penelope pęka, dziewczyna reaguje. Deszcz siecze strumieniami, mieszając się z czarnym dymem buchającym z resztek łodzi za plecami prześladowcy. Mężczyzna szybkim krokiem podchodzi do domu. Penelope odwraca się, biegnie przez pokoje, przełazi przez fotel, wypada na korytarz, w którym wiszą portrety z dedykacjami, otwiera drzwi wyjściowe i przecina biegiem mokry, zachwaszczony trawnik. Ślizga się, ale biegnie dalej w deszczu, oddala się od domu wydeptaną ścieżką, okrąży brzozowy zagajnik i wbiega na łąkę. Natyka się tam na rodzinę z dziećmi, z wędkami, w pomarańczowych kamizelkach ratunkowych, kurtkach i spodniach przeciwdeszczowych. Przebiega przez grupkę, kierując się ku plaży. Jest zdyszana, oddycha ciężko, niekontrolowanie, czuje się tak, jakby zaraz miała zemdleć. Musi się zatrzymać, nie wie, dokąd pójść, wczołguje się za niewielką szopkę, wymiotuje w pokrzywy i zaczyna szeptem odmawiać „Ojciec nasz”. Z oddali dobiega huk grzmotu. Penelope trzęsie się na całym ciele, ale mimo to wstaje i rękawem swetra ociera deszcz z oczu. Ostrożnie wychyla się i wygląda zza rogu na łąkę. Prześladowca okrąży właśnie zagajnik, zatrzymuje się przy rodzinie z dziećmi, która natychmiast pokazuje, w którą stronę pobiegła. Penelope czołga się do tyłu, ześlizguje po skale i rzuca się do biegu wzdłuż plaży. Jej ślady połyskują biało na piasku. Wbiega na bardzo długi pomost pontonowy, byle dalej. Nagle słyszy głuchy terkot śmigła helikoptera. Biegnie dalej pomostem, widzi przebranego za policjanta prześladowcę między drzewami, zbliżającego się do plaży. Mężczyzna w pomarańczowym uniformie spuszcza się na linie z helikoptera ratunkowego, ląduje na końcu pomostu, woda wokół

niego rozbryzguje się w pomarszczone kręgi. Penelope podbiega do niego po śliskich deskach molo, mężczyzna woła do niej, jak ma się ustawić, potem zapina na niej uprząż ratunkową i daje znak pilotowi. Razem unoszą się w powietrze, lecą tuż nad powierzchnią wody, potem wznoszą się w górę i odlatują na bok. Ostatnie, co Penelope widzi na plaży, zanim zasłoni ją świerkowy las, to prześladowca, który przyklęknął na jedno kolano. Przed nim leży czarny plecak. Pewnymi ruchami montuje broń. Potem Penelope traci go z oczu, jest tylko gęsty, zielony las. Powierzchnia wody umyka jej spod nóg. Nagle słyszy krótki wystrzał i jednoczesny z nim trzask nad ich głowami. Czuje gwałtowne szarpnięcie liny i mrowienie w brzuchu. Mężczyzna za nią woła coś do pilota. Szarpnięcie w drugą stronę, helikopter ostro skręca i Penelope wie już, co się stało. Prześladowca zastrzelił pilota helikoptera. Nie myśląc wiele, Penelope luzuje blokadę bezpieczeństwa na uprzęży, rozpiną klamrę, uwalnia się z lin i spada. Leci ku wodzie, podczas gdy helikopter traci równowagę i przechyla się na bok. Lina z przyczepionym do niej ratownikiem zaplątuje się w wirnik. Rozlega się ogłuszający trzask, a potem podwójny huk, kiedy potężne łopaty wirnika odrywają się od ramienia. Penelope przelatuje około dwudziestu metrów, zanim dotknie lustra wody. Zanurza się głęboko, coraz głębiej w zimnej wodzie, nim rozpocznie wynurzenie.

Przebiera nogami, wydostaje się na powierzchnię, wciąga głęboko powietrze do płuc, rozgląda się wokół i zaczyna płynąć, oddalając się od wyspy, prosto na otwarte morze.

57 Burza

Joonna Linna i Saga Bauer opuszczają budynek Silencia Defence po krótkim spotkaniu z dyrektorem Pontusem Salmanem.

Zastawili na niego pułapkę, ale Pontus Salman zaskoczył ich, natychmiast rozpoznając się na zdjęciu i wyjaśniając okoliczności. Fotografia została zrobiona wiosną 2008 roku w sali koncertowej we Frankfurcie.

Pontus Salman powiedział, że zdjęcie zrobiono, kiedy dyskutowali na temat wysyłki amunicji do Sudanu. Negocjacje były już daleko posunięte, jednak wydarzenia z lata 2009 roku udaremniły ubicie interesu. Salman zdawał się zakładać, że Joonna i Saga wiedzą, o czym mówił.

Stwierdził, że doszło tylko do tego jednego spotkania z przedstawicielką Sudanu, bo potem dalsze negocjacje były niemożliwe.

– Wiesz, o czym mówił Salman? – pyta Joonna. – Co się stało w 2009 roku?

Zanim jeszcze skręcą na Nynäsvägen, Saga Bauer wyjmuje telefon i dzwoni do Simona Lawrence'a z Säpo.

– Zakładam, że nie dzwonicz, żeby się umówić na randkę – odzywa się kolega flegmatycznie.

– Masz przydział na Afrykę na północ od Sahary i pewnie wiesz, co się wydarzyło w Sudanie w 2009.

– Co masz na myśli?

– Szwecja z jakiegoś powodu nie mogła potem eksportować broni do Sudanu.

– Nie czytujesz gazet?

– Czytuję – odpowiada cicho Saga.

– W lipcu 2009 roku Międzynarodowy Trybunał Karny w Hadze

wystawił nakaz aresztowania prezydenta Sudanu Omara al-Baszira.

– Prezydenta?

– Tak.

– Duża rzecz.

– Prezydenta oskarżono o wydanie rozkazu plądrowania, gwałtów, przymusowych przesiedleń, tortur, zabójstw i zagłady trzech grup etnicznych w Darfurze.

– Rozumiem.

Zanim się rozłączą, Simon Lawrence daje jej krótki wykład o sytuacji w Sudanie.

– I o co chodziło? – pyta Jooną.

– Międzynarodowy Trybunał Karny wystawił nakaz aresztowania prezydenta al-Baszira – odpowiada Saga, patrząc na niego znacząco.

– Nie wiedziałem.

– ONZ wprowadziło embargo na broń dla Dżandżawidów i innych zbrojnych grup w Darfurze w 2004.

Jadą na północ drogą Nynäsvägen. Czerwcowe niebo ciemnieje, chmury są coraz niżej.

– Mów dalej – prosi Jooną.

– Prezydent al-Baszir cały czas wypierał się jakichkolwiek powiązań z milicją – ciągnie Saga. – A po embargo ONZ-u wolno było eksportować broń tylko bezpośrednio dla rządu Sudanu.

– Właśnie dlatego, że nie mieli powiązań z darfurską milicją.

– Tak. W 2005 zawarto porozumienie pokojowe, które zakładało koniec najdłuższej wojny domowej w Afryce. Potem nie było już żadnych zasadniczych przeszkód dla szwedzkiego eksportu broni dla armii sudańskiej. Rolą Carla Palmcrony było ocenić, czy miało to znaczenie dla bezpieczeństwa kraju.

– Jednak Międzynarodowy Trybunał Karny widział to inaczej – stwierdza cierpko Jooną.

– Tak, dostrzegli związek między prezydentem a uzbrojoną milicją i zażądali aresztowania go za gwałty, tortury i ludobójstwo.

– Co się potem stało?

– W kwietniu odbyły się wybory i al-Baszir ponownie został prezydentem, a Sudan nie ma najwyraźniej zamiaru zastosować się do nakazu aresztowania. Dziś jakikolwiek eksport broni do tego kraju czy robienie interesów z Omarem al-Baszirem i Agathe al-Haji są oczywiście wykluczone.

– Czyli dokładnie tak, jak twierdzi Pontus Salman.

– Dlatego zerwali negocjacje.

– Musimy odnaleźć Penelope Fernandez – mówi Joona w chwili, w której pierwsze krople deszczu padają na szybę.

Wjeżdżają prosto w gwałtowną ulewę, widoczność jest bardzo słaba. Woda leje się z nieba strumieniami, łomocząc w dach samochodu. Joona jest zmuszony zmniejszyć prędkość na autostradzie do pięćdziesięciu kilometrów na godzinę. Zrobiło się całkiem ciemno, od czasu do czasu niebo rozświetlają dalekie błyskawice. Pióra wycieraczek szybko przesuwają się po szybie tam i z powrotem.

Nagle dzwoni telefon Joony. To Petter Näslund, jego przełożony, który z napięciem w głosie wyjaśnia, że Penelope Fernandez zadzwoniła do centrali SOS dwadzieścia minut wcześniej.

– Dlaczego ja nic o tym nie wiem?

– Uznałem, że ważniejsze jest wysłanie tam policji morskiej, są już w drodze. Ale zarekwirowałem też helikopter ratunkowy, żeby ich tu jak najszybciej przywieźć.

– Dobrze, Petter – mówi Joona, widząc pytające spojrzenie Sagi.

– Wiem, że będziesz chciał jak najszybciej przesłuchać Penelope Fernandez i Björna Almskoga.

– Tak.

– Zadzwonię, kiedy będę wiedział, w jakim są stanie.

– Dzięki.

– Koledzy z policji morskiej powinni być przy Kymmendö za...
Czekaj, coś się stało, poczekaj moment.

Petter odkłada na bok słuchawkę, a Joona słyszy, jak z kimś

rozmawia. Głos Pettera jest coraz bardziej wzburzony, na koniec krzyczy: „Ale nie przestawaj próbować!” i odzywa się znów do telefonu.

– Muszę kończyć – mówi Petter przez zęby.

– Co się dzieje? – pyta Joonas.

Słychać grzmot, który trzaskając, powoli zamiera.

– Nie mamy kontaktu z kolegami z łodzi, nie odpowiadają. To ten cholerny Lance, pewnie zobaczył falę, którą musiał wypróbować.

– Petter – mówi Joonas głośno, z powagą. – Posłuchaj mnie, musisz działać bardzo szybko. Moim zdaniem łódź została porwana i...

– Teraz to już mógłbyś...

– Zamknij się i słuchaj – przerywa Joonas. – Przypuszczalnie nasi koledzy z policji morskiej już nie żyją. Masz kilka minut na to, żeby zebrać grupę i przejąć tymczasowe dowodzenie. Dzwoń z jednej linii do RKC²¹ i do Bengta Olofssona z drugiej, postaraj się o dwa patrole komandosów i zażądaj wsparcia helikoptera NH-90 z najbliższej flotyli.

58 Beneficjent

Burza nadciąga nad Sztokholm, grzmi, błyskawice rozświetlają niebo, z którego leją się strumienie wody. Krople stukają w okno wielkiego mieszkania Carla Palmcrony. Tommy Kofoed i Nathan Pollock powrócili do przerwanych oględzin miejsca zdarzenia.

Jest tak ciemno, że muszą włączyć światło.

W jednej z wysokich szaf w garderobie Palmcrony, pod rzędem szarych, niebieskich i czarnych garniturów, Pollock znajduje czarną teczkę z błyszczącej skóry.

– Tommy! – woła.

Kofoed wchodzi do pomieszczenia, zgarbiony i ponury.

– Co jest?

Nathan Pollock stuka lekko w wierzch teczki dłonią w rękawicze.

– Chyba coś mam – mówi krótko.

Podchodzą do wysokiej i głębokiej niszy okiennej, Pollock ostrożnie odpina klamrę i otwiera teczkę.

– No dalej – szepce Kofoed.

Pollock ostrożnie wyjmuje cienką kartę tytułową ze słowami: „Ostatnia wola Carla Palmcrony”.

Czytają w milczeniu. Dokument jest datowany na 1 marca trzy lata wcześniej. Palmcorna przekazał w spadku wszystkie swoje dobra jednej osobie: Stefanowi Bergkvistowi.

– A kim, do diabła, jest ten Stefan Bergkvist? – pyta Kofoed, kiedy kończą czytać. – Palmcorna nie miał rodziny ani przyjaciół. O ile się orientuję, nie miał nikogo.

– Stefan Bergkvist mieszka w Västerås. Przynajmniej tak było w dniu spisania dokumentu – mówi Pollock. – Na Rekylgatan 11 w Västerås i... – Pollock przerywa i podnosi wzrok. – To dziecko. Według numeru identyfikacyjnego ma tylko szesnaście lat.

Testament został spisany przez adwokata Palmcrony z firmy Wieselgreen i Synowie. Pollock przerzuca zaktualizowane aneksy, które precyzują majątek Palmcrony. Są to cztery fundusze emerytalne, oddany w dzierżawę las, zaledwie dwa hektary, rozparcelowane gospodarstwo w Sörmland wynajęte długoterminowo od dziesięciu lat i obciążone dużą hipoteką mieszkanie spółdzielcze na Grevgatan 2. Największy kapitał znajduje się na koncie w Standard Chartered Bank na wyspie Jersey, którego saldo Palmcrona ocenia na dziewięć milionów euro.

– Wygląda na to, że Stefan stał się bogaty – stwierdza Pollock.

– Tak.

– Ale dlaczego?

Tommy wzrusza ramionami.

– Niektórzy przekazują majątek swojemu psu albo trenerowi z siłowni.

– Zadzwońię do niego.

– Do chłopca?

– A co innego mogę zrobić?

Nathan Pollock wyciąga komórkę, wybiera numer i prosi o połączenie ze Stefanem Bergkvistem na Rekylgatan 11 w Västerås, dowiaduje się, że pod tym adresem mieszka Siv Bergkvist i dochodzi do wniosku, że to pewnie mama chłopaka. Nathan wygląda za okno, na kurtynę deszczu i przepiękne rynny.

– Siv Bergkvist – odzywa się zachrypnięty kobiecy głos.

– Nazywam się Nathan Pollock, jestem komisarzem policji... Czy pani jest matką Stefana Bergkvista?

– Tak – szepce kobieta.

– Czy mogę z nim pomówić?

– Co?

– Nie ma powodu do niepokoju, chciałbym tylko zapytać...

– Idź pan do diabła! – krzyczy kobieta i przerywa rozmowę.

Pollock dzwoni jeszcze raz pod ten sam numer, ale nikt nie odbiera. Spogląda na lśniącą od deszczu ulicę i znów próbuje się

połączyć.

– Micke – odbiera jakiś mężczyzna.

– Nazywam się Nathan Pollock i...

– Czego pan, do cholery, chce?

Nathan słyszy płacz kobiety w tle, Siv mówi coś do mężczyzny, który odpowiada, że się tym zajmie.

– Nie – mówi kobieta. – Ja to zrobię...

Słysząc kroki, mężczyzna przekazuje słuchawkę.

– Halo – odzywa się kobieta zduszonym głosem.

– Naprawdę potrzebuję...

– Stefan nie żyje – przerywa mu ostro. – Czemu pan to robi, czemu dzwoni i mówi, że chce z nim rozmawiać, nie mam siły...

Płacze do słuchawki, coś spada z brzdękiem na podłogę.

– Przepraszam – mówi Pollock. – Nie wiedziałem, ja...

– Nie mam siły – łka kobieta. – Już nie mam siły.

Słysząc znów kroki, mężczyzna odbiera jej słuchawkę.

– Dość już tego – mówi.

– Proszę poczekać – odzywa się prędko Pollock. – Czy może mi pan powiedzieć, co się stało? To ważne...

Tommy Kofoed widzi, jak Nathan słucha, blednie i przeciąga dłońią po srebrnych włosach zebranych w kucyk.

59 Kiedy życie nabiera sensu

W korytarzach komendy zebrało się wielu policjantów. Atmosfera jest nerwowa. Wszyscy niecierpliwie czekają na nowe raporty. Najpierw centrala straciła kontakt z łodzią policyjną, potem zerwała się łączność z helikopterem ratowniczym.

Na górze, w wydziale policji kryminalnej, Joona stoi w swoim gabinecie i czyta kartkę, którą Disa wysłała mu z konferencji na Gotlandii. „Przekazuję list miłosny od tajemniczej wielbicielki. Uściski, Disa”. Zgaduje, że musiała długo szukać, zanim udało jej się znaleźć kartkę, która wzbudzi w nim dreszcz obrzydzenia. Zagryza zęby i odwraca pocztówkę. Widnieje na niej napis wielkimi literami „SEX ON THE BEACH”, umieszczony nad zdjęciem białego pudła w okularach przeciwsłonecznych i w różowym bikini. Pies siedzi na leżaku, obok stoi czerwony drink w wysokiej szklance.

Ktoś puka do drzwi, uśmiech znika z twarzy Joony, kiedy napotyka poważny wzrok Nathana Pollocka.

– Carl Palmcrona zapisał w testamencie cały swój majątek synowi – zaczyna Nathan.

– Myślałem, że nie ma rodziny.

– Syn nie żyje, miał tylko szesnaście lat. Wczoraj doszło do wypadku...

– Wczoraj? – powtarza Joona.

– Stefan Bergkvist przeżył Carla Palmcronę o trzy dni – dodaje powoli Nathan.

– Co się stało?

– Nie do końca rozumiałem, to było coś z motocyklem – mówi Pollock. – Poprosiłem o wstępny raport...

– Co wiesz?

Chudy mężczyzna z siwym kucykiem siada na krześle.

– Rozmawiałem kilkakrotnie z jego mamą Siv Bergkvist i jej partnerem Mickem Johanssonem. Wychodzi na to, że Siv przez jakiś czas zastępowała sekretarkę Palmcrony, kiedy pracowała dla Czwartej Flotylli Bojowej. Mieli krótki romans, zaszła w ciążę. Kiedy mu o tym powiedziała, stwierdził, że powinna zdecydować się na aborcję. Siv wróciła do Västerås, urodziła dziecko i od tej pory ukrywała tożsamość ojca.

– Czy Stefan wiedział, że był synem Carla Palmcrony?

Nathan kręci głową i myśli o słowach matki: „Powiedziałam Bączkowi, że jego tata nie żyje, że umarł przed jego urodzeniem”.

Ktoś puka i w drzwiach pojawia się Anja Larsson. Wchodzi i kładzie na biurku raport, wciąż jeszcze ciepły po wyjęciu z drukarki.

– Wypadek – mówi, nie wyjaśniając, co ma na myśli, i wychodzi.

Joona bierze plastikową teczkę i zaczyna czytać raport ze wstępnych oględzin. Z powodu bardzo wysokiej temperatury przyczyną śmierci nie było zatrucie tlenkiem węgla tylko oparzenia. Zanim chłopiec umarł, skóra mu popękała jak od głębokich cięć nożem, a potem cały układ mięśniowy skurczył się. Temperatura spowodowała pęknięcia kości czaszki i kości długich. Patolog stwierdził rzekomy krwiak nadwardówkowy, krew zgromadzoną między kością czaszki a oponą twardą, powstały w wyniku zagotowania się krwi.

– Potworne – mruży Joona.

Oględziny miejsca pożaru utrudniał fakt, że w zasadzie nie zostało nic z szopy, w której znaleziono szczątki Stefana Bergkvista. Jedynie tłącą się warstwę popiołów, czarne, metalowe elementy i kanciaste resztki zwęglonego ciała skulonego przed czymś, co kiedyś było drzwiami. Wstępna hipoteza policji bazowała na zeznaniu jedyne go świadka, motorniczego, który zaalarmował straż pożarną. Widział płonący motocykl klinujący drzwi. Wszystko razem wskazywało na to, że szesnastoletni Stefan Bergkvist znajdował się wewnątrz starego baraku, kiedy jego motocykl tak się nieszczęśliwie

przewrócił, że zablokował drzwi. Zakrętka od baku była poluzowana i benzyna wypłynęła na ziemię. Co sprawiło, że zajęła się ogniem, nie było jeszcze wiadome w czasie powstania raportu, ale przypuszczalnie chodziło o papierosa.

– Palmcrona umiera – mówi powoli Pollock. – Zostawia cały majątek synowi, który ginie trzy dni później.

– Spadek przypada matce? – pyta Joona.

– Tak.

Milką. Obaj słyszą szuranie kroków w korytarzu i po chwili do pokoju Joony wchodzi Tommy Kofoed.

– Otworzyłem kasę pancerną Palmcrony – oznajmia ponuro. – Nic tam nie miał, tylko to.

W rękę trzyma elegancko oprawiony w skórę notes.

– Co to jest? – pyta Pollock.

– Życiorys – mówi Kofoed. – Częste w tej klasie społecznej.

– Masz na myśli dziennik?

Kofoed wzrusza ramionami.

– Raczej coś w rodzaju luźnych wspomnień, nieprzeznaczonych do publikacji. Właściwie takie uzupełnienie wspólnej historii rodu. Ręczne zapiski... Zaczyna się drzewem genealogicznym, karierą ojca, a potem tylko nudne opisy lat szkolnych, egzaminów, służby wojskowej, kariery zawodowej... Kilka razy źle zainwestował i jego zasoby znacznie się skurczyły, sprzedaje ziemię i nieruchomości. Wszystko bardzo sucho opisane...

– A syn?

– Związek z Siv Bergkvist opisany jest zwięźle jako wypadek – odpowiada Tommy Kofoed, biorąc głęboki oddech. – Ale już wkrótce zaczyna wspominać Stefana w swoim pamiętniku, a w ostatnich ośmiu latach zapiski nie dotyczą niczego innego. Śledzi jego losy z daleka, wie, do której chodzi szkoły, jakie ma zainteresowania, z kim się przyjaźni. Wygląda na to, że Palmcrona oszczędza z myślą o synu. W końcu opisuje, jak zamierza odszukać chłopca, kiedy ten skończy osiemnaście lat. Pisze o swojej nadziei,

że Stefan mu wybaczy i że będą mogli się poznać. To jedyne, co zaprząta mu myśli... A teraz nagle obydwaj nie żyją.

– Co za koszmar – mruczy Pollock.

– Co powiedziałaś? – Jooną podnosi wzrok.

– Pomyślałem tylko, że to jak najgorszy koszmar – odpowiada Pollock ze zdziwieniem. – Robi wszystko z myślą o przyszłości swojego syna, a tu okazuje się, że chłopak przeżywa ojca o zaledwie kilka dni, nawet nie zdążył się dowiedzieć, kto był jego ojcem.

60 Trochę więcej czasu

Beverly leży już w jego łóżku, kiedy Axel wchodzi do sypialni. Poprzedniej nocy spał zaledwie dwie godziny i kręci mu się w głowie ze zmęczenia.

– Jak myślisz, ile czasu zajmie Evertowi dojazd? – pyta dziewczyna jasnym głosem.

– Mówisz o tacie? Może sześć godzin.

Beverly wstaje i rusza do drzwi.

– Co chcesz zrobić? – pyta Axel.

Dziewczyna odwraca się.

– Pomyślałam, że może siedzi w samochodzie i czeka na mnie.

– Wiesz, że nie przyjedzie do Sztokholmu.

– Chcę tylko wyjrzeć przez okno, żeby się upewnić.

– Możemy do niego zadzwonić. Chcesz?

– Już próbowałam.

Axel wyciąga rękę i delikatnie głaszcze Beverly po policzku.

Dziewczyna znów siada na łóżku.

– Jesteś zmęczony? – pyta.

– Czuję się chory ze zmęczenia.

– Chcesz, żebyśmy spali razem?

– Tak, bardzo proszę.

– Myślę, że tata będzie chciał ze mną jutro porozmawiać – mówi cicho dziewczyna.

Axel potakuje:

– Na pewno, jutro będzie dobrze.

Jej wielkie, błyszczące oczy sprawiają, że wygląda jeszcze młodziej niż zwykle.

– No to połóż się – mówi. – Połóż się, to się prześpisz, Axel.

Mężczyzna mruga ze zmęczeniem, patrząc, jak Beverly układa się

ostrożnie po swojej stronie łóżka. Jej koszula nocna pachnie czystą bawełną. Kiedy Axel kładzie się za jej plecami, chce mu się płakać. Chciałby jej powiedzieć, że znajdzie jej psychologa, że pomoże jej wydostać się z tej fazy, że będzie lepiej, zawsze przecież jest.

Jedną ręką bierze ją za ramię, drugą obejmuje brzuch, słyszy jej jęk, kiedy przyciąga ją do siebie. Przyciska twarz do jej karku, oddycha prosto w jej skórę. Po chwili czuje, jak szybki oddech dziewczyny staje się lżejszy. Leżą nieruchomo, jest im coraz cieplej, pocą się, ale Axel nie rozluźnia uchwytu.

Rano Axel wstaje wcześnie, spał cztery godziny i bolą go mięśnie. Stoi przy oknie i przygląda się ciemnym księżycom bżów.

Kiedy przychodzi do swojego nowego miejsca pracy, wciąż jeszcze czuje się zmarznięty i zmęczony. Wczoraj mało brakowało, a podpisałby się na kontrakcie przygotowanym przez człowieka, który już nie żyje. Powierzyłby swój honor wisielcowi, zaufał jego ocenie i zignorował własną.

Czuje ulgę na myśl o tym, że odroczył decyzję, ale jednocześnie przychodzi mu do głowy, że rysowanie ludzika na dokumencie było niemądre.

Wie, że w ciągu najbliższych dni musi wydać zgodę na eksport amunicji do Kenii. Sięga po teczkę z dokumentami i zaczyna się zapoznawać ze sprawą.

Godzinę później otwierają się drzwi do gabinetu Axela Riessena i pojawia się w nich Jörgen Grünlicht. Przysuwa krzesło do biurka i siada. Otwiera teczkę, wyciąga z niej kontrakt, przerzuca kartki do strony z miejscem na podpis i patrzy Axelowi w oczy.

– Cześć – mówi Axel.

Jörgen Grünlicht nie może powstrzymać uśmiechu, ponieważ narysowany ludzik ze sterczącymi włosami rzeczywiście przypomina Axela Riessena, a w dymku powyżej jest napisane właśnie „cześć!”.

– Cześć – mówi Jörgen.

– Było za wcześnie – wyjaśnia Axel.

– Zrozumiałem aluzję, nie chciałem poganiać, chociaż naprawdę czasu jest niewiele – mówi Jörgen. – Minister handlu znowu na mnie naciskał, Silencia Defence dzwoni po kilka razy dziennie. Ale musisz wiedzieć, że cię rozumiem. Jesteś tu nowy i... chcesz być dokładny.

– Tak.

– I to oczywiście dobrze – ciągnie Grünlicht. – Ale wiesz, że możesz przekazać sprawę rządowi, jeśli czujesz się niepewnie.

– Nie czuję się niepewnie – odpowiada Axel. – Nie jestem gotowy, tylko tyle.

– Chodzi tylko o to, że z ich punktu widzenia minęło nieuzasadnienie dużo czasu.

– Odłożyłem na bok inne sprawy i mogę powiedzieć, że jak do tej pory wszystko wygląda bardzo dobrze. Nie zamierzam odradzać Silencia Defence załadunku na statek, ale jeszcze nie skończyłem.

– Przekażę stronom, że jesteś nastawiony pozytywnie.

– Proszę bardzo, chcę tylko powiedzieć, że jeśli nie znajdę niczego niepokojącego, to...

– Nie znajdziesz, sam przeglądałem te papiery.

– W porządku – mówi łagodnie Axel.

– Nie będę dłużej przeszkadzał. – Jörgen wstaje i zbiera się do wyjścia. – Jak myślisz, kiedy ocena będzie gotowa?

Axel spogląda w materiały.

– Przygotuj się na kilka dni, bo może będę musiał osobiście zweryfikować informacje dotyczące Kenii.

– Oczywiście. – Jörgen Grünlicht uśmiecha się i opuszcza gabinet.

61 To, o czym zawsze myśli

Już o dziesiątej Axel wychodzi z ISP, żeby popracować w domu. Bierze ze sobą wszystkie dokumenty dotyczące zezwolenia na eksport. Zmęczenie sprawia, że czuje się zmarznięty i głodny, podjeżdża do Grand Hotelu i kupuje brunch dla dwóch osób. Wraca do domu i zanosí jedzenie do kuchni. Beverly siedzi na stole, przeglądając czasopismo ślubne „Amelia Brud & Bröllop”.

– Jesteś głodna? – pyta Axel.

– Nie wiem, czy chcę być w bieli na naszym ślubie – stwierdza Beverly. – Może jasnoróżowy...

– Lubię biel – mruczy Axel.

Axel przygotowuje jedzenie na tacy, idą razem na górę i zasiadają na małym, czerwonym komplecie wypoczynkowym w stylu rokoko przy oknach w salonie. Między nimi stoi ośmiokątny stolik z XVIII wieku. Płyta świadczy o charakterystycznym dla owych czasów zamiłowaniu do intarsji. Namalowany na niej obraz przedstawia ogród, po którym przechadzają się pawie, i kobietę grającą na chińskiej cytrze.

Axel wystawia rodową porcelanę ze srebrnym herbem, szare lniane serwetki i ciężkie kieliszki do wina. Do kieliszka Beverly nalewa coca-colę, a do swojego wodę mineralną z plasterkami cytryny.

Beverly ma szczupłą szyję, drobną, ładną brodę. Obcięte włosy uwypuklają zgrabny kształt głowy. Opróżnia kieliszek i przeciąga się leniwie. Miły, dziecinny gest. Axel myśli o tym, że będzie tak robić także jako dorosła kobieta, a może nawet jako staruszka.

– Opowiedz mi jeszcze o muzyce – prosi dziewczyna.

– Na czym skończyliśmy? – pyta Axel i kieruje pilota w stronę wieży stereo.

Z głośników dobywa się niesłychanie delikatna interpretacja Aliny Arvo Pärta w wykonaniu Axelandra Maltera. Axel zagląda do swojego kieliszka z wodą, patrzy na odrywające się od dna bąbelki i marzy o tym, żeby znów móc pić, chciałby napić się szampana do szparagów, a potem wziąć na noc Propavan²² albo Stesolid²³.

Axel dolewa Beverly coli. Dziewczyna podnosi wzrok i cicho dziękuje. Mężczyzna spogląda prosto w jej wielkie, ciemne oczy i nie zauważa, że z kieliszka kipi piana, dopóki nie zaleje całego stołu. Chiński motyw ciemnieje, jakby chmury zasłoniły słońce, mokra warstwa sprawia, że park i pawie błyszczą.

Wstaje, widzi odbicie Beverly w szybie okna, zarys jej brody, i nagle zdaje sobie sprawę, że podobna jest do Grety. Dziwne, że dopiero teraz to zauważył.

Chciałby odwrócić się plecami i wybiec z domu, ale zmusza się, żeby przynieść ścierkę, a serce w tym czasie odnajduje swój spokojny rytm.

Nie są może uderzająco podobne, ale pod wieloma względami Beverly przypomina Gretę.

Axel staje i przeciąga drżącą dłonią po ustach.

Myśli o Grecie codziennie i codziennie próbuje przestać o niej myśleć.

Ten tydzień przed konkursem prześladowuje go we wspomnieniach.

Wydarzyło się to trzydzieści cztery lata temu i zmieniło wszystko w jego życiu. Był wówczas taki młody, miał zaledwie siedemnaście lat, ale wiele rzeczy bezpowrotnie już stracił.

62 Słodki sen

Konkurs imienia Johana Fredrika Berwalda był niewątpliwie najbardziej prestiżowym konkursem dla młodych skrzypków w północnej Europie. Wyniósł na szczyty wielu światowej sławy wirtuozów, umieszczając ich w oślepiającym świetle jupiterów. Do tamtego finału dotarło zaledwie troje solistów. W kolejnych sześciu etapach coraz mniejsza liczba skrzypków grała tylko przed jury, ale finał miał się odbyć już przed szerszą publicznością następnego dnia w Konserthuset ²⁴ przy okazji transmitowanego przez telewizję koncertu pod batutą Herberta Blomstedta.

W kręgach muzycznych sensację wzbudził fakt, że dwoje finalistów, Axel Riessen i Greta Stiernlodd, studiowało w Kungliga Musikhögskolan²⁵ w Sztokholmie. Trzecim finalistą był Shiro Sasaki z Japonii.

Alice Riessen, która sama jako muzyk nie odniosła większych sukcesów, osiągnięcia Axela traktowała jako własny tryumf. Zwłaszcza teraz, po tym jak usłyszała sporo ostrzeżeń od dyrektora szkoły, że Axel nie pojawiał się na wykładach, czasem całymi dniami, że był nieskoncentrowany i niedbały.

Po przejściu trzeciego etapu Axel i Greta zostali zwolnieni z zajęć, żeby móc cały czas poświęcić na próby przed kolejnymi występami. W czasie trwania konkursu poznali się, cieszyli wzajemnymi sukcesami, a przed finałem zaczęli spotykać się w domu u Axela, żeby się nawzajem wspierać.

Podczas ostatniego występu prezentowano utwór wybrany przez skrzypka osobiście albo wspólnie z nauczycielem.

Axel i jego młodszy brat Robert mieli do dyspozycji siedem pokoi na najwyższym piętrze wielkiego domu w Lärkstaden. Axel w zasadzie nigdy nie ćwiczył utworów, ale uwielbiał grać, przebijając

się przez nowe kompozycje, próbować dźwięków, których nigdy wcześniej nie słyszał, a czasami przesiadywał do późna w nocy, grając na skrzypcach i badając ich brzmienie, aż do bólu palców.

Został tylko jeden dzień. Nazajutrz Axel i Greta mieli zagrać w finale w filharmonii. Axel siedział, przyglądając się okładkom płyt, które leżały rozrzucone na podłodze przed gramofonem. Były to trzy krążki Davida Bowie: *Space Oddity*, *Alladin Sane* i *Hunky Dory*.

Jego mama zapukała do drzwi i weszła, niosąc butelkę coca-coli oraz dwie szklanki z kostkami lodu i plasterkami cytryny. Axel podziękował, trochę zaskoczony, wziął od niej tackę i postawił na stoliku.

– Myślałam, że ćwiczycie – powiedziała Alice, rozglądając się.

– Greta musiała iść coś zjeść do domu.

– Ale ty możesz chyba w tym czasie kontynuować.

– Czekam na nią.

– Wiesz, że jutro jest finał – powiedziała Alice i usiadła obok syna. – Ja ćwiczę co najmniej osiem godzin dziennie, czasami dziesięć.

– Ja nawet nie jestem na nogach przez dziesięć godzin dziennie – zażartował Axel.

– Axel, masz talent.

– Skąd wiesz?

– Wiem. Ale to nie wystarczy, nikomu to nie wystarcza.

– Mamo, ćwiczę jak wariat – skłamał.

– Zagraj dla mnie – poprosiła.

– Nie – odmówił twardo.

– Rozumiem, że nie chcesz mamy jako nauczycielki, ale mógłbyś mi pozwolić sobie pomóc, zwłaszcza w tak ważnej chwili – ciągnęła Alice cierpliwie. – Ostatni raz cię słyszałam dwa lata temu, na koncercie bożonarodzeniowym, nikt nie wiedział, co grałeś...

– *Cracked Actor* Bowiego.

– To było niedojrzałe... ale całkiem imponujące jak na

piętnastolatka – przyznała i wyciągnęła dłoń, żeby go pogłaskać. – Ale jutro...

Axel odsunął się.

– Nie zrzedź.

– Mogę wiedzieć, jaki utwór wybrałeś?

– Klasyczny – odparł z szerokim uśmiechem.

– Dzięki ci, dobry Boże.

Wzruszył ramionami, unikając jej wzroku. Kiedy zadzwonił dzwonek u drzwi, wyszedł z pokoju i zbiegł pędem po schodach.

Zaczęło się zmierzchać, ale śnieg rozjaśniał ciemność przed domem. Greta stała na schodach w berecie i budrysówce. Wokół szyi owinęła pasiasty szalik. Policzki miała czerwone od mrozu, a we włosach spadających na ramiona mnóstwo płatków śniegu. Odłożyła futerał na komodę w holu, starannie odwiesiła płaszcz, rozsznurowała botki i z torby na ramię wyciągnęła pantofle.

Alice Riessen zeszła na dół się przywitać, była bardzo ożywiona, a jej policzki pałały.

– Jak to dobrze, że pomagacie sobie nawzajem w ćwiczeniach – powiedziała. – Musisz być surowa dla Axela, bo straszny z niego leń.

– Zauważyłam – odparła Greta ze śmiechem.

Greta Stiernlood była córką przemysłowca posiadającego duże pakiety akcji między innymi w Saab Scanii i Enskilda Banken. Ojciec wychowywał ją sam, bo jej rodzice rozwiedli się, kiedy była bardzo mała. Od tej pory nie widziała matki. Bardzo wcześnie – może jeszcze przed jej urodzeniem – ojciec postanowił, że zostanie skrzypaczką.

Kiedy weszli do pokoju muzycznego Axela, Greta podeszła do fortepianu. Lśniące, kręcone włosy rozsypały się jej na ramionach. Była ubrana w białą bluzkę i spódniczkę w szkocką kratę, granatowy pulower i rajstopy w paski.

Wyjęła skrzypce z futerału, przymocowała podbródek, wytarła bawełnianą szmatką resztki kalafonii, która została na strunach,

naciągnęła smyczek i ustawiła nuty na stojaku. Szybko sprawdziła, czy skrzypce się nie rozstroiły z powodu mrozu i zmiany wilgotności.

Potem zaczęła ćwiczyć. Grała jak zawsze, z półprzymkniętymi powiekami, wpatrzona w głąb siebie. Długie rzęsy rzucały drżące cienie na pałające policzki. Axel dobrze znał ten utwór. Pierwszy głos piętnastego kwartetu smyczkowego Beethovena. Poważny, poszukujący temat.

Słuchał, uśmiechając się, i myślał, że Greta ma wycucie muzyczne i szczerść w swoich interpretacjach, które budziły jego szacunek.

– Pięknie – powiedział, kiedy skończyła.

Zmieniła nuty i podmuchała na swoje obolałe palce.

– Chociaż nie mogę się zdecydować... Wiesz, tata dowiadywał się, co powinnam zagrać, twierdzi, że mam wziąć Tartiniego, sonatę skrzypcową g-moll.

Umilkła, spojrzała na nuty, prześledziła je wzrokiem, policzyła szesnastki i zapamiętała skomplikowane legato.

– Ale nie czuję się w nim pewnie, ja...

– Mogę posłuchać? – spytał Axel.

– Brzmi okropnie – stwierdziła, rumieniąc się.

Zagrała ostatnią część, napinając mięśnie twarzy. Grała pięknie, smutno, ale pod koniec zgubiła tempo w miejscu, gdzie najwyższe tony powinny buchać w górę jak niespokojny płomień.

– Cholera – szepnęła, biorąc na chwilę skrzypce pod pachę. – Spóźniłam się, harowałam jak wół, ale muszę się bardziej przyłożyć do szesnastek i trioli...

– Ale podobało mi się kołysanie, jakbyś nagięła wielkie lustro do...

– Pomyliłam się – przerwała mu i zaczerwieniła się jeszcze mocniej. – Przepraszam, chciałeś być miły, wiem, ale tak nie można, muszę zagrać poprawnie. Czyste szaleństwo, wieczór przed finałem, a ja siedzę i zastanawiam się, czy zdecydować się na łatwy, czy

trudny utwór.

– Umiesz oba, więc...

– Nie, nie umiem, ryzykowałabym. Daj mi kilka godzin, trzy godziny, a może odważyłabym się postawić jutro na Tartiniego.

– Nie możesz robić tego tylko dlatego, że twój tata uważa...

– Ale on ma rację.

– Nie ma – stwierdził Axel, powoli skręcając jointa.

– Umie ten prosty – mówiła dalej. – Ale on może się nie nadaje, zależy, co wybieriecie ty i ten Japończyk.

– Nie można w ten sposób myśleć.

– A w jaki? Nie widziałam, żebyś ćwiczył chociażby jeden raz. Co będziesz grał? Postanowiłeś już?

– Ravela – odparł.

– Ravela? Nie ćwicząc?

Zaśmiała się.

– A tak na serio?

– *Tzigane* Ravela. Koniec kropka.

– Axel, wybacz, to kompletnie zwariowany wybór, wiesz o tym. Ten utwór jest zbyt skomplikowany, szybki, arogancki i...

– Chcę zagrać jak Perlman, ale bez pośpiechu... bo to właściwie wcale nie jest szybkie.

– Axel, to jest zabójczo szybkie. – Greta się uśmiechnęła.

– Dla ściganego zająca, ale dla wilka jest zbyt powolne.

Spojrzała na niego ze zmęczeniem.

– Gdzie to przeczytałeś?

– Przypisują to Paganiniemu.

– Aha, w takim razie mogę się martwić tylko o Japończyka – stwierdziła, opierając skrzypce na ramieniu. – Nie ćwiczysz, Axel, nie możesz zagrać *Tzigane* Ravela.

– To nie takie trudne, jak mówią – odpowiedział, zapalając jointa.

– Nie. – Uśmiechnęła się i zaczęła znowu grać.

Po krótkiej chwili przerwała i popatrzyła na niego uważnie.

– Zagrasz Ravela?

– Tak.

Spoważniała.

– Nakłamałeś mi, ćwiczysz ten kawałek od czterech lat czy o co chodzi?

– Zdecydowałem się teraz, w chwili, w której zapytałaś.

– Jak możesz być taki głupi? – roześmiała się.

– Nie obchodzi mnie, czy będę ostatni – stwierdził, kładąc się na kanapie.

– Mnie obchodzi – stwierdziła szczerze.

– Wiem, ale będzie więcej okazji.

– Nie dla mnie.

Znów zaczęła grać trudny utwór Tartiniego, tym razem poszło lepiej, ale i tak przerwała, zagrała jeszcze raz skomplikowany fragment, i jeszcze raz.

Axel zaklaskał w dłonie, umieścił na gramofonie płytę Davida Bowie *The Rise and Fall of Ziggy Stardust and the Spiders from Mars* i wyciągnął ramię z igłą. Położył się, zamknął oczy i zaśpiewał: *Ziggy really sang, screwed up eyes and screwed down hairdo. Like some cat from Japan, he could lick'em by smiling. He could leave'em to hang.*

Greta zawahała się, odłożyła skrzypce, podeszła do niego i wzięła z jego ręki jointa. Zaciągnęła się kilka razy, zakaszła i oddała mu papierosa.

– Jak można być takim głupkiem? – zapytała, dotykając dłonią jego warg.

Nachyliła się nad nim i spróbowała go pocałować w usta, ale nie wycelowała, pocałowała w policzek, wyszeptała „przepraszam” i pocałowała jeszcze raz. Całowali się dalej, ostrożnie, niepewnie. Zdjął jej pulower, naelektryzowane włosy trzaskały. Poczuł wyładowanie elektryczne, kiedy musnął jej policzek i szybko cofnął rękę. Uśmiechnęli się do siebie nerwowo i znów pocałowali. Rozpiął guziki białej, wyprasowanej bluzki i poczuł drobne piersi w prostym biustonoszu. Pomogła mu zdjąć koszulkę. Jej długie,

kręcone włosy pachniały śniegiem i zimą, ale jej ciało było ciepłe jak świeżo upieczony chleb.

Przeszli do sypialni i opadli na jego łóżko. Drżącymi dłońmi rozpięła ciepłą spódnicę i przytrzymała majtki, żeby Axel nie ściągnął ich razem z grubymi, pasiastymi rajstopami.

– Co się dzieje? – wyszeptał. – Chcesz przestać?

– Nie wiem. A ty?

– Nie – uśmiechnął się.

– Trochę się denerwuję – przyznała szczerze.

– Choć jesteś ode mnie starsza.

– No właśnie, masz tylko siedemnaście lat. To prawie nieprzyzwoite – odparła z uśmiechem.

Serce Axela waliło jak młotem, kiedy zdejmował jej figi. Leżała nieruchomo, gdy całował jej brzuch, drobne piersi, szyję, brodę, wargi. Ostrożnie rozsunęła nogi, położył się na niej, poczuł, jak powoli przyciskała uda do jego bioder. Kiedy się w nią wsunął, jej policzki zapłonęły. Przyciągnęła go do siebie, pieściła kark i plecy i cicho wzdychała za każdym razem, gdy się w nią zagłębiał.

Kiedy potem dysząc, znieruchomieli, pomiędzy ich ciałami powstała cienka warstewka ciepłego potu. Leżeli z zamkniętymi oczami, wtuleni w siebie w łóżku Axela. Wkrótce zasnęli.

63 Konkurs imienia Johana Fredrika Berwalda

Kiedy Axel zbudził się, by rozpocząć dzień, w którym wszystko stracił, było już jasno. Nie zaciągnęli wieczorem zasłon, zasnęli razem w łóżku i spali całą noc w swoich objęciach, wyczerpani i szczęśliwi.

Axel wstał z łóżka, popatrzył na spokojnie śpiącą Grete owiniętą w grubą kołdrę. Podszedł do drzwi, stanął przed lustrem i przez chwilę przyglądał się swojemu nagiemu, siedemnastoletniemu ciału, zanim przeszedł do pokoju muzycznego. Ostrożnie zamknął drzwi do sypialni, podszedł do fortepianu i wyjął skrzypce z futerału. Oparł je na ramieniu, stanął w oknie i wpatrzony w zimowy poranek, w śnieg zdmuchiwany z dachów, rozciągany w długie welony, zaczął grać *Tzigane* Maurice'a Ravela prosto z pamięci.

Utwór rozpoczynał się smutną, cygańską melodią, powolną i nasyconą, ale stopniowo tempo przyspieszało. Melodia tworzyła coraz szybsze echa siebie samej, jak iskrzące się, błyskawiczne wspomnienia letniej nocy.

Była niesamowicie szybka.

Grał, bo był szczęśliwy, nie myślał, pozwalał palcom biec, tańczyć w wesołym, perlistym potoku.

Axel uśmiechnął się sam do siebie na myśl o obrazie, który dziadek miał w sypialni. Twierdził, że była to najgorętsza wersja *Ducha wody* Ernsta Josephsona. W dzieciństwie Axel uwielbiał opowieści o wodniku, który wabił ludzi ku zgubie swą piękną grą na skrzypcach.

Przyszło mu do głowy, że w tej chwili bardzo przypominał Ducha wody, nagiego młodzieńca, siedzącego w strumieniu i grającego na skrzypcach. Największą różnicą między Axelem a wodnikiem było

to, że Axel czuł się szczęśliwy.

Smyczek mknął po strunach, przeskakując między nimi w oszałamiającym tempie. Axel nie dbał o to, że pasmo włosów się poluzowało.

Tak powinno się grać Ravela, pomyślał. Szczęśliwego, nie egzotycznego. Ravel był szczęśliwym kompozytorem, młodym kompozytorem.

Pozwolił rezonansowi zamykających tonów wybrzmieć w skrzypcach, dać się ponieść wiatrowi jak lekkie płatki śniegu na dachach naprzeciwko. Opuścił smyczek i już miał pokłonić się zimie, kiedy dotarł do niego jakiś ruch za plecami.

Odwrócił się i zobaczył stojącą w drzwiach Gretę. Trzymała przed sobą kołdrę i patrzyła na niego z dziwnym wyrazem ciemnych oczu.

Zaniepokoiła go powaga w jej twarzy.

– Co się stało?

Nie odpowiedziała, przełknęła tylko głośno ślinę. Dwie wielkie łzy popłynęły jej po policzkach.

– Greta, co jest? – powtórzył.

– Powiedziałaś, że nie ćwicyłeś – odparła bezbarwnym głosem.

– Nie, ja... ja – jąkał się. – Powiedziałem ci przecież, że łatwo uczyć się nowych utworów.

– Gratuluję.

– To nie tak jak myślisz.

Potrząsnęła głową.

– Nie rozumiem, jak mogłam być tak głupia – powiedziała.

Odłożył skrzypce i smyczek, ale Greta wróciła do sypialni, zamykając za sobą drzwi. Włożył dzinsy wiszące na oparciu krzesła, podszedł do drzwi i zapukał.

– Greta? Mogę wejść?

Nie odpowiedziała. W gardle czuł narastającą kulę niepokoju. Po chwili Greta wyszła, kompletnie ubrana. Nie spojrzała na niego, podeszła prosto do fortepianu, spakowała swoje skrzypce i zostawiła go samego.

W filharmonii był komplet publiczności. Greta miała grać jako pierwsza. Nie spojrzała na niego, nie pozdrowiła go. Ubrana była w granatową, aksamitną suknię, na szyi zawiesiła prosty naszyjnik z serduszkiem.

Axel siedział w przebieralni i czekał z przymkniętymi powiekami. Panowała zupełna cisza, którą zakłócał jedynie cichy szum wentylatora dobiegający zza zakurzonej plastikowej kratki. Przyszedł do niego młodszy brat, Robert.

– Nie siedzisz z mamą? – spytał Axel.

– Za bardzo się denerwuję... Nie mogę patrzeć, jak grasz, posiedzę tu i poczekam.

– Greta już zaczęła?

– Tak, dobrze jej idzie.

– Jaki utwór wybrała? Sonatę skrzypcową Tartiniego?

– Nie, coś Beethovena.

– To dobrze – mruknął Axel.

Siedzieli w milczeniu. Po chwili ktoś zapukał do drzwi. Axel wstał i otworzył kobiecie, która oznajmiła, że za chwilę jego kolej.

– Powodzenia – powiedział Robert.

– Dzięki – odparł Axel, wziął skrzypce oraz smyczek i podążył za kobietą.

Za kurtyny słyhać było gromkie brawa, Axelowi mignęli Greta i jej ojciec w drodze do swojej szatni.

Axel ruszył wąskim przejściem, potem musiał chwilę odczekać za ekranem, dopóki konferansjer go nie zaanonsował. Usłyszawszy swoje imię, wszedł prosto w oślepiający blask reflektorów i uśmiechnął się do publiczności. Przez salę koncertową przeszedł szum, kiedy powiedział, że zagra *Tzigane* Maurice'a Ravela.

Oparł skrzypce na obojczyku i uniósł smyczek. Zaczął grać melancholijny wstęp, a potem podkręcił tempo do niemożliwości. Publiczność wstrzymała oddech. Sam słyszał, że brzmi to fantastycznie, ale tym razem melodia nie tryskała jak woda

w potoku. Nie było w niej szczęścia, grał jak prawdziwy Duch wody, z gorączkowym, gwałtownym żalem. Po trzech minutach, kiedy tony padały jak nocny deszcz, zaczął z premedytacją opuszczać pojedyncze dźwięki, zwolnił, zagrał trochę fałszywie i w końcu całkiem przerwał.

W filharmonii zapadła cisza.

– Proszę o wybaczenie – wyszeptał i zszedł ze sceny.

Publiczność uprzejmie biła brawo. Jego matka wstała ze swego miejsca, poszła za nim i zatrzymała go w przejściu.

– Chodź tu, mój chłopcze – powiedziała, kładąc ręce na jego ramionach.

Pogładziła go po policzku, a jej głos był ciepły i ochrypły, kiedy oznajmiła:

– To było niewiarygodne, najlepsza interpretacja, jaką słyszałam w życiu.

– Wybacz, mamo.

– Nie – odpowiedziała, odwróciła się i wyszła z wielkiej sali koncertowej.

Axel poszedł do szatni po swoje ubranie, ale po drodze zatrzymał go sławny dyrygent Herbert Blomstedt.

– Brzmiało to bardzo dobrze, dopóki nie zacząłeś udawać, że się pomyliłeś – stwierdził zduszonym głosem.

Dom zionął pustką, kiedy Axel wrócił z filharmonii. Był już późny wieczór. Axel udał się na poddasze, przeszedł przez pokój muzyczny do sypialni i zamknął drzwi. W głowie wciąż słyszał muzykę. Słyszał siebie, jak wyciął z melodii niektóre tony, jak nieoczekiwanie zwolnił i ucichł.

Cichł z każdym dźwiękiem.

Położył się na łóżku i zasnął obok swojego futerału na skrzypce.

Rano zbudził go telefon dzwiący gdzieś w domu.

Ktoś przeszedł po podłodze w jadalni, cicho zaskrzypiały deski.

Po chwili rozległy się kroki na schodach. Matka bez pukania

weszła do jego sypialni.

– Usiądź! – poleciła z powagą.

Przestraszył się, widząc ją taką. Płakała, wciąż jeszcze miała mokre policzki.

– Mamo, nie rozumiem...

– Cicho bądź – przerwała mu półgłosem. – Dzwonił dyrektor szkoły i...

– I brzydzi się mną, bo...

– Cicho bądź! – krzyknęła Alice.

Zapadła cisza, Alice dotknęła drżącą dłonią ust i trzymała ją tak, podczas gdy łzy płynęły jej po policzkach.

– Chodzi o Gretę – wydusiła w końcu. – Odebrała sobie życie.

Axel patrzył na nią, próbując zrozumieć, co powiedziała.

– Nie, bo ja...

– Wstydzila się – przerwała mu Alice. – Powinna była ćwiczyć, obiecałeś, ale ja wiedziałam, wiedziałam... Nie powinna była tu być, ona... Nie mówię, że to twoja wina, Axel, bo to nie jest twoja wina. Zawiodła samą siebie w ważnym momencie i po prostu nie mogła znieść...

– Mamo, ja...

– Cisza – przerwała mu. – To koniec.

Alice wyszła z pokoju, a Axel, jak w szumiącej mgłę, wstał z łóżka, zatoczył się, otworzył futerał, wyjął smukły instrument i z całej siły cisnął nim o podłogę. Szyjka złamała się, pudło rezonansowe potoczyło się wśród luźnych strun, a on zaczął je deptać, aż wióry leciały.

– Axel! Co ty robisz?

Jego młodszy brat wpadł do pokoju i próbował go powstrzymać, ale Axel go odepchnął. Robert uderzył plecami o szafę, ale znowu podskoczył do brata.

– Axel, pomyliłeś się, ale co to ma za znaczenie? – próbował go pocieszyć. – Spotkałem Gretę, też się pomyliła, każdy może...

– Zamknij się! – wrzasnął Axel. – Nigdy więcej mi o niej nie mów.

Robert spojrział na niego, po czym odwrócił się i wyszedł. Axel nie przestawał deptać drewnianych wiórów, aż nie dało się już poznać, że to kiedyś były skrzypce.

Shiro Sasaki z Japonii wygrał konkurs imienia Johana Fredrika Berwalda. Greta wybrała łatwiejszy utwór, Beethovena, ale i tak się pomyliła. Kiedy wróciła do domu, zażyła dużo tabletek nasennych i zamknęła się w pokoju. Znalaziono ją w łóżku dopiero następnego dnia rano, kiedy nie zeszła na śniadanie.

Wspomnienia Axela zapadają się jak podwodne miasto w muł i wodorosty, z daleka od myśli. Patrzy na Beverly, która spogląda na niego wielkimi oczyma Greta. Patrzy na ścierkę w swojej dłoni i płyn na drewnianym blacie, lśniąca intarsję z kobietą grającą na cytrze.

Światło zza okna pada na okrągłą głowę dziewczyny, kiedy ta odwraca się i przygląda skrzypcom wiszącym na ścianie.

- Chciałabym umieć grać na skrzypcach – mówi.
- Mogę cię nauczyć. – Axel się uśmiecha.
- Bardzo bym chciała – odpowiada Beverly z powagą.

Axel kładzie szmatkę na stole i czuje narastające zmęczenie. Echo muzyki fortepianowej rozbrzmiewa w pokoju, grana jest bez tłumika, tony marzycielsko zachodzą na siebie.

- Biedny Axel, jesteś śpiący – mówi Beverly.
- Muszę popracować – mamrocze Axel.
- Ale wieczorem – odpowiada dziewczyna i wstaje z kanapy.

64 Winda w dół

Komisarz Joona Linna siedzi przy biurku w swoim pokoju w budynku Rikskrimu i czyta pamiętnik Carla Palmcrony. W notatce sprzed pięciu lat Palmcrona opowiada, jak pojechał do Västerås, żeby uczestniczyć w zakończeniu roku szkolnego w szkole syna. Trzymał się z dala, kiedy wszyscy zebrali się w deszczu pod parasolami na szkolnym podwórku i zaśpiewali psalm *Den blomstertid nu kommer*²⁶. Palmcrona opisał białe dżinsy i białą dżinsową kurtkę syna, jego długie blond włosy i to, że chłopiec miał „coś takiego w kształcie nosa, co sprawiło, że zacząłem płakać”. Wrócił do Sztokholmu z myślą, że syn wart był wszystkiego, co zrobił do tej pory i co jeszcze zrobi.

Dzwoni telefon, Joona natychmiast odbiera. To Petter Näslund, siedzący w busie – centrali operacyjnej na Dalarö.

– Właśnie rozmawiałem z dowódcą helikopterów – oznajmia podnieconym głosem. – W tej chwili przelatują nad Erstaviken, mają ze sobą Penelope Fernandez.

– Żyje? – pyta Joona, czując, jak zalewa go fala ulgi.

– Płynęła w stronę otwartego morza, kiedy ją znaleźli.

– Jak się czuje? Dobrze?

– Na to wygląda. Lecą do szpitala Södersjukhuset²⁷.

– To zbyt niebezpieczne – rzuca gwałtownie Joona. – Niech ją przywiozą prosto na komendę. Sprowadzimy zespół lekarzy z Karolinska.

Słyszy, jak Petter poleca komuś skontaktowanie się z helikopterem.

– Wiesz coś o pozostałych? – pyta Joona.

– Totalny chaos. Straciliśmy ludzi, Joona. To jakieś szaleństwo.

– Björn Almskog?

– Nie znaleziono go, ale teraz trudno się czegokolwiek dowiedzieć.

– Sprawca zniknął?

– Wkrótce go znajdziemy, to mała wyspa. Mamy tu chłopców z sił specjalnych, na ziemi i w powietrzu, mamy łodzie. Straż wybrzeża i policja morska są w drodze.

– Dobrze – mówi Joona.

– Nie wierzysz, że go dostaniemy?

– Jeśli nie złapaliście go od razu, to już go tam nie ma.

– To moja wina?

– Petter. – Głos Joony jest spokojny. – Jeśli nie zadziałałbyś tak szybko, jak zadziałałeś, Penelope Fernandez już by nie żyła, a bez niej nie mielibyśmy niczego, żadnego połączenia ze zdjęciem, żadnego świadka.

Godzinę później dwóch lekarzy ze szpitala Karolinska bada Penelope Fernandez w chronionym pokoju w podziemiach Krajowego Urzędu Policji. Opatrują jej obrażenia, podają środki uspokajające i podłączają kroplówkę.

Petter Näslund informuje szefa policji kryminalnej Carlosa Eliassona, że zidentyfikowano ciała kolegów Lennarta Johanssona i Görana Sjöдина. Wśród szczątków łodzi natrafiono na jeszcze jedno ciało, przypuszczalnie Björna Almskoga. Zwłoki Ossiana Wallenberga znaleziono przed jego domem, nurkowie przeszukują miejsce, w którym zatonął helikopter ratunkowy. Petter zakłada, że cała trzyosobowa załoga nie żyje.

Policja nie schwytała sprawcy, ale Penelope Fernandez żyje.

Na maszcie przed komendą policji opuszczono flagi do połowy, komendant regionalny policji Margareta Widding i szef policji kryminalnej Carlos Eliasson biorą udział w cichej konferencji prasowej w pokoju o przeszklonych ścianach na parterze budynku.

Komisarz Joona Linna nie bierze udziału w spotkaniu z dziennikarzami, zamiast tego razem z Sagą Bauer wsiadają do windy i zjeżdżają na najniższe piętro, żeby spotkać się z Penelope

Fernandez w nadziei, że znajdą rozwiązania zagadek i poznają przyczyny tego wszystkiego, co się wydarzyło do tej pory.

65 Co oczy widziały

Pięć pięter pod najnowocześniejszą częścią komendy policji znajdują się dwa mieszkania, osiem pokoi gościnnych i dwie sale noclegowe. Ta część została stworzona, aby zagwarantować bezpieczne mieszkanie kierownictwu policji w sytuacjach kryzysowych, stanach wyjątkowych i w razie katastrof. Pokoje gościnne używane są również od dziesięciu lat dla ochrony świadków w razie największego zagrożenia.

Penelope Fernandez leży na szpitalnym łóżku i czuje rozprzestrzeniający się w przedramieniu chłód, kiedy zwiększa się prędkość przepływu kroplówki.

– Uzupełniamy ci płyny i podajemy substancje odżywcze – wyjaśnia lekarka Daniella Richards.

Łagodnym głosem objaśnia, co robi, umieszczając wenflon w zgięciu łokcia.

Skaleczenia na ciele Penelope są już oczyszczone i opatrzone. Ranę na stopie zszyto i zabandażowano, rozcięcie na plecach przemyto i zaklejono plastrem. Na głębokiej ranie na biodrze założono osiem szwów.

– Chciałabym podać ci morfinę przeciwbólowo.

– Mama – szepce Penelope i zwilża wargi. – Chcę porozmawiać z mamą.

– Rozumiem – odpowiada Daniella. – Przekażę.

Po policzkach Penelope płyną ciepłe łzy, moczą włosy i uszy. Słyszy, jak lekarka prosi pielęgniarkę o przygotowanie zastrzyku z 0,5 mililitra morfiny ze skopolaminą.

Pokój wygląda jak zwykły pokój szpitalny, może trochę bardziej przytulny. Na stoliku przy łóżku stoi bukiet kwiatów, na pomalowanych na żółto ścianach wiszą jasne obrazy. Ładna półka

z brzozonego drewna wypełniona jest sfatygowanymi książkami. Wyraźnie widać, że ludzie, którzy tu mieszkali, mieli czas na czytanie. Pokój jest pozbawiony okien, ale za przypominającą firankę draperią stoi zapalona lampka, żeby odwrócić myśli od uczucia zamknięcia w bunkrze.

Daniella Richards oznajmia łagodnie Penelope, że teraz zostawi ją w spokoju, ale jeśli będzie potrzebowała jakiegokolwiek pomocy, może nacisnąć podświetlony przycisk alarmowy.

– Zawsze ktoś tu będzie, jeśli zechcesz o coś zapytać albo będziesz mieć ochotę na towarzystwo – mówi.

Penelope Fernandez zostaje sama w jasnym pokoju. Zamyka oczy, podczas gdy ciepły, morfinowy spokój rozlewa się po ciele i ciągnie ją w przyjemny sen.

Słyszczy cichy zgrzyt, kiedy kobieta w czarnym nikabie rozdeptuje dwie figurki z gliny suszonej w słońcu. Dziewczynka i jej młodszy braciszek zmieniają się w grudki i kurz pod jej sandałem. Kobieta z zasłoniętą twarzą niesie na plecach ciężki ładunek zboża i nie zauważa nawet, co robi. Dwóch chłopców gwizdże i śmieje się, woła, że bachory niewolników nie żyją, że zostało tylko kilka niemowląt, że wszyscy Furowie zginą.

Penelope na siłę usuwa wspomnienia z Kubbum ze swojej głowy i zanim zaśnie, czuje, jakby zaległy na niej tony kamieni, ziemi, gliny i betonu. Czuje się tak, jakby spadała do wnętrza ziemi, i spadała, i spadała, i spadała.

Penelope Fernandez budzi się, ale nie ma siły otworzyć oczu, czuje się ocieżyła od morfiny. Przypomina sobie, że leży w szpitalnym łóżku, w chronionym pomieszczeniu głęboko pod komendą policji. Już nie musi uciekać. Poczucie ulgi wypiera fala bólu i tęsknoty. Nie wie, jak długo spała, myśli, że mogłaby z powrotem zapaść w półsen, ale mimo wszystko podnosi powieki.

Otwiera oczy, lecz podziemny pokój tonie w ciemności.

Mruga, ale nic nie widzi. Nawet przycisk alarmu się nie świeci.

Musiałoby zabraknąć prądu. Chce jej się krzyczeć, ale zmusza się do milczenia, gdy nagle słyszy trzask drzwi na korytarz. Wpatruje się w ciemność, słyszy, jak jej serce łomocze. Czuje mrowienie w całym ciele, każdy mięsień drży z napięcia. Ktoś dotyka jej włosów, prawie niezauważalnie. Penelope leży nieruchomo, czując, jak ktoś bardzo ostrożnie głaszcze ją po głowie. Palce delikatnie wplątują się w jej loki. Już ma zacząć się modlić, kiedy ten ktoś chwytą ją mocno za włosy i ściąga z łóżka. Dziewczyna wrzeszczy, gdy oprawca z wielką siłą rzuca nią o ścianę, rozbijając przeszklony obraz i przewracając stojak na kroplówki. Penelope pada na podłogę, otoczona odłamkami szkła. Sprawca nie puszcza jej włosów, ciągnie ją z powrotem, uderza jej twarzą w zablokowane kółka łóżka, a potem wyciąga nóż o czarnej klindze.

Penelope budzi się, spadając z łóżka, drzwi otwierają się i do środka wpada pielęgniarka. Wszystkie lampy się świecą, a do Penelope dociera, że to był zły sen. Pielęgniarka pomaga jej wrócić do łóżka, uspokaja ją i podnosi boki łóżka, żeby zabezpieczyć dziewczynę przed ponownym upadkiem.

Po chwili pot na ciele Penelope wysycha. Dziewczyna nie ma siły się ruszyć, na ramionach pojawia się gęsia skórka. Leży na plecach z przyciskiem alarmu w ręku i wlepia wzrok w sufit, kiedy nagle ktoś puka do drzwi. Do pokoju wchodzi młoda kobieta z kolorowymi wstążkami wplecionymi w długie do pasa włosy i spogląda na nią z łagodną powagą w oczach. Za nią stoi wysoki mężczyzna o jasnej, zmierzwionej czuprynie i symetrycznej, miłej twarzy.

– Nazywam się Saga Bauer – przedstawia się kobieta. – Jestem z policji bezpieczeństwa, a to mój kolega Joona Linna z Rikskrimu.

Penelope przygląda się im, nie zmieniając wyrazu twarzy, potem spuszcza wzrok i patrzy na swoje poranione ramiona, zadrapania i wenflon w zgięciu ręki.

– Bardzo nam przykro z powodu tego, co się działo w ostatnich dniach – mówi kobieta. – Rozumiemy, że chciałaby pani, żeby

zostawić ją w spokoju, ale w najbliższym czasie będzie nam potrzebna pani pomoc, a pierwsze pytania musimy zadać już teraz.

Saga Bauer przyciąga krzesło stojące przy biurku i siada obok łóżka.

– On wciąż mnie szuka, prawda? – pyta Penelope po chwili.

– Jesteś tu bezpieczna – odpowiada Saga.

– Powiedz, że on nie żyje.

– Penelope, musimy...

– Nie umieliście go powstrzymać...

– Złapiemy go, obiecuję – mówi Saga. – Ale musisz nam pomóc.

Penelope wzdycha ciężko i zamyka oczy.

– To będzie dla ciebie trudne, ale potrzebujemy odpowiedzi na kilka pytań – ciągnie Saga. – Czy wiesz, dlaczego to wszystko się zaczęło?

– Spytajcie Björna – mamrocze Penelope. – Może on wie.

– Co powiedziałaś?

– Powiedziałam, żebyś spytała Björna – szepce Penelope, powoli otwierając oczy. – Zapytaj Björna, może on wie.

Z lasu musiały za nią przyjść pająki i inne małe żyjątka, biegają po jej skórze, Penelope drapie się w czoło, ale Saga delikatnie chwytą jej ręce.

– Byłaś ścigana – mówi Saga. – Nie wyobrażam sobie, jakie to było straszne, ale musimy wiedzieć, czy rozpoznałaś prześladowcę. Czy spotkałaś go już wcześniej?

Penelope ledwie dostrzegalnie kręci głową.

– Tak też myśleliśmy – stwierdza Saga. – Ale czy możesz podać nam jakiś rysopis? Może miał tatuaż, cechy szczególne?

– Nie – szepce Penelope.

– Może potrafiłabyś nam pomóc narysować portret pamięciowy, nie trzeba wiele, żebyśmy mogli zacząć go szukać przez Interpol.

Mężczyzna z policji kryminalnej zbliża się do niej, jego jasnoszare oczy przywodzą na myśl kamienie wygładzone przez strumień.

– Zdawało mi się, że pokręciłaś głową, kiedy Saga zapytała, czy

spotkałaś już wcześniej prześladowcę – odzywa się Jooną spokojnym głosem. – Zgadza się?

Penelope kiwa głową.

– W takim razie musiałaś go widzieć – ciągnie łagodnie Jooną. – Bo w innym wypadku nie wiedziałabyś, że go nie spotkałaś.

Penelope wbija wzrok przed siebie i przypomina sobie, jak zabójca się poruszał, jakby miał Bóg wie ile czasu, a jednak wszystko się działo tak szybko. Widzi oczyma duszy, jak przykucnął i wycelował, kiedy wisiła na linie pod helikopterem. Jak uniósł broń i wystrzelił. Bez pośpiechu, bez nerwów. Widzi jego twarz oświetloną przez błyskawice, kiedy patrzyli wprost na siebie nawzajem.

– Rozumiemy, że się boisz – ciągnie Jooną. – Ale my...

Milknie, kiedy do pokoju wchodzi pielęgniarka i mówi, że jeszcze nie udało im się skontaktować z matką Penelope.

– Nie ma jej w domu i nie odbiera...

Penelope z jękiem odwraca się, chowając twarz w poduszce. Pielęgniarka pocieszająco kładzie jej dłoń na ramieniu.

– Ja nie chcę – płacze Penelope. – Ja nie chcę...

Wchodzi druga pielęgniarka i szybko wyjaśnia, że poda lek uspokajający przez wenflon.

– Muszę was poprosić, żebyście wyszli – mówi do Sagi i Joony.

– Wrócimy później – mówi Jooną. – Zdaje mi się, że wiem, gdzie jest twoja mama. Załatwię to.

Penelope przestaje płakać, ale wciąż bardzo szybko oddycha. Słyszy, jak pielęgniarka przygotowuje lek, i myśli o tym, że pokój przypomina więzienny loch. Jej mama nigdy nie zechce tu przyjść. Zagryza wargi i próbuje przez chwilę powstrzymać łzy.

W pewnych chwilach Penelope wydaje się, że pamięta swoje najwcześniejsze lata. Zapach parujących, brudnych ciał potrafi wrzucić ją z powrotem do celi, w której się urodziła, do blasku latarki omiatającej twarze więźniów. Zdaje jej się, że pamięta, jak mama podnosi ją, podając komuś innemu, kto zaraz zaczyna nucić

jej do ucha, gdy mama znika między strażnikami.

66 Bez Penelope

Claudia Fernandez wysiada z autobusu przy Dalarö Strand Hotel. Idąc wzdłuż portu, słyszy odgłosy helikopterów i syren w oddali. Poszukiwania nie mogły się zakończyć. Muszą dalej szukać. W oddali na wodzie porusza się kilka łodzi policyjnych. Rozgląda się wokół. Nigdzie nie ma żadnego promu, w porcie nie parkuje żaden samochód.

– Penelope! – krzyczy w przestrzeń. – Penelope!

Zdaje sobie sprawę z tego, jak wygląda, jak dziwnie się zachowuje, ale bez córki nie ma już nic.

Zaczyna iść wzdłuż wybrzeża. Trawa jest sucha i zbrązowiała, wszędzie leżą śmieci. Z oddali dobiega krzyk mew. Zaczyna biec, ale nie ma siły, wraca do marszu. Opuszczone szwajcarskie wille cisną się na zboczu. Zatrzymuje się przed tabliczką z białym napisem „Teren prywatny”. Mija sztyl i wchodzi na betonowy pomost, patrząc w stronę skał. Nie ma tu nikogo, myśli i odwraca się z powrotem w stronę portu. W dół żwirowej alejki idzie jakiś mężczyzna i macha do niej. Ciemny kontur z powiewającymi połami kurtki. Claudia mruży oczy pod słońce. Mężczyzna woła coś do niej. Claudia patrzy na niego zdezorientowana. Mężczyzna przyspiesza, idzie długimi krokami w jej stronę, teraz dostrzega jego sympatyczną twarz.

– Claudia Fernandez! – woła.

– To ja – odpowiada kobieta.

– Nazywam się John Bengtsson – przedstawia się mężczyzna, podchodząc bliżej. – Wysłał mnie Joon Linna. Powiedział, że przypuszczalnie tu panią znaję.

– Dlaczego? – pyta Claudia cicho.

– Pani córka żyje.

Claudia patrzy na mężczyznę, który powtarza:
– Penelope żyje – mówi i uśmiecha się do niej.

67 Tam, dokąd płyną pieniądze

Atmosfera w komendzie jest bardzo napięta. Obecne wydarzenia porównuje się z zabójstwem policjantów w Maxelander w 1999 i bestialstwem Josefa Eka w ubiegłym roku. Gazety piszą o dramacie w archipelagu, nazywając sprawcę „rzeźnikiem policjantów”, dziennikarze spekulują i naciskają swoje źródła w policji.

Joono Linna i Saga Bauer mają zreferować sprawę szefowi policji kryminalnej Carlosowi Eliassonowi, szefowi Säpo Vernerowi Zandénowi, komisarzowi Petterowi Näslundowi, szefowi operacyjnemu Benny’emu Rubinowi oraz Nathanowi Pollockowi i Tommy’emu Kofoedowi z Komisji do spraw Zabójstw.

Idą korytarzem, rozmawiając o tym, czy Penelope Fernandez będzie w stanie pomóc im w śledztwie.

– Wydaje mi się, że wkrótce zaczniesz mówić – stwierdza Joono.

– To nie takie pewne, równie dobrze może całkiem się w sobie zamknąć – powątpiewa Saga.

Anja Larsson wyszła z biura, stoi na korytarzu i patrzy nieszczęśliwym wzrokiem na Joonę i Sagę. Joono na jej widok uśmiecha się szeroko i macha do niej ręką, ale już nie widzi, jak Anja formuje dla niego serduszko z kciuków i palców wskazujących, bo wchodzi do sali konferencyjnej.

Zamykają drzwi, siadają i witają się półgłosem z obecnymi.

– Chciałabym zacząć od tego, że wszelkie podejrzenia o zamachach lewicowych ekstremistów zostały oddalone – zaczyna Saga.

Verner szepce coś do Nathana Pollocka.

– Prawda? – pyta Saga podniesionym głosem.

Verner podnosi wzrok i kiwa głową.

– Tak, zgadza się – mówi i odchrząkuje.

– Zaczynij od początku – prosi Carlos.

– Dobrze... Penelope Fernandez to działaczka na rzecz pokoju i przewodnicząca Szwedzkiego Stowarzyszenia Pokojowego i Rozjemczego – Saga kontynuuje sprawozdanie. – Jest w długotrwałym związku z Björnem Almskogiem, barmanem w klubie Debaser na Medborgarplatsen. Penelope Fernandez mieszka przy Sankt Paulsgatan 3, a Björn Almskog przy Pontonjärgatan 47. Penelope Fernandez ma pewną fotografię, którą przyklepiła taśmą klejącą do drzwi między pokojem dziennym a przedpokojem.

Saga wyświetla zdjęcie na ekranie wiszącym na jednej ze ścian pomieszczenia.

– Zrobiono ją wiosną 2008 we Frankfurcie – wyjaśnia.

– Palmcronę znamy – odzywa się Carlos.

– Tak, oczywiście – mówi Saga i po kolei wskazuje na osoby w loży. – To Pontus Salman, dyrektor fabryki broni Silencia Defence. Osoba obok niego to nikt inny jak Raphael Guidi. Znany handlarz bronią, nazywany w branży Archaniołem. Przeprowadza transakcje głównie w Afryce i na Bliskim Wschodzie.

– A towarzysząca im dama? – dopytuje się Benny Rubin.

– Nazywa się Agathe al-Haji – wyjaśnia z powagą Saga. – Doradza rządowi Sudanu w sprawach wojskowych, jest bardzo blisko związana z prezydentem Omarem al-Baszirem.

Benny uderza dłonią w blat stołu i pokazuje zęby, kiedy napotyka poirytowany wzrok Pollocka.

– Czy to normalna procedura? – pyta Carlos. – Takie spotkanie?

– Tak, tak mi się wydaje – odpowiada Saga. – Spotkanie dotyczyło dużej dostawy licencjonowanej amunicji dla armii Sudanu. Przedsięwzięcie ocenione zostało jako ważne z punktu widzenia bezpieczeństwa państwa i z pewnością doszłoby do skutku, gdyby Międzynarodowy Trybunał Karny w Hadze nie wystawił nakazu aresztowania prezydenta al-Baszira.

– To było w 2009, prawda? – pyta Pollock.

– Jakoś mi to umknęło – mruczy Carlos.

– Nie pisano o tym zbyt wiele – mówi Saga. – Ale prezydenta miano aresztować za bezpośrednio zaangażowanie w tortury, gwałty i ludobójstwo w Darfurze.

– A więc z interesu nici – stwierdza Carlos.

– Właśnie.

– A zdjęcie? Co z nim było nie tak? Coś w ogóle było? – pyta Verner.

– Penelope Fernandez nie wydaje się uważać go za niebezpieczne, skoro powiesiła je na drzwiach – stwierdza Saga.

– A jednocześnie nie może być nieistotne, ponieważ je wyeksponowała – podkreśla Carlos.

– Nie wiemy, może ma być tylko przypomnieniem, jak wygląda ten świat – spekuluje Saga. – Że na samym dole jest kilka jednostek walczących o pokój, podczas gdy na samej górze dzierżący władzę wznoszą toasty szampanem.

– Mamy nadzieję wkrótce przesłuchać Penelope Fernandez, ale jesteśmy prawie pewni, że Björn Almskog działał za jej plecami – podejmuje wątek Joono. – Może wie więcej o tej fotografii niż Penelope, może stawia na łut szczęścia. 2 czerwca, używając anonimowego adresu mejlowego, wysyła z kafejki internetowej list szantażujący Carla Palmcronę. List jest wstępem do krótkiej korespondencji: Björn pisze, że wie o kłopotliwym dla Palmcrony zdjęciu i że jest gotów sprzedać je za milion koron.

– Klasyczny szantaż – mamrocze Pollock.

– Björn używa określenia „kłopotliwa” w odniesieniu do fotografii – ciągnie Saga – dlatego mamy wątpliwości, czy zdaje sobie sprawę, jak poważnie to Palmcrona potraktuje.

– Björnowi wydaje się, że kontroluje sytuację – dodaje Joono. – Więc jest bardzo zaskoczony, kiedy czyta odpowiedź Palmcrony, w której ten ostrzega swojego szantażystę. Palmcrona wyjaśnia z powagą, że Björn nie wie, na co się porywa, i na koniec błaga,

żeby oddał mu zdjęcie, zanim będzie za późno.

Joona upija trochę wody.

– Jaki jest ton listu? – wtrąca pytanie Nathan Pollock. – Mówisz, że poważny, ale czy jest też agresywny?

Joona kręci głową i rozdziela wydruki z korespondencją.

– Nie odbieram listów jako agresywne, tylko bardzo poważne.

Tommy Kofoed czyta listy, kiwa głową, pociera ospowate policzki i notuje coś.

– Co dzieje się potem?

– Gospoia w środę przed wyjściem do domu pomaga Palmcronie zawiesić sznur.

Petter parska śmiechem.

– Dlaczego?

– Bo po operacji pleców nie był w stanie zrobić tego sam – odpowiada Saga.

– A no tak – odzywa się Carlos z rozbawieniem.

– Następnego dnia w porze lunchu, po dostarczeniu poczty, jak nam się wydaje – ciągnie Joona – Palmcrona dzwoni na numer w Bordeaux i...

– Nie udało się dalej wyśledzić numeru – wtrąca Saga.

– Może prowadzić do centrali, która przełącza rozmowę dalej do innego kraju, innej części świata albo z powrotem do Szwecji – mówi Joona. – W każdym razie rozmowa trwa bardzo krótko, czterdzieści trzy sekundy. Może zostawia tylko wiadomość. Przypuszczalnie opowiada o zdjęciu oraz o szantażu i oczekuje pomocy.

– Kilka minut później gospodyni Palmcrony dzwoni do Taxi Stockholm i zamawia dla Palmcrony taksówkę na lotnisko Arlanda na godzinę czternastą. Dokładnie godzinę i piętnaście minut po tej krótkiej rozmowie dzwoni telefon. Palmcrona już zdążył założyć płaszcz i buty, ale wraca i odbiera. Połączenie z Bordeaux. Ten sam numer, na który dzwonił. Tym razem rozmowa trwa dwie minuty. Palmcrona wysyła ostatniego mejla do szantażysty z następującą

treścią: „Już za późno, umrzemy obaj, ty i ja”. Gospodyni dostaje wolne, płaci za przyjazd taksówkarzowi i jedzie do domu. Nie zdejmując płaszcza, Carl Palmcrona idzie do saloniku, stawia aktówkę na węższym brzegu, wchodzi na nią i się wiesza.

Wokół stołu zapada cisza.

– Ale to nie koniec historii – mówi powoli Joon. – Telefon Palmcrony wprowadził coś w ruch. Zatrudniony został zawodowy zabójca. Wyślano go, żeby zatarł wszystkie ślady i zajął się fotografią.

– Jak często, to znaczy w Szwecji, mamy do czynienia z płatnym zabójcą? – odzywa się sceptycznie Carlos. – W grę musi wchodzić masa pieniędzy, żeby ktoś podjął aż takie kroki.

Joon patrzy na niego wzrokiem bez wyrazu.

– Tak.

– Palmcrona, dzwoniąc, prawdopodobnie przeczytał numer konta podany przez Björna – mówi Saga.

– Nie jest specjalnie trudno wyśledzić człowieka po koncie – mamrocze Verner.

– Mniej więcej w tym samym czasie, w którym Palmcrona przewraca aktówkę, Björn Almskog znajduje się w kafejce internetowej Dreambow – kontynuuje Joon. – Loguje się na swoje anonimowe konto i widzi, że dostał dwie odpowiedzi od Carla Palmcrony.

– Ma pewnie nadzieję, że Palmcrona zgodził się zapłacić milion za zdjęcie – mówi Saga.

– Zamiast tego odbiera ostrzeżenie i potem ten krótki mejl, że jest już za późno i że obaj zginą.

– A teraz nie żyją – odzywa się Pollock.

– Można tylko zgadywać, jak to przestraszyło Björna – mówi Saga. – Nie jest przecież doświadczonym szantażystą, po prostu chciał wykorzystać okazję, gdy się nadarzyła.

– Co zrobił?

Petter wpatruje się w nich z otwartymi ustami. Carlos nalewa mu

trochę wody.

– Björn zmienia zdanie, postanawia wysłać zdjęcie Palmcronie, próbuje wszystko odkręcić.

– Ale Palmcrona już nie żyje, kiedy Björn pisze do niego, że się poddaje, że wysła mu to zdjęcie – mówi Jooną.

– Problem w tym, że fotografia wisi na drzwiach w mieszkaniu Penelope – dodaje Saga. – A ona nic nie wie o szantażu.

– Musiał zdobyć zdjęcie, nie zdradzając swojej próby wymuszenia. – Tommy Kofoed kiwa głową.

– Nie wiemy, jak zamierzał jej wyjaśnić zniknięcie fotografii – mówi z uśmiechem Saga. – Przypuszczalnie działał w panice, chciał skończyć z tym, miał nadzieję, że burza ucichnie przez ten czas, kiedy oni schowają się na jachcie w archipelagu.

Jooną wstaje, podchodzi do okna i wygląda na zewnątrz. Jakaś mama niesie dziecko na rękach, pchając przed sobą wózek obwieszony torbami pełnymi zakupów.

– Rano następnego dnia Penelope bierze taksówkę do budynku telewizji, gdzie ma wziąć udział w debacie – kontynuuje Saga. – Jak tylko znika z pola widzenia, Björn wchodzi do jej mieszkania, zrywa fotografię, biegnie na stację metra przy Slussen, wsiada do pociągu do T-Centralen, kupuje w kiosku kopertę i znaczek, wysyła list do Palmcrony, biegnie do kafejki internetowej i pisze ostatnią wiadomość, w której informuje, że zdjęcie zostało wysłane. Następnie jedzie do swojego mieszkania, zabiera bagaż swój i Penelope i udaje się na przystań na Långholmen, gdzie ma przycumowany jacht. Kiedy Penelope kończy nagranie, jedzie metrem z Karlaplan prawdopodobnie prosto do Hornstull, skąd idzie na piechotę na Långholmen.

– W tym momencie zabójca przeszukał już mieszkanie Björna i wznicił pożar, który zniszczył doszczętnie całe piętro.

– Czytałem raport. Inspektor prowadzący dochodzenie doszedł do wniosku, że przyczyną było zapomniane żelazko w sąsiednim mieszkaniu – oponuje Petter.

– I na pewno tak było – mówi Joon.

– Tak samo jak eksplozja gazu miała być przyczyną pożaru w mieszkaniu Penelope – dodaje Saga.

– Prawdopodobnie najemnik planował zatarcie wszelkich śladów – ciągnie Joon. – Kiedy nie znajduje fotografii w mieszkaniu Björna, pali je i rusza za nim do przystani.

– Żeby dalej szukać tej fotografii – uzupełnia Saga. – Żeby zabić Björna oraz Penelope i upozorować wypadek.

– Jednej rzeczy nie wie: plany zostały zmienione w ostatniej chwili i siostra Penelope, Viola, przyłączyła się do pary na jachcie.

Joon milknie i przez chwilę myśli o martwej kobiecie w kostnicy. Jej młoda, wrażliwa twarz. Czerwone znamię na klatce piersiowej.

– Wyobrażam to sobie tak, że młodzi zakotwiczyli przy jakiejś wysepce w Jungfrufjärden za Dalarö – mówi dalej Joon. – Zanim pojawił się zabójca, Penelope z takiego czy innego powodu schodzi na ląd. Kiedy najemnik dostaje się na pokład jachtu Björna, zastaje tam Violę. Wierząc, że to Penelope, topi ją w balii i umieszcza na łóżku w kabinie dziobowej. W oczekiwaniu na Björna przypuszczalnie szuka zdjęcia, a kiedy go nie znajduje, przygotowuje wszystko tak, żeby na jachcie nastąpiła eksplozja. Na stole macie raport Eriksa. Dalej nie wiemy dokładnie, co się stało, ale w jakiś sposób Penelope i Björnowi udaje się uciec zabójcy.

– A jacht z martwą Violą Fernandez na pokładzie zostaje porzucony.

– Nie znamy trasy ich ucieczki, ale w każdym razie w poniedziałek docierają na Kymmendö.

Kąciki ust Benny’ego drgają lekko.

– Do domu Ossiana Wallenberga? Był cholernie dobry w swoim fachu, ale oczywiście nie pasował do tego kraju.

Carlos odchrząkuje lekko i dolewa sobie kawy.

– Kiedy zabójca zdaje sobie sprawę, że ich zgubił, dostaje się do mieszkania Penelope, żeby poszukać zdjęcia – ciągnie Joon

z kamiennym wyrazem twarzy. – Pojawiamy się z Erixonem i przerywamy mu. Dopiero w tej chwili, po konfrontacji z nim, tak naprawdę dociera do mnie, że mamy do czynienia z płatnym mordercą światowej klasy.

– Prawdopodobnie jest w stanie dobrać się do naszych systemów, podsłuchiwać komunikację przez RAKEL i tak dalej – dodaje Saga.

– To dlatego znalazł Björna i Penelope na Kymmendö? – pyta Petter.

– Nie wiemy – odpowiada Jooną.

– W każdym razie działa bardzo szybko – mówi Saga. – Przypuszczalnie wraca na Dalarö, żeby dalej szukać Penelope zaraz po zetknięciu się z Jooną i Erixonem w jej mieszkaniu.

– Czyli już jest na miejscu, kiedy rozmawiam z policją morską – mówi Petter, pochyla się nad stołem i poprawia kartkę z porządkiem zebrania.

– Co dalej? – pyta Carlos.

– Dopiero zaczęliśmy rekonstrukcję – oznajmia Petter. – Ale w jakiś sposób udaje mu się przejąć łódź bojową policji morskiej, zabija Lennarta Johanssona i Görana Sjödina, płynie na Kymmendö, zabija Björna Almskoga i Ossiana Wallenberga, wysadza łódź w powietrze, goni Penelope, zestrzeliwuje helikopter służb ratowniczych.

– I znika – kończy z westchnieniem Carlos.

– Jednak dzięki sprawnemu dowodzeniu Pettera Näslunda udaje się uratować Penelope – mówi Jooną i widzi, jak Pollock z zainteresowaniem patrzy na Pettera.

– Oczywiście szczegółowo prześledzimy cały przebieg wydarzeń – mówi Petter z poępną powagą w głosie, która nijak nie jest w stanie ukryć przyjemności, jaką sprawiła mu pochwała.

– To zajmie cholernie dużo czasu – uśmiecha się Kofoed ponuro.

– A co ze zdjęciem? Przecież musiało coś znaczyć – wtrąca Carlos.

– To tylko pieprzone zdjęcie – wzdycha Petter.

– Osiem osób zginęło z jego powodu – mówi z powagą Jooną. –

Zginie pewnie więcej, jeśli nie...

Milknie i spogląda przez okno.

– Ta fotografia jest jak zamek, do którego potrzeba klucza – dodaje.

– Jakiego klucza? – pyta Petter.

– Fotografa – odpowiada Saga.

– Penelope Fernandez. Czy to ona jest fotografem? – zastanawia się Pollock.

– To by wyjaśniło polowanie na nią – rzuca Carlos odrobinę zbyt głośno.

– Pewnie tak – przyznaje Saga.

– Ale?

– Co przemawia przeciwko? – dorzuca Benny.

– To, że Jooną nie wierzy, żeby to Penelope była fotografem – odpowiada Saga.

– Nożeż kurwa mać! – wybucha Petter.

Carlos zaciska usta, wbija wzrok w stół i rozsądnie zachowuje milczenie.

– Penelope jest w szoku, więc nie wiemy jeszcze, jaką odgrywa rolę – mówi Saga.

Nathan Pollock chrząka i posyła pozostałym kopie testamentu Carla Palmcrony.

– Palmcrona ma konto w banku na Jersey – wyjaśnia.

– Raj podatkowy. – Petter Näslund kiwa głową i wyciąga snus spod wargi. Wyciera kciuk o kant stołu, nie zauważając zmęczonego spojrzenia Carlosa.

– Czy można sprawdzić, jakie ma środki na koncie? – pyta Verner.

– Nie ma możliwości dostępu do jego rachunków – wyjaśnia Jooną. – Ale według jego własnego testamentu chodzi o dziewięć milionów euro.

– Finanse miał raczej w kiepskim stanie i nie wiadomo, w jaki sposób mógł legalnie zarobić takie pieniądze – dodaje Pollock.

– Kontaktowaliśmy się z Transparency International,

międzynarodową organizacją zajmującą się zwalczaniem korupcji, ale nie mają nic na Carla Palmcronę czy na kogokolwiek z IPS-u, żadnej wzmianki.

– Zapisał majątek szesnastoletniemu Stefanowi Bergkvistowi, który, jak się okazało, był jego synem. Synem, którego nigdy nie poznał. Chłopak zginął w pożarze w Västerås zaledwie trzy dni po samobójstwie Palmcrony.

– Nigdy się nie dowiedział, kim był jego prawdziwy ojciec – dodaje Saga.

– Według wstępnego raportu to był wypadek – mówi Carlos.

– Tak, ale czy ktoś wierzy w to, że ogień, który zabił syna Carla Palmcrony trzy dni po samobójstwie ojca, był przypadkowy? – pyta Joona.

– Jakżeby mógł – zgadza się Carlos.

– Ale to przecież chore – wtrąca Petter z poczerwieniałą twarzą. – Dlaczego ktoś miałby zabijać syna, którego Palmcrona nawet nie znał?

– O co tu, do diabła, chodzi? – zastanawia się Verner.

– Cały czas wraca temat Palmcrony – mówi Joona, stukając palcem w uśmiechnięte zdjęcie mężczyzny. – Jest na fotografii, był szantażowany, powiesił się, jego syn ginie, ma na koncie dziewięć milionów euro.

– Te pieniądze są interesujące – mówi Saga.

– Przecież sprawdzaliśmy go – odzywa się Pollock. – Nie ma żadnej innej rodziny, nie ma zainteresowań, nie inwestuje, nie ma żadnych akcji czy...

– Jeśli to prawda z tymi pieniędzmi na koncie, to dochody muszą być jakoś powiązane z jego pozycją dyrektora generalnego IPS – mówi Joona.

– Mógł prowadzić jakieś interesy przez podstawione osoby – wtrąca Verner.

– Albo mimo wszystko brać łapówki – dodaje Saga.

– *Follow the money* – szepce Pollock.

- Musimy porozmawiać z następcą Palmcrony Akelem Riessenem – oznajmia Joon, wstając. – Jeśli coś było nie tak w decyzjach podejmowanych przez Palmcronę, to do tej pory powinien być się już zorientować.

68 Powód do świętowania

W oddali, gdzieś w okolicach Wyższej Szkoły Technicznej, Jooną słyszy dźwięk trąbek, zawroźenie gwizdków i głucho, szybkie dudnienie wielkich bębnow. W dół Odengatan maszerują demonstranci, na oko siedemdziesięcioro kilkoro młodych ludzi niosących antyfaszystowskie symbole. Transparenty wyrażają sprzeciw wobec brutalnego potraktowania członków Brygady przez Säpo. Jooną zauważa kolorowy kawałek materiału z symbolem tęczy, sierpem i młotem powiewający na wietrze i słyszy słowa skandowane młodymi, dźwięcznymi głosami:

– Säpo śmierdzi nam faszyzmem, państwo para się terroryzmem!

Gniewne odgłosy z Odengatan cichną w miarę, jak Jooną Linna i Saga idą w górę urokliwej ulicy Bragevägen, wznoszącej się ku kościołowi Engelbrekta na wzgórzu. Wcześniej kontaktowali się z IPS-em i dowiedzieli się, że dyrektor generalny tego przedpołudnia pracuje z domu.

Po lewej stronie znajduje się piękny, prywatny pałac, w którym bracia Riessenowie zajmują dwa mieszkania. Fasada budynku z wyrabianej ręcznie cegły jest imponująca. Okna o pięknie rzeźbionych ramach mają szyby łączone ołowiem, na wykuszach i wokół kominów połyskuje patynowana miedź.

Podchodzą do lśniących, ciemnych drzwi wejściowych z mosiężną tabliczką z napisem Axel Riessen. Saga naciska przycisk dzwonka. Po chwili ciężkie drzwi otwiera wysoki, opalony mężczyzna z miłym wyrazem twarzy.

Saga przedstawia się jako komisarz policji bezpieczeństwa i w skrócie przedstawia sprawę. Axel Riessen przygląda się dokładnie jej legitymacji, po czym podnosi wzrok.

– Wątpię, czy będę mógł się wam na coś przydać, ale...

– Zawsze to miło wpaść na minutkę – wtrąca Joon Linna.

Axel spogląda na niego ze zdziwieniem, ale potem uśmiecha się, doceniając żart, i zaprasza do jasnego holu z wysokim sufitem. Ubrany jest w granatowe spodnie od garnituru, jasnoniebieską koszulę rozpiętą pod szyją, na nogach ma pantofle. Wyciąga dwie pary kapci z niskiej, lśniącej szafki i podaje je Sadze i Joonie.

– Proponuję, żebyśmy usiedli w oranżerii, zazwyczaj jest tam nieco chłodniej.

Idą za nim przez przestronne mieszkanie, mijają szerokie mahoniowe schody i ciemną boazerię, przechodzą obok dwóch równoległych salonów.

Oranżerią okazuje się przeszklony pokój zewnętrzny wychodzący na ogród. Wysoki żywopłot tworzy w nim zielone cienie i ruchomą ścianę listowia. Bezzapachowe orchidee i zioła stoją w rzędach na miedzianych stolikach i pokrytych płytkami powierzchniach.

– Proszę, usiądźcie. – Axel gestem zaprasza na fotele. – Właśnie miałem przynieść sobie herbatę i crumpety, będzie mi miło, jeśli dotrzymacie mi towarzystwa.

– Crumpetów to nie jadłam od kursu językowego w Edynburgu. – Saga się uśmiecha.

– W takim razie... – mówi Axel z zadowoleniem i zostawia ich samych.

Wraca po kilku minutach z metalową tacką. Stawia na stoliku dzbanek, talerzyki z częstkami cytryny i cukierniczkę. Ciepłe placuszki leżą na lnianej ściereczce obok maselniczki. Axel starannie nakrywa dla wszystkich, podaje filiżanki i spodki, przy każdym nakryciu kładzie lnianą serwetkę, a następnie nalewa herbatę.

Przez drzwi i ściany dobiega cicha muzyka skrzypcowa.

– Powiedzcie, proszę, w czym mogę wam pomóc? – pyta Axel.

Saga ostrożnie odstawia filiżankę, chrząka i mówi czystym głosem:

– Chcielibyśmy zadać kilka pytań o IPS i mamy nadzieję, że zechce nam pan pomóc.

– Oczywiście, jednak muszę w takim razie zadzwonić i upewnić się, że wszystko jest w porządku – wyjaśnia uprzejmie, wyjmując swój telefon.

– Naturalnie – zgadza się Saga.

– Przepraszam, ale zapomniałem pani nazwiska.

– Saga Bauer.

– Czy mogę jeszcze raz zobaczyć pani legitymację, Sago Bauer?

Saga podaje mu dokument, Axel wstaje i wychodzi z pokoju. Przez chwilę z kimś rozmawia, potem wraca i oddaje legitymację.

– W zeszłym roku IPS wydał zezwolenie na eksport do RPA, Namibii, Algierii, Tunezji – wymienia Saga jednym tchem. – Amunicja do ciężkich karabinów maszynowych, dział Pupj, pancernaufostów, granatników...

– I oczywiście JAS Gripen – dopowiada Axel. – Szwecja przez długi czas współpracowała z wieloma z tych krajów.

– Ale nigdy z Sudanem?

Ich oczy ponownie się spotykają, cień uśmiechu przemyka przez jego twarz.

– Nie wyobrażam sobie.

– Mam na myśli czasy przed nakazem aresztowania prezydenta al-Baszira – wyjaśnia Saga.

– Domyśliłem się – odpowiada Axel z rozbawieniem. – W innym razie byłoby to zupełnie nie do pomyślenia, nazywamy to przeszkodą bezwarunkową, nie ma o czym dyskutować.

– Pewnie zdążył pan przejrzeć część decyzji podejmowanych przez Palmcronę – mówi Saga.

– Oczywiście.

– Czy dostrzegł pan jakieś niejasności?

– Co ma pani na myśli, mówiąc „niejasności”?

– Decyzje, które wydają się dziwne – mówi Saga, upijając niewielki łyk herbaty.

– Czy są powody, by podejrzewać coś takiego?

– Właśnie o to pytamy. – Uśmiecha się.

– W takim razie odpowiedź brzmi „nie”.

– Jak daleko się pan cofnął?

Joona słucha pytań zadawanych przez Sagę o klasyfikację, decyzje wstępne i pozwolenia na wywóz, jednocześnie obserwując spokojną, uważną twarz Axela Riessena. Nagle znów słysząc muzykę. Napływa z zewnątrz, z otwartego okna na ogród. Ktoś gra mazurkę, wysokie, zawodzące tony. Wtem skrzypce milkną, by po chwili zacząć od początku, znowu milkną i ponownie powtarzają melodię.

Joona słucha muzyki, myśli o zdjęciu czworga w prywatnej łoży. W roztargnieniu dotyka swojej teczki, w której trzyma kopię zdjęcia.

Przypomina sobie Palmcronę, wiszącego u sufitu ze sznurem do bielizny owiniętym wokół szyi, o testamencie i śmierci jego syna.

Widzi, że Saga potakuje czemuś, co powiedział Axel. Przez twarz Riessena przemyka zielony promień, coś odbija się w miedzianej powierzchni tacki.

Palmcrona natychmiast zdał sobie sprawę z powagi sytuacji, rozumie Joona. Jedyne, o czym Björn Almskog musiał napomknąć w liście, to to, że Palmcronę sfotografowano w łoży z handlarzem bronią Raphaelem Guidi. Carl Palmcrona nie wątpił ani przez chwilę w autentyczność zdjęcia.

Może wiedział już o jego istnieniu.

Albo wiedza szantażysty o spotkaniu w łoży była wystarczającym dowodem. Gdyby nie było zdjęcia, nie mógłby o nim wiedzieć.

Axel dolewa Sadze herbaty. Kobieta ociera okruszek z kącika ust.

To się nie zgadza, myśli Joona.

Pontus Salman mógł określić, kiedy odbyło się to spotkanie. Nie zdawał się uważać fotografii za kłopotliwą.

Dlaczego dla Palmcrony była taka ważna?

Słyszy, jak Axel i Saga dyskutują o tym, jak zmienia się polityka państwa w kwestiach bezpieczeństwa, kiedy zdejmowane lub nakładane są kolejne embarga.

Joona pomrukuje coś, żeby sprawiać wrażenie zaangażowanego

w rozmowę, ale tak naprawdę koncentruje się na przemyśleniach wokół fotografii.

Stół w łoży nakryty był dla czterech osób i cztery osoby znajdowały się na zdjęciu. Oznacza to, że piątej osobie, tej, która trzyma aparat, nie zostało zaproponowane miejsce przy stole i szampan.

Piąta osoba wciąż może znać odpowiedź.

Musimy szybko skłonić Penelope Fernandez do mówienia, myśli Joona. Nawet jeśli to nie ona jest fotografem, może być kluczem do rozwiązania zagadki.

Wraca w pamięci do osób uwiecznionych na zdjęciu: Carl Palmcrona, Raphael Guidi, Agathe al-Haji i Pontus Salman.

Joona myśli o spotkaniu z Pontusem Salmanem, podczas którego rozpoznał siebie na zdjęciu. Jedyne, co wydało mu się warte uwagi, to fakt, że Carl Palmcrona nie odmówił szampana, bo nie było czego świętować, bo było to dopiero pierwsze spotkanie.

A jeśli było co świętować?

Puls Joony przyspiesza.

A jeśli cała czwórka zaraz potem wzięła kieliszki w dłonie i wzniosła toast?

Pontus Salman wskazał na siebie i opowiedział, w jakiej sytuacji zrobiono zdjęcie. Miejsce i czas.

Czas, myśli Joona, czas zrobienia zdjęcia może być inny.

Wiemy tylko to, co powiedział Pontus Salman, że spotkanie odbyło się we Frankfurcie wiosną 2008 roku.

Potrzebujemy pomocy Penelope Fernandez.

Joona patrzy na swoje dłonie leżące na teczce. Myśli o tym, że trzeba zidentyfikować muzyków w tle. Ich twarze są widoczne, ktoś musi ich rozpoznać.

Bo jeśli możemy zidentyfikować muzyków, to może uda się potwierdzić czas spotkania. Chodzi o cztery osoby, o kwartet.

Może ta czwórka grała ze sobą tylko ten jeden jedyny raz. To by pozwoliło ustalić datę bez żadnych wątpliwości. Jasna sprawa,

mówi do siebie. Już powinni byli to zrobić. Stwierdza, że zostawi Sage u Akeła Riessena i pojedzie do komendy, porozmawia z Petterem Näslundem, zapyta, czy pomyśleli o tym, że sprawdzenie składu kwartetu może dać dokładną datę spotkania.

Zerka na Sage, widzi, jak uśmiecha się do Akeła Riessena, a następnie pyta o konsolidację amerykańskiego przemysłu obronnego. Wymienia dwa wielkie koncerny: Raytheon i Lockheed Martin.

Znowu przez otwarte okno rozbrzmiewa muzyka skrzypiec. Tym razem jest to szybszy utwór. Urywa się nagle i po chwili słychać dźwięk, jakby ktoś wypróbował brzmienie strun.

– Kto to gra? – pyta Jooni i wstaje z fotela.

– Mój brat, Robert – odpowiada Axel z lekkim zdziwieniem w głosie.

– Rozumiem. Czy jest skrzypkiem?

– Dumą rodziny... Ale przede wszystkim lutnikiem, z tyłu domu ma swoją pracownię.

– Czy myśli pan, że mógłbym go zapytać o jedną rzecz?

69 Kwartet smyczkowy

Joona idzie z Akelem po marmurowej podłodze tarasu. Wokół unosi się intensywny zapach bzu. Dochodzą do pracowni i pukają do drzwi. Muzyka cichnie, otwiera im mężczyzna w średnim wieku, o przeredzonych włosach, ładnej, inteligentnej twarzy i ciele, które kiedyś było szczupłe, ale z biegiem lat równomiernie tężało.

– Policja chce z tobą rozmawiać – mówi z powagą Axel. – Jesteś podejrzany o gorszące zachowanie.

– Przyznaję się *in blanco* – oznajmia Robert.

– To miło – mówi Joona.

– Coś jeszcze?

– Mamy w sumie kilka spraw, które czekają na swoją kolej.

– Z pewnością jestem winny.

– Dziękujemy – mówi Joona i podaje Robertowi dłoń. – Joona Linna, policja kryminalna.

– O co chodzi? – pyta z uśmiechem Robert.

– Badamy nieoczekiwaną śmierć byłego dyrektora generalnego IPS, dlatego rozmawiałem z pańskim bratem.

– Nie wiem o Palmcronie nic więcej niż to, co pisano w gazetach.

– Czy mógłbym wejść na chwilkę?

– Oczywiście.

– Wrócę do pańskiej koleżanki – oznajmia Axel i zamyka za Jooną drzwi.

Sufit w pracowni jest niski i pochyły jak na poddaszu. Pomieszczenie jest chyba wbudowane w już istniejącą piwnicę, znajdują się w nim pięknie pokostowane schody prowadzące w dół do warsztatu. Wewnątrz wita ich intensywna mieszanka zapachów świeżo ciętego drewna, kalafonii i terpentyny. Wszędzie wokół wiszą części skrzypiec, wybrane kawałki drewna, rzeźbione ślimaki,

narzędzia, heble wielkości korka od wina i wygięte noże.

– Słyszałem przez okno, jak pan grał – mówi Joon.

Robert kiwa głową i wskazuje gestem piękne skrzypce.

– Musiałem je trochę podregulować.

– Sam je pan zrobił?

– Tak.

– Przepiękne.

– Dziękuję.

Robert bierze skrzypce do ręki i podaje je policjantowi. Lśniący instrument jest lekki jak piórko. Joon odwraca go i wacha.

– Tajemnicą jest lakier – komentuje Robert i odkłada skrzypce do futerału z bordową wyściółką.

Joon otwiera swoją torbę, wyjmując plastikową koszulkę ze zdjęciem, które Björn Almskog wysłał Carlowi Palmcronie, i podaje je Robertowi.

– Palmcrona – stwierdza Robert.

– Tak, ale czy rozpoznaje pan muzyków w tle?

Robert przygląda się fotografii i kiwa głową.

– To Martin Beaver – wskazuje. – Kikuei Ikeda... Isomura i Clive Greensmith na wiolonczeli.

– Znani artyści?

Robert uśmiecha się w odpowiedzi na pytanie.

– Prawie legendy... Tokyo String Quartet.

– Tokyo String Quartet. Czy to stały zespół?

– Tak.

– Zawsze?

– Od bardzo dawna. Mają wzięcie.

– Czy widzi pan coś szczególnego na tym zdjęciu?

Robert przypatruje się obrazowi.

– Nie – mówi po chwili.

– Nie grają tylko w Tokio? – pyta Joon.

– Grają na całym świecie, ale instrumenty należą do japońskiej fundacji.

– Czy to powszechne?

– Tak, kiedy mówimy o bardzo szczególnych instrumentach – odpowiada z powagą Robert. – A te tu, które pan widzi na zdjęciu, bez wątpienia należą do najlepszych na świecie.

– Rozumiem.

– Kwartet Paganiniego – dodaje Robert.

– Kwartet Paganiniego – powtarza Jooną, ponownie spoglądając na muzyków.

W ciemnym drewnie odbija się światło i czarne ubrania artystów.

– Zbudował je Stradivarius – wyjaśnia Robert. – Najstarszy jest Desaint, skrzypce z 1680 roku. Gra na nich Kikuei Ikeda. Martin Beaver ma skrzypce, które hrabia Cozio di Salabue przekazał Paganiniemu.

Robert milknie i patrzy pytająco na Joonę, ale ten kiwa mu głową, żeby mówił dalej.

– Wszystkie cztery instrumenty należały do Niccolò Paganiniego. Nie wiem, co pan o nim wie... Był wirtuozem, skrzypkiem i kompozytorem, pisał utwory, które uważano za śmieszne, ponieważ nie dało się ich zagrać, dopóki Paganini sam nie wziął do ręki skrzypiec. Od jego śmierci musiało minąć sto lat, zanim ktoś był w stanie to powtórzyć, a niektóre z jego technik do tej pory uważane są za nie do zagrania. Jest mnóstwo opowieści o Paganinim i jego pojedynkach na skrzypce.

Zapada milczenie. Jooną znów patrzy na zdjęcie, na czterech mężczyzn siedzących na scenie w tle. Przygląda się instrumentom.

– A więc Tokyo String Quartet często gra na tych instrumentach?

– Tak, mają może osiem, dziewięć koncertów miesięcznie.

– Jak pan myśli, kiedy zrobiono to zdjęcie?

– Nie może być starsze niż dziesięć lat, patrząc na Martina Beavera, którego spotkałem kilka razy.

– Może udałoby się stwierdzić czas, jeśli zidentyfikujemy miejsce?

– To Alte Oper we Frankfurcie.

– Jest pan pewien?

– Wiem, że grają tam co roku – mówi Robert. – Czasem kilka razy do roku.

– *Perkele* – mruczy Jooną.

Musi być jakiś sposób określenia daty zrobienia zdjęcia, żeby albo obalić, albo potwierdzić to, co im powiedział Pontus Salman.

Jooną otwiera koszulkę, żeby wsadzić do niej zdjęcie, i myśli, że Penelope prawdopodobnie będzie jedyną osobą, która może rzucić nieco światła na okoliczności tego spotkania.

Jeszcze raz zerka na fotografię, na jednego z muzyków, ruch smyczka, wysoko uniesiony łokieć, a potem podnosi wzrok i patrzy na Roberta swymi jasnoszarymi oczyma.

– Czy w czasie każdego koncertu grają to samo?

– To samo? Nie... Opracowali wszystkie kwartety Beethovena, już samo to oznacza, że mają bogaty repertuar. Ale oczywiście grają mnóstwo innych utworów, czasem Schuberta, Bartóka. I Brahmsa, z tego co wiem. To długa lista.

Jooną patrzy przed siebie, potem wstaje, robi kilka kroków po pracowni, zatrzymuje się i obraca w stronę Roberta.

– Tak mi przyszło do głowy – odzywa się z nagłym zapałem. – Czy patrząc na zdjęcie, na ręce muzyków, można stwierdzić, jaki utwór grają?

Robert otwiera i zamyka usta, potrząsa głową, ale mimo to zerka z uśmiechem na zdjęcie, na którym w świetle jupiterów na scenie Alte Oper gra Tokyo String Quartet.

Szczupła twarz Clive'a Greensmitha jest dziwnie łagodna, jego wysokie czoło błyszczący. Kikuei Ikeda gra wysoki ton małym palcem lewej ręki na gryfie.

– Niestety, to niemożliwe, może tu chodzić o... jakiegokolwiek tony, już miałem powiedzieć, ale...

– Ale może przez lupę... Widać palce, struny, gryfy instrumentów...

– Jasne, teoretycznie, ale...

Wzdycha i potrząsa głową.

– Zna pan może kogoś, kto mógłby mi pomóc? – drąży uparcie Jooną. – Jakiś muzyk albo wykładowca z konserwatorium, który może mógłby przeanalizować dla nas tę fotografię?

– Chciałbym móc...

– To się nie uda, prawda?

– Nie, naprawdę – odpowiada Robert, wzruszając ramionami. – Jeśli nawet Axelowi się nie udało, to nie sądzę, żeby to było możliwe.

– Axelowi? Pańskiemu bratu?

– Nie oglądał tego zdjęcia? – dziwi się Robert.

– Nie.

– Przecież pan z nim rozmawiał.

– Nie o muzyce. To przecież pan jest muzykiem. – Jooną uśmiecha się.

– Dlaczego...

Jooną milknie, słysząc pukanie do drzwi pracowni. W następnej chwili pojawia się Saga Bauer. Promienie słońca prześwitują przez jej blond włosy.

– Czy Axel tu jest? – pyta.

– Nie – mówi Jooną.

– Jeszcze więcej kryminalnych? – pyta z uśmiechem Robert.

– Säpo – odpowiada krótko Saga.

Zapada przedłużająca się cisza, Robert nie potrafi oderwać od niej wzroku. Nie może się na nią napatrzeć, na jej wielkie, niesamowicie niebieskie oczy i drobne, jasnoróżowe usta.

– Nie wiedziałem, że w policji bezpieczeństwa zatrudniają elfy – mówi, uśmiecha się i dodaje, próbując zachować powagę: – Przepraszam, nie chciałem pani urazić, ale wygląda pani rzeczywiście jak wróżka albo księżniczka z Bauera.

– Pozory mylą – odpowiada sucho Saga.

– Robert Riessen – przedstawia się lutnik, wyciągając do niej rękę.

– Saga.

70 Przeczucie

Joona Linna i Saga Bauer opuszczają dom rodziny Riessenów i wsiadają do samochodu. Telefon Sagi wibruje, kobieta zerka na wyświetlacz i uśmiecha się do siebie.

– Zjem lunch w domu – mówi, czerwieniąc się gwałtownie.

– Która godzina?

– Wpół do dwunastej. Wracasz do pracy?

– Nie, idę z przyjaciółką na lunch z koncertem w Södra teatern²⁸.

– To może mógłbyś mnie wysadzić na Söder? Mieszkam na Bastugatan.

– Mogę cię podwieźć pod dom, jeśli chcesz – proponuje Joona.

Kiedy Joona poszedł do pracowni Roberta Riessena, Saga została w mieszkaniu Axela. Właśnie zaczął opowiadać o swojej karierze w ONZ, kiedy zadzwonił jego telefon. Axel popatrzył na wyświetlacz, przeprosił i wyszedł z pokoju. Saga czekała na niego, ale kiedy minęło piętnaście minut, zaczęła go w końcu szukać. Nie znalazłszy go, poszła do pracowni Roberta Riessena. Wszyscy troje zaczęli szukać Axela, ale po jakimś czasie stwierdzili, że musiał wyjść z domu.

– Czego właściwie chciałeś od brata Axela Riessena?

– Miałem przeczucie – zaczyna Joona.

– Hura – mruczy Saga. – Przeczucie.

– Wiesz... Pokazaliśmy zdjęcie Pontusowi Salmanowi – ciągnie Joona. – Wskazał na siebie, otwarcie opowiedział o spotkaniu we Frankfurcie, o rozmowach biznesowych z rządem Sudanu. Podkreślił jednak, że wszelkie kontakty zostały zerwane, kiedy Trybunał w Hadze wystawił nakaz aresztowania...

Przerywa na sygnał komórki, wygrzebuje z kieszeni telefon, nie spuszczając z oczu drogi, i odbiera:

– Szybko poszło.

– Czas się zgadza – mówi Anja Larsson. – Tokyo String Quartet grał w Alte Oper, a Pontus Salman był we Frankfurcie.

– Rozumiem.

Saga patrzy na niego, widzi, jak wsłuchuje się w słowa rozmówcy, kiwa głową i dziękuje, a potem przerywa połączenie.

– A więc Pontus Salman mówił prawdę? – pyta.

– Nie wiem.

– Ale czas się potwierdził?

– Tylko to, że Pontus Salman pojechał do Frankfurtu i że Tokyo String Quartet grał w Alte Oper. Pontus Salman był jednak we Frankfurcie wielokrotnie, a Tokyo String Quartet grywa w Alte Oper przynajmniej raz w roku.

– Próbujesz powiedzieć, że mimo tego potwierdzenia wydaje ci się, iż podał fałszywy termin spotkania?

– Nie wiem. Jak mówiłem, to przecucie – odpowiada Joonas. – Jeśli on i Carl Palmcrona negocjowali z Agathe al-Haji po nakazie aresztowania, to miałyby ważny powód, żeby kłamać.

– To by przecież było przestępstwo, wyglądałoby, do cholery, na bezpośrednią dostawę broni dla milicji w Darfurze, złamanie prawa międzynarodowego i...

– Uwierzyliśmy Pontusowi Salmanowi, bo wskazał na siebie – mówi Joonas. – Ale to, że raz powiedział prawdę, nie oznacza, że nigdy nie kłamie.

– I to jest to twoje przecucie?

– Nie, coś było w jego głosie... Kiedy powiedział, że jedyną godną uwagi rzeczą na zdjęciu było to, że Carl Palmcrona nie odmówił szampana.

– Bo nie było czego świętować – dodaje Saga.

– Tak, tak się wyraził, ale moje przecucie mówi mi, że przeciwnie, było co świętować, że wzniesli toast szampanem, bo doszli do porozumienia.

– Wszystkie fakty przeczą temu, co mówisz.

– Ale pomyśl o zdjęciu – upiera się Joon. – Ta atmosfera w loży...
Ich twarze wyglądają tak, jakby podpisali kontrakt.

– Ale nawet jeśli to byłaby prawda, to nie możemy określić daty bez Penelope Fernandez.

– Co mówi jej lekarz?

– Że wkrótce będziemy mogli z nią porozmawiać, ale że wciąż jest wyczerpana psychicznie.

– Nie mamy pojęcia, co ona wie.

– Nie, ale jaki mamy wybór?

– Zdjęcie – odpowiada szybko Joon. – Bo w tle widać czterech muzyków i może z układu ich rąk można wywnioskować, jaki utwór grają, i w ten sposób określić datę.

– Joon – wzdycha Saga.

– Tak? – Policjant się uśmiecha.

– To jest kompletnie porąbany pomysł, mam nadzieję, że to pojmujesz.

– Robert powiedział, że jest to teoretycznie możliwe.

– Musimy poczekać, aż Penelope się polepszy.

– Zadzwoń – mówi Joon i wyciąga telefon. Wybiera numer do policji kryminalnej i prosi o połączenie z pokojem U12.

Saga patrzy na jego spokojną twarz.

– Nazywam się Joon Linna, jestem...

Milknie, a na jego twarzy pojawia się szeroki uśmiech.

– Oczywiście, że pamiętam ciebie i twój czerwony płaszcz – odpowiada i dalej słucha. – Tak, ale... Myślałem, że zaproponujesz hipnozę.

Saga słyszy, jak lekarka śmieje się z żartu.

– No dobrze, ale teraz już serio. Naprawdę musimy z nią porozmawiać.

Jego twarz poważnieje.

– Rozumiem, ale... Najlepiej by było, gdyby ci się udało ją przekonać do... W porządku, coś wymyślimy. Do zobaczenia.

Rozłącza się, skręcając jednocześnie w Bellmansgatan.

- Rozmawiałem z Daniellą Richards – mówi.
- I co powiedziała?
- Że moglibyśmy przesłuchać Penelope za kilka dni, ale najpierw trzeba jej znaleźć nowe mieszkanie, bo odmawia pozostania w podziemnym pokoju i mówi...
- Nie mamy nic bezpieczniejszego.
- Ale jeśli ona nie chce...
- Musimy jej wytłumaczyć, że to niebezpieczne.
- To już sama wie lepiej od nas.

71 Siedem milionów możliwości

Disa i Jooną siedzą naprzeciw siebie przy stoliku w Mosebacke Etablissement ²⁹. Światło słoneczne wypełnia pomieszczenie przez ogromne okna wychodzące na stare miasto, wyspę Skeppsholmen i lśniącą wodę. Zjedli smażonego śledzia z ziemniaczanym purée i brusznicami i teraz nalewają do szklanek ostatnie krople niskoalkoholowego piwa. Na niewielkiej estradzie przy czarnym fortepianie siedzi Ronald Brautigam, a prawe ramię Isabelle van Keulens wznosi się, kończąc pociągnięcie smyczkiem.

Melodia urywa się, drżą ostatnie tony skrzypiec, wyczekują, aż fortepian zamilknie, i kończą wysokim, przejmującym dźwiękiem.

Jooną i Disa opuszczają restaurację po zakończonym koncercie, wychodzą na plac Mosebacke torg, stają i patrzą na siebie.

– O co chodziło z tym Paganinim? – pyta Disa, poprawiając kołnierzyk jego koszuli. – Ostatnio też o nim mówiłeś.

Jooną delikatnie chwyta ją za rękę.

– Chciałem tylko spotkać się z tobą...

– Żebym mogła na ciebie nakrzyczeć, że nie bierzesz lekarstwa?

– Nie – odpowiada z powagą Jooną.

– A bierzesz?

– Zacznę niedługo – w głosie mężczyzny pojawia się niecierpliwy ton.

Disa nic nie mówi, zanurza tylko spojrzenie swych jasnozielonych oczu w jego szarych. Potem głośno wzdycha i proponuje, żeby się przeszli.

– W każdym razie był to przepiękny koncert – mówi. – Muzyka w jakiś sposób współgrała ze światłem na zewnątrz. Myślałam, że Paganini zawsze był... no wiesz, ekwilibrystyczny i szybki... Nawet raz słyszałam, jak Yngwie Malmsteen grał *Caprice* numer 5

w lunaparku Gröna Lund.

– Kiedy byłeś z Benjaminem Gantenbeinem.

– Teraz, po latach, zostaliśmy przyjaciółmi na Facebooku.

Spacerują, trzymając się za ręce, mijają Slussen i idą w stronę ulicy Skeppsbron.

– Czy nie powinno dać się rozpoznać po układzie palców, jakie tony wydobywa skrzypek? – pyta Joona.

– Nic nie słysząc?

– Na zdjęciu.

– Mniej więcej, tak mi się wydaje. To zależy pewnie od tego, jak dobrze zna się instrument.

– Jak dokładnie da się to określić?

– Mogę zapytać Kaja, jeśli to ważne.

– Kaja?

– Kaj Samuelsson z muzykologii. Uczył mnie kiedyś jeździć samochodem, ale właściwie znam go przez tatę.

– Możesz zadzwonić od razu?

– Okej – zgadza się Disa, lekko unosząc brwi. – Chcesz, żebym zadzwoniła do niego teraz?

– Tak – odpowiada Joona.

Disa wypuszcza jego dłoń, wyjmuje komórkę, przegląda listę kontaktów i dzwoni do profesora.

– Mówi Disa – wita się z uśmiechem. – Przeszkadzam w lunchu?

Joona słyszy w słuchawce wesoły męski głos. Po krótkiej chwili luźnej pogawędki Disa zadaje pytanie:

– Wiesz, jest tu ze mną mój dobry przyjaciel, chciałby, żebym zapytała cię o jedną rzecz.

Śmieje się z czegoś, co mówi jej rozmówca, a potem pyta wprost:

– Czy można zobaczyć, jakie tony gra skrzypek? Nie, nie... Mam na myśli: odczytać z palców.

Joona przygląda się Disie, która słucha ze zmarszczonym czołem. Skądś, z uliczek starego miasta dochodzi muzyka marszowa.

– W porządku – mówi Disa po chwili. – Wiesz co, Kaj, najlepiej

sam z nim porozmawiaj.

Bez słowa podaje Joonie telefon.

– Joon Linna.

– O którym Disa tyle opowiada – dodaje lekkim tonem Kaj Samuelsson.

– Skrzypce mają tylko cztery struny – zaczyna Joon. – Właściwie nie powinno się dać zagrać na nich tylu różnych tonów...

– Co masz na myśli, mówiąc „zagrać”? – pyta profesor.

– Najniższy ton musi dawać luźna struna G – ciągnie spokojnie Joon. – I gdzieś musi być najwyższy ton, który...

– Myśl jest dobra – przerywa profesor. – Francuski uczony Marsenne wydał w 1636 roku dzieło *Harmonie Universelle*. Wspomina w nim, że najlepsi skrzypkowie potrafią zagrać do oktawy na każdej strunie. To oznacza zakres od g małego do e trzykreślnego, co daje nam w sumie trzydzieści cztery tony w skali chromatycznej.

– Trzydzieści cztery tony – powtarza Joon.

– Ale jeśli przeskoczmy do muzyków w czasach nieco nowocześniejszych – ciągnie rozbawiony Samuelsson – to zakres rozszerza się zgodnie z nowym układem palców... i zaczyna się liczyć do a trzykreślnego, czyli osiąga się skalę chromatyczną z trzydziestoma dziewięcioma tonami.

– Proszę mówić dalej – mówi Joon i widzi, jak Disa przystaje przed galerią z wystawą dziwnych, zamazanych obrazów.

– Ale już kiedy Richard Strauss zrewidował instrumentację Berlioza z 1904 roku, podaje się g czterokreślne jako najwyższy możliwy ton dla skrzypka orkiestrowego, co nam daje czterdzieści dziewięć tonów.

Kaj Samuelsson śmieje się sam do siebie z wyczekującego milczenia Joony.

– Górna granica bynajmniej nie została jeszcze osiągnięta – wyjaśnia. – Poza tym można dodać cały rejestr flażoletów i ćwierćtonów.

Mijają nowo wybudowany statek wikiński przycumowany przy Slottskajen i zbliżają się do parku Kungsträdgården.

– A na wiolonczeli? – dopytuje Jooną.

– Pięćdziesiąt osiem.

Disa rzuca mu zniecierpliwione spojrzenie i wskazuje ręką kawiarnię z ogródkiem.

– Moje właściwe pytanie brzmi, czy mógłby pan spojrzeć na ostrą fotografię czterech muzyków, dwoje skrzypiec, altówka, wiolonczela – mówi Jooną – i patrząc na palce muzyków na strunach, odgadnąć, jaki utwór grają?

Jooną słyszy, jak Kaj mruczy coś pod nosem.

– Masa możliwości, tysiące...

Disa wzrusza ramionami i idzie dalej, nie patrząc na niego.

– Siedem milionów możliwości – oznajmia po chwili Kaj Samuelsson.

– Siedem milionów – powtarza Jooną.

Znów zalega cisza.

– Ale na moim zdjęciu – drąży Jooną z uporem – widać wyraźnie palce i struny. Łatwo można wykluczyć bardzo wiele wariantów.

– Chętnie obejrzę to zdjęcie – mówi profesor. – Ale nie będę w stanie odgadnąć tonów, nie da się i...

– Ale...

– I wyobraź sobie, Jooną Linna – ciągnie z rozbawieniem. – Wyobraź sobie, że udało ci się mniej więcej określić, o jakie dźwięki chodzi. Jak znajdziesz je wśród tysięcy kwartetów smyczkowych, Beethovena, Schuberta, Mozarta...

– Rozumiem, to niemożliwe – przerywa Jooną.

– Szczerze mówiąc, tak.

Jooną dziękuje za rozmowę i siada obok Disy, która czeka na murku fontanny. Kobieta opiera policzek na jego ramieniu. W chwili, kiedy przytula ją do siebie, przypomina sobie słowa Roberta Riessena o jego bracie: „Jeśli nawet Axelowi się nie udało, to nie sądzę, żeby to było możliwe”.

72 Zagadka

Kiedy Joon Linna szybkim krokiem idzie chodnikiem w górę Bragevågen, słyszy śmiech i krzyki dzieci ze Szkoły Niemieckiej.

Dzwoni do drzwi Axela, w głębi domu daje się słyszeć piękny odgłos dzwonka. Odczekawszy chwilę, postanawia obejść dom naokoło. Nagle słyszy zgrzytliwy, fałszywy dźwięk jakiegoś instrumentu smyczkowego. Ktoś kryje się w cieniu drzewa. Joon zatrzymuje się. Na marmurowych płytach podwórza stoi dziewczynka ze skrzypcami. Wygląda na jakieś piętnaście lat. Ma bardzo krótkie włosy i pomalowane pisakiem ramiona. Obok niej stoi Axel Riessen, kiwa głową i słucha z zaciekawieniem, kiedy dziewczynka przeciąga smyczkiem po strunach. Wygląda na to, że po raz pierwszy w życiu trzyma instrument w rękach. Może to jego córka albo wnuczka, bo mężczyzna patrzy na nią bez przerwy ciepło i z zainteresowaniem.

Smyczek ślizga się po strunach, zgrzytając i skrzypiąc.

– Chyba są zupełnie rozstrojone – dziewczyna podsuwa wytłumaczenie.

Uśmiecha się i ostrożnie oddaje instrument Axelowi.

– W grze na skrzypcach chodzi o słuch – mówi łagodnie Axel. – Trzeba słuchać, słyszeć muzykę w sobie i przenieść ją po prostu do rzeczywistości.

Opiera skrzypce na ramieniu i gra temat *La seguidilla* z opery Bizeta *Carmen*, wstaje i demonstruje jej skrzypce.

– A teraz przestroję je byle jak, o tak, i tak – mówi, przekręcając kołki w jedną i drugą stronę.

– Dlaczego?

– Teraz skrzypce są zupełnie rozstrojone – ciągnie Axel. – Gdybym nauczył się tego utworu na pamięć, mechanicznie, zapamiętując

położenie palców, takie jakie miałem przed chwilą, zabrzmiałoby to tak.

Znów gra *La seguidilla*, strasznie fałszując, melodii praktycznie nie da się rozpoznać.

– Ładnie – żartuje dziewczyna.

– Ale jeśli zamiast tego posłucha się strun – mówi, trącając strunę E. – Słyszysz? Dźwięk jest za niski, ale to nie ma znaczenia, wystarczy to zrekompensować, grając dźwięk wyżej na gryfie.

Jooną widzi, jak Axel z powrotem opiera instrument na ramieniu i gra melodię na rozstrojonych skrzypcach, z przedziwnym ułożeniem palców, ale za to idealnie czysto. Nagle *La seguidilla* odzyskuje właściwe brzmienie.

– Umiesz czarować. – Dziewczynka śmieje się, klaszcząc w dłonie.

– Dzień dobry – odzywa się Jooną i podaje rękę najpierw Axelowi, potem jego towarzysze.

Patrzy na mężczyznę trzymającego rozstrojone skrzypce.

– Imponujące.

Axel podąża za jego wzrokiem i potrząsa głową.

– Nie grałem od trzydziestu czterech lat – mówi z dziwnym brzmieniem w głosie.

– Wierzysz w to? – pyta Jooną dziewczynkę.

Ta kiwa głową i odpowiada tajemniczo:

– Nie widzisz poświaty?

– Beverly – upomina ją cicho Axel.

Dziewczyna spogląda na niego z uśmiechem i odchodzi między drzewa.

Jooną zwraca się do niego:

– Muszę z panem porozmawiać.

– Przepraszam, że tak zniknąłem – mówi Axel, strojąc skrzypce. – Pilna sprawa.

– Nic się nie stało. Wróciłem.

Jooną obserwuje Axela, który patrzy na dziewczynkę zbierającą kwiaty wśród chwastów na zacienionym trawniku.

– Czy w domu jest flakon? – pyta Beverly.

– W kuchni – odpowiada Axel.

Dziewczyna wnosi do środka bukietik przekwitłych mleczy, białych kulek nasion.

– To jej ulubiony kwiat – wyjaśnia Axel i wsłuchuje się w strunę G, przekręca kołek i odkłada instrument na stół z mozaikowym blatem.

– Chciałbym, żeby pan na to spojrział – mówi Joono, wyjmując fotografię z plastikowej koszulki.

Siadają przy stole. Axel wyciąga okulary z kieszeni koszuli i dokładnie przygląda się zdjęciu.

– Kiedy je zrobiono? – pyta od razu.

– Nie wiemy, przypuszczalnie wiosną 2008 roku – odpowiada policjant.

– Tak. – Axel rozluźnia się.

– Rozpoznaje pan osoby na zdjęciu? – pyta ze spokojem Joono.

– Naturalnie. Palmcrona, Pontus Salman, Raphael Guidi i... Agathe al-Haji.

– Tak naprawdę przyszedłem tu prosić pana, żeby spojrział na muzyków w tle.

Axel patrzy na komisarza ze zdziwieniem, po czym znów koncentruje się na zdjęciu.

– Tokyo String Quartet... są dobrzy – mówi bez emocji.

– Tak, ale zastanawiam się... Nie wiem, czy znawca tematu mógłby na podstawie zdjęcia określić, jaki utwór gra kwartet smyczkowy.

– Interesujące pytanie.

– Może dałoby się wysnuć jakąś hipotezę? Kaj Samuelsson uznał, że to mało prawdopodobne, a pański brat Robert stwierdził wręcz, że niemożliwe.

Joono nachyla się w jego stronę, w cieniu drzewa jego oczy napełniają się łagodnością i ciepłem.

– Pański brat nie miał żadnych wątpliwości, że nikt nie rozwiąże

tej zagadki, jeśli pan tego nie potrafi.

W kąćku ust Axel pojawia się nagle uśmiech.

– Tak powiedział?

– Tak – potwierdza Joon. – Ale nie wiem, co ma na myśli...

– Ja też nie.

– Mimo to chciałbym, żeby przyjrzał się pan zdjęciu przez szkło powiększające.

– Uważa pan, że w ten sposób można by potwierdzić czas spotkania? – pyta Axel z powagą.

Joon kiwa głową, wyjmując z torby lupę i podaje Axelowi.

– Teraz powinien pan zobaczyć ich palce.

Siedzi w milczeniu, patrząc, jak Axel ogląda fotografię, i jeszcze raz myśli, że jeśli zrobiono ją przed oskarżeniem prezydenta al-Baszira w lipcu 2009, to przecucie zaprowadziło go w maliny. Jeśli jednak po wystawieniu nakazu aresztowania, to miał rację i doszło do przestępstwa.

– Jasne, że widzę palce – stwierdza powoli Axel.

– Czy byłby pan w stanie odgadnąć, jakie dźwięki grają? – pyta zduszonym głosem Joon.

Axel wzdycha, oddaje zdjęcie i lupę i nagle nuci cztery tony. Dość niskie, ale zupełnie czyste. Wsłuchuje się w siebie przez chwilę, potem bierze do ręki skrzypce i wydobywa dwa wyższe, drżące tony.

Joon Linna wstaje z wrażenia.

– Żartuje pan?

Axel Riessen patrzy mu w oczy.

– Martin Beaver gra C trzykreślne, Kikuei C dwukreślne. Kazuhide Isomura ma pauzę, a Clive gra poczwórne pizzicato. To właśnie zagrałem, E wielkie, A wielkie, A małe i ciss jednokreślne.

Joon zapisuje i po chwili pyta:

– Na ile dokładny jest ten domysł?

– To żaden domysł.

– Czy ta kombinacja dźwięków występuje w wielu utworach? To

znaczy, czy dałoby się dzięki tym dźwiękom określić, jakie utwory Tokyo String Quartet mógł grać, gdy zrobiono to zdjęcie?

– Ta kombinacja występuje tylko w jednym miejscu – odpowiada Axel.

– Skąd pan to wie?

Axel odwraca wzrok ku oknu. Wielkie, ruchome korony drzew odbijają się w szkle.

– Proszę, niech pan mówi dalej – błaga Joon.

– Na pewno nie słyszałem wszystkiego, co zagrali...

Axel przepaszająco wzrusza ramionami.

– Ale chciał pan powiedzieć, że rozpoznał pan te tony w jakimś szczególnym utworze? – pyta Joon jeszcze raz.

– Ta kombinacja dźwięków występuje tylko w jednym utworze, który znam – wyjaśnia Axel. – W sto pięćdziesiątym szóstym takcie w pierwszej części drugiego kwartetu smyczkowego Béli Bartóka.

Ponownie podnosi skrzypce i przykładła do ramienia.

– Tranquillo... melodia cudownie się uspokaja, jak kołysanka. Posłuchaj pierwszego głosu – mówi i zaczyna grać.

Palce poruszają się miękko, tony wibrują, łagodnie się kołysząc, jasne i delikatne. Po zaledwie czterech taktach Axel przestaje grać.

– Skrzypce wtórują sobie nawzajem, te same dźwięki, ale w różnych oktawach – wyjaśnia. – To prawie zbyt piękne, ale przy akordzie A-dur wiolonczeli, skrzypce jednocześnie tworzą dysonanse, nawet jeśli się tego tak nie odbiera, bo są to swego rodzaju dźwięki przejściowe, które...

Przerywa, milknie i odkłada skrzypce.

Joon patrzy na niego.

– Jest pan całkiem pewien, że muzycy grają drugi kwartet smyczkowy Bartóka?

– Tak.

Joon robi kilka kroków przez altanę, staje przy kępie bżów i mówi sobie, że właśnie usłyszał wszystko, czego potrzebował do ustalenia daty spotkania.

Uśmiecha się do siebie, zakrywając usta dłonią, odwraca się dookoła, bierze czerwone jabłko z misy na stole i napotyka zdziwiony wzrok Axela.

– Pana odpowiedź brzmi „tak”? – pyta jeszcze raz. – Jest pan zupełnie pewien?

Axel kiwa głową, a Jooną podaje mu jabłko, przeprasza na chwilę, wyjmując telefon z kieszeni marynarki i dzwoni do Anji.

– Anju, trochę mi się spieszy...

– Mieliśmy iść razem do sauny w weekend – przerywa mu Anja.

– Potrzebuję pomocy.

– Wiem – chichocze jego koleżanka.

Jooną próbuje zapanować nad napięciem w głosie:

– Czy mogłabyś sprawdzić repertuar Tokyo String Quartet w ostatnich dziesięciu latach?

– Już sprawdziłam.

– Możesz zobaczyć, co grali w tym czasie w Alte Oper we Frankfurcie?

– Jasne, byli tam co roku, czasem po kilka razy.

– Czy grali kiedyś drugi kwartet smyczkowy Béli Bartóka?

Po chwili namysłu Anja odpowiada:

– Tak, jeden jedyny raz, opus szesnaste.

– Opus szesnaste – powtarza Jooną, patrzy na Axela i uzyskuje potwierdzenie.

– Co?

– Kiedy? – pyta Jooną z powagą. – Kiedy grali drugi kwartet smyczkowy Bartóka?

– 13 listopada 2009 roku.

– Jesteś pewna?

Osoby na zdjęciu spotkały się cztery miesiące po wystawieniu nakazu aresztowania prezydenta Sudanu, myśli. Pontus Salman skłamał. Widzieli się w listopadzie 2009 roku. To dlatego to wszystko się stało. Zginęli ludzie, może ich zginąć więcej.

Jooną wyciąga dłoń i gładzi fioletowe kiście kwiatów, czuje

zapach grilla z sąsiedniego ogrodu i myśli o tym, że musi złapać Sage Bauer i powiedzieć jej o przełomie.

– To wszystko? – odzywa się w słuchawce Anja.

– Tak.

– Można usłyszeć to małe słówko?

– Tak, przepraszam... *Kiitokseksi saat pusun* – mówi Joonas. – Buziak w podziękowaniu. – Przerywa rozmowę.

Pontus Salman skłamał, myśli znowu. Mimo nałożonego embargo na broń spotkał się z Palmcroną, Raphaellem i Agathe al-Haji. Wszystkie transakcje tego typu były zakazane, bez wyjątków.

Ale Agathe al-Haji potrzebowała amunicji, a pozostali chcieli zarobić pieniądze. Nie dbali o prawa człowieka czy przepisy międzynarodowe.

Pontus Salman z zimną krwią kłamał na temat czasu spotkania. Sądził, że kilka nieoczekiwanych prawd wplecionych w wywód ukryje kłamstwo. Przyznając bez ogródek, że to on jest na zdjęciu, myślał, że się tym zadowolimy i zaakceptujemy łgarstwo.

Joonas przypomina sobie nieruchomą twarz Salmana, szaroblada, z głębokimi zmarszczkami. Odgrywał szczerą, wskazując na siebie i określając termin spotkania.

To był przemyt broni, szepce coś w jego głowie. Wszystko się kręci wokół przemytu broni, to zdjęcie, szantaż i ofiary w ludziach.

Przypomina sobie Sage, która wstała po oświadczeniu Salmana, pozostawiając na biurku odcisk pięciu palców, niczym głucho ślady pamięci.

W lipcu 2009 roku Międzynarodowy Trybunał Karny w Hadze wydał nakaz aresztowania prezydenta Sudanu Omara al-Baszira, oskarżonego o bezpośrednie zaangażowanie w ludobójstwo na trzech grupach etnicznych w Darfurze. Od tego momentu wszelkie dostawy amunicji ze świata zostały wstrzymane. Armia Sudanu ma broń, karabiny maszynowe, automaty, ale strumień amunicji szybko wysycha. Jako pierwsza zamknięcie kurka odczuje oczywiście milicja w Darfurze. Ale Carl Palmcrona, Pontus Salman, Raphael Guidi

i Agathe al-Haji stawiają się ponad prawem międzynarodowym. Spotykają się w listopadzie, mimo że cztery miesiące wcześniej ujawniono udział prezydenta w masakrach.

– Czego się pan dowiedział? – pyta Axel, wstając.

– Słucham?

– Udało się ustalić datę?

– Tak – odpowiada Jooną krótko.

Axel szuka jego wzroku.

– Co jest nie tak? – pyta.

– Muszę iść – mamrocze Jooną.

– Spotkali się po wydaniu nakazu? Nie mieli prawa tego zrobić.

Muszę wiedzieć, jeśli tak było!

Jooną podnosi wzrok i patrzy mu w oczy spokojnym, jasnym spojrzeniem.

73 Ostatnie pytanie

Saga Bauer leży na brzuchu na gęstym, jasnym dywanie. Przymyka oczy, gdy Stefan powoli całuje jej plecy. Jej jasne włosy rozsypują się lśniąco chmurą na podłodze. Ciepła twarz Stefana muska jej skórę.

Nie przestawaj, myśli Saga.

Delikatny dotyk warg łaskocze ją między łopatkami. Zmusza się do bezruchu, drżąc z rozkoszy.

Z wieży stereo płynie erotyczny duet Carla Unander-Scharina na wiolonczelę i mezzosopran. Obydwa głosy krzyżują się rytmicznie i powtarzalnie, jak powolne migotanie ciemnych wód potoku.

Saga leży nieruchomo, czując narastające podniecenie. Oddycha przez półotwarte usta, zwilża wargi językiem.

Jego dłonie prześlizgują się po talii, obejmują biodra i unoszą bez wysiłku jej pośladki.

Żaden mężczyzna nie dotykał mnie tak delikatnie, myśli Saga, uśmiechając się do siebie.

Stefan patrzy na nią, Saga rozsuwa uda. Rozpala się w niej żar, jądro płynnego, pulsującego ognia.

Słyszysz własny jęk rozkoszy, kiedy czuje jego język.

Mężczyzna odwraca ją delikatnie. Dywan odcisnął pręgi na jej brzuchu.

– Nie przestawaj – szepce Saga.

– Bo mnie zastrzelisz?

Kobieta kiwa głową i uśmiecha się z wyrazem szczęścia wymalowanym na twarzy. Czarne włosy opadły Stefanowi na twarz, cienki kucyk zwiesza się przez ramię na pierś.

– Chodź, chodź – mówi Saga.

Przyciąga jego twarz do swojej i całuje, napotyka ciepły,

wilgotny język mężczyzny.

Stefan szybkim ruchem uwalnia się ze spodni i nagi kładzie się na niej. Saga podciąga nogi i czuje, jak wbija się w jej ciało. Wzdycha przeciągle, po chwili jej oddech przyspiesza, kiedy na moment nieruchomieją. Czują oszałamiającą bliskość. Stefan porusza się delikatnie, jego szczupłe biodra kołyszają się powoli. Saga przeciąga palcami po jego łopatkach, lędźwiach, pośladkach.

Nagle dzwoni telefon. „Oczywiście”, przelatuje jej przez głowę. Spokojna melodia *Blue Jeans Blues* ZZ Top dobiega ze stosu ubrań na kanapie, gdzieś spod białej koszulki, fig i wywiniętych na lewą stronę dżinsów.

– Niech dzwoni – szepce Saga.

– To twój służbowy – mówi Stefan.

– Ołać to, to nic ważnego – mruczy kobieta, próbując go przytrzymać.

On jednak wysuwa się z niej, klęka i przeszukuje kieszenie jej spodni. Nie może znaleźć telefonu, blues gra dalej, stłumiony. W końcu przewija dżinsy na prawą stronę i wytrząsa komórkę na podłogę. Umilkła. Cichy brzdęk informuje, że na pocztę głosową została nagrana wiadomość.

Dwadzieścia minut później Saga Bauer biegnie korytarzem wydziału kryminalnego. Włosy ma jeszcze mokre po szybkim prysznicu. W ciele czuje mrówki niezaspokojonego pożądania. Figi i dżinsy naciągnięte w pośpiechu uwierają.

Kiedy wpada do gabinetu Joony, w biegu miga jej okrągła, pytająca twarz Anji Larsson siedzącej przy komputerze. Komisarz czeka na nią pośrodku pokoju z fotografią w ręku. Kiedy Saga napotyka jego szare jak lód, ostre spojrzenie, przez plecy przebiega jej nieprzyjemny dreszcz.

– Zamknij drzwi – mówi Joona.

Saga natychmiast wykonuje polecenie, odwraca się do niego i czeka. Oddycha szybko, cicho.

– Axel Riessen pamięta każdy utwór muzyczny, który kiedykolwiek słyszał, każdy ton każdego instrumentu orkiestry symfonicznej...

– Nie rozumiem, o czym mówisz.

– Był w stanie stwierdzić, jaki utwór grają muzycy na zdjęciu. To drugi kwartet smyczkowy Béli Bartóka.

– Okej, miałeś rację, dało się określić utwór, ale my...

– Zdjęcie zrobiono 13 listopada 2009 roku – przerywa jej Jooną dziwnie szorstko.

– A więc dranie robiły interesy z Sudanem już po oskarżeniu al-Baszira – stwierdza z zawziętością Saga.

– Tak.

– Wiedzieli, że pompują amunicję do Darfuru – dodaje szeptem.

Jooną kiwa głową, mięśnie szczęk mu się napinają.

– Carl Palmcrona nie powinien był siedzieć w tej łoży – mówi. – Ani Pontus Salman, nikt z nich...

– Ale mamy ich na zdjęciu – kończy Saga z powstrzymanym zapałem. – Raphael Guidi kroi wielki interes z Sudanem.

– Tak – potwierdza Jooną i patrzy w błękitne oczy Sagi.

– Największa ryba oczywiście była paskudna – stwierdza Saga. – Wielu to już wcześniej mówiło, większość się domyślała, ale najwięksi pozostają zawsze na wolności.

Stoją w milczeniu, przyglądając się fotografii i czterem osobom w łoży Alte Oper. Szampan, twarze i muzycy grający na starych instrumentach Paganiniego.

– No to rozwiązaliśmy pierwszą zagadkę – mówi Saga, głośno wzdychając. – Wiemy, że zdjęcie świadczy o próbie zakupu amunicji przez Sudan pomimo zakazu.

– Był tam Palmcrona, pieniądze na koncie to na pewno łapówki – stwierdza po chwili Jooną. – Ale jednocześnie... Palmcrona nie zatwierdził eksportu broni do Sudanu po tej aferze z prezydentem, to by było niemożliwe, nie udałooby mu się tego przepro...

Urywa, kiedy komórka zaczyna brzęczeć mu w kieszeni. Odbiera,

słucha w milczeniu i po chwili się rozłącza. Patrzy na Sage.

– To był Axel Riessen. Twierdzi, że właśnie zrozumiał, o co chodzi z tym zdjęciem.

74 Perfekcyjny plan

Samotny chłopiec z żelaza, wysoki na zaledwie piętnaście centymetrów, siedzi z podkurczonymi kolanami na tyłach Kościoła Fińskiego na starym mieście. Trzy metry od niego stoi Axel Riessen oparty o ochrową ścianę i je makaron z kartonika. Ma pełne usta i kiedy Joono i Saga wchodzą przez furtkę, macha do nich pałeczkami.

– No i co takiego rozumiałeś? – pyta Joono.

Axel kiwa głową, odstawia jedzenie na parapet kościoła, ociera usta papierową serwetką i wita się z Sagą i Jooną uściskiem dłoni.

– Powiedziałeś, że rozumiesz już, o co chodzi z tym zdjęciem – powtarza Joono.

Axel spuszcza wzrok, ciężko wzdycha i spogląda na nich.

– Kenia – mówi. – Czwórka w łoży wznosi toast szampanem, ponieważ doszli do porozumienia w sprawie dużej dostawy amunicji do Kenii.

Milknie na chwilę.

– Mów dalej – prosi Joono.

– Kenia kupuje 1,25 miliona licencjonowanych naboju 5.56 x 45.

– Do automatów – mówi Saga.

– Eksport idzie do Kenii – dodaje ciężko Axel. – Ale to nie Kenia dostanie amunicję, zostanie wysłana dalej, do Sudanu i milicji w Darfurze. Nagle wszystko zrozumiałem. To przecież oczywiste, że naboje pojedą do Sudanu, ponieważ stroną kupującą reprezentuje Agathe al-Haji.

– Ale gdzie w tym wszystkim Kenia? – zastanawia się Joono.

– Tych czworo spotkało się przecież już po wydaniu nakazu aresztowania prezydenta al-Baszira, prawda? Drugi kwartet Bartóka grany był tylko raz. Eksport do Sudanu jest zakazany, ale nie do

Kenii, sąsiadującej z nim od południa.

– Skąd ta pewność? – dopytuje się Saga.

– Carl Palmcrona przekazał mi tę transakcję, popełniając samobójstwo. To było jego ostatnie zadanie i nie wykonał go do końca. Obiecałem podpisać dziś zezwolenie na eksport – odpowiada Axel, zaciskając zęby.

– To ta sama amunicja, ta sama transakcja. Po ukazaniu się nakazu skreślono tylko Sudan i wpisano Kenię – mówi Saga.

– Kryształowo czysty biznes – dodaje Axel.

– Dopóki ktoś nie sfotografował spotkania – podkreśla Joon.

– Kiedy Palmcrona odebrał sobie życie, wszystko było już przygotowane, wszyscy prawdopodobnie zakładali, że podpisał zezwolenie – wyjaśnia Axel.

– Pewnie się zestresowali, kiedy okazało się, że jest inaczej. – Joon się uśmiecha.

– Cała transakcja zawisła na włosku – mówi Saga.

– Bardzo szybko mnie zrekrutowano – opowiada Axel. – Dosłownie wetknięto mi pióro w dłoń, żebym podpisał kontrakt.

– Ale?

– Chciałem sam sobie wyrobić zdanie.

– I wyrobiłeś.

– Tak.

– Wszystko wyglądało prawidłowo? – pyta Saga.

– Tak... i obiecałem podpisać, zrobiłbym to na pewno, gdybym nie zobaczył fotografii i nie skojarzył tego z Kenią.

Stoją w milczeniu, patrząc na chłopca z żelaza, najmniejsze dzieło sztuki na ulicach Sztokholmu. Joon nachyla się i głaszcze jego gładką głowę. Metal promieniuje ciepłem po całym dniu w słońcu.

– Właśnie ładują towar na statek w porcie w Göteborgu – odzywa się cicho Axel.

– Tak myślałam – mówi Saga. – Ale bez zezwolenia na wywóz...

– Ta amunicja nie opuści Szwecji – stwierdza stanowczo Axel.

– Powiedziałaś, że spodziewają się twojego podpisu już dziś –

rzuca Jooną. – Możesz to w jakiś sposób opóźnić? To bardzo ważne dla naszego dochodzenia, żeby nie dostali jeszcze odpowiedzi.

– Nie będą siedzieć i czekać.

– Powiedz, że jeszcze nie jesteś gotowy.

– Dobrze, choć będzie to trudne. Transakcja już ma spore opóźnienie z mojej winy, ale spróbuję.

– Nie chodzi tylko o dochodzenie, ale też o twoje bezpieczeństwo.

Axel uśmiecha się i pyta szeptycznie:

– Myślisz, że mogą mi grozić?

Jooną odwzajemnia uśmiech.

– Dopóki spodziewają się decyzji pozytywnej, nie ma obawy. Ale jeśli odmówisz, to niektórzy dużo na tym tracą. Nie wyobrażam sobie wielkości tych łapówek, które skłoniły właściwe osoby w Kenii do przymknięcia oczu.

– Nie będę w stanie przeciągać podpisania kontraktu w nieskończoność, Pontus Salman próbował się dziś do mnie dodzwonić przez cały dzień. Ci ludzie znają branżę, nie dadzą się oszukać – mówi Axel w tej samej chwili, w której rozdzwania się jego telefon.

Zerka na wyświetlacz i sztywnieje.

– Zdaje się, że to znowu Pontus Salman...

– Odbierz – mówi Jooną.

– Okej – zgadza się Axel i odbiera połączenie.

– Próbowałem się kilka razy dodzwonić – mówi Salman, po swojemu rozwlekając słowa. – Wiesz... kontenerowiec jest już załadowany, stanie w porcie kosztuje, armator próbował się z tobą skontaktować, zdaje się, że nie dostali jeszcze zezwolenia na wywóz.

– Przykro mi – odpowiada Axel, patrząc na Joonę i Sageę. – Niestety nie miałem czasu przejrzeć wszystkich dokumentów...

– Rozmawiałem z kancelarią, miałeś podpisać dzisiaj.

Axel waha się, myśli krążą w różnych kierunkach, najchętniej przerwałby rozmowę, ale zamiast tego odchrząkuje lekko, przeprasza i kłamie:

– W międzyczasie musiałem zająć się inną transakcją.

Słyszysz fałsz we własnym głosie, zwlekał z odpowiedzią odrobinę zbyt długo. Już miał powiedzieć prawdę, że nie będzie żadnego zezwolenia na planowany przemyt amunicji do Darfuru.

– Miałem wrażenie, że sprawa miała być zakończona najpóźniej dziś – mówi Salman, nie kryjąc irytacji.

– Podjęliście ryzyko – stwierdza Axel.

– Co masz na myśli?

– Bez zezwolenia nie będzie eksportu do...

– Ale my przecież... Przepraszam.

– Dostaliście pozwolenie na produkcję amunicji, pozytywną decyzję wstępną, a ja wysyłałem pozytywne sygnały, ale nic poza tym.

– Stawka jest bardzo wysoka – odzywa się Salman już bardziej ulegle. – Czy mogę coś przekazać armatorowi? Mógłbyś może oszacować, ile czasu ci trzeba? Armator musi wiedzieć, jak długo jeszcze postoji w porcie, chodzi o całą logistykę.

– Wciąż jestem przychylnie nastawiony do eksportu, ale muszę wszystko po raz ostatni przejrzeć i potem otrzymacie decyzję – mówi Axel.

75 Przynęta

Saga Bauer skacze już od pięćdziesięciu minut na skakance w policyjnej sali gimnastycznej, kiedy podchodzi do niej zaniepokojony kolega i pyta, jak się czuje. Dziewczynie pot spływa po twarzy, ale jej stopy tańczą na pozór nieświadome szybko przemykającej linki.

– Za dużo od siebie wymagasz – mówi kolega.

– Nie – odpowiada Saga, zaciska mocno szczęki i nie przerywa ćwiczenia.

Dwadzieścia pięć minut później na salę wchodzi Joon Linna, zbliża się do niej i siada na pochyłej ławeczce ze sztangą.

– Co za cholerne bagno – mówi Saga, nie przestając skakać. – Wpompują amunicję do Darfuru, a my gówno możemy zrobić.

– Przynajmniej teraz wiemy, o co tu chodzi – odpowiada Joon ze spokojem. – Wiemy, że próbują załatwić to przez Kenię i...

– Ale co, do diabła, możemy zrobić? – pyta Saga. – Zamknąć tego pieprzonego Pontusa Salmana? Skontaktować się z Europolem w sprawie Raphaela Guidi?

– Nadal niczego nie potrafimy udowodnić.

– To wielka sprawa, o wiele większa, niż ktokolwiek by sobie tego życzył. Nawet my nie chcemy, żeby była taka wielka – mówi, podczas gdy sznur skakanki, świszcząc, wiruje wokół niej, stukając rytmicznie o podłogę. – Carl Palmcrona, Pontus Salman... Raphael Guidi to gigant... Także ktoś w rządzie Kenii musi być w to zamieszany, inaczej by to nie zadziało. Może ktoś ze szwedzkiego rządu...

– Nie dotrzemy do wszystkich – stwierdza Joon.

– Najmądrzej byłoby umorzyć sprawę.

– No to siup.

Saga śmieje się z żartu, potem zaciska usta i skacze dalej.

– Palmcrona przypuszczalnie od lat brał łapówki – mówi Jooną w zamyśleniu. – Ale kiedy dostał list od Björna Almskoga, zaniepokoił się, że to koniec imprezy, więc zadzwonił do kogoś, pewnie do Raphaela... Podczas rozmowy zrozumiał jednak, że nie jest niezastąpiony i że w związku z fotografią zaczął stanowić problem. Stał się kłopotliwy dla tych, którzy zainwestowali w interes. Nie zamierzali stracić pieniędzy i ryzykować dla niego.

– Dlatego odebrał sobie życie – wtrąca Saga, przyspieszając.

– Zniknął... i pozostał tylko szantażysta z fotografią.

– Więc zatrudnili płatnego zabójcę – dyszy Saga.

Jooną kiwa głową, a kobieta zaczyna kolejną serię, wysoko podnosząc kolana.

– Gdyby Viola w ostatniej chwili nie przyłączyła się do pary na jachcie, zabiłby Björna oraz Penelope i zatopił łódź.

Saga znowu przyspiesza i po chwili staje.

– A my byśmy... byśmy zaklasyfikowali to jako wypadek – sapie. – Zabrałby zdjęcie, wyczyścił komputery i wyjechał z kraju, niewidzialny.

– Chociaż moje wrażenie jest takie, że on nie boi się odkrycia, jest po prostu praktyczny – mówi Jooną. – Łatwiej jest rozwiązywać problemy bez policji na karku, ale koncentruje się na zadaniu, bo w przeciwnym razie nie paliłby mieszkań. To co prawda przyciąga uwagę, on jednak chce być dokładny i tę dokładność stawia ponad wszystko.

Saga opiera dłonie na udach, pot kapie jej z twarzy.

– To oczywiste, że prędzej czy później skojarzylibyśmy pożary z wypadkiem – mówi, prostując się.

– Ale wtedy i tak byłoby już za późno. Zadaniem najemnika było skasowanie wszelkich śladów i świadków.

– Ale teraz to my mamy zdjęcie i Penelope – mówi Saga z uśmiechem. – Tym razem mu się nie udało.

– Jeszcze.

Saga uderza lekko, na próbę, w worek treningowy i po chwili spogląda w zamyśleniu na Joone.

– W trakcie szkolenia widziałam film, na którym obezwładniasz gościa za pomocą zepsutego pistoletu.

– Miałem szczęście.

– Tak.

Joona śmieje się, kiedy Saga zbliża się do niego, tańcząc, okrąża go i się zatrzymuje. Wyciąga ręce z otwartymi dłońmi i patrzy mu w oczy. Kiwa na niego dłonią, miękko uginając palce. Chce, żeby spróbował ją uderzyć. Joona uśmiecha się, widząc w tym pozę Bruce'a Lee. Kręci głową, ale nie spuszcza z niej wzroku.

– Widziałem, jak się ruszasz – mówi.

– To wiesz – odpowiada krótko Saga.

– Jesteś szybka i pewnie trafiłabyś pierwszym ciosem, ale potem...

– Zniknęłabym – uzupełnia kobieta.

– Niezła myśl, ale...

Saga powtarza gest, wabi go do siebie, trochę bardziej niecierpliwie.

– Ale przypuszczalnie – ciągnie ubawiony Joona – wyprowadzisz za mocne uderzenie.

– Nie.

– Spróbuj, zobaczysz – mówi spokojnie Joona.

Kobieta przyzywa go gestem, ale on nie zwraca na nią uwagi, tylko odwraca się plecami i idzie w stronę drzwi. Saga rusza za nim i wymierza prawy sierpowy. Joona uchyla tylko głowę, tak że cios przecina powietrze. I jako ciąg dalszy tego drobnego ruchu okręca się wokół własnej osi, wyciąga pistolet, jednocześnie powalając ją na podłogę kopnięciem w zgięcie kolana.

– Muszę coś powiedzieć – oznajmia prędko Saga.

– Że miałem rację?

– Nie wyobrażaj sobie Bóg wie czego – burczy, rzucając mu wściekłe spojrzenie, i podnosi się z podłogi.

– Jak się wyprowadzi za mocno...

– Nie wyprowadziłam za mocno – przerywa mu. – Wyhamowałam, bo wpadła mi do głowy jedna ważna myśl...

– W takim razie rozumiem – śmieje się Joon.

– Mam gdzieś, co ci się wydaje. Ale wymyśliłam, że użyjemy Penelope jako przynęty.

– O czym ty mówisz?

– Zaczęłam myśleć o tym, że przeprowadza się do innego mieszkania, i w chwili, kiedy miałam wyprowadzić cios, wpadłam na pomysł. Wyhamowałam, bo nie mogłam cię znokautować, skoro mamy pogadać.

– Mów więc – zgadza się przyjaźnie Joon.

– Zdałam sobie sprawę, że Penelope będzie przynętą dla zabójcy. Bez względu na to, czy tego chcemy, czy nie, i tak będzie go do siebie przyciągać.

Joon przestaje się uśmiechać i tylko kiwa głową w zamyśleniu.

– Mów dalej.

– Nie wiemy, czy on jest w stanie podsłuchać nasze radio, czy słyszy wszystko, co nadajemy przez RAKEL, ale jest to prawdopodobne, bo znalazł Penelope na Kymmendö.

– Fakt.

– W jakiś sposób ją odnajdzie, tak myślę. I nie dba o to, że dziewczyna ma ochronę. Zrobimy wszystko, żeby utrzymać miejsce jej pobytu w tajemnicy, ale przecież, do cholery, nie da się jej chronić bez komunikacji przez radio.

– Znajdzie ją – potwierdza Joon.

– Pomyślałam, że Penelope będzie przynętą. Pytanie tylko, czy będziemy gotowi, kiedy on się zjawi. Oczywiście dziewczyna dostanie pełną ochronę, tak jak to było planowane. Jeśli jednak jednocześnie usadzimy tajniaków, żeby obserwowali miejsce, to może uda nam się go schwytać.

– Masz rację – przyznaje Joon.

76 Bezpieczne mieszkanie

Carlos, Saga i Jooną szybko przemierzają długi korytarz prowadzący do biur Säpo. Verner Zandén siedzi na miękkiej kanapie i czeka na nich. Nie tracąc czasu na pozdrowienia, odzywa się, jak tylko zamkną za sobą drzwi.

– Klara Olofsdotter z Międzynarodowej Izby Prokuratorskiej zaangażowała się w sprawę... To wielka akcja Rikskrimu i Säpo, ale kogo my, do cholery, chcemy złapać?

– Wiemy naprawdę niewiele – odpowiada Saga. – Nie mamy pojęcia, czy pracuje sam. Może tu chodzić o zawodowców z Belgii czy Brazylii albo byłych speców z KGB czy skądkolwiek z byłego bloku wschodniego.

– Podśluchiwanie naszej łączności radiowej w zasadzie nie jest trudne – stwierdza Carlos.

– Troubleshooter wie oczywiście, że Penelope Fernandez ma ochronę, że trudno będzie się do niej dostać – mówi Jooną. – Ale czasem trzeba otworzyć drzwi, zmienić strażników, trzeba jej dostarczyć jedzenie, wpuścić matkę, psychologa, Niklasa Denta z GMP i...

Milknie, kiedy dzwoni jego telefon, zerka na wyświetlacz i odrzuca połączenie.

– Oczywiście na pierwszym miejscu stawiamy ochronę Penelope – mówi Saga. – Ale jeśli to zrobimy, będziemy mogli dorwać zabójcę naszych kolegów.

– Pewnie nie muszę przypominać, że zagraża to naszemu bezpieczeństwu – dodaje Jooną. – Prawdopodobnie nikt z nas nigdy nie spotka się z bardziej niebezpiecznym człowiekiem.

Chronione mieszkanie mieści się przy ulicy Storgatan 1 z oknami na

Sibyllegatan i widokiem na plac Östermalmstorg. Naprzeciwko nie ma innych mieszkań, najbliższy dom stoi ponad sto metrów dalej.

Saga Bauer przytrzymuje stalowe drzwi bramy, podczas gdy lekarka Daniella Richards ostrożnie prowadzi Penelope Fernandez z szaroniebieskiego policyjnego busa. Ciężkozbrojni policjanci otaczają ich z każdej strony.

– To najbezpieczniejsze mieszkanie na powierzchni w całym Sztokholmie – wyjaśnia Saga.

Penelope nie reaguje. Idzie za Daniellą Richards do windy. W bramie i na klatce schodowej umieszczone są kamery.

– Zainstalowaliśmy detektory ruchu, bardzo zaawansowany system alarmowy i dwie zaszyfrowane linie bezpośrednie do centrali operacyjnej – opowiada Saga w drodze na górę.

Na trzecim piętrze Penelope przechodzi przez maszynowe drzwi do służby, w której siedzi umundurowana strażniczka. Kobieta otwiera kolejne drzwi pancerne i wpuszcza je do mieszkania.

– Mieszkanie jest zabezpieczone przed pożarem, ma własny system dostawy prądu i wentylację – mówi Saga.

– Jesteś tu bezpieczna – dodaje Daniella Richards.

Penelope podnosi oczy i patrzy na lekarkę pustym wzrokiem.

– Dziękuję – mówi ledwie słyszalnie.

– Mogę zostać, jeśli chcesz.

Dziewczyna kręci głową i Daniella opuszcza mieszkanie razem z Sagą.

Penelope rygluje drzwi i staje w jednym z kuloodpornych okien z widokiem na Östermalmstorg. Coś w rodzaju folii na szkle sprawia, że szyba jest nieprzezroczysta od zewnątrz. Dziewczyna wygląda na plac i myśli o tym, że część przechodniów pod jej oknami to przebrani policjanci.

Ostrożnie dotyka szyby. Z zewnątrz nie dobiega żaden odgłos. Nagle ktoś dzwoni do drzwi.

Ciałem Penelope wstrząsa dreszcz, jej serce zaczyna walić mocno i szybko.

Podchodzi do monitora i wciska guzik domofonu. Policjantka w służbie patrzy w kamerę i wyjaśnia, że przyszła jej matka.

– Penny, Penny? – woła niespokojnie Claudia zza pleców strażniczki.

Penelope przekręca zamek, słyszy tyknięcie mechanizmu i otwiera ciężkie stalowe drzwi.

– Mamusiu – mówi, czując, że jej głos nie jest w stanie przełamać gęstej ciszy mieszkania.

Wpuszcza matkę do środka, zamyka starannie drzwi i zostaje przy nich, zaciskając usta, czując, jak cała zaczyna się trząść, ale zmusza się, by jej twarz nie wyrażała żadnych uczuć.

Spogląda na matkę, boi się spojrzeć jej w oczy. Wie, że oskarży ją o to, że nie ochroniła siostry.

Claudia robi kilka ostrożnych kroków w głąb holu i rozgląda się wyczekująco.

– Opiekują się tobą, Penny? – pyta.

– Jest mi tu dobrze.

– Ale muszą cię strzec.

– Robią to, jestem tu bezpieczna.

– Tylko to się liczy – mówi niemal bezgłośnie Claudia.

Penelope próbuje zdusić płacz. W gardle czuje dławienie i ból.

– Tyle rzeczy muszę załatwić – ciągnie jej mama, odwracając twarz. – Ja... nie dociera do mnie, że muszę zorganizować pogrzeb Violi.

Penelope powoli kiwa głową. Nagle Claudia wyciąga rękę i ostrożnie dotyka policzka córki. Penelope odruchowo wzdryga się, matka pospiesznie cofa dłoń.

– Mówią, że wkrótce będzie po wszystkim – odzywa się Penelope. – Policja złapie tego człowieka, który zabił Violę i Björna.

Claudia kiwa głową i odwraca się w stronę córki. Ku swemu zdziwieniu Penelope zauważa na jej twarzy uśmiech.

– Najważniejsze, że ty żyjesz. Że cię mam, tylko to się liczy, tylko to...

– Mamo.

– Moja mała dziewczynka.

Claudia wyciąga ponownie rękę i tym razem Penelope się nie cofa.

77 Akcja

W wykuszu mieszkania na trzecim piętrze przy Nybrogatan 4A czeka prowadząca akcję Jenny Göransson. Mijają godziny, ale nikt niczego nie raportuje. Wokół panuje cisza. Kobieta spogląda na plac, potem na dach nad mieszkaniem Penelope i dach Sibyllegatan 27, gdzie kilka gołębi spłoszyło się i zerwało do lotu.

Tam ma swój posterunek Sonny Jansson. Przypuszczalnie poruszył się i przestraszył ptaki.

Jenny kontaktuje się z nim, policjant potwierdza, że zmienił pozycję, żeby zajrzeć do jednego z mieszkań.

– Myślałem, że to bójka, ale goście grają w Wii i wymachują rękami przed telewizorem.

– Wracaj na pozycję – poleca sucho Jenny.

Podnosi do oczu lornetkę i ponownie przeszukuje potencjalnie niebezpieczny zacieniony obszar między kioskiem a wiązem.

Blomberg, który ubrany w brązowy strój do biegania truchta w górę Sibyllegatan, nawiązuje łączność.

– Widzę kogoś na cmentarzu – mówi z napięciem w głosie.

– Co widzisz?

– Ktoś chodzi pod drzewami, może dziesięć metrów od ogrodzenia przy Storgatan.

– Sprawdź to, Blomberg, ale bądź ostrożny.

Noc jest ciepła. Mężczyzna mija schody na rogu Muzeum Wojskowego i spokojnie wbiega na teren cmentarza. Bezszelestnie przemieszcza się po trawie wzdłuż ścieżki, myśli, że wkrótce będzie mógł zatrzymać się gdzieś i na niby zacząć się rozciągać, ale na razie nie przestaje biec. Liście cicho szeleszczą. Jasne niebo zasłaniają gałęzie, pomiędzy nagrobkami jest ciemno. Nagle widzi twarz, tuż przy ziemi. To kobieta, na oko dwudziestoletnia. Ma krótko obcięte,

zafarbowane na czerwono włosy, jej plecak moro leży obok. Uśmiecha się radośnie, podczas gdy druga kobieta ze śmiechem unosi jej bluzkę i zaczyna całować piersi.

Blomberg ostrożnie się wycofuje, zanim raportuje do Jenny Göransson:

– Fałszywy alarm, para kochanek.

Minęły już trzy godziny, Blomberg czuje zimny dreszcz, zaczyna się robić chłodno, pojawia się rosa, temperatura spada. Robi jeszcze jedną rundkę i prawie wpada na kobietę w średnim wieku o bardzo zniszczonej twarzy. Wygląda na mocno pijaną, stoi chwiejnie, trzymając na smyczy dwa pudle. Psy gorączkowo węszą, chciałyby iść dalej, ale właścicielka szarpie ze złością smycz.

Skrajem cmentarza spieszy kobieta ubrana jak stewardesa, kółka jej granatowej walizki chroboczą o asfalt. RzUCA Blombergowi obojętne spojrzenie, a on udaje, że jej nie zauważa, mimo że od ponad siedmiu lat razem pracują.

Maria Ristonen podąża dalej ze swoją walizką ku wejściu do metra, żeby sprawdzić osobę kryjącą się w bramie obok. Idzie naprzód, słyszy stukot własnych obcasów rozbrzmiewający echem pomiędzy ścianami. Walizka uderza w krawężnik i przechyla się, kobieta musi przystanąć i przy okazji przygląda się postaci w bramie. Jest to dość elegancko ubrany mężczyzna, z dziwnym wyrazem twarzy, zdaje się czegoś szukać, spogląda na nią zestresowanym wzrokiem. Serce Marii Ristonen zaczyna mocniej bić, kobieta odwraca się i słyszy w słuchawce głos prowadzącej akcję Jenny Göransson.

– Blomberg też go widzi, jest w drodze. Czekaj na Blomberga, Maria.

Maria poprawia walizkę, ale nie może dłużej zwlekać, powinna ruszać dalej. Stara się iść wolniej, zbliża się do mężczyzny o dziwnym spojrzeniu. Będzie musiała go minąć, odwrócić się do niego plecami. Mężczyzna chowa się głębiej w cień bramy, jedną rękę trzyma pod ubraniem. Maria Ristonen czuje przyptyw

adrenaliny w żyłach, kiedy nagle mężczyzna robi kilka kroków w jej stronę i wyciąga przedmiot ukryty pod płaszczem. Za jego ramieniem Maria widzi Blomberga przygotowującego się do strzału, opuszczającego jednak broń, kiedy Jenny krzyczy do słuchawki, że gość jest nieuzbrojony, że w ręku trzyma tylko puszkę z piwem.

– Cipa – syczy mężczyzna i opryskuje Marię piwem.

– Boże – wzdycha Jenny w słuchawce. – Idź do metra, Mario.

Noc mija spokojnie, zamykane są ostatnie kluby, potem widać już tylko właścicieli psów i zbieraczy butelek, gazeciarzy i biegaczy. Jenny Göransson zaczyna marzyć o zmianie o ósmej. Zerka na kościół Hedvigi Eleonory, a potem na ciemne okna mieszkania Penelope Fernandez, w dół na Storagatan i dalej, w stronę domu z mieszkaniem pastora, w którym dorastał reżyser Ingmar Bergman. Wkłada do ust gumę nikotynową i dokładnie obserwuje plac, ławki w parku, drzewa, rzeźbę kobiety z rozchyłonymi nogami i mężczyzny z kawałem mięsa na ramieniu.

Nagle Jenny dostrzega ruch w bramie z wysoką kratą ze stali, prowadzącej do hali targowej na Östermalm. Słabe światło przysłaniają czyjeś szybkie ruchy. Jenny Göransson przywołuje Carla Schwirta, który siedzi z dwoma workami na śmieci pełnymi pustych puszek na parkowej ławce między drzewami, w miejscu, gdzie kiedyś było wejście do Teatru Ludowego.

– Nie, gównem widzę – odpowiada Schwirt.

– Nie ruszaj się stamtąd.

Może, myśli Jenny, powinnam nakazać Blombergowi opuścić miejsce przy kościele i zbiec w dół Humlegården, żeby to sprawdził.

Jenny ponownie przygląda się bramie, ma wrażenie, że ktoś klęczy przy czarnej kracie. Nielegalna taksówka pomyliła drogę i zawraca na Nybrogatan. Jenny podnosi szybko lornetkę i czeka, podczas gdy światło reflektorów samochodu omiata czerwoną fasadę hali targowej. Światła mijają bramę, ale Jenny nic teraz nie widzi. Samochód zatrzymuje się i wrzuca wsteczny.

– Pierdoła – mruczy Jenny, kiedy kierowca wjeżdża kołem na

chodnik.

Ale nagle reflektory padają na witrynę kawałek dalej i światło odbija się, oświetlając bramę.

Ktoś znajduje się za wysoką kratą.

Jenny potrzebuje zaledwie sekundy, żeby skojarzyć błyskawiczne obserwacje. Mężczyzna reguluje celownik na karabinie.

Kobieta odstawia lornetkę i wzywa centralę przez radio.

– Sytuacja krytyczna, widzę broń – prawie krzyczy. – Broń wojskowa z celownikiem optycznym, mężczyzna w wejściu do hali targowej! Powtarzam: snajper na poziomie ziemi na rogu osiedla, skrzyżowanie Nybrogatan i Humlegårdsgatan!

Mężczyzna stoi za kratą. Przez jakiś czas obserwował pusty plac, czekał, aż zbieracz puszek siedzący na ławce odejdzie, ale machnął na niego ręką, kiedy się zorientował, że lump zamierza tam przenocować. W osłonie mroku rozkłada teleskopową kolbę z poduszką policzkową karabinu Modular Sniper Rifle, półautomatu w kolorze piasku, przystosowanego do dystansów do dwóch kilometrów przy zastosowaniu amunicji precyzyjnej. Nie spiesząc się, nakłada na lufę tłumik, wciska magazynek i rozkłada podpórkę.

Wszedł do hali targowej tuż przed zamknięciem i ukrył się w magazynie, przeczekał sprzątanie i obchód ochrony. Jak tylko pogasły światła i zapadła cisza, wyszedł do hali.

Wyłączył od wewnątrz alarm do drzwi wejściowych na rogu, a potem skierował się do portierni osłoniętej od ulicy masywną kratą.

Głęboka brama stanowi coś w rodzaju małego pomieszczenia, schronu. Mężczyzna jest osłonięty ze wszystkich stron, ale sam ma dobry widok. Kiedy stoi nieruchomo, nie widać go. Jeśli ktoś podejdzie do bramy, odwróci się i wycofa w mrok.

Wymierza w stronę domu, w którym znajduje się Penelope Fernandez. Powoli i systematycznie przeszukuje pomieszczenia celownikiem termowizyjnym. Czeką już od wielu godzin, zbliża się ranek i niedługo będzie musiał opuścić swoje miejsce i wstrzymać

akcję do następnej nocy. Wie, że w końcu kobieta wyjrzy przez okno, ufając, że chroni ją laminowane szkło.

Mężczyzna poprawia celownik, ogarnia go światło reflektorów przejeżdżającego samochodu, odwraca się na chwilę, ale zaraz znowu wymierza w okna mieszkania przy Storgatan 1. Prawie natychmiast odkrywa promieniowanie ciepła za ciemnym oknem. Odbiór jest słaby, ziarnisty, zakłócony odległością i szkłem pancernym. Gorszy, niż się spodziewał. Próbuje wyostrzyć zamazane kontury obrazu i znaleźć środek. Bładoróżowy cień porusza się po cętkowanym, fioletowym tle, zanika i znowu gęstnieje.

Nagle coś się dzieje przed nim na placu: dwie osoby biegną w jego stronę z bronią przyciśniętą do ciała.

78 Hala targowa

Penelope budzi się wcześnie i nie może zasnąć, długo leży, ale w końcu wstaje i nastawia wodę na herbatę. Myśli o policji, o tym, że tylko przez parę dni będą w stanie utrzymać tak rozbudowaną akcję. Na dłuższą metę nikt nie da na coś takiego pieniędzy. Gdyby nie to, że prześladowca zabił policjantów, to pewnie w ogóle by jej nie podjęto, bo nie znaleziono by środków.

Zdejmuje czajnik z wrzątkiem z kuchenki, przelewa do porcelanowego czajniczka i wrzuca dwie torebki herbaty cytrynowej. Bierze ze sobą czajnik i filiżankę do ciemnego pokoju, stawia je w niszy okiennej, zapala lampę z zielonym kloszem wiszącą w oknie i zerka na opustoszały plac.

Nagle widzi dwie osoby biegnące po chodniku, upadają i już nie wstają. Wygląda to dziwnie. Szybko gasi światło, lampa huśta się, drapiąc o szybę. Znowu spogląda na plac i odsuwa się na bok. Grupa szturmowa biegnie wzdłuż Nybrogatan, Penelope widzi jakiś błysk w bramie przy hali targowej i w tej samej sekundzie słyszy odgłos przypominający plaśnięcie mokrej szmaty o okno. Przez laminowaną szybę przebija się pocisk i trafia w ścianę tuż za nią. Penelope pada na ziemię i odczołguje się. Okruchy szkła z gorącej lampy leżą na podłodze, ale ona nawet nie zauważa, że wbijają się jej w dłoń.

Stewe Billgren właśnie przeniósł się ze spokojnej pracy do jednostki operacyjnej Sekcji do Zadań Specjalnych w Rikskrimie. Teraz siedzi obok swojej bezpośredniej przełożonej Miry Carlsson na fotelu pasażera w samochodzie Alfa. Cywilny wóz powoli toczy się w górę Humlegårdsgatan. Stewe Billgren nigdy nie brał udziału w prawdziwej akcji, ale wielokrotnie wyobrażał sobie, jak by się zachował. Myśl o tym jeszcze bardziej niepokoi go od zeszłego

tygodnia, gdy jego partnerka wyszła z uśmiechem z łazienki i pokazała mu test ciążowy.

Stewe Billgren czuje zmęczenie po wczorajszym meczu piłki nożnej. Przeczuwa przyszłe zakwasy w ociążałych mięśniach ud i łydkach.

Na zewnątrz słysząc kilka głuchych wystrzałów, Mira zdąży zerknąć przez okno i zapytać:

– Co, cholera, się dzie...

Milknie, kiedy przez radio słysząc głos, który krzyczy, że dwoje kolegów zastrzelono na środku placu Östermalmstorg i że grupa 5 ma wkroczyć od Humlegårdsgatan.

– Mamy go – mówi podniesionym głosem koordynator z Säpo. – Do hali są tylko cztery wejścia i...

– Jesteście pewni? – przerywa Jenny Göransson.

– Brama z Nybrogatan, jedna na rogu i dwie od Humlegårdsgatan.

– Przesuńcie ludzi, więcej ludzi! – woła do kogoś Brolin.

– Staramy się wyciągnąć mapę hali targowej.

– Przenieść grupę 1 i 2 do przednich drzwi – woła ktoś inny. – Grupa 2 wchodzi, grupa 1 ubezpiecza drzwi.

– Szybko, szybko, szybko!

– Grupa 3 przechodzi do bocznych wejść i wspiera grupę 4 – mówi Jenny skoncentrowanym głosem. – Grupa 5 otrzymała już rozkaz wkroczenia do hali targowej, musimy użyć samochodu Alfa zwiadu cywilnego, są tam w pobliżu.

Dowódca Ragnar Brolin z centrali operacyjnej kontaktuje się z samochodem Alfa. Stewe Billgren zerka z niepokojem na Mirę Carlsson i odbiera. Głos Brolina jest pełen napięcia, każe im podjechać w górę Majorsgatan i czekać na rozkazy. Wyjaśnia krótko, że teren akcji został poszerzony i że możliwe, że będą musieli wesprzeć ogniem grupę 5.

Dowódca powtarza kilkakrotnie, że sytuacja jest poważna, że przypuszczalnie sprawca znajduje się w hali targowej.

– Kurwa mać – szepce Stewe. – Nie powinno mnie tu być, jestem idiotą...

– Spokojnie – mówi Mira.

– Moja dziewczyna jest w ciąży, dowiedziałem się tydzień temu. Będę ojcem!

– Gratulacje.

Stewe oddycha nerwowo, obgryza paznokieć kciuka i wbija wzrok przed siebie. Przez szybę Mira widzi trzech uzbrojonych policjantów pędzących od Östermalmstorg w dół Humlegårdsgatan.

Zatrzymują się przed pierwszym wejściem do hali i wyważają drzwi. Dwóch funkcjonariuszy odbezpiecza swoje automaty z celownikami laserowymi i wchodzi do środka. Trzeci biegnie do drugiego wejścia i forsuje kratę.

Stewe Billgren przestaje obgryzać paznokieć i blednie jak ściana, kiedy dowódca Brolin przywołuje ich wóz:

– Zwiad cywilny, samochód Alfa!

– Odpowiedz – mówi Mira.

– Alfa, wóz Alfa – niecierpliwie woła dowódca.

– No dalej!

– Tu Alfa – odpowiada niechętnie Stewe.

– Nie zdążymy przetrzeć ludzi! – Brolin prawie krzyczy. – Wkraczamy natychmiast, musicie dać wsparcie grupie 5. Powtarzam, wkraczamy, wspieracie grupę 5. Zrozumiano?

– Tak jest – odpowiada Stewe, czując, jak wali mu serce.

– Sprawdź broń – mówi z napięciem Mira.

Jak we śnie, w zwolnionym tempie Stewe wyjmuje służbowy pistolet, wyciąga magazynek i sprawdza amunicję.

– Dlaczego...

– Idź tam – mówi zdenerwowana Mira.

Stewe potrząsa głową i mamrocze:

– On zabija policjantów jak muchy...

– Teraz!

– Będę ojcem i ja... powinienem może...

– To ja wchodzę – przerywa mu Mira. – Stań za samochodem, obserwuj bramę, nie przerywaj kontaktu radiowego, przygotuj się do odwrotu.

Mira Carlsson odbezpiecza swojego glocka i nie patrząc na kolegę, wysiada z samochodu. Podbiega do najbliższego wejścia z wyłamaną kratą, zagląda szybko do środka i chowa zaraz głowę. Kolega z grupy 5 czeka na nią na najwyższym stopniu schodów. Mira wciąga powietrze, czuje, jak strach rozprzestrzenia się po jej ciele, i po chwili wchodzi w wąską bramę. Jest ciemno, nozdrza drażni słaby zapach śmieci dochodzący z magazynów pod halą. Kolega nawiązuje z nią kontakt wzrokowy i gestem nakazuje iść za sobą, zabezpieczając linię strzału po prawej. Odczekuje kilka sekund, po czym na palcach odlicza: trzy, dwa, jeden. Twarz ma skupioną, kiedy odwraca się w stronę hali targowej, wbiega przez drzwi i kryje się za ladą.

Mira wchodzi, wypatrując ruchów w alejce po prawej stronie. Towarzyszący jej policjant przywiera do lady z serami wielkości opon. Oddycha szybko, jest w kontakcie radiowym z kierownictwem operacyjnym. Czerwona, świecąca kropka laserowego celownika drży na podłodze przed jego stopami. Mira dociera do lady po prawej i próbuje coś zobaczyć. Szara poświata sączy się z szyb na dachu dwadzieścia metrów nad nimi. Kobieta unosi glocka, widzi przez celownik lśniące powierzchnie ze stali nierdzewnej. W szafie za szkłem leży wielki, dojrzewający udziec wołowy. Za szybą, pośród lustrzanych odbić, mającą jakieś ruchy. Kobieta domyśla się szczupłej postaci z nakrapianymi skrzydłami. Anioł śmierci, myśli i w tej samej chwili ciemne ściany hali targowej rozbłyskują światłem ognia z wylotu lufy karabinu z tłumikiem.

Stewe Billgren kuca za opancerzonym nieoznakowanym samochodem policji. Wyciągnął swojego sig sauera, który teraz spoczywa na masce, podczas gdy wzrok Stewe'a krąży między obydwoma wejściami do hali. Odgłos syren zbliża się z kilku stron.

Uzbrojeni po zęby policjanci zbierają się na placu przed głównym wejściem. Nagle między ścianami rozbrzmiewają krótkie smagnięcia wystrzałów. Stewe wzdryga się i modli do Boga, żeby nic mu się nie stało, myśli o tym, że powinien uciec z tego miejsca, rzucić pracę w policji.

79 Kiedy to się dzieje

Joona Linna budzi się w swoim mieszkaniu na Wallingatan. Otwiera oczy i spogląda na jasne, letnie niebo. Nigdy nie zaciąga zasłon, woli naturalne światło.

Jest wczesny ranek.

W chwili, kiedy przewraca się na drugi bok, żeby ponownie zapaść w sen, dzwoni telefon.

Już siadając na łóżku, wie, o co chodzi. Odbiera połączenie, słucha nerwowego sprawozdania z rozwoju akcji, jednocześnie otwierając szafę pancerną i wyciągając swój pistolet, srebrnego smith & wessona. Podejrzany znajduje się w hali targowej na Östermalm, policja przypuściła szturm na budynek bez jakiegokolwiek planu.

Minęło zaledwie sześć minut od alarmu, kiedy sprawca zniknął w hali. Kierownictwo operacyjne próbuje teraz zorganizować akcję, odgrodzić obszar i przenieść grupy, nie naruszając ochrony Penelope Fernandez.

Nowa grupa szturmowa wkracza od Nybrogatan. Za drzwiami skręcają natychmiast w lewo, mijając stoisko z czekoladą. Przemierzają się między stolikami restauracji rybnej z krzesłami postawionymi do góry nogami na blatach, kryją się za ladami chłodniczymi z homarami i turbotami na tłuczonym lodzie. Na posadzce słychać szybkie kroki funkcjonariuszy, którzy skuleni biegną naprzód, rozdzielają się i kryją za słupami. Czekać na nowe rozkazy, słyszą czyjeś jęki w ciemnościach, jeden z kolegów leży ciężko ranny w kałuży własnej krwi za stoiskiem z wędlinami.

Letnie niebo zaczyna pojawiać się za ubrudzonymi sadzą szybami okien sufitowych. Serce Miry bije bardzo szybko. Przed chwilą usłyszała dwa głośne wystrzały, po nich cztery szybkie z pistoletu i znowu dwa głośne. Jeden z policjantów jest cicho, drugi został

ranny, wrzeszczy, że został trafiony w brzuch i potrzebuje pomocy.

– Czy nikt mnie nie słyszy? – jęczy.

Mira obserwuje odbicie w szybie, postać poruszającą się za stoiskiem z wiszącymi bażantami i wędzonym mięsem renifera. Na migi pokazuje koledze, że ktoś znajduje się naprzeciwko nich po przekątnej. Kolega kontaktuje się z centrum dowodzenia i cicho pyta, czy jakiś policjant nie znajduje się w środkowym pasażu. Mira wyciera pot z dłoni, chwytą ponownie broń, śledzi wzrokiem owe dziwne ruchy. Zbliża się ostrożnie, tuż przy ziemi, bokiem przywierając do stoiska z warzywami. Czuje zapach pietruszki i ubrudzonych ziemią kartofli. Glock drży w jej ręce, opuszcza go, bierze głęboki wdech i przybliża do brzegu. Kolega pokazuje jej na migi, że zestrąja akcję z trzema innymi, którzy właśnie wkroczyli od Nybrogatan. Przemieszcza się w stronę podejrzanego wzdłuż lady z dziczyzną. Nagle w kierunku restauracji zostaje wystrzelony pocisk z broni o dużej prędkości wylotowej. Mira słyszy plaśnięcie i syk, kiedy pocisk przebija kamizelkę starszego kolegi, pokonuje płytki z borokarbиду i wbija się w miękkie ciało. Pusta łuska dźwięczy o podłogę gdzieś całkiem blisko.

Zabójca widzi, jak jego pierwszy strzał trafia w pierś policjanta i wychodzi między jego łopatkami. Jest martwy, jeszcze zanim ugną się pod nim kolana. Zabójca nie patrzy na swoją ofiarę, która padając, przewraca jeden ze stolików. Stojak z przyprawami spada na ziemię, pojemniczki wtaczają się pod krzesło.

Zabójca nie zatrzymuje się, porusza się szybko i z wprawą ogranicza liczbę możliwych linii strzału. Wie, że inny policjant ukrywa się za ceglana ścianką obok stoiska rybnego. Trzeci zbliża się z włączoną latarką, idzie pasażem z dziczyzną. Zabójca obraca się wokół własnej osi, oddając cztery szybkie strzały, jednocześnie przemieszczając się w stronę kuchni restauracji rybnej.

Mira słyszy dwa kolejne strzały, widzi, jak ciało młodego policjanta drga, a krew tryska z rany wylotowej na plecach. Karabinek uderza o podłogę. Chłopak zatacza się w tył i pada

bezwładnie, hełm spada mu z głowy i toczy się gdzieś na bok. Światło z jego broni skierowane jest wprost na Mirę. Kobieta odsuwa się i upada na podłogę przy stoisku z owocami. Nagle halę targową szturmują grupa dwudziestu czterech policjantów, po sześciu przez każde wejście. W następnej chwili Mira słyszy zabójcę niecałe dziesięć metrów od siebie. Mężczyzna porusza się z niebywałą szybkością i precyzją. Zbliży się do kuchni baru rybnego, kiedy Mira unosi swego glocka, celuje i oddaje w jego kierunku cztery strzały.

Zabójca zostaje trafiony w lewe ramię w chwili, kiedy przechodzi przez drzwi wahadłowe i znika w ciemnej kuchni. Idzie dalej wzdłuż wyszorowanej płyty grillowej, zrzuca kilka półmisków ze stali nierdzewnej i podchodzi prosto do wąskich, metalowych drzwi. Czuje ciepłą krew płynącą mu po ręce. Kula z pistoletu zrobiła swoje. Był to pocisk półpłaszczowy z otworem otwartym, zdaje sobie sprawę, że tył ramienia jest poważnie poszarpany, ale że tętnica nie została naruszona. Nie zatrzymując się i nie badając rany, otwiera drzwi do windy towarowej, przechodzi przez nią, otwiera drugie drzwi, wchodzi w ciasne przejście i kopnięciem wyłamuje szare drzwiczki z blachy. Po chwili znajduje się w świetle poranka na wyasfaltowanym podwórzu, na którym stoi osiem zaparkowanych samochodów. Masywna, wysoka ściana hali targowej jest żółta i zupełnie gładka, jak tyły kulis w teatrze. Mężczyzna składa kolbę karabinu, podbiega do starego, czerwonego volvo bez immobilizera, wybija nogą szybę w tylnych drzwiach, wyciąga się i otwiera drzwi kierowcy. Z wnętrza hali słychać strzały automatów. Mężczyzna wsiada, wyłamuje osłonę zamka i blokadę kierownicy, wyrywa tylną część stacyjki i odpala silnik ostrzem noża.

80 Fala uderzeniowa

Stewe Billgren właśnie zobaczył dwunastu ciężkozbrojnych policjantów wbiegających przez oba wejścia do hali. Odkąd Mira zniknęła w środku z kolegą z grupy 5 niecałe dziesięć minut temu, stał z bronią wycelowaną w najbliższe drzwi. Teraz przyszło wsparcie. Mężczyzna wstaje z ulgą i siada na fotelu kierowcy. Niebieskie światła błyskają na ścianach budynków daleko w dół Sturegatan. Stewe zerka na radio, na błądą poświatę jednostki RAKEL umieszczonej powyżej zwykłego radia S70M. Nagle w tylnym lusterku widzi niespodziewany ruch. W bramie domu obok hali targowej pojawia się maska czerwonego volvo. Samochód przejeżdża powoli przez chodnik i skręca w prawo w Humlegårdsgatan. Zbliża się do Stewe'a od tyłu, mija go i wjeżdża w Majorsgatan tuż przed nim. Jasne niebo odbija się w szybach, co uniemożliwia przyjrzenie się kierowcy. Stewe zerka na dowodzącą akcją, która rozmawia przez radio. Myśli, że mógłby do niej podejść i spytać o Mirę, kiedy nagle w jego głowie kilka spostrzeżeń łączy się w całość. Dzieje się to zupełnie niespodziewanie. Mężczyzna w czerwonym volvo całkiem puszcza kierownicę, żeby zmienić bieg. Nie użył lewej ręki. Czarna kurtka błyszczy. Jest mokra, myśli Stewe, a jego serce przyspiesza. Lewe ramię mokre, a w tylnej szybie nie odbija się niebo. Jasne chmury, które uniemożliwiają zobaczenie twarzy kierowcy, nie odbijają się, ponieważ szyby nie ma. Tylne siedzenie połyskuje od okruchów potłuczonego szkła. Okno zostało rozbite, a ramię kierowcy krwawi. Stewe Billgren reaguje szybko i prawidłowo. Wywołuje dowódcę przez radio w tej samej chwili, w której czerwone volvo rusza w górę Majorsgatan. Nie ma odpowiedzi, więc decyduje się jechać za podejrzanym pojazdem. Nie zastanawia się nad tym, po prostu

reaguje, nie myśląc już o własnym bezpieczeństwie. Uruchamia wóz i wrzuca bieg. W tej samej chwili volvo przyspiesza. Kierowca zdaje sobie sprawę, że został zauważony. Opony piszczą na asfalcie, w końcu łapią przyczepność. Obydwa samochody zwiększają prędkość, jadą w górę wąskiej ulicy, mijają neogotycki kościół Świętej Trójcy i zbliżają się do skrzyżowania w kształcie litery T. Stewe wrzuca czwórkę, zbliża się od tyłu, ale myśli, że powinien podjechać z boku i zmusić kierowcę do zatrzymania się. Jasna fasada naprzeciwko zbliża się w oszałamiającym tempie. Volvo skręca w prawo w Linnégatan, ale zakręt jest tak ostry, że samochód wjeżdża na chodnik, pod czerwone żaluzje kawiarni. Z ogromną siłą taranuje stoliki, rozbite fragmenty drewna i metalu wirują w powietrzu. Lewy błotnik zwisa luźno, krzesze iskry, obijając się o asfalt. Stewe jedzie za nim, dociska pedał gazu, dojeżdża do skrzyżowania, hamuje i skręca, wpada w poślizg i zyskuje kilka sekund na zakręcie. Ponownie zmienia bieg i zbliża się do czerwonego volvo. Oba samochody pędzą w dół Linnégatan. Błotnik volvo odpada i uderza z łoskotem w szybę samochodu Stewe'a, który na chwilę wytraca prędkość, ale zaraz znów przyspiesza. Taksówka wyjeżdżająca z przecznicy trąbi na nich przeciągle. Obaj wyjeżdżają na przeciwny pas ruchu i mijają dwa wolniejsze samochody osobowe. Stewe kątem oka dostrzega źle umiejscowione blokady dróg wokół Ötermalmstorg. Ciekawscy już zaczęli się zbierać. Ulica rozszerza się przy Muzeum Historycznym, Stewe ponownie próbuje skontaktować się przez radio z dowództwem.

– Zwiad cywilny, wóz Alfa! – krzyczy.

– Słyszę cię – odpowiada jakiś głos.

– Jadę za nim Linnégatan w stronę Djurgården – woła Stewe. – Czerwone volvo...

Stewe upuszcza mikrofon, który spada mu na podłogę przed fotelem pasażera, kiedy jego samochód zderza się z drewnianym szlabanem przed kupą piasku. Prawe przednie koło odrywa się od

ziemi, znosi go w lewo, mija dziurę, z której zebrano asfalt, wciska sprzęgło i odbija kierownicą w drugą stronę, poślizg znosi go na przeciwległy pas. Odzyskuje kontrolę nad samochodem i przyspiesza.

Goni uciekające volvo w dół dwupasmówki Narvavägen, która zieloną aleją przecina Linnégatan. Miejski autobus zmuszony jest ostro zahamować przed ściganym samochodem. Volvo ślizgiem wpada na skrzyżowanie, tyłem zahacza o latarnię. Inny kierowca ledwo unika zderzenia z autobusem i wjeżdża prosto w przystanek. Wokół, na trawnik i chodniki, rozpryskują się kawałki szkła. Jakaś kobieta odskakuje i upada. Kierowca autobusu próbuje zahamować, opony dudnią na wysepce, dach ułamuje grubą gałąź z drzewa.

Stewe ściga volvo w kierunku Berwaldhallen³⁰, dojeżdża do niego z boku i widzi, jak kierowca celuje do niego z pistoletu. Hamuje w tej samej chwili, w której kula przebija szybę i mija jego twarz o dziesięć centymetrów. Okruchy szkła rozpryskują się po całym wnętrzu samochodu. Volvo wjeżdża w przymocowany do słupa rower z reklamą kawiarni Lindas café. Rozlega się huk i rower z brzękiem odbija się od maski i dachu. Spada na ziemię przed samochodem Stewe'a. Słychać chrzęst i mocne uderzenie w resory.

Z ogromną prędkością przejeżdżają ostry zakręt w prawo w Strandvägen, prosto przez wysepkę uliczną między drzewami. Stewe wciska mocniej gaz, wyjeżdżając z zakrętu. Opony ślizgają się po asfalcie. Oba samochody przebijają się przez pierwsze korki, słychać pisk hamulców i głuchy odgłos zderzenia. Zjeżdżają w lewo tuż przy Berwaldhallen, przez pasmo zieleni, w ulicę Daga Hammarskjölda.

Stewe wyciąga pistolet i kładzie wśród odłamków szkła na siedzeniu pasażera. Myśli, że zdąży dogonić volvo na Djurgårdsbrunnsvägen, zajedzie go od lewej i spróbuje unieszkodliwić kierowcę po przekątnej od tyłu. Prędkościomierz pokazuje prawie sto trzydzieści kilometrów na godzinę, kiedy mijają ambasadę USA, kryjącą się za wysokim płotem. Nagle volvo zjeżdża

z ulicy z dymiącymi oponami i skręca w lewo, zaraz za ambasadą Norwegii, jedzie chodnikiem pod górę i wjeżdża w ścieżkę między drzewami. Stewe reaguje trochę za późno i musi skręcić dalej, przed autobusem, przeciąć chodnik, wjechać na trawnik i przebić się przez niskie krzaczki. Opony uderzają o krawężnik, kiedy okrąża Włoski Instytut Kultury. Przejeżdża przez chodnik i z poślizgiem wchodzi w zakręt na Gärdesgatan, natychmiast zauważając uciekiniera.

Volvo stoi nieruchomo na chodniku, około stu metrów dalej, pośrodku skrzyżowania z Skarpögatan.

Stewe dostrzega sylwetkę kierowcy przez tylną szybę. Bierze z siedzenia pistolet, odbezpiecza go i ostrożnie podjeżdża bliżej. Niebieskie światła policyjnych kogutów są już widoczne na Valhallavägen za budynkiem telewizji. Ubrany na czarno mężczyzna wysiada z czerwonego samochodu i rusza biegiem w dół ulicy, mijając ambasady Niemiec i Japonii. Stewe dodaje gazu i w tym samym momencie volvo wybucha w kuli ognia i dymu. Czuje na twarzy falę uderzeniową, huk go ogłusza. Świat jest dziwnie cichy, kiedy wjeżdża na chodnik w chmurę czarnego dymu i mija płonące części samochodu. Nigdzie nie widzi sprawcy. Nie miał dokąd uciec. Zwiększa prędkość i przejeżdża między wysokimi ogrodzeniami, zatrzymuje się na końcu ulicy, wysiada i biegnie z powrotem z bronią w ręku.

Sprawca zniknął. Świat wciąż jest cichy, ale wypełnia go dziwny szum, jakby nadciągała wichura. Stewe widzi przed sobą ulicę, przy której stoją ambasady otoczone jasnoszarymi płotami. Mężczyzna nie mógł w tak krótkim czasie odejść daleko. Musiał wejść na teren którejś z ambasad, wstukując kod do bramy, albo wspiać się przez wysokie ogrodzenie.

Ludzie wychodzą na zewnątrz, żeby zobaczyć, co wybuchło. Stewe się rozgląda, podchodzi kilka kroków, odwraca się i patrzy wokół. Nagle dostrzega sprawcę na terenie ambasady niemieckiej, przed głównym budynkiem. Porusza się swobodnie, otwiera drzwi i wchodzi do środka.

Stewe Billgren opuszcza broń, próbuje się uspokoić, oddycha wolniej. W uszach mu dzwoni. Wie, że zagraniczne placówki dyplomatyczne korzystają z immunitetu, przywileju, który zabrania mu pójścia za podejrzanym bez wcześniejszego zaproszenia. Musi się zatrzymać, nic nie może zrobić, uprawnienia szwedzkiej policji kończą się przy bramie ambasady.

81 Ambasada Niemiec

Dziesięć metrów od blokady na ulicy Sturegatan przy Humlegården ³¹ stoi umundurowany policjant. Joon Linna z dużą prędkością jedzie w jego kierunku. Policjant próbuje skierować go naokoło, inną drogą, ale Joon jedzie prosto, zjeżdża na pobocze i zostawia samochód. Pospiesznie macha mu legitymacją i przechodzi pod taśmą odgradzającą, po czym biegnie w górę Humlegårdsgatan w stronę hali targowej.

Od rozmowy telefonicznej minęło zaledwie dziesięć minut, ale już jest po strzelaninie i na miejsce zaczęły podjeżdżać karetki.

Dowodząca akcją Jenny Göransson właśnie odbiera raport z zakończonego pościgu przez Diplomatstaden ³². Sprawca mógł dostać się do ambasady niemieckiej. Saga Bauer stoi przed halą i rozmawia z otuloną kocem policjantką. Dostrzega Joonę i przywołuje go gestem. Komisarz podchodzi i skinieniem głowy wita się ze współpracowniczką.

– Myślałem, że będę pierwszy – mówi.

– Za wolny jesteś, Joon.

– No – odpowiada z uśmiechem.

Kobieta z kocem na ramionach spogląda na Joonę i mówi „cześć”.

– To Mira Carlsson ze zwiadu – przedstawia ją Saga. – Jako jedna z pierwszych weszła do hali i wydaje jej się, że postrzeliła sprawcę.

– Ale nie widziałaś jego twarzy – stwierdza Joon.

– Nie – mówi Mira.

Joon przygląda się wejściu do hali targowej i po chwili zwraca się do Sagi.

– Zapewnili, że wszystkie przylegające budynki zostaną zabezpieczone.

– Stratedzy uznali, że odległość jest zbyt duża, żeby...

– Mylili się – przerywa jej Jooną.

– Tak – odpowiada Saga, wskazując ręką halę. – Był za kratą tej bramy i stamtąd oddał jeden strzał w jej okno.

– Słyszałem, miała szczęście – mówi cicho Jooną.

Obszar wokół głównego wejścia do hali targowej dzielnicy Östermalm jest zagrodzony, tabliczki z numerami oznaczają pierwsze znaleziska ekipy prowadzącej oględziny miejsca: odcisk buta i łuskę pełnopłaszczowego amerykańskiego naboju. W głębi, przez otwarte drzwi Jooną widzi kilka pomidorów, które potoczyły się po ziemi, i wygięty magazynek szwedzkiego karabinu Ak5.

– Stewe Billgren, kolega ze zwiadu... – mówi Saga. – Ten, który ścigał podejrzanego do Diplomatstaden, twierdzi, że widział, jak facet wszedł przez główne wejście ambasady niemieckiej.

– Może się mylić?

– Niewykluczone... Jesteśmy w kontakcie z ambasadą, zapewniają, że... – zerka do notesu – zapewniają, że na ich terenie nie wydarzyło się nic niepokojącego.

– Rozmawiałaś z Billgrenem?

– Tak.

Saga patrzy z powagą na Joonę.

– Doszło do eksplozji, więc on prawie nic nie słyszy, ale jest całkowicie pewien tego, co widział, a widział wyraźnie, jak sprawca wszedł do ambasady.

– Mógł się wymknąć tylnym wyjściem.

– Teraz w każdym razie mamy ludzi naokoło budynku i helikopter w powietrzu. Czekamy na decyzję, że możemy wkroczyć.

Jooną z irytacją spogląda na halę.

– To może zająć trochę czasu.

Wyjmuje swoją komórkę i mówi pod nosem:

– Porozmawiam z Klarą Olofsdotter.

Klara Olofsdotter jest głównym prokuratorem Międzynarodowej Izby Prokuratorskiej. Odbiera po drugim sygnale.

– Wiem, że to ty, Joon Linna – mówi bez przywitania. – I wiem, o co chodzi.

– No to pewnie wiesz też, że musimy tam wejść – mówi Joon.

Szorstki ton nieprzejednanego uporu dźwięczy w głosie komisarza.

– To nie takie proste. Cholernie grząski grunt, że się brzydko wyrażę. Rozmawiałam z sekretarką ambasadora przez telefon – wyjaśnia Klara Olofsdotter. – Twierdzi, że w ambasadzie wszystko jest w najlepszym porządku.

– Naszym zdaniem on jest w środku – upiera się Joon.

– Ale jak mógł się dostać do ambasady?

– Może jest obywatelem Niemiec, który zażądał prawa do pomocy konsularnej, może być zatrudniony w Szwecji na część etatu, mieć kartę wstępu albo... jakiś status dyplomatyczny, może immunitet, może ktoś go chroni, jeszcze nie wiemy, może jest bliskim krewnym attaché wojskowego albo Joachima Rückera.

– Nawet nie wiemy, jak wygląda – oponuje prokurator. – Nie ma świadków, jak mamy wejść do ambasady, nie mając pojęcia...

– Zdobę świadka – przerywa Joon.

Na chwilę zapada milczenie. Joon słyszy w słuchawce oddech Klary Olofsdotter.

– Jeśli tak, to dopilnuję, żebyście mogli wejść – mówi.

82 Twarz

Joona Linna i Saga Bauer stoją w chronionym mieszkaniu przy Östermalmstorg. Światła są pogaszone. Poranne niebo jaśnieje za oknami. Penelope Fernandez siedzi na podłodze, plecami oparta o ścianę i wskazuje na okno.

– Tak, tamtędy weszła kula – potwierdza stłumionym głosem Saga.

– Lampa mnie uratowała – szepce Penelope i opuszcza dłoń.

Patrzą na resztki lampy okiennej, wiszący kabel i zniszczoną plastikową oprawę.

– Zgasiałam, żeby lepiej widzieć, chciałam zobaczyć, co się dzieje na placu – mówi Penelope. – Lampa poruszyła się, a on pomyślał, że to ja, prawda? Myślał, że to ja się poruszyłam, a ciepło pochodziło z mojego ciała.

Joona zwraca się do Sagi.

– Miał celownik elektrooptyczny?

Kobieta kiwa głową.

– Według Jenny Göransson miał.

– Co? – pyta Penelope.

– Masz rację. Prawdopodobnie lampa uratowała ci życie – odpowiada Joona.

– Boże w niebiosach – jęczy dziewczyna.

Joona patrzy na nią spokojnie, jego szare oczy lśnią.

– Penelope – mówi z powagą. – Widziałas jego twarz, prawda? Nie teraz, wcześniej. Powiedziałaś, że nie. Rozumiem, że się boisz, ale chcę, żebyś skinęła głową, jeśli wydaje ci się, że potrafisz go opisać.

Kobieta ociera mokre policzki, podnosi wzrok na wysokiego komisarza i potrząsa głową.

– Możesz nam cokolwiek o nim powiedzieć? – pyta ostrożnie Saga.

Penelope myśli o głosie komisarza, jego miękkim fińskim akcencie i zastanawia się, skąd on może wiedzieć, że widziała twarz prześladowcy. To prawda, widziała, ale nie wie, czy potrafiłaby go opisać. Wszystko działo się tak szybko, mignął jej tylko przez chwilę. Widziała jedynie zalaną deszczem twarz, kilka sekund po tym, jak zabił Björna i Ossiana.

Chciałaby wymazać każde wspomnienie.

Jednak tę zmęczoną, niemal zmartwioną twarz raz za razem oświetla blask błyskawicy.

Saga Bauer podchodzi do Joony, który stoi przy przedziurawionym oknie i odczytuje długiego SMS-a w swoim telefonie.

– Klara Olofsdotter rozmawiała z głównym prawnikiem, który skontaktował się z ambasadorem – mówi Joona. – Za godzinę trzy osoby będą mogły wejść do ambasady na czterdzieści pięć minut.

– Powinniśmy jechać tam od razu – mówi Saga.

– Nie ma pośpiechu – oznajmia Joona, patrząc spokojnie na plac.

Wokół odgrodzonego przez policję terenu zbierają się dziennikarze.

– Powiedziałaś pani prokurator, że będziemy potrzebować wsparcia ogniowego?

– Mamy przedyskutować to z niemiecką ochroną.

– Kto wchodzi? Jak to organizujemy?

Joona odwraca się w jej stronę.

– Zastanawiam się. Kolega, który za nim jechał...

– Stewe Billgren.

– Tak, Stewe Billgren – mówi Joona. – Umiałby go rozpoznać?

– Nie widział twarzy, nikt nie widział twarzy – odpowiada Saga, podchodzi do Penelope i siada obok niej na podłodze.

Przez chwilę siedzi tak, oparta o ścianę, oddycha spokojnie, a potem stawia pierwsze pytanie.

– Czego on od ciebie chce? Ten, który na ciebie poluje. Wiesz, dlaczego to wszystko?

– Nie – odpowiada ostrożnie Penelope.

– On chce zdobyć zdjęcie, które zawiesiłaś na szybie w drzwiach w twoim mieszkaniu – mówi Joon, zwrócony do niej plecami.

Penelope spuszcza wzrok i kiwa głową.

– Wiesz, po co mu to zdjęcie? – pyta Saga.

– Nie – zaprzecza Penelope i zaczyna płakać.

Saga odczekuje chwilę i mówi:

– Björn próbował wymusić pieniądze od Carla Palmcrony i...

– O niczym nie wiedziałam – przerywa Penelope, odzyskując spokój. – Nie brałam w tym udziału.

– Tak myśleliśmy – mówi Joon.

Saga kładzie delikatnie swoją dłoń na dłoni Penelope.

– Czy to ty zrobiłaś to zdjęcie?

– Ja? Nie, ja... Zdjęcie przyszło do Stowarzyszenia. Jestem przewodniczącą, więc...

Milknie.

– Przyszło pocztą? – pyta Joon.

– Tak.

– Od kogo?

– Nie wiem – pada szybka odpowiedź.

– Nie było listu?

– Nie, chyba nie, to znaczy, nie widziałam żadnego.

– Tylko koperta ze zdjęciem?

Skinienie.

– Masz jeszcze tę kopertę?

– Nie.

– Co na niej było napisane?

– Tylko moje imię i nazwisko, i Szwedzkie Stowarzyszenie... Nie skrytka 2088, tylko nazwisko i nazwa.

– Penelope Fernandez – mówi Saga. – Szwedzkie Stowarzyszenie Pokojowe i Rozjemcze.

– Otworzyłaś kopertę i wyjęłaś fotografię – ciągnie Jooną. – Co zobaczyłaś? Co to zdjęcie dla ciebie znaczyło?

– Co znaczyło?

– Co widziałaś, patrząc na nie? Rozpoznałaś osoby?

– Tak... trzy z czterech, ale...

Milknie.

– Opowiedz, co myślałaś.

– Że ktoś zobaczył mnie w telewizji – odpowiada Penelope i przez chwilę zbiera się w sobie, zanim mówi dalej. – Pomyślałam, że to zdjęcie, że to takie typowe... Palmcrona powinien zachować neutralność, to podstawowa kwestia... A tu idzie do opery, siedzi i wznosi toast szampanem z szefem Silencia Defence i z handlarzem bronią, który robi interesy w Afryce i na Bliskim Wschodzie... To - skandal.

– Co zamierzałaś zrobić ze zdjęciem?

– Nic. A co można zrobić? Jest jak jest, ale jednocześnie... Pamiętam, jak pomyślałam, że... Teraz w każdym razie wiem, co myśleć o Palmcronie.

– Właśnie.

– Przypomniało mi to debili z Urzędu Imigracyjnego, jak ruskim szampanem uczcili odprawienie pewnej rodziny. Świątowali fakt odmówienia pomocy ludziom szukającym w Szwecji azylu, rodzinie z chorym dzieckiem...

Penelope znowu milknie.

– Wiesz, kim jest czwarta osoba na zdjęciu? Kobieta?

Penelope kręci głową.

– Agathe al-Haji – mówi Saga.

– To jest Agathe al-Haji?

– Tak.

– Dlaczego jest...

Penelope milknie i patrzy na nią wielkimi, ciemnymi oczami.

– Wiesz, kiedy zrobiono to zdjęcie? – pyta Saga.

– Nie, ale nakaz aresztowania al-Baszira wystawiono w lipcu

2009 i...

Penelope urywa, jej twarz zalewa się czerwienią.

– O co chodzi? – pyta Saga szeptem.

– Zdjęcie zrobiono później – mówi Penelope drżącym głosem. – Prawda? Już po wydaniu nakazu.

– Dlaczego tak myślisz? – pyta Saga.

– To prawda?

– Tak – odpowiada Joonas.

Penelope blednie.

– Transakcja z Kenią – wykrztusza przez drżące wargi. – To ten biznes z Kenią, na zdjęciu, o to chodzi. To zdjęcie to kontrakt kenijski. Tę sprawę uzgadnia Palmcrona, sprzedaż amunicji do Kenii. Wiedziałam, że coś tu nie gra, wiedziałam.

– Mów dalej – prosi Joonas.

– Kenia ma przecież stabilne umowy z Wielką Brytanią. To Sudan chce zakupić amunicję. Dostawy tylko przejdą przez Kenię do Sudanu i Darfuru.

– Tak – potwierdza Saga. – Tak nam się wydaje.

– Ale to zabronione, to jest gorsze... To totalna zdrada, złamanie prawa międzynarodowego, zbrodnia przeciwko ludzkości.

Znowu milknie.

– A więc dlatego to wszystko się stało – mówi po chwili spokojnie. – A nie dlatego, że Björn spróbował szantażu.

– Jego próba wymuszenia uświadomiła tylko tym ludziom, że istnieje takie zdjęcie, które mogłoby ich zdradzić.

– Myślałam, że zdjęcie jest żenujące – mówi Penelope. – Żenujące, ale nie więcej.

– Z ich strony zaczęło się od tego, że Palmcrona zadzwonił i opowiedział o szantażu – wyjaśnia Saga. – Wcześniej nie wiedzieli o zdjęciu. Telefon od Palmcrony ich zdenerwował. Nie mogli wiedzieć, jak dużo albo jak mało może zdradzić ta fotografia. Oczywiście zdawali sobie sprawę, że to niedobrze. Nie znamy toku ich rozumowania. Może myśleli, że to ty albo Björn

sfotografowaliście ich w łoży.

– Ale...

– Nie byli pewni, co wy wiecie. Ale nie chcieli podejmować ryzyka.

– Rozumiem – mówi Penelope. – I cały czas chodzi o to samo?

– Tak.

Kobieta kiwa głową.

– W ich oczach mogę być jedynym świadkiem zawierania umowy.

– Zainwestowali duże pieniądze w kontrakt z Kenią.

– Tak nie można – szeptem Penelope.

– Co mówisz?

Penelope podnosi wzrok, patrzy Sadze w oczy i mówi:

– Nie mogą wpompować amunicji w Darfur, tak nie można, byłam tam dwa razy...

– Oni to mają gdzieś, chodzi tylko o kasę – mówi Saga.

– Nie, chodzi o... Chodzi o wiele więcej... – Penelope wbija wzrok w ścianę. – Chodzi o...

Milknie, przypomina sobie chrzęst glinianej figurki rozgniatanej racicami kóz. Mała kobieta z wysuszonego na słońcu błota zamieniła się w garść okruchów. Dziecko roześmiało się i zawołało, że to była paskudna mamuska Bufiego. Wszyscy Furowie zginą, wyplenić ich, krzyczały pozostałe dzieci z rozradowanymi buziami.

– Co próbujesz powiedzieć? – pyta Saga.

Penelope spogląda na nią, zagląda jej w oczy, ale nie odpowiada. Zatapia się z powrotem we wspomnieniu miesiąca spędzonego w Kenii i południowo-zachodnim Sudanie.

W upale, po długiej jeździe samochodem, dotarła do obozu w Kubbum, na południowy zachód od Nijali w Darfurze Południowym. Już pierwszego dnia harowała razem z Jane i mężczyzną nazywanym Greyem, pomagając ofiarom najazdów Dżandżawidów.

W nocy zbudziły ją krzyki trzech nastoletnich chłopców

należących do milicji, wrzeszczeli po arabsku, że zabijają niewolników. Szli środkiem ulicy, jeden z nich miał w ręku rewolwer. Penelope stała w oknie i patrzyła, co robią, kiedy nagle podeszli do staruszka piekącego ziemniaki i go zastrzelili.

Wyszli z powrotem na ulicę, rozejrzeli się wokół, wskazali kierunek i ruszyli w stronę baraku mieszkalnego, w którym spały Penelope i Jane. Penelope wstrzymała oddech, nasłuchując ich kroków na werandzie i podnieconych głosów.

Nagle kopnięciem wyłamali drzwi i weszli do korytarza. Penelope leżała nieruchomo pod łóżkiem i po cichu odmawiała „Ojcze nasz”. Meble przewracały się, uderzały o podłogę, rozpadały się pod kopnięciami napastników. Potem znów było ich słychać na ulicy. Jeden z nich śmiał się, wołając, że niewolnicy zginą. Penelope wyczołgała się spod łóżka i stanęła w oknie. Chłopcy zabrali Jane, wyciągnęli ją z baraku za włosy i rzucili w piach ulicy. Drzwi drugiego baraku otworzyły się, wyszedł z nich Grey z maczetą w ręku. Szczupły chłopak ruszył mu naprzeciw. Grey był szeroki w ramionach i może trzydzieści centymetrów wyższy od niego.

– Czego chcecie? – spytał.

Jego twarz była poważna i lśniła od potu.

Chłopiec nie odpowiedział na jego pytanie, uniósł jedynie rewolwer i strzelił mu w brzuch. Wystrzał odbił się echem pomiędzy domami. Grey zatoczył się w tył i padł na plecy, próbował się podnieść, potem leżał nieruchomo, przyciskając dłońią ranę.

– Martwy Fur! – zawołał inny chłopak, ten, który trzymał Jane za włosy.

Trzeci siłą rozwarł jej uda. Walczyła z nim i bez przerwy mówiła do nich twardym, spokojnym głosem. Grey krzyknął coś do chłopców. Szczupły z rewolwerem wrócił do niego, wrzasnął, przycisnął broń do czoła mężczyzny i nacisnął spust. Dało się słyszeć kliknięcie, nacisnął znowu, i jeszcze raz, ale rewolwer był pusty, kliknął sześć razy. Na ulicy dało się wyczuć wahanie, potem

drzwi innych baraków otworzyły się i wyszły z nich Afrykanki. Nastolatki puściły Jane i rzuciły się do ucieczki. Penelope dostrzegła pięć kobiet, które pobiegły za nimi. Ściągnęła koc z łóżka, otworzyła drzwi, pognęła przez korytarz i wypadła na ulicę. Podbiegła do Jane i owinęła ją kocem, pomogła wstać.

– Wracaj do środka – powiedziała Jane. – Mogą wrócić z amunicją, nie wolno ci być na zewnątrz...

Całą noc i cały ranek Jane stała przy stole operacyjnym. Dopiero o dziesiątej przed południem poszła się położyć do swojego łóżka w baraku. Była wtedy pewna, że uratowała życie Greya. Do wieczora pracowała jak zwykle, a dzień później życie w namiocie szpitalnym wróciło do normy. Chłopcy pomagali jej, ale byli czujni i czasami udawali, że nie słyszą, co do nich mówi, jeśli uznali, że jest zbyt wymagająca.

– Nie – szepce Penelope.

– Co próbujesz powiedzieć? – powtarza Saga.

Penelope myśli o tym, że nie wolno im wyeksportować amunicji do Sudanu.

– Nie wolno im – mówi i milknie.

– Miałaś lepszą ochronę w podziemnym mieszkaniu – mówi Saga.

– Ochronę? Nikt mnie nie ochroni.

– Wiemy, gdzie jest, znajduje się teraz w ambasadzie niemieckiej, okrążyliśmy budynek...

– Ale nie macie go jeszcze – przerywa Penelope podniesionym głosem.

– Jest przypuszczalnie ranny, dostał w ramię, wkroczymy i...

– Chcę iść z wami – mówi Penelope.

– Dlaczego miałybyś...

– Bo widziałam jego twarz – odpowiada.

Jooną i Saga drgają. Penelope patrzy na Joonę.

– Miałaś rację – mówi. – Widziałam go.

– Zostało mało czasu, ale zdążymy zrobić portret pamięciowy – proponuje nerwowo Saga.

– To nie ma znaczenia – stwierdza Joon. – Nie możemy zgarnąć człowieka z placówki dyplomatycznej obcego kraju na podstawie portretu pamięciowego.

– Co innego, jeśli zostanie wskazany przez świadka – mówi Penelope, wstaje i patrzy mu ze spokojem w oczy.

83 Sprawca

Penelope stoi między Sagą Bauer a Jooną Linną za policyjnym busem na Skarpögatan przed ambasadą Japonii. Znajdują się zaledwie pięćdziesiąt metrów od wejścia do ambasady niemieckiej. Penelope czuje ciężar kamizelki kuloodpornej na ramionach i ucisk na piersiach.

Za pięć minut trzy osoby na czterdzieści pięć minut będą miały wstęp na teren ambasady, żeby spróbować zidentyfikować i schwytać podejrzanego.

Bez słowa Penelope akceptuje fakt, że Jooną umieszcza dodatkowy pistolet w kaburze na jej plecach. Komisarz kilkakrotnie reguluje kąt nachylenia, żeby z łatwością móc go wyciągnąć.

– Ona nie chce – mówi Saga.

– Nie ma problemu – zapewnia Penelope.

– Nie wiemy, co nas czeka w środku – mówi Jooną. – Mam nadzieję, że wszystko przebiegnie spokojnie, ale jeśli nie, to ta broń może okazać się potrzebna.

Okolica roi się od szwedzkich policjantów, policji bezpieczeństwa, grup specjalnych i karettek pogotowia.

Jooną Linna patrzy na resztki spalonego volvo. Zostało właściwie samo podwozie. Części samochodu leżą rozrzucone po skrzyżowaniu. Erixon znalazł już spłonkę i resztki nitroaminy.

– Prawdopodobnie heksogen – oznajmia, poprawiając okulary.

– Plastik – mówi Jooną i spogląda na zegarek.

Owczarek niemiecki kręci się pod nogami policjanta, potem kładzie się na asfalcie i dyszy z wywieszonym językiem.

Saga, Jooną i Penelope zostali odeskortowani przez grupę szturmową do ogrodzenia, przy którym czeka czterech niemieckich żandarmów.

– Nie bój się – mówi łagodnie Saga do Penelope. – Masz go tylko zidentyfikować, a kiedy to zrobisz, odeskortujemy cię na zewnątrz. Ochrona ambasady poczeka z ujęciem go, aż znajdziesz się w bezpiecznym miejscu.

Potęźnie zbudowany żandarm o piegowatej twarzy otwiera bramę, wpuszcza ich na teren placówki, uprzejmie wita i przedstawia się jako Karl Mann, odpowiedzialny za bezpieczeństwo.

Podążają za nim do głównego wejścia.

Powietrze poranka wciąż jest jeszcze chłodne.

– Mamy do czynienia ze skrajnie niebezpiecznym osobnikiem – mówi Joon.

– Rozumiemy, zostaliśmy poinformowani – odpowiada Karl Mann. – Byłem tu jednak cały ranek i na terenie znajdują się tylko dyplomaci i obywatele niemieccy.

– Czy możemy dostać listę? – pyta Saga.

– Dodam tylko, że właśnie przeglądamy nagrania z monitoringu – mówi dalej Karl Mann. – Bo przypuszczam, że wasz kolega pomylił się. Wydaje mi się, że sprawca minął bramę, ale zamiast wejść do środka, okrążył tylko ambasadę i poszedł dalej trawnikami w stronę budynku Szwedzkiego Radia.

– To możliwe – stwierdza spokojnie Joon.

– Ile osób znajduje się w ambasadzie? – pyta Saga.

– Mamy w tej chwili godziny odwiedzin i cztery sprawy.

– Pięć osób?

– Tak.

– A personelu?

– Piętnaście.

– Ochrony?

– W tej chwili jest nas pięciu.

– Żadnych innych?

– Nie.

– Żadnych stolarzy, malarzy albo...

- Nie.
- W sumie dwadzieścia pięć osób – mówi Saga.
- Chcecie zacząć się sami rozglądać? – pyta beznamiętnie Karl Mann.
- Chętnie w waszym towarzystwie.
- Ilu? – pyta Karl Mann.
- Ilu tylko się da i z najcięższym uzbrojeniem, z jakim się da – odpowiada Jooną.
- Musisz naprawdę uważać, że jest niebezpieczny – mówi żandarm z uśmiechem. – Mogę obejść się jeszcze bez dwóch.
- Nie wiemy, co nas czeka, jeśli...
- Waszym zdaniem jest postrzelony w ramię – oponuje Karl Mann. – Nie mogę powiedzieć, że bym się bał.
- Może wcale tu nie wszedł, może już opuścił teren ambasady – mówi Jooną półgłosem. – Ale jeśli tu jest, musimy się liczyć ze stratami.

W milczeniu Jooną, Saga i Penelope idą korytarzem za trzema żandarmami uzbrojonymi w automaty i granaty ogłuszające. Przez kilka lat budynek remontowano i ambasada urzędowała na Artillerigatan. Jednak mimo że remont nie był jeszcze całkiem skończony, do budynku wrócono już wiosną. W powietrzu unosi się zapach farby i drewna, niektóre podłogi pokrywa jeszcze papier ochronny.

- Najpierw chcielibyśmy zobaczyć interesantów – mówi Jooną.
- Rozumiem.

Czując aż nienaturalny wewnętrzny spokój, Penelope idzie między Sagą Bauer a Jooną Linną. Z jakiegoś powodu nie może uwierzyć, że spotka swojego prześladowcę tu, w ambasadzie. Miejsce wydaje się zbyt zwyczajne i spokojne.

Zauważa jednak, jak Jooną wzmacza czujność, jak zmieniają się jego ruchy i jak przeczesuje wzrokiem drzwi i kraty wentylacji.

Nagle rozlega się pisk alarmu i wszyscy stają. Karl Mann bierze swoje radio i zamienia kilka słów po niemiecku.

– Alarm wywołany przez zepsute drzwi – wyjaśnia po szwedzku. – Są zamknięte, ale alarm zareagował tak, jakby były otwarte przez trzydzieści sekund.

Idą dalej, a Penelope Fernandez z każdym krokiem czuje na plecach uderzenia pistoletu.

– Tam siedzi Martin Schenkel, attaché handlowy – wyjaśnia Karl Mann. – Przyjmuje Rolanda Lindkvista.

– Chcielibyśmy ich zobaczyć – mówi Jooną.

– Prosił, żeby mu nie przeszkadzać przed lunchem.

Jooną nie odpowiada.

Saga chwytą Penelope za ramię, zatrzymują się, podczas gdy pozostali podchodzą do zamkniętych drzwi.

– Poczekaj chwilę – mówi żandarm do Joony i puka.

Ktoś odzywa się z pokoju i Karl Mann po chwili zostaje zaproszony do środka. Otwiera, wchodzi i zamyka za sobą. Jooną spogląda w stronę pomieszczenia bez drzwi. Zasłona z tworzywa sztucznego zakrywa wejście, za nim widać zarysy sterty gipsowych płyt. Folia wydyma się jak żagiel, lekko szeleszcząc. Jooną robi krok w jej stronę, kiedy nagle coś słyszy za zamkniętymi drzwiami attaché handlowego. To głosy i głośne łupnięcie. Penelope cofa się, chce uciec.

– Czekamy tu – mówi stłumionym głosem Saga i wyciąga broń.

Penelope myśli o tym, że właśnie ta ambasada była okupowana przez Komando Holger Meins wiosną 1975 roku. Trzymali dwunastu zakładników. Pamięta, że zażądali zwolnienia z więzienia w Niemczech Zachodnich Andreasa Baadera, Ulrike Meinhof, Gudrun Ensslin i jeszcze dwudziestu trzech osób z Frakcji Czerwonej Armii. Byli w tych korytarzach, biegali i krzyczeli na siebie nawzajem, to stąd wyciągnęli za włosy ambasadora Dietricha Stoeckera i zepchnęli ze schodów zakrwawione ciało Heinza Hillegaarta. Nie pamięta już, co wtedy powiedziano, jak wyglądały negocjacje, ale kiedy kanclerz Niemiec Helmut Schmidt oznajmił szwedzkiemu premierowi Olofowi Palme, że Niemcy nie spełnią

żądań, zastrzelono dwóch zakładników. Karl-Heinz Dellwo wrzeszczał przenikliwie, że będzie zabijał co godzinę kolejnych, aż ich żądania zostaną wypełnione.

Penelope widzi, jak Joona Linna odwraca się i podchodzi do drzwi attaché handlowego. Dwaj pozostali żandarmi stoją nieruchomo. Joona bierze do ręki duży, srebrzysty pistolet, odbezpiecza go i puka do drzwi.

W korytarzu roznosi się zapach przypalonego jedzenia.

Joona puka jeszcze raz, nasłuchuje, słyszy monotonny głos, który brzmi tak, jakby ktoś powtarzał na okrągło to samo zdanie. Czekając kilka sekund, chowa broń za plecami i naciska klamkę.

Dowódca żandarmerii Karl Mann stoi na baczność pośrodku pokoju, z karabinem wiszącym przy biodrze. Patrzy na Joone, a potem odwraca wzrok i spogląda na drugą osobę, siedzącą w fotelu w głębi pokoju.

– Herr Schenkel, to jest ów szwedzki komisarz – mówi.

Książki i segregatory pełne papierów leżą porozrzucane na podłodze, jakby ktoś cisnął nimi w ataku wściekłości. Attaché Martin Schenkel siedzi w fotelu ze wzrokiem wbitym w ekran telewizora, gdzie trwa bezpośrednia relacja z meczu piłki nożnej w Pekinie, spotkanie DFB-Elf z reprezentacją Chin.

– Nie miał pan mieć spotkania z Rolandem Lindkvistem? – pyta powściągliwie Joona.

– Już poszedł – odpowiada Martin Schenkel, nie odrywając oczu od ekranu.

Idą dalej korytarzem. Karl Mann ma gorszy humor, rzuca podkomendnym krótkie rozkazy. Kobieta w błękitnej sukience z dzianiny przekracza szybkim krokiem płachtę ochronnego papieru rozłożonego na świeżo wyszlifowanej podłodze sąsiedniego korytarza.

– Kto to? – chce wiedzieć Joona.

– Sekretarka ambasadora – odpowiada Karl Mann.

– Chcielibyśmy się z nią spotkać i...

Nagle w całym budynku rozbrzmiewa wycie alarmu, nagrany głos informuje po niemiecku, że to nie ćwiczenia przeciwpożarowe i że wszyscy mają natychmiast opuścić budynek i nie korzystać z windy.

84 Ogień

Karl Mann mówi coś szybko do mikrofonu swojego radia i rusza w stronę klatki schodowej.

– Pali się na piętrze – rzuca krótko.

– Jaki zasięg? – pyta Jooną, dotrzymując mu kroku.

– Jeszcze nie wiedzą, ale ewakuujemy ambasadę, na górze jest jedenaście osób.

Karl Mann bierze gaśnicę z szafki o czerwonych drzwiczkach i wyciąga zawleczkę.

– Wychodzę z Penelope – woła Saga.

– To on wzniecił pożar – mówi Penelope. – Zniknie, gdy inni będą go gasić.

Jooną wchodzi za żandarmami na klatkę schodową. Ich kroki odbijają się echem od betonowych ścian. W milczeniu wybiegają na górę i na korytarz na pierwszym piętrze. Uderza ich ostry zapach dymu, którego szare zasłony płyną pod sufitem.

Karl Mann otwiera drzwi i zagląda do pustego gabinetu. Jooną otwiera następne, tam też nikogo. Prą naprzód.

– Wygląda na to, że pali się w Sali Schillera, tam jest kuchnia – mówi Karl Mann.

W końcu korytarza czarny dym sączy się równym strumieniem pod podwójnymi drzwiami. Niczym mętna woda płynie w górę drzwi i ścian i rozprzestrzenia się pod sufitem.

Skądś dobiega krzyk kobiety. Słychać dudnienie, jak grzmoty burzy w konstrukcji budynku. Nagle za podwójnymi drzwiami rozlega się huk, jakby rozbitej pod wpływem gorąca dużej szyby.

– Musimy wydostać stąd ludzi – mówi Jooną. – To jest...

Karl Mann ucisza go gestem dłoni, kiedy ktoś wzywa go przez radio. Odstawia gaśnicę proszkową na podłogę i odpowiada,

zamienia kilka słów po niemiecku i zwraca się do grupy.

– Słuchajcie – mówi spokojnym głosem. – Ochrona odkryła na swoich monitorach człowieka ubranego na czarno, znajduje się w toalecie męskiej, na umywalce leży pistolet.

– To on – odzywa się Joon.

Karl Mann wywołuje półgłosem ochronę i wypytuje o pozycję osoby w łazience.

– Dwa metry na prawo od drzwi – wyjaśnia. – Krwawi obficie z ramienia, siedzi na podłodze, ale okno jest otwarte, możliwe, że będzie próbował tamtędy uciec.

Biegną po brązowym papierze obok drabiny malarskiej i zatrzymują się za Karlem. Jest tu wyraźnie cieplej, dym kłębi się u sufitu niczym błotnisty ciek wodny. Słychać trzaski i huki, podłoga zdaje się drżeć pod ich nogami.

– Co to za broń? – pyta cicho Joon.

– Widzieli tylko pistolet w umywalce, ale nie...

– Zapytaj, czy ma plecak – mówi Joon. – Bo nosi ze sobą...

– To ja prowadzę akcję – syczy Karl Mann.

Dowódca daje znak swoim ludziom, którzy sprawnie przegładają swoje automaty i idą za nim do szatni. Joon chce jeszcze raz ich ostrzec, kiedy znikają mu z oczu. Wie, że ich standardowe procedury zawiodą w zetknięciu z mordercą. Są jak muchy zbliżające się do pająka. Jeden za drugim utkną w sieci.

Oczy pieką go od dymu.

Pająk przedzie swoją sieć z dwóch rodzajów włókien, myśli. Lepkie, do chwytania zdobyczy, i pozostałe, po których sam się porusza.

Pająk pamięta wzór i dlatego może biegać po własnej sieci, nie więznąc w niej.

Joon odbezpiecza swojego smith & wessona i ostrożnie rusza za żandarmami. Już uformowali szyk przed drzwiami łazienki. Jeden z nich, o długich, jasnych włosach pod hełmem, wyrzuwa zawleczkę z granatu ogłuszającego. Otwiera drzwi, wrzuca granat i szybko

zamyka. Słysząc głośny wybuch, drugi z żandarmów otwiera drzwi i kieruje broń w mrok. Karl Mann pogania ich ruchem ręki. Nie wahając się ani sekundy, blondyn wpada do męskiej toalety z kolbą karabinu opartą o ramię. Jooną czuje w sercu ukłucie niepokoju. Potem słyszy, jak żołnierz mówi coś ze strachem w głosie. Brzmi niemal dziecinnie w swojej bezradności. W następnej sekundzie słysząc eksplozję. Fala uderzeniowa wyrzuca żandarma na korytarz w chmurze dymu i odłamków muru i zrywa drzwi z zawiasów. Drugi z policjantów upuszcza broń, potyka się i klęka jednym kolanem na podłodze. Fala wybuchu zmusza Joonę do cofnięcia się o krok. Blondyn leży na plecach na korytarzu. Usta ma otwarte, między zębami widać krew. Jest nieprzytomny, duży odłamek granatu wbił mu się w udo. Jasnoczerwona krew tryska pulsującą fontanną. Jooną rzuca się w jego stronę i odciąga go na bok, czuje ciepło krwi na rękach, kiedy robi prowizoryczną opaskę uciskową z paska rannego i zwiniętego rękawa koszuli.

Jeden z mężczyzn osuwa się na podłogę, płacząc przestraszonym, drżącym głosem.

Dwóch żandarmów pomaga siwowłosemu mężczyźnie na korytarzu, ma brudną od sadzy twarz i z trudem stawia kroki. Jakaś kobieta zasłoniła kamizelką usta i z wielkimi z przerażenia oczami spieszy do wyjścia.

Karl Mann wchodzi do toalety z pistoletem w rękę, deptając chrzęszczące fragmenty luster i kafelków. Znajduje podejrzanego na podłodze. Mężczyzna jeszcze żyje. Nogi mu drgają, ramiona poruszają się spazmatycznie. Broda i spora część twarzy zostały zmasakrowane w wybuchu. Karl Mann rozgląda się, widzi stalowy drut i stwierdza, że mężczyzna prawdopodobnie chciał sporządzić pułapkę, podłożyć granat, kiedy go zaskoczyli.

– Ewakuujemy pozostałych – szepce Karl Mann do siebie i wychodzi z łazienki.

Jooną ociera krew z dłoni, wywołuje centralę dowodzenia i prosi o karetkę, jednocześnie zauważając Penelope wychodzącą z klatki

schodowej. Saga idzie za nią. Oczy Penelope pociemniały, jakby płakała przez wiele godzin. Saga próbuje ją uspokoić, przytrzymać, ale dziewczyna wyrywa się.

– Gdzie on jest? – pyta ze ściśniętym gardłem. – Chcę go zobaczyć.

– Musimy stąd wyjść! – woła Joon. – Korytarz zaraz zajmie się ogniem.

Penelope mija Joonę, wchodzi do męskiej toalety, rozgląda się po zniszczonym wybuchem pomieszczeniu, widzi mężczyznę na podłodze, podrygujące ciało i zakrwawioną twarz. Kwili, odsuwa się, wychodzi z powrotem na korytarz, po omacku szuka dłonią podparcia, zrywa oprawiony w ramkę list od kanclerza Niemiec Willy’ego Brandta. Ramka spada na podłogę, szkło pęka. Dziewczyna nie upada, tylko nieruchomieje oparta o ścianę.

Penelope oddycha bardzo szybko, czuje, jak przewracają się jej wnętrzności, przełyka ślinę. Saga próbuje ją objąć, wyprowadzić z powrotem na klatkę.

– To nie on – jęczy Penelope.

– Musimy stąd wyjść. – Saga pociesza ją i prowadzi ze sobą.

Personel karetki pogotowia w maskach ochronnych wynosi rannego jasnowłosego żandarma. Słychać kolejną eksplozję, jak głęboki wydech. Szkło i drewniane drzazgi wirują w korytarzu. Jakiś mężczyzna idzie, potykając się, przewraca się i znowu wstaje. Kłęby dymy wydobywają się przez otwarte drzwi. Potężnie zbudowany mężczyzna stoi nieruchomo w korytarzu, krew płynie mu z nosa na koszulę i krawat. Żandarmi krzykiem naganiają ludzi do wyjścia ewakuacyjnego. W drzwiach jednego z biur pojawiają się płomienie. Papier rozłożony na podłogach zajmuje się ogniem i kurczy w żarze. Dwie osoby biegną, kuląc się i trzymając za ręce. Kobieta w płonącej, letniej sukience krzyczy, żandarm opryskuje ją białą pianą.

Joon kaszle, ale mimo to wchodzi do męskiej toalety i przygląda się zniszczeniom po wybuchu granatu. Mężczyzna leży już nieruchomo, twarz została prowizorycznie zaopatrzona gazą

i bandażem. Z rany postrzałowej w ramieniu, pulsując, wypływa ciemnoczerwona krew. Szafka z materiałami pierwszej pomocy leży na podłodze, plastry i gaziki rozsypały się i pomieszały z białymi odłamkami płytek na podłodze. Ściany poczerniały od dymu, w wielu miejscach poodpadały kafelki. Kabiny są zdemolowane, lustra rozbite, woda wypływa ze zniszczonej rury.

W umywalce leży siedem magazynków i pistolet marki Heckler & Koch. Za jednym z sedesów widzi pusty plecak mężczyzny, z grubego, czarnego nylonu.

Słychać nawoływania, przestraszone głosy i krótkie rozkazy. Karl Mann wchodzi za personelem karetki do męskiej toalety.

– Chcę, żeby ktoś go pilnował – mówi Joon, wskazując gestem najemnika, którego pielęgniarki umieszczają na noszach i przypinają pasami.

– Umrze, zanim karetka dotrze do szpitala – stwierdza Karl Mann i kaszle w zwiniętą dłoń.

– Mimo to chciałbym, żebyście go pilnowali, dopóki znajduje się na terenie ambasady.

Karl Mann patrzy Joonie w oczy, a następnie wydaje podkomendnemu rozkaz pilnowania więźnia i przekazania go szwedzkiej policji.

Gęsty, czarny dym kłębi się w korytarzu, słychać głośne huki i trzaski. Ludzie krzyczą i kaszlą. Wszyscy spieszą do wyjścia zgieci w pół, z lękiem malującym się na twarzach. Ktoś wywołuje Karla Manna przez radio, Karl przykuca pod zasłoną dymu i rozmawia przez chwilę.

– Wciąż brakuje jednej osoby, powinna być tu na piętrze.

Joon przekracza leżące na podłodze skrzydło drzwi i podchodzi do innych, zamkniętych. Kładzie dłoń na klamce i w tej samej chwili światła mrugają i gasną. Tylko migotliwy blask płomieni rozświetla zadymiony korytarz, iskry sypią się przez pustą framugę.

Ogień trzaska i huczy, słychać mniejsze wybuchy i zgrzyt wykręcane i pękającego metalu.

Jooną porozumiewa się wzrokiem z Karlem i pokazuje mu na migi, żeby się cofnął. Wyciąga broń i uchyla lekko drzwi, odsuwa się, odczekuje chwilę, a potem zagląda w ciemność.

Nic nie widzi, jedynie czarne sylwetki mebli biurowych na tle zaciągniętych żaluzji. Delikatny ruch powietrza przy podłodze nakazuje Joonie cofnąć się z linii strzału.

– Opróżnić lokale! – woła ktoś za jego plecami.

Odwraca się i widzi czterech strażaków ze specjalistycznym sprzętem do poruszania się w dymie, rozbiegają się i przeszukują pomieszczenia.

Zanim zdąży ich ostrzec, jeden ze strażaków kieruje snop światła mocnej lampy do wnętrza pomieszczenia, błyska para oczu i słychać zmęczone szczekanie labradora.

– Przejmujemy akcję – mówi jeden z mężczyzn. – Dacie radę wyjść sami?

– Brakuje jednej osoby – odpowiada Karl.

– Bądźcie ostrożni – dodaje Jooną i patrzy młodemu strażakowi w oczy.

– Chodź już! – woła na niego Karl.

– Tylko na coś spojrzę.

Jooną kaszle, wraca do męskiej toalety, widzi krew na podłodze i ścianach, podchodzi do jednej z kabin i zabiera ze sobą czarny plecak zabójcy.

85 Odwrócenie ról

Penelope trzęsą się nogi. Stoi, opierając się ręką o ogrodzenie, i wbija wzrok w asfalt. Walczy z mdłościami. Obraz z męskiej toalety wibruje jej przed oczami. Zmasakrowana twarz, zęby, krew. Ciężar kamizelki kuloodpornej przygina ją do ziemi. Odgłosy otoczenia wracają do niej falami. Wyjące syreny drugiej karetki, krzyki policjantów, nawoływania przez radio. Widzi pielęgniarzy biegnących z noszami. To mężczyzna z męskiej toalety. Leży na plecach. Twarz jest zakryta, ale krew przecieka już przez opatrunek.

Saga zbliża się do Penelope, prowadząc pielęgniarkę. Mówi, że jej zdaniem Penelope jest na dobrej drodze do stanu ciężkiego szoku.

– To nie był on – płacze Penelope, kiedy otulają ją kocem.

– Zaraz przyjdzie do pani lekarz – mówi pielęgniarka. – Ale już teraz mogę dać pani coś na uspokojenie. Choruje pani na wątrobę?

Kiedy Penelope kręci głową, pielęgniarka podaje jej niebieską kapsułkę.

– Łyka się w całości... To pół miligramu Xanoru – wyjaśnia.

– Xanoru – powtarza Penelope, wpatrując się w tabletkę na swojej dłoni.

– Uspokoi cię i na pewno nie zaszkodzi – tłumaczy pielęgniarka i zostawia je same.

– Przyniosę wody – mówi Saga i rusza w kierunku policyjnego busa.

Penelope czuje, jak marzną jej palce. Patrzy na swoją dłoń i małą, niebieską kapsułkę.

Joon Linna został w budynku. Cały czas wyprowadzają nowych ludzi, umazanych sadzą, podduszonych dymem. Zszokowani dyplomaci zebrali się przy płocie ambasady japońskiej w oczekiwaniu na transport do szpitala Karolinska. Jakaś kobieta

w granatowej spódnicy i kamizelce osunęła się na ziemię i płacze, nie kryjąc twarzy. Siada przy niej policjant, obejmuje za ramiona i przemawia uspokajająco. Jeden z dyplomatów oblizuje wargi i wyciera co chwilę dłonie w ręcznik, jakby nie mógł ich oczyścić. Starszy mężczyzna w pomiętym garniturze stoi z nieruchomą twarzą i rozmawia przez telefon. Attaché wojskowy, kobieta w średnim wieku z zafarbowanymi na rudo włosami, otarła łzy i próbuje pomóc, porusza się jednak jak lunaticzka. Stoi, tępo wpatrując się przed siebie. Trzyma torebkę z płynem krwiozastępczym, podczas gdy personel karetki przenosi pacjenta. Mężczyzna z opatrzonymi poparzeniami na dłoniach siedział przed chwilą otulony kocem, zakrywając twarz. Teraz wstał, koc opadł na ziemię, a on wolnym krokiem ruszył w górę asfaltowej drogi, wzdłuż ogrodzenia.

Żandarm stoi oparty o maszt z flagą i płacze.

Mężczyzna z oparzeniami dłoni idzie dalej w świetle poranka i na rogu ulicy skręca w prawo w Gärdesgatan.

Penelope wciąga gwałtownie powietrze. Niczym zastrzyk z lodowatej wody jej ciało przenika przerażająca świadomość. Nie widziała jego twarzy, ale plecy tak. Mężczyzna z ranami na dłoniach. Wie, że to on, jej prześladowca, idzie w stronę dzielnicy Gärdet, swobodnym krokiem oddalając się od policji i karetek. Nie musi widzieć jego twarzy, bo widziała już wcześniej jego kark i plecy, z łodzi pod mostem Skurusundsbron, kiedy Viola i Björn wciąż jeszcze żyli.

Penelope otwiera dłoń i pozwala niebieskiej kapsułce upaść na ziemię.

Z mocno bijącym sercem rusza jego śladem, skręca w Gärdesgatan, upuszcza koc, tak samo, jak zrobił to on, i przyspiesza kroku. Zaczyna biec, kiedy widzi, jak zmęczony wchodzi między drzewa zagajnika. Wygląda na osłabionego, prawdopodobnie cierpi z powodu utraty krwi z rany postrzałowej na ramieniu. Penelope wie już, że nie potrafiłby jej dogonić. Kilka kawek wlatuje w powietrze z koron drzew i odfruwa, trzepocząc

skrzydłami. Penelope wchodzi między drzewa, czuje, jak wypełnia ją siła, szybkim krokiem przedziera się przez trawy i widzi go pięćdziesiąt metrów przed sobą. Mężczyzna chwije się i podpira ręką o pień drzewa. Opatrunek odkleił się i wisi luźno między jego palcami. Penelope biegnie za nim i widzi, jak mężczyzna wychodzi z zagajnika i kuśtyka na trawnik zalany słońcem. Nie zatrzymując się, dziewczyna wyciąga pistolet, który Joon Linna umieścił na jej plecach, patrzy na niego, odbezpiecza, idzie dalej, zwalnia i celuje w jego nogi.

– Stój – szepce i pociąga za spust.

Słychać wystrzał, odrzut broni przechodzi przez ramię i bark, drobinki prochu parzą wierzch dłoni.

Kula nie trafia, a Penelope widzi, jak prześladowca próbuje przyspieszyć.

Nie powinienes być ruszać mojej siostry, myśli.

Mężczyzna przekracza ścieżkę, staje, chwytą się za ramię i idzie dalej przez trawę.

Penelope wbiega na zalaną słońcem ścieżkę. Ponownie unosi broń.

– Stój! – woła.

Pada strzał, widzi, jak kula zrywa kawałek darni dziesięć metrów przed nim. Penelope czuje, że adrenalina krąży jej we krwi, ma jasny umysł i jest skoncentrowana. Celuje w jego nogi i strzela. Słyszy huk, czuje odrzut i widzi, jak kula przebija jego kolano. Mężczyzna wrzeszczy z bólu i pada na ziemię, próbuje się podnieść, ale ona zbliża się do niego jeszcze bardziej i patrzy, jak prześladowca czołga się i opiera o samotną brzozę. Stój, myśli Penelope i ponownie unosi broń. Zabiłeś Violę, utopiłeś ją w balii i zabiłeś też Björna.

– Zamordowałeś moją młodszą siostrę – powtarza na głos i strzela.

Pocisk przebija jego lewą stopę, krew tryska na trawę.

Kiedy Penelope podchodzi do mężczyzny, ten siedzi oparty

plecami o pień drzewa, głowa mu zwisa, broda opiera się na piersi. Mocno krwawi, dyszy jak zwierzę, ale poza tym się nie rusza.

Penelope staje przed nim w cieniu brzozy z szeroko rozstawionymi nogami i celuje do niego z pistoletu.

– Dlaczego? – pyta. – Dlaczego moja siostra nie żyje, dlaczego...

Milknie, przełyka ślinę, schyla się i klęka, żeby widzieć jego twarz.

– Chcę, żebyś na mnie patrzył, kiedy będę strzelać.

Mężczyzna zwilża wargi i próbuje unieść głowę. Nie daje rady. Sprawia wrażenie, jakby miał zemdleć z powodu utraty krwi. Penelope celuje, wstrzymuje się jednak, wyciąga drugą rękę, unosi jego brodę i przygląda się mu. Zaciska zęby na widok zmęczonych rysów, twarzy, którą widziała w blasku błyskawicy przez zasłonę deszczu na Kymmendö. Teraz przypomina sobie spokój w jego oczach i głęboką bliznę przez usta. W tej chwili jest dokładnie tak samo spokojny. Penelope ma czas pomyśleć, że to dziwne, że nie boi się jej ani trochę, kiedy nagle mężczyzna się zrywa. Porusza się z nieprawdopodobną szybkością, chwyta jej włosy i przyciąga do siebie. Ma w sobie tyle siły, że Penelope uderza twarzą w jego pierś. Nie ma czasu się odsunąć, bo mężczyzna zmienia chwyt, łapie jej nadgarstek i wykręca jej broń z ręki. Kobieta odpycha się z całej siły rękoma i nogami, upada w tył na trawę, a kiedy podnosi wzrok, on już celuje do niej z pistoletu i oddaje dwa szybkie strzały.

86 Biały pień brzozy

Dopiero kiedy komisarz kryminalny Joon Linna opuszcza klatkę schodową i przemierza korytarz na parterze, czuje ból w płucach i pieczenie w oczach. Musi wyjść na powietrze, musi odetchnąć. Kaszle, opiera się o ścianę, ale idzie naprzód. Z piętra słychać kolejną eksplozję, z sufitu tuż przed nim spada żyrandol. Słychać syreny karetek pogotowia. Szybkim krokiem przechodzi ostatni odcinek do wyjścia. Na asfaltowym placu przed budynkiem stoi sześciu niemieckich żandarmów. Zorganizowali prowizoryczną zaporę. Joon wciąga do płuc świeże powietrze, kaszle i rozgląda się wokół. Dwa wozy strażackie rozłożyły swoje drabiny w stronę ściany ambasady. Za bramą roi się od policjantów i personelu medycznego. Karl Mann leży na trawniku, pochyla się nad nim lekarz i osłuchuje mu płuca. Penelope Fernandez idzie wzdłuż ogrodzenia ambasady Japonii z kocem na ramionach.

W ostatniej chwili Joon wrócił do męskiej toalety i zabrał plecak wciśnięty za spłuczkę. To był impuls. Nie mógł pojąć, dlaczego zabójca ukrył pusty plecak, skoro pistolet i magazynki zostawił na widoku w umywalce.

Znowu kaszle, otwiera plecak z grubego nylonu i zagląda do środka. Nie jest całkiem pusty, znajdują się w nim trzy różne paszporty i krótki nóż bojowy ze świeżą krwią na klindze.

Kogo zraniłeś? pyta w myślach Joon.

Patrzy znowu na białe ostrze noża, na krew, która zaczyna krzepnąć, a potem rozgląda się jeszcze raz wokół. Spogląda na karetki i ludzi za bramami ambasady. Kobieta w spalonej sukience leży na noszach i trzyma drugą kobietę za rękę. Starszy mężczyzna z plamami sadzy na czole rozmawia przez komórkę, jego wzrok nie wyraża żadnych emocji.

Joona pojmuje swoją pomyłkę, upuszcza plecak i zakrwawiony nóż na ziemię i biegnie do bramy, wołając do strażnika, żeby go wypuścił.

Wypada na ulicę, mija kolegów, przekracza taśmę odgradzającą, przeciska się bez słowa między dziennikarzami. Staje przed żółtą karetką, która właśnie odjeżdża z terenu ambasady.

– Zbadaliście ranę na ramieniu? – woła, jednocześnie ukazując legitymację.

– Co? – pyta kierowca.

– Pacjent ranny w wybuchu bomby ma ranę na ramieniu i...

– Raczej się na niej nie koncentrowaliśmy, zważywszy...

– Muszę ją zobaczyć – przerywa Joona.

Kierowca już chce zaprotestować, ale coś w głosie Joony sprawia, że zmienia zdanie.

Joona obchodzi samochód dookoła i otwiera tylne drzwi. Mężczyzna na noszach ma twarz zakrytą opatrunkami, rurki z tlenem w nosie i odsysacz flegmy w ustach. Jeden z pielęgniarzy rozcina szybkim ruchem czarną kurtkę i koszulę pacjenta i obnaża ranę na ramieniu.

To nie jest rana postrzałowa, bez wątplenia zrobiono ją nożem, to głęboka rana kłuta.

Joona wysiada z karetki, przeszukuje wzrokiem okolicę i napotyka wzrok Sagi między ludźmi i pojazdami. Kobieta trzyma w ręku plastikowy kubek z wodą, ale na widok Joony ciska kubek na ziemię i podbiega do niego.

– Znowu ujdzie cało – mówi Joona do siebie. – Tym razem nie może mu się udać.

Joona rozgląda się, przypomina sobie, że przed chwilą, kiedy wybiegał z budynku, dostrzegł Penelope Fernandez idącą wzdłuż płotu ambasady Japonii, była otulona kocem i skręcała w Gärdesgatan.

– Weź karabin! – woła Joona i rusza biegiem.

Trzyma się płotu, skręca w prawo, rozgląda się, ale nigdzie nie

widzi Penelope ani zabójcy.

Jakaś kobieta puszcza luzem swoje smukłe dalmatyńczyki na trawniku za Włoskim Instytutem Kultury.

Jooną gna wzdłuż lśniąco białej fasady, wyciąga pistolet i myśli o tym, że zabójcę uratowano z zadymionego budynku tak jak wszystkich innych.

Saga woła coś za nim, ale on nie słyszy, jego serce wali zbyt szybko, w głowie mu szumi.

Przyspiesza, biegnie w stronę niewielkiego lasu i słyszy nagle wystrzał z pistoletu. Potyka się, zsuwa do rowu, wbiega na górkę i wpada między drzewa.

Słysząc kolejne strzały, krótkie, ostre trzaski.

Jooną przedziera się przez gęste gałęzie i wypada na zalany słońcem trawnik. Trzysta metrów dalej widzi Penelope pod brzozą, kobieta porusza się powoli. Pod drzewem siedzi oparty o pień mężczyzna, zwieszając głowę. Penelope kuca przed nim, ale nagle coś się dzieje, pada naprzód, potem przewraca się na plecy. Mężczyzna celuje do niej z pistoletu. Jooną w biegu wyciąga broń i wymierza w niego, ale odległość jest o wiele za duża. Zatrzymuje się, trzyma pistolet obiema rękami, kiedy zabójca dwukrotnie strzela Penelope w pierś. Kobieta przewraca się i nieruchomieje. Jooną biegnie. Zabójca jest zmęczony, ale ponownie wymierza w nią broń. Jooną strzela, ale niecelnie. Podbiega bliżej, widzi, jak Penelope odpycha się nogami. Zabójca podnosi wzrok na Jooną, ale potem znów koncentruje się na Penelope. Patrzy jej w oczy i mierzy w głowę. Rozlega się strzał. Jooną słyszy z tyłu potężny huk, świst koło prawego ucha i w tej samej chwili z pleców mordercy tryska fontanna krwi, która rozpryskuje się na białym pniu brzozy. Pełnopłaszczowy pocisk przebił klatkę piersiową i serce. Jooną podchodzi bliżej, nie opuszczając pistoletu. Słysząc drugi strzał i Jooną widzi, jak martwe już ciało mężczyzny drga, kiedy kula wchodzi w jego pierś około centymetra powyżej pierwszej rany. Jooną opuszcza broń, odwraca się i widzi Sagę Bauer na skraju lasu

z karabinem snajperskim opartym o ramię. Jej długie do pasa jasne włosy połyskują w przedzierających się przez listowie promieniach słońca. Kiedy opuszcza karabin, jej twarz wciąż wygląda na skoncentrowaną.

Penelope podnosi się i kaszląc, odsuwa na bok, w słońce. Wlepia wzrok w martwego mężczyznę. Jooną podchodzi do niego, kopnięciem odsuwa broń i dotyka szyi, żeby upewnić się, że na pewno nie żyje.

Penelope rozpina kamizelkę kuloodporną, która zsuwa się na trawę. Jooną podchodzi do niej. Dziewczyna robi krok w jego stronę, wygląda, jakby zaraz miała zemdleć. Jooną obejmuje ją ramionami i czuje w sobie całe jej zmęczenie, kiedy kobieta opiera policzek o jego pierś.

87 Fałszywy ślad

Mężczyzna ze zmasakrowaną twarzą wyniesiony z męskiej toalety w ambasadzie Niemiec zmarł niecałą godzinę po przyjeździe do szpitala. Został zidentyfikowany jako Dieter Gramma, sekretarz attaché kulturalnego. Przy zewnętrznych oględzinach zwłok główny patolog Zakładu Medycyny Sądowej znalazł resztki taśmy klejącej na ubraniu, ślady i zranienia na nadgarstkach i szyi, świadczące o tym, że w chwili eksplozji był związany. Kiedy wstępne oględziny miejsca zakończyły się i przeanalizowano nagrania telewizji przemysłowej, dało się dość dokładnie zrekonstruować przebieg wydarzeń: kiedy Dieter Gramma wszedł do swojego biura na piętrze ambasady, uruchomił komputer i odebrał pocztę elektroniczną. Nie odpisał na żaden mejl, ale trzy z nich oznaczył flagą. Potem poszedł do pokoju socjalnego, nastawił ekspres do kawy i udał się do męskiej toalety. Już miał otworzyć drzwi do kabiny, kiedy zobaczył mężczyznę w kominiarce stojącego przed lustrem nad umywalkami.

Mężczyzną w czarnym ubraniu był ranny zabójca, który używając niemieckiego paszportu, dostał się na teren ambasady, żeby uciec policji i zyskać trochę czasu.

Zabójca szybko ocenił budowę ciała Dietera Grammy, po czym spokojnie zakleił obiektyw kamery. Dieter Gramma prawdopodobnie nie zdążył wyrzec wielu słów, zanim morderca przycisnął swój pistolet do jego piersi, zmusił do ukłęknięcia i zakleił mu taśmą usta. Następnie napastnik zamienił swoją czarną kurtkę na marynarkę Dietera Grammy i przywiązał go w kucki do rur, plecami do kamer przemysłowych. Wyciągnął swój nóż, wprowadził go do otworu po kuli w rękawie kurtki, a potem wbił głęboko w lewe ramię Dietera Grammy.

Ból, strach i dopływ endorfin sprawiły prawdopodobnie, że oszołomiony Dieter Gramma nie wiedział za bardzo, co się dzieje. Zabójca odciął obcęgami kawałek stalowej linki, owinał wokół szyi ofiary i zakręcił końce. Przez pętlę przełożył dłuższą linkę, wyciągnął granat ręczny Shgr 2000, do którego przymocował jeden koniec liny, potem wyciągnął zawleczkę, przytrzymując jednak łyżkę ręką. Gdyby ją puścił, sprężyna podniosłaby się i po trzech sekundach granat by eksplodował.

Zabójca przymocował taśmą granat z wciśniętą dźwignią do piersi Dietera Grammy, a następnie przeciągnął linkę biegnącą od pętli na szyi ofiary wokół syfonu umywalki i napiął ją, przywiązując do drzwi.

Plan miał taki, żeby ktoś, wchodząc, odpalił granat i żeby policja w całym tym chaosie była przekonana, że mężczyzna z dziurą od kuli w kurtce i zmasakrowaną twarzą jest ściganym.

Najemnik przypuszczalnie nie był zbyt szybki, zważywszy na utratę krwi, ale przygotowanie pułapki i tak nie zajęło wiele czasu. Od momentu, w którym Dieter Gramma wszedł do łazienki, do chwili, kiedy zabójca położył swój pistolet i kilka magazynków w umywalce, wyrzucił taśmę klejącą, schował plecak z zakrwawionym nożem za spłuczką jednej z toalet, odlepił taśmę z obiektywu kamery, przekroczył rozciągniętą nad podłogą linkę i opuścił pomieszczenie, minęło nie więcej niż cztery minuty.

Przekuśtykał korytarzem do sali zebrań, otworzył podwójne drzwi, wszedł do środka i podłożył ogień, wyszedł, zapukał do biura urzędnika Davida Meyersa, został poproszony do środka i akurat skończył referować swoją zmyśloną sprawę, kiedy rozległ się alarm.

Przez prawie dwadzieścia pięć minut Dieter Gramma klęczał, związany, z granatem na piersi, zanim został zauważony przez ochronę na jednym z monitorów telewizji przemysłowej. Prawdopodobnie próbował wydobyć jakiś dźwięk, nie ryzykując odpadnięcia granatu. Oględziny wykazały popękane naczynia krwionośne w gardle i ugryzienia we wnętrzu jamy ustnej.

Drzwi do męskiej toalety zostały otwarte, do środka wtoczył się granat ogłuszający, który nie miota odłamków i stalowych kulek jak zwykłe granaty ręczne, tylko powoduje gwałtowny wzrost ciśnienia w zamkniętym pomieszczeniu. Granat wybuchł, a Dieter Gramma uderzył głową w rury i ścianę, po czym zemdlał. Młody żandarm Uli Schneider wpadł przez drzwi z uniesioną bronią. Pomieszczenie wypełniał dym po wybuchu i żołnierzowi zajęło około sekundy zorientowanie się, co oznacza kolizja z napiętą linką.

Ładunek został zerwany z taśmy klejącej na ciele Dietera Grammy, łyżka odgięła się. Granat zawisł ciasno na pętli pod brodą mężczyzny i wybuchł z niszczącą siłą.

88 Gość

Joona Linna, Saga Bauer i Penelope Fernandez jadą policyjnym busem przez Sztokholm, oddalając się od Diplomatstaden ulicą Strandvägen, wzdłuż połyskującej wody.

– Zobaczyłam go – mówi bezbarwnym głosem Penelope. – Wiedziałam, że nigdy się nie podda, że będzie mnie ścigał do skutku...

Milknie, wbija wzrok w przestrzeń przed sobą.

– Aż w końcu mnie zabije.

– Tak – potwierdza Saga.

Penelope zamyka oczy, siedzi bez ruchu, czuje miękkie kołysanie samochodu. Mijają dziwny pomnik ku czci Raoula Wallenberga, przypominający spienione fale albo pismo hebrajskie rozrzucone po ziemi przez wiatr.

– Kim on był? – pyta Penelope. – Mój prześladowca.

– Zawodowym mordercą – odpowiada Joona. – Nazywa się ich czasem likwidatorami.

– Ani Europol ani Interpol nie mają nic na niego – mówi Saga.

– Zawodowy morderca – powtarza Penelope powoli. – Czyli ktoś go wysłał?

– Tak – potwierdza Saga. – Nie ma wątpliwości, ale nie znajdziemy powiązań ze zleceniodawcą.

– Raphael Guidi? – pyta cicho Penelope. – To on? Czy Agathe al-Haji?

– Uważamy, że to Raphael Guidi – mówi Saga. – Bo dla Agathe al-Haji to bez znaczenia, czy będziesz zeznawać, że chciała kupić amunicję...

– To, czym się zajmuje, nie jest żadną tajemnicą – dodaje Joona.

– A więc Raphael Guidi wysłał zabójcę, ale... czego on chce?

Wiecie? Chodzi o to zdjęcie? Tak?

– Raphael Guidi sądzi pewnie, że to ty je zrobiłaś, że jesteś świadkiem, widziałaś i słyszałaś rzeczy, które mogłyby go zdemaskować.

– Nadal tak myślisz?

– Przypuszczalnie.

– A więc wysła kolejnego zabójcę?

– Tego się obawiamy.

– Jak długo będę miała ochronę? Dostanę nową tożsamość?

– Musimy to przedyskutować, ale...

– Będę ścigana tak długo, aż nie będę miała siły dalej biec – mówi Penelope.

Mijają centrum handlowe NK, widzą trzech nastolatków siedzących przed eleganckim wejściem głównym.

– On się nie podda – potwierdza z powagą Joon. – Dlatego musimy zdemaskować cały ten interes, bo jeśli to zrobimy, to nie będzie już powodu, żeby cię prześladować.

– Nie dotrzemy do Raphaela Guidi, jesteśmy tego świadomi – dodaje Saga. – Ale możemy cholernie dużo zrobić w Szwecji i on to odczuje...

– Co takiego?

– Możemy zacząć od zastopowania transakcji – mówi Saga. – Kontenerowiec nie opuści portu w Göteborgu bez zezwolenia na wywóz od Axela Riessena.

– A waszym zdaniem czemu on miałby tego nie podpisać?

– Nigdy tego nie robi – odpowiada Joon. – Bo wie to, co my.

– To dobrze – szepce Penelope.

– Wstrzymamy eksport i zgarniemy Pontusa Salmana oraz wszystkich zamieszanych w tę sprawę – mówi Saga.

W samochodzie zapada cisza.

– Muszę zadzwonić do mamy – odzywa się po chwili Penelope.

– Weź mój telefon – proponuje Saga.

Penelope bierze komórkę od policjantki, zdaje się wahać, ale po

chwili wybiera numer.

– Cześć, mamó, to ja, Penny. Ten człowiek, który...

– Penny, ktoś dzwoni do drzwi, muszę...

– Mamó, poczekaj – przerywa Penelope z niepokojem. – Kto dzwoni?

– Nie wiem.

– Ale czekasz na kogoś?

– Nie, ale...

– Nie wolno ci otwierać – wpada jej w słowo Penelope.

Mama mówi coś i odkłada słuchawkę. Penelope słyszy jej kroki po podłodze i ponowny dźwięk dzwonka. Otwierają się drzwi, słysząc głosy. Penelope nie wie, co zrobić. Patrzy na Sage i Joone, którzy czujnie ją obserwują. Słyszy trzaski na linii, dziwne dudnienie, potem znów rozlega się głos matki.

– Jesteś tam, Penny?

– Tak.

– Jest tu ktoś do ciebie.

– Do mnie?

Penelope oblizuje wargi.

– W porządku, mamó, przekaż słuchawkę.

Znów słysząc trzaski, potem Penelope słyszy kobiecy głos wymawiający jej imię:

– Penelope?

– Tak.

– Musimy się spotkać.

– Z kim rozmawiam?

– To ja ci wysłałam fotografię.

– Nie dostałam żadnej fotografii – odpowiada Penelope.

– Dobra odpowiedź – mówi kobieta. – Nie znamy się, ale to naprawdę ja wysłałam ci to zdjęcie.

Penelope milczy.

– Muszę się z tobą spotkać dziś, jak najszybciej – ciągnie kobieta z napięciem w głosie. – Wysłałam ci zdjęcie czterech osób w łóży,

zrobiłam je ukradkiem 13 listopada 2009 roku. Jedną z tych osób jest mój mąż Pontus Salman.

89 Spotkanie

Dom Pontusa Salmana stoi przy Roskullsvägen na Lidingö. Jest to willa z lat sześćdziesiątych, która mimo upływu czasu wciąż wygląda bardzo porządnie. Parkują na wyłożonym kamieniem podjeździe do garażu i wysiadają z samochodu. Jakieś dziecko namalowało kredą na bramie garażowej penis.

Zadecydowali, że Jooną poczeka z Penelope, a Saga podejdzie do wejścia. Drzwi są otwarte, ale Saga naciska wielki przycisk dzwonka w kształcie lwiej głowy. Rozlegają się trzy miłe dla ucha dźwięki, ale nic się nie dzieje. Saga wyjmuje swojego glocka, sprawdza magazynek, odbezpiecza pistolet, dzwoni jeszcze raz i wchodzi do domu.

W suterenie za przedpokojem znajduje się przestronna jadalnia połączona z kuchnią. Za wysokimi oknami rozpościera się zachwycający widok na wejście do przystani na Lidingö.

Saga przechodzi przez kuchnię i zagląda do pustej sypialni, wraca do przedpokoju, schodzi w dół schodami i nagle za drzwiami z mosiężną tabliczką z literami R&R słyszy muzykę. Otwiera, muzyka staje się głośniejsza, to opera Verdiego *La Traviata* z Joan Sutherland. W końcu wyłożonego płytkami korytarza widać niebieskawą, połyskującą poświatę podświetlonego basenu.

Saga podkrada się bliżej, próbuje usłyszeć coś poza muzyką. Domyśla się kroków bosych stóp na mokrym klinkierze.

Kryje broń, przyciskając ją do ciała, rusza naprzód, kątem oka dostrzega meble z rattanu i liście palmowe. Jest gorąco, czuć wilgoć w powietrzu. Wzmaga się zapach chloru i jaśminu. Saga wchodzi do dużej hali basenowej wyłożonej jasnoniebieskimi płytkami ze szklaną częścią wychodzącą na ogród i morze. Szczupła kobieta około pięćdziesiątki w złotym kostiumie kąpielowym stoi

z kieliszkiem wina w ręku, oparta o bar. Odstawia kieliszek, kiedy dostrzega Sage, i wychodzi jej naprzeciw.

– Dzień dobry, nazywam się Saga Bauer.

– Z jakiej agencji?

– Säpo.

Kobieta uśmiecha się, całuje Sage w policzki i przedstawia się jako Marie-Louise Salman.

– Masz kostium? – pyta i wraca do baru.

Jej stopy pozostawiają długie, wąskie ślady na klinkierowych płytkach w kolorze terakoty. Jej ciało jest smukłe, kobieta wygląda na wysportowaną. W jej sposobie poruszania się jest coś wystudiowanego, tak jakby chciała dać Sadze możliwość obserwowania siebie.

Marie-Louise Salman bierze kieliszek, odwraca się i rzuca zaciekawione spojrzenie na Sage, jakby rzeczywiście sprawdzała, czy ta na nią patrzy.

– Kieliszek sancerre? – pyta chłodnym, wymodulowanym głosem.

– Nie, dziękuję – odmawia policjantka.

– Pływam, żeby utrzymać się w formie, chociaż już rzadziej pozuję jako modelka. W tej branży łatwo popaść w narcyzm. No, sama wiesz. Człowiek gównianie się czuje, że już mu nikt nie zapala papierosa.

Marie-Louise nachyla się i szepce teatralnie:

– Mam romans z najmłodszym z chippendalesów. Wiesz, który to? Pieprzyć to, wszyscy to pedały.

– Jestem tu, żeby porozmawiać o zdjęciu, które pani wysłała...

– Wiedziałam, że nie potrafi trzymać języka za zębami! – wybucha Marie-Louise ze sztucznym oburzeniem.

– Kto?

– Jean-Paul Gaultier.

– Projektant? – pyta Saga.

– Tak, projektant, w pasiastej koszulce, projektant ze złotą szczecina i złośliwym układem ust. Wciąż mnie nienawidzi.

Wiedziałam.

Saga uśmiecha się cierpliwie do Marie-Louise i z pytającą miną podaje jej płaszcz kąpielowy, kiedy zauważa gęsią skórkę na jej ramionach.

– Lubię marznąć. To sprawia, że jestem bardziej *seksy*. Tak w każdym razie powiedział mi Depardieu zeszłej wiosny albo... nie pamiętam. Może to był ten słodziak Renaud? Wszystko jedno.

Nagle w korytarzu prowadzącym na basen słysząc kroki. Marie-Louise nerwowo rozgląda się za drogami ucieczki.

– Halo? – słysząc kobiecy głos.

– Saga! – woła Jooną.

Saga pokazuje się w wejściu i widzi Joonę i Penelope maszerujących w stronę basenu razem z kobietą w wieku około pięćdziesięciu lat, z elegancką fryzurą z krótkich, ciemnych włosów.

– Marie-Louise – mówi kobieta z niespokojnym uśmiechem. – Co ty tu robisz?

– Chciałam trochę popływać. Musiałam schłodzić się między nogami.

– Wiesz dobrze, że wolę, żebyś dzwoniła przed przyjściem.

– A właśnie, przepraszam, zapomniałam.

– Marie-Louise jest siostrą Pontusa, moją szwagierką – wyjaśnia kobieta, a potem zwraca się do Sagi:

– Veronique Salman.

– Saga Bauer, Säpo.

– Przejdźmy do biblioteki – mówi Veronique i rusza z powrotem korytarzem.

– Mogę sobie popływać, skoro już tu jestem? – woła Marie-Louise.

– Ale nie nago – odpowiada Veronique, nie odwracając głowy.

90 Fotograf

Saga, Jooną i Penelope idą za nią przez pokoje na parterze i wchodzi do biblioteki. Jest to niewielkie pomieszczenie. Żółte, brązowe i różowe szybki okien połączone są ołowiem, książki stoją za szkłem. W pokoju znajdują się także meble z brązowej skóry, kominek i mosiężny samowar.

– Proszę mi wybaczyć, że niczym nie częstuję, ale spieszy mi się, za godzinę wyjeżdżam...

Veronique Salman rozgląda się nerwowo wokół, wygładza dłonią spódnicę i po chwili mówi dalej:

– Muszę. Chcę tylko powiedzieć to, co muszę powiedzieć – mówi półgłosem. – Nie zamierzam składać zeznań jako świadek, jeśli będziecie próbowali mnie zmusić, wyprę się wszystkiego bez względu na konsekwencje.

Poprawia abażur lampy, ale ręka tak jej się trzęsie, że ten przekrzywia się jeszcze bardziej.

– Jadę bez Pontusa, nie pojedzie ze mną – mówi ze wzrokiem utkwionym w podłogę. Usta jej drżą, zbiera się w sobie kilka chwil, zanim ciągnie dalej. – Penelope – mówi, patrząc dziewczynie w oczy. – Musisz wiedzieć, że rozumiem, iż uważasz Pontusa za kanalię, ale on taki nie jest, naprawdę nie.

– Nie powiedziałam...

– Poczekaj, proszę – przerywa jej kobieta. – Chcę tylko powiedzieć, że kocham mojego męża, ale... ale już nie wiem, co myślę o tym, co robi. Wcześniej powtarzałam sobie, że handel bronią zawsze istniał, od początków ludzkości. To nie ma być wymówka. Przez wiele lat zajmowałam się polityką bezpieczeństwa w Ministerstwie Spraw Zagranicznych. W takiej pracy człowiek musi pogodzić się z tym, że do utopii o świecie bez konfliktów zbrojnych jeszcze długa droga.

W praktyce wszystkie kraje muszą utrzymywać siły obronne, ale są niuanse, tak myślę... – Podchodzi do drzwi, otwiera je, wygląda na zewnątrz i znowu zamyka. – Eksportowanie broni do państw prowadzących wojnę, do punktów zapalnych to podsycanie konfliktów. Tak nie można...

– Nie – szepce Penelope.

– Rozumiem Pontusa-biznesmena – ciągnie Veronique Salman. – Silencia naprawdę potrzebowała tego kontraktu. Sudan jest wielkim krajem z niepewnym dopływem amunicji. Do swoich automatów używają niemal wyłącznie Fabrique Nationale, a Belgia zdaje się nic nie dostarczać. Wszystkie oczy skierowane są na Belgów, ale Szwecja nigdy nie była mocarstwem kolonialnym, mamy dobrą opinię w regionie i tak dalej. Pontus dostrzegł szansę i szybko zadziałał, kiedy wojna domowa w Sudanie się zakończyła. Raphael Guidi zorganizował transakcję. Mieli podpisać kontrakt. Wszystko było gotowe, kiedy Międzynarodowy Trybunał Karny w Hadze nagle wystawił nakaz aresztowania prezydenta al-Baszira za jego powiązania z ludobójstwem w Darfurze.

– Eksport złamałby prawo międzynarodowe – mówi Saga.

– Wszyscy zdawali sobie z tego sprawę, ale Raphael nie odwołał transakcji, tylko powiedział, że znalazł nowych interesantów. Zajęło to kilka miesięcy, ale potem wyjaśnił, że armia Kenii chce zrealizować zawieszoną transakcję. Chodziło o tę samą ilość amunicji, tę samą cenę i tak dalej. Próbowałam rozmawiać z Pontusem, powiedziałam, że to oczywiste, że amunicja i tak trafi do Sudanu, ale Pontus stwierdził tylko, że Kenia skorzystała z okazji, że to dobry interes i że potrzebują amunicji. Nie sądzę, by sam w to wierzył, ale całą odpowiedzialność złożył na barki Carla Palmcrony i IPS. Jeśli Palmcrona wystawi zezwolenie na wywóz, to wszystko jest w najlepszym porządku, tak uważał i...

– Poszedł na łatwiznę – wtrąca Penelope.

– Dlatego zrobiłam to zdjęcie, chciałam wiedzieć, kto siedzi w łóżku, weszłam tam i zrobiłam zdjęcie komórką, powiedziałam, że

próbuję zadzwonić, wyjaśniłam Pontusowi, że źle się czuję i chcę zamówić taksówkę do hotelu.

– Odważnie – mówi Penelope.

– Chociaż wtedy nie wiedziałam, jakie to niebezpieczne, nie zrobiłabym tego, gdybym wiedziała – mówi Veronique. – Byłam zła na Pontusa, chciałam go zmusić do zmiany zdania. Wyszłam z Alte Oper w środku koncertu i obejrzałam w taksówce zdjęcie, to było szaleństwo, stronę kupującą w loży reprezentowała Agathe al-Haji, która przecież była doradcą wojskowym prezydenta Sudanu. Amunicja miała być wpompowana prosto w serce wojny domowej, o której nikt nie chciał słyszeć.

– Ludobójstwo – dodaje Penelope szeptem.

– Kiedy wróciliśmy do domu, powiedziałam Pontusowi, że musi się wycofać. Nie zapomnę jego oczu, kiedy spojrzał na mnie i powiedział, że to niemożliwe. Zawarłem kontrakt Paganiniego, powiedział, a kiedy zobaczyłam jego wzrok, przestraszyłam się. Był przerażony. Nie miałam odwagi trzymać zdjęcia w komórce, więc wydrukowałam je, skasowałam z karty pamięci i z dysku komputera, po czym wysłałam do ciebie.

Veronique Salman stoi naprzeciw Penelope z opuszczonymi ramionami i zmęczoną twarzą.

– Nie wiedziałam, co się stanie – mówi cicho. – Skąd mogłam wiedzieć? Jest mi potwornie przykro, nie potrafię wyrazić...

W pokoju zalega na chwilę cisza, w oddali słyhać szum aparatury basenu.

– Co to jest ten kontrakt Paganiniego? – pyta Joona.

– Raphael posiada wiele bezcennych egzemplarzy skrzypiec – mówi Veronique. – Zbiera instrumenty, na których Paganini grał niemal dwieście lat temu. Niektóre ma w domu, inne pożycza utalentowanym muzykom i...

Nerwowo przeczesuje dłońią włosy i mówi dalej:

– To z tym Paganinim nie do końca zrozumiałam, ale Pontus powiedział, że Raphael łączy Paganiniego z kontraktami. Twierdzi,

że jego kontrakty są wieczne. Nie podpisuje się żadnych papierów... Pontus powiedział mi, że Raphael wszystko przygotował. Miał w głowie wszystkie liczby, całą logistykę, dokładnie kiedy i jak przeprowadzi się transakcję. Powiedział każdemu z nich, czego się będzie od nich oczekiwać i ile zarobią na tym interesie. Kiedy się go pocałowało w rękę, nie można już było się wycofać. Nie dało się uciec, ochronić, nawet umrzeć...

– Czemu nie? – pyta Joona.

– Raphael jest taki... Nie wiem, on... To straszne – mówi Veronique drżącymi ustami. – Udaje mu się wyciągnąć... Wyciąga z każdego z uczestników wyznanie, jak... jak wyobrażają sobie swój najgorszy koszmar.

– Że co? – pyta Saga.

– Tak powiedział Pontus, powiedział, że Raphael ma taki dar – odpowiada z powagą Veronique.

– Ale co ma na myśli, mówiąc koszmar? – pyta Joona.

– Spytałam Pontusa, czy mu coś opowiedział. To naturalne, że chciałam wiedzieć – odpowiada z wyrazem cierpienia na twarzy. – Ale nie chciał tego wyjawić, nie wiem, co o tym myśleć.

W niedużej bibliotece zapada milczenie. Pod pachami białej bluzki Veronique Salman pojawiły się plamy potu.

– Nie powstrzymacie Raphaela – mówi po chwili, patrząc Joonie w oczy. – Ale musicie dopilnować, żeby amunicja nie trafiła do Darfuru.

– Na pewno – obiecuje Saga.

– Rozumiecie, że niepokój po wyborach w Sudanie nie przeistoczył się jeszcze w totalną katastrofę głównie dlatego, że brakuje im amunicji. Jeśli wojna znów wybuchnie, to organizacje humanitarne opuszczą Darfur.

Veronique Salman spogląda na zegarek i mówi do Joony, że za chwilę musi jechać na lotnisko, podchodzi do okna i zamyślona patrzy przez kolorowe szybki.

– Mój chłopak nie żyje – mówi Penelope, ocierając łzy

z policzków. – Moja siostra nie żyje i nie wiem, ilu jeszcze.

Veronique Salman odwraca się w jej stronę.

– Penelope, nie wiedziałam, co robić. Miałam to zdjęcie, myślałam, że ty potrafisz zidentyfikować osoby w loży – tłumaczy. – Myślałam, że zrozumiesz znaczenie faktu, że Agathe al-Haji kupuje amunicję. Byłaś przecież w Darfurze, masz tam kontakty, działasz na rzecz pokoju i...

– Ale pomyliłaś się – przerywa jej Penelope. – Wysłałaś zdjęcie niewłaściwej osobie. Wiedziałam, kim jest Agathe al-Haji, ale nie miałam pojęcia, jak wygląda.

– Nie mogłam wysłać go policji czy gazetom, nie zrozumieliby znaczenia, nie bez wyjaśnień, a ja nie mogłam zdradzić okoliczności, no bo jak? Nie znalazłam odpowiedniego sposobu. Wiedziałam, że nie mogę być skojarzona ze zdjęciem, więc wysłałam je tobie. Chciałam się pozbyć tej fotografii, bo miałam świadomość, że nie mogę zdradzić mojego powiązania z nią.

– Ale teraz to zrobiłaś – stwierdza Joon.

– Tak, bo ja... ja...

– Dlaczego? Co sprawiło, że zmieniłaś zdanie?

– Wyjeżdżam z kraju i muszę.

Milknie i wbija wzrok we własne dłonie.

– Co się stało?

– Nic – odpowiada, płacząc.

– Możesz nam powiedzieć – mówi Joon.

– Nie, to...

– Spokojnie – szepce Saga.

Veronique ociera łzy i podnosi wzrok.

– Pontus zadzwonił do mnie z domku letniskowego, płakał i przeproszał. Nie wiem, co to miało znaczyć, ale powiedział, że zrobi wszystko, żeby uniknąć koszmaru.

91 Wyjście ostateczne

Mahoniowa łódka huśta się na spokojnych wodach jeziora Malmsjön schowana za dużym cyplem. Ze wschodu wieje łagodny wiatr. Niesie ze sobą słaby zapach nawozu z gospodarstw nad wodą. Pontus Salman schował wiosła, ale łódka nie przepłynęła więcej niż dziesięć metrów w ciągu ostatniej godziny. Myśli, że gdyby wiedział, ile czasu zajmuje zastrzelenie się, to wzięłby ze sobą coś do picia.

Na kolanach trzyma dubeltówkę.

Jedyny dźwięk, który mu towarzyszy, to plusk wody o kadłub i cichy szum wiatru w koronach drzew.

Zamyka na chwilę powieki, oddycha głęboko, potem otwiera oczy i stawia kolbę na dnie łódki, sprawdzając, czy ma podparcie na drewnianym stelażu. Ręką trzyma rozgrzaną od słońca lufę i próbuje wycelować sobie w czoło.

Czuje mdłości na myśl, że pocisk odstrzeli mu głowę.

Ręce trzęsą mu się tak mocno, że musi chwilę odczekać. Bierze się w garść i celuje tym razem w serce.

Jaskółki zaczęły nisko latać, polując na owady.

Pewnie w nocy spadnie deszcz, myśli Pontus.

Na niebie rysuje się biała kreska po przelocie odrzutowca, a Pontus po raz kolejny zaczyna rozmyślać o swoim koszmarze.

Nagle odnosi wrażenie, jakby całe jezioro pociemniało, jakby woda poczerniała od spodu.

Jeszcze raz odwraca się przodem do strzelby, bierze lufę do ust, czuje, jak ociera mu się o zęby, na języku ma smak metalu.

Wyciąga rękę, żeby sięgnąć spustu, kiedy słyszy odgłos samochodu. Serce mu drży. Przez głowę w ciągu sekundy przelatują mu różne myśli, ale dochodzi do wniosku, że to musi być jego żona,

bo tylko ona wiedziała, że tu przyjechał.

Odkłada broń, czuje, jak pulsuje mu krew. Trzęsie się, kiedy próbuje dostrzec cokolwiek między drzewami przy domu.

Ścieżką prowadzącą do pomostu idzie mężczyzna.

Chwilę zajmuje Pontusowi zorientowanie się, że to ten komisarz, który pokazał mu w biurze zdjęcie zrobione przez Veronique.

Ale kiedy już go rozpoznaje, zalewa go nowa fala strachu. Powiedz, że nie jest za późno, powtarza w myślach, wiosłując do brzegu. Powiedz, że nie jest za późno, że nie muszę zbierać żniwa mojego koszmaru, powiedz, że nie jest za późno.

Pontus Salman nie podpływa do samego pomostu. Twarz mu pobladła, kręci odmownie głową na prośbę Joony Linny, żeby do niego przyszedł. Pilnuje, aby zachować odstęp, odwracając ruchami wiosł łódkę dziobem do jeziora.

Joona siada na popękanej, wyblakłej od słońca drewnianej ławce na końcu pomostu. Zieleń paruje od gorąca, woda miękko chlupocze.

– Czego chcesz? – pyta Pontus ze strachem w głosie.

– Właśnie rozmawiałem z twoją żoną – mówi ze spokojem Joona.

– Rozmawiałeś?

– Tak, i ...

– Rozmawiałeś z Veronique? – powtarza niespokojnie Pontus.

– Potrzebuję odpowiedzi na kilka pytań.

– Nie ma czasu.

– Z tym nie masz się co spieszyć – mówi Joona, patrząc na dubeltówkę na dnie łódki.

– A co ty wiesz – mruczy Pontus.

Wiosła miękko przecinają wodę.

– Wiem, że amunicja dla Kenii miała trafić do Sudanu.

Pontus Salman nie odpowiada.

– Wiem, że to twoja żona zrobiła zdjęcie w łóży.

Pontus siedzi ze spuszczoneym wzrokiem, unosi mokre wiosła

i czuje, jak woda spływa mu na rękę.

– Nie mogę zatrzymać tej transakcji – mówi z zaciętym wyrazem twarzy. – Spieszyło mi się, potrzebowałem zamówienia.

– Więc podpisałeś kontrakt.

– Jest nie do podważenia, nawet jeśli się to wyda. Wszyscy mogli twierdzić, że działali w dobrej wierze, nie ma winnych.

– Ale coś poszło nie tak – mówi Jooną.

– Właśnie.

– Pomyślałem, że poczekam z aresztowaniem cię...

– Bo nie możesz niczego udowodnić.

– Nie rozmawiałem jeszcze z prokuratorem – ciągnie Jooną. – Ale jestem pewien, że możemy zaoferować ci złagodzenie kary w zamian za zeznania przeciwko Raphaelowi Guidi.

– Zeznania? Ja nie mam zamiaru zeznawać – mówi dobitnie Pontus. – Nie rozumiesz tego, jak widać. Podpisałem pewien szczególny rodzaj kontraktu i jeśli nie byłbym takim cholernym tchórzem, już bym zrobił to co Palmcrona.

– Ochronimy cię, jeśli będziesz zeznawał.

– Palmcronie się udało – szepce Pontus. – Powiesił się i teraz następny dyrektor musi podpisać zezwolenie na wywóz. Palmcrona przestał się liczyć dla Raphaela i nie musiał zbierać żniwa swojego koszmaru...

Nieruchomą twarz Pontusa rozświetla nagle uśmiech. Jooną patrzy na niego i myśli, że to nieprawda, iż Palmcronie się udało, bo jego koszmarem musiała być śmierć syna.

– Psycholog jest już w drodze – wyjaśnia Jooną. – Spróbuje cię przekonać, że samobójstwo nie jest żadnym wyjściem.

Pontus Salman zaczyna wiosłować z powrotem na jezioro.

– Pontus, potrzebuję odpowiedzi na więcej pytań – mówi Jooną, podnosząc głos. – Mówisz, że następny dyrektor IPS-u będzie musiał podpisać zezwolenie na wywóz, ale co się stanie, jeśli odmówi? Nie może po prostu odmówić podpisania kontraktu Paganiniego? Nie może po prostu się nie zgodzić?

Pontus Salman nieruchomieje na chwilę, łódka dryfuje dalej, wiosła wleką się po wodzie.

– Ależ tak, może – odpowiada ze spokojem. – Ale nie zechce...

92 Zdemaskowany

Axela budzi sygnał telefonu na stoliku nocnym.

Dopiero nad ranem zasnął przytulony do spoconego ciała Beverly.

Teraz przygląda się jej młodej twarzy i znów widzi rysy Greta, jej usta i powieki.

Beverly szepce coś przez sen i przewraca się na brzuch. Axel z czułością patrzy na jej szczupłe, drobne ciało, jej rozpaczliwie młode ciało.

Siada na łóżku i wyciąga rękę po cieką książkę Friedricha Dürrenmatta pod tytułem *Kraksa*, kiedy nagle ktoś puka do drzwi sypialni.

– Chwila! – woła Axel w tym samym momencie, w którym Robert wchodzi do pokoju.

– Myślałem, że nie śpisz – mówi brat. – Potrzebuję twojej opinii o nowym instrumencie, który...

Robert zauważa Beverly i nieruchomieje.

– Axel – mówi, jękając się. – Co to znaczy, Axel?

Beverly budzi jego głos. Na widok Roberta chowa się pod kołdrę. Axel wstaje i zakłada szlafrok, ale Robert wycofuje się przez drzwi.

– Ty draniu – mówi cicho. – Ty draniu...

– To nie tak, jak...

– Wykorzystałeś ją? – Robert prawie krzyczy. – Chorą dziewczynę?

– Mogę to wyjaśnić – próbuje powiedzieć Axel.

– Ty diable – szepce Robert, chwytając go za rękaw i szarpie w bok.

Axel traci równowagę, ręką zrzuca lampę na podłogę. Robert wycofuje się z pokoju.

– Poczekaj – mówi Axel, idąc za nim. – Rozumiem, jak to wygląda, ale mylisz się. Możesz spytać...

– Jadę z nią na policję – mówi poruszony Robert. – W głowie mi nie pozostało, że ty...

Głos mu się łamie ze wzburzenia, oczy wypełniają łzy.

– Nie jestem pedofilem – Axel próbuje wytłumaczyć mu ze ściśniętym gardłem. – Musisz to zrozumieć. Potrzebuję tylko...

– Potrzebujesz tylko napastować dzieci – przerywa mu Robert. Jest zrozpaczony. – Wykorzystujesz człowieka, któremu obiecałeś pomoc, którego miałaś chronić.

Axel staje przed nim w bibliotece. Robert siada ciężko na kanapie, patrzy na swojego brata i stara się zapanować nad głosem:

– Axel, zdajesz sobie sprawę, że muszę ją zabrać na policję.

– Tak – odpowiada Axel. – Rozumiem to.

– Najlepiej zrobić to od razu – mówi Robert.

– Przeprowadzę ją – oświadcza Axel i wchodzi do sypialni.

Beverly siedzi w łóżku, uśmiecha się i macha palcami u stóp.

– Ubierz się – mówi z powagą Axel. – Pojedziesz z Robertem.

Kiedy wraca do salonu, jego brat zrywa się z sofy. Stoją w milczeniu, z oczami wbitymi w podłogę i czekają.

– Zostaniesz tu – mówi cicho Robert.

– Tak – szepce Axel.

Po chwili nadchodzi Beverly. Ma na sobie džinsy i T-shirt. Jest nieumalowana i wygląda jeszcze młodziej niż zwykle.

93 Śmierć Greta

Robert prowadzi samochód w milczeniu, ostrożnie zatrzymuje się na światłach i czeka, aż zmienią się na zielone.

– Strasznie mi przykro z twojego powodu – mówi zduszonym głosem. – Mój brat powiedział, że pomoże ci z mieszkaniem, dopóki nie dostaniesz akademika, nie rozumiem, nigdy bym nie przypuszczał, że...

– Axel nie jest pedofilem – mówi cicho Beverly.

– Nie chcę, żebyś go broniła, nie zasługuje na to.

– On mnie nie tyka. Nigdy tego nie zrobił.

– To co robi?

– Przytula mnie.

– Przytula? – powtarza Robert. – Powiedziałaś przecież...

– Przytula się do mnie, żeby móc zasnąć – wyjaśnia dziewczyna szczerze.

– Co masz na myśli?

– To nic brzydkiego, przynajmniej z mojego punktu widzenia.

Robert wzdycha i mówi, że będzie mogła wszystko opowiedzieć policji. W piersiach czuje głęboką rozpacz.

– Chodzi o jego sen – wyjaśnia powoli Beverly. – Nie może spać bez tabletek, ale ja go uspokajam, staje się...

– Jesteś niepełnoletnia – przerywa jej Robert.

Beverly wygląda przez okno. Jasnozielone liście drzew podrygują w letniej bryzie. Kilka ciężarnych kobiet z wielkimi brzuchami spaceruje chodnikiem, rozmawiając. Jakaś stara dama stoi bez ruchu, zwracając twarz ku słońcu.

– Dlaczego? – pyta nagle Robert. – Dlaczego nie może w nocy spać?

– Mówi, że to już trwa od stu lat.

– Tak, zniszczył wątrobę lekami.

– Opowiedział mi wszystko w szpitalu – mówi Beverly. – Coś mu się przydarzyło, ale...

Robert zatrzymuje się przed przejściem dla pieszych. Dziecko zgubiło smoczek na ulicy, mama nie zauważa tego, tylko idzie dalej. Dziecko wyrywa się jej i pędzi z powrotem. Mama krzyczy przerażona, ale widzi, że Robert zauważył i zrozumiał, co się dzieje. Przenosi kopiące dziecko przez ulicę.

– Była dziewczyna i ona umarła – odzywa się z wolna Beverly.

– Kto?

– Nigdy o tym nie chce rozmawiać, tylko wtedy, w szpitalu...

Milknie, zaplata palce, bębni po udach.

– Opowiedz mi, co ci powiedział – mówi Robert z napięciem.

– Byli razem w nocy i potem odebrała sobie życie – mówi Beverly i zerka na Roberta. – Jestem do niej podobna, prawda?

– Tak.

– W szpitalu powiedział, że to on ją zabił – szepce Beverly.

Robert drga i odwraca się do niej.

– Jak to?

– Powiedział, że zrobił tak, że ona umarła.

Robert patrzy na nią z otwartymi ustami.

– Twierdzi... twierdzi, że to jego wina?

Beverly kiwa głową.

– To była jego wina – ciągnie. – Bo mieli ćwiczyć na skrzypcach, ale zamiast tego spali ze sobą i ona myślała, że on ją oszukał, żeby wygrać konkurs.

– To nie była jego wina.

– Była.

Robert pochyla głowę. Pociera rękami twarz.

– Dobry Boże – szepce. – Muszę...

Samochód zjeżdża na jedną stronę, ktoś z irytacją trąbi na nich z tyłu, a Beverly spogląda na niego niespokojnie.

– Co się stało? – pyta.

– Ja... muszę mu coś powiedzieć – mówi Robert i zaczyna zawracać. – Byłem przecież za sceną, kiedy miał grać. Wiem, co się stało. Greta była przed nim, grała pierwsza i...

– Też tam byłeś?

– Czekaj – przerywa jej Robert. – Wszystko słyszałem, ja... Śmierć Greta nie ma nic wspólnego z Axelem...

Jest tak wzburzony, że musi znowu się zatrzymać, twarz ma szarą jak popiół, kiedy zwraca się w stronę Beverly i mówi:

– Wybacz – szepce. – Muszę tylko...

– Jesteś pewien?

– Co? – pyta Robert i patrzy na nią.

– Jesteś pewien, że to nie była wina Axela?

– Tak.

– Ale co się stało?

Robert ociera łzy z oczu i w zamyśleniu otwiera drzwi samochodu.

– Daj mi chwilę, muszę... Muszę z nim porozmawiać – mówi cicho, wysiada i staje na chodniku.

Wielkie lipy na Sveavägen otacza mgiełka nasion, które, tańcząc w słońcu, spadają na samochody i ludzi. Robert uśmiecha się nagle szeroko do siebie, wyjmuje telefon i wybiera numer Axela. Po trzech sygnałach uśmiech znika i Robert wraca do samochodu, przyciskając słuchawkę do ucha. Dopiero kiedy przerywa, żeby spróbować zadzwonić na komórkę, odkrywa, że samochód jest pusty, Beverly zniknęła. Rozgląda się, ale nigdzie jej nie widzi. Szum ruchu ulicznego, hałas studenckich samochodów w okolicy placu Sergels torg. Zamyka drzwi, przekręca kluczyk i rusza powoli, rozglądając się za Beverly.

94 Biała, szeleszcząca folia

Axel Riessen nie wie, jak długo stał w oknie, patrząc za Robertem i Beverly. Myśli powędrowały w przeszłość. Zmusza się do oderwania od wspomnień, podchodzi do wieży stereo i nastawia pierwszą stronę płyty Davida Bowie *The Rise and Fall of Ziggy Stardust and the Spiders from Mars*, podkreślając głośność.

Pushing thru the market square...

Podchodzi do barku i wyciąga jedną z najdroższych butelek ze swojej kolekcji whisky, Macallan z pierwszego roku wojny, 1939. Napełnia pół szklanki i siada na kanapie. Ze spuszczonego wzrokiem słucha muzyki, młodego głosu, niedbałego fortepianu i czuje zapach dębowej beczki, ciężkich kadzi i ciemnych piwnic, słomy i cytrusów. Pije, mocny alkohol pali wargi i wypełnia usta. Pielęgnując swój smak, napój czekał przez pokolenia, zmiany rządów, wojny i rozejmy.

Teraz Axel myśli, że może dobrze się stało, może Beverly otrzyma pomoc, jakiej potrzebuje. Czuje nagły impuls, żeby zadzwonić do brata i powiedzieć mu, że go kocha, ale potem uśmiecha się na myśl o patosie takiego zachowania. Nie odbierze sobie życia, tylko wyjdzie naprzeciw temu, co i tak się zbliża, i spróbuje utrzymać się na nogach.

Bierze ze sobą whisky do sypialni i patrzy na niepościelone łóżko. W chwili, kiedy jego telefon zaczyna wibrować w kieszeni marynarki wiszącej na oparciu krzesła, słyszy skrzywienie czyichś kroków na podłodze w salonie i odwraca się.

– Beverly – mówi ze zdziwieniem.

Dziewczyzna ma pokrytą kurzem twarz, w ręku trzyma dmuchawca.

– Nie chciałam rozmawiać z policją...

- Gdzie jest Robert?
- Złapałam okazję. Nic się nie stało, wszystko w porządku...
- Dlaczego to zrobiłaś? Miałaś...

Znowu rozdzwania się telefon.

- Poczekaj, Beverly, muszę odebrać...

Przeszukuje kieszenie, znajduje komórkę i odbiera:

- Axel Riessen.

Odpowiada mu głos, jakby z oddali:

- Halo?

- Halo.

- Tu Raphael Guidi - mówi głos łamanym szwedzkim. -
Przepraszam za złą jakość połączenia, ale jestem na morzu.

- Nie ma problemu - odpowiada uprzejmie Axel, patrząc, jak Beverly siada na łóżku.

- Powiem wprost - ciągnie Raphael Guidi. - Dzwonię, żeby się dowiedzieć, czy zdążył pan już podpisać zezwolenie na eksport do Kenii. Liczyłem na to, że o tej porze kontenerowiec opuści już port.

Axel trzyma telefon przy uchu, wychodzi do salonu, ale nie słyszy nic poza własnym ciężkim oddechem. Myśli o fotografii z Raphaelem Guidi, Carlem Palmcroną, Agathe al-Haji i Pontusen Salmanem. O tym, jak Palmcrona uniósł swój kieliszek szampana i śmiał się, odsłaniając dziąsła.

- Jest pan tam? - pyta Raphael Guidi.

- Nie zamierzam podpisać zezwolenia na wywóz - odpowiada krótko Axel i czuje zimny dreszcz na plecach.

- Może potrafię sprawić, że zmieni pan zdanie - mówi Raphael. -
Może zastanowi się pan, czy jest coś, co mógłbym zaoferować, żeby...

- Nie ma pan nic, co chciałbym mieć.

- Wydaje mi się, że jest pan w błędzie, kiedy podpisuję kontrakt, to...

Axel przerywa rozmowę, zapada cisza. Wsadza telefon z powrotem do kieszeni i czuje wypełniające go nieprzyjemne

wrażenie, prawie jak przecucie. Rusza w stronę drzwi na korytarz prowadzący na schody. RzUCA okiem za okno i widzi jakiś ruch w parku, jak przezroczysty cień między krzakami, prześlizgujący się w stronę domu. Axel odwraca się do drugiego okna, ale nic nie widzi. Z parteru dochodzi cichy brzęk, jakby pęknięcie nagrzanego słońcem szybki. Axel myśli, że to absurd, ale mimo to rozumie, co się dzieje. Serce mu przyspiesza, ciało wypełnia adrenalina i przeraźliwie jasna świadomość. Porusza się jak najszybciej się da, nie biegnąc. Wchodzi do sypialni. Promienie słońca wlewają się przez szczelinę między zasłonami. Jak ściana grubego szkła przecinająca pokój aż do stóp dziewczyny. Beverly rozebrała się i położyła w niepościelonym łóżku, z książką Dürrenmatta na brzuchu.

– Axel – mówi. – Przyszłam, żeby przynieść ci dobrą wiadomość...

– Nie przestrasz się – przerywa jej opanowanym głosem. – Ale musisz schować się pod łóżkiem. Zrób to i leż tam przez co najmniej godzinę.

Dziewczyna natychmiast reaguje, nie pyta o nic, tylko wchodzi pod łóżko. Axel słyszy szybkie kroki na schodach. Co najmniej dwie osoby, myśli. Na fotelu leżą dzinsy i T-shirt Beverly. Podbiega i wrzuca ubranie pod łóżko. Serce mocno mu wali w piersi, rozgląda się, nie wie, co robić. Myśli wirują. Bierze telefon z marynarki i pospiesznie przechodzi z sypialni do salonu. Za plecami słyszy kroki z korytarza w kierunku biblioteki. Drżącymi rękami odblokowuje komórkę, jednocześnie słysząc skrzypienie podłogi, kiedy ktoś do niego podbiega. Nie ma czasu zadzwonić. Próbuje dostać się do okna na ulicę, żeby zawołać o pomoc, ale ktoś chwytając go za prawy nadgarstek i przyciska chłodny przedmiot do jego szyi. Nie zdaje sobie sprawy, że to paralizator. 69 000 volt przenika jego ciało. Nie wie, że krzyczy, bo mózg gaśnie, a świat znika. Kiedy stopniowo wraca mu świadomość, ma już zaklejone taśmą usta. Leży na podłodze, ciałem wstrząsają spazmy, nogi i ręce podrygują. Palące ukąszenie na szyi odrywa się z całą mocą. Nie ma szans się

bronić, mięśnie są jak sparaliżowane. Z brutalną i rzeczową szorstkością mężczyźni unieruchamiają jego ramiona, uda i kostki i zawijają go w białą folię. Folia miękko szeleści, Axel myśli, że się udusi, ale powietrze się nie kończy. Oklejają go taśmą i podnoszą do góry. Próbuje wyginać ciało, ale to bezcelowe, bo nie kontroluje swoich mięśni. Mężczyźni ze spokojem znoszą go po schodach, przechodzą przez drzwi wyjściowe i wsadzają do czekającej furgonetki.

95 Zaginiony

Joona próbuje przywołać z powrotem Pontusa Salmana. Łódka oddala się od brzegu. Komisarz zbiega z pomostu i natyka się na psychologa i kolegów z Södertälje. Odprowadza ich z powrotem na molo i mówi, że muszą być ostrożni, ale że nie wydaje mu się, żeby Pontus Salman miał zrobić krzywdę sobie czy komukolwiek innemu.

– Miejcie go tylko na oku, odezwę się, jak będę mógł – mówi i biegnie z powrotem do samochodu.

Kiedy Joona wjeżdża na most nad Fittjaviken, myśli o Pontusie Salmanie, o tym, jak siedząc w łódce, stwierdził, że Axel Riessen z pewnością podpisze kontrakt Paganiniego.

Joona spytał, czy można odmówić, ale Pontus odparł, że nie będzie chciał odmawiać.

Wybierając numer do Axela Riessena, widzi oczyma wyobraźni Veronique Salman, żonę Pontusa. Żal wymalowany na twarzy i strach w oczach, kiedy opowiadała, że jak się pocałuje Raphaela Guidi w rękę, to nie ma już odwrotu.

Cały czas powraca słowo koszmar, myśli Joona. Użyła go gospodyni Palmcrony, a Veronique Salman powiedziała, że Raphaelowi udaje się skłonić każdego do zdradzenia swego najgorszego koszmaru. Pontus Salman twierdził, że Palmcronie udało się uniknąć koszmaru przez samobójstwo.

Nie musiał zbierać zniw swojego koszmaru, powiedział.

Joona myśli o tym, że Stefan Bergkvist nigdy się nie dowiedział, że Carl Palmcrona był jego ojcem. Myśli o tym strasznym żarze, pod którego wpływem mięso odchodziło od kości, który zagotował krew, który rozłupał czaszkę chłopca.

Kontraktu Paganiniego nie da się unieważnić swoją własną

śmiercią.

Joona próbuje ponownie złapać Aħela Riessena na komórkę, potem wybiera bezpośredni numer do IPS-u.

– Sekretariat dyrektora generalnego Aħela Riessena – odzywa się jakaś kobieta.

– Szukam Aħela Riessena – mówi szybko Joona.

– W tej chwili jest nieosiągalny – odpowiada sekretarka.

– Jestem z policji i muszę natychmiast z nim porozmawiać.

– Rozumiem, ale...

– Proszę mu przerwać, jeśli jest na spotkaniu.

– Nie ma go w biurze – kobieta podnosi głos. – Nie przyszedł rano i nie zdołałam się z nim skontaktować przez telefon.

– No to już wiem – mówi Joona i przerywa połączenie.

Joona parkuje swoje volvo na Brahegatan przed furtką do domu Aħela Riessena. Widzi jeszcze, jak ktoś zamyka drzwi wejściowe do mieszkania jego brata. Joona podbiega i naciska przycisk dzwonka, zamek szczęka i drzwi ponownie się otwierają.

– To pan – mówi Robert Riessen na widok Joony. – Witam.

– Czy Aħel jest w domu?

– Powinien, ale dopiero co wszedłem. Coś się stało?

– Próbowałem się z nim skontaktować.

– Ja również – mówi Robert i wpuszcza Joonę do środka.

Wychodzą na półpiętro i znajdują się w przestronnym foyer z różowym, kryształowym żyrandolem. Robert puka do drzwi i wchodzi do rezydencji Aħela. W milczeniu spieszą na górę do prywatnych pokoi.

– Aħel! – woła Robert.

Rozglądają się, przechodzą przez pokoje. Wszystko jest jak zwykle, wieża stereo milczy, ale jest podświetlona, na wózku bibliotecznym leży tom angielskiej encyklopedii Britannica.

– Domyśla się pan, czy mógł gdzieś wyjechać? – pyta Joona.

– Nie – mówi Robert z dziwnym tonem w głosie, jakby był wyczerpany. – Ale on robi tyle dziwnych rzeczy.

– Co ma pan na myśli?

– Człowiekowi się zdaje, że go zna, ale... Nie, nie wiem.

Joona wchodzi do sypialni, rozgląda się wokół, widzi wielki obraz olejny oparty o ścianę, tyłem do pokoju, dmuchawca w szklance do whisky, niepościelone łóżko i książkę.

Robert zaczął już schodzić po schodach, Joona rusza za nim do przestronnej kuchni.

96 Raphael Guidi

Joona parkuje przy parku Kronoberg i przechodzi po zielonych trawnikach w stronę budynku policji, jednocześnie dzwoniąc do policji w Södertälje. Coś go zaczęło dręczyć, jakiś niepokój, że nie miał czasu zostać, kiedy zajmowano się Pontusem Salmanem.

Złe przecucia tylko się nasilają, kiedy kolega z Södertälje mówi, że nie wie, gdzie jest Pontus Salman.

– Oddzwonię – mówi mężczyzna z gotlandzkim dialektem. – Daj mi kilka minut.

– Ale zajęliście się nim? – pyta Joona.

– Pewnie tak – odpowiada z wahaniem policjant.

– Wyraźnie mówiłem, że trzeba go zatrzymać.

– Nie musisz się denerwować. Jestem pewien, że koledzy zrobili wszystko jak trzeba.

Uderza w klawisze komputera, coś mruczy pod nosem, znowu wpisuje tekst i po chwili mówi:

– Tak, mamy go tu i zarekwirowaliśmy jego broń, winchestera 400.

– Dobrze, trzymajcie go, aż wyślemy po niego samochód – mówi Joona, czując słaby zapach basenu Kronobergsbadet, kiedy wchodzi przez wielkie szklane drzwi.

Jedzie windą na górę, szybkim krokiem przemierza korytarz i już prawie dociera do gabinetu Carlosa Eliassona, kiedy dzwoni jego telefon. To Disa. W zasadzie nie ma czasu rozmawiać, ale mimo to odbiera.

– Hej – mówi Disa. – Przyjdiesz jutro?

– Mówiłaś, że nie chcesz obchodzić urodzin.

– Wiem, ale pomyślałam... tylko ty i ja.

– Brzmi nieźle.

- Mam coś ważnego do powiedzenia – wyjaśnia Disa.
- W porządku – odpowiada Jooną, dochodząc do drzwi.
- Ja...
- Przepraszam, Diso – przerywa jej. – Ale nie mogę teraz rozmawiać. Właśnie idę na ważne spotkanie.
- Mam niespodziankę.
- Disa, muszę się rozłączyć – mówi Jooną, otwierając drzwi.
- Ale...
- Strasznie mi przykro, ale nie mogę teraz.

Wchodzi do gabinetu Carlosa, zamyka za sobą drzwi i siada na sofie obok Sagi Bauer.

- Nie możemy nigdzie znaleźć Axela Riessena i boimy się, że ma to związek z zezwoleniem na eksport – mówi Jooną. – Naszym zdaniem stoi za tym Raphael Guidi i dlatego potrzebujemy nakazu aresztowania, tak szybko jak...

- Nakazu aresztowania? – wpada mu w słowo zaskoczony Carlos. – Axel Riessen nie odbiera telefonu przez dwie godziny, nie przyszedł rano do pracy, a wy uważacie, że porwał go Raphael Guidi, odnoszący sukcesy biznesmen, który nigdy nie był o nic oskarżony?

Carlos unosi dłoń i zaczyna z przesadą odliczać na palcach:

- Szwedzka policja nic na niego nie ma, Europol nic na niego nie ma, Interpol nic nie ma, rozmawiałem z policją we Francji, Włoszech i Monako.

- Ale ja rozmawiałem z Anją – oznajmia z uśmiechem Jooną.

- Rozmawiałeś z...

Carlos milknie, kiedy otwierają się drzwi i wchodzi Anja Larsson.

- W ciągu dziesięciu lat nazwisko Raphaela Guidi wystąpiło w sześciu postępowaniach przygotowawczych dotyczących handlu bronią, przestępstw gospodarczych i niewyjaśnionych śmierci – mówi.

- Ale postępowania przygotowawcze – oponuje Carlos – nie oznaczają...

– Mogę powiedzieć, czego się dowiedziałam? – przerywa mu policjantka.

– Tak, oczywiście.

– Podejrzenia odnośnie do Raphaela Guidi zostały odsunięte już na wczesnym etapie śledztwa w prawie wszystkich przypadkach i nigdy nie doszło do procesu.

– Czyli nic – powtarza Carlos.

– Jego koncern zarobił 123 miliony dolarów na operacji Pustynna burza, zaopatrując samoloty bombowe Nighthawk w pociski AGM-65 Maverick – ciągnie Anja po krótkim spojrzeniu w notatki, żeby sprawdzić dane. – Ale to również jego podfirma zaopatrywała siły serbskie w artylerię raketową, która zestrzeliwała te same samoloty w czasie wojny w Kosowie.

Anja pokazuje im zdjęcie Raphaela w pomarańczowych okularach przeciwsłonecznych. Ma na sobie lekkie ubranie, niebieskie spodnie i wyprasowaną, ale luźną koszulę tego samego koloru. Z uśmiechem stoi pomiędzy dwoma ubranymi na czarno ochroniarzami obok ciemnoszarego lamborghini diablo.

– Żoną Raphaela była znana skrzypaczka Fiorenza Colini – opowiada Anja. – Zaledwie rok po urodzeniu syna, Petera, zachorowała na raka piersi, przeszła wszelkie możliwe terapie, ale zmarła, kiedy chłopiec miał siedem lat.

Na wycinku z gazety „La Repubblica” dostrzegają zdjęcie Fiorenzy Colini z pięknymi, czerwonymi skrzypcami opartymi o obojczyk, w tle widać orkiestrę La Scali, obok skrzypaczki stoi dyrygent Riccardo Muti, z falującymi włosami lśniącymi w świetle jupiterów. Fiorenza Colini ma na sobie obcisłą, platynową suknię ze srebrną bordiurą i wprawionymi pryzmatami, uśmiecha się do siebie, przymykając powieki. Prawy łokieć jest nisko, smyczek idzie w dół, lewa ręka sięga daleko na pudło skrzypiec, gra wysoki ton.

Na pierwszej stronie „Newsweeka” Raphael Guidi stoi obok Alice Cooper i prezentuje nowo narodzonego syna pod hasłem „Billion dollar baby”.

Na innym zdjęciu stoi ubrany w jasny garnitur i rozmawia z Silviem Berlusconiem, a za nimi widać trzy blondynki w szczałkowym bikini wokół różowego, marmurowego basenu w kształcie serca.

– Raphael Guidi mieszka w Monako, ale jeśli ktoś chciałby się z nim spotkać, musi wyruszyć na morze, z tego co zrozumiałam – ciągnie Anja. – Obecnie spędza prawie cały czas na swoim wielkim jachcie Theresa. Nie ma się co dziwić. Jacht zbudowano piętnaście lat temu w Lürssen w Bremie i wtedy był on najdroższy na świecie.

Na niewielkim zdjęciu z francuskiego „Vogue’a” widać białą łódź w kształcie strzały na otwartym morzu, wyglądającą jak porcelanowe ostrze oszczepu, a na rozkładówce, pod hasłem „Lew w Cannes”, pokazane jest przyjęcie podczas festiwalu w Cannes, które odbyło się na pokładzie luksusowego jachtu. Wszyscy mężczyźni ubrani są w smokingi. Aktor Kevin Costner rozmawia z Salmą Hayek, a Raphael Guidi stoi pomiędzy żoną a sławną modelką „Playboya” Szwedką Victorią Silvestedt. Towarzyszy mu dwóch ochroniarzy. Przez liczne okna w jadalni widać port. Pod sufitem wiszą klatki z tukanami, a pośrodku pomieszczenia znajduje się klatka z potężnym lwem.

Oddają wycinki Anji, która ze spokojem oznajmia:

– Wysłuchamy tego wszyscy... Belgijski wywiad nagrał rozmowę telefoniczną między włoskim prokuratorem a Salvatore Garibaldim, generałem brygady w Esercito Italiano, włoskiej armii.

Rozdziela między zebranych robocze tłumaczenie zapisu, wtyka pamięć USB do komputera Carlosa, nachyla się i klika w plik dźwiękowy. Program otwiera się natychmiast, słychać szybko wypowiedane zdania. Monotonny głos określa po francusku okoliczności rozmowy, miejsce, datę i godzinę. Potem rozlega się metaliczne kliknięcie i sygnał połączenia.

Przez chwilę słychać trzaski, potem wyraźny głos:

„Słucham i jestem gotów wszcząć postępowanie przygotowawcze”, mówi prokurator.

„Ale ja nigdy nie świadczyłbym przeciwko Raphaelowi, nawet na torturach, nawet...”

Głos Salvatore Garibaldiego zanika, trzaski, cisza, potem znów go słychać, ale cicho, jak przez zamknięte drzwi.

„...z hamulcami wylotowymi i działa bezodrzutowe... i w cholere dużo min, przeciwpiechotne, przeciwpancerne, przeciwczołgowe... Raphael nigdy by nie... jak Rwanda, miał to gdzieś. Pałki i maczety, nic, na czym można by zarobić. Ale kiedy się to rozlało na Kongo, chciał się włączyć, zrobiło się dynamicznie, jego zdaniem. Najpierw uzbroił rwandyjski reżim RFP, żeby ostro przycisnąć Mobutu, a potem zaczął dostarczać ciężkie uzbrojenie dla Hutu, żeby mogli stawić czoło RFP”.

Przez szum przebijają się dziwny piszczący sygnał, terkot, potem znów powraca głos.

Mówiący szybko oddycha, mamrocze coś do siebie, potem słychać go całkiem blisko:

„To z tym koszmarem, nie wierzyłem, że to naprawdę. Musiałem stać obok i trzymać ją za spoconą dłoń... Moja córka, miała czternaście lat. Taka piękna, delikatna... Raphael zrobił to sam, sam chciał ciąć nożem, wrzeszczał, że ma w ręku mój koszmar. Nie da się tego ogarnąć rozumem”.

Słychać dziwne trzaski, jakieś krzyki w tle, tłuczone szkło, nagranie chrobocze.

„Dlaczego ktoś chce robić rzeczy, które... Dostał długi nóż od jednego z ochroniarzy... twarz mojej córki, jej śliczną, śliczną...”

Salvatore Garibaldi szlocha, łka, potem krzyczy, że chce umrzeć, nic poza tym.

Znowu słychać trzaski, nagranie się kończy. W gabinecie Carlosa Eliassona zapada całkowita cisza. Przez niewielkie okna wychodzące na zielone zbocza parku Kronoberg wpada figlarne słońce.

– To nagranie – mówi po chwili Carlos. – Niczego nie udowadnia. Na samym początku zastrzegł, że nie zamierza zeznawać, więc domyślałam się, że prokurator umorzył sprawę.

– Trzy tygodnie po tej rozmowie pewien właściciel psa znalazł głowę Salvatore Garibaldiego – mówi Anja. – Leżała w rowie przy Viale Goethe za torem do wyścigów konnych w Rzymie.

– Co się stało z córką? – pyta cicho Joona. – Co z nią?

– Czternastoletnia Maria Garibaldi wciąż jest zaginiona – odpowiada krótko Anja.

Carlos wzdycha, mruczy coś do siebie, podchodzi do akwarium i patrzy na swoje neonki przez kilka chwil, po czym zwraca się do pozostałych.

– I co mam zrobić? Nie możecie udowodnić, że amunicja jest w drodze do Sudanu i nie jesteście w stanie w żaden sposób połączyć zniknięcia Axela Riessena z Raphaelem Guidi – mówi. – Dajcie mi cokolwiek, a porozmawiam z prokuratorem. Potrzebuję powiązania, a nie samych...

– Wiem, że to on – przerywa Joona.

– A nie samych zapewnień Joony, że wie – kończy Carlos.

– Potrzebujemy upoważnienia i środków, żeby zatrzymać Raphaela Guidi za łamanie prawa szwedzkiego i międzynarodowego – ciągnie z uporem Joona.

– Nie bez dowodów – odpiera Carlos.

– Znajdziemy dowody.

– Musicie przekonać Pontusa Salmana do złożenia zeznań.

– Przywieziemy go dzisiaj, ale wydaje mi się, że trudno będzie go do tego nakłonić, wciąż zbyt się boi... Był tak przerażony, że chciał odebrać sobie życie – mówi Joona.

– Ale jeśli zatrzymamy Raphaela, to może odważy się mówić. Jak sytuacja się uspokoi – rzuca Saga.

– Nie możecie zatrzymać kogoś takiego jak Raphael Guidi bez dowodów czy świadków – powtarza Carlos z naciskiem.

– To co, do diabła, mamy robić? – pyta Saga.

– Przycisnąć Pontusa Salmana, to wszystko, co możemy...

– Moim zdaniem Axel Riessen jest w niebezpieczeństwie – odzywa się Joona. – Mamy za mało czasu, by...

Wszyscy troje milkną i zwracają oczy ku drzwiom, kiedy prokurator generalny Jens Svanehjälms wchodzi do pokoju.

97 Ucieczka

Klimatyzacja wychłodziła samochód. Pontus Salman czuje, jak ręce drżą mu na kierownicy. Jest już pośrodku mostu Lidingöbron. Prom do Finlandii wypływa z portu, za Millesgården ktoś pali liście.

Zaledwie kilka godzin temu siedział w swojej łódce, próbując wetknąć lufę strzelby do ust. Smak metalu pozostał niczym straszne wspomnienie, podobnie jak ten chrzęszczący dźwięk uderzającej o zęby stali.

Na pomost razem z komisarzem zeszła kobieta o sterczących włosach, wołała do niego, żeby podpłynął. Chyba miała mu do powiedzenia coś ważnego. Wyglądała na jakieś czterdzieści lat, miała punkową fryzurę połyskującą niebieskimi pasemkami i czerwoną szminkę na ustach.

Kiedy już zasiadł naprzeciw niej w małym, szarym pokoiku, dowiedział się, że ma na imię Gunilla i jest psychologiem.

Poważnie i surowo porozmawiała z nim o strzelbie i o tym, co zamierzał zrobić, wypływając na jezioro.

– Dlaczego chciałeś umrzeć, Pontusie? – spytała.

– Nie chciałem – odparł zgodnie z prawdą.

W pokoju zrobiło się cicho. Potem jeszcze rozmawiali, odpowiadał na jej pytania, jednocześnie uświadamiając sobie coraz wyraźniej, że wcale nie chce umierać, że o wiele bardziej wolałby uciec. Zaczął myśleć o wyjeździe. Chciałby po prostu zniknąć i zacząć gdzieś indziej nowe życie jako ktoś zupełnie inny.

Samochód zjechał już z mostu. Pontus Salman spogląda na swój zegarek i czuje ogromną ulgę. O tej porze samolot Veronique powinien już opuścić przestrzeń powietrzną Szwecji.

Rozmawiał z Veronique o Polinezji Francuskiej i teraz wyobraża ją sobie, jak wychodzi z budynku lotniska z jasnoniebieską,

płócienną torbą w rękę i w kapeluszu o szerokim rondzie, który musi przytrzymywać na wietrze.

Dlaczego i jemu miałoby się nie udać?

Jedyne, co musi zrobić, to szybko pojechać do domu i wziąć paszport z szuflady biurka.

Nie chcę umierać, myśli Pontus Salman, przyglądając się pędzącym ulicą samochodom.

Wypłynął na jezioro, żeby uciec od swojego koszmaru, ale nie potrafił do siebie wystrzelić.

Wsiądę do pierwszego lepszego samolotu, myśli. Mogę lecieć do Islandii, Japonii albo Brazylii. Gdyby Raphael Guidi rzeczywiście chciał mnie zabić, to już bym nie żył.

Pontus Salman podjeżdża pod garaż i wysiada z samochodu. Wciąga w nozdrza zapach rozgrzanego asfaltu, spalin i zieleni.

Ulica jest pusta, wszyscy pracują, a dzieci z dzielnicy jeszcze przez kilka dni muszą chodzić do szkoły.

Pontus Salman otwiera kluczem drzwi i wchodzi do domu. Światła są pogaszone, a żaluzje pozaciągane.

Paszport trzyma w gabinecie, rusza więc schodami w dół.

W podziemiu zamiera w pół ruchu, nasłuchuje, słyszy dziwne szuranie, jakby mokrego koca ciągniętego po płytkach podłogi.

– Veronique? – pyta łamiącym się głosem.

Pontus Salman widzi spokojne odbicie tafli wody migoczące na białej ścianie. Powoli idzie naprzód z walącym mocno sercem.

98 Prokurator

Prokurator generalny Jens Svanehjälms wita się półgłosem z Sagą Bauer, Jooną Linną i Carlosem Eliassonem i siada na krześle. Materiały przygotowane przez Anję Larsson leżą przed nim na niskim stoliku. Svanehjälms pije kawę sojową, patrzy na zdjęcie na samym wierzchu i zwraca się do Carlosa.

– Wydaje mi się, że trudno będzie wam mnie przekonać.

– Ale uda nam się – mówi Joonas z uśmiechem.

– *Make my day* – odpowiada prokurator.

Wątki szyja Svanehjälmsa bez widocznego jabłka Adama, szczupłe, opadające ramiona pod dobrze skrojonym garniturem wzmacniają wrażenie, że to chłopiec przebrany za dorosłego.

– To dość skomplikowane – zaczyna Saga. – Uważamy, że Axel Riessen z IPS-u został porwany i że to łączy się z wydarzeniami ostatnich dni.

Milknie, kiedy dzwoni telefon Carlosa.

– Przepraszam, wydawało mi się, że powiedziałem, żeby nam nie przeszkadzać. – Odbiera telefon i mówi: – Tak, tu Carlos Eliasson...

Słucha, na policzki występuje mu rumieniec, mamrocze, że zrozumiał, dziękuje za rozmowę i odkłada słuchawkę.

– Proszę o wybaczenie – mówi.

– Nic się nie stało – odpowiada Jens Svanehjälms.

– Chciałem powiedzieć, że proszę o wybaczenie, że cię kłopotaliśmy tym spotkaniem – wyjaśnia Carlos. – Właśnie dzwoniła sekretarka Axela Riessena, z którą kontaktowałem się w ciągu dnia... Przed chwilą rozmawiała z Axelem Riessenem.

– I co powiedziała? Że został porwany? – pyta z uśmiechem Svanehjälms.

– Spotkał się z Raphaellem Guidi na jego jachcie, żeby

przedyskutować wątpliwości dotyczące zezwolenia na eksport.

Joona i Saga spoglądają na siebie.

– Jesteście usatysfakcjonowani tą odpowiedzią? – pyta prokurator.

– Axel Riessen najwyraźniej zażądał spotkania z Raphaelem Guidi – mówi Carlos.

– Powinien był z nami porozmawiać – odzywa się Saga.

– Sekretarka powiedziała, że cały dzień będą siedzieć na łodzi, żeby wyjaśnić ostatnie wątpliwości w sprawie, która przeciągnęła się w czasie, i Axel Riessen prawdopodobnie przefaksuje podpis do IPS-u jeszcze dziś wieczorem.

– Zezwolenie na eksport? – pyta Saga, wstając.

– Tak – Carlos uśmiecha się.

– Co miał zrobić po spotkaniu? – pyta Joona.

– Miał...

Carlos milknie i patrzy ze zdziwieniem na komisarza.

– Skąd wiedziałeś, że miał coś zrobić po spotkaniu? Sekretarka powiedziała, że Axel Riessen wziął urlop, żeby popłynąć wzdłuż wybrzeża aż do Kaliningradu. Miał pożyczyć furgusa od Raphaela Guidi.

– Brzmi wspaniale – mówi Svanehjälms i wstaje.

– Idioci – syczy Saga, przewracając kopniakiem kosz na śmieci. – Chyba pojmujecie, że zmusili go, żeby zadzwonił.

– Zachowujmy się jak dorośli – mruczy pod nosem Carlos.

Stawia kosz i zbiera papiery, które rozsypały się po podłodze.

– Skończyliśmy, prawda? – pyta z powagą Svanehjälms.

– Axel Riessen jest więźniem na jachcie Raphaela Guidi – mówi Joona. – Daj nam środki, żeby go uwolnić.

– Może i jestem idiotą, ale nie potrafię znaleźć ani jednego powodu, dla którego miałbym podjąć jakiegokolwiek kroki – oznajmia Jens Svanehjälms i opuszcza gabinet.

Patrzą, jak bez pośpiechu zamyka za sobą drzwi.

– Przepraszam za mój wybuch – mówi Saga do Carlosa. – Ale to się nie zgadza, nie wierzymy, że Axel mógłby wyrazić zgodę na ten

eksport.

– Saga, posadziłem nad tym dwóch prawników – wyjaśnia spokojnie Carlos. – Stwierdzili, że procedury Silencia Defence są idealne, kontrola bardzo dokładna i...

– Mamy przecież zdjęcie, na którym Palmcrona i Salman spotykają się z Raphaelem Guidi i Agathe al-Haji, żeby...

– Wiem – przerywa Carlos. – To było rozwiązanie zagadki, teraz znamy odpowiedź, ale bez dowodów nie pójdziemy dalej. Wciąż jeszcze musimy dowieść tego, co wiemy, i tu nie wystarczy nam fotografia.

– Mamy więc stać i patrzeć, jak kontenerowiec opuszcza Szwecję, mimo że wiemy, iż amunicja posłuży ludobójstwu w Sudanie? – pyta Saga ze wzburzeniem.

– Przywieźcie tu Pontusa Salmana – odpowiada Carlos. – Skłóńcie do zeznań przeciwko Raphaelowi, obiecajcie mu cokolwiek, żeby tylko zeznawał...

– Ale jeśli tego nie zrobi? Jeśli odmówi? – pyta Saga.

– Wtedy nic nie możemy zrobić.

– Mamy innego świadka – mówi Joon.

– Chętnie się z nim spotkam – oznajmia sceptycznie Carlos.

– Musimy go tylko sprowadzić, zanim znajdą jego zwłoki w morzu pod Kaliningradem.

– Tym razem nie narzucisz mi niczego, Joon.

– Narzucę.

– Nie.

– Tak – mówi twardo komisarz.

Carlos patrzy na niego ze smutkiem.

– Nigdy nie uda nam się przekonać do tego prokuratora – stwierdza po chwili. – Ale ponieważ nie mogę poświęcić reszty życia na siedzenie tu i mówienie nie, kiedy ty mówisz tak, więc...

Milknie, wzdycha, zamyśla się na chwilę i dodaje:

– Więc pozwalam ci samemu poszukać Axela Riessena, żeby upewnić się, że wszystko z nim dobrze.

- Joona potrzebuje wsparcia – wybucha Saga.
- To nie jest akcja policyjna, tylko sposób na Joonę, żeby przestał zrzędzić – odpowiada Carlos i macha ręką.
- Ale Joona...
- Chcę – przerywa Carlos. – Chcę, żebyście sprowadzili Pontusa Salmana z Södertälje, tak jak mówiłem... Bo jeśli zdobędziemy zeznanie, które się utrzyma, to dopilnuję tego, że uderzymy z całą siłą i zgarniemy Raphaela Guidi raz na zawsze.
- Nie ma na to czasu – mówi Joona, podchodząc do drzwi.
- Sama mogę przesłuchać Pontusa Salmana – oznajmia Saga.
- A Joona? Co...
- Pojadę odwiedzić Raphaela – mówi komisarz i wychodzi z gabinetu.

99 Zapłata

Po tym, jak przez jakiś czas leżał bez ruchu w bagażniku samochodu, Axel Riessen w końcu może wstać i wyjść na powietrze. Znajduje się na prywatnym lotnisku. Betonowe lądowisko otoczone jest wysokim płotem. Przed przypominającym barak budynkiem z wysokim masztem czeka helikopter.

Słychać żalosne pokrzykiwania mew, podczas gdy Axel idzie między swoimi porywaczami. Wciąż ubrany jest jedynie w koszulę i spodnie. Podąża za nimi i wsiada do helikoptera, zajmuje miejsce i zapina pasy. Dwaj mężczyźni siadają w kokpicie, pilot uruchamia silnik.

Mężczyzna siedzący obok pilota wyciąga mapę i rozkłada ją sobie na kolanach.

Do szyby przyklejony jest pasek taśmy, który odchodzi z jednej strony.

Silnik zaczyna huczeć, po chwili powoli rusza wirnik. Wąskie łopaty przecinają powietrze, zamglone słońce odbija się w szybie. Wirnik stopniowo przyspiesza.

Ze śmigłowca wytacza się papierowy kubek.

Silnik rozgrzewa się. Furkot łopat jest ogłuszający. Pilot prawą ręką trzyma drążek, steruje krótkimi, kanciastymi ruchami. Nagle unoszą się w powietrze.

Początkowo śmigłowiec wznosi się niemal pionowo, miękko i łagodnie. Po chwili przechyla się do przodu i nabiera prędkości.

Axel czuje na plecach ciarki, kiedy mijają płot, przelatują nad drzewami i skręcają w lewo tak ostro, że ma wrażenie, jakby śmigłowiec miał przekoziółkować w bok.

Lecą prędko nad zieloną ziemią, mijają kilka dróg i dom z błyszczącym, blaszanym dachem.

Silnik dudni, wirnik połyскуje z przodu przez szybę.

Kończy się stały ląd, zaczyna pomarszczone morze o barwie ołowiu.

Axel ponownie próbuje zrozumieć, co to wszystko znaczy: zaczęło się od rozmowy telefonicznej z Raphaelem Guidi, który znajdował się na swoim jachcie w Zatoce Fińskiej, w drodze na Morze Bałtyckie, na południe, w stronę Łotwy. Nie minęła nawet minuta, odkąd Axel oznajmił, że nie podpisze zezwolenia, a tych dwóch już włamało się do jego domu i przystawiło mu paralizator do szyi.

Cały czas obchodzili się z nim ostrożnie i pilnowali, żeby mu było wygodnie.

Pół godziny później zatrzymali się i przenieśli go do drugiego samochodu.

Po upływie godziny przeszedł przez wyasfaltowane lądowisko z plamami oleju i zajął miejsce w helikopterze.

Spokojne morze umyka pod nimi niczym autostrada. Niebo jest nieruchome, zaciągnięte białymi chmurami. Lecą na wysokości około pięćdziesięciu metrów z bardzo dużą prędkością. Pilot rozmawia z kimś przez radio, ale nie da się usłyszeć, co mówi.

Axel przysnął na chwilę i nie wie już, jak długo znajduje się na pokładzie śmigłowca, kiedy nagle dostrzega potężny jacht na pomarszczonej powierzchni morza. Jest to ogromna, biała łódź z błękitnym basenem i kilkoma pokładami spacerowymi.

Zbliżają się pod ostrym kątem.

Axel przypomina sobie, że Raphael Guidi jest niebywale bogatym człowiekiem, i nachyla się, żeby móc dokładnie obejrzeć jacht. Nigdy nie widział czegoś podobnego. Wysmukły, szpiczasty jak płomień, biały jak lukier. Ma z pewnością ponad sto metrów i okazały mostek kapitański dwa piętra nad pokładem rufowym.

Z łoskotem opadają ku białym kręgom lądowiska na dziobie. Łopaty wirnika zmieniają kierunek fal przyboju, spłaszczają je i odpędzają.

Lądowanie jest niemal niezauważalne, śmigłowiec unosi się nad

płyta, a następnie powoli obniża się i po chwili stoi już, delikatnie kołysząc się na platformie. Czekają, aż wirnik się zatrzyma. Pilot zostaje w kokpicie, podczas gdy drugi mężczyzna prowadzi Axela Riessena przez lądowisko. Kulą się w podmuchach wiatru, aż przejdą przez szklane drzwi. Szyba prawie całkowicie tłumi hałas helikoptera. Znajdują się w pokoju przypominającym elegancką poczekalnię, z meblami do siedzenia, stolikiem i ciemnym telewizorem. Wita ich ubrany na biało mężczyzna i gestem zaprasza Axela, żeby usiadł.

– Życzy pan sobie coś do picia? – pyta.

– Poproszę o wodę – odpowiada Axel.

– Gazowaną czy niegazowaną?

Zanim Axel zdąży odpowiedzieć, przez drzwi wchodzi kolejny mężczyzna.

Przypomina tego, który siedział obok pilota. Obydwaj są wysocy i dobrze zbudowani, o zaskakująco podobnej posturze i ruchach. Nieznajomy ma jasne włosy i prawie białe brwi oraz nos, który kiedyś musiał być złamany. Ten pierwszy jest siwy i nosi okulary w rogowej oprawie. Poruszają się w milczeniu. Nie wykonując żadnych zbędnych ruchów, prowadzą Axela do pokoiów pod pokładem.

Luksusowy jacht wygląda na wymarły. Basen jest pusty, od wielu lat nieużywany. Na dnie leżą zniszczone meble, sofa bez poduszek i kilka zepsutych krzeseł biurowych.

Axel Riessen zauważa, że piękne rattanowe meble na niewielkiej estradzie są zaniedbane. Splot popękał, ostre fragmenty sterczą z foteli i stolika.

Im dalej, tym bardziej łódź sprawia wrażenie zdemolowanej skorupy. Jego kroki odbijają się echem od podrapanych marmurowych ścian pustych korytarzy. We trójkę przechodzą przez podwójne drzwi z ozdobnym napisem „Sala da pranzo” wyrytym w ciemnym drewnie.

Jadalnia jest gigantyczna. Przez panoramiczne okna nie widać nic

poza otwartym morzem. Szerokie schody przykryte czerwonym dywanem prowadzą na następne piętro. Z sufitu zwieszają się wspaniałe kryształowe żyrandole. Pomieszczenie przygotowane jest na wielkie przyjęcia, ale na dużym stole postawiono kserokopiarkę, telefaks, dwa komputery i mnóstwo segregatorów na dokumenty.

W głębi sali, przy mniejszym stole siedzi niski mężczyzna. Włosy ma przyprószone siwizną, a na czubku głowy sporą łysinę. Axel natychmiast rozpoznaje Raphaela Guidi. Ubrany jest w jasnoniebieskie, workowate spodnie dresowe i bluzę z cyfrą siedem na piersi i plecach. Na bosych stopach ma białe adidas.

– Witam – mówi chropowatym angielskim.

W jego kieszeni odzywa się telefon, wyjmuje komórkę, sprawdza numer, ale nie odbiera. Prawie natychmiast znowu ktoś dzwoni, tym razem odbiera, rzuca kilka krótkich słów po włosku, potem patrzy na Axela Riessena. Gestem wskazuje panoramiczne okna, za którymi rozpościerają się ciemne, falujące wody.

– Nie przybyłem tu dobrowolnie – zaczyna Axel.

– Bardzo mi przykro, nie było czasu...

– Czego więc chcesz?

– Chcę zdobyć twoją lojalność – odpowiada krótko Raphael.

Zapada cisza, ochroniarze uśmiechają się, patrząc w podłogę, ale zaraz znowu poważnieją. Raphael bierze łyk swojego żółtego napoju witaminowego i tłumi beknięcie.

– Lojalność, tylko to się liczy – mówi cicho i patrzy Axelowi w oczy. – Przedtem stwierdziłeś, że nie mam nic, co byś chciał mieć, ale...

– To prawda.

– Ale wydaje mi się, że przeciwnie, mam dobrą ofertę – ciągnie Raphael i wykrzywia usta w czymś, co ma przypominać uśmiech. – Wiem, że aby zyskać twą lojalność, muszę ci zaproponować coś, co naprawdę chciałbyś mieć, być może najbardziej na świecie.

Axel kręci głową.

– Nawet ja sam nie wiem, co to by mogło być.

– Wydaje mi się, że wiesz – stwierdza Raphael. – Chciałbyś znów móc spać, całą noc, bez...

– Skąd wiesz...?

Milknie, a Raphael rzuca mu zimne, zniecierpliwione spojrzenie.

– W takim razie wiesz także, że już wypróbowałem wszystkie możliwości – mówi powoli Axel.

Raphael macha ręką.

– Dostaniesz nową wątrobę.

– Już jestem na liście oczekujących na przeszczep – oznajmia Axel z mimowolnym uśmiechem. – Dzwonię za każdym razem, kiedy lekarze decydują, kto otrzyma organ. Mojemu schorzeniu winien jestem sam, a genotyp tkankowy mam tak rzadki, że szanse na dawcę są w zasadzie żadne...

– Mam wątrobę dla ciebie, Axelu Riessenie – mówi Raphael swym szorstkim głosem.

Zapada milczenie, Axel czuje gorąco na twarzy, palą go uszy.

– A w zamian? – pyta, przełykając z trudem ślinę. – Chcesz, żebym podpisał zezwolenie na eksport do Kenii.

– Tak, chcę, żebyś zawarł ze mną kontrakt Paganiniego – odpowiada Raphael.

– Co to...

– Nie ma pośpiechu, musisz to przemyśleć, to poważna decyzja, musisz rzucić okiem na dokładne dane dawcy organu i tak dalej.

Myśli wirują z zawrotną prędkością w głowie Axela. Mówi sobie, że może teraz podpisać zezwolenie, a jak już dostanie wątrobę, zeznawać przeciwko Raphaelowi Giudi. Przydzielą mu ochronę, wie to, może będzie musiał zmienić tożsamość, ale znów będzie mógł spać.

– Może byśmy coś zjedli? Jestem głodny, a ty? – pyta Raphael.

– Może...

– Ale zanim usiądziemy do stołu, chciałbym, żebyś zadzwonił do swojej sekretarki w IPS i powiedział, że tu jesteś.

100 Pontus Salman

Saga przyciska telefon do ucha i zatrzymuje się na korytarzu obok kosza na makulaturę. Patrzy niewidzącym wzrokiem na przypominające liść szczątki motyla podrygujące na podłodze w podmuchach wentylatora.

– Nie macie nic innego do roboty w tym Sztokholmie? – pyta mężczyzna z silnym gotlandzkim akcentem, kiedy Saga dodzwania się do policji w Södertälje.

– Chodzi o Pontusa Salmana – tłumaczy Saga głosem napiętym od tłumionego stresu.

– No tak, ale on już sobie poszedł – oznajmia wesoło policjant.

– Co, do cholery? – wybucha Saga.

– Rozmawiałem tylko z Gunillą Sommer, naszą psycholog, która pojechała z nim na dyżur psychiatryczny.

– No i?

– Uznała, że nie miał poważnych zamiarów, jeśli chodzi o tę próbę samobójczą, więc go puściła, opieka przecież nie jest za darmo i...

– Szukajcie go – rzuca prędko Saga.

– A za co? Za brak przekonania przy próbie samobójczej?

– Po prostu go znajdźcie – mówi Saga i rozłącza się.

Rusza w stronę wind, kiedy nagle staje przed nią Göran Stone i zatrzymuje ją, rozkładając ręce.

– Chcesz przesłuchać Pontusa Salmana, tak? – pyta zaczepnie.

– Tak – odpowiada krótko Saga i chce iść dalej, ale kolega nie puszcza jej.

– Wystarczy tylko, że zakręcisz tyłkiem – mówi. – No i może potrząsniesz lokami, to cię awansują albo...

– Odsuń się – Saga zaciska zęby, a na czole ze złości pojawiają jej

się czerwone plamki.

– Okej, sorry, że chciałem pomóc – obraża się Göran Stone. – Ale właśnie wysłaliśmy cztery samochody do domu Salmana na Lidingö, bo...

– Co się stało? – wpada mu w słowo Saga.

– Sąsiedzi zadzwonili na policję. – Göran się uśmiecha. – Najwyraźniej usłyszeli jakieś bum-bum i krzyki.

Saga odpycha go i rusza biegiem.

– Wielkie dzięki, Göran – woła za nią kolega. – Jesteś wspaniałą, Göran!

Jadąc w stronę Lidingö, Saga stara się nie zastanawiać nad tym, co mogło się stać. Jej myśli mieszają się jednak cały czas z dźwiękami nagrania, na którym mężczyzna, płacząc, opowiada o swojej córce.

Saga obiecuje sobie, że wieczorem ostro poćwiczycy i wczesnie pójdzie spać.

Nie dociera do Roskullsvägen, na ulicy zebrało się już tylu gapiów, że musi zaparkować kilkaset metrów od domu Salmana. Ciekawscy i dziennikarze cisną się wokół biało-niebieskich taśm i próbują dostrzec, co się dzieje w budynku. Saga przeprasza, nerwowo przepychając się naprzód. Niebieskie światła radiowozów pulsują na tle zielonych drzew. Koleżanka z policji Magdalena Ronander opiera się o ciemnobrązową, ceglana ścianę i wymiotuje. Samochód Pontusa Salmana stoi zaparkowany przed garażem. Jest to białe BMW bez szybki w szyberdachu. Na karoserii i na ziemi wokół pojazdu leżą zakrwawione drobinki szkła. Przez poplamione krwią okno w drzwiach widać zarysy ciała mężczyzny.

To Pontus Salman.

Magdalena podnosi zmęczony wzrok, ociera usta chusteczką i zatrzymuje Sagę, która właśnie zamierzała wejść do środka.

– Nie, nie – mówi ochryple. – Absolutnie nie chcesz tam wchodzić.

Saga staje, zagląda do domu, odwraca się do Magdaleny, żeby coś

powiedzieć, ale potem myśli, że musi zadzwonić do Joony i powiedzieć mu, że nie mają już świadka.

101 Dziewczynka z dmuchawcami

Joona biegnie przez halę przylotów na lotnisku Vantaa pod Helsinkami, kiedy dzwoni telefon.

– Saga, co się dzieje?

– Pontus Salman nie żyje, jest w swoim samochodzie przed domem, chyba się zastrzelił.

Joona wychodzi, podbiega do pierwszej taksówki w kolejce, mówi kierowcy, że chce jechać do portu, i siada na tylnej kanapie.

– Co mówiłeś? – pyta Saga.

– Nic.

– Nie mamy świadka – mówi Saga ze zdenerwowaniem. – I co teraz, do diabła?

– Nie wiem. – Joona zamyka na chwilę oczy.

Czuje ruchy samochodu, miękkie bujanie, falowanie. Taksówka opuszcza teren lotniska, przyspiesza i wyjeżdża na autostradę.

– Nie możesz jechać na łódź Raphaela bez wsparcia...

– Dziewczynka – odzywa się nagle Joona.

– Co?

– Axel Riessen grał na skrzypcach z jakąś dziewczynką – mówi Joona, otwierając swoje szare oczy. – Mogła coś widzieć.

– Dlaczego tak uważasz?

– Widziałem dmuchawca, dmuchawca w szklance po whisky...

– O czym ty, kurwa, mówisz? – denerwuje się Saga.

– Po prostu spróbuj z nią porozmawiać.

Joona opiera się wygodnie i przypomina sobie, jak Axel stał, trzymając w ręku skrzypce, kiedy przyszła ta dziewczynka z bukietem przekwitłych mleczy. Potem znowu myśli o dmuchawcu na wygiętej łodyżce zwieszającym się przez brzeg szklanki do whisky w sypialni Axela. Była tam, istnieje szansa, że coś widziała.

Joona wchodzi na pokład szarej łodzi straży przybrzeżnej, Kirku, którą sześć lat wcześniej od straży przejęła fińska marynarka. Podając rękę kapitanowi Pasi Rannikko, ma przed oczami Lennarta Johanssona z policji morskiej na Dalarö. Chłopaka, który kochał surfing i mówił o sobie „Lance”.

Pasi Rannikko jest dokładnie taki jak Lance: młody, opalony, niebieskooki. Ale w odróżnieniu od Lance’a traktuje bardzo poważnie swoją funkcję. Widać jak na dłoni, że nieoczekiwane zadanie poza terytorium Finlandii go niepokoi.

– Nic w tej wyprawie mi się nie podoba – oznajmia sucho. – Ale mój przełożony jest kumplem twojego szefa... i to, jak widać, wystarczyło.

– Liczę na to, że zanim dotrzemy na miejsce, będziemy już mieli decyzję prokuratora – mówi Joona, czując pod stopami wibracje odbijającego od pomostu statku.

– Jak tylko dostaniesz tę decyzję, skontaktuję się z FNS Hanko. To kuter rakietowy z dwudziestoma oficerami i siedmiu poborowymi.

Pokazuje pozycję kutra na radarze.

– Może osiągnąć do 35 węzłów, dogoni nas w maksymalnie dwadzieścia minut.

– Świetnie.

– Jacht Raphaela Guidi minął Dagö i znajduje się niedaleko Estonii... Mam nadzieję, że zdajesz sobie sprawę, że nie możemy wkroczyć na pokład łodzi na wodach estońskich, o ile nie będziemy mieć do czynienia z sytuacją krytyczną albo wyraźnie przestępczą działalnością.

– Wiem – odpowiada Joona.

Z głośnym pomrukiem silników łódź wypływa z portu.

– A oto cała załoga – mówi z ironią Pasi Rannikko.

Olbrzymi mężczyzna z jasną brodą wchodzi na mostek kapitański. Jest pierwszym i jedynym sternikiem i przedstawia się jako „Niko Kapanen, jak ten hokeista”. Zerka na Joonę, drapie się po brodzie

i pyta ostrożnie:

– A o co właściwie podejrzewany jest ten Guidi?

– Porwanie, zabójstwo, zabójstwo policjanta, przemyt broni – odpowiada Joono.

– A Szwecja wysyła jednego jedyne go policjanta?

– Tak. – Joono się uśmiecha.

– A my dołączamy się z nieuzbrojoną, starą łajbą.

– Jak tylko dostaniemy nakaz prokuratorski, będziemy mieć prawie pluton do dyspozycji – odzywa się Pasi Rannikko. – Rozmawiałem z Urho Saarinenem na Hanko i będzie przy nas w ciągu dwudziestu minut.

– A może kontrola – mówi Niko. – Chyba, do cholery, możemy skontrolować...

– Nie na wodach estońskich – przerywa mu Pasi Rannikko.

– Zajebiecie – burczy Niko.

– Będzie dobrze – mówi krótko Joono.

102 Odwrócony obraz

Axel Riessen leży w ubraniu na łóżku w sypialni należącej do pięciopokojowego apartamentu, który został mu przydzielony na gigantycznym jachcie Raphaela Guidi. Obok niego znajduje się teczka z wyczerpującymi danymi dawcy wątroby, mężczyzny w śpiączce po nieudanej operacji. Wszystkie parametry są idealne – genotyp tkankowy doskonale pasuje.

Axel wpatruje się w sufit i czuje, jak wali mu serce. Drga, kiedy nagle ktoś puka do drzwi. To ten ubrany na biało mężczyzna, który przyjął go po wylądowaniu helikoptera.

– Obiad – oznajmia krótko.

Idą razem przez część spa. Axel kątem oka dostrzega zielone, wpuszczone w podłogę wanny wypełnione pustymi butelkami i puszkami po piwie. Na eleganckich półkach z białego marmuru leżą wciąż jeszcze zafoliowane ręczniki. Za ścianami z oszronionego szkła majaczy siłownia. Podwójne drzwi z matowego metalu rozsuwają się bezgłośnie, kiedy mijają część relaksacyjną. Podłogę pokrywa beżowa wykładzina, stoją na niej meble wypoczynkowe i niski, masywny stolik ze szlifowanego wapienia. Pomieszczenie wypełnia dziwny półmrok, tworzący ruchome cienie i plamy światła na ścianach i podłodze. Axel spogląda w górę i widzi, że znajdują się pod basenem na pokładzie jachtu. Jego dno zrobione jest ze szkła, a ponad śmieciem i połamanymi meblami widać blade niebo.

Raphael Guidi siedzi na sofie, ubrany w te same spodnie co wcześniej i białą koszulkę opinającą mu się na brzuchu. Klepie dłonią miejsce obok siebie. Axel podchodzi i siada. Obaj ochroniarze stoją za Raphaelem niczym dwa cienie. Nikt nic nie mówi. Dzwoni komórka Raphaela, ten odbiera i zaczyna długą rozmowę.

Po chwili wraca na biało odziany mężczyzna, pchając przed sobą wózek kelnerski. Bez słowa stawia nakrycia na kamiennym stoliku, spory półmisek hamburgerów, pieczywo i frytki, butelkę keczupu i wielką butelkę pepsi.

Raphael nie podnosi wzroku, kontynuuje swoją rozmowę. Neutralnym tonem omawia szczegóły dotyczące produkcji i logistyki.

Nikt nic nie mówi, wszyscy cierpliwie czekają.

Po piętnastu minutach Raphael Guidi rozłącza się i spokojnie spogląda na Axela Riessena. Po chwili zaczyna mówić łagodnie.

– Może kieliszek wina. Za kilka dni mógłbyś dostać nową wątrobę.

– Kilka razy przeczytałem informacje o dawcy – odzywa się Axel. – Idealny, jestem pod wrażeniem, wszystko się zgadza...

– To ciekawa rzecz, z tymi życzeniami – odpowiada Raphael. – To, czego sobie człowiek życzy najbardziej na świecie. Ja chciałbym, żeby moja żona żyła, żebyśmy mogli być razem.

– To zrozumiałe.

– Ale dla mnie życzenia łączą się ze swoim przeciwieństwem.

Bierze hamburgera i porcję frytek, a następnie podsuwa Axelowi półmisek.

– Dziękuję.

– Życzenie na jednej szali równoważy koszmar na drugiej – ciągnie Raphael.

– Koszmar?

– Chcę powiedzieć... Żyjemy z całą masą skrajności, marzeń, które nigdy się nie spełnią, i koszmarów, które nigdy nie staną się rzeczywistością.

– Być może – odpowiada Axel, odgryzając kęs swojego hamburgera.

– Twoje życzenie, żeby znów móc spać, może się spełnić, ale jak... Zastanawiam się, jak wyobrażasz sobie drugą szalę wagi, jak wygląda twój najgorszy koszmar?

- Nie wiem tak naprawdę – mówi Axel z uśmiechem.
- Czego się boisz? – pyta Raphael, soląc frytki.
- Choroby, śmierci... wielkiego bólu.
- Oczywiście, ból, zgadzam się – mówi Raphael. – Ale dla mnie, ostatnio to zrozumiałem... chodzi o mojego syna. Niedługo dorosnie i zacząłem się obawiać, że się ode mnie odwróci, że mnie zostawi.
- Samotność?
- Tak, tak myślę – zgadza się Raphael. – Całkowita samotność jest chyba moim największym koszmarem.
- Ja już jestem sam. – Axel się uśmiecha. – Najgorsze już się stało.
- No co ty – śmieje się Raphael.
- Nie, ale że to by się mogło powtórzyć...
- Co masz na myśli?
- Zapomnij, nie chcę o tym mówić.
- Że miałbyś ponownie spowodować samobójstwo dziewczyny – mówi powoli Raphael, kładąc coś na stole.
- Tak.
- Kto miałby odebrać sobie życie?
- Beverly – szepce Axel i widzi, że przedmiot, który Raphael położył przed nim na stole, to fotografia.

Leży odwrócona.

Axel niechętnie wyciąga dłoń. Palce mu drżą, kiedy odwraca zdjęcie. Gwałtownie wciąga powietrze. Na fotografii widać zdziwioną twarz Beverly w świetle lampy błyskowej. Axel wpatruje się w nią i próbuje zrozumieć. Zdaje sobie sprawę, że to ma być ostrzeżenie, bo zdjęcie zrobiono kilka dni temu w jego domu, w kuchni, po tym, jak Beverly próbowała grać na skrzypcach, a potem weszła do środka szukać wazonu na swój bukietek.

103 Blżej

Po dwóch godzinach spędzonych na pokładzie łodzi strażniczej fińskiej marynarki Joono po raz pierwszy dostrzega luksusowy jacht Raphaela Guidi, który z gracją sunie po morzu na horyzoncie. W promieniach słońca przypomina iskrzący kryształowy statek.

Dowódca Pasi Rannikko przychodzi do Joono, staje obok niego i wskazuje głową jacht.

– Jak blisko?

– Tak, żeby się dało zobaczyć, co się dzieje na pokładzie – odpowiada spokojnie Joono. – Muszę...

Milknie, kiedy czuje ukłucie w skroniach. Opiera się o reling i próbuje głęboko oddychać.

– Co jest? – pyta Pasi Rannikko ze śmiechem. – Choroba morska?

– Nic się nie dzieje.

Ból powraca, Joono trzyma się barierki i udaje mu się przetrwać na stojąco cały atak. Wie, że w żadnym razie nie wolno mu teraz zażyć leku, bo może go to zdekoncentrować i wywołać zmęczenie.

Joono czuje, jak letni podmuch powietrza schładza krople potu na jego czole. Myśli o wzroku Disy, jej poważnej, bladej twarzy. Słońce połyskuje na gładkiej powierzchni morza, a Joono nagle widzi oczyma duszy koronę panny młodej. Lśni w swojej gablocie w Muzeum Nordyckim, delikatnie połyskując na plecionych zwieńczeniach. Myśli o zapachu dzikich kwiatów i kościele przybranym gałązkami na ślub w środku lata, serce wali mu tak mocno, że w pierwszej chwili nie rozumie, co mówi do niego kapitan.

– Że jak?

Joono patrzy skołowany na Pasi Rannikko, który stoi obok niego, a potem na wielki, biały jacht.

104 Koszmar

Axel nie może już jeść, robi mu się niedobrze. Wzrok znowu przyciąga fotografia Beverly.

Raphael macza frytki w niewielkiej kałuży keczupu na brzegu talerza.

Axel zauważa nagle młodego mężczyznę przypatrującego się im od drzwi. Wygląda na zmęczonego i wystraszonego. W dłoni trzyma komórkę.

– Peter! – woła Raphael. – Chodź tu!

– Nie chcę – mówi młodzieniec jękliwie.

– To nie było pytanie. – Raphael uśmiecha się z irytacją.

Chłopak podchodzi i nieśmiało wita się z Axelem Riessenem.

– To jest mój syn – wyjaśnia Raphael, jakby byli na proszonym obiedzie.

– Cześć – mówi przyjaźnie Axel.

Mężczyzna, który siedział obok pilota w helikopterze, stoi przy barze i rzuca orzeszki wesołemu, kudłatemu psu. Srebrne włosy mężczyzny mają metaliczny połysk, białe okulary lśnią.

– On się źle czuje po orzeszkach – mówi Peter.

– Po jedzeniu możesz przynieść skrzypce, co? – pyta Raphael z nagłym zmęczeniem w głosie. – Nasz gość interesuje się muzyką.

Peter kiwa głową, jest blady i spocony, cienie pod oczami są niemal fioletowe.

Axel próbuje się uśmiechnąć.

– Jakie masz skrzypce?

Peter wzrusza ramionami.

– O wiele za dobre dla mnie, to amati. Moja mama była skrzypaczką, to był jej amati.

– Masz amatiego?

– Który instrument jest lepszy, amati czy stradivarius? – dopytuje Raphael.

– Zależy, kto gra – odpowiada Axel.

– Pochodzisz ze Szwecji – mówi Raphael. – W Szwecji są cztery egzemplarze zrobione przez Stradivariusa, ale żadnych, na których grał Paganini... i wyobrażam sobie...

– Pewnie masz rację – stwierdza Axel.

– Zbieram instrumenty smyczkowe, które pamiętają, jak... Nie. – Przerywa sam sobie. – Pozwól mi to sformułować w inny sposób... Jeśli obchodzić się z nimi właściwie, to można usłyszeć tęsknotę za zgubioną duszą.

– Być może.

– Zawsze przypominam o tej tęsknocie, kiedy pora podpisać kontrakt – ciągnie Raphael z bezbarwnym uśmiechem. – Zbieram zainteresowane strony, słuchamy muzyki, tego wyjątkowego, pełnego żalu tonu i zawieramy umowę w powietrzu, z naszymi marzeniami i koszmarami jako wkładem... to kontrakt Paganiniego.

– Rozumiem.

– Na pewno? – pyta Raphael. – Nie da się go zerwać, nawet własną śmiercią. Bo ten, kto próbuje złamać warunki umowy albo odbierze sobie życie, musi wiedzieć, że wtedy będzie musiał zebrać żniwa swego najgorszego koszmaru.

– I chcesz, żebym ci odpowiedział?

– Mówię tylko... To nie kontrakt się zrywa i ja... Jak mam to wyrazić? – pyta sam siebie. – Nie wiem, jak to by posłużyło mojej działalności, gdybyś omyłkowo wziął mnie za miłą osobę.

Raphael podchodzi do wielkiego telewizora wiszącego na ścianie. Wyciąga błyszczącą płytę z wewnętrznej kieszeni i wsadza do odtwarzacza DVD. Peter siada na brzegu jednej z sof.

Chłopak zerka lękliwie na mężczyzn w pokoju. Ma jasną cerę, nie przypomina wcale ojca. Jego ciało nie jest krępe, raczej delikatne, chłopiec wygląda na wrażliwego.

Obraz skacze, pojawiają się szare pasy. Axel czuje wyraźny,

fizyczny strach, kiedy widzi trzy osoby wychodzące z ceglanej willi. Natychmiast rozpoznaje dwoje z nich: komisarza kryminalnego Joone Linne i Sage Bauer. Trzecią jest młoda kobieta o latynoskich rysach.

Axel widzi na ekranie, jak Joona Linna wyciąga telefon i dzwoni. Wygląda na to, że nikt nie odbiera. Skupieni, zestresowani wsiadają do samochodu i odjeżdżają.

Kamera porusza się, falując, w stronę drzwi, które następnie otwierają się, światło ginie w nagłym mroku przedpokoju, po chwili reguluje je automat kamery. Przy wejściu stoją dwie duże walizki. Kamera wędruje w stronę kuchni, potem skręca w lewo i schodzi w dół schodami, przez wyłożony kafelkami korytarz, do dużego pomieszczenia z basenem. Na leżaku siedzi kobieta w kostiumie kąpielowym, a druga, z krótko obciętymi włosami, stoi i rozmawia przez telefon.

Kamera cofa się jakby spłoszona, przeczekuje rozmowę, trzyma się w ukryciu, dopóki kobieta z krótką fryzurą się nie rozłączy. Potem rusza naprzód. Słychać kroki, kobieta z telefonem odwraca swą zmęczoną i smutną twarz do kamery i drętwieje. Wygląda na zmrożoną strachem.

– Tato, ja chyba nie chcę widzieć więcej – mówi syn łamiącym się głosem.

– Teraz się zaczyna – odpowiada Raphael.

Ekran nagle ciemnieje, kamera się wyłącza, ale w tej samej chwili obraz powraca, mruga, stabilizuje się. Kamera stoi teraz na statywie, a obie kobiety siedzą na podłodze przy wyłożonej płytkami ścianie. Na krześle przed nimi siedzi Pontus Salman. Wygląda, jakby ciężko oddychał, jego ciało porusza się niespokojnie.

Zegar w kącie ekranu pokazuje, że nagranie zostało zrobione zaledwie przed godziną.

Mężczyzna w czerni z twarzą zasłoniętą przez kominiarękę podchodzi do Veronique, mocno chwyta ją za włosy i zmusza, żeby spojrzała w kamerę.

– Wybacz, wybacz, wybacz – mówi Raphael piskliwie.

Axel zerka na niego zdziwiony, ale po chwili słyszy Veronique Salman:

– Wybacz, wybacz, wybacz.

Jej głos rwie się ze strachu.

– Nie miałam pojęcia – piszczy Raphael, wskazując na telewizor.

– Nie miałam pojęcia – mówi błagalnie Veronique. – Zrobiłam zdjęcie, ale bez złych zamiarów, nie wiedziałam, jakie to głupie, myślałam tylko, że...

– Musisz wybrać – odzywa się mężczyzna w kominiarce do Pontusa Salmana. – Komu mam strzelić w kolano? Twojej żonie czy twojej siostrze?

– Proszę – szepce Pontus. – Nie rób tego.

– Do kogo strzelić? – pyta mężczyzna.

– Do żony – odpowiada Pontus niemal bezgłośnie.

– Pontus – błaga Veronique. – Kochany, nie pozwól mu...

Pontus zaczyna szlochać rozdzierająco.

– Będzie bolało, jeśli do niej strzelę – ostrzega mężczyzna.

– Nie pozwól mu! – wrzeszczy w panice Veronique.

– Zmieniłeś zdanie? Strzelić do siostry?

– Nie – odpowiada Pontus.

– Poproś mnie o to.

– Co powiedziałaś? – pyta Pontus z wykrzywioną twarzą.

– Ładnie mnie poproś, żebym to zrobił.

Zapada cisza, a potem Axel słyszy głos Pontusa Salmana:

– Proszę... strzel mojej żonie w kolano.

– Mogę jej strzelić w oba, skoro tak ładnie prosisz – mówi mężczyzna i przykładając swój rewolwer do nogi Veronique Salman.

– Nie pozwól mu! – krzyczy kobieta. – Pontus, kochany...

Mężczyzna naciska spust, słychać huk, noga drga. Krew tryska na kafelki. Wokół pistoletu rozprasza się chmurka gazu prochowego. Veronique krzyczy, aż łamie jej się głos. Napastnik znowu strzela. Lufa odbija się siłą odrzutu. Trafia w drugie kolano, noga wygina się

pod niemożliwym kątem.

Veronique znów krzyczy, ochryple, obcym głosem, jej ciało szarpie się z bólu, krew zalewa klinkierową podłogę.

Pontus Salman wymiotuje, mężczyzna w kominiarce spogląda na niego rozmarzonym spojrzeniem.

Veronique osuwa się na bok, oddech ma krótki, próbuje sięgnąć rękami do swoich poranionych nóg. Druga kobieta wygląda, jakby była w szoku, twarz ma szarobiałą, oczy jak wielkie, czarne dziury.

– Twoja siostra jest upośledzona psychicznie, prawda? – pyta z ciekawością mężczyzna. – Myślisz, że zdaje sobie sprawę z tego, co się dzieje?

Klepie pocieszająco Pontusa Salmana po głowie i po chwili dodaje:

– Mam zgwałcić twoją siostrę czy zastrzelić żonę?

Pontus nie odpowiada, sprawia wrażenie, jakby miał stracić przytomność. Oczy wywracają mu się białkami do góry, napastnik bije go w twarz.

– Odpowiadaj: mam zastrzelić twoją żonę czy zgwałcić siostrę?

Siostra Pontusa Salmana potrząsa głową.

– Zgwałć ją – szepce Veronique między jednym chrapliwym oddechem a drugim. – Pontus, błagam, powiedz, żeby ją zgwałcił.

– Zgwałć ją – szepce Pontus.

– Co?

– Zgwałć moją siostrę.

– Okej, zrobi się – odpowiada mężczyzna.

Axel wbija wzrok w podłogę, między swoje stopy. Z całych sił próbuje skupić słuch na czymś innym niż na jękach z nagrania, błaganiach, zwierzęcych, straszliwych krzykach. Próbuje wypełnić głowę wspomnieniem muzyki, zrozumieć przestrzenie powstające u Bacha, wypełnione światłem, promieniami.

W końcu zapada cisza. Axel podnosi wzrok. Kobiety leżą martwe przy ścianie. Widzi mężczyznę w kominiarce, który stoi, dysząc, z nożem w jednej, pistoletem w drugiej ręce.

- Żniwo koszmaru zostało zebrane, teraz możesz odebrać sobie życie – mówi, rzuca Pontusowi pistolet i odchodzi za kamerę.

105 Świadek

Saga Bauer zostawia Magdalenę Ronander i przedostaje się z powrotem przez taśmy odgradzające. Ciekawskich przybyło, telewizja STV przyjechała dużą furgonetką, umundurowany policjant próbuje zmusić ludzi do cofnięcia się, żeby przepuścić karetkę.

Saga zostawia to wszystko za sobą, wchodzi brukowaną ścieżką do czyjegoś ogrodu, obok kwitnącego jaśminu. Idzie coraz szybciej, a ostatni odcinek przebiega przez trawnik.

– Dziewczynka – powiedział nagle Jooną przez telefon. – Musisz odnaleźć dziewczynkę. Była u Axela Riessena. Nazywał ją Beverly. Porozmawiaj z Robertem, jego bratem. Mała może mieć z piętnaście lat, na pewno da się ją wytropić.

– Ile mam czasu, żeby skłonić prokuratora do współpracy?

– Nie za dużo – odpowiedział Jooną. – Ale zdążysz.

Jadąc w stronę centrum Sztokholmu, Saga dzwoni do Roberta Riessena, ale nikt nie odbiera. Dzwoni do centrali w Rikskrimie i prosi o połączenie z asystentką Joony, pulchną kobietą, która swego czasu zdobyła medal olimpijski w pływaniu i która znana jest z przesadnie pomalowanych paznokci i błyszczących szminek.

– Anja Larsson – słyszy, zanim jeszcze przebrzmi pierwszy sygnał.

– Cześć, tu Saga Bauer z Säpo, niedawno spotkałyśmy się u...

– Tak, pamiętam – przerywa chłodno Anja.

– Zastanawiałam się, czy nie mogłabyś znaleźć dziewczyny, która prawdopodobnie nazywa się Beverly i...

– Mam wystawić fakturę na Säpo?

– Rób jak chcesz, do cholery, tylko zdobądź mi ten pieprzony numer telefonu, zanim...

– Nie wyrażaj się, młoda damo.

– Zapomnij, że pytałam.

Saga klnie i trąbi na samochód, który stoi, mimo że światło zmieniło się na zielone, i już ma przerwać połączenie, kiedy nagle Anja odzywa się w słuchawce.

– Ile ma lat?

– Około piętnastu.

– Nie ma telefonu zarejestrowanego na Beverly Andersson. Możliwe, że ma komórkę bez abonamentu, nie widnieje w żadnym rejestrze telefonicznym... Jedyne, co mam, to numer jej ojca.

– W porządku, zadzwonię do niego. Możesz mi go przesłać SMS-em?

– Już to zrobiłam.

– Dzięki, dzięki, Anju... Przepraszam, że byłam trochę niecierpliwa. Po prostu martwię się o Joone, że zrobi coś głupiego, jeśli nie dostanie wsparcia.

– Rozmawiałaś z nim?

– To on prosił, żebym znalazła tę dziewczynkę. Nigdy jej nawet nie widziałam, nie wiem... On liczy na to, że to załatwię, ale ja...

– Zadzwonź do ojca Beverly, a ja szukam dalej – mówi Anja i odkłada słuchawkę.

Saga zjeżdża na pobocze w Hjorthagen i odbiera numer wysłany jej przez Anję. Kierunkowy 0418 wskazuje na Skanię. Może Svalöv, myśli, słuchając kolejnych sygnałów.

106 Tata

W sosnowej kuchni pośrodku Skanii dzwoni telefon, powodując, że siedzący mężczyzna drga. Właśnie wrócił do domu po spędzeniu ponad godziny na ratowaniu jednej z jałówek, która wydostała się poza ogrodzenie elektryczne i zaplątała w drut kolczasty sąsiada. Evert Andersson ma krew na palcach, krew, którą wytarł w swoje niebieskie ubranie robocze.

Kiedy dzwoni telefon, to nie tylko brudne dłonie powstrzymują go przed odebraniem, ale też uczucie, że nie ma nikogo, z kim miałby ochotę teraz rozmawiać. Nachyla się, patrzy na wyświetlacz i widzi, że to numer zastrzeżony, pewnie jakiś telemarketer o sztucznie uprzejmym głosie.

Pozwala sygnałom umilknąć, ale telefon zaraz znowu się odzywa. Evert Andersson zerka na wyświetlacz i w końcu podnosi słuchawkę.

– Andersson.

– Dzień dobry, nazywam się Saga Bauer – odzywa się zdenerwowany kobiecy głos. – Jestem z policji, komisarz Säpo. Szukam pańskiej córki Beverly Andersson.

– Co się stało?

– Nic nie zrobiła, ale może posiadać ważne informacje, które mogłyby nam pomóc.

– I zaginęła? – pyta Evert słabo.

– Pomyślałam, że może ma pan do niej numer telefonu.

Evert myśli o tym, że swego czasu widział w swojej córce spadkobierczynię, tę, która mogłaby przekazać tradycję dalej, która miała panować w jego domu, jego oborach, budynkach gospodarczych, nad jego polami. Miała chodzić po gospodarstwie, tak jak kiedyś jej matka, po błocie w zielonych gumowcach, tęga jak

matka, w skórzanym płaszczu na grzbiecie i włosach zaplecionych w warkocz przerzucony przez ramię.

Ale Beverly już jako małe dziecko miała w sobie jakąś inność, coś, co napawało go lękiem.

Dorastała i stawała się coraz bardziej inna. Inna niż on, inna niż matka. Pewnego razu wszedł do obory, miała wtedy może osiem, dziewięć lat. Siedziała w pustym boksie na odwróconym do góry dnem wiaderku i śpiewała sobie z zamkniętymi oczami. Zatopiła się w dźwięku własnego głosu. Miał zamiar wrzasnąć na nią, żeby przestała, żeby nie robiła z siebie pośmiewiska, ale zmieszał go promienny wyraz dziecięcej twarzyczki. Od tej chwili wiedział, że jest w niej coś, czego nigdy nie zrozumie. I przestał z nią rozmawiać. Jak tylko próbował coś powiedzieć, słowa uciekały.

Kiedy zmarła jej matka, w gospodarstwie zapanowała całkowita cisza.

Beverly zaczęła włóczyć się po okolicy, potrafiła zniknąć na całe godziny, czasem nie było jej dobie. Policja musiała przywozić ją z miejsc, w których nie wiedziała, jak się znalazła. Szła za każdym, kto tylko był dla niej miły.

– Nie ma nic, co bym jej chciał powiedzieć. Po co mi więc numer? – oznajmia po skańsku, szorstko i niechętnie.

– Jest pan pewien...

– Sztokholmczyk tego nie zrozumie – przerywa jej i odkłada słuchawkę.

Patrzy na swoje palce przy telefonie, widzi krew na kostkach, brud pod paznokciami, przy skórkach, w każdej bruździe i pęknięciu naskórka. Powoli podchodzi do zielonego fotela, bierze do ręki błyszczący dodatek do gazety wieczornej i zaczyna czytać. Dziś wieczorem nadają jakiś program ku pamięci gwiazdy telewizji Ossiana Wallenberga. Evert upuszcza gazetę na podłogę, zaskoczony własnymi łzami. Nagle przypomniał sobie, jak Beverly siadywała koło niego na kanapie i śmiała się z głupot wygadanych w *Złotym piątku*.

107 Pusty pokój

Saga Bauer głośno przeklina, siedząc dalej w swoim samochodzie. Zamyka oczy i uderza parę razy ręką w kierownicę. Powoli powtarza sobie, że musi się skoncentrować i posunąć się naprzód, zanim będzie za późno. Jest tak głęboko zatopiona we własnych myślach, że wzdyga się na dźwięk telefonu.

– To jeszcze raz ja – mówi Anja Larsson. – Łączę cię z Herbertem Sakéusem ze szpitala Sankta Maria Hjärta – oznajmia krótko.

– Dobrze, co...

– Sakéus opiekował się Beverly Andersson przez te dwa lata, które spędziła w klinice.

– Dziękuję, to było...

Ale Anja już przełączyła Sagę na inną linię.

Saga czeka, wsłuchuje się w sygnały. Sankta Maria Hjärta, myśli i przypomina sobie, że szpital położony jest w Torsby, na wschód od Sztokholmu.

– Tak, tu Herbert – odzywa się ciepły głos.

– Dzień dobry, nazywam się Saga Bauer, jestem z policji, komisarz Säpo. Muszę się skontaktować z pana byłą pacjentką Beverly Andersson.

W słuchawce zapada cisza.

– Wszystko u niej dobrze? – pyta po chwili lekarz.

– Nie wiem, muszę z nią porozmawiać – mówi prędko Saga. – To naprawdę pilna sprawa.

– Jest lokatorką Axa Riessena, który... Jest kimś w rodzaju nieformalnego opiekuna.

– Czyli ona tam mieszka? – rzuca szybkie pytanie Saga, przekręca kluczyk w stacyjce i rusza.

– Axel Riessen wynajmuje jej pokój, dopóki nie znajdzie sobie

czegoś własnego – odpowiada lekarz. – Ona ma dopiero piętnaście lat, ale błędem byłoby zmuszanie jej do powrotu do domu.

Ruch uliczny jest niewielki, Saga jedzie szybko.

– Czy mogę zapytać, na co była leczona? – pyta.

Lekarz bierze głęboki wdech i po chwili mówi swoim łagodnym głosem:

– Nie wiem, czy to takie interesujące... Jako lekarz powiedziałbym, że kiedy do nas trafiła, cierpiała na poważne zaburzenie osobowości, Cluster B.

– Co to znaczy?

– Nic – odpowiada Herbert Saxeus i odchrząkuje. – Ale jeśli zapytałaby mnie pani jako człowieka, to odpowiedziałbym, że Beverly jest zdrowa, zdrowsza niż większość... Wiem, że to puste słowa, ale tak naprawdę to nie ona jest chora.

– Tylko świat.

– Tak – wzdycha lekarz.

Saga dziękuje za rozmowę, rozłącza się i skręca w Valhallavägen. Oparcie fotela jest lepkie od potu. Dzwoni telefon, Saga wciska pedał gazu, przejeżdżając przez skrzyżowanie, na którym właśnie zmieniają się światła na czerwone, i odbiera.

– Pomyślałam, że też mogłabym spróbować porozmawiać z tatą Beverly – mówi Anja. – Naprawdę przyjemny człowiek, ale miał ciężki dzień, musiał się zająć ranną krową. Pocieszyć ją, jak powiedział. Jego rodzina od zawsze mieszkała w tym samym miejscu. Teraz został sam na gospodarstwie. Rozmawialiśmy o *Cudownej podróży* i w końcu przyniósł kilka listów, które wysłała mu Beverly. Nawet ich nie otworzył, wyobrażasz sobie, jaki uparty? W każdym liście Beverly podaje swój numer telefonu.

Saga Bauer nie wie, jak Anji dziękować. Potem dzwoni pod podany przez nią numer. Zatrzymuje się przed domem Axela i Roberta Riessenów, wysłuchując jednocześnie sygnałów w słuchawce, które jeden za drugim odpływają w mrok. Słońce prześwieca przez kurz przed kościołem. Saga czuje, jak ciało jej drży

z wysiłku, czasu jest coraz mniej, Jooną będzie sam, kiedy stanie oko w oko z Raphaelem Guidi.

Z telefonem przyciśniętym do ucha podchodzi do drzwi Roberta Riessena i naciska dzwonek. Nagle w słuchawce coś stuka i słycać cichy szelest.

– Beverly? To ty?

Słyszysz czyjś oddech.

– Odpowiedz, Beverly – prosi Saga najłagodniejszym głosem, na jaki ją stać. – Gdzie jesteś?

– Ja...

Znów zapada cisza.

– Co powiedziałaś? Co powiedziałaś, Beverly? Nie dosłyszałam.

– Jeszcze mi nie wolno wyjść – szepce dziewczynka i przerywa połączenie.

Robert Riessen jest blady i milczący, kiedy zostawia Sagę w pokoju Beverly Andersson i prosi, żeby zamknęła za sobą, kiedy skończy. Pokój wygląda na prawie niezamieszkały. Parę złożonych ubrań w szafie, kalosze, kurtka puchowa i ładowarka do komórki.

Saga zamyka za sobą drzwi i schodzi do rezydencji Akele Riessena, żeby spróbować zrozumieć, co Jooną miał na myśli, dlaczego dziewczynka miałaby być świadkiem. Mija pokoje dzienne, salony i zaciszną bibliotekę. Drzwi do sypialni są uchylone. Saga wchodzi na gruby, chiński dywan, mija łóżko, zagląda do sąsiadującej z pokojem łazienki. Coś sprawia, że wzmacza czujność. W sypialni panuje atmosfera niepokoju, Saga opiera dłoń na glocku w kaburze pod pachą. Na stole w szklance do whisky stoją zwiędnięte resztki dmuchawca.

Kurz porusza się wolno w promieniach słońca, meble i przedmioty są aż nabrzmiały ciszą. Serce Sagi przyspiesza, kiedy gałąź drzewa skrobie w szybę okna. Podchodzi do niepościelonego łóżka, patrzy na zagniecenia na wymaglowanym prześcieradle, na obie poduszki.

Wydaje jej się, że słyszy ostrożne kroki w bibliotece i już ma się tam przekraść, kiedy czyjaś dłoń chwyta ją za kostkę. Ktoś leży pod łóżkiem, Saga wyrzywa się, cofa, wyciąga pistolet i niechcący przewraca stolik ze szklanką.

Pada na kolana i celuje, ale szybko z powrotem opuszcza broń.

Z ciemności pod łóżkiem patrzą na nią wielkie, przerażone oczy dziewczynki. Saga chowa broń i wzdycha głęboko.

– Świecisz – szepce dziewczynka.

– Beverly?

– Czy już mogę wyjść?

– Masz moje słowo, że tak – odpowiada spokojnie Saga.

– Minęła godzina? Axel powiedział, że nie wolno mi wychodzić, dopóki nie upłynie godzina.

– Upłynęło nawet więcej czasu niż godzina, Beverly.

Saga pomaga jej wyjść z ciasnej kryjówki. Dziewczyna ma na sobie tylko bieliznę i cała zeszywniała od długiego leżenia w bezruchu. Włosy ma obcięte bardzo krótko, ramiona pokryte obrazkami i literami namalowanymi tuszem.

– Co robisz pod łóżkiem Axela Riessena? – pyta Saga, starając się, by głos brzmiał spokojnie.

– Jest moim najlepszym przyjacielem – odpowiada cicho Beverly, zakładając dzinsy.

– Wydaje mi się, że znalazł się w dużym niebezpieczeństwie. Musisz mi opowiedzieć wszystko, co wiesz.

Beverly stoi z T-shirtem w ręku. Nagle robi się czerwona, a w oczach pojawiają się łzy.

– Ja nie...

Beverly milknie, kiedy usta zaczynają jej drżeć.

– Nie denerwuj się – mówi Saga, jeszcze raz zmuszając się do zachowania spokoju. – Zacznij od początku.

– Leżałam w łóżku, kiedy przyszedł Axel – zaczyna Beverly słabym głosem. – Od razu zrozumiałam, że coś się stało, był bardzo blady. Myślałam, że był na mnie zły, bojechałam autostopem,

właściwie to mi nie wolno.

Beverly szepce „przepraszam”, ociera policzki koszulką i spogląda na Sagę mokrymi oczyma i z czerwonym czubkiem nosa.

– Axel wszedł do pokoju – opowiada, zebrawszy się w sobie. – Kazał mi się wczołgać pod łóżko i kryć się przez całą godzinę i... potem wypadł do pokoju obok i nie wiem... Widziałam tylko ich nogi... Za nim weszło dwóch panów. Zrobili z nim coś okropnego. Krzyczał, rzucili go na podłogę i zwinęli w białą folię, i wynieśli. To się stało tak nieprawdopodobnie szybko. Nie widziałam ich twarzy... Nie wiem nawet, czy to byli ludzie...

– Poczekaj chwilę – mówi Saga i wyciąga telefon. – Musisz pojechać ze mną i opowiedzieć to samo takiemu panu, który się nazywa Jens Svanehjälms.

Saga dzwoni do Carlosa Eliassona, ręce trzęsą jej się z nerwów.

– Mamy świadka, który widział porwanie Axela Riessena. Mamy świadka – powtarza. – Świadek widział, jak Axel Riessen został napadnięty i uprowadzony, to musi wystarczyć.

Saga patrzy Beverly w oczy, słuchając reakcji w telefonie.

– Dobrze, przyjeżdżamy natychmiast – mówi. – Ściągnij Svanehjälma, dopilnuj, żeby skontaktował się z Europolem.

108 Lojalność

Raphael Guidi przemierza jadalnię, w rękę trzyma czarną, skórzaną teczkę, kładzie ją na stole i podsuwa Axelowi Riessenowi.

– Koszmarem Pontusa Salmana, jak się może domyślasz, była konieczność wyboru między żoną a siostrą – wyjaśnia. – Nie wiem, dotychczas nie uważałem za niezbędne wyrażać się tak dobitnie, ale... Jak to powiedzieć? Zauważyłem, że niektórzy wyobrażają sobie, że mogą uciec przed koszmarem w śmierć. Nie zrozum mnie źle, zazwyczaj wszystko przebiega miło i cywilizowanie, jestem bardzo hojnym człowiekiem w stosunku do tych, którzy są lojalni.

– Grozisz, że zrobisz krzywdę Beverly.

– Możesz wybrać między nią a młodszym bratem, jeśli wolisz? – mówi Raphael, bierze łyk napoju witaminowego, ociera kącik ust i prosi Petera, żeby poszedł po skrzypce.

– Wspominałem już, że posiadam tylko takie instrumenty, na których grał Paganini? – pyta. – Tylko te mnie obchodzą. Powiadają, że Paganini nienawidził swojej twarzy... Sądzę, że sprzedał duszę, by go czczono. Nazywał sam siebie małą, ale kiedy grał, kobiety czołgały się u jego stóp. To było warte ceny. Grał i grał, aż wokół niego rozchodził się zapach ognia.

Axel wygląda przez panoramiczne okna, za którymi rozciągają się spokojne, potężne masy wody. Przez mniejsze okna wychodzące na dziób widać zarysy śmigłowca, którym przybył na jacht. Myśli Axela krążą między potwornym filmem a poszukiwaniem możliwych dróg ucieczki.

Czuje się nieludzko zmęczony, siedzi bez ruchu i słucha Raphaela, który dalej rozwodzi się na temat skrzypiec, obsesji Stradivariusa na punkcie wysokich tonów, twardości drewna, powoli rosnących klonie i świerku.

Raphael urywa w pół słowa, uśmiecha się zimno i mówi:

– Dopóki będziesz lojalny, będziesz korzystał z tego, co znajduje się na pierwszej szali, będziesz miał zdrową wątrobę, smacznie spał i przeżywał swoje życie, a jedyne, co musisz zrobić, to nie zapomnieć o naszym kontrakcie.

– A ty chcesz, żebym podpisał zezwolenie na eksport.

– Uzyskałbym to tak czy siak, ale nie chcę cię zmuszać, nie chcę zabijać. To by było marnotrawstwo, chcę...

– Mojej lojalności – kończy za niego Axel.

– Uważasz, że to głupie? – pyta Raphael. – Przemyśl to przez moment i policz osoby w twoim otoczeniu, co do których jesteś pewien, że są całkowicie lojalne.

Zapada milczenie. Axel wbija wzrok w przestrzeń.

– No widzisz – mówi po chwili Raphael ze smutkiem w oczach.

109 Kontrakt

Axel otwiera skórzaną teczkę leżącą na stole, widzi, że zawiera ona wszelkie dokumenty potrzebne, by kontenerowiec M/S Icelus mógł opuścić port w Göteborgu wraz ze swym potężnym ładunkiem amunicji.

Jedyne, czego brakuje, to jego podpis.

Syn Raphaela Guidi Peter wchodzi do pokoju, blady, zamknięty w sobie. W rękę trzyma piękne skrzypce, czerwono-brązowy instrument z pudłem rezonansowym o wygiętych bokach. Axel na pierwszy rzut oka widzi, że to amati, na dodatek świetnie zachowany.

– Jak już chyba wspominałem, uważam, że to, co teraz zrobimy, wymaga odpowiedniej muzyki – oznajmia łagodnym głosem Raphael. – Te skrzypce należały do jego mamy, a dużo wcześniej grał na nich Niccolò Paganini.

– Zrobiono je w 1657 roku – dodaje Peter i wyjmuje z kieszeni klucze i komórkę, zanim przyłoży instrument do obojczyka.

Chłopiec umieszcza smyczek na strunach i zaczyna powoli grać. Axel natychmiast rozpoznaje wstęp do najbardziej znanego dzieła Paganiniego, *24 Caprices*. Uważa się je za najtrudniejszy do zagrania utwór na skrzypce na świecie. Chłopiec gra, jakby znajdował się pod wodą. Zdecydowanie za wolno.

– To korzystna umowa – mówi cicho Raphael.

Na zewnątrz jest wciąż jasno, okna panoramiczne rzucają szarawe światło na salon.

Axel myśli o Beverly, o tym, jak weszła do jego łóżka w klinice psychiatrycznej i wyszeptwała: „Masz wokół siebie poświatę, widziałam ją z korytarza”.

– Namysliłeś się już? – pyta Raphael.

Axel nie jest w stanie spojrzeć w puste oczy Raphaela, ucieka wzrokiem i bierze do ręki leżący przed nim długopis. Słyszy bicie własnego serca, próbuje ukryć przyspieszony oddech.

Tym razem nie narysuje ludzika mówiącego „cześć”, napisze swoje imię i nazwisko i będzie modlił się do Boga, by Raphael Guidi zadowolił się tym i pozwolił mu wrócić do Szwecji.

Axel czuje, jak długopis drży mu w dłoni. Kładzie na niej drugą rękę, żeby ją uspokoić, bierze głęboki wdech i ostrożnie kieruje końcówkę długopisu w stronę pustej linijki.

– Zaczekaj – odzywa się Raphael. – Zanim cokolwiek podpiszesz, chcę wiedzieć, czy będziesz lojalny.

Axel podnosi głowę i patrzy mu w oczy.

– Jeśli naprawdę jesteś gotów zebrać żniwo swego koszmaru w przypadku zerwania kontraktu, musisz to okazać, całując mnie w rękę.

– Że co? – wydusza z siebie Axel.

– Mamy zawrzeć umowę?

– Tak.

– Pocałuj mnie w rękę – mówi Raphael zmienionym głosem, jakby grał rolę idioty w starej sztuce.

Syn gra coraz wolniej, próbuje zmusić palce do posłuchu, zmiany pozycji, ale myli się w trudnych przejściach, zacina i nagle się poddaje.

– Graj dalej – mówi Raphael, nie patrząc na niego.

– To dla mnie za trudne, nie brzmi dobrze.

– Peter, to oznaka rozpieszczenia, poddawać się, zanim się nawet...

– Sam zagraj – przerywa mu syn.

Twarz Raphaela kamienieje.

– Zrobisz, co ci każę – mówi z wymuszonym spokojem.

Chłopiec stoi nieruchomo ze spuszczonym wzrokiem. Prawa ręka Raphaela wędruje do zamka błyskawicznego bluzy od dresu.

– Mostek jest krzywo – odzywa się Axel niemal szeptem.

Peter rumieni się, patrzy na swoje skrzypce.

– Da się to naprawić? – pyta.

– Można łatwo wyregulować, zrobię to, jeśli chcesz.

– Długo to potrwa? – chce wiedzieć Raphael.

– Nie.

Axel odkłada długopis, bierze do ręki skrzypce, odwraca je, czuje, jakie są lekkie. Nigdy jeszcze nie trzymał prawdziwego amatiego, a co dopiero instrumentu, na którym grał Paganini.

Dzwoni komórka Raphaela Guidi. Raphael podnosi ją, patrzy na wyświetlacz, wstaje i odchodzi na bok, słucha.

– To niemożliwe – mówi z dziwną miną.

Przez twarz przebiega mu uśmiech zaskoczenia, potem mówi coś ostrym głosem do ochroniarzy, którzy opuszczają jadalnię i razem z nim biegną w górę schodów.

Peter obserwuje Axela, podczas gdy ten luzuje struny. W instrumencie coś trzeszczy. Suchy odgłos wydobywany przez palce wzmacniany jest przez pudło rezonansowe. Axel ostrożnie unosi mostek, a następnie napina na nim struny.

– Udało się? – pyta szeptem Peter.

– Tak – odpowiada Axel, strojąc skrzypce. – Spróbuj, sam usłyszysz.

– Dziękuję – mówi Peter i odbiera od niego instrument.

Axel widzi, że komórka Petera leży na stole.

– Graj dalej, właśnie skończyłeś pierwszy pasaż i zacząłeś pizzicato.

– Teraz się wstydzę – mówi Peter, odwracając się tyłem.

Axel opiera się o stół, ostrożnie wyciąga rękę, sięga koniuszkami palców telefonu, ale niechcący trąca go, komórka obraca się na stole wokół własnej osi.

Peter, nie odwracając się, opiera skrzypce na ramieniu i unosi smyczek.

Axel bierze telefon, chowa go w dłoni, odsuwa się odrobinę na bok.

Peter opuszcza smyczek na struny, ale przerywa w pół ruchu, odwraca się i próbuje zajrzeć za Axela.

– Mój telefon – odzywa się. – Leży za tobą?

Axel wypuszcza komórkę z ręki na stół, potem patrzy przez ramię i podnosi ją.

– Możesz zobaczyć, czy dostałem jakąś wiadomość? – pyta Peter.

Axel spogląda na wyświetlacz i widzi, że ma pełny zasięg, mimo że są pośrodku morza. Domyśla się, że jacht ma połączenie z satelitą.

– Żadnych wiadomości – mówi i odkłada telefon z powrotem na stół.

– Dzięki.

Axel nie rusza się z miejsca, podczas gdy Peter gra dalej *Caprice* No. 24, powoli, coraz częściej gubiąc rytm.

Peter nie jest pozbawiony talentu, dużo ćwiczył, ale nie ma szans opanowania tego utworu. Mimo to dźwięk skrzypiec jest tak cudowny, że Axel napawałby się nim, nawet jeśli małe dziecko bawiłoby się, brzękając w struny. Pochyla się nad stołem i słucha, starając się jednocześnie sięgnąć do telefonu.

Peter usiłuje trafić palcami we właściwe miejsca na gryfie, ale traci tempo, przerywa, zaczyna od nowa. Axel powoli przesuwa się w bok, ale nie zdąża wziąć komórki do ręki, Peter gra znów fałszywie, milknie i zwraca się do Axela.

– To trudne – mówi i ponawia próbę.

Zaczyna od początku, ale znowu gra źle.

– Nie da się – stwierdza i opuszcza skrzypce.

– Jeśli zachowasz palec serdeczny na strunie A, łatwiej będzie ci zdążyć z...

– Nie mógłby mi pan pokazać?

Axel patrzy na leżący na stole telefon. Szybka jakiegoś przedmiotu odbija na ścianie promień słońca, Axel odwraca wzrok ku oknom. Morze jest dziwnie gładkie i puste. Z maszynowni słychać huk, jednostajny warkot, którego wcześniej nie zanotował.

Peter podaje mu skrzypce, Axel opiera je na ramieniu, naciąga

nico bardziej struny i zaczyna grać utwór od początku. W pomieszczeniu rozbrzmiewa płynny, smutny wstęp grany bardzo szybko. Brzmienie skrzypiec nie ma w sobie siły, ale jest cudownie miękkie i czyste. Nuty Paganiniego gonią się nawzajem w coraz to szybszych i wyższych kręgach.

– Boże... – szepce Peter.

Tempo staje się oszałamiające, *prestissimo*. Melodia jest figlarna i urocza, jednocześnie przerywana nagłymi zmianami strun i gwałtownymi przeskokami między oktawami.

Axel ma w głowie całą muzykę i musi tylko ją uwolnić. Nie wszystkie tony są idealne, ale palce wciąż jeszcze znajdują drogę na gryfie, przebiegają po drewnie i strunach.

Raphael woła z mostku kapitańskiego, coś uderza w pokład, powodując drżenie kryształowego żyrandola. Axel gra – wibrujące, wysokie pasaże migoczą jak słońce na wodach morza.

Nagle słychać kroki na schodach i kiedy Axel dostrzega Raphaela ze spoconą twarzą i zakrwawionym wojskowym nożem w ręku, przerywa grę. Siwy ochroniarz idzie obok Raphaela z uniesionym żółtozielonym karabinem automatycznym, belgijskim Fabrique Nationale SCAR.

110 Na pokładzie

Joona Linna stoi obok Pasi Rannikko i jasnobrodego oficera i przyciska lornetkę do oczu. Obserwują gigantyczny, luksusowy jacht, unoszący się na wodzie. W ciągu dnia wiatr ucichł. Flaga Włoch zwisa z masztu. Na pokładzie nie widać żadnej aktywności, tak jakby załoga i pasażerowie zasnęli snem z bajki o królewnie, która ukłuła się wrzecionem. Na Bałtyku panuje cisza, woda odbija czyste, błękitne niebo. Coraz rzadsze martwe fale marszczą gładką powierzchnię.

Nagle z kieszeni Joony dobywa się dzwonek. Przekazuje lornetkę Niko, wyciąga komórkę i odbiera.

– Mamy świadka! – krzyczy do słuchawki Saga. – Dziewczynka jest naszym świadkiem, wszystko widziała. Axel Riessen został porwany, prokurator już zareagował, możecie wkroczyć na pokład i go poszukać!

– Dobra robota – odpowiada krótko Joona.

Pasi Rannikko patrzy na niego.

– Mamy decyzję prokuratora, żeby zatrzymać Raphaela Guidi – mówi Joona. – Jest podejrzany o porwanie.

– Skontaktuję się z FNS Hanko – mówi Pasi Rannikko i pędzi do centrali komunikacyjnej w sterówce.

– Będą tu za dwadzieścia minut – mówi podniecony Niko.

– Prośba o wsparcie – woła Pasi Rannikko do mikrofonu. – Mamy decyzję prokuratora, żeby niezwłocznie wejść na pokład jachtu Raphaela Guidi i go aresztować... Tak, zgadza się... Tak... Pospieszcie się! Spieszcie się, jakby was sam diabeł gonił!

Joona znów spogląda przez lornetkę, śledzi białe schody prowadzące od platformy kąpielowej na rufę, dolny pokład i pokład rufowy ze złożonymi parasolami. Próbuje dostrzec cokolwiek

w ciemnych oknach jadalni, ale widzi tylko czern. Przesuwa wzrokiem po barierce, potem w górę kolejnych schodów prowadzących na rozległy taras.

Z komina nad mostkiem kapitańskim wydobywa się drżące powietrze. Joono kieruje lornetkę w stronę czarnych okien i zatrzymuje się. Przez szyby zdaje się widzieć ruch. Pierwsze, co mu przychodzi na myśl, to ogromne skrzydło, zgięte pióra przyciśnięte do szkła.

W następnej chwili przedmiot przypomina płachtę materiału lub białą folię składaną na pół.

Joono mruga, żeby lepiej widzieć, i nagle jego wzrok napotyka twarz, która wpatruje się w niego, unosząc lornetkę do oczu.

Stalowe drzwi na mostek kapitański otwierają się i wychodzi przez nie jasnowłosa mężczyzna w ciemnym ubraniu, zbiega ze schodów i idzie na pokład dziobowy.

To pierwsza osoba, którą Joono dostrzega na jachcie Raphaela.

Mężczyzna wchodzi na platformę i podchodzi do śmigłowca, luzuje taśmy mocujące płozy i otwiera drzwi do kokpitu.

– Mają nasłuch na nasze radio – mówi Joono.

– Zmienimy kanał! – woła Pasi Rannikko.

– To już nie ma znaczenia – wyjaśnia Joono. – Nie zostaną na łodzi, wygląda na to, że przesiądą się do helikoptera.

Przekazuje lornetkę Niko.

– Za piętnaście minut dostaniemy wsparcie – mówi Pasi Rannikko.

– Za późno – stwierdza szybko Joono.

– W śmigłowcu ktoś siedzi – potwierdza Niko.

– Raphael dowiedział się, że mamy nakaz prokuratora – mówi Joono. – Musiał się o tym dowiedzieć jednocześnie z nami.

– Wchodzimy na pokład, ty i ja? – pyta Niko.

– Wygląda na to, że nie mamy wyjścia – opowiada Joono, zerkając na niego.

Niko wciska magazynek do karabinu automatycznego, czarnego

heckler & kocha 416 z krótką lufą.

Pasi Rannikko wyciąga pistolet z kabury i podaje go Joonie.

– Dzięki – mówi Joonie, sprawdza amunicję i ogląda broń, żeby ją choć trochę poznać. Jest to półautomat, M9A1. Przypomina M9 używany w czasie wojny w Zatoce Perskiej, ale magazynek wygląda nieco inaczej. Ma mocowanie na latarkę i celownik laserowy.

Pasi Rannikko bez słowa steruje w stronę platformy kąpielowej na rufie jachtu, położonej tuż nad powierzchnią wody. Z bliska jacht wydaje się gigantyczny, jak wieżowiec. Łódka cofa, hamuje, pieniąc wodę. Niko przewiesza odbijacze przez reling, kadłuby uderzają o siebie, słysząc zgrzyt.

Joonie wspina się na pokład, łódzie oddalają się od siebie, woda między nimi chlupocze. Niko skacze, Joonie chwytając go za rękę. Karabin uderza z brzękiem o barierkę. Porozumiewają się szybkim spojrzeniem i ruszają w stronę schodów, przeciskają się obok zniszczonych wiklinowych foteli i starych skrzynek po winie, kierując się w górę.

Niko odwraca się i macha do Pasi Rannikko, który odpływa od jachtu.

111 Zdrajca

Raphael Guidi stoi na mostku kapitańskim razem z siwym, krótko ostrzyżonym ochroniarzem w rogowych okularach. Starszy oficer wpatruje się w nich z lękiem w oczach i masuje ręką brzuch.

– Co się dzieje? – pyta Raphael.

– Dałem rozkaz rozgrzania helikoptera – mówi oficer. – Pomyślałem...

– Gdzie jest łódź?

– Tam! – Mężczyzna wskazuje za rufę.

Niedaleko, za pokładem z basenem i żurawikami z łodziami ratunkowymi, widać nieuzbrojoną jednostkę transportową straży przybrzeżnej.

Fale przyboju uderzają w szarą, nakrapianą stewę, wsteczna rotacja śrub burzy wodę.

– Co powiedzieli? Co powiedzieli dokładnie? – dopytuje się Raphael.

– Spieszyli się, prosili o wsparcie, powiedzieli, że mają nakaz aresztowania.

– Nic się nie zgadza – mówi Raphael i rozgląda się dookoła.

Przez okno widzą, że pilot śmigłowca siedzi już w kokpicie i że śmigło zaczęło się poruszać. Nagle ze znajdującej się poniżej jadalni dobiega *Caprice* No. 24 Paganiniego.

– Tu znajduje się ich wsparcie – mówi oficer, pokazując na ekranie radaru.

– Widzę. Ile mamy czasu? – pyta Raphael.

– Wyciągają trochę ponad trzydzieści trzy węzły, będą tu za dziesięć minut.

– Mamy czas – mówi ochroniarz, patrząc na helikopter. – Zdążymy ewakuować ciebie i Petera co najmniej trzy minuty przed...

Drugi, jasnowłosy ochroniarz wpada na mostek. Jego blada twarz zdradza ogromne napięcie.

– Ktoś tu jest. Ktoś jest na pokładzie! – woła.

– Ilu? – pyta siwy.

– Widziałem tylko jednego, ale nie wiem.... Miał automat, ale żadnego specjalnego wyposażenia.

– Zatrzymaj go – mówi krótko siwy.

– Daj mi nóż – rzuca Raphael.

Ochroniarz wyciąga nóż o wąskiej, szarej klindze. Raphael bierze go i zbliża się do oficera z groźbą w oku.

– Czy nie mieli czekać na wsparcie?! – wrzeszczy. – Mówiłeś, że czekają na wsparcie!

– Tak zrozumiałem...

– To co oni, kurwa, tu robią? Nic na mnie nie mają. Nic!

– Nie wiem, nie wiem – odpowiada mężczyzna ze łzami w oczach. – Przekazałem wam tylko, co usłyszałem...

– Co im powiedziałeś?

– Powiedziałem? Nie rozumiem...

– Nie mam czasu! – krzyczy Raphael. – Gadaj, do diabła, co im powiedziałeś!

– Nic im nie mówiłem.

– Dziwne, cholernie dziwne, nieprawdaż?

– Nasłuchiwałem na ich kanałach, tak jak kazałeś, ja nie...

– Tak trudno jest się przyznać?! – ryczy Raphael, robi kilka szybkich kroków w jego stronę i wbija mu nóż prosto w brzuch.

Prawie bez oporu przebija koszulę, tkankę tłuszczową i wnętrze. Krew tryska znad klingi, ochlapując dłoń Raphaela i rękaw bluzy. Z wyrazem zdziwienia na twarzy starszy oficer próbuje cofnąć się o krok, żeby odsunąć się od noża, ale Raphael idzie za nim, a potem stoi przez chwilę i patrzy mu w oczy.

Z jadalni płynie muzyka skrzypcowa: lekkie, jasne tony jak perlisty strumień

– To mógł być Axel Riessen – odzywa się nagle siwy ochroniarz. –

Może jest zapluskwiony, może utrzymuje kontakt z policją przez...

Raphael wyciąga nóż z brzucha oficera i rusza pędem w dół szerokich schodów.

Ranny stoi z ręką przyciśniętą do brzucha, z krwią kapiącą na czarne półbuty, próbuje zrobić krok, ale potyka się, przewraca i zastyga w tej pozycji ze wzrokiem utkwionym w suficie.

Siwy ochroniarz idzie za Raphaeliem z uniesionym karabinem, rozglądając się bacznie przez okna.

Axel urywa, kiedy Raphael wchodzi do pomieszczenia i wskazuje na niego zakrwawionym nożem.

– Zdrajco! – ryczy. – Jak możesz być tak cholernie...

Siwy ochroniarz nagle oddaje serię ogłuszających strzałów z karabinu. Kule przebijają okna, łuski z brzękiem spadają w dół schodów.

112 Ogień z automatów

Długimi, ostrożnymi krokami Jooną i Niko wspinają się po schodach na zewnątrz jachtu, mijają dolny pokład i wchodzi na ogromny pokład rufowy. Spokojne morze otacza ich niczym gigantyczna szklana tafla. Nagle Jooną słyszy muzykę graną na skrzypcach. Próbuje coś zobaczyć przez szklane drzwi. Za nimi mającą ciemne kontury. Jest w stanie dostrzec jedynie niewielką część jadalni. Żadnych ludzi. Muzyka rozbrzmiewa gorączkowym rytmem, odległa, jak we śnie, stłumiona przez szybę.

Jooną i Niko odczekują kilka sekund, po czym przebiegają przez otwartą przestrzeń z pustym basenem, pod przewieszony taras, do metalowych schodów.

Nad ich głowami słychać kroki. Niko wskazuje na schody. Chowają się przy ścianie za podporą.

Szybkie, wesołe tony słychać teraz wyraźniej. Grający musi być świetnym skrzypkiem. Jooną ostrożnie zagląda do ogromnej jadalni ze sprzętem biurowym rozmieszczonym na stołach, ale nikogo nie widzi. Grający musi znajdować się po przeciwnej stronie szerokich, czerwonych schodów.

Jooną daje Niko znak, żeby szedł za nim i go krył, po czym wskazuje na mostek kapitański powyżej.

Nagle skrzypce milkną w pół pięknego pasażu ku najwyższym rejestrom.

Nagle i niespodziewanie.

Jooną rzuca się naprzód i chowa za schodami w tej samej chwili, w której słychać stłumiony odgłos serii z automatu. Krótkie, szybkie wystrzały. Pełnopłaszczowe pociski uderzają w schody, gdzie stał jeszcze przed sekundą i ze świstem rykoszetują w różnych kierunkach.

Joona wczługuje się głębiej pod schody, czuje, jak ciało wypełnia mu adrenalina. Niko skrył się za żurawiem łodzi ratunkowej i odpowiedział na ogień. Joona zgięty wpół przesuwa się dalej i widzi rząd otworów po kulach w ciemnej szybie, jak mroźne tęczęwki wokół czarnych źrenic.

113 Ostrze noża

Siwowłosy ochroniarz schodzi niżej z bronią wymierzoną w okna podziurawione przez kule. Z karabinu unosi się dym, łuski po nabojach, grzechocząc, toczą się w dół schodów.

Peter skulił się, zasłaniając uszy.

Siwy bezgłośnie opuszcza jadalnię przez boczne drzwi.

Axel cofa się między stołami, trzymając skrzypce i smyczek. Raphael mierzy w niego nożem.

– Jak możesz być tak cholernie głupi! – wrzeszczy, idąc za Axelem. – Potnę ci twarz, ja...

– Tato, co się dzieje?! – woła Peter.

– Przynieś mój pistolet i idź do helikoptera! Opuszczamy łódź!

Chłopiec kiwa głową, jest blady, broda mu drży. Raphael rusza w stronę Axela pomiędzy stołami. Axel cofa się, przewracając za sobą krzesła.

– Załaduj parabellum półpłaszczowymi – zleca synowi Raphael.

– Jeden magazynek? – pyta z opanowaniem chłopak.

– Tak, wystarczy.

Axel próbuje otworzyć drzwi po drugiej stronie sali. Naciska klamkę, ale zamek ani drgnie.

– Jeszcze ze sobą nie skończyliśmy! – ryczy jego prześladowca.

Axel szarpie za drzwi wolną ręką i widzi wysoko umieszczoną zasuwkę. Raphael jest zaledwie kilka metrów od niego. Zbliża się, trzymając w ręku nóż. Axel reaguje impulsywnie, rzucając w niego skrzypcami. Czerwony instrument, błyszcząc, wiruje w powietrzu. Raphael robi szybki wypad w bok, żeby ratować instrument, potykając się po drodze o leżące na podłodze krzesło. Prawie mu się udaje złapać skrzypce, ale wypuszcza je z ręki, amortyzując jednak upadek.

Uderzają w podłogę, wydając dziwny dźwięk.

Axel otwiera w końcu drzwi i wpada do zagraconego korytarza. Tyle w nim rupieci, że trudno przejść. Przełazi przez stertę poduszek do leżaków, potyka się wśród masek do nurkowania i pianek.

– Nadchodzę! – oznajmia Raphael, wkraczając do korytarzyka ze skrzypcami w jednej i nożem w drugiej ręce.

Axel potyka się o zwiniętą siatkę tenisową, przewraca się, noga mu więźnie w porwanych okach. Wierzgając, by się oswobodzić, odczołguje się od Raphaela, który zbliża się wielkimi krokami.

Na zewnątrz słychać serię z automatu.

Raphael oddycha szybko, wskazuje Axela nożem, ale zanim zdąży coś powiedzieć, Axelowi udaje się oswobodzić. Wstaje z trudem, cofa się, po drodze przewracając wielki stół do gry w piłkarzyki. Rzuca się do następnych drzwi, jego ręce w panice szukają zamka i klamki. Coś je jednak blokuje, udaje mu się je ledwo uchylić.

– To nie ma sensu – woła Raphael.

Axel usiłuje precyzyjnie się przez szparę, ale jest zbyt wąska. Drzwi zastawione są wielką szafą ze stosami donic. Całym ciężarem rzuca się na nie, szafa przesuwana się kilka centymetrów. Axel czuje za sobą zbliżającego się Raphaela. Po plecach przebiega mu zimny dreszcz, wciska się w szczelinę między drzwiami a framugą. Zamek kaleczy mu plecy, ale nie dba o to, musi się stąd wydostać.

Raphael próbuje dosięgnąć go nożem, wymierza cios, czubek ostrza rani Axela w łopatkę.

Axel czuje palący ból.

Wpada do jasnego pomieszczenia ze szklanym dachem, które wygląda jak opuszczona szklarnia. Muska dłonią plecy, widzi krew na palcach i nagle zderza się ze zwiędniętym drzewkiem cytrynowym.

Idzie spiesznie dalej, zginając się wpół w przejściach pomiędzy ławami, na których stoją suche rośliny o brązowych liściach.

Raphael kopie z całej siły w drzwi, za każdym razem ciężko stękając. Doniczki brzęczą, szafa powoli się przesuwa.

Axel wie, że musi się schować, wczołguje się prędko pod jeden z blatów i pełźnie dalej w bok, pod brudny kawał folii, między balie i wiadra. Ma nadzieję, że Raphael w końcu da za wygraną i wraz z synem opuści jacht.

Słychać łomot, kilka doniczek spada na ziemię i rozbija się.

Raphael wchodzi do środka, ciężko dysząc, i opiera się o kratę z uschłą winoroślą.

– Chodź tu i pocałuj mnie w rękę! – woła.

Axel stara się oddychać jak najciszej, próbuje odczołgać się dalej, ale drogę zagradza mu wielka, metalowa szafa.

– Obiecuję dotrzymać swoich obietnic! – Raphael uśmiecha się, przeszukując wzrokiem przestrzenie między blatami i suchymi kikutami krzewów. – Wątroba twojego brata czeka na ciebie, wystarczy, że pocałujesz mnie w rękę, a będzie twoja.

Axel czuje mdłości, siedzi, trzęsąc się ze strachu, plecami opiera się o szafę. Serce wali mu jak oszalałe. Stara się nie wydawać żadnych dźwięków. W głowie mu huczy. Rozgląda się, szukając drogi ucieczki, i odkrywa, że zaledwie pięć metrów od niego znajdują się odsuwane drzwi prowadzące na dziób jachtu.

Słyszy odgłos śmigłowca. Pilot rozgrzewa silniki.

Axelowi przychodzi do głowy, że mógłby przeczołgać się pod stołem z donicami wypełnionymi ziemią i przebiec ostatni kawałek. Zaczyna przesuwać się w bok, bardzo ostrożnie. Drzwi zdają się zamknięte tylko na haczyk.

Unosi nieco głowę, żeby lepiej widzieć, i zdąża jeszcze pomyśleć, że za kilka sekund będzie na pokładzie, kiedy nagle serce w nim zamiera. Zimne ostrze noża dotyka jego szyi. Czuje delikatne swędzenie w miejscu, do którego przylgnęła klinga. Raphael znalazł jego kryjówkę i podkraść się do niego. Fala adrenaliny zalewa ciało Axela. To uczucie, jakby coś chłodziło go od środka. Dopiero teraz słyszy oddech Raphaela i czuje zapach jego potu. Palące ostrze noża opiera mu się o gardło.

114 Rozstrzygające starcie

Siwy ochroniarz po cichu opuszcza jadalnię, wyślizguje się przez drzwi i przebiega wzdłuż przeszklonej części pokładu z bronią opartą o ramię. Jooną widzi, że ochroniarz zbliża się do Niko i że za parę sekund zajdzie go od tyłu.

Niko jest od tamtej strony całkiem odsłonięty.

Goryl unosi swój automat i umieszcza palec na spuście.

Jooną zrywa się na nogi, celuje, robi krok w przód, żeby mieć wolną linię strzału, i strzela dwukrotnie w klatkę piersiową mężczyzny. Siwy zatacza się do tyłu, wyciąga rękę i opiera się o barierkę nad relingiem, żeby nie upaść. Rozgląda się, zauważa zbliżającego się Joonę i ponownie unosi swój karabin.

Dopiero teraz widać, że pod czarną kurtką ma kamizelkę kuloodporną.

Jooną jest już przy nim, odpycha lufę automatu jedną ręką, jednocześnie uderzając go w twarz pistoletem. Silny cios trafia w nasadę nosa i okulary. Ochroniarz osuwa się na ziemię, z głuchym łoskotem waląc głową w reling. Tryska krew i wydzielina z nosa, ciało zwija się w kłębek.

Jooną i Niko idą dalej w stronę dziobu jachtu, obchodząc jadalnię z dwóch stron. Wirnik helikoptera kręci się coraz szybciej.

– Prędko! Wsiadajcie! – ktoś woła.

Jooną biegnie tak blisko ściany, jak tylko się da. Zwalnia i ostrożnie przechodzi ostatni odcinek, zerka na otwarty pokład dziobowy. Syn Raphaela Guidi siedzi już w środku. Cień rzucany przez łopaty miga po pokładzie i barierkach.

Jooną słyszy głosy z mostka kapitańskiego powyżej i robi krok naprzód, kiedy orientuje się, że został zauważony przez drugiego z goryli Raphaela Guidi. Jasnowłosa mężczyzna stoi dwadzieścia

pięć metrów od niego z wycelowanym pistoletem. Nie ma czasu na reakcję, słysząc odgłos strzału, Jooną czuje coś jak smagnięcie biczem po twarzy, a potem wszystko robi się białe. Pada bezwładnie, przewracając na metalową podłogę stojące tam leżaki, uderza karkiem o barierkę otaczającą taras, ręka trzymającą pistolet trafia w poprzeczki. Nadgarstek prawie się łamie, broń wypada z dłoni i leci, odbijając się z brzękiem od stewy.

Jooną mruga, powoli odzyskuje wzrok, wczołguje się za ścianę. Ręce mu się trzęsą, nie rozumie do końca, co się stało. Po twarzy ścieka mu ciepła krew, próbuje wstać. Potrzebuje pomocy Niko, by ustalić, gdzie schował się drugi ochroniarz.

Przeciąga szybko ręką po policzku. Czuje palący ból i stwierdza, że kula ledwie musnęła jego skroń.

Zadrażnienie, nic więcej.

W lewym uchu słyszy dziwny, dźwięczący ton.

Serce bije szybko, dudni w piersi.

Stając za metalową ścianą, czuje narastający ból głowy.

Wibrujący ton migreny wzmacnia się.

Jooną przyciska kciuk do miejsca między brwiami i zamyka oczy, zmusza przeszywający ból do wycofania się.

Zerka w stronę śmigłowca, próbuje dostrzec Niko, wzrokiem omiata przedni pokład wzdłuż relingów.

Uzbrojona jednostka marynarki zbliża się od tyłu niczym mroczny cień na gładkiej powierzchni morza.

Jooną odkręca długi pręt z zepsutego leżaka, żeby mieć jakąś broń, kiedy nadejdzie przeciwnik.

Przywiera do ściany i nagle widzi, że Raphael i Axel są na dziobie jachtu. Stoją bardzo blisko siebie, potem powoli ruszają tyłem w stronę helikoptera. Raphael otacza Axela prawym ramieniem. W rękę trzyma nóż, z ostrzem przyciśniętym do szyi zakładnika. W drugiej ręce trzyma skrzypce. Ich ubrania i włosy powiewają na wietrze wzbudzonym przez łopaty śmigłowca.

Ochroniarz, który postrzelił Joonę, przemieszcza się bokiem

w stronę jego kryjówki. Nie jest pewien, czy trafił intruza w głowę, wszystko działo się zbyt szybko.

Joono wie, że goryl go szuka, próbuje się więc wycofać, ukryć, ale ból głowy go spowalnia.

Musi się zatrzymać.

Nie teraz, myśli, czując, jak pot spływa mu po plecach.

Ochroniarz okrąży róg, unosi broń, dostrzega łopatkę i ramię Joony, zarys szyi i głowy.

Nagle jasnowłosa Niko Kapanen nadbiega z drugiej strony z uniesionym karabinem. Ochroniarz jest szybki, odwraca się i wypala. Cztery strzały. Niko nawet nie zauważa, kiedy pierwsza kula przebija jego ramię, ale zatrzymuje go druga, trafiając w brzuch i przebijając jelito cienkie. Trzecia pułkuje, a czwarta trafia w pierś. Nogi Niko się uginają, tak że pada na bok, za krawędź lądowiska. Jest ciężko ranny i najprawdopodobniej nieświadomy tego, że padając, naciska spust karabinu automatycznego. Kule nie trafiają w żaden konkretny cel. Opróżnia cały magazynek w dwie sekundy, prosto w morze.

Niko dyszy, źrenice uciekają mu w tył gałki ocznej. Mężczyzna przewraca się na plecy, pozostawiając krwawy ślad na krawędzi platformy, i wypuszcza broń. Czuje straszny ból w piersi. Przymyka na chwilę oczy, potem patrzy zamglonym wzrokiem i widzi potężne śruby na spodniej stronie lądowiska. Zauważa, że przez białą farbę pokrywającą wielkie nakrętki przebija rdza, ale nie czuje, jak jego prawe płuco wypełnia się krwią.

Kaszle słabo, jest bliski utraty przytomności, ale nagle widzi Joonę ukrywającego się za ścianą jadalni z metalowym prętem w garści. Ich oczy się spotykają. Niko zbiera resztki sił i kopnięciem posyła Joonie automat.

Axel boi się, serce mu wali, wystrzały huczą mu w uszach, ciało przebiegają dreszcze. Raphael prowadzi go przed sobą jak tarczę. Zataczają się, ostrze zacina go w szyję. Axel czuje stróżkę krwi spływającą mu na pierś. Widzi, jak drugi ochroniarz zbliża się do

kryjówki Joony Linny, ale nic nie może zrobić.

Joona błyskawicznie pochyła się i sięga po jeszcze ciepły karabin. Ochroniarz oddaje dwa strzały w jego kierunku. Odbijają się od ścian, podłogi i barier. Joona wyciąga pusty magazynek, widzi, jak Niko szuka w kieszeniach amunicji. Niko dyszy, jest bardzo słaby, musi chwilę odpocząć z ręką przyciśniętą do krwawiącej rany w brzuchu. Goryl woła do Raphaela, żeby zajmował już miejsce w śmigłowcu. Helikopter jest gotów do startu. Niko grzebie w kieszeni na udzie, po chwili wyciąga rękę. Wiatr porывa papierek po cukierku, ale w dłoni pozostaje mu nabój. Niko kaszle, patrzy na znalezisko, potem toczy go po podłodze w stronę Joony.

Nabój wiruje z brzękiem po metalowej powierzchni, mosiężna łuska i czubek z miedzi połyskują w słońcu.

Joona chwytą go i wciska do magazynka.

Niko ma zamknięte oczy, między wargami pojawia mu się bańka z krwi. Jego klatka piersiowa wciąż unosi się w szybkim oddechu.

Ciężkie kroki ochroniarza dudnią po pokładzie.

Joona wciska magazynek do automatu, przesuwa swój jedyny nabój, unosi broń, odczeka kilka sekund, po czym opuszcza kryjówkę.

Raphael cofa się, prowadząc przed sobą zakładnika. Syn woła coś z helikoptera, pilot przyzywa go gestem.

– Trzeba było pocałować mnie w rękę, kiedy dawałem ci szansę – Raphael szepce Axelowi do ucha.

Skrzypce uderzają o coś z brzękiem.

Ochroniarz zbliża się do Niko kilkoma długimi krokami, wychyla się i celuje mu w twarz z pistoletu.

– *Jonottakaa!* – woła po fińsku Joona.

Widzi, jak goryl unosi broń, i wymierza teraz w jego stronę. Przebiega na bok, próbując znaleźć właściwą linię strzału, by trafić swoją jedyną kulą.

Wszystko trwa zaledwie kilka sekund.

Na wprost za ochroniarzem stoi Raphael, przyciskając nóż do gardła Axela. Wiatr szarpie ich ubrania i porywa kropelki krwi. Jooną obniża nieco pozycję, unosi celownik o kilka milimetrów i wypala.

Jonottakaa, myśli. Ustawcie się w kolejce.

Słysząc huk, odrzut uderza go w ramię. Kula wylatuje z lufy z prędkością ośmiuset metrów na sekundę. Bezszelestnie wbija się w zagłębienie szyi ochroniarza, wylatuje przez kark, leci dalej, nie tracąc wiele ze swej prędkości, przebijając łopatkę Raphaela, i dalej, w morze.

Ramię mężczyzny drga, nóż uderza z brzękiem w pokład.

Axel Riessen osuwa się na ziemię.

Ochroniarz patrzy ze zdziwieniem na Joonę, krew spływa mu po piersi, chwiejnie unosi pistolet, ale brakuje mu sił, charczy, kaszle, krew tryska mu na usta i brodę.

Siada, dotyka szyi, mruga dwa razy, po czym po raz ostatni otwiera szeroko oczy.

Wargi Raphaela są blade. Stoi w silnym, pulsującym wietrze, przyciska rękę ze skrzypcami do krwawiącego ramienia i wlepia wzrok w Joonę.

– Tato! – woła ze śmigłowca jego syn i rzuca mu pistolet.

Broń uderza w podłogę, odbija się i nieruchomieje u stóp Raphaela.

Axel, oszołomiony, siedzi oparty o reling, próbując dłonią powstrzymać krwawienie z rany na szyi.

– Raphael! Raphael Guidi! – woła zdecydowanym głosem Jooną. – Jestem tu, by cię aresztować.

Raphael stoi pięć metrów od swojego helikoptera z pistoletem leżącym tuż przed nim na podłodze. Podmuchy szarpiają jego bluzę. Z wysiłkiem schyla się i podnosi broń.

– Jesteś podejrzany o przemyt broni, porwanie i zabójstwo – mówi Jooną.

Raphael poci się, pistolet drży mu w dłoni.

– Odłóż broń! – woła Jooną.

Raphael nie wykonuje polecenia, ale serce zaczyna mu mocniej bić, kiedy napotyka spokojny wzrok Joony.

Axel wbija wzrok w policjanta i próbuje krzyknąć, żeby uciekał.

Jooną stoi nieruchomo.

Raphael celuje do niego i naciska spust, ale pistolet tylko klika. Próbuje jeszcze raz i błędnie, kiedy dociera do niego, że syn nie załadował magazynka, jak obiecał. Raphael czuje zimny pot na plecach. W tej samej chwili, w której słychać cichy syk, zdaje sobie sprawę, że już za późno, by rzucić broń i się poddać. Trzy miękkie uderzenia jedno po drugim. Znad wody dobiegają odgłosy wystrzałów. Raphael czuje się tak, jakby ktoś z dużą siłą uderzył go w pierś. Potem ogarnia go przeszywający ból. Zatacza się w tył i traci czucie w nogach.

Helikopter nie czeka dłużej, startuje bez Raphaela Guidi i z hukiem silników unosi się w powietrze.

Kuter rakietowy fińskiej marynarki FNS Hanko jest już przy jachcie. Trzej snajperzy ponownie naciskają spust. Wszystkie kule trafiają w tułów Raphaela. Wystrzały zlewają się w jeden huk. Raphael robi kilka kroków w tył. Pada, po czym próbuje usiąść, ale nie może się poruszyć.

Plecy ma ciepłe, ale stopy już lodowate.

Wlepia wzrok w helikopter, który szybko wznosi się ku zasnutemu mgiełką niebu.

Peter siedzi w kabinie i patrzy na malejący jacht. Jego ojciec leży na platformie lądowiska wewnątrz namalowanych kręgów, jak na tarczy strzelniczej.

Raphael Guidi wciąż trzyma w ręku skrzypce Paganiniego. Czarna kałuża krwi rośnie szybko, a wzrok mężczyzny już jest martwy.

Jooną jako jedyny stoi na pokładzie jachtu.

Nie rusza się, dopóki biały helikopter nie zniknie.

Z nieba emanuje szklista poświata, potęgująca uczucie opustoszenia. Na gładkiej powierzchni morza unoszą się trzy łodzie:

jak porzucone wraki dryfują burta przy burcie.

Wkrótce nadlecą śmigłowce ratownicze z Finlandii. W tej chwili panuje jednak cisza i dziwny spokój. Taki jak wtedy, gdy wybrzmiały ostatnie tony koncertu, a publiczność wciąż jeszcze pozostaje pod czarem muzyki, oszołomiona zapadłą ciszą.

115 Zakończenie

Joona Linna, Axel Riessen, Niko Kapanen i siwowłosy ochroniarz zostali przetransportowani śmigłowcami ratowniczymi na oddział chirurgiczny Szpitala Uniwersyteckiego w Helsinkach. Już w szpitalu Axel musiał zadać Joonie pytanie, dlaczego ten stał w miejscu, kiedy Raphael podniósł z ziemi pistolet.

– Nie słyszałeś, jak krzyczałem?

Joona spojrzał mu tylko w oczy i wyjaśnił, że już zdążył zauważyć snajperów na kutrze, myślał, że wystrzelą, zanim zrobi to Raphael.

– Ale nie wystrzelili – stwierdził Axel.

– Nie można mieć zawsze racji – odparł z uśmiechem Joona.

Niko był przytomny, kiedy Joona i Axel przyszedli się z nim pożegnać. Zażartował, że czuje się jak Vanhala z powieści *Nieznany żołnierz*.

– Szwecja górą! – powiedział. – Ale... mała, słaba Finlandia zdobyła dobre, drugie miejsce!

Jego obrażenia były bardzo poważne, ale nie zagrażały życiu. W ciągu najbliższych dni miał przejść szereg operacji i za dwa tygodnie wrócić na wózku do domu, do rodziców. Minie jednak prawie rok, zanim znów będzie mógł zagrać z siostrą w hokeja. Ochroniarz Raphaela Guidi został aresztowany i osadzony w więzieniu w Vantaa w oczekiwaniu na proces. Joona Linna i Axel Riessen wrócili do Sztokholmu.

Kontenerowiec M/S Icelus nie opuścił portu w Göteborgu. Ciężki ładunek amunicji został przewieziony do magazynów służb celnych.

Jens Svanehjälms poprowadził długi proces, ale poza bezimiennym ochroniarzem Raphaela Guidi wszyscy winni już nie żyli.

Nie udało się dowieść, żeby ktokolwiek w Silencia Defence AB, poza Pontusem Salmanem, był zamieszany w działalność przestępczą. Jedyłą osobą, która w jakikolwiek sposób złamała prawo w Inspektoracie Produktów Strategicznych, był poprzedni dyrektor generalny Carl Palmcrona.

Podjeżenia o przyjmowanie łapówek i udział w przygotowaniach do przemytu broni skierowano również przeciw Jörgenowi Grünlichtowi, ale nie doprowadziły one do postawienia go w stan oskarżenia. Ostatecznie stwierdzono, że Rada Kontroli Eksportu i wszyscy szwedzcy politycy, którzy mieli cokolwiek wspólnego z eksportem, zostali wywiedzeni w pole i działali w dobrej wierze.

Postępowanie przygotowawcze w sprawie przyjmowania łapówek przez dwóch kenijskich polityków przekazane zostało Rolandowi Lidonde, funkcjonariuszowi specjalizującemu się w walce z korupcją i sekretarzowi stanu w Governance and Ethics. Prawdopodobnie i w tym wypadku śledztwo wykaże, że kenijscy politycy działali w dobrej wierze.

Armator Intersafe Shipping nie zdawał sobie sprawy, że amunicja miała zostać przetransportowana z portu w Mombasie do południowego Sudanu, a kenijski przewoźnik Trans Continent nie wiedział, że towar, który mieli przewieźć ciężarówkami, składał się z amunicji. Wszyscy byli nieświadomi swojego udziału w nielegalnym procederze.

Axel Riessen

Axel Riessen czuje ciągnięcie szwów w ranie na szyi, kiedy wysiada z taksówki i idzie ostatnich kilkanaście metrów w górę Bragevägen na nogach. Zalany słońcem asfalt jest blady, prawie biały. W tej samej chwili, w której kładzie dłoń na furtce, otwierają się drzwi i wychodzi Robert. Czekał na niego, stojąc w oknie.

– Co się z tobą działo? – pyta, potrząsając głową. – Rozmawiałem z Jooną Linną, opowiedział co nieco, niestworzone historie...

– Przecież wiesz, że masz brata twardego. – Axel się uśmiecha.

Obejmują się mocno i ruszają w stronę domu.

– Nakryliśmy w ogrodzie – mówi Robert.

– Jak tam serce? Nie stanęło jeszcze? – rzuca Axel, wchodząc za bratem do domu.

– Właściwie to na przyszły tydzień miałem wyznaczony termin operacji – odpowiada Robert.

– Nie wiedziałem. – Axel czuje zimny dreszcz na plecach.

– Na rozrusznik, chyba ci nie mówiłem...

– Operacja?

– I tak ją odwołali.

Axel spogląda na brata, czując, jak wnętrzności skręcają mu się z przerażenia. Zdaje sobie sprawę, że to Raphael załatwił operację, która miała z założenia pójść źle, tak by Robert umarł na stole operacyjnym i mógł oddać mu swoją wątrobę.

Axel musi stanąć w holu i uspokoić się, zanim wejdzie głębiej. Twarz go pali, płacz dusi w gardle.

– Idziesz? – pyta Robert lekkim tonem.

Axel stoi jeszcze przez chwilę i bierze kilka głębokich wdechów, zanim ruszy za swoim młodszym bratem przez dom do ogrodu na tyłach budynku. Na marmurowej podłodze w cieniu wielkiego drzewa stoi nakryty stół.

Już ma podejść do Anette, kiedy Robert łapie go za ramię i przytrzymuje w miejscu.

– Dobrze nam było razem w dzieciństwie – mówi, patrząc na brata z powagą. – Czemu przestaliśmy ze sobą rozmawiać? Jak to się mogło stać?

Axel ze zdziwieniem patrzy w twarz swojego brata, na zmarszczki w kącikach oczu, zmierzwiłone włosy wokół łysiny na czubku głowy.

– W życiu dzieją się rzeczy, które...

– Czekaj... nie chciałem tego mówić przez telefon – przerywa mu Robert.

– O co chodzi?

– Beverly powiedziała, że obwiniasz się za śmierć Greta, ale...

– Nie chcę o tym rozmawiać – ucina Axel.

– Musisz – upiera się Robert. – Byłem na tym konkursie, wszystko słyszałem, słyszałem rozmowę Greta z ojcem, płakała, pomyliła się i ojciec strasznie się wściekł...

Axel uwalnia się od ręki brata.

– Wiem już wszystko, co...

– Daj mi powiedzieć do końca.

– No mów.

– Axel... gdybyś tylko powiedział, gdybym wiedział, że obwiniasz siebie. Słyszałem jej ojca. To jego wina, tylko jego... Potwornie się pokłócili, powiedział jej straszne rzeczy, że go skompromitowała, że już nie jest jego córką, że ma się wynosić z jego domu, ze szkoły i przenieść do matki-narkomanki w Mora.

– Tak powiedział?

– Nigdy nie zapomnę głosu Greta – ciągnie Robert – jak z lękiem próbowała wytłumaczyć tacie, że każdy może się pomylić, że dała z siebie wszystko, że nic takiego się nie stało, będą inne konkursy...

– Ale ja zawsze...

Axel rozgląda się, nie wie, co robić, ulatuje z niego cała energia, powoli siada na podłodze i chowa twarz w dłoniach.

– Płakała i powiedziała ojcu, że odbierze sobie życie, jeśli nie będzie mogła zostać i zajmować się muzyką.

– Nie wiem, co powiedzieć – szepce Axel.

– Podziękuj Beverly – odpowiada Robert.

Beverly Andersson

Kiedy Beverly stoi na peronie dworca głównego w Sztokholmie,

zaczyna kropić deszcz. Droga na południe prowadzi przez letni krajobraz otulony szarą mgiełką. Dopiero pod Hässleholm niebo rozjaśnia się i znów wychodzi słońce. W Lund przesiada się na inny pociąg i po przejechaniu ostatniego odcinka autobusem dociera wreszcie na miejsce, do Svalöv.

Dawno nie była w domu.

Rozmyśla o słowach doktora Saxéusa, który obiecał jej, że wszystko będzie dobrze.

„Rozmawiałem z twoim tatą – powiedział. – Mówił poważnie”.

Beverly przechodzi przez zakurzony rynecek i cofając się myślami w przeszłość, widzi samą siebie, jak przed dwoma laty leżała na bruku, wymiotując pośrodku rynku. Kilku chłopców namówiło ją do wypicia samogonu. Porobili jej zdjęcia, a potem zostawili ją na rynku. To po tym wydarzeniu tata nie chciał jej dłużej w domu.

Idzie dalej. Żołądek ściska jej się z nerwów, kiedy wychodzi na drogę prowadzącą do położonego trzy kilometry dalej gospodarstwa. To z tej drogi zabierały ją samochody. Teraz już nie pamięta, dlaczego chciała z nimi jechać. Wydawało jej się, że widzi coś w oczach kierowców. Poświatę, zwykła sobie mówić.

Beverly przekłada ciężką torbę do drugiej ręki.

W oddali widzi tuman pyłu wzbity przez zbliżający się samochód.

Czy on nie wygląda znajomo?

Beverly uśmiecha się i macha ręką.

Tata jedzie, tata jedzie.

Penelope Fernandez

Kościół Roslags-Kulla jest niewielki, drewniany, brązowoczerwony z dużą, piękną dzwonnica. Stoi na uboczu, niedaleko Vira bruk, kawałek od ruchliwych dróg gminy Österåker. Tego dnia niebo jest błękitne, powietrze czyste, a na cichym cmentarzu czuć zapach polnych kwiatów niesiony przez wiatr.

Wczoraj pochowano Björna Almskoga na Cmentarzu Północnym, a teraz czterech mężczyzn w czarnych garniturach niesie Violę Marię Liselott Fernandez na miejsce ostatniego spoczynku. Za niosącymi trumnę – dwoma wujami i dwoma kuzynami z El Salvador – idą Penelope Fernandez i jej matka Claudia razem z księdzem.

Stają przed otwartym grobem. Dziewięcioletnia dziewczynka spogląda pytająco na swojego tatę. Kiedy ten kiwa głową, mała wyjmuje flet i zaczyna grać Psalm 97, podczas gdy mężczyźni powoli spuszcza trumnę.

Penelope Fernandez trzyma mamę za rękę, a ksiądz czyta fragment z Apokalipsy świętego Jana.

„I otrze z ich oczu wszelką łzę, a śmierci już odtąd nie będzie”³³.

Claudia patrzy na Penelope, poprawia jej kołnierzyk i głaszcze po policzku, jakby była małym dzieckiem.

Kiedy wracają do samochodów, telefon Penelope zaczyna buczeć w jej czarnej torebce. To Joon Linna. Penelope delikatnie uwalnia rękę z uścisku matki i odchodzi w cień jednego z potężnych drzew, żeby odebrać.

– Witaj, Penelope – mówi Joon swym charakterystycznym głosem, śpiewnym i poważnym.

– Witaj, Joon.

– Pomyślałem, że chciałabyś to wiedzieć. Raphael Guidi nie żyje.

– A amunicja dla Darfuru?

– Zatrzymaliśmy statek.

– To dobrze.

Penelope spogląda na krewnych, na przyjaciół, na mamę stojącą w miejscu, w którym ją zostawiła. Mamę, która nie spuszcza z niej oczu.

– Dziękuję – mówi.

Wraca do matki, która pełna obaw czeka, aż Penelope skończy rozmowę. Bierze ją za rękę i razem podchodzą do bliskich czekających przy samochodach.

Penelope.

Staje i odwraca się za siebie. Wydawało jej się, że słyszy głos siostry, tuż obok. Po plecach przebiega jej dreszcz, cień przesuwa się powoli po świeżej, zielonej trawie. Dziewczynka, która grała na flecie, stoi między nagrobkami i patrzy na nią. Zgubiła gumkę, letni wiatr rozwiewa jej włosy.

Saga Bauer i Anja Larsson

Letnie dni nie mają końca, noc błyszczący jak macica perłowa aż do brzasku.

Policja ma dziś imprezę integracyjną w barokowym ogrodzie przed zamkiem Drottningholm.

Joonas Linna siedzi wraz z kolegami i koleżankami przy długim stole pod wielkim drzewem.

Na scenie przed parkietem do tańca z brązowoczerwonego drzewa stoi zespół, muzycy w białych garniturach grają *Hårgalåten*³⁴.

Petter Näslund tańczy z Fatimą Zanjani z Iraku. Mówi coś ze śmiechem w kącikach ust, coś, co sprawia, że Fatima wygląda na szczęśliwą.

Piosenka opowiada o tym, jak diabeł grał na skrzypcach tak dobrze, że młodzi nie chcieli skończyć tańców. Tańcowali całą noc i kiedy popełnili błąd, nie respektując niedzielnych dzwonów, to już nie mogli przestać. Płakali ze zmęczenia. Buty im się zdarły, stopy też, a w końcu tylko same głowy podskakiwały w takt muzyki.

Na krzeselku turystycznym siedzi Anja w kwiecistej sukience. Patrzy na tańczące pary. Na jej okrągłej twarzy maluje się rozgoryczenie i zawód. Ale kiedy widzi, że Joonas podnosi się ze swojego miejsca przy stole, na policzkach pojawiają jej się rumieńce.

– Miłych wakacji, Anju – mówi Joonas.

Między drzewami tanecznym krokiem porusza się Saga Bauer. Razem z bliźniakami Magdaleny Ronander goni mydlane bańki. Jej

złociste, falujące włosy z wplecionymi kolorowymi wstążkami połyskują w słońcu. Dwie kobiety w średnim wieku przyglądają jej się osłupiałe.

– Panie i panowie – oznajmia piosenkarz, kiedy milkną oklaski. – Mamy tu specjalne życzenie...

Carlos Eliasson uśmiecha się do siebie i zerka na kogoś stojącego za sceną.

– Moja rodzina pochodzi z Oulu – ciągnie z uśmiechem artysta. – I z radością zaśpiewam tango pod tytułem *Satuma*.

Magdalena Ronander ma na głowie wianek, kiedy zbliża się do Joony, szukając wzrokiem jego wzroku. Anja spogląda na swoje nowe buty.

Zespół zaczyna grać rzewną melodię. Joonna zwraca się do Anji, kłania się lekko i pyta półgłosem:

– Mogę prosić?

Czoło, policzki i szyja Anji przybierają intensywnie czerwony kolor. Patrząc mu w oczy, kiwa z powagą głową.

– Tak – odpowiada. – Możesz.

Bierze go pod rękę, rzuca dumne spojrzenie rywalce i z wysoko uniesioną głową wychodzi z Jooną na parkiet.

Anja tańczy skoncentrowana, z powagą, na czole rysuje jej się zmarszczka. Wkrótce jednak jej okrągła twarz rozpogadza się. Obficie spryskane lakierem włosy tworzą kunsztowny węzeł na karku. Miętko daje się prowadzić Joonie.

Kiedy sentymentalna pieśń dobiega końca, Joonna czuje nagle, że Anja gryzie go w ramię, ale niezbyt boleśnie.

Po chwili znowu, tym razem mocniej, tak że Joonna nie wytrzyma:

– Co robisz?

Anja patrzy na niego błyszczącymi oczami.

– Nie wiem – odpowiada szczerze. – Chciałam tylko sprawdzić, co się stanie, no bo nigdy nie wiadomo, dopóki się nie spróbuje.

W tej samej chwili muzyka milknie. Joonna puszcza Anję i dziękuje

za taniec. Zanim zdąży odeskortować ją z powrotem, pojawia się Carlos i prosi ją do tańca.

Jooną stoi przez jakiś czas z boku i przygląda się kolegom, którzy tańczą, jedzą i piją, a potem zaczyna iść w stronę samochodu.

Ubrani na biało ludzie siedzą na rozłożonych na trawie kocach albo włączają się między drzewami.

Jooną schodzi na parking i otwiera drzwi swojego volvo. Na tylnym siedzeniu leży zapakowany ogromny bukiet kwiatów. Wsiada do samochodu i dzwoni do Disy. Po czwartym sygnale odzywa się poczta głosowa.

Disa Helenius

Disa siedzi przed komputerem w swoim mieszkaniu przy placu Karlaplan. Na nosie ma okulary, plecy okryte pledem. Na biurku leży jej komórka, obok filiżanki z zimną kawą i cynamonowej bułeczki.

Na ekranie widać stertę zwietrzałych głazów wśród rozpasanej zieleni: pozostałości cmentarza po epidemii cholery w Skanstull w Sztokholmie.

Disa robi notatki na komputerze, przeciąga się i unosi filiżankę do ust, ale się rozmyśla. Wstaje, żeby zaparzyć świeżą kawę, kiedy telefon na biurku zaczyna wibrować.

Nie sprawdzając, kto dzwoni, wyłącza komórkę i przez chwilę stoi wpatrzona w okno. Pasma kurzu błyszczą w słońcu. Serce Disy bije szybko i mocno, kiedy z powrotem zasiada przed komputerem. Nie zamierza już nigdy rozmawiać z Jooną Linną.

Jooną Linna

W Sztokholmie panuje świąteczna atmosfera, ruch uliczny jest niewielki, kiedy Jooną powoli idzie w dół Tegnégatan. Zaprzestał

prób skontaktowania się z Disą. Wyłączyła telefon, zakłada więc, że przyjaciółka chce, by zostawić ją w spokoju. Jooną okrąża Blå tornet ³⁵ i rusza w dół Drottninggatan na tym odcinku, który pełen jest antykwariatów i sklepów. Przy księgarni Vattumannen stoi starsza kobieta i udaje, że przygląda się witrynie. Kiedy Jooną ją mijają, kobieta robi jakiś gest w stronę szyby i po chwili rusza za nią w pewnej odległości.

Mija trochę czasu, zanim Jooną orientuje się, że jest śledzony.

Odwraca się dopiero przy czarnym ogrodzeniu wokół kościoła Adolfa Fredrika. Zaledwie dziesięć metrów za nią stoi kobieta w wieku około osiemdziesięciu lat. Patrzy na niego z powagą i wyciąga kilka zdjęć.

– To ty, prawda? – pyta, pokazując jedno z nich. – A tu jest wieniec, korona panny młodej.

Jooną Linna podchodzi do niej i bierze do ręki obrazki. To karty do gry w Killelek, jednej z najstarszych gier w Europie.

– Czego chcesz? – pyta ze spokojem.

– Ja niczego – odpowiada kobieta. – Ale mam wiadomość od Rosy Bergman.

– To musi być pomyłka, bo ja nie znam nikogo, kto...

– Chciałaby wiedzieć, dlaczego udajesz, że twoja córka nie żyje.

Epilog

Wczesna jesień w Kopenhadze. Powietrze jest czyste i chłodne, kiedy do Glypteki ³⁶ zajeżdżają cztery limuzyny. Mężczyźni, którzy z nich wysiedli, wchodzą po schodach przez główne wejście, przechodzą przez bujną oranżerię pod wysokim, szklanym dachem, przemierzają kamienne korytarze, mijając antyczne rzeźby, i wchodzą do okazałej sali.

Publiczność już jest na swoich miejscach, a muzycy Tokyo String Quartet zasiedli już na scenie ze swymi legendarnymi instrumentami Stradivarius, tymi samymi, na których grał sam Niccolò Paganini.

Czterej ostatni goście zajmują miejsca wokół stolika na krużganku. Najmłodszy z nich to drobny, jasnowłosy mężczyzna, który nazywa się Peter Guidi. To jeszcze prawie chłopiec, ale wyraz twarzy pozostałych mówi co innego, bo zaraz będą całować jego dłoń.

Muzycy dają sobie znak skinieniem głowy i zaczynają grać kwartet smyczkowy Schuberta. Wstęp jest patetyczny, powstrzymane emocje, siła trzymana na wodzy. Skrzypce odpowiadają boleśnie i pięknie. Muzyka wstrzymuje oddech po raz ostatni, a potem już płynie jak rzeka. Melodia staje się wesoła, ale czerwone instrumenty wydają jednocześnie brzmienie żalu nad kolejnymi straconymi duszami.

Każdego dnia wytwarza się trzydzieści dziewięć milionów naboju do różnych rodzajów broni palnej. Lekko licząc, wydatki na cele militarne wynoszą na świecie około 1226 miliardów dolarów rocznie. Mimo że bez przerwy produkuje się nieprawdopodobne ilości sprzętu wojskowego, nie można zaspokoić popytu. Dziewięciu największych eksporterów broni konwencjonalnej to: USA, Rosja,

Niemcy, Francja, Wielka Brytania, Holandia, Włochy, Szwecja i Chiny.

- 1) Najniższy stopień w szwedzkiej policji, otrzymywany po ukończeniu stażu. ↵
- 2) Gra słów: N. Åhlén – Nålen, po szwedzku „igła”. ↵
- 3) Karolinska Institutet – jeden z największych w Europie uniwersytetów medycznych, mieszczący się w Solnie, dzielnicy Sztokholmu. ↵
- 4) Statens kriminaltekniska laboratorium – szwedzkie Krajowe Laboratorium Kryminalistyczne z siedzibą w Linköping. ↵
- 5) Szwedzka partia lewicowa. ↵
- 6) Wspólnota dzieląca koszty utrzymania drogi, która nie jest lub nie jest dostatecznie dofinansowywana przez państwo bądź gminę. ↵
- 7) Szwedzka służba wywiadu wojskowego (Militära underrättelse-och säkerhetstjänsten). ↵
- 8) Dosł. „lektura”. ↵
- 9) Szwedzka służba bezpieczeństwa. ↵
- 10) Dosł. Ideohistoryczne korzenie szwedzkiej biologii rasowej. ↵
- 11) Tłumaczenie Tomasz Pindel. ↵
- 12) Opera Ludowa w Sztokholmie. ↵
- 13) Szpital Świętego Jerzego w dzielnicy Kungsholmen. ↵
- 14) „Nie przykrywać” – jedyne zdanie, jakie większość Szwedów zna po fińsku. Pochodzi z fińskich kaloryferów. ↵
- 15) Ibas – firma zajmująca się odzyskiwaniem danych. ↵
- 16) RDR – Remote Data Recovery – metoda odzyskiwania danych. ↵
- 17) Wygrana Jackpot. ↵
- 18) Skunk – szw. skunks. ↵
- 19) Debaser – klub muzyczny w Sztokholmie. ↵
- 20) Margaryna do smarowania pieczywa, występuje w wersji niesłonej i o różnym stopniu nasolenia. ↵
- 21) Rikskommunikationscentralen – Krajowa Centrala Komunikacyjna, całodobowe centrum informacyjne Wydziału Kryminalnego Policji. ↵
- 22) Propiomazyna – lek nasenny. ↵
- 23) Diazepam – lek uspokajający. ↵
- 24) Stockholms Konserthus – filharmonia w Sztokholmie. ↵

- 25) Kungliga Musikhögskolan – Królewska Wyższa Szkoła Muzyczna w Sztokholmie. ↵
- 26) Szwedzki psalm śpiewany tradycyjnie na koniec roku szkolnego. ↵
- 27) Södersjukhuset – Szpital Południowy w Sztokholmie usytuowany na wyspie Södermalm. ↵
- 28) Teatr w Sztokholmie przy Mosebacke torg. ↵
- 29) Lokal rozrywkowy w teatrze Södra Teatern. ↵
- 30) Berwaldhallen – sala koncertowa Szwedzkiego Radia. ↵
- 31) Humlegården – park na wyspie i dzielnicy Östermalm. ↵
- 32) Diplomatstaden – część Östermalm, którą wyróżnia dwanaście pałacowych willi z początku XX wieku i późniejsze budynki placówek dyplomatycznych. Pierwotnie zamieszкана przez bogate rodziny, obecnie zdominowana przez ambasady i rezydencje. ↵
- 33) Ap 21, 4. Cytat za: Biblia Tysiąclecia, wyd. V, Poznań 1999. ↵
- 34) Hårgalåten – szwedzka melodia ludowa. ↵
- 35) Budynek przy Drottninggatan 85 w Sztokholmie, w którym w latach 1908–1912 mieszkał August Strindberg. ↵
- 36) Glyptoteket – muzeum sztuki w Kopenhadze. ↵